BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA
1846.

LIPIEC. ZESZYT LXVII.

Biblioteka Warszawska, najregularniéj w pierwszym dniu każdego miesiąca, na poczcie dla prenumeratorów jest oddawana. Nieregularne dochodzenie zeszytów Biblioteki Warszawskiej, nigdy winą redakcyi być nie może. Ktoby jéj z prenumeratorów pocztowych, nie odbierał w zwykłym czasie, tojest najpóźniéj w tydzień po wyjściu, lub odbierał nieopieczętowaną, z kartami rozciętemi, pobrudzonemi, proszony jest od redakcyi, aby wprost do niéj się udawał na jéj koszt pod adresem: „Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj przy ulicy Senatorskiéj pod Nrem 46⅔.“ W razie zaś nieodebrania zeszytów, ażeby do tego dołączył kwit otrzymany pocztamtu, gdzie złożył przedpłatę. Z takim tylko kwitem redakcya może otrzymać zadosyć uczynienie, ażeby regularnie nadal i niezwłocznie każdy zeszyt dochodził we właściwe miejsce.

Również redakcya uprasza, aby każdy z prenumeratorów, który nie przez pośrednictwo poczty Bibliotekę Warszawską prenumeruje, w razie nieodebrania zeszytu należnego, raczył nieodwłocznie o tém redakcyą zawiadomić.

Przedpłata na rok **1846**, czyli na rok szósty istnienia pisma:

1 *Przedpłata całkowita*, wynosi na rok złp. 60.

2 *Przedpłata kwartalna*, przyjmuje się za złożeniem złp. 15 na pierwszy kwartał, i za opłatą przy drugim zeszycie złp. 15 na kwartał następny. — Przy prenumeracie kwartalnéj, prenumerator podpisać winien zobowiązanie, iż na cały rok zaprenumerował Bibliotekę i warunkom prenumeraty zadosyć uczyni. Zopłat czynionych i odbieranych zeszytów, prenumerator pokwitowanym będzie na bilecie, którego jeżeli nie okaże, obowiązany jest poprzestać na kontroli w tym celu utrzymywanéj.

Na urzędach i stacyach pocztowych w Królestwie, zapisywać się można na Bibliotekę na rok 1846, za opłatą roczną w ilości złp. 60, lub *kwartalną*, tojest za złożeniem na raz za *dwa kwartały* złp. 30.

Biblioteka Warszawska, pismo peryodyczne wydawane przeredakcyą zebraną w składzie zakresowi jego odpowiednim, wychodzi bez przerwy od 1go stycznia 1841 r. zeszytami miesięcznemi, z których każdy składa się najmniéj z 10 arkuszy, i rozsyłany jest 1go każdego miesiąca.

Komplet Biblioteki Warszawskiej roczny, stanowi 12 zeszytów czyli cztéry tomy. Komplet kwartalny stanowi trzy zeszyty, czyli tom jeden.

Komplet z każdego roku złożony z 12 zeszytów czyli 4 tomów, kosztuje w kraju złp. 60, za granicą złp. 80. Cały zaś komplet z lat upłynionych pięciu, tojest: 1841, 1842, 1843, 1844 i 1845, złożony z 60 zeszytów czyli 20 tomów nabyć można za złp. 300. Dwa spisy tych 20 tomów, podług przedmiotów i nazwisk autorów są w zeszycie styczniowym 1846 r.

Na przedpłatę całkowitą, lub kwartalną na r. 1846, zapisywać się można:

W Warszawie w redakcyi Biblioteki Warszawskiej przy ulicy Senatorskiéj pod Nrem 46%. U osób prywatnych które się nią zajmują. Na wszystkich pocztamtach Królestwa, we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych: a mianowicie w Warszawie u *Dmochowskiego*, *Emmanuela Glücksberga*, *Leona Glücksberga Huguesa*, *Klukowskiego*, *Merzbacha*, *Orgielbranda*, *Sennewalda*, *Spiessa i Spółki*, *Steblera*, *Zawadzkiego i Węckiego*, i w składzie *Antoniego Zaleskiego*. — U *Hurtiga* w Kaliszu, u *Rosenthala* w Radomiu, u *Strejbla* i *Arzta* w Lublinie, u *Stelmaszewicza* w Krasnymstawie, u *Dobrzańskiego* w Płocku, u *Orgielbranda* w Suwałkach; w Krakowie u *Czecha* i *Friedlejna*, we Lwowie u *Jabłońskiego i Syna*, u *Millikowskiego*, u *Pillera i Spółki*, u *Winiarza* dawniéj *Wilda i Syna*; w Berdyczowie u *Szczepańskiego*, w Winnicy u *Lecha*, w Berdyczowie i Kijowie na kontraktach u *Szafnagla*, w Kijowie i Wilnie u *Zawadzkiego*; w tém ostatniém u *Rubina Rafałowicza*; w Moskwie u *Fr. Sewerin*, w Petersburgu u *Eggers et Comp:* i u *Ejnerlinga*, w Dorpacie u *Severin*, w Królewcu u *Braci Bornträger*, w Gdańsku u *Gerharda*, w Grudziądzu u *Roethego*, w Toruniu u *Lambecka*, w Bydgoszczy u *Mitlera*, w Gnieźnie u *Güntra;* w Poznaniu: u *Kamińskiego*, w *Nowéj Księgarni*, u *Stefańskiego*, u *Schirmera i Bredulla*, u *Braci Szerck* i u *Żupańskiego*. W Berlinie u *Schroedera* i *Behra;* w Lipsku u *Brockhausa i Avenariusa*, i w *Księgarni Zagranicznéj;* w Lesznie i Głogowie u *Günthra;* we Wrocławiu, Opolu i Pszczynie u *Hirta;* w Pradze Czeskiéj u *Kronberger et Rziwnatz*.

Pragnąc zapewnić pismu swemu ciągłą pomoc, redakcya wzywa i najuprzejmiéj zaprasza do wspólnéj pracy osoby poświęcone literaturze i zawodowi naukowemu. Artykuły nadsyłane, redakcya z wdzięcznością przyjmie, a nawet jest w gotowości opłacać na żądanie, wszelkie zamieszczone w piśmie swojém prace, czyto według umowy z autorem, czy stosownie do zasad które przyjęła. Żądanie jednak zapłaty, powinno być wyraźnie na artykule przez autora zamieszczone.

Autorowie, Księgarze i inni Nakładcy, których życzeniem jest, aby ich dzieła nakładowe były rychléj wymienione w Kronice Bibliograficznéj, i ocenione w Kronice Literackiéj Biblioteki Warszawskiej, zechcą zaraz po skończonym druku, składać tychże dzieł exemplarz, do kantoru redakcyi, przy ulicy Senatorskiéj Nr. 46%.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

4767/23

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, I PRZEMYSŁOWI.

1846.

X-1852
1846

Tom trzeci.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXIII.

WARSZAWA.
W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.
1846.

4620. 1846. 3
II.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

X-14121
4620/II/1846
0.2. 23. 3.
Biblioteka Główna Szkoła Główna
30.000,-

WARSZAWA.

1846.

O UKŁADACH W BOTANICE.

PRZEZ

Karola Zaczyńskiego (*).

Jak w myśleniu i postępowaniu naszém, tak i w naukach musi być pewny porządek. Potrzeba jego tém więcéj czuć się daje, im większa liczba przedmiotów zajmuje uwagę naszę.

(*) Karol Zaczyński urodz. 20 listop. 1802 w Skaryszewie, w Radomiu ukończył szkoły początkowe, w Warszawie uniwersytet, w którym stopień magistra fil. uzyskał. Od najpiérwszéj młodości namiętnie polubił nauki, i dlatego stan nauczycielski nad inne przełożył. Gdy młody człowiek do swéj umiejętności powołanie uczuje, odrywa się od zabaw, pogardza snu darem i nie dba o uczt rozkosze: rozkoszą jego nauka. Przyjaciele i krewni ulękli się o zdrowie jego, a on jest silny mocą téj wiary, że stanie się kiedyś gwiazdą która i im zaświéci. Opuszcza więc z plonem wiadomości rodzinną zagrodę, a matka błogosławi go w podróż, pewna że pod których opiekę syna oddaje, ocenią poświęcenia jego i nie dozwolą mu cierpiéć. Tak i Zaczyński nie myślił nigdy o środkach do utrzymania życia, sądząc że z nauką ma wszystko. Do r. 1832 był nauczycielem w Warszawie, do 1833 w Piotrkowie, niżeli znowu po dwuletniéj przerwie otrzymał tytuł zastępcy nauczyciela przy Gimnazyum Warszawskiém. Lecz i ztąd wyrugowany do Lublina, niefortunném przeznaczeniem trafia na epokę zniesienia w szkołach ulubionego sobie przedmiotu. Pełen więc żalu do Warszawy wraca, z trudnościami otrzymuje nowe przeznaczenie do Płocka, dokąd wśród ostréj zimy udając się, nieopatrzony na drogę, bo wszystko co miał na książki wyłożył, przeziąbł i d. 12 stycznia 1841 roku, w Płocku umarł. *P. R.*

Wynika to z natury saméj. Zasięgając bowiem pierwiastkowego źródła wiadomości naszych i przenosząc się myślą do początkowego rozwijania się władz umysłowych, łatwo przekonać się możemy, że wszystkie rzeczy podpadające pod zmysły, najprzód zwracają uwagę naszę. W początku nie dając żadnéj baczności na ogół, zatrzymujemy je w pamięci, jako przedmiot ciekawości naszéj. Lecz w miarę poznawania ich coraz więcéj, a tém samém rozszérzania się wiadomości naszych, gdy pamięć objąć wszystkiego nie może, doświadczamy pewnego nieładu i zamieszania. Wtedy rozum w pomoc przybywa, i aby ulżyć pamięci, gromadzi w wyobraźni przedmioty podobne, oddziela różne i odmienne, i podług pewnych utworzonych albo dostrzeżonych zasad, szykuje albo porządkuje rzeczy poznane, a z tego wypada *system* czyli *układ* nauki.

Czynimy różnicę pomiędzy sztucznym a naturalnym układem. Pierwszy polega na cechach zewnętrznych, robi powierzchowne niejako wyobrażenie o rzeczach, i ułatwia wyszukanie nazwisk przedmiotów postrzeganych i już opisanych. Podstawą drugiego jest wewnętrzna budowa istot i dokładne natury ich poznanie. Dlatego w dzisiejszym stanie wiadomości, w żadnéj gałęzi historyi naturalnéj, a tém samém i w botanice, bez znajomości układu przyrodzonego, nawet wyobrażenia o nauce nabyć niepodobna.

Dzisiejsza bowiem znajomość historyi naturalnéj nie na tém polega, aby znać powierzchownie stworzenia i spamiętać różne ich nazwiska, ale *na tém* aby poznać je gruntownie: tojest zbadać ich naturę, poznać całą ich organizacyą i wszystkich części ich budowy, wywieść wzajemny wpływ, jaki części te wywierają na siebie dą-

żąc do indywidualnego utrzymania ich bytu, a wreszcie odgadnąć fenomena jakie te istoty w układzie świata powszechnego tworzą.

Jedyném więc życzeniem naszém dzisiaj, powinno być poznanie naturalnego układu w botanice. Lecz że i sztuczne mają wartość swoję, dlatego pomijać ich nie można, tém bardziéj, że naturalny wymaga obeznania się z temi istotami z których uważania powstaje.

Zasadą tworzenia sztucznych układów w botanice, może być każda część rośliny, podług któréj bytności lub braku, kształtu, położenia lub innych własności, dzielą się rośliny na rodzaje, rzędy i gromady. Dlatego tyle takich układów być może, ile jest części składających rośliny, a doskonałość każdego większa lub mniejsza, zależy od trafniejszego wyboru tych części i liczniejszych cech w nich upatrzenia.

Podstawą układu przyrodzonego, jest zbliżanie roślin podług podobieństwa wszystkich ważniejszych części ich budowę składających, albo przynajmniéj większéj ich liczby: z czego powstają rodzaje, familie i gromady, a układów takich nad jeden więcéj być nie może.

Układy sztuczne zaspokajają ciekawość naszę, i służą do prędszego wynalezienia nazwiska rośliny poznanéj i opisanéj, dając nam poznać te tylko jéj części, które są brane za podstawę układu. Układ przyrodzony śledzi drogi postępowania natury w tworzeniu podobnych grup albo familij, upatruje przejścia z jednych do drugich, aby uchwycić tę całość harmonijną, którą w nieprzerwanym łańcuchu istot stworzonych spostrzegamy. Prowadzi nadto do poznania organizacyi roślin, bo śledzi całą ich budowę; podnosi naukę do najwyższego stopnia doskonałości, a oświécając nasz umysł, prostuje sąd o rzeczach i obudza ducha wdzięczności ku Stwórcy tych istot.

Nim przystąpimy do poznania główniejszych systematów czyli układów, przebieżmy w krótkości usiłowania uczonych, jakie oni podejmowali, nim nauka botaniki doszła do tego stopnia doskonałości, w jakim się dzisiaj znajduje.

Starożytność, która w wielu naukach i umiejętnościach wskazała nam drogę i założyła niejako fundamenta, na których się oświata nasza wzniosła, w naukach przyrodzonych, a szczególniéj w historyi naturalnéj nie czyniła postępu. Z tego względu nauki te są cechą oświaty dzisiejszéj.

Napróżnobyśmy więc szukali początku botaniki u starożytnych. Znajomość bowiem bardzo małéj liczby roślin, niedokładne opisanie niektórych ich części, i wiadomość jakowych skutków lekarskich domniemanych, a choćby i doświadczonych, czyż można nazwać nauką botaniki? Czuli to dobrze starożytni i *Hippokrates* mówiąc o współcześnie żyjącym *Kratejaszu*, który w owych czasach bardzo dobrze miał znać rośliny, powiada: że znajomość jego była bardzo ograniczona.

Teofrast daleko późniéj, bo na 225 lat przed Chrystusem żyjący, opisując 500 roślin, nie znał ani ich organów, ani czynności tych organów, a nawet jednych roślin od drugich odróżniać nie umiał, kiedy rodzaje i gatunki pomieszał.

Dyoskorydes, około 20 roku ery chrześciańskiéj, dzieląc rośliny na aromatyczne, pożywne, lekarskie i winodajne, mógłże mieć jakowe wyobrażenie botaniki, a tém bardziéj układu którego nawet nie widział potrzeby?

Zresztą, wyborne opisy *Pliniusza*, napełnione wszelkiemi błędami wieków ówczesnych, najlepszym są obra-

zem wiadomości starożytnych w całéj historyi naturalnéj, a tém samém i w botanice.

Po wiekach starożytnych, tyle świetnych dla innych nauk i umiejętności, następne barbarzyństwa i ciemnoty, jak w ogólnéj oświacie tak i w botanice, nietylko żadnego nie uczyniły postępu, ale nawet to co było znajomém w niepamięci zagrzebały. Cała bowiem znajomość botaniki, jeżeliby się tak wyrazić godziło, polegała na znajomości kilkuset roślin i była połączoną ze sztuką leczenia.

Przy odradzaniu się nauk, i botanika niepoślednie miejsce zajęła, lecz długo ograniczano się jedynie na objaśnieniu tego, co w starożytności było znajomém, a o żadném porządkowaniu roślin wcale nie myślano. Dlatego nauka botaniki nic na tém nie zyskała i zyskać nie mogła. Nazwiska bowiem Greckie i Łacińskie nadawano roślinom bez żadnych opisów, a jeżeli czasem były dołączone, polegały na tak zmiennych i niepewnych cechach, były tak niedokładne, że tylko dla współczesnych mogły mieć ważność jakową; potomność przez podania tylko korzystać z nich mogła. Za przerwanym zatém wątkiem podań, cała znajomość starożytnych straconą dla nas została, i prace podobnego rodzaju nietylko nie uczyniły żadnego postępu w botanice, ale nawet bez owocu zostały.

W wieku dopiéro 16tym rozpoczęto nowe badania, a podróże po różnych odleglejszych krajach, zakładanie ogrodów botanicznych, poszukiwania lepiéj skierowane i uwieńczane najważniejszemi odkryciami, zaczęły zwracać uwagę uczonych na tę naukę. Rytownictwo i sztuka drukarska, jak w całém oświeceniu rozumu ludzkiego, tak i w botanice najwięcéj się przyczyniły do jéj upo-

wszechnienia. Przyjęcie zaś języka Łacińskiego za język powszechny uczonych, rozszerzyło naukę tę po całéj Europie, i otwarło pole wzajemnego korzystania z prac mężów wszystkich narodów, którzy się téj gałęzi historyi naturalnéj oddawali.

Pociągnęło to za sobą znajomość nieporównanie większéj liczby roślin, i wtenczas dopiéro zaczęto myśléć o pewném ich uporządkowaniu, aby wyszukanie ich nazwisk ułatwić.

Lecz jak we wszystkich naukach tak i w botanice początek był wątły, a niekiedy mylnie skierowany. Podobne bowiem porządkowanie, polegało na cechach dowolnych i niepewnych, a niekiedy na zewnętrznych okolicznościach, nietylko żadnéj styczności nie mających z nauką, ale nawet naturze saméj przeciwnych. Układ np. alfabetyczny, mógł przypominać nazwiska roślin tym którzy je znali, ale dla chcących się uczyć nie przynosił żadnéj korzyści. To samo ma się rozumiéć o porządkowaniu roślin pod względem użytku lekarskiego, gospodarskiego albo innego.

Wkrótce atoli poznano, że podobne błędne i niedokładne porządkowanie, do niczego doprowadzić nie może i niezdolne jest zadowolnić rozumu ludzkiego; zaczęto więc myśléć o porządkowaniu polegającém na cechach, któreby mogły odróżniać jedne rośliny od drugich. Epoka ta stanowi początek botaniki, która natenczas weszła do rzędu nauk.

Lecz i tu nie było stałych prawideł, i podobne porządkowanie polegało na różnych częściach albo organach roślin, a niekiedy tworzone było podług szczególnych własności.

Piérwszy z nowożytnych *Tragus*, 1532 (*Historia stirpium*), w pewnych działach umieszczał rośliny, lecz te mało się różniły od porządku Dyoskorydesa, a *Lonicer* r. 1551, niewiele się także od niego oddalił. Gromady *Dodoneusza* których on 5 utworzył, żadnéj charakterystyki nie okazują.

Lobel r. 1570 (*Adversaria, observationes et illustrationes stirpium*) opisując 2191 roślin, piérwszy zaczął zbliżać do siebie podobne, i tworząc z nich gromad 7, nadał im nazwiska ogólne, a storczyki i palmy już podług właściwych cech oznaczył.

Pominąwszy *Kluzyusza* (de l'Ecluse) r. 1582, który piérwszy zaczął pewniéj opisywać rośliny, *Cezalpin* pod względem uporządkowania, wielką dla botaniki uczynił przysługę.

Urodzony w Arezzo w Toskanii, w dziele pod tytułem *De plantis* r. 1583, opisując tylko 840 roślin, podzielił je na gromad 15, podług pewnych cech ustanowionych. Rozdzieliwszy rośliny na drzewa z krzewami i zioła z podkrzewami razem, brał za podstawę dalszego porządkowania: różny sposób rozrastania się zarodka podczas wschodzenia, mięsistość i suchość owocu, ilość nasion w nim zawartą, liczbę przegród tegoż owocu, w końcu bytność lub brak korony. W dalszym podziale na 47 rzędów, uważał kształt korony, owocu, położenie liścieniów (cotyledones), ich bytność, obecność lub niedostatek soku mlécznego, kształt liści, korzenia, tudzież kolor korony i t. p.

Uporządkowanie to dalekiém wprawdzie było od układu naturalnego, podniosło jednak naukę botaniki, wskazało drogę dla następców, ale mimo to bez korzyści zostało, gdyż następcami Cezalpina nie miłość nauki, lecz chęć odznaczenia się i nowości powodowała.

Zpomiędzy takich był *Dalechamp*, który r. 1589 (*Historia generalis plantarum*) opisując 2731 roślin, bez żadnych zasad na 18 gromad je rozrzucił.

Porta w następnym roku, w dziele: *Phytognomica*, szczególniejszą i dziwną odznaczył się oryginalnością, i podług niéj porządkował rośliny, dzieląc je na gromad 7 i 47 oddziałów. Zdawało mu się, że upatruje niejakie podobieństwo między obyczajami naszemi a roślinami, i pewny związek zachodzący między temiż a obrotem planet. Uroił sobie następnie, że podobieństwo jakie często wyobraźnia stwarza, upatrywane między niektóremi częściami roślin a organami naszemi, jest w związku z ich własnościami lekarskiemi, i że one leczyć choroby tych części powinny. Dlatego rośliny mające podobieństwo z wątrobą, wątrobę leczyć miały; częściom zaś które do palców przyrównaćby można, uzdrawianie rąk i nóg przyznawano, a te co do zębów podobne były, ból ich uśmierzać musiały.

Śmieszność a razem niedorzeczność podobnéj zasady, branéj do porządkowania roślin, dzisiaj zbijania nie potrzebuje, ale zaledwo lat kilkadziesiąt minęło, jak sztuka lekarska z tego przesądu otrząsnąć się zdołała.

Takieto rozmaite zapatrywanie się na rzeczy i łatwość z jaką one się rozszerzają, staje się często powodem zamieszania, w którém człowiek długo błądzić musi nim rozsądek mylność okaże, a rozum prawdę wyświécić zdoła.

To samo pod owe czasy działo się z botaniką, do któréj jeszcze i to złe się przyłożyło, że w różnym sposobie uważania roślin zmieniano ich nazwiska, co w większe jeszcze chaos naukę pogrążyło.

Chwała jednakże mężom, którzy podobnym błędom uwieść się nie dali i co w prawdziwym duchu nauki prace podejmowali.

Do tych należy *Kacper Bauhin*, który przy nadzwyczajnéj pracowitości, obdarzony był wielką pamięcią i objęciem. W cztérdziestu latach jakby na skrzydłach Dedala, przebiegł prace wszystkich poprzedników swoich, zebrał nazwiska wszystkich roślin podówczas znajomych, i w dziele pod tytułem *Pinax* r. 1586, wymieniając 6,000 roślin, synonimy ich podał. Dla nowo odkrytych lub nieopisanych nadał nowe nazwiska, któremi uwieczniał pamięć odznaczających się botaników, albo tych osób, co hojnością swoją zachęcali i wspierali prace lubowników téj nauki. Dzieło to podzielił na gromad 12, których chociaż ściśle nie oznaczył, jednakże wskazał drogę następcom do dalszego rozwijania nauki w tym względzie.

Załuziański urodzony w Pradze Czeskiéj, jak na owe czasy, wysoko wzniósł się nad innych i wielkie położył zasługi w botanice. Odrzucił on marzenia Porty, dostrzegł przeznaczenie pręcików i słupków, okazał ich ważność, i pod względem porządkowania, wiele dowiódł przenikliwości umysłu. Opisując 674 roślin (*Methodus herbaria*) r. 1582, ułożył je w 22 gromadach, które podobnie jak Lobel, ogólnemi mianował nazwiskami. Piérwszy szykował je w pewnym porządku, starając się zachować tę harmonią jaką późniéj w układzie Jussieu całkowicie rozwiniętą widzimy. Zaczynał od roślin najprostszego składu, albo najmniéj doskonałych, jakiemi są grzyby, mchy i trawy, a kończył na drzewach.

Tak wielki krok uczyniony do utworzenia naturalnego układu, nie znalazł jednak naśladowców, następcy bo-

wiem, zamiast go rozwijać, swoje sztuczne tworzyli. Takiemi byli *Laurenberg* (*Botanotheca*) roku 1626, który podzielił rośliny na 12 gromad bez żadnych zasad, i wznawiając dawniejsze systemata, szkodził raczéj niżeli pomagał nauce.

Jan Bauhin 1650 (*Historia generalis plantarum*) opisał 5,266 roślin, i 40 gromad utworzył, lecz że każda gromada ma cechy niezawisłe od drugich, dlatego pod względem porządkowania, gromady jego nawet na nazwisko sztucznego układu nie zasługują.

Jonston z Szamotuł (*Notitia regni vegetabilis*) r. 1661 rozdzieliwszy rośliny na drzewa i zioła, 30 gromad z nich utworzył, trzymając się poprzednika swojego, lecz je więcéj jeszcze pomieszał. *Rheede* (*Hortus malabaricus*) r. 1678 — 1693, tylko 7 gromad i to bez zasad utworzył.

Morisson (*Historia plantarum universalis*) roku 1699, 3505 roślin opisał, polegając na różnych cechach gromad 18 utworzył, a w tych 108 rzędów umieścił, tworząc je podług natury owocu, liczby nasion w nim zawartych, liści korony, korzenia, pożywności i skutków lekarskich.

Raj r. 1682 ogłosił dzieło: *Methodus naturalis plantarum*, a we cztery lata późniéj *Historia generalis plantarum*. Opisał 18,655 roślin i umieścił je w 33 gromadach podług pewnych zasad tworzonych, a podzieliwszy je na drzewa i zioła, rozdzielał następnie na jednoliścieniowe i dwuliścieniowe, lubo niedokładnie.

Krzysztof Knaut wydał tylko Florę Halską r. 1687, w któréj podał sztuczny układ najwięcéj się cechujący porządkiem. Podzielił rośliny, jak zwykle pod owe czasy, na drzewa i zioła, a potém podług korony, gatunku owo-

cu i liczby płatków korony, w 17 gromadach je uszykował.

Zpomiędzy atoli wszystkich, we względzie dążności do układu naturalnego, najwięcéj przyłożył się *Magnol* (*Prodromus historiae generalis plantarum*) r. 1689. Piérwszy największą uwagę zwracał na podobieństwo roślin, a z tego względu powstające grupy albo familie, w prawdziwym duchu pojmował. Dzieło jego jest sądem ówczesnéj znajomości botaniki, a przedmowa najlepiéj cechuje autora. Mówi bowiem: że chcąc napisać to dzieło, przejrzał wszystkie systemata poprzedników swoich, lecz żadnego nie znalazł, w którymby podobieństwo roślin było zachowane, a tém samém familie nie były porozrywane. Piérwszy grupy roślin nazwał familiami, na podobieństwo niejako podobnego rodzaju związków w społeczeństwie; nadto mówiąc o podobnych familiach wyraża się, że nie mogąc cech podobnych familij w samém owocowaniu upatrzyć, radzi je brać ze wszystkich charakterów, chociaż za najważniejsze kwiat i nasienie uważa, bo niekiedy niektóre z nich za główną cechę familii służyć mogą. Powinowactwo bowiem roślin, jak mówi, nie zależy na podobieństwie wszystkich części składających rośliny, ale na szczególniejszém zbliżeniu, którego opisać nawet niepodobna.

Pomimo tak trafnego sądu i szczęśliwie obranych zasad, których się nawet dzisiejsi botanicy trzymają, jednakże w utworzeniu nietylko naturalnego ale nawet sztucznego układu nie był Magnol szczęśliwy, co zapewne z braku spostrzeżeń pochodzić musiało. Podał on dwa sztuczne: w piérwszym (*Prodromus historiae generalis plantarum*) r. 1689, starał się zachować w całości familie, a poznawszy jego niedokładność, w 30 lat późniéj (*Character plantarum*

novus) prawdziwie sztuczny system ułożył. W piérwszém dziele, rozłożywszy rośliny na zioła i drzewa, z ziół 9 gromad albo sekcyj uczynił, a drzewa w jednym tylko dziale zawarł, umieszczając w nich razem 76 familij. W drugiém utworzył gromad 15, tojest 12 z roślin zielnych, a 3 z drzew, które podług osadzenia kielicha, kształtu korony i ilości w niéj płatków stanowił. Oba te sposoby porządkowania roślin, nie odpowiadają tak pięknie powziętym zasadom, ale gdyby spełnione były, twórcy familij układu naturalnego, jak Adanson i Jussieu, nie byliby téj pociechy mieli, aby ich potomność za takich sądziła.

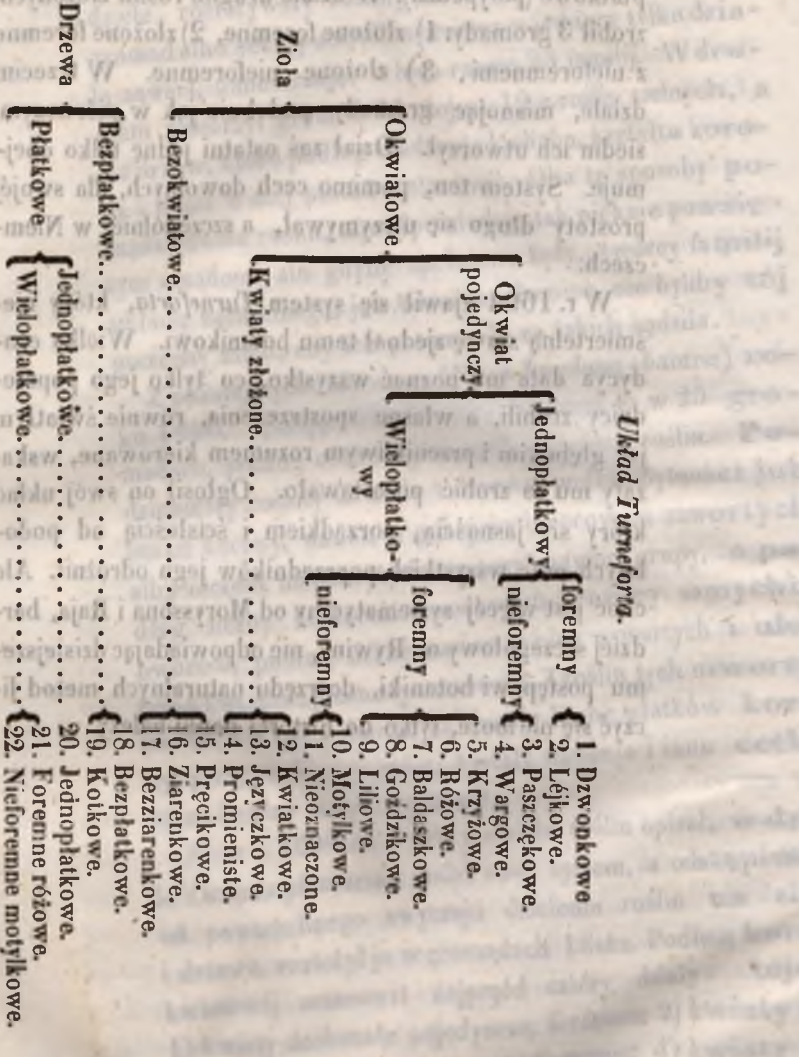
Z późniejszych *Hermann* (*Flora Lugduno-batava*) roku 1690, opisując 5600 roślin, umieścił je w 25 gromadach, podług cech w głównych częściach roślin. Podzieliwszy rośliny na zioła i drzewa, podług bytności lub braku korony, nasion w pokryciu owocowém zawartych albo niczém niepokrytych, tworzył pewne grupy, a podług liczby komórek owocowych i natury samychże owoców, podług liczby nasion w nich zawartych i ułożenia kwiatów, gromady ustanowił. Z roślin tych utworzył jeszcze 82 rzędy biorąc za zasadę liczbę płatków korony, przegródki owocowe, kształt nasienia i inne cechy, które bardzo dobrze oznaczył.

Rivin r. 1690 do 1699 niewiele roślin opisał, w dziele *Ordines plantarum* podał swój system, a odstąpiwszy od powszechnego zwyczaju dzielenia roślin na zioła i drzewa, rozłożył je w gromadach 18stu. Podług korony kwiatowéj ustanowił najprzód cztéry działy: tojest, 1) kwiaty doskonałe pojedyncze, foremne; 2) kwiaty złożone; 3) kwiaty pojedyncze nieforemne; 4) kwiaty niedoskonałe. W dziale piérwszym podług liczby płatków, 7 gromad utworzył: 1) jednopłatkowe (monopetala), 2) dwu-

płatkowe (bipetala), 3) trzypłatkowe, 4) czteropłatkowe, 5) pięciopłatkowe, 6) sześciopłatkowe, i 7) wielopłatkowe (polypetala). W dziale drugim roślin złożonych, zrobił 3 gromady: 1) złożone foremne, 2) złożone foremne z nieforemnemi, 3) złożone nieforemne. W trzecim dziale, mianując gromady podobnie jak w pierwszym, siedm ich utworzył. Dział zaś ostatni jednę tylko obejmuje. System ten, pomimo cech dowolnych, dla swojéj prostoty długo się utrzymywał, a szczególniéj w Niemczech.

W r. 1694 zjawił się system *Turneforta*, który nieśmiertelną sławę zjednał temu botanikowi. Wielka erudycya dała mu poznać wszystko, co tylko jego poprzednicy zrobili, a własne spostrzeżenia, równie światłym jak głębokim i przenikliwym rozumem kierowane, wskazały mu co zrobić pozostawało. Ogłosił on swój układ który się jasnością, porządkiem i ścisłością od podobnych prac wszystkich poprzedników jego odróżnił. Ale choć jest więcéj systematyczny od Moryssona i Raja, bardziéj szczegółowy od Rywina, nie odpowiadając dzisiejszemu postępowi botaniki, do rzędu naturalnych metod liczyć się nie może, tylko do historyi nauki należy.

Rozdzieliwszy Turnefort rośliny na zioła i drzewa, podług załączonéj tablicy 22 gromad ustanawia.



W tych 22 gromadach, mieści następnie 698 rzędów, zachowując ścisłość połączoną z wyrazistością. Rozcią-

gając daléj swój układ, w odznaczeniu rodzajów wzniósł się najwyżéj i z zupełną je dokładnością określił.

Układ Turneforta, pomimo swojéj zalety, w głównych zarysach wielkie dzisiaj okazuje wady. Podział roślin na zioła i drzewa niczém się usprawiedliwić nie da, a bytność albo brak korony, jako części podrzędnéj w budowie roślin, za podstawę do głównego ich rozdzielania służyć nie może. Nadto odróżnianie gromad podług foremności lub nieforemności korony, nie ma stałych zasad i może się stać powodem błędu lub powątpiewania. Jakkolwiek przeto sztuczny ten układ ma niejaki żywioł którym się do przyrodzonego zbliża, za taki jednak uważać się nie da.

Po Turneforcie wielu jeszcze botaników zasłużyłoby się téj nauce, lecz układy ich z układem tego męża równać się nie mogą, owszem w takie zamieszanie na nowo botanikę pogrążyły, że tylko Linneusz mógł ją z niego wydobyć.

Takiemi byli *Boërhave*, który zjednawszy sobie w innym zawodzie sławę Europejską, chciał i w botanice chlubne odznaczenie pozyskać. W dziele *Index horti Lugduno-Batavi* r. 1710 na zasadach Hermanna, Raja i Turneforta, podał układ w całém znaczeniu sztuczny, a tak skomplikowany i trudny, że w samym początku swoim upaść musiał.

Roku 1716 *Krystyan Knaut*, w dziele *Methodus plantarum genuina*, chcąc utworzyć najprostszy sztuczny układ, chwycił się zasad Rywina, a podzieliwszy rośliny na jedno-płatkowe i wielo-płatkowe, a potém, uważając kwiaty pojedyncze i złożone, daléj liczbę płatków korony i foremność ich lub nieforemność, 17 gromad ułożył. Ale nie wiadomo gdzie rośliny z kwiatem niedokła-

dnym Rywina, a krytopłciowe Linneusza mogłyby się pomieścić.

Rupius r. 1718 (*Flora Jenensis*), szykując gromad 17^cie swego układu, powtórzył z małą odmianą uporządkowanie Rywina, i gromady od płatków mianował.

Pontedera w swoich rozprawach, pomimo zasług w botanice położonych, dążąc do odznaczenia się, zaprzeczał płci w roślinach, i układ Turneforta poprawić zamyślał. Przyjął te same zasady w swoim układzie, ale porządek odmienił w ten sposób: że rośliny mniéj doskonałe kładł na początku, niektóre familie rozdzielał przydając do gromad rośliny z koroną kółkową i czarkowatą, i 27 gromad utworzył.

Buxbaum r. 1728 (*Plantarum minus cognitarum circa Byzantium et in Oriente observatarum centuriae* 5), oryginalnym sposobem szykował rośliny. Podzielił je: 1) na takie co nie były ani znane, ani opisane, ani w wizerunku rytym wystawione; 2) co były nazwane lub opisane ale niesztychowane; 3) co były źle nazwane; 4) co były źle opisane; 5) co były źle sztychowane. Taki sposób porządkowania nic się nie przyczynia do postępu nauki, ale w botanice obrazowéj może mieć wielkie znaczenie, i od autorów chcących rośliny kraju jakiego w rycinach przedstawiać, mógłby być naśladowany.

Ludwig r. 1757. dwa sztuczne układy podał: w piérwszym powtórzył układ Rywina, dodając do niego dwie gromady z działu niedoskonałych kwiatów, i rozdzielając je na pręcikowe, kotkowe, i ziarenkowe. W dziesięć lat układ tén więcéj uogólnił, uważając najprzód bytność korony, liczbę jéj płatków, foremność lub nieforemność tychże; nadto oddzielając kwiaty podług płci,

utworzył z nich gromady; współoddzielnopłciową (monophytae) i dwupłciową (diphytae).

Siegesbeck dwa także podał układy sztuczne: piérwszy utworzony z układu Knauta, Rupiusa i Ludwiga, a drugi polegający na cechach z owocu samego branych. Uważa najprzód ziarna nagie i od liczby ich tworzy 5 gromad: *monospermae*, *bispermae*, i t. d. potém w owocu suchym podług liczby komórek stanowi gromadę *unicapsulares*, *bicapsulares*.... *sexcapsulares*, *multicapsulares*; w końcu z roślin z owocem mięsistym jedno, dwu lub wielokomórkowym tworzy gromadę *monopyrenae*, *dipyrenae*, *polypyrenae*, tak że razem 17 gromad czyni.

Takieto były usiłowania czcicielów botaniki, aby zwiększającą się coraz bardziéj liczbę roślin, podług pewnych zasad rozłożyć, i wynalezienie ich nazwisk ułatwić. Ale do téj epoki, żaden z układów nie odpowiadał celowi. Wszystkie niemal zasady brane do podziałów, polegały na cechach podrzędnych, niestałych, a często dowolnych. Opóźniał się przez to postęp botaniki, nauka jéj stawała się trudną, a porządek jakiego się w wykładach trzymano, w niczém nie naśladował tego porządku i harmonii jaki w naturze widzimy. Aby ją z nieładu i niepewności wydobyć, należało jeszcze jeden krok uczynić: należało wziąć za podstawę ważną jaką część roślin, i według niéj utworzyć porządną naukową całość.

Dokonał tego wiekopomny Linneusz, który przez swoję pracę i postrzeżenia, tytuł prawodawcy botaniki najsłuszniéj pozyskał. Czując on w sobie szczególny popęd ku téj nauce, niezrażony przeciwnością losu, postanowił użyć całéj powagi i całéj siły rozumu, aby miłą sobie naukę na drogę prostą sprowadzić. Ogarnąwszy myślą

wszystkie dotąd popełniane błędy, osądził za rzecz potrzebną, zmienić dotychczasową postać botaniki, oczyścić jéj słownictwo, podciągnąć je pod pewne prawa, nadać stałe nazwiska rozmaitym częściom roślin, określić je dokładnie, odrzucić niedorzeczne frazesa do nazwisk rodzajowych dla oznaczenia gatunku dodawane, wprowadzając w miejsce ich przymiotnik, któryby własność jakową lub cechę główną rośliny określał.

Aby to wszystko do skutku przyprowadzić, potrzeba było odwieść umysł ludzki od dawnych uprzedzeń, poddać jakąś nowość którąby silnie uwagę zajęła, co wszystko, ogłaszając swój układ, z chwałą wykonać potrafił.

Korzystając z odkryć poprzedników, piérwszy stanowczo wyrzekł, że cała ważność owocowania, a tém samém roślin, od pręcików i słupków zależy, i te właśnie cechy za podstawę swego układu położył.

Uważając liczbę pręcików, miejsce ich osadzenia, stosunkową wielkość, zrośnienie ich w nitkach lub główkach, albo pręcików ze słupkiem, rozłożenie ich razem ze słupkami po różnych kwiatach, a nareszcie ich brak, wszystkie rośliny na gromad 24 podzielił, i w nich 117 rzędów umieścił.

Układ Linneusza.

- Rośliny płci
  - oznaczonéj, z kwiatami:
    - dwupłciowemi, mające pręciki:
      - wolne, wielkości:
        - nieoznaczonéj, osadzenie:
          - nieokreślone tylko liczba
            - 1. Jednopręcikowe.
            - 2. Dwupręcikowe.
            - 3. Trzypręcikowe.
            - 4. Cztéropręcikowe.
            - 5. Pięciopręcikowe.
            - 6. Sześciopręcikowe.
            - 7. Siedmiopręcikowe.
            - 8. Ośmiopręcikowe.
            - 9. Dziewięciopręcikowe.
            - 10. Dziesięciopręcikowe.
            - 11. Dwunastopręcikowe.
          - określone...
            - 12. Kielichopręcikowe.
            - 13. Wielopręcikowe.
        - oznaczonéj .....
          - 14. Dwusilne.
          - 15. Cztérosilne.
      - zrosłe
        - z sobą.....
          - 16. Jednowiązkowe.
          - 17. Dwuwiązkowe.
          - 18. Wielowiązkowe.
        - ze słupkiem.....
          - 19. Zrosłogłówkowe.
          - 20. Zrosłopłciowe.
          - 21. Wpół-oddzielnopłciowe.
    - oddzielnopłciowemi ..... 22. Oddzielnopłciowe.
  - nieoznaczonéj ..... 23. Pomieszanopłciowe. 24. Krytopłciowe.

Do dzielenia gromad na rzędy, brał podobne cechy ze słupków, i w piérwszych 13^tu gromadach podług ich liczby mianował: jednosłupkowy, dwusłupkowy i t. d. nazywając rzęd ostatni wielosłupkowym. Liczba rzędów stosuje się do większéj lub mniejszéj ilości roślin składających gromadę. I tak w gromadzie 1 są tylko dwa rzędy, w II^téj 3, w III^téj 3, w IV^téj 4, w V^téj 7, VI^téj 5, w VII^éj 4, w VIII^méj 5, w IX^téj 3, w X^téj 5, w XI^téj 7, w XII^téj 5, w XIII^téj 6. W gromadzie XIV^téj i XV^téj podług owocu po dwa rzędy zrobił: nagoziarnowy i okrytoziarnowy, tudzież strąkowy i strączkowy. W gromadzie XVI^téj XVII^téj i XVIII^téj podług liczby razem zrośniętych pręcików znajduje się rzędów 8, 4, 3; w gromadzie XIX^téj jest rzędów 6: połączenie równe, zbyteczne próżne, potrzebne, połączenie oddzielne i połączenie oddzielnokwiatowe. W gromadzie XX^téj od liczby pręcików zrosłych ze słupkiem, jest 4 rzędy. W gromadzie XXI^éj i XXII^éj rzędy tworzone podług słupków podobnie jak gromady podług pręcików, i piérwsza z tych ma 9, a druga 14 rzędów. Gromada XXIII dwa tylko obejmuje rzędy, stosownie czy płeć pomieszana znajduje się na jednéj roślinie, czy na więcéj. Gromada XXIV^ta rozdzielona na cztéry rzędy, obejmuje rośliny przez podobieństwo do siebie zbliżone, jak paprocie, mchy, porosty i grzyby.

Układ ten sztuczny, tyle uderzający swoją prostotą i łatwością, zaleca się jeszcze jak najściślejszą jednostajnością i harmonią, zachowaną pomiędzy zasadami branemi do tworzenia gromad i ich podziałów. Tworzy nadto całość, do któréj nic podobnego ani w botanice, ani w innych naukach wymyśléć nie można. Dlatego powiedzieć trzeba, że w żadnéj nauce nie ma tyle uderzającego i pociągającego ku sobie porządku, jak sztuczny układ

Linneusza w botanice. Możnaby mu nawet przyznać pierwszeństwo przed naturalnym, gdyby w rozwinięciu swojém nie okazywał sprzeczności, i w zastosowaniu nie miał rozlicznych trudności.

Lotem błyskawicy rozszedł się on po całéj Europie, omamił wszystkich prostotą swoją tak dalece, że zaniechano dalszego rozwijania zasad szczęśliwie uchwyconych przez niektórych czcicielów naturalnego układu. Lecz skoro piérwsze wzruszenie, jakie wszelka nowość na umyśle naszym sprawuje, minęło, gdy zapał powoli stygnąć zaczął i z zimniejszą uwagą roztrząsać go poczęto, przekonano się, że sztuczny ten system, tyle dowcipu i przenikliwości autora okazujący, był niedokładny, i nie mógł zaspokoić rozumu człowieka.

Wiele bowiem rodzajów, okazujących jak największe do siebie podobieństwo i stanowiących jednę familią roślin, w układzie tym po różnych gromadach rozrzucone zostały, a nawet gatunki jednychże rodzajów, z taką ścisłością przez Turneforta określonych, musiały być po różnych umieszczane gromadach. Dlatego myśl prawdziwych znawców botaniki do przyrodzonego układu zmierzać poczęła.

Czuł to dobrze sam Linneusz, bo wyższe posiadał zdolności, i dla saméj tylko miłości nauki pracował. Rozważając z właściwą sobie krytyką rodzaje, układał je podług pewnych praw które nazwał naturalnemi i nawet zagroził wszystkim, którzyby się poważyli zmianę w nich uczynić. Podał on inny jeszcze układ, polegający na różnych cechach kielicha kwiatowego, w którym 18 gromad utworzył, lecz i ten nie zaradził niedogodności układu płciowego, a nawet niższym jest od niego.

W dziele r. 1738: *Fragmenta methodi naturalis*, ogłosił 68 familij, lecz mimo dziesięcioletniéj pracy nad niemi, nie mógł się zrównać w tym względzie z Adansonem i Jussieu, a nawet okazuje się w pewnéj mierze niższym od swych poprzedników. Wyznał jednakże, że układ naturalny byłby najdokładniejszy, zachęcał wszystkich do rozwinięcia go, i sam całe życie nad nim pracował. W dziele *Philosophia botanica*, tak się wyraża: „*Methodus naturalis primus et ultimus est et erit...*"

Tak szczere wyznanie i bezstronny niejako sąd o własnéj pracy, następcy Linneusza wzięli za pewne wahanie się albo niestałość autora. Wielu zazdroszcząc mu sławy, rzuciło się do tworzenia nowych układów sztucznych, których liczba przewyższyła w krótkim czasie liczbę dawniejszych. Inni obstając uporczywie przy układzie Linneusza, co do joty wypełniać chcieli dzieło mistrza swego: inni przywiązując większą wartość do dawniejszych autorów, z żółcią przeciwko niemu występowali, jak Royen, Haller, Wachendorf, i t. p.

Lecz byli i tacy, którym się zdawało że systematami swemi więcéj się zbliżą do natury, gdy na wzór Linneusza, na innych częściach roślin uporządkowanie swoje założą. Wszyscy ci jakkolwiek wyżéj nieco postąpili, stracili z drugiéj strony wiele na prostocie, a tak pragnąc układ Linneusza poniżyć, jeszcze się więcéj do jego upowszechnienia przyłożyli. Skromniejsi w żądzach swoich, starali się usunąć niedogodności w tym układzie napotykane, a byli i tacy, którzy czując całą ważność układu przyrodzonego, jemu wyłącznie prace poświęcali. Ale nim w szczególności wszystkie te prace roztrząsać zaczniemy, wykażmy najprzód poprawki, jakie w układzie Linneusza starano się zrobić.

Richard zostawił dziesięć gromad nietkniętych, lecz rośliny XI^ta^, XII^ta^ i XIII^ta^ gromadą objęte, a nie mające cech gruntownych i stałych, w ten sposób ułożył: W gromadzie XI^téj^ umieścił wielopręcikowe podowocnikowe (*Polyandria*), w XII^téj^ wielopręcikowe wkoło-owocnikowe (*Calycandria*), w XIII^téj^ wielopręcikowe nadowocnikowe (*Hysteandria*). W gromadzie następnie XIV^téj^ nazwiska tylko rzędów poodmieniał, mianując nagoziarnowy *Tomogynia*, podzielno-owocnikowym, a okrytoziarnowy *Atomogynia*, cało-owocnikowym. W gromadzie XIX^téj^, w któréj podług Linneusza mieści się dwunasta część roślin, oddzielił rzęd 6^ty^ i mieści go w gromadzie XX^téj^, określając zrosłogłówkowe pojedyncze z owocnikiem wieloziarnowym (*Symphysandria*), a w gromadzie XIX^téj^ zostawia *Synantherae*, prawdziwie złożone (które mają główki pyłkowe w rurkę zrosłe), i te na trzy rzędy dzieli: 1) ostowate (*carduaceae*), kwiatki rurkowate, główki pyłkowe formują rurkę często pięciozębną, która ściskając niejako słupek, tworzy na nim zgrubiałość; nadto kwiatek licznemi włoskami opatrzony: 2) cykoryowate (*cichoraeeae*), wszystkie kwiatki języczkowate; 3) *corymbiferae*, łuszczko-kwiatnikowe, kwiatki rurkowate lub promieniste, kwiatnik z łuszczkami po jednéj przy każdym kwiatku. Gromady dalsze, XXI, XXII, XXIII, daléj tylko posuwa z przyczyny przybywającéj gromady *Symphysandria*, a nazwisko *Polygamia* na *Anomalaecia* zamienia. Gromadę XXIV^ta^ Linneusza, a XXV^ta^ podług poprawionego systematu, nazywa *Agamia*, bezpłciowe, i w ogóle gromad 25 tworzy.

Tym sposobem poczynione poprawki, zapobiegły niektórym niedogodnościom, a szczególniéj w tém: że gromada 19^ta^ właściwym sposobem określoną została, obej-

mując same rośliny z kwiatem złożonym, i że przez oddzielenie rzędu 6go stała się mniéj liczną. Główne jednak niedogodności, jak niestałość liczby pręcików okazująca się w niektórych gatunkach rodzajów naturalnych, np. w rodzaju *Geranium*, *Valeriana*, *Alsine* i t. d., różna ich liczba w kwiatach wcześniéj i późniéj się rozwijających, jak np. w *Ruta*, *Adoxa* i t. p. nie mogły być usuniętemi.

Ważną jeszcze rzeczą okazującą niedoskonałość tego sztucznego układu, jest zrośnienie pręcików nitkami, brane za zasadę gromady XVI, XVII i XVIIIéj, które nietkniętém zostało. Wiele bowiem należących tu rodzajów tak niewyraźną mają tę cechę, że trudno nawet przypuścić aby tu mogły należéć: tém bardziéj że niektóre mają wolne pręciki, jak np. *Geranium*, *Hermannia*, których każdy początkujący napróżno szukałby gdzieindziéj, i przeciwnie napróżnoby szukał w tych gromadach wielu roślin liliowych należących do rodzaju *Fritillaria*, *Galanthus* i t. p. Niestosowność téj cechy okazuje nam wiele jeszcze roślin z rodzaju *Solanum*, *Primula*, które tak jak rodzaje *Viola*, *Impatiens* mają pręciki zrosłe, a jednakże w tych gromadach przez Linneusza samego umieszczonemi nie zostały. Nadto jeszcze, niepewność w jakiéj często możnaby zostawać co do oznaczenia gromad podług płci tworzonych, została ta sama, i potrzebaby najprzód być uprzedzonym, aby błędu nie popełnić, lub nie zadawać sobie próżnéj pracy, szukając ich w innych gromadach.

Merat we Florze Francuzkiéj r. 1812, chcąc zapobiedz niektórym także niedogodnościom, usunął gromadę XVIIIą, dlatego że nie ma cechy pewnéj, i rośliny z niéj wcielił do *Polyandria*. Nadto rzęd 6ty gromady XIX przeniósł do gromady Vtéj, a gromadę XXIIIcią opuścił na téj zasadzie że kwiaty jednopłciowe, znajdujące się

na podobnych roślinach między kwiatami dwupłciowemi, ze zniszczenia tych części kwiatowych powstają. Rośliny więc podobne powinny należéć do takiéj gromady, jaką wskazują kwiaty dwupłciowe. Tym sposobem zatrzymał tylko 22 gromad.

Zpomiędzy podających własne układy, *Adryan Royen*, 1740 (*Florae Leidensis prodromus*), dążył do układu przyrodzonego i podzieliwszy rośliny na jednoliścieniowe, wieloliścieniowe i bezkwiatowe, 20 gromad utworzył, biorąc ich cechy ze wszystkich części ważniejszych roślin, i gromady te rozdzielił na 77 rzędów.

Haller, 1742 (*Enumeratio methodica stirpium Helvetiae indigenarum*), nie podał zasad swojego porządkowania roślin, łatwo przecież można w nim widzieć familie, których Linneusz 5, a Adanson tylko 13 dostrzega.

Sauvage, 1773 dwa układy podał, jeden polegający na liściach, a drugi w wydaniu r. 1751 powtórzoném. Piérwszy z nich tylko za wydoskonalony uważać można. Utworzył w nim gromad 11, i 74 rzędów podług kształtu kwiatu umieścił.

Morandi, 1744 (*Historia botanica practica*), opisał tylko rośliny lekarskie, utworzył gromad 25, które na sposób Boerhawego formował, z tą tylko różnicą, że zioła razem z drzewami połączył.

Seguier, r. 1745—1754 (*Plantae Veronenses*), tworząc gromad 21, brał pod uwagę wielkość i budowę roślin (drzewiastą, zielną), koronę, liczbę płatków, ich foremność, ułożenie kwiatów, i nieco tylko układ Turneforta zmienił.

Wachendorf, 1747, wydał katalog (*Horti Ultrajectini index sive systema botanicum*), w którym 16 gromad utworzył i te w 6 działach umieścił. Układ ten chociaż

polega na cechach nienaturalnych, jednakże obejmuje wiele familij dobrze odznaczonych, lecz nie ma téj prostoty jakiéj wymagamy, i nazwiska familij w nim użyte, niemiło w ucho wpadają, np. *pallaplostemanopetalae, anomoiodiperianthae* i t. p.

Heister, 1748 (*Systema plantarum generale ex fructificatione*), przyjął dawny sposób dzielenia roślin na drzewa i zioła, a za dalszą podstawę brał liścienie nasienne, i podług owocu na 35 gromad rośliny podzielił. Najściślejsze jednak i najrozsądniejsze zapatrywanie się na tę część roślin, nie mogło zwrócić uwagi jego współczesnych, którzy nowe układy tworzyli.

Gleditsch, 1749 w Historyi akademii królewskiéj w Berlinie, podług jawności kwiatów, osadzenia pręcików i innych niezgodności w cechach, podzielił rośliny na gromad 7.

Bergen, 1750 (*Flora Francofurtana*), powtórzył niejako układ Turneforta znosząc w nim podział na zioła i drzewa, i 22 gromad ustanowił.

Duhamel, opisując drzewa i krzewy Francyi, chciał pogodzić układ Turneforta z Linneuszowskim; wszystkie rośliny na gromad trzy rozłożył: 1) kwiaty jednopłciowe lub pomieszane; 2) kwiaty dwupłciowe jednopłatkowe; 3) kwiaty dwupłciowe wielopłatkowe. Nie objął jednak roślin krytopłciowych.

Oprócz tego utworzył jeszcze dwa sztuczne układy: jeden z nich polegał na cechach z liści, a drugi z owocu branych. Nic one szczególnego nie obejmują, polegają jak inne na cechach mniéj ważnych, z tego względu tylko do historyi nauki służyć mogą.

Alioni, 1762 (*Synopsis methodica*), wstępując w ślady Rywina i innych, do podziału na gromad 13, brał za zasadę owoc i koronę.

Zpomiędzy wszystkich przeciwko Linneuszowi walczących, najsilniejszym się okazał *Adanson*, który r. 1763 ogłosił dzieło w dwóch tomach. W piérwszym rozbiera prace poprzedników swoich, i podaje prawidła jakie mu się najlepsze do tworzenia familij zdawały, a w drugim podaje 58 familij, w których 1615 rodzajów umieszcza.

Tworząc familie układał je w ten sposób, aby rodzaje kończące familią jaką, podobieństwem swojém zbliżały się do rodzajów, na początku następnéj familii położonych. Dążył on do tego nieprzerwanego harmonijnego porządku, który nietylko w botanice ale i między wszystkiemi istotami natury spostrzegamy.

Pomimo to, familie jego nie są tak naturalnemi jak mu się zdawało. Pochodziło to ze szczególniejszego sposobu uważania rzeczy. Sądził on że wszystkie cechy jednakową powinny miéć wartość, i dlatego często ważniejsze pomijał, a dawał pierwszeństwo nad niemi mniéj ważnym. Piérwszy atoli zaczął kłaść cechy przy każdéj familii, odróżniał stałe i ogólne od niestałych, i piérwszy także zaczął nazywać familie od rodzaju, do którego rośliny całéj familii podobnemi znajdował.

Uważając jakim sposobem pracę tę wykonał, dziwić się trzeba nad odwagą w jéj rozpoczęciu. Utworzył bowiem 65 różnych układów, biorąc za podstawę ich wszystkie prawie cechy roślin. Z tych dopiéro wszystkich systematów ułożył jeden główny, a ten jeżeli się niedokładnym okazuje, nie autorowi to, lecz czasowi i brakowi spostrzeżeń przypisać należy.

Większą przysługę dla układu naturalnego uczynił współcześnie z Adansonem żyjący *Bernard Jussieu*.

Przez skromność mało on dzieł ogłosił, lecz przyjemnością swoją wielu zwabiając słuchaczów, zaszczepiał

w nich powoli gust do przyrodzonego układu, do czego zbieg okoliczności szczególnym przyłożył się sposobem.

Ludwik XV, pomimo nawału interesów, nieoddzielnych od wielkości, polubiwszy botanikę, oświadczył chęć założenia ogrodu botanicznego w Trianon, i r. 1759, dyrektorem jego mianował *Bernarda Jussieu.*

Ten utworzywszy w myśli swojéj układ, podług niego porządkował ogród i wszystkie dowody swoje rzeczywistością poparł.

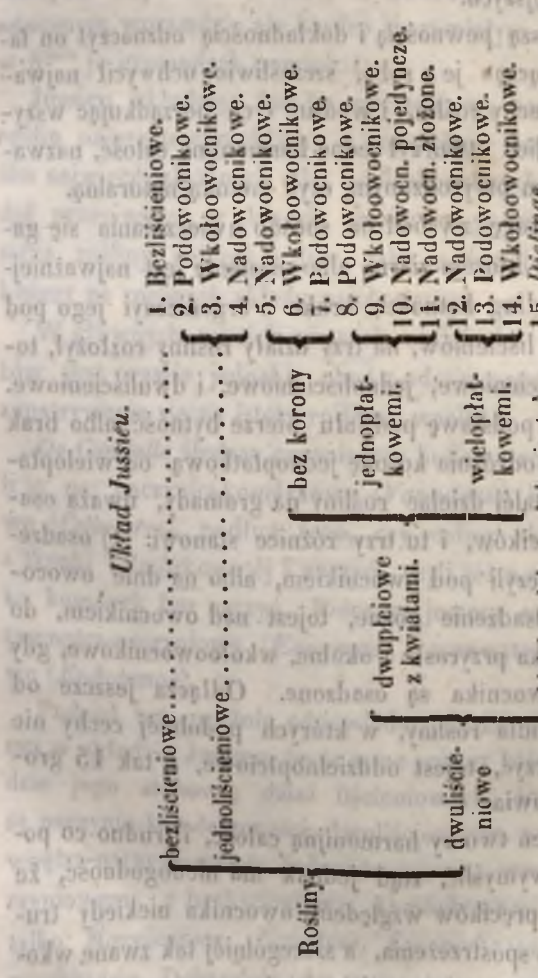
Ale cała ta piękna praca byłaby znikła jak ślady na piasku, gdyby z niéj następcy nie starali się korzystać. *Antoni Wawrzyniec Jussieu*, dostawszy w spadku czterdziestoletnie prace stryja swojego, przyłączył do nich liczne spostrzeżenia własne i według nich ogród Paryzki urządził.

Uporządkowanie, którego się trzymał, pociągnęło za sobą zdanie sprawy, a zarazem wyłożenie zasad zachowanego porządku, a z tego powstało dzieło *Genera plantarum* r. 1789, które aby tém łatwiéj mogło zaspokoić niecierpliwe oczekiwanie Europy, w języku Łacińskim ogłoszone zostało.

Dzieło to obejmowało 100 familij, a 17000 rodzajów, które w 15 gromadach były rozłożone, z dodaniem 16téj na 130 rodzajów, nie mogących się w gromadach poprzednich pomieścić. W ogólności w dziele tém mieściło się 600 roślin więcéj od Linneuszowych, a te w podróżach *Józefa Jussieu, Aubleta* i *Commersona* odkryte zostały. Późniéj familie te powiększyły się do 164.

Tak położone zostały fundamenta przyrodzonego układu, przez które, jak się Cuvier wyraża, Jussieu to uczynił w naukach dostrzegalnych, co Lavoisier w chemii. Układ ten stanowi najświetniejszy pomnik botaniki; autorowi jego przypisać należy ten nagły postęp, jaki bo-

tanika w 40 latach uczyniła: przez niego weszła ona do rzędu umiejętności, i stanęła na tym stopniu doskonałości, że się stała wzorem do dalszego rozwijania się innych historyi naturalnéj gałęzi.



Wyższość twórcy układu tego nad pracami Adansona, z tego szczególniéj wynika, że Jussieu rozważając ce-

chy roślin i porównywając je z sobą, upatrywał większą ważność w jednych aniżeli w drugich. Porządkował je stosownie do tego, a biorąc ważniejsze do odznaczania większych oddziałów, zostawiał mniéj ważne do rozdzielania mniejszych.

Z większą pewnością i dokładnością odznaczył on familie, a łącząc je z sobą, szczęśliwie uchwycił najważniejsze cechy roślin, i według tych porządkując wszystkie familie, utworzył jednę harmonijną całość, nazwaną układem przyrodzonym, czyli metodą naturalną.

Całą uwagę zwrócił na sposób uwieczniania się gatunków, w którém ziarno albo nasienie jest najważniejszém. Podług bytności, braku i organizacyi jego pod względem liścieniów, na trzy działy rośliny rozłożył, tojest: bezliścieniowe, jednoliścieniowe, i dwuliścieniowe. Za dalszą podstawę podziału bierze bytność albo brak korony, i odróżnia koronę jednopłatkową od wielopłatkowéj. Daléj dzieląc rośliny na gromady, uważa osadzenie pręcików, i tu trzy różnice stanowi: 1) osadzenie dolne czyli pod owocnikiem, albo na dnie owocowém; 2) osadzenie górne, tojest nad owocnikiem, do szyjki słupka przyrosłe i okolne, wkołoowocnikowe, gdy wokoło owocnika są osadzone. Odłącza jeszcze od tego prawidła rośliny, w których podobnéj cechy nie mógł upatrzyć, tojest oddzielnopłciowe, a tak 15 gromad ustanawia.

Układ ten tworzy harmonijną całość, i trudno co podobnego wymyślić; ztąd jednak ma niedogodność, że osadzenie pręcików względem owocnika niekiedy trudne jest do spostrzeżenia, a szczególniéj tak zwane wkołoowocnikowe. Dlatego dzisiejsi botanicy starali się go w tych częściach odmienić.

De Candolle, najsławniejszy tegoczesny botanik, uważający botanikę w duchu prawdziwie filozoficznym, główny swój podział wyprowadził z organizacyi roślin, i ten zgodził się zupełnie z układem powyższym. Wziąwszy następnie szykowanie familij w odwrotnym porządku, sztucznym wprawdzie ale bardzo zrozumiałym sposobem w 8^{miu} je gromadach pomieścił.

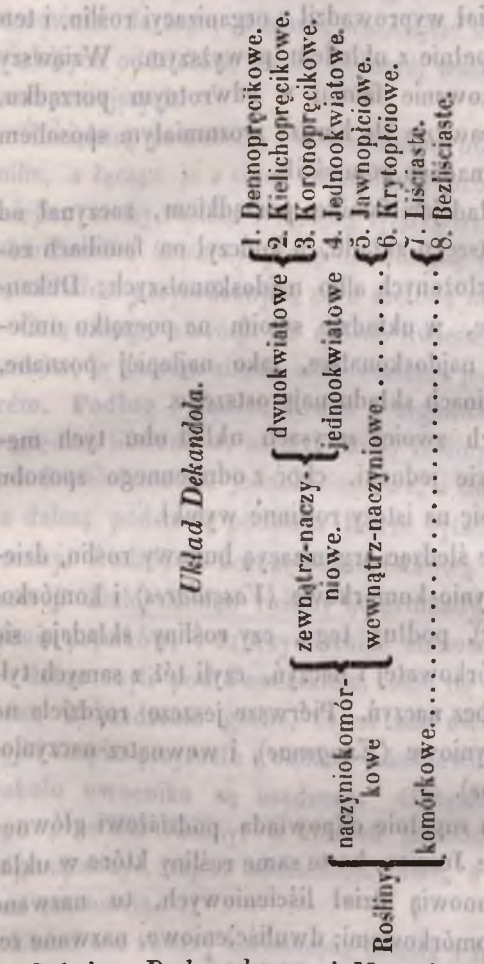
Jussieu układając familie porządkiem, zaczynał od roślin najprostszego składu, a kończył na familiach roślin najwięcéj złożonych albo najdoskonalszych; Dekandol przeciwnie, w układzie swoim na początku umieszcza rośliny najdoskonalsze, jako najlepiéj poznane, kończy na roślinach składu najprostszego.

W głównych swoich zarysach układ obu tych mężów jest prawie jednaki, choć z odmiennego sposobu zapatrywania się na istoty roślinne wynikł.

De Candolle śledząc organizacyą budowy roślin, dzieli je na: naczynio-komórkowe (*Vasculares*) i komórkowe (*Cellulares*), podług tego, czy rośliny składają się z tkanki komórkowatéj i naczyń, czyli téż z samych tylko komórek bez naczyń. Piérwsze jeszcze rozdziela na zewnątrz-naczyniowe (*Exogenae*), i wewnątrz-naczyniowe (*Endogenae*).

Podział ten zupełnie odpowiada podziałowi głównemu w układzie Jussieu, bo te same rośliny które w układzie jego stanowią dział liścieniowych, tu nazwane są naczynio-komórkowemi; dwuliścieniowe, nazwane zewnątrz-naczyniowemi; jednoliścieniowe, wewnątrz-naczyniowemi, a bezliścieniowe, komórkowemi. Familie tylko *Marsileaceae*, *Najadeae*, *Lycopodiaceae* i *Filices* w układzie Dekandola do wewnętrzno-naczyniowych należą.

W dalszym podziale, uważa na gatunek okwiatu, wyraziستość lub niewyraziستość płci, i budowę zewnętrzną.



Loiseleur-Deslongchamps i *Marquis*, w tymże czasie zmienili jeszcze układ Jussieugo, znosząc cechę osadzenia pręcików około owocnika, i przez to bardzo wielką usunęli niedogodność, a nawet układ znacznie uprościli. Rozbierać ten układ, byłoby jedno co powtarzać z małą odmianą układ Jussieugo i Dekandola, tém bardziéj że tabella poniższa dostatecznie objaśnić go zdoła.

Układ Loiseleur-Deslongchamps i Marquis.

Rośliny.	dwuliścieniowe.	okwiatowe.	podwójnookwiatowe.	wielopłatkowe.	1. Górnoowocnikowe.
					2. Dolnoowocnikowe.
				jednopłatkowe.	3. Dolnoowocnikowe.
					4. Górnoowocnikowe.
			jednookwiatowe.		5. Dolnoowocnikowe.
					6. Górnoowocnikowe.
		łuszczkookwiatowe.			7. Łuszczkookwiatowe.
	jednoliścieniowe.	okwiatowe.			8. Dolnoowocnikowe.
					9. Górnoowocnikowe.
		łuszczkookwiatowe.			10. Łuszczkookwiatowe.
	bezliścieniowe.	liściaste.			11. Liściaste.
		bezliściaste.			12. Bezliściaste.

Z teraźniejszych botaników odznaczył się jeszcze *Gujart*, podług którego układu ogród botaniczny szkoły farmacyi w Paryżu jest urządzony. Układ Gujarta jestto zmieniony układ Turneforta, do którego starał się autor wprowadzić wszelkie ulepszenia, jakie układ naturalny przedstawia.

Ale zpomiędzy wszystkich sposobów porządkowania roślin, układ płciowy Linneusza, i układ naturalny, na największą zasługują uwagę.

Linneusz obrawszy podrzędny wprawdzie ale ważny organ roślin za zasadę swojego układu, szczęśliwszym był od innych w wyborze i ułożeniu jego. Dostrzegł w nim bardzo wiele cech, i w głównych zarysach wiele ustanowił działów. Porozdzielał tym sposobem rośliny na mniéj liczne gromady, i przez to układ swój łatwiejszym do użycia uczynił. Chcąc bowiem objąć około 5000 dziś poznanych roślin, nie można dążyć do układów sztucznych ani do układu naturalnego zbyt uogólnionego.

Do zalet układu Linneuszowskiego to jeszcze dodać wypada, że on objął nietylko rośliny podówczas znajome, ale i późniéj odkryte, a z pewnością twierdzić można, że i te co kiedyś będą wynalezione, swoje w nim pomieszczenie znajdą.

Największą atoli zaletą, która mu jedna zwolenników, jest jego prostota i łatwość poznawania w głównych zarysach. Każdy bowiem, obeznany cokolwiek z organem zasadniczym układu tego, może do niego przystąpić i bez trudności korzystać. Dlatego na piérwszy rzut oka tak nas omamia, że potrzeba głębszego zastanowienia i rozwagi, aby się z błędu w jaki wprowadza, wydobyć.

Ale poznanie układu tego, nie może być główną dążnością w botanice. Ułatwia tylko wynalezienie nazwiska roślin już poznanych i opisanych, daje poznać tylko powiérzchownie rośliny i wykrywa ważność jednego tylko organu, a do poznania całéj natury roślin doprowadzić nas nie może.

Inaczéj ma się rzecz z układem naturalnym. Upatrując podobieństwo roślin na cechach lub innych własnościach oparte, i podług niego zbliżając te istoty do sie-

bie, dążymy do uchwycenia punktu, z którego niejako natura sama wychodziła, stwarzając też istoty.

W utworzonym z roślin tylko znajomych, nowo odkryte częstokroć pomieścić się nie mogą, przeto dla takich albo nową familią stanowić, albo na więcéj podziałów rozdzielać je potrzeba. Natura bowiem, rozsiewając rośliny na powiérzchni ziemi, różne strefy szczególnemi roślinami albo całemi rodzajami cechowała, poświęcając niekiedy całe dla nich familie, jak mamy przykład tego na palmach.

Układ przyrodzony polegając na podobieństwie wynikającém ze wszystkich cech, albo przynajmniéj większéj liczby ważniejszych, wymaga gruntownéj ich znajomości. Z tego względu nie wydaje się tak łatwym i przystępnym jak sztuczny, a początkujących, albo przywykłych do sądzenia o rzeczach z powiérzchowności, zniechęca ku sobie. Ale dla lubiących się gruntownie nad wszystkiém zastanawiać, i dla chcących w całém świetle zbadać te istoty, układ przyrodzony ma nieporównaną wyższość nad sztucznym; tak iż można powiedzieć, że więcéj ten zna botaniki kto w ogólnym tylko zarysie poznał układ przyrodzony, aniżeli ten który w szczegółach spamiętał sztuczny system Linneusza.

Najgłówniejszą rzeczą przyrodzonego układu są familie, obejmujące rośliny podobne. Podobieństwo to zachodzi często w cechach wewnętrznych i ukrytych przed okiem naszém, od których budowa wewnętrzna tych istot zależy. Zbliżając podług tych samych zasad familie do siebie, tworzymy oddziały, a z tych powstają główne działy roślin, na wewnętrznéj budowie tych istot oparte.

Wychodząc z tego stanowiska możnaby mniemać, że bez zniszczenia istoty (co nieraz życzeniom naszym byłoby przeciwne), o budowie jéj wewnętrznéj, a tém samém i o układzie sądzićby nie można, albobyśmy przymuszeni byli wierzyć w to co nam inni podają. Lecz szczęściem ma się rzecz inaczéj: budowa wewnętrzna istot pociąga za sobą ich postać zewnętrzną tak, że ich kształt powierzchowny o budowie wewnętrznéj uprzedza, co większa, jedna część tych istot daje nam niekiedy wyobrażenie całéj ich budowy czyli organizacyi.

I tak rozrastanie się łodygi na gałęzie i pokrycie jéj korą, wskazuje roślinę na zewnątrz naczynio-komórkową, tojest że jéj naczynia na zewnątrz są umieszczone, że wydaje nasienie, i że to w składzie swoim posiada zarodek dwoma liścieniami opatrzony. Sam liść nawet, jeżeli jest szeroki i ma nerwy gałęzisto rozrastające się, już nam to wskazać może. Przeciwnie, wyrastanie łodygi bez żadnych gałęzi, brak kory, znaczna długość liścia przy małéj jego szerokości, rozchodzenie się w nim nerwów bez żadnego rozgałęzienia się, naznacza miejsce téj roślinie między jednoliścieniowemi Jussieugo, albo wewnętrzno-naczyniowemi Dekandola. Brak zaś liści a nawet sam brak koloru tylko zielonego, już staje się dla nas skazówką, że taka roślina nie ma nasienia, że w budowie jéj nie znajdują się naczynia, i że do bezliścieniowych podług Jussieu a komórkowych podług Dekandola należéć powinna.

Powierzchowność ta, cechująca budowę roślin, rozciąga się i daléj, a niekiedy tak jest uderzającą i charakterystyczną, że każdy spostrzegać ją może. Dlatego oddawna upatrywano podobieństwo do siebie między roślinami trawiastemi, wargowemi, krzyżowemi, złożonemi,

baldaszkowemi, palmami i innemi, nigdy ich nie rozdzielano, chociaż główne cechy tych familij nie były znajome. Dzisiaj nawet napotykamy jeszcze uderzające podobieństwo roślin do siebie, chociaż nie umiémy zdać z tego sprawy.

Dlatego zbliżając rośliny do siebie podług podobieństwa, postępujemy niejako za naturą, i familie ich nazywamy naturalnemi, z których jedna roślina, nadająca najczęściéj nazwisko takiéj familii, przedstawia nam wzór wszystkich innych do téjże familii należących.

Lecz nie na tém tylko pierwszeństwo, naturalnemu układowi przed sztucznemi nadawane, polega. Dąży on do gruntownego poznania roślin i podnosi ich naukę do najwyższego stopnia doskonałości.

Śledząc podobieństwo roślin, nie może pominąć żadnego charakteru, żadnéj cechy, które przecież pomimo ważności swojéj, bywają w sztucznych systematach opuszczane, jak np. u Linneusza, który pomimo tyle gruntownego zastanawiania się nad roślinami, ani o osadzeniu pręcików, ani o składzie nasienia, tak ważnych organach i tak stałych cech dostarczających, nie wspomina.

Inaczéj jest w przyrodzonym układzie, gdzie nietylko żadna cecha pominiętą być nie może, ale nadto klassyfikować ją wypada. Uważając bowiem familie, przekonywamy się, że niektóre cechy niezmiennie i stale we wszystkich prawie familiach znajdują się, inne w pewnych tylko są dostrzegane, w innych się zmieniają, a są i takie co w każdéj prawie familii są zmienne. Daléj, że jedne cechy zawsze i wszędzie towarzyszą drugim, drugie w pewnych familiach rozdzielają się, a inne nigdy się z sobą nie zchodzą. To nietylko daje nam poznać większą lub mniejszą ważność cech, a tém samém zaprowadzenia

stalszych prawideł w uporządkowaniu roślin i ich podziału, ale nadto rozwiązuje pewne zagadnienia, na jakie pomiędzy istotami temi natrafiamy w nauce botaniki. Naprzykład: dlaczego koronie jednopłatkowéj, podobny kielich zawsze towarzyszy? dlaczego rośliny grochowate, goździkowate, u których jest kielich jednodziałkowy, jednakową mają liczbę pręcików? i dlaczego prędzéjby rośliny te można policzyć do roślin jednopłatkowych, aniżeli czystkowate, makowate, i inne? tudzież dlaczego korona jednopłatkowa zawsze ma osadzone na sobie pręciki?

Porównywając stałość cech z ich ważnością, przekonywamy się, że stałość zawsze towarzyszy ich ważności, i że stałość ta przywiązana jest do ważności organu lub części roślin, z któréj uważania powstaje. Podług tego moglibyśmy już odgadnąć na jakiéj zasadzie podział naturalnego układu opierać się powinien.

I tak, ponieważ do utrzymania bytu wszystkich istot organicznych, a tém samém i roślin, żywienie się i rozmnażanie jest najważniejszém, cechy zatém z organów do tych dwóch funkcyj zmierzających, powinny być najstalsze i stanowić najgłówniejszą zasadę przyrodzonego układu.

Zrozumiał to Jussieu, biorąc za podstawę układu przyrodzonego nasienie, a więcéj jeszcze zarodek w niém zawarty, do którego wydania jako do głównego przeznaczenia, wszystkie części budowy roślinnéj zmierzają; i Dekandol, który zwracając uwagę na organa roślin, dążące do utrzymania życia tych istot (pod którymto względem najważniejszemi są naczynia), podzielił rośliny na trzy działy. Działy te podług różnych zasad tworzone, zgadzają się tak, że tylko ich nazwiska zmienić potrzeba, aby je w jednym lub drugim sposobie uwa-

żać. Rośliny bowiem dwuliścieniowe u Jussieu, stanowią zewnętrzno-naczyniowe u Dekandola, a jednoliścieniowe u piérwszego, są wewnętrzno-naczyniowemi, u drugiego, bezliścieniowe zaś nazwane są tu komórkowemi.

Richard zapatrując się na zarodek pod innym względem, jego organizacyi, uważa, że korzonek roślin jednoliścieniowych, zawsze opatrzony jest pochewką, którą przebija gdy się rozrasta, i rośliny takie nazywa *Endorhizae*. Dwuliścieniowe pochewki takiéj nie mają i nazywa je *Exorhizae*; rośliny zaś bezliścieniowe nazywa *Arhizae*.

Działy te Richarda zgadzają się z działami Jussieugo i Dekandola, do których jeszcze dział czwarty tworzy, *Synorhizae*, z roślin dwuliścieniowych takich, których zarodek z peryspermem jest zrosły, a które w naturalnym układzie Jussieugo więcéj jak dwa mają liścienie, jakiemi są rośliny szyszkowe.

A tak widzimy, że z różnego stanowiska zapatrując się na rośliny i uważając je w częściach najważniejszych, do jednego celu dążymy, i układ też na nich polegający nazywamy układem naturalnym, że niejako naśladujemy naturę, która zapewne kilkoma drogami nie postępowała.

Dalsze rozwinięcie przyrodzonego układu polega na cechach drugiego rzędu, i dlatego nie jest tak stałe i zmieniane być może, jak mamy przykład w układzie Jussieugo, Dekandola, Loiseleur-Deslongchamps i Marquisa i innych, a tém bardziéj w dalszych podziałach.

Tym sposobem przyrodzony układ w głównych tylko działach swoich i familiach jest stały, w uporządkowaniu zaś familij i pomniejszych oddziałach zmieniać się

może. Dla zapobieżenia atoli podobnym zmianom, jak tego mamy przykład na układach sztucznych, rozklassyfikowano cechy, licząc do piérwszego rzędu cechy najważniejsze i najstalsze, jakiemi są: budowa roślin, organizacya zarodka i osadzenie pręcików: a które we wszystkich roślinach działu lub jego oddziału znajdować się powinny. Do rzędu drugiego liczą się korona, jedno lub wielopłatkowa albo żadna, bytność lub brak perysspermu, względne położenie zarodka w ziarnie lub ziarna w owocu. Ważność zaś ich jest taka, że powinny się znajdować we wszystkich roślinach jednéj familii, albo bardzo małemu wyjątkowi ulegać. Do cech zaś rzędu trzeciego należą takie, co tylko w niektórych familiach są stałe, a w innych się zmieniają, jakoto: liczba pręcików, połączenie ich w wiązki, organizacya wewnętrzna owocu (jak komórki), sposób otwierania się jego, ułożenie liści, bytność przysadek, i inne. Pomiędzy cechy niestałe liczą się: kwiatostan, postać liścia, kształt łodygi i t. p.

Pomimo takiego oznaczenia cech, a tém samém stałych prawideł których się powinniśmy trzymać przy tworzeniu naturalnego układu, w ścisłe zastosowanie wprowadzić ich nie można. Natura nigdy niewolniczo nie postępuje; czyni wyjątki albo zboczenia pomiędzy najważniejszemi prawami swojemi, a mało ważne często wywyższa, i nadaje z innéj strony podobieństwo, które spostrzegamy ale przyczyn jego wykryć nie możemy. Większa zaś ważność cech jednych niż drugich, nie przez nią jest nadawana, ale przez nas upatrywana.

I tak: nie jeden tylko lub dwa liścienie w nasionach roślin spostrzegamy, bo w roślinach szyszkowych wię-

céj się znajduje, i dlatego Richard, czwarty jeszcze dział roślin do przyrodzonego układu chciał wprowadzić.

Organizacya, która tyle i tak uderzającą zgodność z budową zarodka okazuje, w niektórych punktach się nie zgadza. Rośliny bowiem sagowate, kokornakowate, podług organizacyi do wewnętrzno-naczyniowych należą, choć mają wyraźny zarodek dwuliścieniowy. To samo paprocie, widłaki i inne u Jussieugo, należą do bezliścieniowych, a u Dekandola do wewnętrzno-naczyniowych.

Osadzenie pręcików, które się liczy także pomiędzy cechy piérwszego rzędu, w najściśléj oznaczonych familiach ulega niekiedy wyjątkowi, jak w roślinach fiołkowatych i innych.

Przeciwne własności napotykamy pomiędzy cechami mniéj ważnemi, a nawet niestałemi. Niektóre z nich widzimy stale pewnym familiom towarzyszące, tak że się liczą pomiędzy piérwsze cechy takowych familij, i przez to nabierają piérwszéj ważności: jak całość liścia familii marzanowatych, gdzie jest najważniejszą cechą, tudzież czworograniasty kształt łodygi w wargowych i t. p.

Wypada to z saméj natury uważania tych istot. Ponieważ podobieństwo roślin i tworzenie familij, uważamy podług wszystkich cech, muszą więc dla niektórych być wyjątki, polegające na cechach mniéj ważnych. Wyjątki, w następnych działach jeszcze więcéj okazywać się muszą, a nawet i w cechach ważniejszych.

Jednakże wiadomość ważności cech jest dla każdego botanika nieodzowną: cechy bowiem piérwszego rzędu zawsze znajdować się powinny we wszystkich rodzajach jednéj familii, gdy tymczasem z cech rzędu drugiego

niektóre mogą być pominięte. Cechy rzędu trzeciego służyć mogą do podziałów familij, lecz niekoniecznie wszystkie znajdować się powinny, a nawet może ich brakować.

Co się tyczy porządkowania wszystkich familij, koniecznie potrzeba aby one jednę całość tworzyły. To zmusza niekiedy do przerwania w nich podobieństwa naturalnego, a zbliżanie ich tém jest trudniejsze, że rodzaje ostatnie familii jednéj, powinny zbliżać się do rodzajów początkowych familii następnéj tak, jak rodzaje początkowe familii piérwszéj, powinny się zbliżać do rodzajów ostatnich familii która ją poprzedza.

Porządkowanie takie może różnie zmieniać następstwo familii, przez co wiele ich krzyżuje się, a co i Linneuszowi było wiadomém, kiedy powiedział, że familie nie mogą się porządkować szeregiem, lecz jak kraje albo prowincye na mappie, gdzie jedne z drugiemi w kilku ztykają się miejscach.

Gdy to jednak wykonaném być nie może, dlatego szykujemy je sposobem Jussieugo, Dekandola lub innych.

Z tych Jussieu najwięcéj zbliżył się do naturalnego porządku, bo cechy gromad zasadził na osadzeniu pręcików. Cechy te nietylko że są trudne do oznaczenia, ale ulegają wyjątkom, nawet w całych familiach. Dlatego Richard chcąc temu zaradzić, uważa czy owocnik jest wolny, czy do kielicha przyrosły, ale i tu liczne zdarzają się wyjątki, i dlatego Dekandol sztucznym sposobem je ułożył.

Jednakże nie możemy tracić nadziei, abyśmy tego porządku kiedyś nie doszli, tém bardziéj, że tylu mężów uczonych nad układem takim pracuje, i wszędzie go

w dzisiejszych czasach przyjęto a nawet za elementarny uznano.

Otoż najważniejsze zarzuty przeciw układowi, bo wszelkie inne ściągają się tylko do pozornych trudności przedstawiających się uczącym.

Zarzucają np. układowi przyrodzonemu, że do poznania go potrzeba znajomości roślin i obeznania się z głównemi częściami ich budowy, a nawet z całą organizacyą, gdy tymczasem sztuczny wymaga tylko znajomości jednéj części branéj za zasadę układu. Zarzut ten napozór tylko zdaje się mieć wartość. I tak: w przyrodzonym układzie biorą się pod uwagę nietylko ważne cechy, ale i mniéj ważne, często z saméj powiérzchowności roślin czyli postaci ich wyprowadzone; dlatego spojrzenie samo na rośliny niekiedy wskazuje nam familią, gdy tymczasem w układzie sztucznym, do oznaczenia gromady nieraz szkieł powiększających używać potrzeba. Niekiedy nawet, chcąc nie chwiać się w znajomości, potrzeba być już uprzedzonym o niéj.

Co do liczby familij których dzisiaj 164 liczą, i każda ma oddzielne nazwisko, są one tém w układzie przyrodzonym, czém rzędy wszystkich gromad u Linneusza, a nazwiska ich po większéj części brane od rodzajów roślin, główne cechy familij obejmujących, przypominają nam razem te rodzaje i spamiętanie ich ułatwiają.

Dla tych jeszcze którzy uprzedzeni względem przyrodzonego układu twierdzą, że w układzie sztucznym Linneusza chcąc wynaleźć nazwisko rośliny, dosyć mają na przeliczeniu pręcików i słupków, ażeby jéj gromadę i rzęd znaleźli, niech mi wolno będzie przytoczyć jeden przykład. Dajmy, że mają roślinę zwaną słodkogorzem, i przypuśćmy że się nie pomylili w gromadzie: trafili na

V^ta i łatwo odgadli rzęd piérwszy. Cóż dotąd wynaleźli?— ujrzą się pomiędzy 130^tu rodzajami, między któremi potrzeba im oznaczyć rodzaj téj rośliny. Jakiéjże uwagi, jakiéj pamięci i jakiego objęcia potrzeba, aby go z pewnością wynaleźć! Nie ma podobnego zdarzenia w układzie przyrodzonym; familie jego liczniejsze, mieszczą w sobie w szczególności mniéj roślin, a ich podziały ledwo po kilkanaście rodzajów obejmują. Zresztą jeżeli idzie o wynalezienie nazwiska, klucz Lamarcka zastosowany do przyrodzonego układu, każdego obeznanego z cechami roślin, bardzo łatwo doprowadzi; prędzéj i z większą pewnością, aniżeli w sztucznym układzie Linneusza.

Wprawdzie przyrodzony układ dla każdego poczynającego, nie jest w początku tak łatwym jak sztuczny i nie jest tyle pociągającym, lecz o ile znowu każdy postępujący w nauce podług przyrodzonego układu coraz więcéj znajduje ułatwienia i zachęca się do téj nauki, o tyle drugi postępujący podług sztucznego, coraz więcéj napotyka trudności, zraża się niemi i zniechęca ku nauce. Dlatego uczący się podług układu przyrodzonego coraz bardziéj zgłębia te istoty, i coraz większego nabiera zapału, gdy tymczasem w czcicielach sztucznego układu Linneuszowskiego często coraz bardziéj stygnie ich zapał.

Uczący się podług przyrodzonego układu nie cofa się wstecznie, zawsze postępuje, i nigdy pracy swojéj żałować nie będzie, bo przewodnik jego, układ, zawsze ten sam tak jak istoty te, zostaje i zmienić się nie może; familie jego jako główne ogniwa, zawsze pozostaną te same, zmiany zaś w ich uporządkowaniu nastąpić mogące, lub zmiany zasad tworzących mniejsze ich podziały, na zmianę przyrodzonego układu wpływać nie będą.

Uczący się podług sztucznego układu, nabywa wprawy w wyszukaniu nazwisk roślin; układ zaś naturalny wskazuje budowę istot tych i z gruntu daje je poznać.

Nie dla uczącego się tylko botaniki przyrodzony układ ma swoje powaby, lecz i dla każdego myślącego człowieka. Jego familie, tyle mają cech uderzających, a tak łatwych do spostrzegania, że każdy widzieć w nich może tę zadziwiającą harmonią, która rozsiana po wszystkich roślinach, z każdéj ich familii tworzy oddzielną całość. One tam miejscem rośnienia, własnościami, składem chemicznym, i niemal zwyczajami do siebie podobne, tworzą jakby familie społeczeństwa ludzkiego.

Pod względem przemysłu i sztuk, przyrodzony układ ma także niepospolitą wartość. Cechy bowiem zewnętrzne roślin oznaczają szczególne ich własności a nawet ich pierwiastki chemiczne w skład ich wchodzące, a które w całych się niekiedy familiach znajdują: np. w krzyżowych siarka, w ogórecznikowatych saletra, w trawach mączka, w porostach pierwiastki farbujące, w wargowych olejki lotne lekarskie i t. d.

Oto są korzyści przyrodzonego układu, który prawda dalekim jeszcze jest od doskonałości, w jakiéj go widzieć pragniemy, a uważając na trudności i niepokonane przeszkody w rozwinięciu jego, wątpićby nawet można, czyli jéj kiedy dosięgnie. Ale czyż udziałem natury ludzkiéj jest doskonałość?

Sądzić jednak, po błędach i trudnościach jakie na téj drodze napotykamy, że układ ten nie znajduje się w naturze i nie zasługuje na pracę i ulepszenie, jest to samo co okazać nieznajomość rzeczy, chciéć przywieść wieki ciemnoty, przywołać czasy scholastyczne, i odnowić dla

botaniki, czasy Giesnera i Aldrowandego, po których botanika tyle się wzniosła, a nawet powiedzieć można powstała (*).

(*) Autor czerpając podane tu wiadomości głównie ze źródeł Francuzkich, nie mówi nic o postępie Niemców w wykształceniu przyrodzonego układu roślin. Pragnących tego dopełnienia odsyłamy do prac p. I. R. Czerwiakowskiego, który na końcu 2go zeszytu swojéj *Botaniki ogólnéj*, wydanego w Krakowie r. 1841, od stron. 602 wszystkie uwagi godne nowszych botaników Niemieckich układy, z należytemi szczegółami przedstawił.

P. R.

PRZESTĘPSTWO WIELOŻEŃSTWA

W KRÓTKOŚCI SKREŚLIŁ

Franciszek Maciejowski.

Przestępstwo w ogólności ma swoję przyczynę, źródło z którego początek swój bierze, ma formę w któréj się objawia, zrządza wreszcie właściwe skutki.

Źródłem przestępstwa jest wolna wola działania bezprawnego.

Formę jego stanowią różne kształty działań bezprawnych, za pośrednictwem których przedstawia się zmysłom naszym.

Skutkiem nakoniec przestępstwa przedmiotowym, jest obraza prawa karnego, wynikająca z nadwerężenia praw w ogólności społeczeństwu, w szczególności jednostkom społecznym służących; przedmiotowym zaś skutkiem jest kara i obowiązek wynagrodzenia wedle rodzaju przestępstwa, tudzież powrócenia, o ile się da do pierwotnego stanu, prawa przestępstwem nadwerężonego.

Tym trzem całostkom stanowiącym jednę całość, istotę przestępstwa w ogólności, odpowiadają trzy inne całostki:

podmiot przestępstwa (*subjectum delicti*) z wolą działania bezprawnego łączność mający. Jestto przestępca:

postępy działania bezprawnego, które stosownie do swojéj dzielności nadając początek, dalsze rozwinięcie, nakoniec uzupełnienie przestępstwa, tworzą usiłowanie i dokonanie onego:

przedmiot przestępstwa (*objectum delicti*) czyli obrażony i prawa jego na które działanie bezprawne uderzając i skutki odpowiednie wywierając, pobudza zarazem do reakcyi karnéj.

Warunki powyższe wchodzą w skład każdego w szczególności przestępstwa, a różnica jaka między szczególnemi przestępstwami zachodzi, zależy głównie:

od różnicy praw, przedmiot przestępstwa stanowiących, a zatém od celów czyli zamierzonych skutków z bezprawnego działania wyniknąć mających:

od różnych kształtów działań i środków do działania użytych:

wreszcie niekiedy od przedmiotu przestępstwa, mianowicie zaś od szczególnych przymiotów przestępcy, tworzących przestępstwo szczególne (*delictum speciale*).

Na takowe zatém różnice w wykładzie każdego w szczególności przestępstwa wzgląd miéć należy i wedle nich warunki z których się składa, z wszelką ścisłością wskazać, aby dać o niém jasne wyobrażenie i postawić sędziego w niezachwianéj pewności w stosowaniu wydarzających się przypadków. Przytém w zachodzącéj trudności oznaczyć wypada spólnictwo, punkt rozdzielający usiłowanie od dokonania, tudzież czas od którego przedawnienie bieg swój rozpoczyna.

Skreślimy więc pokrótce w sposób powyższy przestępstwo wielożeństwa.

Nie wchodząc w przyczynę i cel, dla których wielożeństwo od najdawniejszych czasów w społeczeństwach cywilizowanych, u Hebreów, Greków i Rzymian, w obrzydzeniu było i dotąd w chrześciaństwie w potępieniu zostaje, dosyć, że skoro jednożeństwo uznaném, uświęconém i w prawie cywilném postanowioném jest, potrzeba w prawie karném silną stawić reakcyą przeciw wielożeństwu, inaczéj wola prawa bezskuteczną się okaże.

Wielożeństwo (*) należy do rzędu przestępstw nadwerężających dobre obyczaje, o których całość i jędrność szczególniejszą troskliwość mieć wypada, bo bez nich podstawa moralności chwiejąc się, wprowadza społeczeństwo w stan chorobliwy, zagrażający rozprzężeniem i zagładą.

Niemała trudność atoli zachodzi w oznaczeniu stanowczém czynów w tym względzie za karygodne uznanych. Najstosowniéj wprawdzie uczyni prawodawca, gdy zwróci uwagę na uczucie, pojęcie i uznanie w téj mierze ludu; głos bowiem powszechny najtrafniéj ocenia podobne zdrożności, a lekceważenie onego może zrodzić między ludem szkodliwe wnioski: jakoby prawo mniéj o moralność dbało. Ztémwszystkiém ograniczyć wypadnie opinią powszechną, iżby znów drobniejszych uchybień pod karę nie podciągać; częstokroć bowiem wykrycie przez to tajników niemoralnych, szczególniéj domowych, więcéj szkody dla osób podobnym czynem

(*) Poligamia, bigamia, dwużeństwo, między temi dwoma wyrazami nie zachodzi tak dalece pod względem obrazy prawa znakomita różnica; w miarę bowiem większéj liczby osób ślubami połączonych, podwyższa się tylko w stopniu kara; gdyż każde następne 2, 3, 4, i t. d. śluby zawarte, odnosząc się do piérwszego małżeństwa, jedno zawsze prawo jednożeństwa obrażają.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

dotkniętych i dla ogólnéj moralności przynieść może, niźli kara pożytku spodziewanego.

Niewszystkie zatém czyny w ścisłém znaczeniu nieobyczajne, pod karność podciągnąć można. Owszem tu szczególniéj prawodawcy zwracają uwagę na owe dwa główne w oznaczeniu co ma być karaném, warunki: na potrzebę (*necessitas*) i użyteczność (*utilitas*). Niedosyć bowiem że sprawiedliwość, ze względu na prawny cel społeczeństwa, a mianowicie w tego rodzaju przestępstwach na utrzymanie onego w czerstwém istnieniu, wskazuje potrzebę kary; niedosyć że opinia ludu czyny potępia; należy nadto dobrze rozważyć czy kara będzie użyteczną i przyniesie pożądany skutek? Polityka przeto karna w tym względzie przewodniczyć powinna.

Kiedyś, a nawet niezbyt dawno, bo jeszcze w końcu prawie zeszłego wieku, wszelki stosunek płci między sobą, poza obrębem małżeństwa (*stuprum in sensu vulgari*), ulegał karze często połączonéj z wystawieniem na widok publiczny. Cóż ztąd wynikło? Oto że nietylko nie wstrzymały się żądze i czyny rozpustne, ale owszem zagęszczone sprawy tego rodzaju i publicznie wykonywane kary obok wzbudzania lekceważenia prawa, które złemu zapobiedz nie zdołało, naprowadzały niewinne osoby na myśli pożądliwe, a z uczynku wynikający zwykle skutek, pomnożył przestępstwa spędzenia płodu i dzieciobójstwa, większe daleko złe od spodziewanéj z kary korzyści. Dlatego też późniejsze prawodawstwa, usuwając zwolna karalność podobnych niemoralnych czynów, zostawiły zapobieżenie złemu urządzeniom policyjnym.

Teraźniejsze prawodawstwa mieszczą wielożeństwo między przestępstwami przeciwko dobrym obyczajom, stanu małżeńskiego tyczącemi się.

Wielożeństwo, jeżeli nie jest pomimowolne, co jak jest w prawie dotąd u nas obowiązującém, między gwałty publiczne zamieszczaném bywa, należy do przestępstw głównych, i wedle prawa naszego zbrodnią stanowi. Oznaczamy je w ten sposób:

że jest rozmyślném zawarciem ślubów małżeńskich w formie prawnéj, przez osobę już w małżeństwie zostającą, lub przez osobę nieślubną z małżonkiem obcym.

Pominąwszy powód spełnienia tego przestępstwa, jakim może być: miłość, żądze, a niekiedy widoki majątkowe, bo te i tym podobne okoliczności, jako za obrębem winy w ogólném znaczeniu leżące, żadnego na karygodność nie wywierają wpływu; głównym celem tego przestępstwa jest właściwie obraza prawa jednożeństwo uświęcającego. Przedmiotem przeto w ogólności wielożeństwa jest prawo jednożeństwa, chociaż i prawa małżonka opuszczonego, i innych osób nieślubnych, zarazem nadwerężone być mogą. Ale prawa małżonka i innych osób nie stanowią tu głównego przedmiotu; bo chociażby oboje prawi małżonkowie, zgodnie z wolą zobopólną, każde z nich lub jedno, bez poprzedniego prawnego z sobą rozwiązania małżeństwa, zawarło powtórnie śluby z jaką inną osobą czy wiedzącą i własnowolnie zezwalającą, czy nie mającą żadnéj wiadomości o istnieniu piérwszego małżeństwa, w każdym razie, będzie spełnione karygodne wielożeństwo. Małżonek nadto wyraźnie i zmownie na wielożeństwo swemu małżonkowi zezwalający, lub rozmyślnie dla dogodzenia zamiarom jego i swoim, milczący i nieprzeszkadzający, powinien być jeśli nie za spólnictwo, to przynajmniéj za nieprzeszkodzenie temu przestępstwu karanym. Dlatego też wielożeń-

stwo już ze względu na cel wyżéj wskazany, z urzędu dochodzoném być powinno.

Z tego co się dopiéro wyżéj nadmieniło okazuje się, że jak, oprócz jednożeństwa, przedmiotem tego przestępstwa mogą być:

a) prawa małżonka opuszczonego, jeżeli bez jego woli powtórne śluby zawarł małżonek jego:

b) prawa osoby nieślubnéj, z którą powtórne śluby małżeńskie bez wiadomości z jéj strony o istnieniu już i trwaniu z kim innym małżeństwa, zawarte zostały:

tak znowu przedmiotem bez względu na religią dozwalającą wielożeństwa (*), może być:

a) małżonek zawierający powtórne śluby, mimo istnienia małżeństwa piérwszego:

b) osoba nieślubna wchodząca w śluby z wiedzą o istnieniu już i trwaniu z kim innym małżeństwa:

c) wreszcie może być wielożeństwo popełnione przez obydwóch małżonków w małżeństwie z sobą żyjących, gdy każde z nich powtórne śluby z kim innym zawiera:

d) nakoniec gdy małżonkowie opuszczający małżonków swoich, i opuszczeni naprzemian z sobą ślubują.

We wszystkich zaś tych przypadkach, zezwolenie milczące czy wyraźne na wielożeństwo, nie ma żadnego znaczenia i bynajmniéj od kary nie uwalnia; owszem zmowa w tym względzie im jest niebezpieczniejszą dla jednożeństwa, im więcéj przyczynia się do nadwerężenia praw mianowicie osób nieślubnych, tém większą na winowajców karę ściąga.

Zresztą cel pożycia małżeńskiego w drugiém małżeństwie nie jest koniecznym, dosyć bowiem na tém: że ślub

(*) Zob. art. 181 prawa o małżeństwie z r. 1836.

formalnie zawartym został, jak się to zaraz bliżéj wykaże.

Z podmiotem przestępstwa w jednym i nierozłącznym zostaje związku wolna wola działania bezprawnego, czyli wina w ogólném znaczeniu, która połączoną być może albo ze złym zamiarem, albo z przewidywaniem, albo nakoniec stanowi winę w ścisłém znaczeniu. Nastręcza się zatém pytanie, czy wielożeństwo jedynie w złym zamiarze popełnione, czyli téż i z winy ścisłéj pochodzące, karygodném się staje? Zasada złego zamiaru w tém przestępstwie opiéra się na wiadomości o istnieniu i trwaniu piérwszego małżeństwa; wina przeto mała w znaczeniu ścisłém może zachodzić tylko wtenczas, gdy osoba wchodząca w związki małżeńskie pomimo nastręczających się takich okoliczności, po których łatwo można było przyjść do przekonania się o trwaniu piérwszego małżeństwa, z lekceważenia w śluby powtórne wchodzi. Ale dotąd jedno tylko prawo Wirtemberskie w art. 304, przyjęło karygodność takiéj ścisłéj winy w wielożeństwie. Wszystkie inne prawodawstwa tudzież uczeni teoretycy, winy téj nie przypuszczają i słusznie, bo ze strony małżonka w powtórne śluby wchodzącego, już w tém leży zły zamiar, gdy ukrywając swój istotny stan przed urzędnikiem ślub dającym, podaje się za bezślubnego lub rozwodnika albo wreszcie wdowca. W ostatnich bowiem dwóch przypadkach, nie przystąpiłby urzędnik bez dowodów do dania ślubu; co się zaś tyczy osoby wolnéj, ta zostaje zwykle w takiém położeniu, że jéj wypada zaufać słowom i zapewnieniu wchodzącego z nią w związki małżeńskie. Jeżeli więc z lekceważenia lub mniéjdbania na prawa swoje, wchodzi w związki, dosyć za to ukaraną będzie tém, że własnéj winie przypi-

sać musi uwiedzenie swoje. Wreszcie uwiedziona osoba polega na obrzędzie ślubu jawnie odbywającego się i przed urzędnikiem, którego jest obowiązkiem pilnować prawa jednożeństwo uświęcającego. Nie uznajemy zatém karygodności wielożeństwa z winy ścisłéj małéj wynikłego; lecz z chwilą ustania tego błędu z winy, z chwilą dowiedzenia się i przekonania o zaszłém wielożeństwie, jeżeli uwiedziony tym sposobem małżonek, nie rozłącza się, powstaje zły zamiar i karygodność. Niemniéj karygodném będzie zawsze i pod każdym względem przewidywanie: że przez zawarcie ślubów, wielożeństwo niewątpliwie spełnioném zostanie lub wyniknąć przynajmniéj może, bo takie dwa przewidywania zwane *dolus eventualis* równają się złemu zamiarowi. Pozostanie więc jedynie bezkarną możność przewidywania, stanowiąca winę małą (*). Nie ulega wreszcie żadnéj wątpliwości, że jak w każdém zdarzeniu, tak i w wielożeństwie, zachodzący błąd istotny, trafowi odpowiedni, bezkarnym być musi. Zbytecznie więc nowy ministeryalny projekt do prawa karnego Pruskiego w § 493 zastrzega, że jeżeli zawierający drugie śluby małżonek, z błędu istotnego uważał piérwsze swoje małżeństwo za rozwiązane, bezkarnie ma być puszczonym. Słusznie też w projekcie kommissyi i rady stanu dodatek ten pominięto.

Co się tyczy formy tego przestępstwa, tojest działania, takowe zawsze i jedynie może być tylko podstępne, jeżeli nie względem opuszczonego małżonka lub względem osoby wolnéj, z którą powtórnie śluby zawarte zostały, to przeciw władzy, przed którą odbywał się ślub drugi, władzy nad jednożeństwem czuwającéj, lub

(*) Zob. Album Warszawskie z roku 1845.

gdyby i te do zmowy należały, przeciw społeczeństwu, pod prawem jednożeństwa żyjącemu i przeciw prawu jednożeństwo uświęcającemu. Dlatego niektórzy nadają wielożeństwu cechę oszustwa publicznego. Działanie bowiem za pośrednictwem którego spełnia się wielożeństwo, zależy na kłamstwie ukrywającém istniejące piérwsze małżeństwo, i odbywa się przez zawarcie ślubów w formie dla małżeństw w prawie przepisanéj, któraby z tego tylko powodu nie mogła stanowić prawego małżeństwa, że piérwsze jeszcze istnieje. Takie też właśnie działanie potrzebném jest do istoty oszustwa. Gdyby zatém przestępstwo wielożeństwa nie miało oddzielnéj nazwy z przedmiotu sobie nadanéj, podciągnąćby je wypadało pod oszustwo (*). Gwałtowne bowiem działanie, któreby do wielożeństwa zmusić zdołało, odnieść należy do gwałtu publicznego.

Do uznania wielożeństwa, nie przeszkadza bynajmniéj ta okoliczność, że piérwsze małżeństwo późniéj unieważnioném, lub rozwiedzioném już po zawarciu drugiego ślubu z przyczyn prawnych, zostało. Dosyć że w chwili zawierania ślubów powtórnych, istniało piérwsze małżeństwo podług form prawem przepisanych zawarte. Akt bowiem dopóki nie zostanie prawnie rozwiązanym, mianowicie w małżeństwie, przez śmierć lub wyrok, za ważny uważanym być winien, zwłaszcza gdy wedle prawa cywilnego, akt ślubu stanowiący formę, nadaje cechę małżeństwa, w stan małżeński łączącym się z sobą.

Z téj też właśnie przyczyny pr. karne dotąd w królestwie Polskiém obowiązujące, w artykule 195, skreśla-

(*) Zob. O zewnętrznych działaniach bezprawnych, w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1844 za miesiąc marzec.

jąc istotę wielożeństwa, poprzestaje na poprzednim stanie małżeńskim i zawarciu powtórnych ślubów.

Żeby zatém nie popełnić wielożeństwa, potrzeba prawnego rozwiązania poprzedniego stanu małżeńskiego, przed zawarciem drugiego. Lecz wiadomo: że Rzymsko-katolicka religia nie dopuszczając rozwodu, przypuszcza tylko unieważnienie małżeństwa; inne zaś wyznania, np. ewangielickie, przyjęły rozwody. Jeżeli więc małżeństwo zawarte między osobą Rzymskiego wyznania a ewangielickiém, rozwiedzioném zostanie podług przepisów ewangielickiego kościoła, czy wejście w powtórne śluby osoby Rzymskiego wyznania, może być uważane jako wielożeństwo? W tym względzie odnieść się należy do przepisów prawa cywilnego. Podług prawa o małżeństwie z r. 1836, nie będzie wielożeństwa; bo chociaż art. 196 stanowi: że strona Rzymsko-katolicka, któréj małżeństwo unieważnioném zostało przez konsystorz ewangielicki, nie będzie mogła w żadnym przypadku w nowe wchodzić związki małżeńskie, póki poprzednie jéj związki przez zwiérzchność duchowną katolicką unieważnione nie będą, przecież przekroczenie tego przepisu nie może stanowić wielożeństwa. Albowiem wedle tegoż samego artykułu, wyrok konsystorski ewangielicki, obowiązuje obiedwie strony, a zatém rozrywa stan małżeński. Gdyby więc strona Rzymskiego wyznania, po wyrzeczeniu rozwodu przez konsystorz ewangielicki, bez poprzedniego unieważnienia przez zwiérzchność duchowną katolicką, weszła w nowe związki małżeńskie, wtedy mogłaby najwięcéj uledz karze w arty. 455 kodexu karne. za utajenie przeszkody do małżeństwa, zagrożonéj, jeżeli powyższą przeszkodę zataiła, lub właściwéj karze

pieniężnéj od 40 do 1800 złp. stosownie do art. 223, wyżéj przytoczonego prawa o małżeństwie z roku 1836.

Wreszcie, przejście z religii niechrześciańskiéj na chrześciańską, nie rozrywa samo przez się stanu małżeńskiego; potrzeba na to wyroku. Przed rozwiązaniem przeto trwającego małżeństwa wejście w nowe związki, stanowić będzie wielożeństwo. Porównaj art. 206 i 207 prawa o małżeństwie wyżéj wzmiankowanego.

Taka jest istota wielożeństwa, ze względu na cel, przedmiot, wolę i działanie, w krótkości skreślona.

Spólnictwo (*societas*) zależące od działania pośredniego, może być w ogólności dwojakiego rodzaju:

1. Spólnictwo główne, zasadzające się jużto na poprzedniéj zmowie (*ex compacto*), już na działaniu pośredniém wprawdzie lecz blizkiém bezpośredniego, bo znakomicie wspomagającém, już nakoniec na towarzystwie czyli obecności przy spełnieniu przez sprawców przestępstwa.

2. Spólnictwo podrzędne, wypływające wyłącznie z działań odległe pośrednich; tu należy zmówne nieprzeszkodzenie przestępstwu. Ztąd:

1. Spólnik główny (*socius proximus*), którego pod względem karygodności, równają ze sprawcą (*auctor delicti*).

2. Spólnik podrzędny, zwykle na niższą karygodność od głównego zasługujący.

Przejście z spólnictwa do dania pomocy, stanowi bezzmówne lecz rozmyślne nieprzeszkodzenie przestępstwu, mającemu być spełnioném. Takowe nieprzeszkodzenie

połączają niekiedy z daniem pomocy, jak jest w naszém prawie art. 292, chociaż danie pomocy wedle art. 23 jako następne po spełnieniu już przestępstwa (*subsequens*), innéj jest natury.

W zastosowaniu zatém powyższych rodzajów spółwinowajców do wielożeństwa, wypadnie:

że świadkowie do aktu ślubu konieczni, jeżeli rozmyślnie i zmównie tają poprzednie małżeństwo, jako główni spólnicy uważani, i zarówno z sprawcami karani być winni:

że inne osoby zmównie zamilczające o poprzednićm małżeństwie, jako podrzędnych spólników niżéj karać wypada. A że podług naszego prawa na spólnictwo w ogólności nie masz w ogólnych zasadach wskazanéj kary, zaś w wielożeństwie żadnéj wzmianki o spólnikach prawo nie czyni, przeto zmównie zamilczających podrzędnych spólników, wypadnie za oszustwo z art. 424 ukarać.

Wreszcie ci, którzy mając wiadomość o poprzednićm małżeństwie, o istnieniu takowego bez zmowy wprawdzie lecz w złym zamiarze zamilczają i nie przeszkadzają wielożeństwu, na najniższą zasługują karę, podług naszego prawa z art. 293.

Dokonaném jest wielożeństwo, jak tylko akt ślubu powtórnego dopełnionym został, nie dlatego iżby to przestępstwo było z rodzaju przestępstw formalnych (*delictum formale*), lecz że wraz z zawarciem takowego ślubu, wynika obraza jednożeństwa. Po skończeniu przeto aktu ślubu powtórnego, niezwłocznie spełnioném zostaje przestępstwo wielożeństwa, bez względu czy dalsze po-

życie i obcowanie małżeńskie miejsce miało lub nie. Do uznania bowiem wielożeństwa, nie potrzeba wcale obcowania stanowiącego tak zwane *matrimonium consumatum*, gdyż jak się wyżej okazało, głównym przedmiotem nadwerężenia a ztąd głównym celem wielożeństwa, nie jest obcowanie cielesne, ale właśnie prawo jednożeństwo uświęcające. Dosyć przeto na uzupełnieniu formy ślubu, chociażby takowy nawet bez zamiaru pożycia i obcowania małżeńskiego był zawartym. Ztemwszystkiém zupełne wstrzymanie się z własnych pobudek od zwykłego po ślubie następstwa, tojest od pożycia i obcowania małżeńskiego, jeżeliby przytém odwołanie ślubu i wykreślenie aktu, wedle form jakie prawo wskaże, nastąpić mogło, na pewien wzgląd w karygodności zasługuje. Powrót bowiem do prawości szanowanym być winien, zwłaszcza, gdy z przestępstwa lubo dokonanego, żadne skutki nadwerężające prawa osób trzecich jeszcze nie wynikły. Sama nawet polityka karna radzi w podobnych zdarzeniach, jeżeli nie bezkarność zupełną, to przynajmniéj łagodność w ukaraniu, bo tym sposobem daje się winowajcy powód do wstrzymania się od dalszego ciągu przestępstwa dokonanego, zrzeczenia się bezprawnego pożytku zamierzonego, lub do wynagrodzenia szkód przestępstwem zrządzonych. Dlatego uważają niektórzy: że ślub powtórny formalnie wprawdzie, lecz bez celu pożycia małżeńskiego zawarty, nie stanowi właściwie wielożeństwa, ale uważać go należy za pewien rodzaj oszustwa w ogólności, jak każde bezszkodne oszustwo w prawie nie oznaczone, i tylko z ogólnego rozporządzenia prawa karygodne (*). Nie w jednymto

(*) Zob. np, art. 424 pr. karnego obow. przy końcu.

przypadku, prawa odstępują od ścisłości w ukaraniu, od zasady że skutkiem przestępstwa jest kara. Pominąwszy kradzież, która zwykle z powodu wczesnego wynagrodzenia bezkarnie uchodzi, zob. art. 174 i 412 pr. obow., pominąwszy potwarz, która przez wczesne odwołanie skargi potwarczéj, bezkarną się staje; nowsze prawodawstwa, z widoków sprawiedliwości i polityki karnéj, a mianowicie: prawo Saskie art. 178—188, Wirtemberskie i projekt stanów Pruskich do prawa Pruskiego §. 251, na krzywoprzysięzcę, któryby już po zupełném wedle formy wskazanéj wykonaniu przysięgi, wcześnie, przed rozpoczęciem zamierzonego nadwerężenia praw, fałszywą swą przysięgę z własnych pobudek odwołał, mniejszą od zwykłéj za krzywoprzysięztwo karą, nie pociągającą za sobą utraty czci, zagrażają.

Wychodząc przeto z tych samych co wyżéj zasad, sądzę, że i wielożeństwo, aczkolwiek przez odbycie powtórnego ślubu, staje się zupełnie dokonaném przestępstwém (*delictum consumatum*), daleko łagodniéj karanem być winno, jeżeli winowajca od dalszych skutków z małżeństwem połączonych, niezwłocznie z własnych pobudek zupełnie odstępuje i akt ślubu wcześnie odwołuje.

Karygodne usiłowanie wielożeństwa, a zatém usiłowanie blizkie (*conatus proximus*) stanowi rozpoczęcie aktu ślubu. Wszelkie przedwstępne przygotowania do ślubu, jakoto: zaręczyny, zapowiedzie, należą do usiłowania odległego (*conatus remotus*), zwykle bezkarnego. Zagrożenie bowiem karą za takowe działania przedwstępne, zamiast korzyści spodziewanéj, przyniosłoby to złe następstwo: że winowajca, widząc karę za same dopiéro przygotowawcze czynności, i nie znajdując żadnego powodu do wstrzymania się od dalszego postępu, żadnéj

przeto ztąd korzyści dla siebie, będzie wolał dokonać przestępstwo. Niewłaściwie zatém niektóre prawodawstwa zagrażają karą tym, którzyby dopiéro formalne zaręczenie odbyli w celu wielożeństwa. Usiłowanie blizkie, bywa tak w ogólności karane, jak samo dokonanie. Lecz i tu sprawiedliwość wymaga, a karna polityka radzi z przyczyn wyżéj wskazanych, jeżeli nie zupełnie wstrzymać się od karalności, to przynajmniéj znakomicie niżéj ukarać tego winowajcę, któryby z własnych pobudek od ukończenia rozpoczętego aktu ślubu odstąpił.

Pozostaje nam w końcu wskazać czas, od którego bieg przedawnienia wielożeństwa upływać powinien. Przedawnienie bowiem jest między innemi, środkiem prawnym umorzenia przestępstwa i kary. Zwykle bieg czasu do przedawnienia zakreślonego, zaczyna się od dnia spełnienia przestępstwa. Czyliż i do wielożeństwa zasadę tę zastosować można? Dwa szczególniéj nastręczają się w tym względzie zdania: jedni nieodstępnie trzymając się ściśle powyższéj zasady, liczą bezwarunkowo bieg przedawnienia od dnia spełnionego wielożeństwa przez dopełnienie aktu ślubu drugiego; inni zaś odstępując od ogólnéj co do przedawnienia przestępstw zasady, liczą tenże bieg od dnia rozwiązania jednego z małżeństwa.

Któremu przeto z tych zdań piérwszeństwo dać by należało? zastanówmy się bliżéj.

Między różnemi w ogólności przestępstwami, które ze względu na źródło, formę i skutki, na trzy główne działy rozłożyć można, odróżniają w ogólności przestępstwo tak zwane ciągłe (*delictum continuatum*). Ma ono miejsce wtenczas, gdy jedna i taż sama bezprawna wola skierowana do prawem karném zakazanego pewnego nadwerężenia, ciągle się objawia, chociażby tylko za pośredni-

ctwem przerywanych działań bezprawnych. Wtedy bowiem, mimo powtarzanego ztąd nadwerężenia, nie będzie tyle przestępstw, ile było działań przerywanych, ale spełnia się tylko jedno ciągłe przestępstwo; gdyż działania lubo przerywane, lecz z jednéj woli pochodzące, łącznie wzięte, tworzą jednę całość działania bezprawnego. Ztąd kradzieże z jednéj woli, względem pewnéj osoby chociaż w różnych czasach przerywaném działaniem powtarzane, stanowią jednę tylko łączną kradzież. Toż samo stosuje się do cudzołoztwa między jednemi osobami przeciw jednemu i temuż samemu małżonkowi kilkakrotnie powtarzanego, do uwiedzenia osoby lat 14 nie mającéj przez jednego winowajcę, i kilkakrotne z nią obcowanie; do odnowionéj potwarzy za pośrednictwem skarg, w ciągu toczącéj się przeciw pewnéj osobie sprawy przez jednego winowajcę podawanych; do oszustwa przez ciągłe utrzymywanie w jednym błędzie pewnéj osoby i za sposobnością, chociaż z pewnemi przerwami korzystanie z jéj zamierzonych praw.

W tych i tym podobnych przestępstwach, odkądże liczyć wypadnie bieg przedawnienia? czy od dnia pierwiastkowego rozpoczęcia działania bezprawnego, czyli téż od dnia w którym przestępstwo ostateczny koniec wzięło? Niewątpliwie od dnia ostatniego, bo chociaż za każdém pojedynczém działaniem bezprawném, dokonaném zostaje przestępstwo, np. za jednym zaborem ruchomości kradzież, za jednorazowém obcowaniem cudzołoztwo i t. p., przecież toż samo w dalszym ciągu wykonywane za każdém odrębném działaniem ciągle odnawiające się jedno i toż samo przestępstwo, tworzy jednę całość dokonanego (*consumatum*) przestępstwa.

Wielożeństwo, jak się wyżéj okazało, należy do oszustwa, a spełniające się za pośrednictwem podstępu przez wprowadzenie w błąd i ciągłe w nim utrzymywanie, po zawarciu drugiego ślubu zostaje w ciągłém trwaniu i nieustannie bez przerwy najmniejszéj, obraża jednożeństwo prawem uświęcone; nie przerywa téj obrazy bynajmniéj ani zerwanie pożycia w małżeństwie drugiém, ani powrót do piérwszego małżonka. Ustać bowiem może jedynie przez formalne wedle prawa rozwiązanie, przynajmniéj jednego z dwóch małżeństw. I odtąd téż właściwie zaciera się obraza jednożeństwa.

Przedawnienie zatém wielożeństwa, jako przestępstwa ciągłego, wedle powyższego wywodu, powinno rozpoczynać bieg swój od dnia rozwiązania jednego z dwóch, piérwszego lub drugiego małżeństwa, aby tym sposobem ustał ciągły byt wielożeństwa, a miejsce jego zajęło jednożeństwo (*monogamia*).

Z téj zasady wychodząc, nowy projekt do prawa karnego Pruskiego, a mianowicie kommissyi prawodawczéj § 370 i stanów § 382, wyraźnie bieg przedawnienia oznacza dla wielożeństwa od dnia rozwiązania jednego z dwóch małżeństw.

Z tego stanowiska uważając przedawnienie wielożeństwa, zdaje się że trudno będzie piérwsze zdanie usprawiedliwić; sprzeciwia się bowiem wyżéj wskazanym zasadom względem przedawnienia przestępstw ciągłych, prócz tego tę ma niestosowność, że pomimo ciągłego przez czas do przedawnienia przestępstw w ogólności zakreślony, trwania bezprawia i nieustannego nadwerężania prawa jednożeństwo uświęcającego, po upływie tego czasu, natychmiast wielożeństwo umarza się, chociaż w chwili nawet wykrycia istnieć jeszcze właściwie nie

przestało, bo dopiéro po rozwiązaniu drugiego małżeństwa, środkami już cywilnemi, bieg swój przerywa.

Ztemwszystkiém i drugie zdanie w projekcie Pruskim przyjęte, ma swoję pod pewnym względem niestosowność. Przypatrzywszy się bowiem bliżéj wielożeństwu i porównawszy takowe z innemi wyżéj przytoczonemi przestępstwami ciągłemi, dostrzeżemy niejaką różnicę. Do ostatnich bowiem potrzeba odnawiania działań i nadwerężeń pierwotnych, i to właśnie stanowi ich właściwą istotę. W wielożeństwie zaś podstępne działanie i nadwerężenie pierwotne, tojest zawarcie drugiego ślubu obrażającego, w chwili obrzędu, jednożeństwo nigdy się już nie odnawia; skutki tylko przedmiotowe takiego działania z istotą i z naturą wielożeństwa zgodne, dlatego trwają aż do ustania wielożeństwa i przywrócenia tym sposobem czci jednożeństwu, że inaczéj być nie może. Wszakże podobne skutki i z innych przestępstw, mogą także zostawać w ciągłém posiadaniu przestępcy, lub ciągle go do wynagrodzenia obowiązywać; jakoto: z kradzieży, oszustwa, rabunku, gwałtu publicznego i tym podobnych przestępstw, z których się jakiśkolwiek pożytek odnosi i posiada.

Jeżeli więc do przedawnienia tych ostatnich przestępstw, nie wymaga teorya, iżby bieg przedawnienia rozpoczynał się od dnia, w którym pożytek ze zbrodni ustał, w którym prawa przestępstwem nadwerężone, do pierwotnego wracają stanu lub w którym wynagrodzenie nastąpiło; ale owszem naznacza bieg przedawnienia od dnia spełnienia przestępstwa, pod tym jednakże zwykle warunkiem, iżby w ciągu przedawnienia przed pociągnięciem do odpowiedzialności, o ile natura przestępstwa pozwala, nadwerężenie praw, przez zrzeczenie

się posiadania jakiego bądź osiągniętego z przestępstwa pożytku lub przez wynagrodzenie, ustało, dlaczegożby takiéjże teoryi do wielożeństwa zastosować nie można?

Zdaniem więc mojém jest, iżby bieg przedawnienia wielożeństwa naznaczyć od dnia zawarcia drugiego ślubu wielożeństwo stanowiącego, pod warunkiem, aby w ciągu czasu na przedawnienie określonego albo po tymże, lecz przed pociągnieniem do odpowiedzialności za wielożeństwo, jedno z małżeństw rozwiązaném było, czyto przez śmierć, czy przez rozwód lub unieważnienie.

Ztąd wyniknie że przedawnienie wielożeństwa zgodnie z innemi przestępstwami będzie warunkowém, od ustania ciągle trwającéj obrazy jednożeństwa zawisłém, tudzież: że z powodu przyjętego rozpoczęcia biegu dopiéro od rozwiązania jednego z małżeństw, zbyt długi czas częstokroć w dwójnasób i więcéj, bez żadnéj szczególnéj i słusznéj przyczyny na przedawnienie wielożeństwa przypadający, stanie się zwykłym na przedawnienie wszystkich w tym samym stopniu karygodnych przestępstw w prawie oznaczonym.

Nadmienić w końcu wypada: że po rozwiązaniu piérwszego małżeństwa, drugie, chociażby zaszło przedawnienie przestępstwa i kary, utrzymaném być nie może. Owszem jako w czasie zawarcia nieważne, z urzędu rozwiązaném być powinno z zasady: *quod ab initio non valet, tractu temporis convalescere non potest.* Nie należy nawet zezwalać na ponowienie ślubu, dla nadania takowemu małżeństwu cechy ważności. Ztąd przepis art. 26 naszego prawa o małżeństwie z roku 1836, którego przekroczenie ulega karze, albo kodexowéj, albo pieniężnéj wedle artykułów wyżéj powołanych.

Nasze prawo karne oznaczywszy w art. 195 i 196 wielożeństwo, jako zbrodnią zasługującą na karę od 3 do 6 lat c. w. wymaga, do istoty onego poprzedniego stanu małżeńskiego i powtórnych ślubów małżeńskich. Resztę pozostawia nauce prawa. Co się tyczy przedawnienia, przepisy w tym względzie ogólne ulegają tłómaczeniu, wedle zdania wyżéj przez nas przyjętego.

Oznaczywszy bowiem prawo w artykule 207 bieg przedawnienia od dnia popełnionéj zbrodni, wymaga wedle art. 209 następującego na czele położonego warunku, żeby sprawca żadnego ze zbrodni pożytku nie posiadał. Dopuszczający się zaś wielożeństwa, w tém odnosi od innych prawu posłusznych mieszkańców kraju z przestępstwa pożytek, że zostając w ciągłém wielożeństwie, albo posiada przynajmniéj drugiego małżonka, albo staje się drugim małżonkiem.

Żeby zatém wielożeństwo podług prawa naszego przedawnieniu uległo, potrzeba iżby licząc bieg od dnia zawarcia ostatniego ślubu, oprócz upływu czasu do przedawnienia zakreślonego, ów bezprawnie trwający pożytek, przez rozwiązanie jednego z małżeństw z posiadania winowajcy wyszedł i zupełnie ustał.

Warunek powyższy nie stosuje się wszakże do spólników wielożeństwa, oni bowiem odpowiedniego pożytku z tego przestępstwa nie posiadają; względem nich przeto upłynienie czasu na przedawnienie potrzebnego, bezwarunkowo umarza przestępstwo.

Odpowiedź na artykuł umieszczony w Bibliotece Warszawskiéj pod napisem:

Grammatyka Polska ułożona przez Teodozego Sierocińskiego. Rozbiór Tomasza Kurhanowicza.

W numerze styczniowym Biblioteki Warszawskiéj z r. b. na str. 508, wyzwany do walki grammatycznéj przez p. T. K., mam prawo i winienem odpowiedzieć na zarzuty mi uczynione, a podług mego przekonania niesłuszne, nietylko dla własnéj obrony ale więcéj jeszcze dla wyświecenia prawdy znacznie przyćmionéj, w tak nazwanym *krytycznym rozbiorze.*

Przywiodę tu najprzód niektóre wypisy ze wstępu do recenzyi, odznaczającego się wyszukanemi myślami i osobliwszą Polszczyzną.

a) „Przy obecnym postępie nauk *w ogólności, dają się nieraz słyszéć życzenia, aby się ktokolwiek zajął wypracowaniem dobréj* grammatyki języka *krajowego.* Lecz pomimo wielu *prac dokonanych w tym względzie, życzenia takowe uważają się za niespełnione.*"

Jak może *ktokolwiek* zająć się *wypracowaniem* grammatyki? na to potrzeba uzdolnienia przyrodzonego i naukowego; trzeba czasu, pracy i wytrwałości prawie bez-

przykładnéj; zwłaszcza gdyby grammatyka obejmować miała rozstrzygnienie wszystkich wątpliwości językowych, o jakiéj może myślał nasz recenzent.

Uczyńmy tu jeszcze uwagę, że wyraz *takowe* zamiast *te*, używa się szczególniéj w stylu prostym. Inne błędy myśli lub wyrażenia w przywiedzionym wypisie podkreśleniem tylko oznaczone pomijam.

b) „*Kunsztowność* mechanizmu mowy Polskiéj, *wyższa od innych Europejskich języków*, jest niemałą do tego przeszkodą." Tu porównanie *kunsztowności* języka Polskiego z innemi językami nielogiczne, bo nie można równać przymiotu z rzeczą.

„Prócz tego zbadanie zasad téj kunsztowności *w późnym dopiéro czasie*, stało się powodem, że od wyrobionych już form *w kwitnącéj epoce języka*, zaczęło *w wielu zdarzeniach* odstępować. *Mniemano że tym sposobem* usuną się nieforemności grammatyczne, gdy tymczasem zupełnie przeciwny nastąpił wypadek."

Tu oprócz zawikłania w myślach bez ładu z sobą powiązanych, w piérwszym peryodzie lubo tak krótkim, są 3 wyrażenia jednymże przypadkiem 7^{mym} wydane; w *późnym czasie*, *w kwitnącéj epoce*, *w wielu zdarzeniach*; w drugim zaś peryodzie, równie ciemnym jak piérwszy, trudno pomiarkować, czy recenzent chwali czy gani *odstąpienie od form już wyrobionych*. Nie można téż mówić zbadanie *w późnym dopiéro czasie*, zamiast *spóźnione*, *kwitnąca epoka języka*, zamiast *epoka kwitnienia* albo *kwitnącego języka*; jeszcze i tu epoka niewłaściwie się bierze za *okres* czyli przeciąg czasu między dwiema epokami.

c) „*Natworzyło się*, zamiast *namnożyło się*, mnóstwo niezgodności i wyjątków, *które wypracowanie* krótkiéj

i jasnéj grammatyki znacznie utrudniają." Jeżeli czyja grammatyka nie jest jasna, to wina raczéj autora, a nie języka. Wreszcie nie idzie tu o wyuczanie się wszystkich wyjątków na pamięć, możnaby radzić się grammatyki porządnéj i razem zupełnéj, jak się radzimy słownika w razach wątpliwych; ale taka grammatyka byłaby niestosowną do użycia szkolnego, gdzie umieć się ograniczać, jest największą zasługą autora i nauczyciela.

d) Omijamy tu wreszcie *różnorodność warunków* z rozmaitych względów *od dobréj grammatyki wymaganych.* Lecz nie możemy pominąć lekceważenia téj nauki (grammatyki), które staje się powodem, że *do układu grammatyki najczęściéj biorą się tacy, którzy się do tego przedmiotu nie sposobili.*"

Tu znowu zawikłanie w myśli i wyrażeniu, bo autor w dwóch połączonych peryodach pomieszał dwie rzeczy, zupełnie od siebie różne, i bierze jednę za drugą: w piérwszym peryodzie bowiem mówi o *dobréj grammatyce*, a w drugim o lekceważeniu *téj nauki*, jak gdyby książki do nauki i nauka były jedną i tąż samą rzeczą. Przymówka zaś do grammatyków którzy się nie do swojéj rzeczy biorą, nie wiém do kogo się ściąga.

e) „Uwodzą się oni *mniemaniem* (swojém czy cudzém?) że to się da uskutecznić dorywczo, *bez wyśledzenia praw językowych własnemi siłami*, bez głębokiego myślenia, i *przetrawienia pomysłów filozoficznych badaczów* języka."

Kto nie ma do tego głowy, choćby najwięcéj pracował nad sobą i nad nauką, nie napisze dobréj grammatyki; a właśnie ten wzgląd najważniejszy pominął recenzent.

f) „*W takiém położeniu rzeczy*, pojawienie się 3go już wydania dwóch grammatyk p. Sierocińskiego, krótszéj

i obszerniejszéj, *nie może być obojętném* dla miłośników (krajowéj) mowy." Nie dostrzegł na tytule recenzent, że nie 3cie ale już 4te wydanie mojéj grammatyki skróconéj wyszło w zeszłym roku; wyrażenie zaś *nie może być obojętném*, wprowadziło mnie w błąd, bo po takiém wyrażeniu spodziewałem się pochwały za 3cie wydanie, a tu największa czeka mnie nagana. Co za sprzeczność mowy recenzenta z myślą! Jestże to władać swoim językiem?

g) „*Z tego powodu* w krótkim ich (tych dwóch grammatyk) rozbiorze chcemy okazać, jakie stanowiska te książki zajmują (gdzie?)."

Zapowiedziawszy recenzent przez *ich* że obie grammatyki będzie rozbierał, bierze pod uwagę tylko grammatykę obszerniejszą, a skróconą pomija, *dlatego że się nie różni od obszerniejszéj ani układem, ani zasadami, ani też zakresem nauki!*"

Byłoby wcale niepedagogicznie, gdybym był na wzór Kopczyńskiego, wydał osobną i całkiem odmienną grammatykę na klassę 2gą, bo jeszcze za życia Kopczyńskiego powszechne było i bardzo słuszne narzekanie, iż daleko jest trudniejsza jego grammatyka na klassę 1szą niż na 2gą. W taki sam błąd popadł i Jakubowicz w 2giém wydaniu swojéj grammatyki; namieszawszy jeszcze do niéj wiele rzeczy niezrozumiałych i niepojętych dla początkowych uczniów: a ztąd jego 1sze wydanie elementarniejszém jest niż 2gie; co też zdarzyło się i p. Muczkowskiemu. Ja zaś byłbym jeszcze gorzéj zrobił niż Kopczyński, Jakubowicz i Muczkowski, gdybym był na wzór grammatyki Wileńskiéj pana T. K., kilka piérwszych kart natłoczył nazwiskami grammatycznemi, określeniami i podziałami zdolnemi tylko zamącić głowę dziecinną.

Wolałem tedy dla uczniów klassy 1wszéj zrobić prosty wyciąg z całkowitéj grammatyki na klassę IIgą, a tym sposobem ułatwiłem naukę w obu klassach. Ani to była żadna spekulacya autorska, ale najczystsze wyrachowanie pedagogiczne, którego nasz recenzent nie dostrzegł. Jakże błędny i niesprawiedliwy spotkał mnie zarzut, że *ze względu na układ, na tok tłómaczenia się, a nawet całe wyrażenia, moję grammatykę uważać można za wyciąg z grammatyki Kopczyńskiego, w niewielu szczegółach zmieniony*; co w dalszym ciągu téj odpowiedzi jeszcze się jaśniéj wyświeci. Wyrazy tylko i wyrażenia już gotowe wolałem przyjąć, niżeli tworzyć dziwolągi i wprowadzać zamęt w początkową naukę; jak to uczynił mój recenzent w swojéj grammatyce Wileńskiéj, nazywając zaimki imionami, a imiesłowy zakończone na *ąc* i *szy* przysłówkami; nie odrzucił jednak nomenklatury Kopczyńskiego, którą tak gani w mojéj książce, tylko tę nomenklaturę zaćmił i wykrzywił. Wreszcie nie pojmuję dlaczego zarzuca mi recenzent, że wydałem grammatykę *bez składni i bez pisowni*, któryto zarzut i jego grammatyce Wileńskiéj uczynić można. Na to wszakże po prostu odpowiadam, że 2ga część mojéj grammatyki obejmująca *składnią*, dopiéro w tym roku ma wyjść z druku; naukę zaś o pisowni podług zasad Mrozińskiego i deputacyi T. W. P. N., podałem jeszcze w roku 1838 pod napisem: *Pierwsze zasady Grammatyki Polskiéj*.

Przystępuję teraz do szczegółowych zarzutów, a między niemi i ogółowe się znajdą w tak nieporządnéj recenzyi, na które wszystkie jak najsumienniéj odpowiém, zawsze przywodząc wiernie słowa recenzenta.

1. „Definicya słowa, *odmian téj części mowy właściwych* i *dalsze*, należą do miejsc *najwyżéj* okazujących, że

autor ciągle miał przed oczami (należało powiedzieć *przed oczyma*) grammatykę Kopczyńskiego."

Tu jeszcze przyznaje mi recenzent jakiś *obrót taktyki autorskiéj* (o czém ani pomyślałem), abym się stał *popularnym*. Nie potrzebowałem ja ciągle mieć przed oczyma grammatykę Kopczyńskiego, bo miałem ją w żywéj pamięci, ucząc jéj publicznie i prywatnie w tyloletnim zawodzie nauczycielskim. Ale starałem się mieć pod ręką wszystkie Grammatyki Polskie, nietylko dla Polaków ale i dla Niemców wydane, zacząwszy od Bandtkiego, który prawie wszędzie szedł w ślady Kopczyńskiego, aż do największego nowatora Suchorowskiego. Nie zaniedbałem też radzić się najcelniejszych grammatyków Łacińskich, Francuzkich, Niemieckich, Rossyjskich: a z tych Grecza idącego prawie zawsze w cudze ślady i Wostokowa, z którego tak nieszczęśliwie korzystał mój recenzent, nazywając bezwarunkowo w swojéj grammatyce Wileńskiéj imiesłowy nieodmienne przysłówkami, czego się w dalszym ciągu swojéj grammatyki sam Wostoków wypiéra.

2. Nie można mi tego mieć za złe, żem definicyą słowa wybrał najzrozumialszą dla dzieci, objaśniłem ją oraz i dopełniłem dwiema uwagami, których nie ma w Kopczyńskim, i cały następny paragraf poświęciłem rozważaniu składu wewnętrznego czyli znaczenia słów. Miałemże z Jakubowicza wypisać zgodne z jego widokami i razem najnieudatniejsze określenie: „Słowo jest druga część mowy służąca do wyrażenia *przymiotu zdania*. Maluje ona czynienie lub skutek i razem ich bycie w rzeczy jakiéj"; albo może lepiéj było powtórzyć za grammatykami Francuzkiemi i Mrozińskim: „słowo znaczy twierdzenie" albo wreszcie powiedzieć z Wostokowem: „Słowo oznacza czynność lub stan". Określenie słowa przez

Mrozińskiego zbyt ogólne i abstrakcyjne, przyjął nasz recenzent w swojéj grammatyce Wileńskiéj, a odrzucił określenie podane przez Wostokowa, jako zbyt cząstkowe i niedokładne, wybrał tedy jednę z dwóch ostateczności. Żadnych zaś *definicyj odmian słowu właściwych* nie wprowadziłem na str. 67. Bo czy może się nazwać definicyą proste oznaczenie albo raczéj wskazanie odmian grammatycznych słowa?

3. Żadnéj właściwie definicyi nie podałem w mojéj grammatyce dla początkowych uczniów, tylkom się starał jak najprościéj wskazać najprzód znaczenie części mowy lub odmianę jaką grammatyczną, a potém rozwinąć to stopniowo i objaśniać w następujących uwagach lub paragrafach. A kiedy ja tak unikałem definicyj, recenzent gdzie tylko może, sadzi definicye, nawet tam gdzie one wcale niepotrzebne: tym sposobem gmatwa i zaciemnia wszystko, co z siebie jasném jest i zrozumiałém. Tak np. na str. 88, 9 drugiego i poprawionego już wydania *składni*, niepotrzebnie określa albo raczéj opisuje znaczenie przyimków *przed* i *za*. Oto wierny wypis: „Przyimek *przed* z przypadkiem 4tym wyraża, iż przestrzeń przy naczelnéj stronie rzeczy jakiéj położona, jest miejscem, na którém się co pojawia." Daléj znowu na stronnicy 89: „Jak przyimek *przed* wyraża *przód* czyli stronę naczelną rzeczy jakiéj, tak *za* miejsce jéj odpowiadające. W szczególności zaś przyimek *za* z przypadkiem 4tym, wyraża rzecz oddzielającą to, co dąży, od przestrzeni celem dążenia będącéj." Tu się dowiadujemy, że *przód* jest *stroną naczelną rzeczy*, lubo zapewne nie zawsze. Podobnież stara się nasz recenzent opisać znaczenie każdego przyimka, zacząwszy od str. 72 aż do 107, jak gdyby pisał

swoję grammatykę dla cudzoziemców, lecz i cudzoziemcy takiego wykładu w swoim nawet języku jeszcze-by nie zrozumieli.

4. Co recenzent z szyderstwem mówi na str. 509 i ciągnie aż do połowy stron. 511 o odmianach grammatycznych i o nomenklaturze, którą przejąłem od Kopczyńskiego, zaledwo zasługuje na odpowiedź. Bo jak można tak długo się rozpisywać, nie mając żadnéj słuszności po sobie!

Najlepszy porządek przyjął Kopczyński w nauce o odmianach grammatycznych, i porządek ten utrzymałem, postępując od przykładów do uwag nad każdą zosobna odmianą grammatyczną. A co do nomenklatury Kopczyńskiego, którą najwięksi nowatorowie, nie wyjmując Mrozińskiego i Suchorowskiego przyjęli, nacóż ją nasz recenzent potępia? chyba dla wejścia w oczywistą sprzeczność z samym sobą; wszak sam przyjął tę nomenklaturę, tylko tu i owdzie wykrzywił ją i przekręcił, dla nadania sobie zapewne powagi nowatorskiéj.

Tak przyjąwszy niegdyś w swojéj grammatyce Wileńskiéj, a potém w obu wydaniach grammatyki Warszawskiéj przymiotnik i przyimek, jako oddzielne części mowy z całém ich znaczeniem, teraz bijąc przeciwko mojéj grammatyce, powiada w przypisku 2gim na str. 510, że stosowniéj byłoby nazwać przymiotnik *właśnikiem* albo *przyimkiem*. Przywiodę cały ten przypisek napełniony rozmaitemi błędami:

„Przymiotnik wyraża nietylko *przymioty* czyli *zalety*, lecz wszelkiego rodzaju własności, *licząc w to względy uboczne*, do odróżnienia rzeczy jednéj od drugiéj służące. Z tego powodu możeby się stosowniéj mógł nazywać *właśnikiem*. Że zaś cechą przymiotnika jest, iż się dodaje

do rzeczownika dla określenia jego znaczenia; przeto zachowując nazwę imienia dla rzeczowników, *wypadałoby przyimkiem* nazwać przymiotnik, który się przy imieniu (rzeczownem) wyraźném lub domyślném *zawsze* znajduje. Przyimek zaś równie często znajduje się przy słowie (*napisać, dopisać, oddać* i t. p.) jak i przy imieniu, a ztąd jego nazwa nie jest dostateczną."

Przymioty czyli *zalety*: co tu błędów w niesfornem połączeniu tych 3^ch^ wyrazów! *Przymiot* albo *przyrzut* znaczył w Polszczyźnie 16^go^ wieku najobrzydliwszą chorobę. Późniéj dopiéro bo aż w 18^ym^ wieku, gdy się zagnieździła u nas Francuszczyzna, zaczęto *przymiot* brać niewłaściwie za *zaletę*, lub w znaczeniu ogólném za *własność* albo *jakość*, co odpowiada wyrazowi Francuzkiemu *qualité*. Nasz zaś recenzent, niedość że mylnie bierze wyraz *przymiot* w przedostatniém znaczeniu; ale jeszcze, na domiar nierozwagi, chce narzucić nam swój tak niezgrabnie uklecony wyraz *właśnik*, który sam wyrugował w drugiém wydaniu grammatyki Warszawskiéj, jak gdyby samochcąc szedł przeciwko własnemu przekonaniu. Błędnie téż utrzymuje recenzent, że *wypadałoby* nazwać przymiotnik *przyimkiem, który się przy imieniu* (rzeczownem) *wyraźném lub domyślném* zawsze znajduje; bo wcale nie zawsze, i nietylko częściéj w naszym języku odsadza się czyli oddziela przymiotnik od swego rzeczownika, niżeli przyimek, ale nawet często bez wyraźnego i domyślnego rzeczownika sam używa się rzeczownie np. *złe dobrego nie lubi*, zamiast *zły człowiek dobrego nie lubi*; toż w następującym przykładzie: *białe przy czarném* mocniéj odbija niż przy *zieloném*. Tak więc błędną naukę Kopczyńskiego *o wyrazach domyślnych*, którą ja zniosłem w mojéj

grammatyce, recenzent wskrzesza, i jeszcze zarzuca mi ślepe zwolennictwo, że idę wszędzie w ślady Kopczyńskiego. A co w ostatnim peryodzie przywiedzionego przypisku czytamy, że *przyimek* równie często *znajduje się przy słowie*, jak przy imieniu, jest niedorzecznością największą; bo w przywiedzionych przez samego recenzenta wyrazach złożonych, *dopisać*, *oddać*, przyimki *do*, *od* nie *znajdują się* przy słowie, ale wchodzą w skład słowa; słowo zaś *napisać* równie jak słowa *usłyszeć*, *uczynić* nawet nie są złożone tylko dokonane, które zostały uformowane z niedokonanych *pisać*, *słyszeć*, *czynić*. Tak powierzchownie rzeczy biorąc, możnaby powiedzieć, że wyraz *otworzyć* jest złożony z przyimka *o* i słowa *tworzyć*, co byłoby wierutnym fałszem grammatycznym. Odsyłam recenzenta po objaśnienie w téj mierze do mojego dziełka wydanego w r. 1838, pod napisem: *Pierwsze Zasady Grammatyki Polskiéj* (Nauka VII. *O wyrazach niezłożonych i złożonych*, od str. 58).

5. Nie mogę pominąć przypisku tak niesumiennie umieszczonego na str. 511, gdzie recenzent powiada, że definicya słowa w mojéj grammatyce, jest dopiéro aż na str. 63, jak gdyby nie wiedział, że rozgatunkowania części mowy uczą się początkowi uczniowie z grammatyki skróconéj, która cała tylko z 54 str. się składa. Jeszcze w tymże przypisku spotkał mię niesłuszny zarzut, że *całą książkę przeczytać trzeba, aby powziąć wyobrażenie o częściach mowy*. Tu znowu miał na myśli recenzent swoje ulubione definicye, któremi tak nielitościwie chce obarczać początkowych uczniów, zamiast wskazać im na przykładach różne części mowy, jak to uczynił Kopczyński, a ja za nim poszedłem, uważając sposób uczenia przykładowy za najlepszy i najstosowniejszy

dla początkowych. Lecz nasz recenzent nietylko wymaga, aby wszystkie definicye, podziały i podpodziały części mowy, były podane ryczałtowo na piérwszych kilku stronnicach grammatyki początkowéj, ale żeby definicye były ścisłe i gruntowne, chociażby niepojęte dla uczniów. Taką np. definicyą podał Pohl, nauczyciel Języka Polskiego w gimnazyum Wrocławskiém (1): „Das Substantivum bezeichnet einen selbstständingen für sich bestehenden Gegenstand oder eine Eigenschaft, die man sich als selbstständig oder für sich bestehenden denkt" co da się tak na Polskie przełożyć: „Rzeczownik oznacza samobytny przez się istniejący przedmiot, albo własność (przymiot), która się daje pomyśléć jako samobytna czyli przez się istniejąca."

Pokazuje się z téj definicyi z Niemieckiego przepolszczonéj, że i rzeczownik podług zasad pana T. K. możnaby nazwać *właśnikiem*; szkoda tylko że *własność* znaczy u nas nietylko przymiot ale jeszcze i to, co słuszném prawem posiadamy.

6. Na téjże str. 511 nasz recenzent, *po ogólnych uwagach*, jak powiada, przeszedłszy do *szczegółów*, zwraca uwagę *na wyświecające dwie główne wady rozbieranego dziełka*: *niedokładność* i *sprzeczność*. Godziłoż się tak oczerniać książkę używaną wszędzie, zwłaszcza kiedy dotychczas nie ma lepszéj a przynajmniéj za lepszą uznanéj? Lepiéj było, dobrze pomyślawszy przez lat siedm, ułożyć

(1) *Theoretisch-praktische Grammatik der Polnischen Sprache. Zweite Auflage* 1834. W téj grammatyce Wrocławskiéj, która z zadaniami grammatycznemi do 300stu stronnic urosła, chociaż jest wprowadzony podział wyrazów na 10 części mowy, a niektóre definicye przemądre i niepojęte dla uczniów, jednak prawidła są zupełnie takie jak u Kopczyńskiego, nawet ortografia nie zmieniona.

inne dziełko, któreby na miejsce niedokładnego i sprzecznego wprowadzoném być mogło.

Dla przekonania się o prawdzie, przejrzyjmy szczegóły, w których recenzent upatruje *niedokładność* lub *sprzeczność*.

7. „W podziale wyrazów na *szeregi zwane częściami mowy*, autor, idąc za Kopczyńskim, liczy takie *nazwy*; imię, zaimek, słowo, imiesłów. W dalszym zaś ciągu grammatyki, imiona przymiotne oddzielone od rzeczownych łączy *niejednokrotnie* z (Rossyjska *niejednokrotnie* a po Polsku *nieraz*) z imiesłowami, i zaimkami. Co więc rozdzielił w ogólnéj klassyfikacyi, to skupia w jednę gromadę w szczegółowych przytoczeniach".

Nie *szeregi*, ale wyrazy nazywa Kopczyński częściami mowy, te zaś dzieli na dwa szeregi: jeden wyrazów odmiennych, drugi nieodmiennych. A co do *klassyfikacyi ogólnéj*, tę przejąłem od Kopczyńskiego, bo ją za lepszą uznałem, niż rozdrobnione podziały części mowy w grammatykach Niemieckich albo w Wostokowie. Że przymiotniki są trojakie: *imionowe*, *zaimkowe* lub *imiesłowowe*, bo zarówno służą do określenia rzeczowników, i spólną mają odmianę przez rodzaje, na to się zgadzam z Kopczyńskim: sam nawet recenzent *oddzielając* te 3 części mowy w klassyfikacyi ogólnéj, potém *skupia w jednę gromadę*, nazywając je *określającemi*. Nie jesteśmy tu więc wszyscy trzéj w sprzeczności z sobą; albo raczéj, sprzeczność jest tylko pozorną.

Jeszcze mi i to ma za złe pan T. K., żem pokazał aż do oczywistości na jednych i tych samych wyrazach, różnicę imiesłowu od przymiotnika, gdy sam w swojéj grammatyce Wileńskiéj nie wyjaśnił, ale zagmatwał tylko naukę o imiesłowach, nazywając je przymiotnikami

czynnemi, *biernemi* a nawet *przysłówkami*. Wreszcie przywodząc słowa moje na str. 64: „wyobrażenie bytu odróżnia słowo i imiesłów od innych części mowy" na zbicie téj prawdy przeze mnie gdzieindziéj wyjaśnionéj, powiada co następuje: „Właśnie imiesłów tém się różni od słowa, że nie zawiéra wyobrażenia bytu, i dlatego chcąc z niego utworzyć opowiednik, trzeba słowo *jest*, *był*, *będzie* dołączyć." Jak można prawdę zbijać tak grubym błędem, podawanym za rzecz nieomylną? Wszakże w *Składzie apostolskim* codziennie powtarzamy umęczon pod Pontskim Piłatem, *ukrzyżowan*, *umarł i pogrzebion*: tu oczywiście imiesłowy *umęczon*, *ukrzyżowan*, *umarł* i *pogrzebion* są *opowiednikami* albo raczéj przysądnikami, chociaż się do nich nie dołącza słowo, *jest* albo *był*; nawet *umarł*, uważa się tu za imiesłów, lubo w późniejszéj już Polszczyźnie uważa się za słowo dla przybieranéj formy słowa w odmianie przez osoby, któréj imiesłowy wcale nie podlegają (1). Trzeba więc uważać nietylko na znaczenie ale i na formę wyrazów, odmienną lub odmieniać się mogącą, aby należycie je rozgatunkować. Ani ja tu żadnéj *gmatwaniny* i *sprzeczności* nie widzę, gdy kto utrzymuje, że jeden i ten sam wyraz podług różnego użycia swego jest raz imiesłowem a drugi raz przymiotnikiem, albo téż raz spójnikiem a drugi raz przysłówkiem, objaśniając to zaraz na przykładach; równie jak nie ma żadnéj sprzeczności w słowniku Lindego, gdy nam autor przywodząc różne znaczenia wyra-

(1) Niechaj się tém nie broni recenzent, że przy pomienionych imiesłowach, domyśla się wyrazu *był*, bo jego mistrz Wostoków i słusznie utrzymuje, że tylko *jest* bywa domyślnem a nigdy *był* albo *będzie*; chyba tedy w ostatnim razie trzeba powiedzieć dla utrzymania się przy swojém, że się domyśla *jest* wzięte zamiast *był*.

zów, np. *serce* znaczy nietylko *główną część ciała ludzkiego*, ale się bierze przenośnie za *siedlisko* albo *tajnią uczucia*, za *przychylność*, za *odwagę* i t. d. a na wszystko przytacza przykłady wzięte z najcelniejszych pisarzów naszych. Co prawda to nie grzéch.

8. Na stron. 512 przywodzi recenzent w przypisku moje własne słowa z 1go jeszcze wydania grammatyki, i zapewne pochwalając je w myśli powiada: „Czemuż autor za swojém własném zdaniem nie poszedł?" Lecz ja umieściłem te słowa na str. 4téj 1go wydania Grammatyki w przypisku, jedynie dla uczących, aby zwrócić ich uwagę na odmienną naturę *rzeczowników* i *przymiotników*, nawet wtenczas kiedy one mają spólne znaczenie; ale uważałem za niedorzeczność największą zajmować tak trudnym przedmiotem uczniów, i dlatego w następujących 2ch wydaniach przypisek ten również jak wiele innych rzeczy trudniejszych opuściłem, nie chcąc obciążać książki elementarnéj niepotrzebnemi trudnościami. Wszak nie pisałem grammatyki dla nauczycieli, ale tylko dla uczniów? Co więc poprawiłem, opuszczając w następném wydaniu, to pan T. K. wydobywa z piérwszego wydania; potwierdzając niepotrzebnie piérwéj wniesioną trudność, ma mi za złe, żem się z tą trudnością nie rozwodził przed uczniami. Wreszcie w tém samém wydaniu na str. 3ciéj napisałem i dla uczniów: „tu widzimy że przymioty służą do rozpoznawania rzeczy, a jako" etc. Lecz i te uwagi jako za trudne do pojęcia dla początkowych uczniów, w następujących wydaniach opuściłem.

9. „W wyliczaniu różnych gatunków imion, *bezzasadnie* są zastosowane *jedynie* do rzeczowników i przymiotników te nazwy: *pierwotne*, *pochodne*, *swojskie*, *cudzoziemskie* i t. d. np. *biegać*, *biedz*, *celebrować*, *protegować*.

Z czego znowu wynika, że paragraf 4ty zawierający wzmiankę o formowaniu rzeczowników z przymiotników i nawzajem, tudzież *przed nim* umieszczony paragraf 3, jeżeli autor uważał za potrzebne, powinny być zastosowane do innych części mowy."

W czémże tu jest *bezzasadność*? chyba w niesumiennym a przynajmniéj nierozważnym zarzucie recenzenta, który nawet przydanym wyrazem *jedynie* pofałszował myśli autora. Wszak o słowach pierwotnych i pochodnych nie mogłem mówić w paragrafie będącym częścią rozdziału o imieniu, a tém bardziéj w grammatyce elementarnéj ani wspominać nie mogłem o słowach cudzoziemskich *celebrować, protegować*, bo to są istne *barbaryzmy*, któreby w mowie naszéj postać nie powinny. Rozsądny zaś nauczyciel łatwo zastosuje to, co się powiedziało o imionach pierwotnych i pochodnych do zaimków, słów, imiesłowów i przysłówków. Toż samo rozumiéć się ma o formowaniu części mowy jednych z drugich, zwłaszcza że w swojém miejscu podałem naukę o formowaniu przysłówków z przymiotników, a imiesłowów i rzeczowników słownych ze słów, o czém wszakże w recenzyi niema żadnéj wzmianki. Niewłaściwie téż pan T. K. naukę podaną w paragrafie 4tym, który zajmuje całą stronnicę, nazywa *wzmianką o formowaniu rzeczowników z przymiotników i nawzajem*, przymawiając mi tym sposobem, że podawszy prawidło i objaśniwszy je przykładami, nie wyczerpałem jeszcze przedmiotu. Zawsze tedy ma na myśli wierny swoim zasadom recenzent, *klassyfikacyą ogólną* części mowy, jaka nienależycie i przeciwko wszelkim prawidłom pedagogiki jest umieszczona w jego grammatyce Wileńskiéj na wzór Jakubowicza, który tym spo-

sobem pogorszył własne dzieło w 2giém wydaniu. Zawsze oraz ma na myśli nasz recenzent, grammatykę dla powszechności krajowéj, albo dla badaczów językowych, gdy ja pisałem jedynie dla początkowych uczniów, zostających pod kierunkiem rozsądnych nauczycieli.

10. „Mówiąc o liczbowaniu, autor nie objaśnia co rozumie przez liczbę podwójną."

Czytałem ja obszerny wywód jakiegoś urzędnika Banku o liczbie podwójnéj, umieszczony w kilku numerach jednego z naszych pism czasowych; ale sam się znudziwszy i zmordowawszy nad czytaniem tego artykułu, nie chciałem prawić uczniom o liczbie podwójnéj, która już dawno wyszła u nas z użycia, a sam nawet recenzent pomylił się, używając wyrazu *oczami* zamiast *oczyma*, co mu już wytknąłem pod Nrem 1.

11. „Uwaga na str. 8 umieszczona przekonywa, że autor trzyma się mylnego wyobrażenia o odmianach grammatycznych", któréj wszakże mylności recenzent nie dowodzi, tylko tonem rozkazującym powiada, „że wyobrażenie to nie ze zmiany znaczenia wyrazów, ale z ich związku wyprowadzać należy." Któżby zrozumiał takie tłómaczenie ciemne i zawiłe, położone na miejsce jasnego i zrozumiałego? zwłaszcza że dopiéro aż w grammatyce na klassę 3cią powinna być podana nauka o związku wyrazów jednych z drugiemi, którą tak zawile i niepojętnie podał sam recenzent w swojéj grammatyce Warszawskiéj, zaćmiwszy ją niepotrzebnemi i nieudatnemi definicyami.

12. „Wykład *rodzajowania* rzeczowników jest rozwlekły i zawikłany, do czego się głównie przyczyniają kilkakrotne powtarzania jednych i tych samych myśli w odmiennym a częstokroć sprzecznym sposobie."

Nigdzie w mojéj grammatyce nie ma mowy o rodzajowaniu rzeczowników, owszem wyraźnie powiedziałem i dowiodłem na str. 14, iż rzeczowniki nie odmieniają się przez rodzaje. A co do sprzeczności, którą mi zarzuca recenzent w podanéj nauce o rozpoznawaniu rodzaju rzeczowników ludzkich i zwiérzęcych, nie widzę, dlaczegoby kto miał upatrywać sprzeczność w przywiedzionych wyjątkach od prawideł ogólnych. *Dozorca* np. jest oczywiście rodzaju męzkiego, ze znaczenia płci, podobnież i *sługa*, gdy mowa jest o słudze mężczyźnie; nie masz tu żadnéj sprzeczności z prawidłem ogólném. Nigdzie też nie powiedziałem, że *sługa, sknera* należą do rzeczowników *żadnéj płci nieznaczących*, ale że zarówno obojéj płci służą; nie należało tedy fałszować mego wyrażenia, chcąc się utrzymać przy niesprawiedliwym zarzucie. Tu także poprawiłem wykład Kopczyńskiego, który niepotrzebnie każe się domyślać wyrazów *mąż, niewiasta*, przy wyrażeniach *wierny sługa, wierna sługa*. Recenzent zaś w przypisku za błąd mi to poczytuje, nakręcając rzecz do zgody przymiotników z rzeczownikami domyślnemi, o czém dopiéro aż w grammatyce na klassę 3cią powinna być mowa; bo tam już idzie o związek wyrazów jednych z drugiemi, co wcale nie należy do części etymologicznéj. Źlem tedy uczynił podług pana T. K., że nie poszedłem tu za błędną i niesystematyczną nauką Kopczyńskiego.

13. „Pomiędzy cechami służącemi do poznawania rodzajów rzeczowników, *zbytecznem jest umieszczenie* cudzoziemczyzny, która się teraz zaledwie da zastosować do kilku wyrazów *wyjątek* od zakończenia na spółgłoskę twardą *stanowiących*, np. gimnazyum (liceum), ministeryum i t. d.

Nazywa tedy recenzent prawidło wyjątkiem, dlatego że do niewielu wyrazów się ściąga, ale też i wyjątków będzie daleko mniéj, jeżeli je po sumiennemu wyliczać będziemy, nie mieszając tu wyrazów nienależycie w przypisku przywiedzionych: *medal*, *dyszel*, *kunszt*, *panteon*, *żagiel*, *klasztor*, *klejnot*, chyba recenzent źle wymawia w Francuzkim języku wyrazy: *médaille*, *panthéon*, a w Niemieckim *Deichsel*, *Kunst*, *Segel*, *Kloster*, *Kleinod*, zwłaszcza, że tu w zakończeniu uważa się nietylko głoska końcowa ale i przedkońcowa, a nawet niekiedy i cała zgłoska końcowa, o czém było w 1ém wydaniu mojéj grammatyki na str. 10. Wreszcie *sumienność* i *bezinteresowność*, zawsze powinniśmy dla siebie uważać za prawidło ogólne, choć tak wiele od tego prawidła namnożyło się wyjątków. Idzie tu właśnie w przyjęciu prawidła względem wskazania zastarzałych form grammatycznych. Dajmy już lepiéj prawo obywatelstwa wyrazom cudzoziemskim dawniéj wprowadzonym, jak nam recenzent doradza, abyśmy poszli za *Kwartalnikiem* Krakowskim i mówili: *ta ministerya* a zatém i *ta gimnazya*, *ta Licea Odeska*, zamiast *to gimnazyum*, *to Liceum*. Czekać tylko potrzeba, aż nam kto doradzi mówić i pisać: *książka wydana tobą* zamiast *przez ciebie*, jak teraz pisze recenzent *niejednokrotnie* zamiast *nieraz*. Niewłaściwie téż, bo niezgodnie z prawdą, powiedziano w przypisku: *poczynają używać ministerya* zam. *ministeryum*, gdyż to użycie wyczytał recenzent w jednym tylko Kwartalniku, który już dawno ustał, a nikt przecież dotychczas za Kwartalnikiem nie powtórzył nic podobnego oprócz samego recenzenta. Wreszcie nie było nad czém się rozwodzić i gderać w przypisku; bo ja sam jestem za usuwaniem stopniowém wpływu cudzoziemczyzny

z naszego języka, i dlatego w nowém wydaniu grammatyki wyrazy *kometa*, *planeta* opuściłem, przyznając im podług zakończenia rodzaj żeński; a wyraźnie powiedziałem, że u nas cudzoziemczyzna zachodzi lubo niezawsze w wyrazach cudzoziemskich, które zatrzymały pierwotne zakończenie cudzoziemskie. Powiedziałem jak jest w rzeczy saméj, ale recenzent pomijając i opuszczając *lubo niezawsze*, prawdę na nieprawdę zamienił.

14. O wyrazach zbiorowych, ile było potrzeba mówiłem już na str. 3ej, a wywód ich znaczenia i użycia w naszym języku odłożyłem do 2ej części grammatyki, mającéj dopiéro wyjść z druku. A co do rodzaju *niepewnego* czyli *nieoznaczonego*, nie uznałem potrzeby mówić o nim obszernie i osobno, aby nie zagmatwywać nauki o rodzajach przez wprowadzenie 4go rodzaju, niesłychanego w żadnym języku. Co zaś powiedziałem na str. 50—53, to recenzent mylnie sobie tłómaczy i wmawia we mnie jakieś postrzeganie się w błędzie, gdy najrozmyślniéj opuściłem niepotrzebną naukę o rodzaju niepewnym.

15. „W paragrafie 13 wzór stopniowania przysłówków nie zgadza się z przepisem."

I tu autor samochcąc rozminął się z prawdą. Powiedziałem że przy zmianie zakończenia na *e*, zmiękcza się spółgłoska twarda, i na wyrazie umieszczonym między przykładami pokazałem, jakie ma być to zmiękczenie, foremne czy nieforemne. Nawet mówi się *króciéj* jak *gładziéj*, *rzadziéj*, i *gładzéj*, *rzadzéj* podług Jakubowicza. Co do jednego więc tylko wyrazu *pierwéj* recenzent ma słuszność po sobie, bo wyraz ten rzeczywiście używa się niezgodnie z przepisem i należy do wyjątku, o czém wspomnieć nie zaniedbam w następującém wyda-

niu. Lecz co do przestarzałego przymiotnika *barzy*, który jakby klejnot jaki wydobywszy recenzent ze Słownika Lindego, w swojéj grammatyce Wileńskiéj w r. 1834 wydanéj umieścił, o tym nigdy w dalszych wydaniach mojéj grammatyki nie wspomnę, aby nie obciążać darmo pamięci dziecinnéj przestarzałym wyrazem, którego nawet wymawianie jest niepewne.

16. Co do ogólnéj klassyfikacyi wyrazów, w któréj nie poszedłem za Jakubowiczem, Muczkowskim, Żochowskim, Wostokowem i innemi, nie oddzielając rzeczowników od przymiotników i liczebników, z tego się wytłómaczyłem w wydaniu 1ém mojéj grammatyki na str. 3. Uważając tedy rozdrobnienie podziałów za niepotrzebne, zgodnie z przyjętą przeze mnie klassyfikacyą utrzymałem 6 form na przypadkowanie rzeczowników i przymiotników, zwłaszcza że wyrazów *Sobieski*, *Sobieska* nie mogłem zaliczyć do wyjątkowych czyli nieforemnych, jak mylnie utrzymuje recenzent, bo te wyrazy zupełnie tak się odmieniają jak *wielki* i inne przymiotniki foremne zakończone na *ki*.

17. „Uwagi nad przypadkowaniami (str. 30 i dalsze), mogłyby być skrócone w znacznéj części przez umieszczenie tabliczki zakończeń *przypadkowych*". Podobne tabliczki zwłaszcza w grammatyce języka ojczystego, uważam za niestosowne dla początkowych uczniów, nielubiących ślęczyć nad drobiazgami: tu znowu recenzent się zaplątał, gdy o dzieciach sądzi, biorąc miarę z siebie i Jakubowicza. A co do nauki *o zmianie głosek do pierwiastku wyrazów należących*, odsyłam recenzenta i nauczycielów rozsądnych, do dzieła przeze mnie wydanego jeszcze w r. 1838 pod napisem: *Piérwsze Zasady Grammatyki Polskiéj* albo téż do wydanego w zeszłym roku:

Zasady poprawnego czytania i pisania po Polsku, zkąd można przy dawaniu grammatyki powziąć należyte objaśnienia ściągające się do zamiany głosek jednych na drugie, i do innych szczegółów, któremi nie chciałem obciążać grammatyki elementarnéj.

18. „W przypadkowaniu wyrazów złożonych, autor takie wyrazy jak *Boże Narodzenie* uważa za złożone!"

Bo tak jest w rzeczy saméj. Nawet *sztuka mięsa*, znacząc jednę tylko potrawę, jest rzeczywiście jednym tylko wyrazem z dwóch złożonym. *Morze Czarne* jestto imię własne czyli *szczególne*, a *morze* imię *pospolite* czyli *ogólne*, piérwsze złożone a drugie niezłożone.

19. „W przypadkowaniu liczebników *piędziesiąt*, *sześdziesiąt*, za główną formę podane są *pięciudziesiąt*, *sześciudziesiąt* i tylko w przypisku jest przestroga: mówi się jednak pięćdziesięciu, sześćdziesięciu." Tu się przypomina wyraz *piérwéj* użyty nieforemnie zamiast *piérwiéj*, chociaż w powszechném będący użyciu. Podobnież mówićby należało *pięciudziesiąt*, *sześciudziesiąt*, a mówi się zwyczajnie *piędziesięciu*, *sześdziesięciu*. Prawidło tedy położone jest na górze w ciągu wykładu grammatyki, a wyjątek może zbyt nizko na dole w przypisku; co nie zaniedbam sprostować w następującém wydaniu, znosząc tylko przypisek, a nie zmieniając ani jednéj litery. Raczéj recenzent popełnił tu błąd, pisząc bez względu na etymologią *piędziesiąt*, *sześdziesiąt*, zamiast *pięćdziesiąt*, *sześćdziesiąt* na wzór ustnego wymawiania; może nam jeszcze każe pisać *móc* zamiast *módz*, *widzić*, *imie*, *kurcze*, *pietnaście*, *bliski*, *lucki* przez wzgląd na wymawianie, odsyłam go tedy do wspomnionego dziełka *Zasady poprawnego czytania i pisania po Polsku*, obejmującego tylko stronnic 27 (Nauka XII, str. 25).

20. „Na str. 56 przypomina autor objaśnienie Kopczyńskiego „zaimek tak nazwany, że się pospolicie kładzie za imię."

To znowu zfałszowane moje oznaczenie zaimka. Lubo zaimek jest tak nazwany, że się pospolicie kładzie za imię, ma wszakże właściwe sobie znaczenie, nawet wtenczas kiedy się kładzie zamiast imienia (tego Kopczyński nie powiedział) i w dalszym ciągu: „Zaimki oznaczają rozróżnienie osoby, określenie, pytanie i inne rozmaite względy." W czém tedy ja uzupełniłem i sprostowałem niedokładne oznaczenie zaimka dane przez Kopczyńskiego, to recenzent opuszcza, aby koniecznie pokazać: żem się trzymał ślepo Grammatyki Kopczyńskiego. A co do używania rzeczowników *pan*, *pani* zamiast Niemieckiego *Sie* albo Francuzkiego *vous*, czego ja wcale nie pochwalam, tylko przywodzę, że się tak mówi, możeż temu recenzent zaprzeczyć? kiedy sam pewnie tak mówi, a nie po kwakrowsku *ty*, albo zwyczajem słowackiego pospólstwa *oni*, lub naszego *wy*.

21. Odróżnienie zaimka osobowego *on* od ukazującego, uważa recenzent za niepotrzebne, dlatego że *on* w drugiém znaczeniu należy do przestarzałych wyrazów, tymczasem słyszymy co niedziela i święto czytaną uroczyście ewangielią, zaczynającą się od słów *onego czasu*, a nawet Kniaźnin tak zaczął swoję bajkę, któréj dzieci uczą się na pamięć.

22. Recenzent poczytuje mi to za błąd, żem wprowadził do mojéj grammatyki tryb życzący i warunkowy, na które nie masz w naszym języku osobnych zakończeń, co ja sam przyznałem na str. 73. Lecz te oba tryby są rzeczywiście w naszym języku, dziwno mi tylko że ich jasno nie dostrzegł ani Jakubowicz, ani Muczkowski, ani

Grecz, ani Wostoków, ani inni grammatycy. Wydają się zaś te tryby w naszym i Rossyjskim języku przez połączenie czasu przeszłego trybu oznajmującego z przyrostkiem warunkowym lub spójnikiem *by* i innemi spójnikami, w których skład wchodzi *by*. Tak więc u nas spójniki służą nietylko do łączenia wyrazów w zdaniach i zdań w okresach, ale i do formowania trybów, co najlepiéj pokazać możemy na przykładach następujących: *abyś był szczęśliwszym ode mnie; przyszedłbym do ciebie jutro, gdyby była pogoda: powiedz uczniowi, niech czyta głośno*; tu słowa *był, była, przyszedł* połączone ze spójnikami *aby, gdyby* i przyrostkiem *by*, nie można powiedzieć, że są w czasie przeszłym trybu oznajmującego, bo wyraźnie o przyszłości jest mowa; jak znowu słowo *czyta* połączone ze spójnikiem *niech*, nie jest w czasie teraźniejszym trybu oznajmującego, ale wyraźnie w trybie rozkazującym, który ściąga się zawsze choćby do najbliższéj przyszłości. Godziż się odkrycie i sprostosowanie błędu za błąd poczytywać? Ani tu potrzeba się odwoływać do Greczyzny lub Łaciny, tylko do prostego rozsądku. Wszak dla zgodności z samym sobą wypadałoby powiedzieć, że u nas słowa niedokonane nie mają czasu przyszłego, a jednak czas ten jest po wszystkich grammatykach, w których tryby życzący i warunkowy są pominięte. U Jakubowicza wszakże tryb oznajmujący połączony jest z łączącym, a życzący z warunkowym w wydaniu 1^ém^, a w 2^ém^ 3 tylko są tryby. U Pohla jest trybów 4: bezokoliczny, oznajmujący, rozkazujący i życzący, który właściwie jest warunkowym pod nazwiskiem tylko życzącego. Nie mogę i tego pominąć, że recenzent chce rugować z mowy Polskiéj czas zaprzeszły idąc za grammatyką pozgonną

Kopczyńskiego, i tą jeszcze powagą opiera swoje twierdzenie, że u nas nie masz więcéj trybów nad 3. A grammatyka pozgonna Kopczyńskiego ze wszech względów niższa od elementarnéj, lecz że posłużyła szczęśliwie recenzentowi za dowód przeciwko mnie, widzi w niéj wszystko najlepszém.

23. „Tryb bezokoliczny uważa autor za *pierwotną formę* od któréj czas teraźniejszy trybu oznajmującego formować należy. Pomimo to jednak sposobów formowania tego czasu nie podaje" a w przypisku u dołu na téjże str. czytamy: „Za sposoby formowania tego czasu teraźniejszego, nie możemy uważać kilku przykładów aż na trzy paragrafy rozdzielonych."

Tu recenzent sam z sobą sprzeczny dla niedokładności w tłómaczeniu się; powiada najprzód, żem nie podał *sposobów* formowania czasu teraźniejszego, a w przypisku że podanych przeze mnie *kilka przykładów, aż na 3 paragrafy rozdzielonych*, nie może uważać za *sposoby formowania*. Należało jak jest w rzeczy saméj powiedzieć, że autor obszerną teoryą formowania czasu teraźniejszego, którą dawniéj podał w 1szém i drugiém wydaniu swojéj grammatyki, teraz opuścił, uznając ją za niepotrzebną w książce elementarnéj. Tak właśnie było, żem uznał sposób przykładowy za najstosowniejszy i zupełnie dostateczny dla uczniów, którzy z przykładów łatwo sami wywieść mogą sposób formowania czasu teraźniejszego i przeszłego tak osobistego jako i nieosobistego, a w formowaniu imiesłowów i rzeczowników słownych, już nieco trudniejszém, przyszedłem w pomoc uczącym się, podając krótko teoryą formowania. Nie *kilka* zaś przykładów, jak mylnie recenzent powiada, ale przeszło trzydzieści przykładów rozdzieliłem na trzy paragrafy podług

3ch form czasowania słów. Wszak nie mogłem różnorodnych przykładów w jeden paragraf zebrać, zwłaszcza że ich liczba do 32 urosła.

W tymże ustępie na str. 521 zarzuca mi recenzent, że w rozpoznawaniu podanych przeze mnie 3ch form czasowania słów zachodzi *sprzeczność*, a téj sprzeczności nie widzi w Muczkowskim, chociaż jego sposób rozpoznawania form jest zupełnie zgodny ze sposobem przeze mnie podanym, tylko poprawiony i uzupełniony. Lecz recenzent oprócz sposobu wskazanego w Muczkowskim, podaje mi jeszcze dwa sposoby dla uniknienia mniemanéj *sprzeczności*: jeden niepodobny do wykonania, a drugi zbyt trudny i najniestosowniejszy dla początkowych uczniów, bo go pojąć ani spamiętać nie zdołają. Otoż właśnie drugi sposób a z porządku trzeci *w rozbiorze krytycznym*, uważa recenzent za najlepszy dlatego, że sam najmozolniéj starał się podług tego sposobu ułożyć formy czasowania słów w swojéj grammatyce Wileńskiéj. Daremnażto była praca, na nic się nie przydało *wyrozumowanie* 6ciu form przez Mrozińskiego, i sprawdzenie ich w Orędowniku przez Cegielskiego; bo rzecz trudna i niepojętna dla dzieci, na zawsze taką zostanie, i nigdy nie znajdzie stosownego dla siebie miejsca w grammatyce elementarnéj. Ja sam z ciężkim mozołem nauczyłem się był przynajmniéj 10 razy tego sposobu z Mrozińskiego a potém z grammatyki Wileńskiéj i rozprawy Cegielskiego, a nie zdołałem zatrzymać długo w pamięci ani wyrozumowanego sposobu, ani obszernych i drobiazgowych wywodów rozprawy. Wybrałem tedy i sprostowałem najłatwiejszy sposób podany przez Kopczyńskiego, przywodząc 4 formy naciągane na wzór grammatyk łacińskich do 3ch form, w których oddzieliłem czasowanie

słów niedokonanych i dokonanych, niewłaściwie pomieszanych w Kopczyńskim na wzór Łaciny. Czemu tu jeszcze recenzent nie wywołał czwartego sposobu z 1go wydania grammatyki Muczkowskiego, który także wyrozumował swój układ form? ale nie dla dzieci; postrzegł się tedy nareszcie, i swoje własne wyrozumowanie w 2$^{\text{ém}}$ wydaniu odrzucił, a wolał przyswoić najprostszy sposób rozpoznawania form podany przez Kopczyńskiego. Szkoda że nie mam pod ręką *Piérwszych zasad* Mrozińskiego albo grammatyki Wileńskiéj, zarazbym przywiódł owe formy wyrozumowane i najlepiéj tym sposobem przekonał o niedorzeczności podawania ich w grammatyce elementarnéj.

24. Nakoniec recenzent pomija omyłki *odrębne* jako *nie mające wpływu na ogólny wykład grammatyki*, z tych jednak kilka przywodzi dla *przykładu* w ostatnim już przypisku. I te zarzuty, jakkolwiek dorywcze i niepomyślane, nie zostaną bez odpowiedzi.

A najprzód co do podanéj przeze mnie definicyi słowa, o czém już było wyżéj, recenzent nadrabiając igraszką słów, powiada, że ja słowo i zdanie uważam za jedno; chociaż z wyrazów przez samegoż recenzenta przywiedzionych pokazuje się, że słowo uważam tylko za główną część zdania jako znaczące *sąd* o rzeczy, a sąd wydany w mowie nazywam *zdaniem*. Nie zważał na to recenzent, że w naszym języku, wydać sąd (o rzeczy) albo *wydać zdanie* znaczy jedno i toż samo; dlatego téż Kopczyński chcąc się jaśniéj przed dziećmi wyrazić, w podaném przez siebie oznaczeniu słowa użył wyrażenia *sąd* czyli *zdanie*.

Zarzuca mi jeszcze recenzent niedokładność w opisaniu czasu zaprzeszłego. „Czas zaprzeszły służy do ozna-

czenia, iż co się stało w czasie dawniéj już upłynionym." Tak więc chce mnie poprawić: „Gdy z 2ch czynności przeszłych jedna się skończyła wprzód, nim się druga zaczęła, piérwsza uważa się w czasie zaprzeszłym." Koniecznie tedy podług recenzenta, na wydanie czasu zaprzeszłego, muszą być w mowie dwie czynności lub dwa zdarzenia, a zatém oznaczenie czasu zaprzeszłego, przeze mnie podane, jest niedokładne. Lecz niekoniecznie do dwóch, ale i do jednego zdarzenia lub jednéj tylko czynności dawniéj już odbytéj, czas zaprzeszły ściągać się może. Na zbicie tego zarzutu a razem i poprawki tak nieudatnéj, przywiodę tu dwa następujące wiérsze z Jana Kochanowskiego:

Moja wdzięczna Urszulko! bodajeś mi była
Albo nie umierała lub się nie rodziła!...

Wszak tu o dwóch wypadkach różnoczesnych jest mowa, a *była* należy jednak do obu słów, z których jedno oznacza i wskazuje urodzenie a drugie śmierć Urszuli. Uczyńmy tu jeszcze uwagę, że czas zaprzeszły w trybie życzącym i warunkowym, ma znaczenie czasu przeszłego. Ani można utrzymywać podług grammatyki pozgonnéj Kopczyńskiego, że w naszym języku nie masz czasu zaprzeszłego, bo odrzuciwszy w powyższym przykładzie słowo posiłkowe *była*, zamienilibyśmy czas przeszły na przyszły. Wreszcie na zarzut niedokładności w podanych przeze mnie definicyach, już wyżéj odpowiedziałem.

T. S.

RZUT OKA

na urządzenie Służby Zdrowia w królestwie Polskiém.

PRZEZ

Karola Reinhardt.

Przedsięwziąwszy podać rys działań wydziału służby zdrowia w Królestwie, winienem nasamprzód oświadczyć, że nie mam zamiaru oceniać wpływu i korzyści ustaw i rozporządzeń wydanych w celu zabezpieczenia ogółu pod względem zdrowia, gdyż czas i doświadczenie, lepiéj to ode mnie kiedyś wykazać potrafią; poprzestanę tu tylko na przedstawieniu stanu, w jakim dawniéj zostawała u nas służba zdrowia, i na jakiéj stopie obecnie się znajduje.

Zarząd służby zdrowia w królestwie Polskiém do roku 1838, należał do wydziału administracyi ogólnéj w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Nominacye na posady cywilno-lekarskie, pozwolenie na zakładanie aptek i na praktykę lekarską, farmaceutyczną i chirurgiczną zależało od tegoż wydziału, a że kierunek tą gałęzią służby nie był powierzony

osobie powołania lekarskiego, zdarzało się więc, że przy nominowaniu urzędników cywilno-lekarskich nie zwracano należytéj uwagi na ich stopień, kwalifikacyą naukową i zdolności do zajęcia tych urzędów; nie było także władzy któraby ciągle czuwała nad ich czynnościami w ogólności, nad wykonywaniem praktyki lekarzy wolno praktykujących, aptekarzy, akuszerek i t. d.

W miastach wojewódzkich byli fizycy, w innych zaś lekarze obwodowi i chirurgowie miejscy.

Fizyk wojewódzki nie miał wyłącznego i bezpośredniego zwierzchnictwa nad lekarzami obwodowemi, i czynności do obowiązków jego przywiązane ograniczone tylko były do załatwiania przedmiotów wskazywanych przez kommissye wojewódzkie. W ogólności lekarze rządowi uważani tylko byli za znawców w swéj sztuce. Obok tego urzędnicy lekarscy w obwodach i miastach, nie posiadając po większéj części odpowiednich stopni naukowych i zbyt ogólowo znając medycynę sądową, albo nawet żadnych w téj mierze nie mając wiadomości, nietylko że niezawsze załatwiać mogli żądania sądów z należytą dokładnością, lecz bezzasadne ich opinie w sprawach kryminalnych, stawały się nieraz powodem do wydania wyroków ze stanem rzeczy niezgodnych. Skutkiem tego być musiało, że osoby mniéj winne, dotknięte niekiedy zostawały karami zbyt surowemi, a występek częstokroć uchodził bezkarnie.

Taki stan rzeczy zwrócił uwagę rządu, i wkrótce po roku 1831, JO. Książę Namiestnik Królestwa uznać raczył za rzecz przedewszystkiém potrzebną, przekonać się czyli lekarze tutejsi posiadają odpowiednie stopnie naukowe, i czyli wykwalifikowani są do zajmowania posad rządowych.

W tym celu ustanowiony był tymczasowy komitet lekarski z lekarzy wojskowych wyższego stopnia i professorów b. królewskiego Alexandrowskiego uniwersytetu. Komitet ten potrzebował czterech lat czasu do wywiązania się z włożonego nań obowiązku. Czynność jego zasadzała się na tém, że powołał do examinu większą część tutejszych lekarzy i innych osób lekarskich, ułożył oddzielne przepisy examinowania ubiegających się o posady cywilno-lekarskie, i na zasadzie tych przepisów examinował tak kandydatów do tych posad, jako i zostających już na urzędach. Tym sposobem uczyniono piérwszy wielki krok do należytego urządzenia służby lekarskiéj w Królestwie.

Pomimo to wszakże brak skoncentrowania władzy lekarskiéj w jedno ognisko, potrzeba zapewnienia w wielu miejscach kraju pomocy lekarskiéj i weterynaryjnéj, brak dokładnych przepisów do urządzenia i kontrolowania aptek i składów z towarami aptecznemi, jak niemniéj zakładów naukowych w którychby młodzież farmaceutyczna sposobić się mogła, stawały się coraz więcéj dotkliwemi i coraz mocniéj przemawiały za koniecznością utworzenia oddzielnego zarządu lekarskiego.

Z tego powodu na polecenie JO. Księcia Namiestnika Królestwa, ułożony został projekt urządzenia służby zdrowia w Królestwie. Projekt ten poddany pod najwyższe uznanie, wprowadzonym był w wykonanie sposobem próby na rok jeden.

Stosownie do téj najwyższéj woli, ustanowiony został w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych osobny członek z tytułem głównego inspektora służby zdrowia, dla kierowania czynnościami lekarskiemi, i pod sterem jego oddzielny zarząd, z odpowiednią liczbą urzędników,

tworzący wydział Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych.

Dla załatwiania czynności lekarskich w guberniach, utworzono na każde dwie gubernie, jeden urząd lekarski, oraz oddzielny, takiż urząd dla miasta Warszawy.

Urzędy lekarskie składają się:
z inspektora urzędu;
z akuszera;
z assessora farmacyi;
z assessora weterynaryi;
z członków honorowych.

Rada lekarska składająca się:
z prezesa rady;
z 4 członków etatowych, z których jeden jest razem sekretarzem naukowym.
z radców farmaceutycznych,
z członków honorowych; pozostała i nadal do wykonywania czynności włożonych na nią postanowieniem z dnia 21 czerwca 1817 r.

Jéj także polecono examinowanie osób ubiegających się o stopnie naukowe lekarskie i urzędy cywilno-lekarskie. Powołani do jéj składu wszyscy prawie professorowie wydziału lekarskiego b. królews. Alexandrowskiego uniwersytetu, wiadomościami swemi i doświadczeniem przyłożyli się niemało do spełnienia pożytecznych zamiarów rządu.

Zarząd główny służby zdrowia rozpoczął swe działanie w sierpniu 1838 roku.

Doprowadzając do skutku postanowienie Rady Administracyjnéj względem przepisania potrzebnych instrukcyj dla wszystkich władz i osób nowo uorganizowanego

zarządu służby zdrowia, ułożono 17 oddzielnych instrukcyj, jakoto:

Instrukcyą obejmującą przepis porządku załatwiania czynności w zarządzie służby zdrowia, jako też w Radzie lekarskiéj, oraz w urzędach lekarskich Królestwa, z dokładném wyłuszczeniem ich obowiązków, odpowiedzialności, tudzież ich stosunków z innemi władzami rządowemi.

Instrukcyą dla inspektorów lekarskich w guberniach, i oddzielną dla inspektora lekarskiego miasta Warszawy.

Instrukcye dla akuszerów gubernialnych, dla assessorów farmacyi i assessorów weterynaryi, jako członków urzędów lekarskich.

Instrukcyą dla lekarzy miejskich w ogóle, i oddzielną dla lekarzy miasta Warszawy; dla akuszerów miejskich, dla lekarzy weterynaryjnych i dla członków honorowych urzędów lekarskich.

Wszystkie te instrukcye, poprzednio w Radzie lekarskiéj rozpoznane, przez Kommissyą Rządową Spraw Wewnętrznych przyjęte i zatwierdzone, rozesłane zostały władzom rządowym Królestwa do wykonania. Jednocześnie usunięto z posad rządowych lekarskich, osoby niższego usposobienia naukowego jakoto chirurgów, a przeznaczono w ich miejsce lekarzy, którym służy prawo do nieograniczonéj praktyki. Służba lekarska zewnętrzna wiele na téj zamianie zyskała. Nietylko bowiem zapewnioną została przez to pomoc skuteczna mieszkańcom kraju w razie powstania chorób, zwłaszcza epidemicznych, ale zdołano rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad wszystkiemi aptekami i składami aptecznemi, oraz wprowadzoną została ta ogólna zasada: żeby do czynności sądowo-lekarskich, jedynie lekarze z wyższém uspo-

sobieniem używani byli. Któż nie pojmie, jakie ztąd poszło ułatwienie dla sądów, przy wyrokowaniu w sprawach kryminalnych na sekcyach lekarskich gruntujących się?

Dotkliwy brak dobrze uzdatnionych felczerów, wywołał potrzebę założenia w Warszawie szkoły na 30 uczniów, w celu kształcenia zdatnych i zręcznych felczerów do służby cywilnéj.

Szkoła ta ustanowiona w Warszawie przy szpitalu wojskowym, zostaje pod zarządem głównego doktora tegoż szpitalu, a nauki wykładają w niéj dwaj ordynujący lekarze.

Zwróciwszy uwagę na apteki i handle materyałów aptecznych, wydano ustawę obejmującą przepisy obowiązujące utrzymujących tak zakłady apteczne, jako też kupców i materyalistów trudniących się sprzedażą farb i towarów aptecznych. Ustawa ta, poprzednio przejrzana przez Radę lekarską w Petersburgu, następnie zaś w oddzielnym komitecie w Warszawie, $^{10}/_{22}$ lutego 1839 r., pozyskała zatwierdzenie Rady Administracyjnéj.

Istniejący w Warszawie instytut położniczy i szkoła akuszerek, pozbawione po zamknięciu uniwersytetu bezpośredniego nadzoru naukowego, powierzone zostały bliższemu kierunkowi inspektora głównego służby zdrowia.

Dla nadania obszerniejszéj szpitalowi Dzieciątka Jezus działalności, wyjednaném zostało upoważnienie, aby wcielić do tego szpitala instytut położniczy i szkołę akuszerek, do tego czasu oddzielnie utrzymywane.

Jednocześnie prawie, po upływie terminu rocznéj próby, ustawa o zarządzie służby cywilno-lekarskiéj w królestwie Polskiém, uzupełniona dodatkowemi przepisami

i niektóremi zmianami, jakie jednoroczne doświadczenie za potrzebne wskazało, przedstawioną została do ostatecznego zatwierdzenia Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości, i w dniu $^{16}/_{28}$ stycznia 1840 roku, uzyskała najwyższą sankcyą.

Główniejsze czynności i rozporządzenia zarządu służby zdrowia, poczynając od r. 1840 były następujące:

Oddawna w królestwie Polskiém dawał się uczuwać brak stałych przepisów, wykonywania sądowo-lekarskich dochodzeń na ciałach zmarłych, przez co opinie lekarzy przy rozstrzyganiu przedmiotów sądowo-lekarskich i same nawet sekcye ciał zmarłych, bywały nieraz bardzo niedokładne. To wywołało potrzebę ułożenia przepisów i szczegółowych w tym przedmiocie instrukcyj; które po rozpoznaniu ich najprzód w oddzielnym komitecie, potém w Radzie lekarskiéj, postanowieniem Rady Administracyjnéj z dnia $\frac{38 \text{ czerwca}}{10 \text{ lipca}}$ 1840 r. zatwierdzone zostały. Przepisy te drukiem ogłoszone, wprowadzone są w wykonanie.

Ponieważ przy odbywaniu sądowo-lekarskich dochodzeń użyte być winny takie narzędzia, jakie zasadami medycyny sądowéj są wskazane, a lekarze tutejsi dotąd ich nie mieli, z tego więc powodu wyjednanym został odpowiedni fundusz na sprawienie tych narzędzi. Jakoż w ciągu roku 1841, sporządzone przez tutejszego fabrykanta Mann narzędzia sekcyjne, rozesłane zostały sądom do użytku lekarzy, nadto z wydzielonéj przez Najjaśniejszego Pana summy, sprawiono 45 kompletów narzędzi akuszeryjnych dla akuszerów rządowych i lekarzy obwodowych, 70 kompletów dla akuszerek rządowych i 100 sztuk baneczników dla felczerów.

Przy rewizyi szpitali w Królestwie przekonano się, że pozbawione są narzędzi chirurgicznych, i że z tego powodu operacye niekiedy niezbędne, nie mogą być wykonywane; wyjednano więc decyzyą JO. Księcia Namiestnika Królestwa, polecającą oddanie szpitalom narzędzi chirurgicznych po b. wojsku Polskiém pozostałych.

Narzędzia te, po należytém ich uporządkowaniu, skompletowaniu i naprawie, rozesłano dla 21 szpitali cywilnych w Królestwie.

Szkoła felczerów, o któréj wyżéj wspomniano, zaopatrzoną została w szczegółową ustawę w dniu $^{16}/_{28}$ lutego 1840 r. przez Radę Administracyjną zatwierdzoną. Z liczby uczniów, którzy w szkole téj nauki ukończyli, celujący umieszczeni zostali w szpitalach Warszawskich, inni zaś rozesłani po obwodach.

W kraju tutejszym, gdzie rolnictwo i chów bydła stanowią główne źródło bogactwa wewnętrznego, brak lekarzy weterynaryjnych stawał się nieraz powodem do znakomitych i w skutkach swych nader dotkliwych strat, wynikających z chorób zaraźliwych bydła, które z trudnością uśmierzać się dawały.

Dla zaradzenia téj ważnéj potrzebie, utworzoną została w Warszawie szkoła weterynarzy.

Na przedstawienie Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych, Rada Administracyjna Królestwa zatwierdziła w dniu $^{9}/_{21}$ stycznia 1840 r. ustawę dla téjże szkoły.

Instytut położniczy i szkoła akuszerek, otrzymały podobnież w roku 1840 nową ustawę, w dniu $^{9}/_{21}$ stycznia tegoż roku przez Radę Administracyjną zatwierdzoną. W tym także czasie zwiększono w nim liczbę uczennic rządowych.

Z powodu braku w królestwie Polskiém wyższych naukowych zakładów, młodzież tutejsza pragnąca poświęcić się zawodowi aptekarskiemu, napotykała wielkie trudności w kształceniu się w tém ważném powołaniu.

Rada lekarska, powodowana troskliwością o dobro ogólne, wynurzyła chęć otworzenia w Warszawie szkoły dla farmaceutów, dzieląc wykład nauk pomiędzy stałych swych członków, bez żadnego za to wynagrodzenia.

Zamiar ten pozyskał najwyższe zezwolenie Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości, projekt więc utworzenia szkoły zatwierdzonym został przez Radę Administracyjną, a sama szkoła w roku 1840 otworzona.

Skutkiem włożonego na inspektora głównego służby zdrowia najwyżéj zatwierdzoną ustawą obowiązku zawiadywania częścią lekarską we wszystkich szpitalach cywilnych w królestwie Polskiém, przystąpiono do ułożenia lekarsko-policyjnych ustaw dla szpitali.

Szpital Dzieciątka Jezus, najznakomitszy w kraju, stosownie do najwyższéj woli Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości zwrócony do zasad pierwotnéj erekcyi, w zupełności uporządkowany został. Zakład ten, przez uregulowanie funduszów, urządzenie lokalności, ustanowienie stosownéj administracyi, i zapewnienie należytego dla chorych leczenia i wygód a tém samém zmniejszenie śmiertelności, doprowadzony został do pożądanego stanu i porządku. Powiększony on prócz tego został, przez wzniesienie oddzielnego gmachu na pomieszczenie kobiét obłąkanych.

Szpital Braci Miłosierdzia, rozprzestrzeniony przez wystawienie oficyny piętrowéj, któréj przeznaczeniem jest

zapobieżenie dotychczasowemu skupianiu chorych, obecnie z należytą wygodą pomieścić może chorych oddzielnie płatnych i oddzielnie na koszcie instytutu utrzymywanych. W szpitalu tym urządzone są ogólne sale, w których chorzy w porze słotnéj lub zimnéj do zabaw i pracy każdemu z nich właściwéj bywają zgromadzani. Zakład o którym mowa, uposażony w to wszystko, co sprzyjać może skutecznemu leczeniu i co obłąkanie władz umysłowych zmniejsza, odpowiada warunkom dobrze urządzonego podobnego rodzaju instytutu. Wydane zaś stosowne przepisy, tak względem przyjmowania chorych, jako też odsyłania ich do szpitala Braci Miłosierdzia, zapewniają dla całego kraju możność korzystania z tego ważnego zakładu.

Przed wprowadzeniem nowéj organizacyi służby zdrowia w Królestwie, we wszystkich miastach obwodowych było po dwie akuszerek, z których jedna nazywała się obwodową, a druga miejską.

Z powodu że mieszkańcy miasta obwodowego, w osobie lekarza obwodu mają dostatecznie zapewnioną pomoc akuszeryjną, uznano za rzecz właściwą, aby w miastach obwodowych zostawić po jednéj tylko akuszerce, inne zaś przenieść do tych miast i miasteczek, gdzie obecność akuszerki ze względu na ludność lub inne powody, bardziéj była potrzebną.

Zaradzając brakowi w królestwie Polskiém stałych przepisów co do administracyi, urządzania i utrzymywania szpitali cywilnych, ułożony został projekt ustawy dla szpitali, z zastosowaniem się do urządzeń istniejących w innych państwach a szczególniéj w cesarstwie, oraz do administracyi i funduszów tutejszych szpitali. Projekt ten, z polecenia JO. Księcia Namiestnika Królestwa

oddany był pod rozpoznanie oddzielnego komitetu, a następnie po zrobieniu niektórych zmian, złożony Radzie Administracyjnéj, i naostatek przedstawiony pod najwyższe zatwierdzenie.

W skutek najwyższego zezwolenia na wysyłanie uczniów tutejszych gimnazyów do akademii i uniwersytetów Rossyjskich dla kształcenia się w zawodzie lekarskim, ułożono przepisy przyjmowania tamże młodzieży z królestwa Polskiego i podano je do powszechnéj wiadomości.

W rozwinięciu § 65 najwyżéj zatwierdzonéj ustawy o zarządzie cywilno-lekarskiéj służby, wyjednano oddzielne postanowienie Rady Administracyjnéj względem ściślejszego połączenia we wszystkich guberniach Królestwa czynności urzędów lekarskich z czynnościami rządów gubernialnych w przedmiotach policyjno-lekarskich, współdziałania władz Administracyjnych wymagających, przyczém wydaną została szczegółowa instrukcya wzajemne stosunki i obowiązki władz Administracyjnych i lekarskich, tak w rządach gubernialnych, jako i w biórach powiatowych wskazująca. Celem rozpoznania było nadanie większego pośpiechu, wszelkim czynnościom zdrowia ogólnego dotyczącym, które z natury swéj, na żadną zwłokę narażane być nie powinny.

Przy stopniowém rozwijaniu służby lekarskiéj, nie spuszczano z uwagi i cyrulików, których w tutejszym kraju znaczna jest liczba.

Każdemu wiadomo, że cyrulicy używani bywają do udzielenia piérwszéj pomocy chorym. W niektórych miastach cyrulicy, na mocy ogólnego postanowienia o rzemiosłach, mieli swoje zgromadzenia starszych i rządzili się na wzór innych zgromadzeń cechowych, nie zostając pod bezpośrednim zarządem zwierzchności lekarskiéj.

Tym sposobem uchyliwszy się z biegiem czasu, od wpływu władz lekarskich, zachowali jednak prawa i attrybucye dawniéj chirurgom a teraz kwalifikowanym felczerom służące, co było sprzecznem z zasadami porządku nowéj organizacyi służby zdrowia.

To skłoniło do zreorganizowania istniejących w Królestwie zgromadzeń cyrulików na zgromadzenia felczerów, stosownie do przepisów objętych ustawą oddzielnie wydaną i przez Radę Administracyjną zatwierdzoną.

Szerzenie się choroby syfilitycznéj, szczególnie zaś po większych miastach, skłoniło rząd do przedsięwzięcia czynnych środków, celem zapobieżenia jéj skutkom.

Wpływ szkodliwy, jaki choroba syfilityczna na ludność kraju wywierać mogła, wymagał użycia stanowczych kroków.

W tym celu ułożone zostały przepisy policyjne do zapobieżenia szerzeniu się téj choroby w Warszawie, które, po przejrzeniu przez oddzielny ustanowiony do tego komitet z upoważnienia JO. Księcia Namiestnika, wprowadzone zostały w wykonanie.

Z mocy tych przepisów opartych na doświadczeniu, tudzież na porządku w niektórych państwach za granicą pod tym względem przyjętym, dozór nad tym oddziałem służby, poruczony został urzędowi lekarskiemu miasta Warszawy pod bezpośrednim kierunkiem inspektora głównego służby zdrowia, tudzież oberpolicmajstra miasta Warszawy.

Do składu urzędu lekarskiego, przeznaczono wyłącznie do téj służby oddzielnego kommissarza policyi i adjunkta, z dodaniem odpowiedniéj liczby lekarzy, dozorców policyjnych i akuszerek. W przepisach oznaczo-

no szczegółowo obowiązki, attrybucye i czynności urzędu lekarskiego, tudzież wzajemne w tym przedmiocie stosunki policyi miasta Warszawy, komendanta miasta, naczelników komend wojskowych, szpitala cywilno-syfilitycznego i kantoru szpitalu wojskowego.

Takie zjednoczenie służby lekarsko-policyjnéj uznane zostało za potrzebne, jużto dla zapewnienia pośpiechu i jednostajności w działaniu, już téż dla zachowania w interesach tego rodzaju tajemnicy, już nakoniec dla zapewnienia bardziéj niezawisłego dozoru nad czynnościami policyi wykonawczéj.

Poruczony w tym przedmiocie służbie lekarsko-policyjnéj nowo utworzony dozór, nie ogranicza się na samém tylko mieście Warszawie, sięga bowiem i poza obręb miasta do wszystkich punktów przez wojsko zajętych, w czasie zbierania się tegoż do obozu.

Na wzór urządzenia dla miasta Warszawy w téj mierze zaprowadzonego, wydano również instrukcyą dla innych miast w kraju, ku zapobieżeniu téj zarazie zmierzającą.

W tymże samym prawie czasie ogłoszoną została instrukcya dla weterynarzy, wychodzących ze szkoły weterynaryjnéj Warszawskiéj. Tą instrukcyą wskazany jest zakres dozwolonéj im praktyki, ze szczegółowém oznaczeniem ich obowiązków i attrybucyi.

Wydano rozporządzenie, aby rewizya pod względem zdrowia młodzieży pragnącéj wejść do korpusu kadetów lub półków szlachty, dopełnianą była przez urzędy lekarskie, przy ścisłém zastosowaniu się do postanowień wojskowych.

Ogłoszono szczegółowe zasady dochodzenia dobroci lekarstw, w czasie rewizyi aptek, i oddzielne dzieło

o akuszeryi, zawiérające całkowity kurs téj nauki dla akuszerek, sposobem łatwym czyli popularnym napisane.

Nie pominięto także wydawania pisma peryodycznego, mającego na celu obznajmianie lekarzy, na prowincyi zostających, a pozbawionych częstokroć środków naukowych, z badaniami przyczyn i samych chorób, oraz z nowemi odkryciami w nauce lekarskiéj. Pismo to istniało już dawniéj, ale dla braku prenumerujących, chwiało się i w końcu upadło, dla utrwalenia przeto jego bytu, zobowiązano lekarzy w służbie rządowéj zostających, do prenumerowania po bardzo nizkiéj cenie.

Na wzór istniejących za granicą instytutów ortopedycznych, otworzone zostały w Warszawie, za zezwoleniem Kommisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, dwa podobnego rodzaju zakłady, jeden przez p. Gustawa Mann, ortopedyka i fabrykanta narzędzi chirurgicznych i bandażów, drugi przez Roberta Eichler, mechanika.

Zakłady te, ze względu na pożytek jaki dla ludności przynoszą, zasługują na szczególną uwagę. Piérwszy z nich, pod kierunkiem p. Mann, poświęcony jest szczególnie ćwiczeniom gimnastycznym; w Instytucie zaś p. Eichler, zarządzanym przez jednego ze znanych lekarzy, obok tychże ćwiczeń, przyjmowane są na leczenie osoby z rozmaitemi ułomnościami ciała i kalectwem.

Brak pewnych przepisów i zasad do chemicznego wykrycia rozmaitych trucizn, do ocenienia nieszkodliwości artykułów żywności i trunków, niemniéj do rozlicznych działań sądowo i policyjno-chemicznych, wywołał ułożenie chemii sądowo-policyjnéj, opartéj na najlepszych i najnowszych tego rodzaju odkryciach.

Ułożył dzieło to, podług planu przez Radę lekarską zakreślonego, jeden z członków téjże Rady, a Rada Administracyjna Królestwa, w dniu $^{11}/_{23}$ lutego 1844 r. zatwierdziła je i poleciła stosować się do niego sądom, lekarzom i aptekarzom.

Ciągłe przestrzeganie należytego utrzymywania aptek, stanowi jedno z główniejszych starań zarządu służby zdrowia. W tym celu wyżsi urzędnicy lekarscy odbywają różnoczasowie rewizye aptek, miejscowi zaś lekarze dopełniają często ich przeglądów. Aby zaś te rewizye i przeglądy, odpowiadały w zupełności zamierzonemu celowi, ogłoszono drukiem przepisy oraz szczegółowe instrukcye, i przesłano je władzom właściwym, aby się do nich stosowały. W przepisach tych wskazane są zasady, podług których postępować mają urzędnicy do rewizyi apteki delegowani; o ile zaś z jednéj strony ułatwiają one czynność urzędników, rewizye odbywających, o tyle z drugiéj stawiają władzę lekarską w możności sądzenia o rzeczywistym stanie aptek.

W królestwie Polskiém, gdzie chów bydła stanowi jednę z ważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie było dotąd dokładnych przepisów, co do zabezpieczenia bydła od upadku, i co do samego nawet leczenia chorób epizootycznych i zaraźliwych, którym zwierzęta domowe podlegają.

Dla zaradzenia temu na przyszłość, ułożoną została Ustawa policyi weterynaryjnéj, która po roztrząśnieniu jéj przez Kommissyą Rządową Spraw Wewnętrznych, uzyskała w dniu $^{14}/_{26}$ kwietnia 1844 r. zatwierdzenie Rady Administracyjnéj.

Ustawa ta zawiéra:

Opisanie chorób epizootycznych i zaraźliwych, którym zwiérzęta domowe podpadają.

Sposoby zapobiegania im i leczenia ich.

Stałe przepisy do rewizyi tak zagranicznego bydła przy wejściu do Królestwa, jako też wszelkiego w ogóle sprowadzanego na jarmarki i zabijanego w szlachtuzach na konsumcyą.

Nakoniec, przepisy do rewizyi mięsa, drobiu i ryb.

Drukowane exemplarze ustawy weterynaryjnéj, przesłane są dla zastosowania się do niéj wszystkim urzędnikom lekarskim oraz władzom administracyjnym, skarbowym i policyjnym a nawet właścicielom inwentarzy.

W dniu $^{9}/_{21}$ października 1844 r. zatwierdzone zostały ostatecznie przez Radę Administracyjną, poprawione i uzupełnione według postrzeżeń z doświadczenia wyprowadzonych, ustawy:

1) dla aptekarzy;

2) dla materyalistów;

3) dla sprzedających farby malarskie.

W ustawach tych, oprócz różnych ulepszeń wprowadzonych dla pewniejszego ochronienia zdrowia powszechnego, zwrócono szczególną uwagę na to, aby wszelkie trucizny i wszelkie w ogóle środki lekarskie gwałtownie działające, przechowywane były z jak największą ostrożnością. W tymto celu sprowadzanie ich z zagranicy i nabywanie wewnątrz kraju, dozwolone jest takim tylko osobom, które na ich utrzymywanie posiadają pozwolenie od władz właściwych udzielone.

W wykonaniu najwyższych ukazów z dnia 15 lutego i 15 lipca 1833, ułożone zostały przez Radę lekarską przepisy dla lekarzy w urzędach rekruckich, do rewi-

zyi spisowych królestwa Polskiego, dotyczące się niektórych chorób.

W uzupełnieniu wydanych w r. 1840 przepisów do odbywania sądowo-lekarskich dochodzeń na trupach, oraz w r. 1844 chemii policyjno-prawnéj, stanowiących część zamierzonego przez Radę lekarską dzieła podręcznego, wskazującego zasady dochodzeń sądowo-lekarskich we wszystkich wypadkach, w których podług obowiązującego w Królestwie postępowania sądowego żądane bywa zdanie lekarzy, ułożoną została przez Radę lekarską jeszcze jedna część podobnego dzieła, zawierająca zasady dochodzeń sądowo-lekarskich, w przypadkach wątpliwego stanu zdrowia.

Zasady te podzielone zostały na dwie części. W piérwszéj wyłożone są wątpliwe choroby ciała udawane, wmawiane lub ukrywane.

W drugiéj zaś opisany został wątpliwy stan władz umysłowych, tojest: mania, monomania i niedołężność władz umysłowych, oraz taki stan umysłu, który nie będąc właściwą chorobą umysłową, znosi albo ogranicza wolną wolę, czyli władzę rozsądnego, wolnego wyboru między złem i dobrem.

Rada Administracyjna Królestwa, decyzyą z dnia $\frac{22 \text{ maja}}{3 \text{ czerwca}}$ 1845 r. poleciła podać lekarzom jako też urzędnikom sądowym, dzieło to za skazówkę do postępowania w tego rodzaju dochodzeniach.

Wydane w r. 1839 przepisy o ratowaniu osób w stanie pozornéj śmierci będących, tudzież o dawaniu pomocy w braku lekarza w nagłych przypadkach utratą życia zagrażających, obecnie uzupełniono stosownie do postępu i stanu nauki lekarskiéj. Przepisy te rozesłano jak i po-

przednio, wszystkim urzędnikom lekarskim, szpitalom, plebanom, burmistrzom i wójtom gmin.

Wiarogodne przypadki pogrzebania ludzi w stanie letargu i pozornéj śmierci zostających, niemniéj zdarzenia powrotu do życia tych co za umarłych byli poczytani, wywołały potrzebę ogłoszenia przepisów i o grzebaniu ciał zmarłych. Z drugiéj strony troskliwość o zabezpieczenie ogółu od wpływu szkodliwych wyziewów z ciał zmarłych gnijących, dała powód do ułożenia przepisów oddzielnych uporządkowania cmentarzy i zaprowadzenia domów przedpogrzebowych, z których jeden wzorowy stanął już przy ulicy Wareckiéj. W domu tym są następne oddziały: 1. Sala dla przechowywania osób w stanie śmierci pozornéj będących. 2. Sala dla wystawiania ciał osób nieznajomych z pochodzenia i nazwiska. 3. Sala sekcyjna. 4. Kaplica w któréj ubożsi zamiast w kruchtach kościelnych, mogą być po śmierci wystawiani, za małą opłatą, przez czas przedpogrzebowy.

Farmakopea krajowa, czyli urządzenie wskazujące jakie lekarstwa w aptekach koniecznie znajdować się muszą, i jak winny być przygotowane, ułożona w r. 1817, a zatém nie obejmująca wielu nowych środków do praktyki wprowadzonych, wymagała zupełnego przerobienia. W tym celu wyznaczono osobną delegacyą, która się już zajęła pisaniem nowéj farmakopei krajowéj, stosownie do postępu nauki.

Z tego obrazu treściwego działań organizacyjnych służby zdrowia, w ciągu ostatnich lat sześciu przedsięwziętych i dokonanych, niezależnie od zwyczajnych czynności bieżących, temu oddziałowi służby rządowéj właściwych, pokazuje się że zarząd lekarski nie ograniczał się, jak niektórzy mylnie sądzą, na samém tylko wskazy-

waniu środków lekarskich, w razie zjawienia się chorób panujących między ludźmi i zwierzętami domowemi, oraz na dopilnowaniu aby środki te dokładnie zastosowane zostały, lubo i to wielki ma wpływ na ogólną pomyślność kraju. Zajmował się on nader licznemi, innego jeszcze rodzaju pracami, ku należytemu uporządkowaniu służby lekarskiéj u nas zmierzającemi, a znalazłszy w tém rozległe do działania pole i przychylną opiekę o dobro ogółu troskliwego Naczelnika Rządu, dokonał w krótkim czasie bardzo wiele, co kiedyś z chlubą wspominać będzie historya medycyny naszéj.

POCO NARZEKAC?

PRZEZ

Seweryna Filleborna.

Gdy po burzliwéj walce ze światem i sobą,
Zchorzała pierś spokojną odetchnie żałobą,
To zajrzyj na dno serca; w tym samotnym grobie,
Ileżto scen, widziadeł, przejawi się tobie!
Jedne, z gwarliwym śmiechem trudów i szaleństwa,
Drugie, jak smutne palmy cichego męczeństwa.

Życie nie ma boleści — bo boleść to życie;
Kiedy świat ten trującém lodowatém tchnieniem,
Wypręży strony serca bolesném cierpieniem,
I twe ciało w macosze utuli powicie;
Gdy przyjaźń, miłość marna, w gorzkich łzach utonie,
Żal, ranę, niby perłę zamknij w swojém łonie.

Tak silny samym sobą, cierpieniem bogaty,
Urągaj głupiéj dumie, syp ludzkości kwiecie,
A chociaż brudnéj duszy rzucisz pieśń i kwiaty,
Choć i los zajrzy szczęścia, i boleść przygniecie,
Ty, w ciernistéj koronie śród świetnéj rozpusty,
Bolejącém drgaj sercem, a błogosław usty.

Bo pocóż rzucać światu blade, łzawe skargi?
Wesołemu to podziw zgłupowaci wargi,
Cierpiącemu to dumań chmurniejsza tęsknica;
A jeżelić tak ciężko przeboli źrenica,
Lituj się nad innemi. Wielki! w ludzi tłumie,
Kto zaparłszy się swoich, innych łzy rozumie.

BITWA POD KOSOWĄ.

(Z SERBSKIEGO)

przez

Włodzimierza Padlewskiego.

Car Łazar za stół usiadł zamyślony,
Przy jego boku Milica carowa
W te do Łazara odezwie się słowa:
— O złoty wieńcu nad Serbów plemiony!
Ty pod Kosowę wyruszasz na boje,
Jutro zabierasz i wodze i woje,
A wedle dwora niktże nie zostanie
Od męzkiéj głowy?—Car Łazo, mój panie!
Kogobym z listem do ciebie posłała
I wzamian wieści z Kosowy uznała?
Za tobą idzie braci mych dziewięciu,
Wszyscy dziewięciu Jug' Bohdana syny;
Niechby mi został bodaj brat jedyny,
Bym miała kogo wezwać przy zaklęciu (*).
— Milico, moja carowo kochana,
Odrzecze Łazar, powiedz tylko szczerze,
A kogo z braci serce twe wybierze,
Temu ja dworzec i ciebie powierzę.
— Zostaw mi Bożka syna Jug' Bohdana.
Na to car Łazar przemówi w te słowa:
— Najulubieńsza Milico carowa!
Jutro raniutko gdy dzień zajaśnieje,
Dzień zajaśnieje, słoneczko przygrzeje,
I kiedy wrota otworzą grodowe,
Ty wyjdź i czekaj;—tam będą przez bramę
Przechodzić w szyku drużyny bojowe
Zbrojne włóczniami—wszystko jeźdzce same;
Poznasz na przedzie z pięknego oblicza
Lubego brata Bożka Jugowicza.

(*) Dziewice Serbskie zaklinają się zawsze na swoich braci.

On znamię krzyża niesie przed wszystkiemi;
Rzecz mu ode mnie: Błogosław ci Boże!
Niech odda znamię kto mu druh na ziemi
I niechaj z tobą zostanie na dworze.
Nazajutrz ranek wesoło przyświeca,
Grodowa brama już stoi otwarta;
Tam od samego poranku Milica
Czeka na wojsko o rogatkę wsparta.
Aż oto zbrojna drużyna się zbliża,
A przed nią Bożko dźwiga sztandar krzyża.
Wre pod nim gniadosz, a złotem się świéci,
Rumak i jeździec proporcem pokryci,
Ponad proporcem złote jabłko łyska,
Z jabłka do góry złoty krzyż wytryska,
Od krzyża złote kutasy spływają;
Aż na Bożkowych ramionach igrają.
Tu przystępuje carowa Milica,
Za złotą uzdę gniadosza pochwyca,
Ramiony szyję obejmie Bożkowi,
I tak, łagodnie do niego przemówi:
— Bracie mój, Bożku! car mi cię darował,
Ty już nie pójdziesz na boje z drugiemi,
On cię ustami pozdrawia mojemi:
Daj temu znamię kogoś umiłował,
A sam pozostań, choć jeden z dziewięciu,
Żebym cię mogła wezwać przy zaklęciu.
Ale się Bożko nie poddał namowie,
I tak na odwrót siostrze swéj odpowie:
— Idź sobie siostro tam, na białą wieżę,
A ja cię pewno nazad nie odwiodę,
Ni sztandar krzyża innemu powierzę,
Choćby Kruszewiec dał mi car w nagrodę.
By za mną wszędzie drużyna ostała
Jako za zdrajcą wzgardliwie wołała:
Widzicie bożka? — to tchórz nad tchórzami!
On iść nieśmiały do Kosowy z nami,
Ponieść za wiarę śmierć z drużyną bratnią
I za krzyż święty wylać krew ostatnią.
Rzeknie i pędem rogatkę przeskoczy.
Daléj, Jug Bohdan stary koniem toczy,
A za nim siedmiu synów postępuje;
Lecz wszystkich siedmiu darmo zatrzymuje,
Bo ani jeden nie spojrzy jéj w oczy.
Na końcu Wojna Jugowicz podjedzie,

Przy sobie źrebce Łazarowe wiedzie,
Wszystkie pokryte złotemi kapami.
Carowa pod nim szpaczka zatrzymuje,
Białém ramieniem szyję obejmuje,
I tak go znowu zaklina ze łzami:
— Bracie mój, Wojno! car mi cię darował;
Ty już nie pójdziesz na boje z drugiemi,
On cię ustami pozdrawia mojemi:
Daj temu źrebce kogoś umiłował,
A sam pozostań choć jeden z dziewięciu,
Żebym cię mogła wezwać przy zaklęciu.
Ale się Wojna nie poddał namowie,
I temi słowy siostrze wręcz odpowie:
— Idź sobie, siostro, na wieżę zamkową,
Bo ja ci — Junak, pewno nie powrócę,
Ani carowe rumaki porzucę,
Choćbym wprzód wiedział, że nałożę głową,
Idę jednako walczyć pod Kosową,
Ponieść za wiarę śmierć z drużyną bratnią,
I za krzyż święty przelać krew ostatnią.
Rzeknie, i bramę zostawi za sobą.
Widząc to księżna przejęta żałobą,
O zimny kamień licem się uderzy,
I w odrętwieniu jak nieżywa leży!
Wrychle sam Łazar przesławny naskoczy;
Skoro carowę Milicę zaoczy,
Zdrój mu pocieknie od źrenicy łzawéj.
Na lewą stronę oglądnie się z prawéj
I wezwie k' sobie sługę Gołubana:
— Hej! Gołubanie, sługo ma kochana (*)!
Zsiadaj z siwosza, puść źrebce książęce
A księżnę moję weź na białe ręce,
I na wieżycę zanieś ją zemdloną;
Przeze mnieć Bogiem będzie odpuszczono
Że pod Kosowę nie idziesz wojować:
Zostań tu, biały dworzec mój pilnować!
Kiedy to sługa Gołuban zaczuje,
Zleje się łzami, z konia zeskakuje,
Zemdloną księżnę w białe ręce bierze,
I na wyniosłą odnosi ją wieżę;
Ale mu serce ciągle podszeptuje:
— Idź, idź na wojnę z bracią do Kosowy!

(*) Serbowie do sług swoich zawsze mówią w rodzaju żeńskim, dla odznaczenia ich niższości względem siebie.

Więc słucha serca swojego namowy,
Wraca do konia, rusza do Kosowy.
Kiedy nazajutrz poranek zaświeci,
Od pól szerokich, od Kosowy leci
Jakaś złowróżba wronych kruków para.
I ponad basztą wyniosłą kołuje,
Hej ponad basztą sławnego Łazara.
Jeden z nich kracze, drugi pokrakuje:
— Wszakże to dworzec przesławnego cara;
Czy tam z żyjących nikt nie przemieszkiwa,
Że się głos żaden zewnątrz nie odzywa?
Ale ich księżna Milica słyszała:
Wyszła z komnaty, przed wieżycą stała,
I tak zagadnie dwa wrone gawrony:
— Boże dopomóż, goście moi mili!
Zkądżeście dzisiaj tak rano przybyli?
Czy nie lecicie od Kosowy strony?
Czy tam dwa silne wojska przy was stały?
Czy się te wojska z sobą spotykały?
Kto tam zwyciężył, a kto zwyciężony?
— Boże dopomóż, Milico carowo!
Odpowiedziały dwa wrone gawrony,
Myśmy dziś właśnie byli pod Kosową,
Tameśmy wojska dwa silne widzieli,
Dnia wczorajszego już z sobą walczyły,
Obaj carowie w boju poginęli;
Turków zostały niewielkie już siły,
Z Serbów kto tylko został ocalony,
Każdy raniony i we krwi zmoczony.
Kiedy tak księżnę bawią rozhoworem,
Zjawia się sługa Milutyn przed dworem.
Lewicę jego podpiera prawica,
Ran siedemnaście ciało mu pokrywa,
I rumak wierny cały krwią opływa.
Rzecze do niego carowa Milica:
— Héj Milutynie! jakżeś poraniony!
Znać nie zdradziłeś cara pod Kosową.
— Zsadź mnie rycerza z rumaka, carowo!
Ozwał się rzewnie sługa osłabiony,
Na lice trochę zléj wody źródlanéj,
I daj się napić czerwonego wina!
Ciężkie mnie, księżno, pokonały rany.
Zsadza carowa sługę Milutyna,
Źródlaną wodą lice mu przemywa,

Potém go winem czerwoném zaléwa;
A skoro sługa jął wolniéj oddychać,
Księżna Milica tak go zapytywa:
— Cóż tam od pola, od Kosowy słychać?
Powiedz, gdzie zginął Łazo, car nad cary,
Gdzie Jugowicze, gdzie Jug Bohdan stary,
Gdzie wojewoda Miłosz, Wilk Brankowicz?
Gdzie zginął, powiedz, Strainia Banowicz?
Wtedy jéj sługa rozpowiadać pocznie:
— Wszyscy polegli z chwałą pod Kosową;
Gdzie zginął sławny kniaź Łazar, carowo,
Tam niezliczone skruszyły się włócznie;
Kruszyli nasi, kruszyła niewiara!
Lecz więcéj padło Serba niż Turczyna
Broniąc, carowo, swego gospodyna,
Oj gospodara, sławnego Łazara!
I Jug tam, księżno, spoczywa w pokoju:
Zginął najpiérwszy na początku boju,
Z nim było ośmiu, Jugowicze sami.
Gdzie się brat brata zasłaniał piersiami,
I gdzie brat brata nie opuścił zdradnie,
Aż każdy, okrom jednego, nie padnie.
Toż jeszcze Bożko Jugowicz pozostał;
Sztandarem krzyża wiatr po polu chłostał
I Turków zgraję goni poprzed siebie,
Jak sokół stado gołębi po niebie.
Gdzie krwawy potok po kolana spłynął,
Strajnia Banowicz z mieczem w ręku zginął;
Zginął téż, księżno, Miłosz wojewoda,
Tam gdzie Sitnica, tam gdzie zimna woda,
A przy nim Turków poległo najwięcéj;
Miłosz Murata śmiertelnie ugodził,
I zniósł niewiary dwanaście tysięcy:
Niechaj Bóg zbawi, kto się z niego zrodził!
Onto zostawi spominek ludowi
Co się prześpiewa i co się przepowié
Przez wieki wieków, od słowa do słowa
Póki są ludzie, dopóki Kosowa.
Ale o Wilka nie pytaj mnie więcéj:
Przekleństwo jemu i rodowi jego!
On zdradził cara, i żołnierza złego
Odwiódł za sobą dwanaście tysięcy.

Dnia 19 kwietnia 1843, Chocim.

ZDANIE O DZIEŁKU:

Klucz dla objaśnienia praktyczno-arytmetycznych tablic, wydanych przez E. M. Gurlandau, z Wilna.

Odessa. W drukarni A. Brauna. 1845.

PRZEZ

Augusta Frączkiewicza.

W powyższém dziełku, na 34 stronicach w mniejszéj 8ce, dziękuje nasamprzód autor swoim prenumeratorom za to, że go może zrobili użytecznym światu; zapewnia, że jego tablice oszczędzają czas, prowadzą do rozwiązań wolnych od wszelkich błędów, i tém samém najmniejszéj nie ulegają wątpliwości: dotyka niektórych wiadomości arytmetycznych, głównie zaś pisze o sposobie używania tablic, nie wytknąwszy przecież wyraźnie, do jakiéj granicy każdy rodzaj tablic doprowadzony, i na czém się właściwie ich użytek ogranicza.

Niedostateczna znajomość języka, przy złém przecinkowaniu, mnóstwie omyłek, bądź drukarskich, bądź z niestaranności autora pochodzących, tak w wyrazach jako i liczbach, pociąga za sobą niezrozumiałość (a); do czego przyczynia się jeszcze niewłaściwe niekiedy użycie znaków matematycznych (b). Popełnia téż autor

nie raz błędy pod względem zasad arytmetyki. Wiadomości jego arytmetyczne nie dochodzą nawet do tego stopnia, żeby umiał przyzwoicie skrócić, czyli uciąć ułamek dziesiętny wtenczas, gdy cyfry opuścić się mające, wyrażają liczbę większą od połowy jednostki tego rzędu, na którym się zatrzymać chcemy; a jednakże wspomniona dopiéro wiadomość była mu, nie mówię już do ułożenia, ale nawet do używania tablic decymalnych, koniecznie potrzebną (c).

Na stronicy 9 napisał autor, co następuje: „J. O. Xiąże Dawidów Rektor 7go Kijowskiego okręgu, J. W. Kapnist Dyrektor Połtawskiéy Gimnazji, J. W. Kamieński Dyrektor Rowieńskiéy Gimnazji i wielu innych mężów uczonych przyznali: że tablicy moje mogą być korzystne professorom na examinie uczniów, gdyż natychmiast pokaże wierność rozwiązanego zadania lub omyłkę." O prawdziwości wszakże tych słów autora godzi się wątpić. Wymienione tu bowiem dostojne osoby wiedzą bardzo dobrze o tém, że o usposobieniu ucznia nie można sądzić z samego tylko wypadku zadania. Wiedzą one również, że gdyby nauczyciel przy examinie, a przynajmniéj ustnym dla przekonania się o prawdziwości wypadku otrzymanego przez ucznia, miał się dopiéro radzić tablicy, i uczeń mógłby sobie pomyśléć, że nie sztuka poprawiać kogo z tablicy, i że, zamiast uczyć się arytmetyki, dosyć tylko kupić sobie tablicę. Wiedzą wspomnione osoby nakoniec i o tém, ileby wypadek w tablicy mylnie napisany (a co przy używaniu niniejszych tablic, mogłoby istotnie się zdarzyć), ujął powagi i wziętości nauczycielowi w oczach dzieci.

Podług niniejszéj książki, tablice mają być dziełem samego tylko p. Gurlandau, gdy tymczasem na tablicy

Ner 3, położony jest napis: *Opérations d'Arithmétique de E. M. Gorlandau et J. Schleiffer.*" (d).

Tablic jest dwanaście: początkowe z nich, w liczbie dziesięciu, są litografowane, naklejone na tekturze, i mają kształt tak zwanych kół arytmetycznych (rota arithmetica), pojedynczych ze skazówką, lub też podwójnych; dwie zaś ostatnie są drukowane, kształtu zwyczajnego, na półarkuszach w książkę wklejonych.

Sześć tablic pod N^rami^ 0, 1, 2, 3, 4 i 5, są tablicami mnożenia liczb całkowitych. Trzy piérwsze z nich dają gotowe iloczyny liczb od 2 do 300, przez liczby od 2 do 50; trzy zaś drugie dają gotowe iloczyny liczb od 51 do 225, a potém o piątkę przeskakując aż do 600 przez liczby od 51 aż do 100. Mnożniki wypisane są na promieniu ruchomym; czyli na skazówce około środka tarczy obracać się mogącéj; mnożne zaś i iloczyny, wypisane są na saméjże tarczy, piérwsze na jéj brzegu, a drugie między okręgami, ze środka tarczy odpowiednio mnożnikom zakreślonemi. Osadzenie skazówki nietrwałe; a liczby tablic częstokroć niewyraźne i niewiedzieć jakie (c).

Opisana dopiéro forma tablic mnożenia, nie jest pomysłem nowym, za jaki ją autor, równie jak wszystkie inne swoje tablice, poczytywać się zdaje. Tablicę bowiem mnożenia, opisany tu kształt mającą, dał już był 1651 r. poznać swoim współziomkom Filip Harsdörfer, jako przez jakiegoś Paryzkiego rachmistrza wymyśloną. Rozpisywanie liczb w okręgi współśrodkowe, na jednéj tylko tarczy kołowéj ze skazówką ruchomą, lub na dwóch tarczach współśrodkowych, jednéj ruchoméj, a drugiéj nieruchoméj, było późniéj do rozmaitego ro-

dzaju tablic stosowane. W saméj np. Warszawie widzieć można jednotarczową tablicę o skazówce ruchoméj, do zamiany złotych na ruble i odwrotnie, przez J. Centnerszwera 1842 r. ułożoną, a któréj pod względem mechanicznego wykończenia, żadna może z tablic p. Gurlandau nie dorównywa; niemniéj dwutarczową tablicę do dodawania i odejmowania pewnych ułamków, o któréj się jeszcze poniżéj namieni.

Wspomnione sześć tablic p. Gurlandau, przedstawiają mniéj pewności a nie więcéj korzyści w mnożeniu, jak dwie tylko z nich Nr. 0 i 3. (f). Tablica Pitagoresowa do sto razy sto rozciągniona, jaką mamy w książkach, nawet Polskich, albo téż założona na walce, jak to zrobił niedawno p. Karasowski, może być w mnożeniu dogodniejszą i pewniejszą, niż używanie sześciu niniejszych tablic. Dla chcących zaś odbywać mnożenie liczb wielkich, przez proste tylko dodawanie, bez pomocy logarytmów, są jak wiadomo osobne książki, jakoto: tablice Grüsona, Crellego. O wszystkich jednak tablicach mnożenia, znawca Słonimski wyraża się w tych słowach: „*Solche Tafeln, sind zwar in Hinsicht ihrer Einfachheit zuverlässiger als die mechanischen Rechenmaschinen, aber mit allen bisherigen Versuchen dieser Art ist man noch nicht dahin gekommen, dem Rechner dadurch eine wesentliche Erleichterung zu verschaffen.*" (Journal für die reine und angewandte Mathematik, herausgegeben von Crelle I. 28, str. 186, r. 1844). Pospolicie téż największa część rachmistrzów nie ufa tablicom. A nawet, gdy im przychodzi wciąż, długo i coś ważnego rachować, odbywają oni mnożenie liczb wielkich, wypisując w pewnym porządku wszystkie cząstkowe iloczyny każdéj cyfry w mnożnéj, przez każdą cyfrę

w mnożniku, bez zatrzymywania dziesiątków w pamięci.

Użytek tych samych sześciu tablic w dzieleniu, jak się o tém z przykładów łatwo przekonać, jest bardzo ograniczony (g).

Czy w niniejszych sześciu tablicach nie masz omyłek ze złego wyrachowania pochodzących, nie sprawdziłem dlatego, żem nie miał innych tablic mnożenia pod ręką a sprawdzenie za pomocą samego tylko dodawania, czyli tak, jak się właśnie tablice mnożenia układają, zabrałoby mi było więcéj czasu niż go miéć mogłem.

Tablica Nr. 7 o jednéj tarczy ze skazówką, służy do tego, żeby którykolwiek z trzydziestu jeden takich ułomków właściwych i nieprzywiedlnych, od $\frac{1}{2}$ do $\frac{9}{10}$ których licznik jest jednocyfrowym, a mianownik nie przechodzi dziesięciu, pomnożyć, bądź sam przez siebie bądź przez inny z nich. Tytuł tablicy: „*Multiplication et division en fractions*" obiecuje więcéj, niż tablica dać może. Mając albowiem dane dwa ułamki do podzielenia przez siebie, najczęściéj zmarnujemy daremnie czas na szukanie ilorazu w tablicy. Tak np. nie będę mógł za pomocą téj tablicy, podzielić żadnego z dwóch ułamków $\frac{3}{8}$ i $\frac{4}{7}$, jednego przez drugi. Można nawet powiedzieć, że mając dane dwa ułamki do podzielenia jeden przez drugi, i nie chcąc się wystawiać na zawodne szukanie ilorazu w tablicy, trzeba piérwéj wykonać dzielenie zwyczajnym sposobem, a dana dzielna i znaleziony iloraz gdy go odwrócę, pokaże mi dopiéro czy się zadanie da lub nie da za pomocą tablicy rozwiązać.

Niniejsza więc tablica nie ma żadnéj użyteczności praktycznéj, i powiększa tylko daremnie liczbę tablic; gdyż takie dwa ułamki, których licznik i mianownik nie

przechodzą dziesięciu, każdy pomnoży przez siebie prędzéj z pamięci, niż za pomocą niniejszéj tablicy.

Łuki skazówki, przez niedbałe jéj osadzenie, nie odpowiadają łukom tarczy. Postrzegać się też dają omyłki w iloczynach (h).

Tablica 8 z dwóch tarcz współśrodkowych, wiérzchniéj ruchoméj, a spodniéj nieruchoméj złożona, służy do dodawania i odejmowania takich tylko ułamków właściwych, których mianownikami są liczby: 2, 3, 4, 5, 6, 8, 10, 12, 15, 20, 24, 30, 40, 60, i 120. Piętnastorakie ułamki dopiéro wymienione, można bardzo łatwo sprowadzać do wspólnego mianownika, który nie będzie nigdy większym od 120; a ztąd i zadania, które niniejsza tablica na mechanizm zamienia, dają się, częścią z pamięci, częścią na piśmie rozwiązywać, jedne prędzéj, drugie w równie krótkim czasie, a z większą pewnością jak za pomocą tablicy: w używaniu bowiem niniejszéj tablicy, potrzeba pilnie uważać na to, ile razy okienko czyli wycięcie tarczy ruchoméj, przebiegło przez znak czarny na tarczy stałéj, i nie mylić się co do strony, w któréj koło wierzchnie należy obracać.

Na téj tablicy znajdują się jeszcze wymienionych powyżéj ułamków zwyczajnych, wartości w ułamkach dziesiętnych, ale źle popisane, tak, iż np. naprzeciwko $^{11}/_{20}$ stoi 55 zamiast 0,55; a na przeciwko $^{17}/_{30}$, stoi 56,666. Szukanie przerzeczonych dopiéro wartości w tablicy, jest niedogodném; są one bowiem pod tarczą wierzchnią tak ukryte, iż potrzeba tarczę podnosić chcąc je obaczyć.

Taka sama tablica, z opuszczeniem tylko ułamków mających za mianowniki 8, 24, 40 i 120, tudzież bez zamiany ułamków zwyczajnych na dziesiętne, przedaje się tu w Warszawie od r. 1823 lub 1824, w którym

tęż tablicę bezimienny autor (K. W.) ułożył, z dołączeniem jasno i dobrze napisanego sposobu jéj używania. To, że wspomniona dopiéro tablica nie weszła w używanie, chociaż się od tak dawna w handlu znajduje, dowodzi najlepiéj, jak małą i ograniczoną jest użyteczność podobnych tablic.

Tablica 10, o dwóch tarczach współśrodkowych, ma na sobie popisane kwadraty i sześciany liczb całkowitych od liczby 2 aż do liczby 284, tudzież w setnych częściach przybliżone pierwiastki kwadratowe liczb całkowitych od 2 do 100. Potęgi zupełne i niezupełne stoją na tarczy wierzchniéj; pierwiastków zaś tych potęg trzeba szukać na tarczy spodniéj, przez naprowadzenie okienek na tarczy wierzchniéj wyciętych, przyczém, w poblizkości środka tarcz, można się jeszcze łatwo pomylić. Jestto jakoby na przekorę zawikłany ułamek tablicy zwyczajnéj, potęgi i pierwiastki dwóch piérwszych stopni z liczb całkowitych, aż do pewnych granic pokazującéj.

Pomiędzy kwadratami postrzegłem jeden, a pomiędzy sześcianami dwa błędne (i). Pomiędzy zaś pierwiastkami przybliżonemi znajduje się prawie połowa takich, w których ostatnia cyfra decymalna jest zamałą; w dwóch przez omyłkę (k), a w innych (około czterdziestu dwóch), zapewne dlatego, że autor nie umiał wspomnionych dopiéro pierwiastków z książki, gdzie one zachodzą w siedmiu lub więcéj cyfrach dziesiętnych, wypisać w skróceniu tak jak potrzeba wtenczas, gdy cyfry wypisane mają służyć, nie do wynajdowania cyfr po nich następujących, ale do ostatecznego użycia.

Na tablicy 9, jednotarczowéj ze skazówką, złe napisy mającéj, chciał autor podać to, co nazywają wartością jednostki kapitału z procentem składanym (*Grösse des*

mit Zinseszinsen angewachsenen Capitales) w końcu każdego roku (lub innéj umówionéj jednostki czasu stałéj), przy stopach procentu 4, 5, 6, i 7%, od jednego roku aż do trzydziestu siedmiu lat, a przy stopach procentu 8, 9, 10, 11, i 12% od jednego roku do lat dwudziestu.

Tę tablicę, ażeby ufających jéj na straty nie narażała, lub do oszukiwania drugich nie służyła, należałoby z handlu usunąć; nietylko bowiem w jednéj, dwóch lub trzech ostatnich cyfrach jest prawie co krok błędną, ale ma mnóstwo błędów grubych, tojest w cyfrach blizkich całości, a nawet w całościach (l). W używaniu téjże saméj tablicy, chociażby nawet cyfry jéj były prawdziwe, można się jeszcze pomylić dlatego, że autor nie odłącza cyfr dziesiętnych od całkowitych, przecinkiem lub kropką. Przez niedbałe osadzenia skazówki, łuki jéj nie odpowiadają łukom tarczy.

Na tablicach 13 i 14, przy końcu Klucza zamieszczonych, chciał autor podać liczby, wyrażające procent prosty od kapitału 100, za oznaczoną jakąkolwiek liczbą dni aż do 360, licząc po 4 i po 5 od sta rocznie: ale najprzód przez złe użycie kropki, żadna z tych liczb nie jest dobrze napisaną, a powtóre, odrywając nawet uwagę od kropek, i na same tylko cyfry wzgląd mając, jedne liczby są prawdziwe, drugie zaś o jednę lub kilka jednostek w ostatniéj cyfrze błędne. Nadto, tytuły niniejszych dwóch tablic są we wszystkich cztérech językach niewłaściwe; napisano bowiem, że to są tablice dla wyrachowania procentów od procentów po 4 i 5 od sta rocznie, na miesiące i dni. Tych wreszcie dwóch tablic, chociażby je nawet autor był dobrze ułożył, nie chcieliby może jeszcze kapitaliści używać, bo musieliby odby-

wać długie nieraz mnożenia, na znalezienie tego, co się za pomocą innych znanych tablic do procentów, wynajduje przez proste tylko dodawanie.

W ogólności podpisany jest tego zdania: że w wydaniu niniejszych tablic, nie można się dopatrzyć, ani istotnie nowego pomysłu, ani pomocy rachunkowych, którychby już przedtém z większą dokładnością lub odpowiedniéj celowi nie obmyślono; że tablice mnożenia liczb całkowitych są bardzo ograniczonego albo i wątpliwego użytku; że tablica do mnożenia ułamków służyć może właściwie tylko do zabawki; że to samo prawie powiedzieć można także o tablicy do dodawania i odejmowania pewnych ułamków, któréj podobna była już w Warszawie przez kogo innego przed 20stu przeszło latami wydaną; że tablicę pierwiastków i tablice procentów, ażeby przez wielość omylnie napisanych lub błędnie wyrachowanych liczb, łatwowiernych na zawód i szkodę częstokroć nie narażały, należałoby z handlu wycofać a przynajmniéj powiedzieć to można o tablicy procentów składanych; że nakoniec książka razi wysłowieniem, obłąkiwa wielością omyłek w liczbach, a pod względem zasad arytmetyki, uczy błędów. Dodać jeszcze można, że podług książki, autorem niniejszych tablic jest tylko sam p. Gurlandau; podług zaś napisu na jednéj z tablic, są one oraz, a przynajmniéj w części, dziełem i pana Schleiffer, który znowuż, w kwitach prenumeratorom Warszawskim przez siebie powydawanych, podawał się sam tylko za autora tablic, i tychże prenumeratorów, jak się zdaje, pozawodził.

Przypisy.

(a) Oto niektóre przykłady języka i przecinkowania:

Str. 7, w. 2—3. „Wyliczenie procentów na procent."

Str. 7, w. 7—18. „Ajako takie rożnorodne przedmioty praktycznéj Arytmetyki potrzebują wiele czasu, na tęzenia umysłu i zupełnego prawie poświęcenia się arytmetyce, to ia w moich 14 tablicach to jest; 12 poiedynczych i dwóch podwojnych (które nazwałem praktycznemi tablicami bez pióra), wystawił te wszystkie prawidła, gruntuiąc je na penych zasadych. Korzyść tych tablic zależy na tém; iż kto nie miał zdarzenia nauczyć się Aritmetyki w Szkołach lub w jakim handlowém obrocie, ten może z pewnością używać ich w każdem zdarzeniu, a dla posiadaiącego tę Naukę temu są pomocne że nie wiele tracąc czasu z łatwością znayduie szukane żądanie."

Str. 7, w. 19—20. „Troskliwie starałem się ułożyć tablice moie częścią mechaniczną."

Str. 11, w. 11—12. „Czasami i tablica służyć może wskazicielem. Rozdzielić naprzykład 1116 na 12."

Str. 11 i 12, § 3. „Kiedy za 1. arsz. zapłacono $\frac{14}{23}$ rub. wiele wypadnie zapłacić za 22 arsz. ?, stawiąc wskaziciel przeciw liczby 22; wielkich cyfr, się bierze na wskazicielu 14, a pod nim na tablicy znajdziemy 308, potém szukamy na tablicy summy 308 w promieniu pod wielką cyfrą 23, a ponieważ pod tą liczbą nie znayduie się szukana summa 308, lecz naybliższa do niey 299 odjąwszy ich zatém od 308. zostanie się 9, ta liczba będzie ułamkiem, przysunąwszy wskaziciel do liczby 299, znaydziemy na nim 13, azatém za 22 arsz. zapłacono $13\frac{9}{23}$ rub."

Str. 16, w. 8—11. „takim sposobem mnożą się wszystkie cyfry wielkiemi wyrażonemi na tablicy, cyframi znayduiącemi się na wskazicielu."

Str. 25, w. 7—8 od końca. „Następnych służą do skrócenia ułamków:"

Str. 28, przy końcu. „W ogólności ułamek będzie nie skrocony jeżeli się oddzieli jaką kolwiek liczbą z ostatku!"

Str. 30, w. 15—16. „przez okienko wierzchniéy tablicy pierwiastki postrzeże się liczba 35 która jest kwadratem 1225 i sześcianek, 42,875."

(b) Na stronicy np. 14 przy końcu, wyrażenie:

„27 — 48 — 107 = x"

ma znaczyć proporcyą

27 : 48 = 107 : x lub 27 : 48 : : 107 : x.

Podobnież na str. 17, w. 5—6, czytamy: „5 ar. kos. $\frac{9}{10}$ rub. wiele zapłacić trzeba za $\frac{5}{6}$; $5 - \frac{9}{10} - \frac{5}{6} = \frac{3}{4}$." Tu nietylko proporcya

źle napisana, ale i wypadek źle obliczony: zamiast bowiem ¾ r., powinno być ³⁄₂₀ r., czyli 15 kopiejek.

(c) Pominąć tu można złą naprzykład definicyą ułamku dziesiętnego (str. 22, w. 16 — 17): „Dziesiętnemi ułamkami nazywaią się te które mają za mianownika 10, albo w 10tym stopniu." Lecz nie godziło się, na skracanie czyli raczéj na uproszczanie ułamków, podawać kilku tak błędnych prawideł, jak są np. trzy następujące. Str. 26, w. 12 — 18: „Aby poznać ułamek że go można skrócić np. 9 uważać jeżeli summa cyfr licznika lub mianownika równia się summie 9, wtenczas ułamek może być skrócony przez 9 $\frac{342}{415}$ cyfry licznika wynoszą liczbę 9. ułamek można skrócić przez 9 lub 3, mianownik zaś nie wynosi tey summy, ale kończy się na 5, więc się skraca przez 5, i wypadnie ³⁄₅."

Str. 27, w. 15—17. „Liczba się dzieli przez 15, jeżeli ostatnia cyfra będzie zero albo 5 n. p. $\frac{255-17}{300}$ | $\frac{}{24}$." Dosyć było wziąć np. ułamek $\frac{25}{40}$, a byłby się autor zaraz o nieprawdziwości swojego twierdzenia przekonał. Należało powiedzieć tak: Liczba jest podzielną przez 15, jeżeli jest podzielną zosobna przez 3 i przez 5.

Str. 27, w. 20—21. „Liczba skraca się przez 24 kiedy, trzy ostatnie jey cyfry dzielą się na 8 bez reszty." O nieprawdziwości tego twierdzenia mógł się autor przekonać, biorąc np. liczbę 1408. Żeby słowa autora były słowami prawdy, powinien był powiedzieć tak: Liczba jest podzielną przez 24, jeżeli jest podzielną zosobna przez 3 i przez 8.

Ze słów (str. 27, w. 5—7): „ułamek skraca się przez 11, kiedy pierwsza cyfra odeymuie się od 2giey a 2ga od 3ey i t. d. tak aby przy końcu nie było ostatku" okazuje się, że autor nie pojął należycie twierdzenia o znamieniu podzielności liczby przez 11.

Nie godziło się też pisać (str. 30 na końcu), że:

$$\text{„} \sqrt{117} = 14\frac{21}{100}\text{."}$$

To bowiem, po sprostowaniu tylko omyłki drukarskiej $\frac{21}{100}$ na $\frac{12}{100}$, pokazuje, że autor mniema, jakoby dla wyciągnienia pierwiastku kwadratowego z liczby 117, dość było wyciągnąć takiż pierwiastek osobno ze 100 i osobno z 17, a potém dwa te pierwiastki prawdziwy 10 i przybliżony 4 $\frac{12}{100}$, do siebie dodać. Gdyby był zajrzał do obszerniejszéj tablicy pierwiastków, byłby tam obaczył: że jeżeli przestaniemy na siodméj cyfrze dziesiętnéj, będzie

$$\sqrt{117} = 10,8166538, \text{ a } \sqrt{202} = 14,2126704.$$

Nie chcąc autorowi zarzucać wymienionego dopiéro grubego błędu pod względem zasad arytmetyki, trzebaby albo przypuścić że

w książce, zamiast $\sqrt{117}$, powinno być $\sqrt{202}$; albo też przypuścić, że tamże zamiast $14\frac{21}{100}$, powinno być $10\frac{81}{100}$. Pierwsze atoli z niniejszych dwóch przypuszczeń nie może się utrzymać dlatego, że w trzech ostatnich wierszach na przytoczonéj wzwyż stronicy 30, czytamy, co następuje: „Przykłady $\sqrt{121} = 11$. $\sqrt{11} = 3\frac{31}{100}$ $\sqrt{961} = 31$ $\sqrt{31} = 5\frac{56}{100}$ $\sqrt{13689} = 117$ $\sqrt{117} = 14\frac{21}{100}$" gdzie przykład ostatni tak się wiąże z piątym, jak czwarty z trzecim, a drugi z pierwszym. Drugie zaś z dwóch wspomnionych przypuszczeń, nie może się utrzymać dlatego, że na znalezienie od razu cztérech pierwszych cyfr pierwiastku kwadratowego liczby 117, za pomocą saméj tylko tablicy kwadratów, musiałaby taż tablica dochodzić przynajmniéj do kwadratu liczby 1082 włącznie; gdy tymczasem Tablica Nr. 10, do któréj się tu autor odnosi, kończy się na kwadracie liczby 284.

Co do nieznajomości sposobu, którym się ucina ułamek dziesiętny, można np. obaczyć str. 33, w. 14—15, gdzie autor powiada: że 1 rub. 47874543, znaczy w przybliżeniu 1 r. 47 kop., zamiast 1 r. 48 kop. To nieobeznanie się z ucinaniem ułamków dziesiętnych, stało się źródłem wielu błędów w tablicach.

(d) Na liście Prenumeratorów do dziełka dołączonéj, czternaście oddzielnie stronic zajmującéj, i podług miast ułożonéj, nie masz Warszawy; chociaż widziałem tu u niektórych osób bilety prenumeracyjne, z których jeden brzmi, jak następuje:

„№ 204 *Quittung.*

Dass der Herr B..... die erste Hälfte der Pränumeration auf die von mir angefertigten und herauszugebenden „arithmetisch-mechanischen Tabellen" mit einem Rubel S. M. eingezahlt, und bei dem Empfange derselben eben so viel zahlen hat, bescheiniget hierdurch. J. M. Schliefer."

Ze znajomych mi prenumeratorów Warszawskich, żadnemu dotąd tablic nie doręczono.

(e) Przypatrując się iloczynom na tablicy N. 5, widzimy tam np., że w iloczynie 575×62, który powinien być 35650, dwie ostatnie cyfry są raczéj 31; w iloczynie 440×72, który powinien być 31680, zamiast 6, stoi właściwie 0; w iloczynie 440×68, który powinien być 29920, po pierwszéj 2ce stoi raczéj 3 jak 9; w iloczynie 415×58, który powinien być 24070, ostatnia cyfra podobniejszą jest do 6, jak do 0; w iloczynie 515×51, który powinien być 26265, pierwsza 2ka napisana jest na wspak, a zamiast drugiéj 2ki, stoi raczéj 8: w iloczynie 450×62, który powinien być 27900, pierwsza tylko i ostatnia cyfra dadzą się przeczytać.

(f) Chcąc bowiem np. pomnożyć 463 przez 37, nie znajdę gotowego iloczynu w żadnéj z tablic, ale będę musiał, za pomocą tablicy Nr. 0, działać np. tak:

463
37

37 razy po 4 sta..... 148
37 razy po 63..... 2331

17131

A jeżeli się obawiam, czy w tablicy nie masz omyłki, muszę odbyć działanie zwyczajnym sposobem; im więcéj zaś tablic, tém większa obawa omyłek, choćby tylko drukarskich.

(g) Chcąc bowiem, za pomocą niniejszych tablic, podzielić np. 4502 przez 37, będę musiał uważać najprzód, że dzielna 4502 jest większą od 37×100, ale mniejszą od 37×200; poczém się dopi ro dowiem, że z trzech piérwszych tablic trzeba wziąć drugą, tojest Nr. 1; na téj tablicy muszę kręcić skazówką dotąd, dopóki dzielnikiem 37 nie natrafię na jego wielokrotność 4477, do dzielnéj danéj najbliżéj przez niedomiar przystępującą; a wypisawszy iloraz 121, będę jeszcze musiał odjąć z pamięci 4477 od 4502, dla otrzymania reszty 25. Na to zaś wszystko, przyjmując nawet że tablice mam przed sobą rozłożone, potrzeba tyleż czasu, co i na podzielenie zwyczajnym sposobem, bez pomocy żadnych tablic.

Gdybym zaś np. potrzebował ilorazu liczby 17131 lub 17205 przez liczbę 37, którym jest, w piérwszym przypadku 463, w drugim zaś 465, żadna tablica nie da mi od razu, czego żądam; ale muszę na tablicy 0 szukać najprzód, ile razy 37 zawiera się w 1713 lub w 1720; odejmować, i znowu potém szukać, ile razy się 37 zawiera w 111 lub w 185: co wszystko może mi zabrać więcéj czasu jak dzielenie bez tablic.

Tak w mnożeniu jako i w dzieleniu, za pomocą niniejszych tablic, jeżeli liczba na skazówce jest blizką środka tarczy, a chcę prędko działać; mogę się w braniu odpowiadających sobie liczb na długich wycinkach kołowych łatwo pomylić, tojest: mogę łatwo wziąć jeden wycinek za drugi. Prócz tego, czytanie drobnych cyfr na tarczy przy środku, które jeszcze dla ciasności miejsca, muszą tam przybierać położenie do cyfr odleglejszych od środka prostopadłe, nie dla każdego jest łatwém. Sąto niedogodności które już od bardzo dawnego czasu, pod względem używania tablic mnożenia kołowych uważano.

(h) Przy mnożnéj $\frac{4}{7}$ na tarczy, a mnożniku $\frac{1}{3}$ na skazówce, tablica ma napisany iloczyn $\frac{4}{12}$, zamiast $\frac{4}{21}$; podobnież przy mnożnéj $\frac{6}{7}$ na tarczy, a mnożniku $\frac{1}{8}$ na skazówce, tablica daje na iloczyn

$\frac{3}{20}$, zamiast $\frac{3}{26}$. Umyślne sprawdzanie odkryłoby może więcéj podobnych omyłek.

(i) $157^2 = 24640$, zamiast $= 24649$
$33^3 = 33957$, zamiast $= 35937$
$36^3 = 46566$, zamiast $= 46656$.

(k) $\sqrt{3} = 1{,}71$, zamiast $= 1{,}73$
$\sqrt{92} = 9{,}58$, zamiast $= 9{,}59$.

(l) Tak np., na wartość kapitału 1 z procentem składanym:
przy stopie procentu 4% rocznie,
za lat 6 położono 1,26530901, zamiast 1,26531902
(ściśle 1,265319018496)
za lat 36 położono 4,10391000, zamiast 4,10393255
za lat 37 „ 4,26807700 „ 4,26808986;
przy stopie procentu 6% rocznie,
za 29 lat położono 5,41883764, zamiast 5,41838790
za 36 lat położono 8,15742700 „ 8,14725200
za 37 lat położono 8,64687200 „ 8,63608712;
przy stopie procentu 8% rocznie,
za 3 lata położono 1,2517720, zamiast 1,259712;
przy stopie procentu 12% rocznie,
za lat 3 położono 2,6603280, zamiast 1,404,928,
za lat 4 „ 2,9795673 „ 1,57351936
za lat 5 „ 3,3371152 „ 1,7623416832.
i t. d.

Gdyby więc kto zaciągnął np. pożyczkę tylko 1000 (tysiąc) rubli, obowiązując się oddać je z procentem składanym za lat pięć, po 12% rocznie, a radził się niniejszéj tablicy; tedyby oddać musiał o 1574 rubli 77 kopiejek więcéj nad te 1762 rubli 34 kopiejek, które oddać powinien.

KRONIKA LITERACKA.

Dzieciątko Jezus. Opowiadanie ks. Hołowińskiego. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga; ósemka duża na welinie, kart 280.

Autor *Pielgrzymki* do *Ziemi świętéj* i *Legiend religijnych* daje nam dziś poemat wielki, poemat chrześciański, którego treścią ma być życie *Dzieciątka Bożego*, Boga-człowieka w dziecięctwie.

Krytyka biorąc pod rozbiór swój dzieło wyższe, czy celem, czy przedmiotem, winna przedewszystkiém dwie rzeczy miéć na względzie: Najprzód *ocenić*, jak autor przedmiot dany wedle pojęcia swego rozwinął i warunkom przez siebie do spełnienia przyjętym, zadość uczynił; powtóre, *wykazać*, o ile przedmiot dany godnym jest obrobienia i utworzenia zeń dzieła sztuki, stosownie do ducha czasu i warunków tegoż czasu. Bez uprzedzeń na korzyść lub niekorzyść autora, przystąpiliśmy do odczytania i zgłębienia poematu *Dzieciątko Jezus*: dwa tu bowiem różne usposobienia walczyły przeciw sobie: ks. Hołowiński z *Pielgrzymki do Ziemi świętéj* objawił się pisarzem głębokiéj nauki i obfitości, z poświęceniem i miłością niwę piśmienniczą uprawiającym; pisarzem czysto chrześciańsko-katolickim, w pojęciu jakie sobie sam niezależnie wyrobił na zasadach piérwiastkowéj wiary i piérwszych miejscowych podań. To przekonanie przychylnie nas usposobiało dla przedmiotu nowego, religijnego *poematu*. Przeczuwaliśmy należyte pojęcie takiego przedmiotu, właściwą barwą charakteru na

głębokiém religijném uczuciu wydaną. Z prób poetyckich *legiendy* i *przekłady* Szekspira, nie wróżyliśmy swobody słowa, poetyczności w obrazach i łatwości obrotów: słowem byliśmy przekonani prawie, że obrobienie zewnętrzne nie odpowie godnie wielkości przedmiotu, i siła natchnienia niezawsze ożywi słowo poety. Przeczucia nasze w jednem i drugiém sprawdzone i zawiedzione zostały: jak? obaczym zaraz.

Autor w końcu dodaje krótką wiadomość o poemacie Tomasza Cevy, Jezuity p. t. *Puer Jesus*, *Dziecię Jezus*, jako ten sam przedmiot inaczéj tylko obrobiony, przedstawiający. Z tego powodu, objawia swoje pojęcia o treści poematu Tomasza Cewy, jak traktowany być powinien a jak poprzedni poeta go traktował. Krótka to ale pełna gruntownéj znajomości rozprawa. Pojęcia w niéj estetyczne, świéże, myśli o wykonaniu i warunkach takiego poematu, najprawdziwsze i najszczęśliwsze, słowem że gdyby talent ks. Hołowińskiego odpowiadał w całéj wielkości przedmiotowi i głębokości pojęcia, poemat *Dzieciątko Jezus* byłby takim, za jaki go podają nam doniesienia literackie i krytyki za Niemnem.

Poeta sam własnemi oczami oglądał wszystkie te pełne świętych pamiątek miejsca, słuchał z ust żywych, żyjącéj jeszcze dotąd tradycyi o narodzeniu i życiu Rodziny świętéj, i wybrał co najświetniejsze blaskiem i barwą. Pod tym też względem oddać musimy sprawiedliwość ze czcią prawie graniczącą, ks. Hołowińskiemu, że wybór istotnie najświetniéj odpowiada przedmiotowi *poematu* i najistotniéj *wpływa* na wartość jego i piękność, gdziekolwiek ją napotykamy w *Dzieciątku Jezus*.

Siedm pieśni składa ten poemat; od chwili przeczucia przyjścia na świat *Dzieciątka świętego*, aż do powrotu z ucieczki do Egiptu. Dla zupełności obrazu całego poematu, wymienimy tu porządkiem tytuły pieśni: *Wieczór w Nazarecie. Ranek w Nazarecie. Pustynia, Dolina Terebintu. Przyszłość. Widzenia. Powrót do Nazaretu.* Obszerniejszéj treści podawać nie potrzebujem, bo któż jéj

nie zna? Każdej pieśni osnową są podania w rodzimój swéj czystości, a w każdém podaniu jedna ciągle myśl prześwieca, świętość i cudowność. Poeta nic tu dodawać nie potrzebował i nie powinien był, tylko charakter podania utrzymać i barwę zachować, a prostotą słowa treściwego z wdziękiem na zewnątrz okrasić, uczucie zaś swéj wiary wlać w nie i przejąć niém czytelnika. Rzadko gdzie jednak ks. Hołowiński utrzymał się w tonie wzniosłości i cudowności podania, rzadko barwę zachować zdołał. Jeżeli w jednem miejscu uderza nas jasność téj czystości i świętości, które winny być piętnem charakteru Rodziny świętéj, to w inném zaraz razi rozwlekłość opisu i skażenie charakteru w zewnętrznem obrobieniu. Żaden może język nie przedstawia nam przykładu takiéj treściwości, prostoty a razem wzniosłości biblijnego i ewangielijnego stylu jak Polski. Ks. Hołowiński nie przyjął tego języka, ale opowiedział swoim dzisiejszéj zupełnie barwy, w dzisiejszych zwrotach. Nie powiémy, aby czasem język ten nie był piękny, prosty i treściwy, choć własny poety, ale nigdy nie wyrówna on w obfitości i sile biblijnemu językowi. Jaka czczość naprzykład i bezbarwność w tym ostatniéj pieśni ustępie (250):

W tym pięknym dzionku, *co był piérwszy maja*,
Dawnym zwyczajem młodzież w Nazarecie
W nowe się *szaty radośnie ustraja*,
I śpieszy zbierać za miasteczkiem kwiecie (8).
Radość zawrzała wśród Maryi miasta;
Zdjęta błogością każda żywa dusza:
Stary i *młody* i *mąż* i *niewiasta*
Gwarzy wesoło, *krzątа* się i *rusza*.
Dziatwa motyle po dolinach łowi,
A z niemi wrzawa, swawola, *pociecha*;
W górach się tłumem *każda* ścieżka mrowi,
(To obraz pustoty nie zaś uroczystego wesela) Tam się młódź rzeska *wyprzedza*, *ugania*:
A okoliczne powtarzają echa
Pieśni, *wykrzyki*, *śmiéchy* i *wołania*.
Pod winogradem przy chatce siedzieli
Stara Noemi i starzec Areli.

Podobna bezbarwność i rozwlekłość i daléj panuje (256):

Wszyscy się *cisną* i *tłoczą dokoła*,
Każdy radośnie *pozdrawia* i *wita*,

Ten błogosławi, ten się *o coś pyta*,
I ciągle rośnie wrzawa *tam* wesoła.
Chłopiątka wdzięcznie tulą się do matki,
Lecz wzrok kochanka *wnet przynęcił* dziatki.
I otoczywszy młodzianka wokoło,
Wieniec różany kładną mu na czoło.

Czasem taka powszedniość i płaskość wysłowienia, którą poeta za prostotę chce udać (239):

Matka częstego wymaga spoczynku,
Bo *ciągle* myśli o *swym bożym synku*,
Co *o coś pyta*, albo *rozpowiada*,
Albo psalm *jaki* nuci Dawidowy.

Któżby znowu ustęp taki wziął za wyjątek z biblijnego poematu, gdy Józef, piastun Boży, pyta podróżnego starca o wieści z Judzkiéj ziemi (234):

— „*Pewno*, rzekł, teraz po Heroda zgonie
Słodko oddycha biedna ta kraina?
Pewno już pokój zesłały niebiosa
Po tyle strasznym łez i krwi rozlewie?"
Podróżny spojrzał na starca *zukosa*,
A potém wyrzekł:— „I któż tego nie wie,
Że porównany nawet Herod krwawy
Z Archelausem, będzie król *łaskawy?*
Czyż nie słyszałeś? Gdy wziął rządu wodze,
I gdy zgromadził zbiry i żołnierze,
Natychmiast szturmem kościół Pański *bierze*,
Gdzie lud *jak owce* wymordował *srodze*.
I ciał tysiące i *obcięte członki*
Morzem krwi Pańskie broczyły przedsionki.
Odtąd go *ciągle* okrucieństwo *plami*,
W niém całą swoję pociechę *zakłada*:
I nie smakuje żadna mu biesada,
Chyba ją zrosi krwią ludzką i łzami!
Lecz w téj ucisków i mordów powodzi,
Gdy o swą władzę *ustawnie truchleje*,
Na ród szczególniéj Dawidowy godzi,
Bo w nim lud cały składa swą nadzieję.
Ztąd wszędzie *widzi rokoszu zamiary*,
Ztąd nowe ciągle wybiera ofiary,
(Czyż, bez myśli) *A tych podejrzeń krwawego zamachu*
Trzeba się lękać co dnia i co chwila;
Zbrzydło mi życie *w ustawicznym strachu*,

I ziemia swoja zbrzydła mi do tyla,
Że jadę skryć się w Egipskiéj krainie,
Nim ten *morderczy uragan* przeminie."
To powiedziawszy *wnet na konia siada*,
I twarz *Józefa była z trwogi blada*:
Podróżny spojrzał *szyderczo*, ponuro,
Popędził drogą i zniknął za górą.

Przed uwagami ogólniejszemi przytoczyliśmy kilka ustępów, nietylko słabszych w samym poemacie nad inne, ale niegodnych zupełnie najdrobniejszego przedmiotu. Treść podania w saméj myśli leży w nich martwa, a słowo, coby je ożywić miało, plami tylko piękność téj treści. Dzieło poetyczne na tak wielki rozmiar, nie może być owocem pracy saméj lub natchnienia samego, które trwałém nie jest, lecz przemijającém. Niezwykły to stan ducha, stan wyzwolenia się jego, objawienia, stan widzenia jasnego: takiéj chwili czekać poeta musi długo a krótko zatrzymać ją potrafi. Ileż wewnętrznych i zewnętrznych wpływa na to okoliczności? Uwierzylibyśmy w wielkość takiego poematu, gdyby pieśniami kiedy niekiedy tworzony, z czasem zlał się w całość.

Przedmiot więcéj ziemski w ziemskich wrażeniach imaginacyą rozdrażnić może i zbudzić płód effektu, obrazów i siły. Ale przedmiot *najwyższy* w chrześciaństwie dla chrzeciańskiego, katolickiego wieszcza, nigdzie samą imaginacyą posługiwać się nie może. Już te skarby podaje mu w obfitości cudowna tradycya, właśnie płód imaginacyi ludowéj, albo podania imaginacyą ludu okraszonego. Twórca poematu ducha niech rozbudzić pragnie, niech jak pustelnik-pokutnik niszcząc ciało, ducha z grubéj skorupy uwalnia, aby mu podał słowa co godnie świętość i cud wypowiedzieć zdołają. Natchnienia brak wielki w poemacie *Dzieciątko Jezus*, chociaż powiedzieć nie możemy, aby śladów i świetnych dowodów tegoż natchnienia widać tam nie było. Przy głębokiém pojęciu ks. Hołowińskiego, jakim taki poemat być powinien, nie baczył poeta, że on pośpiesznéj pracy owocem być nie może, a właśnie widać tu pośpiech, niewykończenie szczególnie w ostatnich albo raczéj w ostatniéj pieśni. Kto może raz za-

chować wszystkie warunki rozwinięcia przedmiotu, co przyszedł już do poznania i ocenienia tych warunków, nie może nie widzieć, gdzie one nie są spełnione. Ale jeszcze nie ten zarzut *braku natchnienia* i dowodu że go brakuje, jest *głównym* w poemacie. Poeta w pojęciu i poczęciu swego tworu, jednę jego część tylko widział, tojest tę, którą mu podania nastręczyły; w poemacie zaś *Dzieciątko Jezus*, dwie oddzielne całostki czyli strony, do złożenia jednéj zupełnéj całości dążyć były powinny. Poeta miał, jak malarz odrysować bozkie twarze, bozkich bohatérów poematu swego, jednę cząstkę tych malowideł mają same tradycye, poeta potrzebował je tylko wiernie a zręcznie skopiować; drugą stronę, t. j. charaktery, sam miał począć w sobie i stworzyć. *Józef*, *Marya*, i *Dziecko Boże* i *Jan Chrzciciel*, to są te wielkie postaci, wielkie, w prostocie swéj, czystości i świętości, w *poziomości* swéj, jeśli tak wolno się nam wyrazić. Otoż charaktery tych postaci chybione, nie w rysach i podobieństwie, ale w odrysowaniu tych rysów; czyli dosyć jasno się tłómaczymy? Rysunek może być najpodobniejszy do przedstawionéj postaci, ale niedołężny pędzel lub ołówek, lub nienatchnionego ducha ręka, przenosiły go na papiér i ożywiały. To jest w rysunku charakterów poematu ks. Hołowińskiego. Drżącą kréślone ręką a nawet, jak w tém miejscu powiedzieć możemy, niedosyć zdolną, artystycznie i poetycznie; tojest, ani w układzie tych postaci, nie ma stosunku artystycznéj piękności, ani w pojęciu i słowie, godności tych świata posłanników. Gdy sam poeta opisuje nam postać *Maryi Matki* lub *Bozkiego dziećięcia*, jest wzniosłość i piękność, bo te znalazł w samém podaniu; gdy zaś głos Maryi i jéj dzieciątka, a częściéj Józefa dochodzi nas, spadamy mimo woli z wysokości pojęcia i podania. Jeszcze w rysunku dzieciątka bozkiego ta *świętość* i *nietykalność*, ta niebieska tajemnic otaczająca go szata, więcéj nas przejmuje i uczucia budzi, bo istotnie, głos przyszłego Zbawcy a teraz *dziećięcia*, jakby brzmieć powinien, zaledwie pojęte, a tém trudniéj oddane być może. Poeta w rysunku tym najmniéj pobłądzić mógł, bo może najlepiéj nosi go w sercu wyry-

tym, w sercu głęboką przejętém wiarą. Ale cóż powiedzieć o Józefie, zponiewieranym obrazie, a jednak w szerokich tu zawartym ramach, co o innych dodatkowych postaciach? Trwoga i nieszczęścia *Rodziny swiętéj* lub jéj wesele, gdy je usta Maryi, Józefa lub kapłana wyrażają, zwykłe są, bez piętna uroczystości grozy i troski; zwyczajne to rysy i ludzkiéj mierności nieodłączne towarzysze.

(91) — Straszna pustynia! rzekła *matka błoga:*
Gdy na nią patrzę, *sercem wciąż truchleję.*
A Józef odrzekł:— Miéj w Panu nadzieję,
Wszak na wyraźny idziem rozkaz Boga.
O! nie zapomnę, jak we śnie nad rankiem
Stanął mi anioł zwiastunem wesela;
„Wstań, rzekł, i weźmij matkę z jéj młodziankiem,
A wróć do świętéj ziemi Izraela:
Bo Herod umarł i wszyscy *skonali,*
Którzy na duszę dziecięcia czyhali."
Jakże szczęśliwy ocknąłem się rano,
(Najsłabsze) *Żem wreszcie ujrzał chwilę pożądaną.*
— *Prawda;* odrzekła Marya *wzruszona:*
Błoga to chwila powrotu z wygnania;
Sercu najmilsza jest rodzinna strona,
Choćby czekały *tam* prześladowania.
(Ubóstwo obrotów) — O gorzko było, *odrzekł Józef* stary,
Mieszkać w Egipcie wśród pogańskiéj wiary:
Kędy *trapili dzień po dzień nam* duszę
Obrzydliwością haniebną poganie,
(Jaka mierność) Bo jakąż sercu *zadaje katuszę*
Ten widok ludzi w tak spodlonym stanie!
Marya rzekła: — Biedni, zaślepieni!
Może Bóg litość okaże téj ziemi,
I noc pogaństwa na dzień wiary zmieni.
(Małe nad wszelkie wyrazy) Ale jak było tęskno między niemi!
Nikt o Jehowie *słyszéć tam nie zdoła,*
Ani modlitwy, ani świętéj pieśni;
Tak bez *obrządków,* ofiar i kościoła,
Wszystkie te lata żyliśmy boleśni.

Ta strona poematu najsłabsza, strona duchowa, zależąca na wywołaniu natchnienia.

Druga część téj zupełnéj całości, t. j. opisowa, najszczęśliwsza, chociaż nie mówimy tego w ogóle i bezwzględnie. Własnéj imaginacyi rozbudzać w opisach poeta nie potrze-

bował, słów tylko odpowiednich do wyrażenia obrazów. Wreszcie widok tych stron pamiątkami bogatych, które sam poeta oglądał, szczęśliwie mógł pióro jego usposobić i piękne obrazy do żywego wystawienia natchnąć.

Ta strona poematu oddana najżywiéj, jeśliby i tu nie uderzała czasem forma zbyt dzisiejszością tchnąca (195):

(Piękne dzisiejsze) Jasny poranek *z szarłatnéj pościeli*
Młodziutką główkę podnosić zaczyna;
Wszystko się budzi, uśmiecha, weseli,
Brzmi chwałą pańską edeńska kraina.
(Zupełnie dzisiejszéj sielanki urok) *Ptaszęta rajską przejęte rozkoszą,*
W najsłodszych tonach swoje szczęście głoszą.
Zaranne gwiazdy z wyjaśnioném czołem
Ojcu światłości wdzięcznie nucą społem;
Synowie *bozi*, serafy, anioły
Łączą do tego hymnu swoje pienia.
I był to ranek tak piękny, wesoły,
(Ogólnie piękne) *Jak pierwszy ranek od świata stworzenia.*
Przy drzewie życia jest góra wyniosła,
Gajem edeńskim dokoła obrosła;
Jéj szczyt kwiecistą murawą zielony
Tak się przybliża do niebieskiéj strony,
Że wyciągnąwszy rękę na téj górze,
Można nią wodzić po stropów lazurze.
(Właściwy charakter i piękność i wzniosłość) *Tędy widzialną Bóg obecność swoję*
Spuszczał na ciepłém wianiu południowém,
Kiedy nawiedzał pierwszych ludzi dwoje,
Niosąc im niebo obliczem i słowem.
Tą samą drogą jeszcze do téj pory
Z nieba zstępują duchów błogie chóry,
(Nieporównane) *By przewiać ogród pieśniami świętemi.*
Ten szczyt ogniwem jest nieba i ziemi.
Prorocy świętą parę wiodą rankiem.
Ku téj szczęśliwéj edeńskiéj wyżynie:
A lube dziatki z bielutkim barankiem
Różną igraszką bawią się w dolinie.
Jezus gałązkę drzewa wiedzy łamie,
A na jéj wierzchu krzyżyk mały robi,
I chorągiewką czerwoną go zdobi,
Potém Janowi oddaje to znamię,
Który z tym znakiem śpiewając poprzedzie
W świętéj zabawie dziecię boże wiedzie.

Na ścieżce kupki ziemi przed nim zmiata,
Albo niewielkie zasypuje dołki,
Jakby gotował drogę Zbawcy świata;
I tak niewinnie igrały aniołki.

Wszystko piękne w ogóle, ale niewszędzie właściwa barwa i powietrze. Przywiedziem tu wiele jeszcze wyjątków z krótkiemi o nich uwagami, na dowód twierdzeń naszych o pięknościach i wielkich usterkach.

Powyższy opis tyle natchnienia i świeżości przedstawiający, pomimo ogólnie miłéj barwy, rozwlekłym jest i przeto mniéj silnym. Jaki obraz wzniosły i barwisty i pełen uczucia religijnego: *Tędy widzialną Bóg obecność swoję spuszczał na ciepłém południowém wianiu.* Tu poecie nikt talentu odmówić nie może, bez względu czyli czytelnik tą samą co poeta wiarą ożywiony, czyli wiarę tę rozumem roztrząsający.

Raz w zachwyceniu siedzi nieprzytomnie,
Wzrok w dziecku śpiącém, a myśl jakby w raju,
Budzi się dziecko i wedle zwyczaju
Mile zawoła: *Kalla* pośpiesz do mnie.
Na ulubieńca najsłodsze wezwanie
Duch jéj uleciał w niebieskie mieszkanie.

W kilku wiérszach wzniosła prostota, święta i jasna wiary szata i treściwość prawdziwie bożkiego słowa.

Początek pieśni trzeciéj (str. 51) pomimo pozornéj malowniczości i życia, przesadą razi, bez barwy jest, chociaż tak dobitnemi oddany słowy: niczém nadto nie przypomina téj uroczystéj dzikości pustyni, jaką wieszczy duch chrześcianina widziałby w pustyni, na którą świętéj rodziny stopy wejść miały. Jestto wierny dzisiejszy obraz pustyni, dzisiejszego podróżnika. Poeta nasz często błądzi tą mieszaniną barwy i myśli, jakiemi dziś podróżnik przejętym być może, a jakiemi wiara i cudowność miejsca przejąćby musiała wierzącą duszę (str. 85).

Lecz za to przy téj pustyni przestworze,
Drugie straszniejsze ciągnie się ze wschodu
Opok i piasku nieskończone morze,
Nikt go nie zbadał, nie ma tam przechodu.

Tylko się wicher sam jeden przechadza.
Tam w pełni buja duchów ciemnych władza,
Tam gniazdo dziwów, potworów, kosmaczy,
Tam *swe* pustynia *kryje tajemnice.*
A kto postąpi *w tę straszną granicę* (!?),
Już go żyjąca dusza nie obaczy.

Chyba pustelnik, nie czytelnik dzisiejszy nie przypomniałby sobie z tego obrazu, znanego już ale cudniejszego obrazu pustyni w innym poecie.

Gdy następne kilka wiérszy znowu zacierają powszedniość tamtych i wdzięcznie do duszy przemawiają:

Jakażto zorza w różanym promieniu
Wschodzi w pustyni i blaskiem zachwyca?
Jakażto idzie w tém głuchém przestrzeniu
Opływająca lubością dziewica,
Czystsza nad śniegi, milsza od księżyca,
Na oblubieńca oparta ramieniu?
Jakiż przed niemi ten młodzianek mały,
Co słońcom świeci? *Czy nie król to chwały?* (słabe)

Całych pieśni kilka pomijamy, w których najwięcéj może charakter utrzymany i barwa właściwa, a rozwlekłością często osłabione wrażenie.

Pieśń VI najważniejsza, pod tym jedynie względem, że w niéj rozwija się cała wielkość celu i przedmiotu religijnéj epopei. Tytuł pieśni *Widzenie.* A więc w dzieciątku Bożém ma się proroczyć wielka jego przyszłość, święte posłannictwo. W tém miejscu największa może trudność dla poety była, jak godnie wyśpiewać przeczuciem to *Bóztwo* na ziemię zesłane. Śmiało powiémy i stanowczo, że tu poety siły za drobne się okazały na wielkość przedmiotu; chociaż wiele tu miejsc wzniosłych, wiele treściwością i śmiałością uderzających. Jakże jednak potężném słowem ozwać się należało w przedmiocie tak zobojętnionym powszechnością swoją? Będziemy tu zapewne zrozumiani: Modlitwa np. *Ojcze nasz*, wzniosła, krótka i pełna treści, ale ileżto modlących się temi słowy czuje wartość wszystkich zalet modlitwy pańskiéj? Toż samo powiedzieć da się o pieśni męczeństwo Chrystusa i charakter posłannictwa Jego malującéj. Czyż można wyszukać przedmiotu więcéj powsze-

chnego, i znanego z codziennych obrządków kościoła, a jednak świéżości barwa ma go ożywić? Jak tu obudzić ducha wiary, ożywić go w zobojętnioném sercu? trzebaby chyba tak wielkich słów i takiéj treściwości, jaką ma ewanielia, jaką ma sama Modlitwa Chrystusa. Wreszcie jakkolwiek świetny byłby obraz takiéj pieśni, dla wierzącéj duszy za słaby będzie, dla natchnionego wiarą chrześcianina i człowieka nie dojdzie on nigdy wielkości obrazu w duszy piastowanego, dla obojętnych zaś bez siły i wrażenia pozostać musi. Wolelibyśmy, aby całkiem pieśń ta nie wchodziła w skład poematu, bo ona niszczy całość przedmiotu i jest przekroczeniem jego granic. Poemat *Dzieciątko Jezus*, miał być *opowiedzeniem wedle podań* życia rodziny świętéj w dziecięctwie Chrystusa; pieśń ta, chociaż pod tytułem *Widzenie*, sięga ostatniéj epoki życia Chrystusa, epoki czynu i dlatego musi prostotę obrazu całego poematu kazić i niewłaściwością i słabém przedstawieniem (203).

„Jak cedr olbrzymi świadek, lat tysiąca,
Rozwodząc grube konary dokoła,
Ochrania lubym cieniem drobne zioła,
Burzę, ulewę nad niemi roztrąca:
Krople im tylko jego liścia niosą."...

Cóż za małość porównania *Zbawcy* świata do *cedrów Libanowych?* Jeżeli w tém barwa wschodnia ma być odbita, to zaprawdę, nie taką barwę dać należało Chrystusowi, który w epoce czynu, powinien tracić wszelki rodowy charakter, piętno, a jednę bozkość zachować i bozkością świecić.

Po dalszym ustępie, znowu słaby obraz, powszedniością i małością rażący (207):

„O królu chwały! jak w tobie przygasa
Wieczny majestat, *wszelki wdzięk i krasa!*
Mężu pokory, boleści, żałoby,
Gdy nasze dźwigasz na sobie choroby,
Jak trędowaty jesteś osądzony,
Jakby od Boga *ubity, wzgardzony.*
Za złości nasze krew *Ciebie rumieni,*
Jesteś za nasze nieprawości *starty:*
Sinością twoją myśmy uzdrowieni,

(Zużyte) *Krwią twoją niebios przybytek otwarty.*
Wszyscyśmy jako owce pobłądzili,
(Czcze) *Każdy ze swojéj drogi łatwo zboczył:*
A ojciec wieczny w odkupienia chwili
Na twe ramiona wszystkich grzechy wtłoczył.
Trudem, uciskiem kupujesz nam zdrowie.
(Niezręczne) *Królu! któż dziwny rodzaj twój wypowie?*

Znowu obszerny ustęp gawędy kilkudziesiąt wiérszy, a zaledwie cztéry z nich wielkiéj potęgi i godne myśli:

Pan otworzywszy na wszech świat ramiona,
Przygarnął wszystkich na krzyżu do łona;
I podwyższony gdy został nad ziemię,
Podniósł wraz z sobą Adamowe plemię.

Przywiedziem tu nakoniec najznakomitszy ustęp 24° wiérszowy, pieśni téj koronę i prawdziwego natchnienia objaw. Wzniosłość tu w prostocie, żywość w słowie i treściwość obca innym ustępom poematu (210):

O! nachyl niżéj do grzesznych ramiona,
Oczyść i podnieś do światłości łona:
Bo w ten przybytek nieskończenie błogi
(Piękne) *Oprócz krzyżowéj, nie ma innéj drogi.*
Próżno dla szczęścia zechcą minąć ciebie,
(Uroczyste) *Wewnątrz i zewnątrz krzyże ich obarczą;*
Tylko przy tobie spokojnie jak w niebie,
Kotwico świata, mieczu nasz i tarczo!
O lube krzyża drzewo tajemnicze!
Co kryjesz w sobie życie i nadzieję,
Krwawy twój promień, jednak w sercu sieje
Wyższéj błogości nad ziemskie słodycze.
W tobie moc nasza, wielkość i potęga,
Przez cię w objęcia boże człowiek sięga.
W szkarłatnym blasku ramieniem skrzydlatém
Nad odrodzonym unosisz się światem.
Ten Pan, co łuk swój zawiesił u stropu,
Że więcéj kara nie spadnie potopu,
Wzniósł cię wysoko, bo twe święte znamię
Sprawiedliwości powstrzymało ramię.
Często nieprawość podniesieniem głowy
Wyzywać będzie piorun już gotowy,
(Najznakomitsze) Lecz gdy twa postać, o krzyżu! zabłyśnie,
Grom w ręku bożym rosą łaski pryśnie.

Nie pominęliśmy co prawdziwie piękne i godne przedmiotu, chociaż niechaj czytelnicy nie sądzą, aby więcéj ustępów nie zasługiwało na uwagę, nawet szczery poklask. Dla przeciwzważenia i zupełności, pokażem wreszcie co słabe i jak dalece słabe, jak wszelkiego pozbawione charakteru, jak niesfornością obrotów, ubóstwem wyrażenia zaciéra wszelki wdzięk i wrażenie sprawione. Dziwna tu uderza wada, powtarzana bardzo często w ostatnich szczególnie pieśniach, że nigdzie harmonia użycia *czasów* w opowiadaniu nietylko nie utrzymana, ale najniezręczniéj poplątana: ten brak harmonii i ubóstwo wyrażenia okażem także, odmiennym drukiem oznaczając, a już dłużéj nad cząstkami poematu rozwodzić się nie będziemy.

(str. 240).

Biedzi się Józef i Marya w trwodze,
Bo jak iść daléj, jak wieść dziecię boże
Po téj o zmroku niebezpiecznéj drodze,
Kiedy i we dnie z trudnością iść może?
W ciasnym parowie stojąc pełni trwogi,
Troskliwém okiem dokoła *badali*,
Czyby *nie było* jakiéj innéj drogi:
A wtém przed sobą *ujrzą* dwoch górali.
Jeden był starszy i czarno zarosły,
Nizki, barczysty, a twarz opalona:
Drugi młodzieniec, lecz wzrostem wyniosły,
A włos mu jasny spadał na ramiona.
Każdy z nich płaszczem krótkim przyodziany,
Na plecach *sterczą* łuki i kołczany,
W ręku żelazem nabita maczuga,
Szabla zpod płaszcza *wyzierała* długa:
Słowem, znać było, że w dzikie parowy
Znadejściem nocy *szli* na ludzkie łowy.
Maryą trwoga okropna *przenika*,
Tuli do siebie rajskiego chłopczyka,
Który spokojnie *patrząc* na tych ludzi,
W tęskne, głębokie *wpada* zamyślenie;
Zda się ich widok w pachołęciu *budzi*
Jakieś bolesne i ciężkie wspomnienie.
Tymczasem Józef, chociaż *nie bez trwogi*,
Prosi ich kornie o wskazanie drogi.
Starszy w milczeniu wprawną swą zrzenicę
Rzuca na starca i świętą dziewicę.

Sędziwy piastun *prośbę znów powtarza,*
Góral w szyderczym śmiechu *odpowiada*:
— „*Na podobnego tobie wyjdę dziada,*
Jeśli każdego mam wodzić nędzarza."

(str. 244).

„Szedł koło śpiącéj młodzianek staruszki,
Na jéj powieki włożył dwa paluszki.
I w téjże chwili *budzi się* niewiasta,
A jéj zdumienie i wesele *wzrasta,*
Gdy się o wzroku wróconym *przekona,*
Głosem uwielbień chatka *napełniona.*
Wnet *poszli* w drogę, a góral na przedzie
Uszczęśliwiony rajskich gości wiedzie."

(str. 253).

„A wtém *się budzę* lecz sen znowu *morzy,*
I nowy widok przedemną *otworzy.*
Szłyśmy po wodę z Tamarą pospołu,
Wtém u samego krynicy nadbrzeża
Z kości słoniowéj nagle *stała* wieża,
W złotych puklerzach od wierzchu do dołu.
I myślę sobie: zkąd ta wieża nowa,
(*Którą* się nasza *ozdabia* osada)?
A w téjże chwili Tamar mi powiada:
— Patrzaj, jak piękna wieża Dawidowa."

(str. 254).

„*Budzę* się w strachu, ale tak *znużona,*
Że mnie natychmiast znowu *sen pokona.*
Zda się że byłam na wysokiéj skale,
Pod którą nasza czepia się osada;
Wtém wielkie *morze* z brzegów swych *wypada*
I nad Karmelem *szumią* jego fale;
A po nich płynie na słońcu, jak w łodzi,
Józef, Marya i słodka dziecina:
Ku naszym górom już morze *podchodzi.*
Błogosławiona *wysiada* (!) rodzina.
Witam radośnie i wołam co mogę,
Aby się wszyscy mieszkańcy śpieszyli
Zajść z powitaniem lubym gościom drogę;
Wtém ze wzruszenia budzę się w *téj chwili.*"

Tak szczegółowy rozbiór cząstek składających ten interesujący przedmiot i ważny znaczeniem poemat, łatwo wprowadzi na wnioski rozumującego czytelnika.

Niechętni jesteśmy do powtarzania ogólnych pojęć o poezyi, celu jéj i charakterze w obecnéj epoce; tu jednak w kilku słowach powiedzieć musim na odparcie zdań zbyt niepraktycznie charakter poezyi oceniających, że wszelki przedmiot przez czyściec smaku i głębsze pojęcia sztuki przeprowadzony, godnym jest poezyi i poematu, że wszelki poemat wielki treścią, już tém samém jest znaczący celem, choćby ten wyraźnie nie wypływał z założenia i biegu; że literatura zawsze życia promienie poczerpnie i ściągnie do swego łona, jaki bądź byłby przedmiot poematu; że przeto wedle racyonalistów przedmiot do poematu z życia *Rodziny świętéj*, właściwym jest, wzniosłym i postępowym pod względem sztuki, jeśli sztuką celuje, natchnieniem porywa i wdzięk iem pociąga: wreszcie jeszcze to dodać możemy, że przedmioty religijne takiéj wielkości talentu wymagają i takiéj siły ku obudzeniu uczucia i wrażenia, iż ktokolwiek ze znakomitszych wieszczów puścił się na tę drogę i od treści ziemskiéj do przedmiotów prawdziwie ewanielicznych, bozkich przeszedł, upadał bez głosu, a przynajmniéj mniéj potężnym głosem zabrzmiał. Trudno zapewne, utrzymać się na wzniosłości stanowiska, biorąc za podstawę to *co dane*, bez swobody rozstworzania. Pojedyncze pieśni udało się niejednemu stworzyć i podać do potomności, poematów wiekowych nie znamy, bo żyjącą księgą najwyższego natchnienia, objawienia jest ewanielia, poezya zaś prawdziwa myśli, poezya wewnętrzna jest owocem natchnienia, objawienia, jest samą chwilą objawienia, czyli *widzenia* poza granicą materyi. *Dzieciątko Jezus*, poemat wedle podań miejscowych obrobiony, może być przedmiotem pełnym obfitości, na poemat fantastyczny, dopóki natura bozka i posłannictwo treści tego poematu nie stanowi. Na téj zaś wzniosłości, na opowiedzeniu czynu posłannictwa, nikt dotąd godnie utrzymaćby się nie mógł. Rzeczą poematu fantazyjnego, *posłannictwo odkupienia* być nie może w rozumieniu chrześciańskiém, chyba świt posłannictwa i to niewyraźny, brzask ten dzień zbawienia poprzedzający, bo samo *odkupienie* za ogromnym jest przedmiotem dla poety

wielkiego nawet. Dorównać przedmiotowi niepodobna prawie, jeśli go pojmować będziem w całéj potędze i wszechmocności, pojęty zaś racyonalnie byłby słabą powiastką, rycerską pieśnią. Nie ganimy przeto ks. Hołowińskiemu że przedmiotu w takim kształcie, w jakim go poemat *Dzieciątko Jezus* przedstawia, użył do poematu, ale ganimy słabe jego rozwinięcie, bezbarwność, bezsilność i niekształtność charakterów, ubóstwo słowa w ogóle i zbytnią śmiałość w pomyśle obrobienia *pieśni* p. t. *Widzenie*, na którą jeszcze, nie znamy talentu, coby zdołał wznieść poemat do godności przedmiotu. Przecież niesprawiedliwością i niewdzięcznością byłoby ze strony naszéj, ze strony krytyki, gdyby tworu tego, pomimo licznych usterek poklaskiem nie powitać, poklaskiem szczerym i głośnym, do którego ośmielają nas liczne, obok słabych miejsc piękności w małych tylko wyjątkach tu przedstawione, a najwięcéj ten piękny ciąg wyborowych tradycyj miejscowych najszczęśliwiéj odgrzebanych, uszykowanych dobrze i drogą stanowiących całość dla wierzącéj duszy, a bogatą dla każdego co czuje piękność treści, jaką *cudowność wszelka* przechowuje w sobie.

Edycya nadzwyczaj piękna, mało poprawna, z portretém autora, który mile przyjmujem, jeśli dobrze szlachetne kapłana-poety rysy przedstawia. *K. W.*

Kompozycye do śpiéwu z towarzyszeniem fortepianu, pp. Ignacego Komorowskiego, Quattriniego, Teychmana i St. Moniuszki.

Nie ma piękniejszego i bardziéj upowszechnionego muzycznego narzędzia jak głos ludzki. Mało komu natura w nim zdolności do śpiéwu odmówiła, ale téż mało kto zdolności wrodzone długą i uporczywą pracą do wysokiéj zwykł posuwać doskonałości, by podołał mechanicznym trudnościom, albo umiał w ich niedostatku, artystycznym śpiéwem zająć

słuchaczów w przyjacielskie koło zebranych. Potrzeba więc rodzaju pośredniego między zwykle niedostępną wielką aryą z opery, i śpiewką, dla swéj niekiedy prostoty i upowszechnienia między klassami ludzi uważanemi za *nizkie*, w *wyższych* nieznaną. Wzgląd też na poezyę pod muzykę podłożoną, potrzebę takiego pośredniego rodzaju popiéra. Bo wyjątki z dramatów śpiéwanych, tracą zwykle na odłączeniu od całości, a wyrazy piosnki pospolitéj, rzadko do smaku ukształceńszego przypadają. A jednak w tego rodzaju twory nadzwyczaj jesteśmy ubodzy i długo zapewne czekać przyjdzie, nim o takiéj saméj ilości oddzielnych kompozycyj do śpiéwu donieść tu będziem mogli. Nawet i z tych część większa w Wilnie się pokazała, a na Warszawę tylko pięć przypada. Pięć piosnek na Warszawę i na prowincye! trudno dać wiary, a jednak zaręczamy że od roku więcéj się ich nie pokazało. Zaradza cokolwiek potrzebie wydawany od czasu do czasu „Motyl" nakładem J. Klukowskiego i skoro rozkupywany, dowodzi najlepiéj znacznéj liczby miłośników tego rodzaju muzyki; ten jednak jako zawiérający najwięcéj śpiéwki z komedyo-oper dawanych u nas, przedmiotem rozbioru naszego nie będzie.

Wartość każdéj muzyki wokalnéj, zależy wiele nietylko od samego talentu kompozytora ale i od poezyi, którą za pomocą swéj sztuki objaśnić i ozdobić zamierza. Ważną więc jest rzeczą wybór textu i pojęcia onego. Dawno już nie spotkaliśmy poezyi tego rodzaju tak pięknéj jak dwa wiérsze pana Lenartowicza pod nadpisami: „Kalina" i „Tęsknota dziewczyny" do których p. Komorowski muzykę dorobił. Cokolwiekby im zarzucić można wchodząc w szczegóły, trudno nie zachwycać się ich rzewnością i prostotą ogółu. I melodye pana Komorowskiego przejęły ten sam charakter; szlachetny i sielski zarazem ich styl, wybórnie odpowiada wrażeniom z textu. Dowód to talentu którego się nie nabywa; ale otoż prawie wszystko co pochlebnego dla autora da się wynaleźć, i aby z góry krótko zdanie nasze otworzyć, powiémy, że mu zupełnie brak formy. W nieładzie i niewykończeniu piękne pojedyncze myśli utonęły;

a że to jest zarzut bardzo ciężki, a forma w muzyce jest zarazem to samo prawie co treść, mamy sobie za powinność bliżéj rzecz rozwinąć, a za przykład obieramy „Kalinę" w niéj znać więcéj talent, ale i bezforemność większą, chociaż dowody obojga i w „Tęsknocie dziewczyny" spotykamy.

Rozpoczynająca piosnkę a raczéj romans, krótka przedgrywka fortepianu (D. twarde (*dur*), piękna jest i oryginalna; nieurobiona w osobną całość, przedłuża się jeszcze obok śpiéwu i po dwóch piérwszych wiérszach:

Rosła kalina z liściem szerokiém
Nad modrym w gaju rosła potokiem;

składających się na peryod muzyczny, jeszcze dwa takty postępuje. Tutaj jednak znów nieukończona nie jest prowadzoną daléj ani sama prowadzi do odpowiedniego piérwszemu rytmem i krojem nowego peryodu, jak tego prawa równowagi muzycznéj wymagają, ale nagle uciąwszy przechodzi w obcy zupełnie peryod niepodobny piérwszemu ani rytmem ani strukturą. Złe to, tém jest większe, że podłożone pod muzykę wiérsze:

Drobny dészcz piła, rosę zbierała,
W majowém słońcu liście kąpała,

są dalszym ciągiem obrazu Kaliny wyżéj rozpoczętego. Oprócz téj nierównowagi rytmicznéj i niejedności, spotykamy harmonię na los szczęścia prowadzoną; drugi okres rozpoczęty w A twardém w drugiéj połowie do D się cofa. Cofa się mówimy, bo tak prowadzoną harmonię, najzupełniéj przyrównać można do podróżnego, który ubiegłszy coś drogi, wrócił się do miejsca z którego wyszedł (1), aby je znów opuścić; tak bowiem zrobił p. K. W następującym tuż nowym frazesie wprowadził II miękkie (minor), by

(1) Robimy co można by tłómacząc techniczność muzyki, nie dla samych tylko techników być przystępnym, i dlatego wyrazy naukowe staramy się innemi zastąpić, by się nie wplątać w specyalne objaśnienia. Dla muzyków z powołania, sama wzmianka o rzeczy powinnaby być dostateczną do całego jéj pojęcia.

6
3 4 3

je zmienić czemprędzéj na D twardo (h, h, d!) w którém już peryod ostatni i piérwszy z ustępów swéj pracy zakończył. I to tylko jest zupełnie na miejscu, a to mniéj ze względu na prowadzoną dotąd harmonię, jak ze względu na podział całéj kompozycyi na ustępy. Co do dwóch ostatnich peryodów tego ustępu, ta sama w nich nierównowaga części i niejednolitość rytmicznych figur co w dwóch piérwszych, niejednolitość pomnożona jeszcze nowo i na chwilę użytą figurą rytmiczną w przygrywce do peryodu ostatniego. Chętnie ją tu mimo to jednak spotykamy, bo choć cokolwiek urozmaica nudne klepiące akkorda. Ustęp drugi od wyrazów:

Wiatr co dnia czesał jéj długie włosy i t. d.

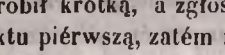
aż do wyrazów:

„A głos po rosie leciał co rana."

jest powtórzeniem muzyczném piérwszego z niektóremi odmianami, które w części przynajmniéj błędy ustępu piérwszego poprawiły. Ustęp trzeci i ostatni nierównie od poprzednich jest lepszy ze wszystkich względów; najwięcéj w nim życia, czucia, rozmaitości i ładu. Powracający niekiedy, były już motyw śpiéwu lub przygrywki, przypomina że do jednéj z poprzedniemi należy całości. Zbyt to przecież słabe wiązadło, by wpływem swym oparło się pięknéj i zupełnie nowéj przygrywce fortepianu, a panującéj w tym ustępie i kończącéj go rozlegle na własny rachunek. Ten ustęp prawie oddzielną tworzący całość najlepiéj pokazuje, że p. K. o jedności całéj kompozycyi nie myślał. Nietylko przeważny wpływ uroczéj przygrywki w tym ustępie zatarł związek jego z poprzedniemi, ale nadto skończony inaczéj rytmicznie i tonicznie (II miękkie), zuchwale potargał wszelkie węzły mogące go połączyć z tém co poprzedziło.

Zatém przerywane lub gwałtowne nakręcanie melodyi, czy ją w śpiewie czy w przygrywce znajdujemy, niekonsekwentna harmonia (a mówiąc ogólniéj modulacya), nierównowaga rytmiczna w budowie i niejednolitość mających

sobie odpowiadać cząstek, oto są wady kompozycyi którąśmy rozbierali. Wszystkie dowodzą, że autor ani myślał o formie, i gdyby nie talent, w jego pracy nic pociągającego by nie było.

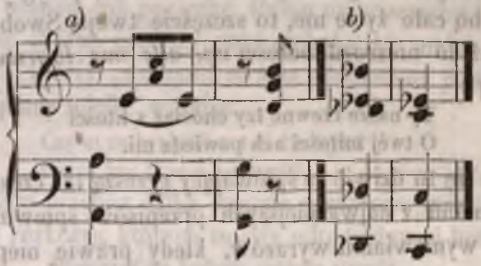
„Tęsknota dziewczyny" ma te same wady i zalety; śpiéw prosty i pełen wyrazu, ale niekiedy stępiony zbyt pospolitym krojem, niekiedy błąkaniem się. I tak: drugi frazes piérwszego okresu raz do G twardego, drugi raz do miękkiego się skłania; i to samo w inném miejscu się powtarza. Na str. 3 kończącym ustęp wyrazom: „com go tak kochała" podłożył autor kadencyę *zwodniczą* (Trugschluss) która nigdy kończyć nie powinna i t. d. Do błędów należy także niestaranność o iloczas języka. I tak: *Kalina* ma zgłoskę przedostatnią długą a ostatnią krótką; p. K. napisał: 

zatém zgłoskę przedostatnią padającą na słabą część taktu trójczęściowego zrobił krótką, a zgłoska ostatnia jako padająca na część taktu piérwszą, zatém mocną, długa zawsze być musi, choćby najkrótszéj nócie powierzoną była. I tak same wyrazy: *kochała*, *swoje*, *rozwiałe*, pod tę samą stopę metryczną podłożone, źle brzmią dla Polskiego ucha.

Ale już dosyć, z tego cośmy powiedzieli widać dostatecznie, że prace pana K. pełne są uczucia, ale im brak piętna nauki. Niezawodny talent autora godzien jest, by nie miéć względu przy piérwszéj już pracy na to co zwykle pobłażaniem nazywają. Niańkom ono przystoi, dla dzieci jest potrzebne; ale dla człowieka co sobie zawód obrał i w nim na otaczających go działać się zabiera, potrzeba całéj nagości prawdy i surowości sądu nietyle ze względu na niego samego, jak na prawdę i spodziewane w przyszłości korzyści.

Dwa śpiéwy pana Quattrini (jednego z dyrektorów opery naszéj), członka akademii filarmonicznéj w Bononii i śtéj Cecylii w Rzymie, są jak się domyślić można, zupełnie w rodzaju Włoskim; gładkie, śpiéwne, pieszczone, ale bez iskry wynalazku; to wszystko jużeśmy sto razy słyszeli. Siła ich nie leży w muzyce ale w piersi śpiéwającego. Jeśli np. w „Attesa" (oczekiwanie), przy wyrazach: „alle mie la-

grime" zdoła rozpacznym odezwać się głosem i sprostać strasznym akordom przygrywki, hałasu będzie niemało ale wrażenia głębszego zabraknie. Szafowanie dla byle czego gwałtownemi środkami, jest jedną z wad szkoły Włoskiéj dzisiejszéj; dowód to słabości. Znać ją i z przygrywki ledwie niekiedy wygodną trywialność opuszczającéj, czasem tak niepoprawnéj jak np. w Attesa a) i w „Elle est a dieu" pod b)



że to chyba na karb nadzwyczajnego lekceważenia przedmiotu policzyć trzeba, nie chcąc czegoś gorszego się domyślać.

Do textu oryginalnie ułożonego w językach Włoskim i Francuzkim, dodano tłómaczenie pana Sygietyńskiego. Gdybyśmy przewidywali że ono z muzyką się upowszechni, zostawilibyśmy sąd o niém publiczności; pewni jednak przeciwnego wypadku pośpieszymy tu oddać sprawiedliwość tłómaczowi. Trudne to jest zadanie tłómaczyć text już raz pod muzykę podłożony; trzeba nietylko myśléć o końcówce, liczbie zgłosek, ich iloczasie, ale nadto myśl myślą, prawie wyraz wyrazem tłómaczyć. Nie dosyć; trzeba umiéć pojmować muzykę, odgadnąć jéj postęp równolegle do oryginalnego textu, by pod szczęśliwie znalezioną myśl muzyki przeciwnego znaczenia nie położyć wyrazów. Komu się jeszcze przy tylu trudnościach uda zachować swobodę myśli i języka, ten może powiedzieć że arcydzieło zrobił. Nasz tłómacz przedewszystkiém swobodę pokochał, a rozważywszy pewnie muzykę i widząc ją tak obojętnéj i powszedniéj treści, zrzucił jarzmo oryginalnego textu i pozwolił swéj fantazyi bujać do woli, a raczéj zbierać

czcze i oklepane myśli i wyrażenia. Czasem jakby na figla nieznanemu autorowi oryginału myśli jego nicuje np. *ton régard voilé* tłómaczy: twoje czoło promienne; *d'une celeste teinte ton front est radieux* ma znaczyć: po tobie w sercu rana, i łez popłynie zdrój! Dostało się i kompozytorowi; bo gdy raz pogonił za przedstawieniem silnie bijącego serca przy wyrazach: *senti se palpita, se ancor t'invita*, tłómacz głuchy na drganie głosu i sztukanie przygrywki powiada: bo całe życie me, to szczęście twoje. Swobodę posunął aż do niezrozumiałości np. *alle mie lagrime* i t. d. przełożył:

Ty nasze rzewne łzy chociaż z litości
O twéj miłości ach powiedz mi.

Jakże się tu dziwić że śpiéwający grzeszą tak często przeciw jednemu z najważniejszych przepisów śpiewu, dokładnemu wymawianiu wyrazów, kiedy prawie niepodobna nie oblać się rumieńcem wstydu za autora textu lub tłómacza? Jak się dziwić, że śpiewający woli śpiewać po Włosku chociaż sam nie rozumie? pewny jest przynajmniéj że go nikt albo mało kto rozumie, o co wymawianiem i akcentem usilnie się stara, a wyszukaną expressyą wmówi w słuchacza przekonanie o głębokości i znaczeniu wyrazów. Bo kompozytorowie trzymają się często słów Gretrego, który raz rozprawiając z zapałem o dobitności wyrażeń swéj sztuki, na poparcie tego zawołał: „dajcie mi gazetę a w muzykę ją wam ułożę!"

Nie gazetę wprawdzie ułożył p. Teichman w muzykę do śpiewki pod nadpisem „Mój aniołku" ale co gorsza liche wierszydła, a wybrawszy do nich hoży rytm Krakowiaka, zupełnie do skarg wodnistego textu niezdatny, dowiódł że mu o poezyę wcale nie chodziło; *do, re, mi, fa* i t. d. mogło ją wybornie zastąpić. Sam śpiéw i przygrywka do niego są bardzo wdzięczne, brak jędrności Krakowiakom właściwéj, stosowniejszy text lepiéjby pokrył.

Pojęcie Witoloraudy Kraszewskiego, a w szczególności znajdujących się w niéj pieśni pogrzebowych (raud) szczęśliwe jest pod każdym względem, i widoczne z formy i du-

cha kompozycyi pana Moniuszki, do nowego wydania tego poematu dołączonych. (Wilno u Zawadzkiego 1846). Stosownie do wyrazów poety:

„Daleko w puszczy rozległy się głosy
Raz cichsze, znowu wrzaskliwe, płaczące,
To w śpiéw zmienione, to w jęki boleści..."

kompozytor, to chórem to pojedynczym głosem, tłómaczy smutne uczucia lub pociechę tłumu na uroczystość zebranego. W chórze nr. 1szy znać głęboką ale mężną boleść krewnych, którzy „z oczyma na stos wlepionemi pieśń smutku z kapłany nócili" wołając:

Czy ci co brakło? czy ci źle było?
Pocoś nas bracie porzucił?

w nr. 2gim przebija dzika energia surowego ludu, rozważającego rozkosze, których zmarły odtąd używać będzie:

„Puszczać na Jodsów zatrute strzały,
Pić z ojcami Alus biały,
Zwierza uganiać swobodnie."

Piérwsza z tych rozkoszy, rozkosz zemsty i zabójstwa, jak najwięcéj pociągającą być musiała, tak muzyką najpotężniéj jest oddana. W nr. 4tym zręcznie p. Moniuszko rozwinął myśl pieśni, co jako niewskazane textem, wyłączną jest kompozytora zasługą. Porównywanie doczesnego i przyszłego życia powierzył pojedynczemu głosowi, jakby naczelnika przewodniczącego smutnemu obrzędowi, a ile razy jego słowa dzielniéj dotykają słuchaczów, chór pochwycone ostatnie wyrazy gwałtownie powtarza, jakby daremnie powściągał wybuch zadowolnienia. Pewni jesteśmy niemal że znajomość pojęć mitologicznych o przyszłym życiu ludu, którego uczucia miał przedstawić skłoniło p. M. do takiego rozkładu. Wyrazy przez chór powtarzane treściwie przedstawiają obraz spodziewanéj przyszłości, wyższość jéj nad obecną chwilę i cierpienia na ziemi. Miłość dla zmarłych członków rodziny jest jedném z najzacniejszych uniesień, a spodziewane ich towarzystwo, po ukończeniu ziemskiego wygnania, musiało bardzo pocieszać umysły i serca. To też wyrazy tu się ściągające dwukrotnie i najpotężniéj chór powtarza, co razem dało powód do wzniesienia siły muzycznéj,

ciągle stopniowanéj. W pięknym tym ustępie sama tylko pogrywka nam się nie podobała; zbyt jest lekka do poważnych myśli poprzednio rozwiniętych; radosną być mogła, ale mniéj skoczną, więcéj majestatyczną być powinna. W ostatnim 5tym nr. kompozytor zręcznie przedstawił muzyką zmysłowe pojęcia wyrażone textem, o drodze jaką duch przebyć, o przeszkodach jakie zwalczyć musi, nim się dostanie na wieczności gory wschodnie. Tu jest jeden z rzadkich wypadków, w których malowanie fizyczności muzyką miejsce mieć może, tém bardziéj że p. Moniuszko i poetycznego kolorytu nie poskąpił. Przedstawienie zmysłowe o którém mówimy, jest zarazem krytyką kompozytora pojęć które maluje, i do uczuć zastosowane, karykaturąby było. Nr. 4ty któryśmy tu z kolei pominęli, jest najkrótszym i najsłabszym między innemi. Użycie lekkiego taktu $^6/_8$ do poważnych chociaż zmysłowych obrazów, łatwo w trywialność zawiedź mogło, czego ledwie p. M. uniknął.

Widząc w autorze taką zdolność pojmowania textu i przejęcie się przedmiotem, żałować nam przychodzi, że nie wpadł na myśl połączenia wszystkich numerów w jednę całość muzyczną. Urosłoby ztąd małe poema muzyczne wypełniające przerwy między pieśniami, i wynagradzające malowaniem uczuć, opisy obrzędów w texcie Witoloraudy zamknięte, a których fizycznéj strony muzyka powtórzyć nie zdoła. Ale i tak narzekać nie możemy, bo p. M. nietylko zadowolnił żądania do jakich znany nam już talent jego upoważniał, ale nadto godnie się wywiązał z przyjętego na się obowiązku, ozdobienia Witoloraudy swą sztuką. Ileżto razy widzieliśmy muzykę dołączaną do książek, jakby dlatego tylko, aby cenę wyższą na nie położyć, albo obiecanką pomnożonych przyjemności do kupna zachęcić! W takich zdarzeniach gdy płody literackie naczelną mają wartość, a inne sztuki jakby dla urozmaicenia i zabawki są przeznaczone, nic dziwnego że artyści szczególniéj muzyczni, z góry zniechęceni bywają i robią byle jako. P. Moniuszko sumienniéj postąpił, chociaż trudność niezwy-

kłą napotkał. Chodziło o przedstawienie muzyką ustępu jednego z całości (1); przedstawiane więc myśli nie już oderwanemu pojęciu szczegółu, ale pojęciu całości poddać się muszą, a charakterystyka w małym ustępie zamknięta, zgadzać się winna z całością i z niéj rysy do cząstki zbierać. I dlatego dodajemy tutaj, że z pracy pana M. poznaliśmy w nim ukształconego człowieka. Ten rodzaj pochwały mógłby być ubliżeniem wszędzie podobno, ale nie u nas. Niestety! nie do wielu naszych kompozytorów (niekoniecznie wokalnych), zastosowaćby można te same wyrazy. Twardo one wyglądają, ale z rzeczywistością zupełnie są zgodne i dlatego śmiało je tu rzucamy; boć trzeba by choć raz ktoś tego się podjął, chocby mu to na karb zarozumiałości położono. Pojęcia artystów muzycznych u nas o sztuce są powszechnie takie jak mularza o architekturze. Zdaje im się, że dosyć jest grać na jakim instrumencie albo śpiewać cokolwiek, a do tego myśl muzyczną jaka się im nawinie umieć nótami wyrazić, aby być kompozytorem. Inni sądzą, że wiele czucia i cokolwiek rutyny, choćby nie z osobistego ćwiczenia nabytéj, ale tylko z obeznania się z pewnym rodzajem, wystarczą do zrobienia piosneczki albo obrazka instrumentalnego. A przecież, przy koniecznem a bardzo rozległém wykształceniu specyalném, wykształcenie wielostronne nieodbicie jest potrzebne, i piérwszemu wartość nadaje nietylko w życiu potocznem ale i w zastosowaniu do sztuki. Kompozytor nieznający historyi nie po narodach i datach, ale po duchu wieków i postępie ludzi, zdołałżeby jak p. Moniuszko kilkoma rysami muzyki objaśnić poezyę, gdy ta nam odkrywa twarde życie, proste obyczaje, poziome o ważnych rzeczach pojęcia, tę przemoc siły i dzielność ciała dawniéj powszechnie szanowane, wypływającą ztąd szorstkość uczuć, gwałtowność namiętności tak różną koniecznie w objawianiu się jéj wówczas i dzi-

(1) Witolorauda nie jest całością epiczną, jest to raczéj skład podań o dziejach, zwyczajach i duchu pogańskiéj Litwy; ale trudno jéj zaprzeczyć jedności charakteru tamtéj ery i wartości poetycznéj ustępów.

siaj? Tu nawet historya nie starczy, tém bardziéj, im mniéj mamy w niéj śladów wyraźnych życia tamtych odległych czasów; tu raczéj pojęcia jéj filozoficznego potrzeba, by odgadnąć i wyrozumiéć naturę tego, co materyalnie nigdy już znaném nam nie będzie.

Tak wysokiego stanowiska nie mają i miéć nie mogły trzy piosenki Romussy i pieśń drużek z Witoloraudy wyjęte, bo ich treść z historyą nic nie ma wspólnego, i oparta jest na powracających codziennie uczuciach serdecznych. Ale wartość ich muzyczna tak jest wielka, że niewiadomo im, czy raudom oddać pierwszeństwo. Pełne prawdy, czucia, prostoty, są zarazem wzorem stylu piosenek a oryginalnością myśli muzycznych najlepszym pracom wyrównywają, jakieśmy z dwóch poszytów śpiewnika p. Moniuszki poznali.

Mówić o technicznéj stronie utworów p. M. zbyteczną byłoby rzeczą po tém wszystkiém cośmy tu i przy jego śpiewniku powiedzieli. Musi być wzorową jeśli z niéj widać piękną, estetyczną i poetyczną stronę.

Niedobrane Małżeństwo, powieść oryginalna przez Ig. Grzegorzewskiego.

Ma to być podług przedmowy, rzetelny obraz z epoki w któréj sam autor znaczny miał udział. Wszystko na tém polega że p. Adolf Przyjemski z Lublina żeni się z panną Maryanną Kłotnicką z Krakowa; ta go wkrótce opuszcza i na tém koniec. Nie byłoby to zajęło tomiku całego, ale autor powprowadzał siostry, szwagrów i przyjaciół, którzy jedzą i piją dzień cały, całują się bez końca, witają się i żegnają w domu czy na ulicy temi słowy: dzień dobry, dobra noc, jak się masz? gdzie idziesz? bądź zdrów, adieu, i to stanowi ramy przedmiotu tak szerokie, że zeń ani jednego charakteru nie widać, ani źdźbła wyobraźni a wynalazku tyle tylko ile potrzeba na wymyślenie coraz nowéj sposobności do jedzenia i picia. Że jeść i pić trzeba nie ulega wątpliwości, ale pisać tylko o tém, na nic się nie zdało.

ROZMAITOŚCI.

Tryest.

Tryest jest przedmieściem Włoch, a chcąc użyć nowego wyrazu, przedświtem Włoch, więc podróż do Włoch sprawiedliwie od tego miasta się zaczyna; a jeśli mało jeszcze tu pomników sztuki, to wzrost olbrzymi handlu i stosunki targowe z Polską, wystarczają by obudzić uwagę podróżnego.

Żeby zrozumieć wrażenie sprawione przez widok tego miasta, trzeba wspomnieć długą i przykrą drogę, przez góry Styryjskie i Illiryjskie. Zdaje się że jak każdy orzech ma twardą łupinę, tak każde szczęście okupić trzeba przykrością. Rozkoszne Włochy uwieńczone są srebrną i ciemniową koroną gór Alpejskich, trudnych do przebycia: a jeśli, Alpy są niższe w Styryi niż w Szwajcaryi, za to rozciąglejsze. Tędy dawniéj piechotą wędrowali pielgrzymi z Polski do Rzymu. Tędy Bolesław Śmiały, zabójca ś. Stanisława, szedł błagać o przebaczenie zbrodni. Tędy wędrował Władysław Łokietek, wypędzony z kraju za rozpustę, idąc szukać lekarstwa, i znalazł takowe. Witam cię samotna drogo pielgrzymów, prowadząca pośród skał i przepaści, pośród wąwozów śniegiem zasypanych, drogo wołająca do ziemi obiecanéj! Ileż tu łez płynęło z falą tych potoków!... ileż westchnień łączyło się z szumem sosnowych lasów i porosłych na pochy-

łości wąwozów! Zdaje się że tu słychać głos wołający na puszczy: prostujcie drogi pańskie! Oto droga pokuty, co wiedzie do nieba. Jeśli teraz łatwiéj przebyć tę daleką drogę, jeśli koléj żelazna za kilka lat już połączy Warszawę z Tryestem; to zawsze moralne wrażenie téj podróży pozostanie to samo. Wszak i w pokucie, jeśli tak śmiém się wyrazić, zaprowadzone są koleje żelazne. Izraelici szli przez pustynią przez lat 40. Chrystus Pan pościł na pustyni przez dni 40. Dawniéj za pokutę lata postu kościół nakazywał; dziś skoro widzi żal szczery, daje niebawem rozgrzeszenie, a długość pokuty zastąpić może siłą odpustów. Jednak wartość pokuty musi być ta sama.

Ze smutnego marzenia budzi się nagle podróżny, kiedy z wysokości Opczyny, nagle przed znużonem okiem zjawi się morze i przystań Tryestu z lasem masztów okrętowych, w głębi doliny u stóp naszych leżąca. Kiedy dziesięć lat temu jechałem tędy z Edwardem hr. Raczyńskim, właśnie wschodzące słońce rumieniło zwierciadło morza i mogłem zaśpiewać w uniesieniu ten znany wiérsz Karpińskiego:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze...

Teraz jeszcze było ciemno, i noc żałobą swoją odpowiadała smutniejszym wspomnieniom; jednak księżyc posrebrzał drzymiące fale Adryatyku, a majak czyli tar Tryestu błyskał światłem niestałém. Noc nie pozwoliła mi oglądać słupa wystawionego w Opczynie na cześć Franciszka I, na pamiątkę że drogę wygodną i wspaniałą zbudował, która z lekką pochyłością 3 cale na sążeń, prowadzi wężowemi zakręty ze szczytu Ochry aż do miasta Tryestu, nizko nad morzem położonego. Ma być wyrażone na słupie, że tę drogę zbudował dla handlu Niemiec z Włochami; ale i Polacy mogą z niéj korzystać, a powóz nasz gładko się stoczył na gładki bruk Tryestu. Ten bruk wyborny, cały złożony z wielkich, płaskich, prostokątnych kamieni, piérwszą jest rzeczą co podziwienie przychodnia wzbudza. I wątpię by było miasto lepiéj wybrukowane. Wypakowano nas z rzeczami w gościnie księcia Metternicha; jestto dom zajezdny, wy-

soki, w rodzaju bazaru Poznańskiego, przez akcye zbudowany, ozdobiony sztukateryą ale niewygodny i drogi. Czekało nas tam przykre sąsiedztwo. Słyszymy nagle krzyk konwulsyjny i opętany. Pytamy się czy kogo nie zabili na ulicy, lecz inny był powód naszego przestrachu. Mąż znany ze zbytków, w samą noc ślubu w Tryeście śmiertelnie zasłabł i wrzeszczał w gorączkowym szale. Dzienniki nam późniéj doniosły, że wkrótce po wyjeździe naszym żyć przestał.

Budząc się ujrzeliśmy morze i okręty przed oknami, przytém ruch wielki kupców i żeglarzy wszelkiego narodu. W Tryeście jak mówią, kurs mają wszystkie pieniądze, postrzegać się dają wszystkich narodów stroje i fizyonomie. Wiele tu widać ubiorów wschodnich, a zwłaszcza Greckich. Mowa panująca jest Włoska tak dalece, że Niemcy nawet po Niemiecku mówić się wstydzą; lud wiejski okoliczny jest Słowiański. Trzy więc są narody wchodzące w skład tego dość kosmopolitycznego grodu: Niemiecki w rządzie, Włoski w mieszczanach, Słowiański w ludzie; lecz jedna Rzymsko-powszechna wiara jednoczy te różne żywioły, a lud w kościele śpiewa po łacinie, mową odwieczną swych dawniéj wojennych dziś duchownych władzców. Zgodna z tém jest budowa nowego kościoła śgo Antoniego w stylu czysto Grecko-Rzymskim, zastosowanym tylko do potrzeb chrześciaństwa. Piękność téj świątyni łączy się z prostotą, i piaskowiec kolumn z marmurem ołtarzów. Kościół ten nowy stoi nad końcem kanału: tak okręty mogą składać towary swoje u stóp ukochanéj świątyni, pomnąc na opatrzność, która ich na morzu od burzy ochroniła.

I mają co ładować: bogactwo Tryestu rośnie z liczbą mieszkańców z niesłychaną szybkością. Kiedy Karol VI ogłosił to miasto wolnym portem w r. 1717, miało ono tylko 5,000 mieszkańców; dziś liczy 60,000. Ten wzrost olbrzymi ciekawą jest zagadką dla ludzi trudniących się sprawami kraju. Ciekawém byłoby także porównać wzrost Tryestu albo z upadkiem Wenecyi, albo z wzrostem Odessy. Tryest i Odessa, oba miasta cesarską łaską ożywione, oba leżące

jednak nie przy ujściu rzek spławnych; blizko Odessy wpada Dniepr i Dniestr; za to do Tryestu płynie droga żelazna ten strumień ludzi, ta żyła życia krajowego.

Mówiłem że Tryest jest ważnym dla Polski punktem handlowym. Odległy od Krakowa tylko 131 mil; w samym roku 1842 Tryest wywoził towarów i płodów z Polski przeszło za 7 milionów Reńskich, czyli do 30 milionów złotych Polskich; a mianowicie:

z Krakowa	przywóz	486,000	wywóz	3,305,000	złot. Reńs.
z Królestwa	„	44,000	„	2,311,000	„ „
z Brodów	„	1,102,000	„	1,414,000	„ „

Te tak znaczne stosunki, mogą się bardzo powiększyć w skutku drogi żelaznéj która wkrótce połączy Tryest z Krakowem, Warszawą i Brodami. Los Tryestu nie jest więc dla nas obojętnym.

Tryest jest dawną Rzymską osadą, i pierwszy Cezar o nim wspomina. Nazwisko tego miasta Tergesteum, pochodzi albo od łacińskiego słowa *ter gestum*, dlatego że trzykroć od barbarzyńców zburzone i odbudowane przez Rzymian, albo też od Słowiańskiego wyrazu „*targ*." Kraj bowiem sąsiedni był od wieków zamieszkały przez Słowian Henetów czyli Wenetów, przybyłych tu po zburzeniu Troi, pod przywództwem Antenora; tudzież przez Karnów i przybyłych znad Dunaju Istrów (1).

Po upadku państwa Rzymskiego, przechodził Tryest z rąk Wenecyi pod władzę cesarzów Austryackich. Wenecya, zazdroszcząc przyszłéj współzawodniczce, niszczyła jéj warzelnie: cesarze owszem próżno starali się podnieść swoję przystań przez wyłączny przywiléj na dostarczenie soli.

Jak mówiłem, w roku 1717 liczył Tryest tylko 5,000 mieszkańców.....jakim więc cudem dziś ma 12 razy więcéj? Co za czarodziejska siła dźwignęła Tryest ze skały, jak Wenecyą z bagna?—Oto jedyna wolność handlu: ogłosił ją Karol VI, Marya Teressa zbudować kazała drogi dobre przez Illiryą i Styryą, i groblę kamienną, osłaniającą port od fali

(1) Przypisek historyczny.

morskiéj przy burzliwych powiewach Borea. Założyła także szkołę dla kupców i żeglarzy.

Za krótkich rządów Napoleona, Tryest wiele ucierpiał, bo nietylko port był zamknięty towarom Angielskim, ale jeszcze towary te w znacznéj liczbie były konfiskowane. Gubernatorami byli książę Raguzy Marmont, książę Abrantes, Bertrand i Fouché. Ludność w ciągu 3 lat podbicia Francuzkiego, spadła z 30,000 na 20,000.

Toż przywóz od 6,270,000 złotych Reńs. do 1,932,000, wywóz od 7,430,000 do 447,000.

Wiele domów musiało bankrutować w tych trzech latach (1811—1813). Wraz po wojnie handel podniósł się olbrzymio, tojest:

r. 1814 podniósł się	przywóz do 42,000,000	wywóz do 21	milionów
1819 spadł znowu	„ 21,000,000	„ „ 21	„
1833 podniósł się znów	46,000,000	„ „ 36	„
1842 już był	„ 105,000,000	„ „ 103	„

Franciszek cesarz wystawił dwie latarnie dla żeglarzy naszych: jednę w Tryeście, drugą o 5½ mil Niemieckich na wystającym cyplu Istryi. Ale mniéj latarnie, groble i drogi, mniéj akademia handlowa potrzebnym była warunkiem pomyślności, niżeli złota wolność handlu. A jednak ta wolność jest niezupełna: nie wolno wprowadzać żelaza, stali, miedzi, żywego srebra, zwierciadeł i prochu. Za to rozciąga się poniekąd na osoby; każden handlować może w Tryeście bez patentu, nikt być nie może ścigany od obcych rządów, każden jest wolny od służby wojskowéj. Żywność i drzewo na potrzeby miasta, wchodzą za osobnemi paszportami. Stępel zniżony. Mydło w Tryeście wyrabiane, płaci cło bardzo nizko przy wstępie do Austryi. Tak prostemi środkami zapewnił rząd Tryestowi wzrost olbrzymi; lecz jakakolwiek jest rosnąca wartość téj przystani, jest ona sztuczną raczéj niż przyrodzoną. Nietylko Wenecya i Ankona odbierają już handel Włoski: ale z czasem handel niezmiernéj doliny Dunajskiéj, tojest Austryi, Węgier i Słowiańszczyzny przenieść się może, przynajmniéj do towarów ciężkich do Galaczu. Tryest będzie jeszcze rosnąć, ale są granice tego wzrostu łatwo do przewidzenia.

Kupcy Tryestańscy połączeni są w 21 kompanij assekuracyjnych czyli towarzystw zabezpieczenia. Te towarzystwa połączyły się płacąc 0,002 swego kapitału na założenie giełdy którą tu zowią Lloyd Austryacki, urządzonéj na wzór Angielskiego Lloydu. Głównym tego stowarzyszenia zamiarem jest dawać dokładne wiadomości o handlu; w tym celu ma czytelnią z właściwemi regiestrami statków, książkami i wielu dziennikami. Lloyd wydaje także sam dwa dzienniki, jeden po Włosku drugi po Niemiecku, które odznaczają się dokładną znajomością handlu. Do tego towarzystwa, założonego w r. 1833, przyłączyła się trzy lata późniéj druga sekcya, mająca na celu żeglugę parową; ta liczy już przeszło 20 parochodów płynących do Wenecyi, Ankony, Grecyi, Egiptu i Turcyi. Można powiedzieć że towarzystwo Lloyd jest duszą handlu Tryestskiego. Zbudowało niedawno rozległą giełdę zwaną Tergesteo; jestto dom wysoki, kwadratowy, we środku na krzyż, passaż czyli ulica szkłem pokryta; służy za giełdę; po czterech rogach są czytelnie, kawiarnia i bióra. Ta budowla nową była dla mnie, jak innych wiele; od 10 lat nie poznałem Tryestu.

Chcąc widzieć znajome ściany, wstąpiłem na stare miasto wznoszące się na pochyłości góry. Po drodze widzieliśmy dwa kościoły pojezuickie; z tych jeden sprzedany po zniesieniu zakonu gminie protestanckiéj, był zbudowany na miejscu dawnego domu śś. Eufemii i Tekli panien męczenniczek; na szczycie pagórka jest kościół ś. Maryi i ś. Justa męczennika i patrona miasta; zbudowany na gruzach, widocznych jeszcze, dawnych świątyń Jowisza, Junony i Wenery. Rzymianie nie przewidzieli losu swéj osady; byliby postawili bóżnicę Merkuremu. W zakrystyi widać monstrancyą ofiarowaną przez Ludwika XVIII, na pamiątkę gościnności udzielonéj tu księżniczkom Francuzkim Adelaidzie i Wiktoryi, zmarłym w Tryeście roku 1800. W ścianie kościoła jest pomnik jednego z biskupów Tryestskich, Eneasza Sylwiusa, który późniéj został papieżem pod imieniem Piusa II. Obok tego kościoła jest kolumna orlą zwana, postawiona

w r. 1560 na pamiątkę Ferdynanda I cesarza, potém zburzona od Wenetów i odnowiona w r. 1843 z napisem:

Numine sub nostro felices vivite gentes,
Arbitrii vestri quidquid habebitis erit.

Szyderczy napis przypomina posągi ubóstwionych cezarów na témże miejscu niegdyś stojące. Widok ztąd okazały na góry okoliczne, u szczytu skaliste, u stóp ogrodami zarosłe, na morze i oddalone brzegi Włoskie. I tuż blizko kościoła w obliczu morza i Włoskiéj ziemi, leżą zwłoki Winkielmana, sławnego znawcy starożytności i sztuk pięknych. Zabity w Tryeście przez własnego sługę, w gościnie Locanda Grande, dziś jeszcze otwartéj, znalazł najgodniejszy grób popiołom swoim w mieście równo Niemieckiém jak Włoskiém. Zbiór napisów i starożytności Rzymskich otacza grób jego, ocieniony cyprysem.

Dzieciątko Jezus.

(Opowiadanie ks. Hołowińskiego).

W każdéj literaturze, zjawienie się takiego poematu, jakim jest Dzieciątko Jezus ks. Hołowińskiego, skromny tytuł opowiadania noszący, byłoby ważnym wypadkiem. Tymczasem, gdy aż do zbytku głosów odzywa się zewsząd dla mnostwa fraszek, ledwie na wspomnienie zasługujących; nie wiém czy kto i jeden poważnym i godnym rzeczy rozbiorem, powitał ten utwór wysokiéj ceny. Jest to nieszczęśliwym znakiem, że u nas prędzéj ocenią rzecz dowcipną, gorszącą, osobistości, satyry zjadliwe, niż produkcyą ze sfer prawdziwéj poezyi zchodzącą. Dla nas jeszcze literatura jest zabawką. Wielkie jéj cele, znaczenie, powołanie, stanowisko, rzeczy obce dla ogółu, a nietylko dla niego, ale może dla wielu piszących. Gdy więc pismo nie dotyka osobistości, gdy w postaciach romansu nie można wskazać: „A! to ten, a! to ten"; gdy w obyczajowych obrazkach, nie domyślisz się kogo znajomego pod półprzezroczystą zasłoną; choćby autor naj-

cudniejsze obrazy, najwznioślejsze dał myśli, książka jego usunioną zostanie jako niezajmująca. Biada naszéj literaturze, jeśli jak trąd będzie musiała żywe ciało zjadać, aby byt swój przedłużyć.

Oto jeden z tych utworów cudnych, rzadkich, zachwycających, którenby w dobre czasy literackie, był przedmiotem wszelkiéj rozmowy, rozbiorów, sprawozdań, uniesień, dotąd podobno nie doczekał się nawet sumiennéj recenzyi. Zaprawdę jednak doczeka się jéj kiedykolwiek, bo jest jednym z utworów, co przeżyją wiele dziś głośnych w literaturze dzieł i imion. Dzieciątko Jezus stawi ks. Hołowińskiego w rzędzie poetów Polskich, nietylko współczesnych, ale wszystkich w ogóle, na jedném z najpierwszych i najświetniejszych miejsc. Wiele zaiste można się było spodziewać po autorze *Legiend*, tłómaczu Szekspira, autorze Pielgrzymki; ale nigdy tyle co dotrzymał w nowym poemacie swoim. Jest to coś nadspodzianie wielkiego, pięknego prostotą, pomyślanego wybornie, wykonanego mistrzowsko. Jest to arcydzieło, nad które nie może (zdaje się), nic już stworzyć większego ks. Hołowiński; arcydzieło stanąć mające na czele wszystkich współczesnych tego rodzaju tworów (!?). Nie umiémy wypowiedzieć, jak wielkie, jak silne odebraliśmy wrażenie, po dwukrotném przeczytaniu Dzieciątka.

Naturalnie, niejednemu tu przyjdzie na myśl porównywać Przenajświętszą Rodzinę z Dzieciątkiem; lecz to są według nas, dwie rzeczy nie mogące się stawić nawet obok. Rodzina, jest Flamandzkim obrazkiem ślicznie wykonanym; ale wykonanie tam wszystkiém, bo rysy twarzy, akcessorya chybione; koloryt Ukraiński, nie Wschodni. Dzieciątko zaś staje obok, w stosunku *Rafaela* madonny, do *Łukasza Kranach* lub *van Eicka*.

Są miejsca bardzo piękne w Rodzinie, ale całość nie przedstawia nam téj idealnéj wspaniałości obrazu, jaki mamy w Dzieciątku.

Nic wyborniej obmyślanego, prościéj a piękniéj związanego, łatwiéj wykonanego nad to. Machina zdaje się nie exystować, a to jest największą jéj pochwałą; nie widzim nacią-

gania, silenia się, wciskania żadnego; wszystko płynie, następuje po sobie naturalnie; a jedna część zdaje się podwyższać wrażenie, jakie sprawia druga.

Nic trudniejszém być nie może, nad epos religijną; utrzymać się w szrankach tak, aby nie zrobić mytologii z podań wiary naszéj, nadać życie nowe świętym dziejom, nie naruszając ich charakteru, nie osłabnąć przez tę wysiłki, nic nie przesadzić, postawić na najwyższym szczeblu idealności swój przedmiot, oto wielkie zadanie pieśnio-twórcy. Należy tworzyć nie tworząc, bo jestże ręka, coby śmiała dodać co do rysów postaci niebieskich, które czcimy? Należy ożywiać, co samo z siebie życia jest pełném, powiedzieć to co doskonale wiémy, ale świetniéj, piękniéj, inaczéj; bo nowego zabrania wiara. Cóż więc pozostało poecie? Nic więcéj nad to co uczynił z nadzwyczajną trafnością ks. Hołowiński, ożywić text święty podaniami; ta główna myśl, która w wykonaniu poematu przodkowała, świadczy o głębokiém zbadaniu warunków epopei religijnéj. Katolik inaczéj jéj pojąć, inaczéj napisać nie mógł. Czerpiąc we własnéj imaginacyi, byłby tylko rozwodził wiadome rzeczy, bo nowych stworzyćby nie śmiał: byłby musiał jak Tomasz Ceva wprowadzić w rajski obrazek, i szatana i piekło i Szymona Maga i t. p. postacie, któreby go skalały. Człowiek bez wiary, a ceniący przedmiot młodości Jezusowéj tylko jako rzecz wielce poetyczną, byłby ją obrobił swobodnie i nieochybnie popsuł, a przynajmniéj zatarł charakter właściwy. Jeśli gdzie to tu powiedzieć można: prawda jest cała poezyą. Wybór przedmiotu zwiastuje także w autorze niepospolitą trafność i zastanowienie surowe. Jestto słońce u wschodu, słońce całe, ale na którém jeszcze oczy ludzkie spocząć mogą, które pędzel ośmieli się malować. Jasność jego, pielucha-mi chmur owita, i rumiane oblicze, świta dopiéro nad widokręgiem. W tém dzieciństwie Jezusowém, całe życie potrafił zawrzéć autor. Jedne wypadki jako widzenie, drugie jako proroctwa przesuwają się przed nami. Wszystkie też osoby tego świętego dramatu potrzebne, konieczne, żadnych fantazyjnych prawie dodatków; każda ma oblicze ży-

cia pełne, każda przedstawia się taką, jaką nam ją odmalowały nieporównane prostotą karty Pisma ś.

W braku podań Wschodnich, autor byłby się musiał ograniczyć samemi krajobrazami, musiałby był kołować zdaleka i nie dotykać prawie przedmiotu; one dozwoliły go dotknąć, ująć. Liczba ich w poemacie tak jest wielką, a wszystkie tak cudnéj piękności, że co krok zadziwiać się, zachwycać, wykrzykiwać musimy: jak być może, by dotąd leżały odłogiem! Tak było przecie; nikt nie podjął z ziemi tych drogich kamieni, które Hołowiński oszlifował i oprawił w złociste ramy swojego opowiadania.

Wyznajem, że biorąc do ręki nieczytany jeszcze poemat, różne i dziwne przychodziły nam myśli. Zdało się nam, że przedmiot to nie dla katolika poety, że użycie świętéj osoby Zbawiciela na główną postać poematu, jest rodzajem profanacyi, jest postawieniem jéj na równi z mytologicznemi wymysły. Zdało się nam, że zaledwie protestantowi godziło się pomyśléć o czemś podobném, bo najpiękniejszy poemat jest zawsze dotknieniem Jezusa osoby, którą modlitwa tylko duszy dolatywać powinna; o któréj pisać, tém mniéj poezyi, nie godzi się. Zdało się nam, że wszelkie obrobienia religijne dowodzą sceptycyzmu i uczucia *tylko* poetycznego w autorze, bo religijne tak jest silne, a tak w duszy zamknięte, że się stroić dla świata i światu objawiać nie może. Słowem marzyliśmy o niepodobieństwie poematu tego. Lecz zawiedliśmy się z najwyższą rozkoszą, i serce nam uderzyło na piérwszéj karcie. Głębokie bowiem, serdeczne, rzewne uczucie religijne, jest właśnie natchnieniem poematu, a postacie święte zchodząc na jego karty, nie straciły swéj niebieskiéj aureoli, mieniąc je na poetyczny wieniec światła sztucznego. Pobożny pielgrzym, co dążył ze łzą do Jeruzalem, aby upaść u grobu Zbawiciela, opisawszy swoję pielgrzymkę, kwiat jéj, podania owe zerwane w dolinach Judei, zachował na najpiękniejszą wiązankę, czystą, jasnych barw i świéżéj woni. Można ją złożyć na ołtarzu, tak jest natchniona widocznie żywą wiarą, tak niezwiędłe ma w sobie kwiaty.

Z tytułu i z przedmiotu niepodobieństwem jest dla tych co nie czytali poematu, wnosić o nim nawet, domyślić się ile tu nowych rzeczy, cudnych barw i życia, i jaki spokój, jaka wspaniałość, jaka obrazów wielkość i siła, jak wreszcie doskonale maluje Wschód, czasy w które nas przenosi, i to drżące oczekiwanie, którém biła pierś świata w chwili narodzenia Pańskiego. Trzeba było widzieć tę ziemię, odetchnąć jéj powietrzem, zwiedzić miejsca omszone podaniami, natchnąć się nią, aby ten poemat utworzyć, jak go pojął i utworzył ks. Hołowiński.

Pierwsza pieśń *Wieczór w Nazarecie*, rozpoczyna szereg najwyższéj idealnéj piękności obrazów, z których się składa opowiadanie. Poeta poczyna wiosną, potém przechodzi wprost do historyi Józefa i Maryi, którzy uciekli do Egiptu, od prześladowania Heroda. Tu już widzimy jakiemi będą w dalszym ciągu, święte postacie osób głównych; kilka rysów je cechuje. Nie sąto pospolici ludzie jak w *Rodzinie*, matka kobiéta, ojciec człowiek, dziécię ludzkie całkiem i ledwie *przeczuciem* otoczone; tu Józef jest na wysokości swego posłannictwa, Marya matka Boga, a dziécię już Bogiem czującém w sobie bóstwo. Jestto jak w rycinie Owerbecka dziécię cudowne, co ma rysy dziecięcia, a w nich duszę Przedwiecznego.

Tu w opisie tęsknoty Nazaretu za rodziną świętą, prześliczny ustęp do tęsknoty:

O niepojęta, niezbędna tęsknico!
O niepodobny kłębku do rozwicia!
Serce przed tobą napróżno ucieka!
Twe niepokoje wszędzie nas zachwycą.
Gwiazdo jutrzenna między mgłami życia
Ciągle zwiastujesz nieśmiertelność człeka!
Jak pieszczotami ptaszek oswojony,
W porze odlotu w nieznajome strony
Czuje cierpienie, dręczy go tęsknota,
Choć mu i jadła i napoju staje:
W dzień się i w nocy niespokojny miota,
Aż póki w ciepłe nie odleci kraje;
Tak na tym świecie tęskni duch człowieczy,
Wśród rzeczy znanych, do nieznanych rzeczy.

Około domku Józefa opuszczonego, stają tęsknie mieszkańcy i myślą o świętéj rodzinie; cisza i smutek wszędzie: odmalowane z dziwną prostotą i wyrazem wielkim. Poeta przeprowadza nas do źródła niedaleko miasteczka położonego, zwanego dawniéj *smoczém*, a późniéj po oczyszczeniu go cudownem, *źródłem Maryi*; tu zebrani mieszkańcy z Nazaretu, mówią o nieprzytomnych Józefie, Maryi i dziecięciu. Rozmowy te naturalne, pełne prostoty, są jakby przygotowaniem do ukazania się rodziny świętéj; w nich już oglądamy ją zdala, niebieskiemi barwy odzianą. W nich cała historya do ucieczki do Egiptu, w nich znajdujemy przeczucia ludu Izraelskiego, wróżące spełnienie się wielkiéj przepowiedzianéj tajemnicy. Te przeczucia wyraźnie wskazują Emmanuela w synu Maryi, cuda otaczające kolebkę i piérwsze dni młodości jego, tajemnicze narodzenie, światłoście, aniołowie, już w nim zapowiedziały Messyasza. Oczekiwanie powszechne, jest już prawie pewnością. Inaczéj całkiem pojął to autor *Rodziny*: gdzie dziécię jest pospolitém jeszcze dziecięciem, gdzie otaczający zaledwie w nim przeczuwają kogoś wielkiego, gdzie Józef strofuje Maryą!!!.. Obraz narodzenia, w opowiadaniu Tamary, tyle światła ma w sobie, tyle wdzięku, tak idealnie jest pojęty, co sławne narodzenie Corregia. Wesele powszechne istot, które go sobie wytłómaczyć nie umieją, to wstrząśnienie całéj ziemi, ten radosny szał świata, jak wybornie odmalowane! Podanie o chwili, w któréj wszystko co żyje, zatrzymało oddech, ruch, zastanowiło się na chwilę, jest jedném z najpięknicjszych.

Wszystko na chwilę około północy
Razem stanęło w całém przyrodzeniu.
Nagle wstrzymały bieg powietrznéj jazdy
Księżyc i srebrne obłoki i gwiazdy,
Ptaki w powietrzu zawisły bez ruchu,
Głos żaden z nizkąd nie dochodził słuchu,
A rozigrane trzody jak w dzień biały,
Jak się rozbiegły, tak milczące stały.
Pasterz chcąc zebrać trzodę rozproszoną,
Wzniósł kij i trzymał rękę podniesioną.

Owca spragniona u samego zdroju
Nie piła stojąc zgięta do napoju:
Ludzie co wtedy snuli się noc całą,
Jak gdyby w jaki poranek majowy,
Nagle stanęli bez ruchu i mowy.....

Powrót do życia całéj natury prześlicznie odbija od téj majestatycznéj chwili oczekiwania niemego. Na takie rozmowy Nazaretan najeżdża Arody, bogaty mieszkaniec miasteczka wracający z Egiptu; wszyscy dopytują go zaraz o świętą rodzinę niespokojni, ciekawi.

Druga pieśń: *Ranek w Nazarecie*, drugi piérwszemu równy obrazek, zamyka opowiadanie Arodego o świętéj rodzinie. Niespokojni Nazaretanie u drzwi domostwa czekają na wstanie podróżnego. Obraz ranku jak w I p. wieczora, niewielu rysami odmalowany, ale prześliczny i tém bardziéj malowniczy, że zwięzły. Wszystkie rysy w ten sposób obok siebie na jednym prawie planie stoją. W cieniu drzew figowych zasiadają ciekawi, a Arody opowiada ucieczkę do Egiptu. Tu spotykamy piérwszy raz Judasza, którego podanie dawno już w młodości Jezusowéj zbliża do niego. Dotknienie Boże uzdrawia pacholę opętane. Obrona familii ś. przez zastęp anielski niewidomy, od rabusiów, nabycie osła tradycyjnego, na którym N. Panna z dziécięciem jechała, daléj, przybycie do Egiptu: opisane zawsze z równą prostotą, miłą łatwością. Nic tu wyszukanego, nic naciąganego dla effektu, nic coby przedłużeniem harmonią całości psuło. Opowiadanie bieży wolno, równo jak spokojny strumień, niekiedy tylko połyskując jaśniéj, to znów kryjąc się w cieniste brzegi kwiatami usłane.

Ustęp o mądrości Egipskiéj, któren cytowalibyśmy gdyby można wszystko cytować, jest znowu dziwnie piękny. Nie możemy się oprzéć kilku przynajmniéj wiérszom:

Rzecz najdrobniejszą znają z każdéj strony.
Wiedzą wszystkiego źródło i poczęcie:
Wiedzą z czego i jak świat stworzony,
I co się w morskim ukrywa odmęcie,
I wszystkie gwiazdy zliczyli na niebie;
Wiedzą co wróżą obrotami swemi,
I co pod ziemią i co jest na ziemi,
Wszystko to wiedzą prócz Boga i siebie.

Bóżnica w mieście *On*, w czasie przejścia Jezusowego nagłém trzęsieniem ziemi porusza się, upadają bałwany, a rodzina ś. uciekać daléj musi. Myśl tego ślicznego obrazu wzięta z podania.

Egipcyanie gonią za uciekającemi, którzy znajdują schronienie w rozprótym pniu drzewa, zamykającym się za niemi cudownie. I to także podanie wschodnie. Cała podróż jest ciągiem cudów, o których świadczą stare tradycye do miejsc przywiązane. Tam uderzeniem nóżki dziecięcia wytryska źródło, z wody jego pieluszek krople uronione, zasiewają drzewa w pustyni (ogród balsamiczny); daléj łza Maryi spada na umierające dziecko, które otarte płótnem świętego dziecięcia okrywającém wprzód członki ożywa; w domu gospodarza cudownie zasoby spiżarni się mnożą, co bałwochwalcy biorąc gości za Bogi swoje tłómaczą sobie, a ś. rodzina od czci uciekać musi. Ś. rodzina idzie ku Memfis, i znowu opis okolic ożywionych Nilem, świeży i uroku pełen. Tu jedno z najdawniejszych podań opiewa poeta, umiejętnie je w ramy obrazu swego wcielając. Podróżni zachodzą do prostéj chatki, w któréj mieszkała trędowata dziewczynka, opuszczona od wszystkich.

Włos u niéj zcieniał i zbielał jak chusta,
Rozkwitła (?) barwa na ciele śnieżysta,
I plaga trądu była oczywista.

Tu kąpiel dziecinna obmywa i oczyszcza trędowatą, ale *Kąpiel* samą przeczytać potrzeba, aby ocenić ile wdzięku umie nadać poeta i najdrobniejszemu rysowi swego poematu jak maluje, jak wypieszcza wszystko co dotknie. W dalszym ciągu gdzie przedmiot dozwolił wznieść się na wyżyny, poznamy że choć wdzięk pieszczotliwy jest pewnie cechą poety, nie brak mu jednak ognia, siły i mocnych zarysów gdy ich rzecz wymaga. Wyrazy dziewczyny uzdrowionéj zachwycają prostotą nieporównaną.

Bóg wasz mym Bogiem, lud wasz moim ludem,
Gdzie się udacie, tam ja pójdę z wami.
Wierną będziecie służebnicę mieli,
Jedna mnie tylko śmierć *od was* rozdzieli.

Mowimy *od was*, bo zdaje się nam (śmieszny zaprawdę zarzut) że lepiéj jest *od was*, niżeli jak pisze poeta, Śmierć *z wami* rozdzieli. *Z wami* ma raczéj charakter połączenia i nie zdaje się właściwém, ale to drobnostka, któréj gdzieindziéj nie uważalibyśmy. Tu zaś przy takiém wykończeniu i to uderza.

Przywiązanie oczyszczonéj do świętéj dzieciny, znowu stawi się w obrazku bardzo pięknym, jéj niknienie ze świata, roztapianie się tak powietrznemi barwy narysowane! *Kalla* (oblubienica tak nazwana przez dziecinę) w zachwycie wzrastającym duchem opuszcza ziemię, powołana wyrazem Jezusa powtórzonym *Kalla*. Umiera i odlatuje. Arody opowiada daléj ciekawym o życiu rodziny, o cudach otaczających dziécię; dziwnie trafnie pojął tu autor wzrost w mądrość Jezusa, któren rośnie w sukni swéj i z suknią, wedle podania, a ta tkanka co dzień się rozpościerająca, może służyć za symbol Jezusowéj mądrości, któréj nie daje mu nauka i ludzie, którą czerpie sam w sobie. Tu powtórzone są słowa dziecięcia, przepowiadające mające się na nim ziścić rzeczy i porównywające siebie do Józefa, powszechnie uważanego za figurę Jezusa, w starym testamencie.

Słowa włożone w usta Jezusowe są prześliczne, ale nam się zdawało, że w całym poemacie, można było uniknąć cytowania wyrazów Zbawiciela, którego każde słowo tak jest Bozkie, wielkie i święte, że nie wiém czy się godzi poddawać mu je. Może to być zbyteczne z naszéj strony wymaganie, lecz ta niema postać bohatéra, zawsze zdaleka oświetlająca wszystko to co ją otacza, byłaby zda się przez to nabrała nowego uroku.

Jakiżto przedmiot dla malarza, to święte dziécię, które staje nagle zadumane, przed dwiema laseczkami drewnianemi, co się na podłodze w krzyż złożyły! To przeczucie męczeństwa, głęboki smutek i anielska rezygnacya, jak głęboko poruszają. Nie wiém czy Overbeck, który najlepiéjby mógł illustrować obrazy księdza Hołowińskiego, bo oba jeden nadają im charakter; użył kiedy tego uroczego podania, za temat do jednego z obrazków swoich? Przypomina nam to

jego dziecię Jezus, zamiatające izdebkę rodziców. Lub to drugie podanie, o którym w Alkoranie jest wzmianka, podanie popularne na Wschodzie:

Raz przy strumyku dziatwa siadła w koło,
Lepieniem z gliny bawiąc się wesoło.
Luby młodzianek wpośród tych igraszek,
Ulepił ptaszka, i poleciał ptaszek.

Chce się być malarzem, takie to są śliczne zadania do obrazów, a jednak jak pocci, tak artyści dotąd z nich nie korzystali. Daléj to pączek *Flos passionis*, rozkwitający w ręku Jezusa cudownie.

Jezus z uśmiéchem wziął pączek do ręki.
A ten się jemu nawzajem uśmiecha,
Bo wypłynęły listeczki kielicha
W całéj ozdobie, a był to kwiat męki.

Wszystkie te w niezliczonéj rozmaitości podania, wprowadzone tu a tak wybornie wprawione w ramy, noszą cechy pieszczotliwego wdzięku; cechującego poetę w téj części utworu. Ten pieszczotliwy wdzięk, jest właśnie jedyną barwą, jakiéj wymagało malowanie dzieciństwa mającego ją za cechę.

Tu podanie o sukni rosnącéj z Jezusem, a pieśń druga się kończy rozmową przytomnych, widocznie już Zbawiciela messyasza widzących w cudownem dziecięciu. Ta pieśń przewyższać się zdaje piérwszą, świéżością i rozmaitością obrazów, a obie razem stanowią całość sielankową biblijnego kolorytu, nieporównaną. Literatura nasza nic dotąd podobnego nie miała.

Wcale inny jest wspaniały, posępny, straszny obraz następujący, uderzający sprzecznością, i od niéj nowych sił nabierający. Apostrofa do pustyni na początku przepyszna. Barwy jéj, jak tchną Wschodem! Przepisaćbyśmy ją musieli całą, gdybyśmy chcieli wykazać szczegółowe piękności, lecz przekonani jesteśmy że poemat Hołowińskiego, wkrótce tak popularnym będzie, iż główne ustępy każdy powtórzy na pamięć.

Apostrofa ta natchniona, wspaniale i harmonijnie płynąca, już wcale inny ma od dwóch pieśni poprzedzających

charakter. Tu poeta występuje sam, tu opowiada już jako świadek, i nie używa ust cudzych do powieści. Wchodzim w pustynię:

..... miła z tobą jest rozmowa,
Pustynio, wielkich myśli rodzicielko!

Co za obrazy następują, po początkowéj apostrofie! piaszczyste stepy od granic Faryjskich ku Palestynie się ciągnące, morze skaliste i t. d.

Po opisie dzikości pełnym, nagle ukazuje się w blasku podróżująca rodzina święta. Tu jeden wiérsz użyty przez autora, w obrazie Maryi, możebyśmy jako zbyt świeckiego kolorytu, zbyt już oklepanéj formy, chętnie na inny zamienili:

Opływająca lubością dziewica.....

Z trudnością widzimy w niéj Ns. Pannę, Matkę Bożą. Ale i to jest drobnostka, a u Hołowińskiego, chyba podobne drobnostki pochwytać się dają. Nie mijamy ich, bo nie chcemy, aby nas posądzono o przyjacielskie pochwały, gdy chwalim i unosim się, tak jakbyśmy poklaskiwali nawet nieprzyjacielowi. Dla nas piękne, jest zawsze pięknem, ani dotąd potrafiliśmy pojąć, jak drudzy zaprzeczać mu mogą, dlatego tylko, że się tu, a nie gdzieindziéj narodziło.

Podróżujący przez pustynię, spoczywają u ruin Tafnis gdzie Jezus wstępuje na grób Jeremiasza proroka. Tu słowa świętéj matki, tak są naturalne, tak wybornie niedokończone:

I krew prorocza często Judę plami.
O biedne takich mężów Bożych matki,
A jeszcze więcéj.... zalała się łzami.

Los syna już zna serce macierzyńskie, już go przewidziało. Wyrazy Józefa pełne są powagi i jak należało nie nauczają najświętszéj, nie gromią niewiasty, jak u Bohdana: ale pocieszają widokiem nicości rzeczy ludzkich. Wstający z mogiły *niby mgłą*, Jeremiasz dla powitania Jezusa; co za niezrównany obraz znowu! Nim Marya wymówiła prorok! już wiatr rozwiał cudowne widzenie, a Jezus wraca do rodziców. Idą daléj a chmurki

W górze się w barwach..... tęczy wznoszą,
Wdzięcznie się kupią, i ustawnie płyną,
Cień utrzymując nad świętą rodziną.

Trzeba być prawdziwym i wielkim poetą, aby tak z niczego tworzyć co chwila, coś tak pięknego. Obrazowanie u ks. Hołowińskiego jest mistrzowskie, każdy rys łatwy, szybki, każdy epizod nowe ma barwy stosowne, a nigdzie tego nagromadzenia rysów, tego skupiania linij i cieniów i świateł, co miernych znamionuje. Tu z pewnością kładzie malarz farbę, kilka tonów obok siebie, i wyraża niemi co zapragnie. To też część obrazowa poematu, jest wzorem można powiedzieć poezyi malowniczéj, jest najzupełniejszém arcydziełem; a przy niéj zapomina się nawet o pięknościach innego rodzaju, hojną dłonią w tym utworze rozsianych.

W tych chmurkach, jak z obrazu Rafaela, wyglądają główki anielskie, uśmiéchające się, powietrzne i zaraz znów osłonione tęczowemi blaski; to skrzydełka złociste, to włoski powietrznych stróżów dziécięcia.

A po drodze przez pustynię, wedle podania wykwitują Jerychońskie róże, znaczące po dziś dzień przejście Rodziny. Wzmaga się upał i spieka, ustają siły podróżnych. Tymczasem *szatan* zasadza się na zgubę świętego dziecięcia, Józef i Marya śpiéwają psalmy, i idą i idą,

A nigdzie źródła lub oazy nie ma.

Gromada dzikiego zwierza napada idących, ale słowo z ust dziecka łagodzi ją, wszystkie się rozpierzchają, jeden tylko lew pozostaje przy panu, i idzie za nim jak owca. Lew przyjmuje na swój grzbiet dziécię i matkę, i oszczędza im trudu znużonym, a tak co miało być zgubą, przemienia się w ulgę. Lew przyprowadza ich do źródła i palmy, gdzie woda dotknieniem podróżnych świętych nabywa siły uzdrawiającéj. Palma schyla się niosąc daktyle do zerwania i osłaniając ich swoim cieniem. Znowu śmieszną wytknięm drobnostkę; ale tu wyraz *altanka*, użyty na oznaczenie osłony zielonéj, zdał się nam brzmieć zbyt pospolicie, zbyt nowocześnie. Starzy poeci Polacy, używali wyrazu *chłodnik*, któryby ją zastąpić mógł.

Lew pozostaje u noclegu.

Tak lew pozostał i tęsknie spoglądał,
Jakby rozkazu pójść z niemi zażądał.

Zdaje się że go widzimy. Śpiéwając postępują daléj, a dziécię obdziela matkę i Józefa zebraną manną na liściach tamarysu. Dzień uchodzi w podróży bez wody, wśród skwaru, a Józef stary narzeka że matce i dziecięciu nie mógł dać wielbląda, tego *okrętu pustyni*. Ale pocieszając się uśmiechem dzieciny, spoczywają i idą daléj. Tu zasadzka Izmaelitów ich spotyka. Ustęp nowego całkiem rodzaju. Hammed we śnie miał widzenie, ażeby w dolinie *wściekłego dzika*, zasadził się ze swemi, bo tamtędy wieść miano *skarb świata*. Zbójce oczekują. Ukazują się podróżujący, a Temud z włócznią pędzi na Józefa, który zasłonił sobą matkę i dziécię; koń Hammeda rzuca się w bok i zrzuca jeźdźca. Zbójcy dziwią się widząc ubogich i znużonych wędrowców, a Arabi wściekłemu *Hamedowi* nie dają pastwić się nad niemi osłaniając ich. Hammed uchodzi gniewny w pustynię, a Arabi otaczają i biorą w opiekę podróżnych, Temud zaprasza gości do namiotu, na których przyjęcie wiatr przynosi stada przepiórek.

To spotkanie z Hammedem, który z Syryi wynosi się późniéj do Mekki, zręcznie i trafnie tu wprowadzone, jakby zaród i pierwiastek téj wojny, którą księżyc miał wypowiedzieć krzyżowi.

Dzień spieki ognistéj w pustyni nuży do ostatka podróżnych, a wiatr zabójczy *ruah* grozi śmiercią; chronią się przed nim do jaskini, któréj miasto sklepienia wiérzch osłania palma zwieszona; *gazella*, któréj cudne wejrzenie słynie na Wschodzie, bawi dziécię. Wyszedłszy znów, znajdują zabitego wiatrem Hammeda, leżącego trupem na piasku. Zjawiska dziwne, morza nie było, oazy kłamliwe zwodzą ich i odprowadzają ode drogi; nareszcie nieznana jaskinia tuli ich z uśpionym Jezusem. W całéj téj pieśni obrazy ponure, straszne, odbijają silnie od poprzedzających: Wieczora i Ranku w Nazarecie; przez nie wchodzim w część poematu wzniosłą, mistyczną, wspaniałą, do któréj wstępem tylko były dwa pierwsze obrazy.

Dolina Terebintu (taki jest tytuł pieśni czwartéj), poczyna się apostrofą do Judei, równie piękną może jak poprze-

dzająca do Pustyni. Tu opis pięknéj doliny Terebintu, malowniczy i przezroczysty: i ukazuje się nam tajemnicza, urocza postać *poprzednika* ś. Jana.

Lecz jak wiele okoliczności, podań, łączy się z nią znowu! Co za bogactwo myśli, jak kunsztowne połączenie ich w jedność!

Pasterze najprzód w rozmowie przygotowują nas do ukazania się dzieciny pustelnika, otoczonéj (może zbytnie) cudami. Oszczędzając ich nieco, jak malarze barw jasnych, byłby więcéj zlał światła autor na główną postać swoję, dziécię Jezus. Historya Zacharyasza, chociaż poeta za dzieje Zacharyasza ojca przesłańca ją poczytuje przeciw zdaniu ś. Hieronima, jest tu wybornie umieszczona, pełna życia i uczucia. Zwykła poecie prostota wyrażeń, ich pozorna łatwość, nie odejmuje ani siły, ani zmniejsza wrażenia które ona daje. Historya ta łączy się ściśle z narodzeniem przesłańca téj dzieciny, pachołęcia pustelnicze już wiodącego życie, i osieroconego przez matkę, zostawionego w grocie sam na sam z naturą i Bogiem. Aniołowie usypują mogiłę Elżbiecie, a inni noszą resztki pokarmu Jezusa, dla Jana. Ten dziwnie poetyczny pomysł, zachowało podanie. Miłość dwojga dzieci tych, które nawykliśmy widzieć razem na wszystkich obrazach familii ś., odmalowana tu barwami, których nieskąpo ma na zawołanie ks. Hołowiński. Uczucia miłości, przyjaźni, uwielbienia; rzewne, czułe, słodkie i tęskno wzniosłe; po mistrzowsku zawsze wypowiedzieć umie, a coraz inaczéj, Widać że je czerpie w sercu.

Tak wychowany z aniołami społem,
Święty młodzianek został sam aniołem.

W istocie ś. Jan przesłaniec, ukazuje się w niepospolitéj piękności, choć w surowszém nieco od pierwszéj dzieciny obliczu. Wóz ognisty porywa Jana niosąc go ku Jezusowi. Cała pieśń w rozmowie pasterzy, tą starą formą nad którą nie może być stosowniejsza wybrana dla tego rodzaju opowiadania, się zamyka. Wiémy że cuda otaczające ś. Jana mogą być w podaniach: jednakże jak wyżéj powiedzieli-

śmy, możeby zyskał poemat, gdyby one samego Jezusa tylko otaczały, a ś. Jan zostawiony więcéj sobie, w téj samotności w któréjby nawet aniołowie się nie ukazywali, wyniósłby na poważniejsze jeszcze zjawisko. Czynim tę uwagę jedynie dlatego, że rozbieramy szczerze poemat, i zapatrujemy się nań z rozkoszą, i że wszystko co myślim, czujem się w obowiązku wypowiedzieć. Odrębnie wzięta dolina Terebintu, nie ustępuje w niczem poprzedzającym częściom.

Lecz oto unosim się coraz wyżéj a wyżéj; tony stają się poważniejsze, uroczystsze, obrazy większe, szersze, wspanialsze.... przed nami *przyszłość* (V).

Tu znowu witamy przenajświętszą Rodzinę, któréj drogę odwilża dészcz niespodziany. W ciężkim śnie śmierci budzi się pustynia

Chwytając wodę spalonemi usty,

Dziécię Jezus prowadzi ich na Wschód, coraz dzikszym krajem, ale w miarę jak ku górze postępują, czują wonie nieznane i uczucia błogie. Wąż zastępuje im drogę, a niewiasta *ściéra głowę jego*, a raj otwiéra się przed niemi. Jeden to z najtrudniejszych obrazów, jaki sobie zadał poeta, opis raju. Być nowym w tym przedmiocie mógł tylko, kto jak on nie na wyobraźnią i jéj wyskoki, ale na podania i poetyczne wieści, owe *przeczucia narodów* się spuszczał.

Tu Jan przesłannik poprzedza ich, i starcy prorocy śpiewając pieśni radosne, Henoch i Eliasz Tesbita, piękne postacie przypominające proroków swych, których stwarzał pędzel Dominichina i dłóto Michała Anioła, okazują się u wnijścia. Tu się rozpoczyna całkiem nowy i surowego oblicza obraz. Gdy dzieci bawią się strojąc baranka bez zmazy, w wianek róż krwawych, Eliasz i Henoch wiodą po raju podróżnych, ukazując im miejsca stworzenia, plac zbioru zwierza wszelkiego, drzewo którego liśćmi okryli się piérwsi rodzice po upadku, pagórek przyobleczenia w szaty ze skór zwierzęcych, drzewo żywota, wyżyny niezalane nawet potopem i ku niebu się posuwające, drzewo wiadomości nareszcie.

Człek chciał być Bogiem i w upadku ginie:
By zleczyć ludzką naturę tak chorą.
Bóg stał się człekiem i da okup winie
Najwyższéj dumy, najwyższą pokorą.

Po tym opisie raju, włożonym w usta rozmawiających, z wielką znowu trafnością, następuje widzenie przyszłości Henocha. Ustęp wspaniały i natchniony. Tymczasem dwie święte dzieciny, bawią się, a

niebieski młodzianek,
Urywa rączką u zachodu promyk,
W nadobne kółko, jak różany wianek
Gnie krwią i złotem mieniący się płomyk,
I tę cudowną koronę tęczową,
Wdzięcznie zawiesza nad przesłańca głową.

Tego rodzaju obrazki wdzięczne, jak brylanciki świécą po całym poemacie. Poważni prorocy nauczają daléj pytającego ich Józefa. Są miejsca w téj rozmowie może, które podnioślejsze, mejestatyczniejsze byćby mogły; właściwa ludzka *rozmowa*, dziwi nas w raju, uniesienie dopiéro wieszcze brzmi do wtóru z otaczającém. Wszystko też co Henoch sam natchniony odśpiewuje, jest prześliczne i wielkiéj ceny. Może się bardzo mylim, ale wolelibyśmy coś w rodzaju chórów, niżeli pytania i odpowiedzi, w których sposób ciągną się widzenia przyszłości. Na części tych widzeń i proroctw kończy się pieśń V, ale one przedłużają się w VI, którą całą stanowią. Tu poczyna Ranek w raju, kilku słowy wydany świeży obrazek. Autor poszedł za średniowieczną tradycyą, wyobrażającą ziemię górą wysoką, któréj wiérzchołek ginął w niebiosach. Byłto piękny może symbol, ale użycie go dzisiaj razić może.

Przy drzewie życia jest góra wyniosła,
Gajem edeńskim dokoła obrosła,
Jéj szczyt kwiecistą murawą zielony
Tak się przybliża do niebieskiéj strony,
Że wyciągnąwszy rękę na téj górze,
Można nią wodzić po stropów lazurze.

Jestto już może zbytnie gotyckie i naiwne pojęcie, któremu wszakże charakterystyczności zaprzeczyć trudno. Ten szczyt, będący *ogniwem nieba i ziemi*, zapewne symbol

Zbawiciela łączącego dwa światy, dziś tylko jako symbol, nie jako obraz mógł być przez poetę użyty. Tu Jezus gałązkę *z drzewa wiedzy* łamie, na jéj wiérzchu robi krzyżyk, chorągiewkę czerwoną i Janowi znak ten posłannictwa daje. Jan uciera i równa drogę Zbawicielowi. Jeszcze opisy raju z podań o nim, które w średnich wiekach liczne były bardzo. Piękny ustęp o zbożu, Chrystus oddziela ziarno od plewy. Ale wszystko to są tylko wstępy do Widzenia Eliaszowego, rodzaju hymnu proroczego, wielkiéj i surowéj piękności.

Tu Maryi objawia się cała przyszłość Bozkiego Syna, ludzkości i jéj własna; Chrystusowe życie, cierpienia, chwałę, zwycięztwo opiewa Eliasz w zachwycie. Wprowadzenie do poematu tego widzenia i całego obrazu raju, śmiałe jest i mistrzowskie. Nic stosowniejszego być nie mogło. Jestto część najwznioślejsza utworu, pełna obrazów i myśli, pełna epicznych piękności, która długą nieco wydaje się z powodu jednostajności natchnienia, niczem już nieprzerwanego. Ta pieśń zajęta jest widzeniem przyszłości i dopełnia życia Chrystusowego, które w ten sposób, całe zawarte jest w poemacie; przez nią utwór ks. Hołowińskiego bardziéj skończonym się staje i nie jest oderwanym obrazkiem, idyllą biblijną, ale prawdziwém epos, które z sielankowéj nóty początku podnosi się do najwyższych wieszczych widzeń, i znowu zchodzi umiejętnie, kończąc się spokojnym powrotu ś. Rodziny do Nazaretu obrazkiem. Na końcu téj pieśni, dziécię Jezus dwanaście łez Matki swéj, spadłych na kwiaty, w czasie proroctwa Eliaszowego i odkrywającéj się boleści nagotowanych dla niéj, rzuca ku niebu, na którém płoną dwunastu gwiazdami.

Słowa Chrystusowi znowu włożono w usta (u końca) chociaż nie są nowe, ale raczéj powtórzone z ewanielii i zupełnie w jéj duchu, zawsze nam się zdają zbyteczne. Mówiliśmy wyżéj iż dziécię Jezus byłoby zyskało, gdyby jedno słowo z ust Jego nie wyszło. Ks. Hołowiński czuł widać toż samo, bo oszczędnie bardzo słowa Zbawiciela przywodzi; lecz nie lepiéjże było, całkiem się od tego powstrzymać?

zwłaszcza że dwa czy trzy razy tylko Jezus mówi w całym poemacie.

Ostatnia pieśń zakończenia, *Powrót do Nazaretu*, zupełnie kolorytem i tonem przypomina pierwsze dwie, i niepospolicie jest piękną. Budząc się przenajświętsza Rodzina, która usnęła w *raju widzeń*, znajduje się u źródła w pustyni. Idą więc dalej ku domowi, swą drogą cudów i zjawisk niebieskich pełną, ptaki witają ich szczebiotaniem, droga przed niemi znajoma; mijają Gazę, dopytują się o Heroda u spotkanego podróżnego, ale po Herodzie, Archelaus!

Tu wyborny, doskonale uczuty obraz prześladowania Judei. Ile w nim znajomości serca ludzkiego, ile rysów dobitnych prawdą wieczną! Józef we śnie otrzymuje rozkaz dążenia wprost do Galilei. Krajobrazy z natury malowane przez autora, są niezrównanéj piękności; każdy wywołałby natchnienie malarza. Napotykają tu święci podróżni dwu łotrów, co późniéj u zgonu Zbawiciela się zjawiają. Epizod zgodny z podaniami, i ze zwykłą umiejętnością wpleciony w całość. Dobry łotr przyjmuje gościnnie Rodzinę w ubogiéj chatce. Jezus uzdrawia oślepłą matkę górala. Widok Sarońskiéj doliny, szybko skreślony a tak piękny i żywy:

Ztąd się rozwija Sarońska dolina:
A na jéj równéj, ogromnéj przestrzeni
Mnóstwo się gajów i sadów zieleni,
I między niemi cisną się dokoła
Z cudownym wdziękiem miasteczka i sioła,
W głębi się morze od wschodu czerwieni.

Któż nie wzruszy się temi tak prostemi napozór, a tak wytwornemi obrazy których poemat pełen?

Szóstego dnia stają na Karmelu, u Agaba proroka; dziécię kilkakrotnie acz bardzo krótko odzywa się znowu, wskazując swą przyszłość w tajemniczych wyrazach, powiększéj części z ewangielii prawie wziętych. Następują obrazy drogi z Karmelu do Nazaretu; piękna jestto kraina, któréj raz już oblicze odmalował wybornie Hołowiński w swojéj pielgrzymce.

Na powitanie Rodziny, wybrał poeta zwyczajną uroczystość obchodzoną piérwszego maja, w czasie któréj mieszkańcy wychodzą za miasto zbierać kwiaty i weselić się. Nie potrzebujemy powtarzać, jak znowu trafnie obmyślane. Powszechna radość; Noemi którąśmy w piérwszéj pieśni widzieli, przeczuwa powrót z utęsknieniem pożądanych gości. Rozmowa poprzedzająca go, miła, wdzięczna, lekka jak tchnienie majowe. Już cuda znowu w Nazarecie ukazujące się, zwiastują powrót Zbawiciela. Sen Noemi o cudownéj palmie przepyszny. Piérwszy to podobno raz widzimy pod tą figurą Chrystusa, ale nowość poetyczna szczęśliwa i prześliczna. Cały sen i widzenia błyszczą barwami i tysiącznemi wdzięcznemi obrazki. Tu już nie surowy wieszcz *widzeń* i *przyszłości*, ale śpiewak miły dwu piérwszych pieśni powraca. Przygotowania anielskie w domku świętéj Rodziny, rozwicie się lilij na ich przybycie, powrót ptaszków. pełne są uczucia poetycznego, które podyktowały te szczegóły wdzięczne i naturalne.

Co za radość wybucha, gdy Tamar ujrzała ś. Rodzinę! Jak to zachwycenie wydane dobrze! Obranie tylko Maryi *królową kwiatów*, może znów grzeszy zbytnią miękkością. Matka boleści, Matka Boga ukrzyżowanego, królową kwiatów! Pojmujemy że w tém miejscu poematu, mogło się to nastręczyć uroczystością majową, ale surowszy wieniec otacza całe życie skroń Maryi. Jest coś w tym obrazie zbytnie czułostkowego, manierowanego. Zresztą opis powrotu, radości powszechnéj, jednym z najpiękniejszych miejsc całości. Zakończające wiersze, obrazy zachwycają kolorytem biblijnym i wschodnim. Jaka piękna, spokojna noc zapada gwiaździste zsuwając zasłony na jasną ojczyznę Boga!! Cicho, zdaleka tylko słychać rajskie głosy.

Na tém kończy się utwór poety.

Rozbiór nasz, a raczéj prosta treść i kilka uwag, dadzą wyobrażenie wielkich piękności epopei religijnéj ks. Hołowińskiego. Wracamy do wyrzeczonego na początku zdania, że nią umieścił się poeta w rzędzie najznakomitszych Polskich śpiewaków. *Dziecię Jezus*, co do pomysłu i wy-

konania, jest utworem wielkiego talentu, wielkiego natchnienia, powiedziałbym gienialnym, gdyby ten wyraz w skutek ciągłego szafowania nim, nie stracił wszelkiego znaczenia. Użycie podań wschodnich, już mistrza zwiastuje; plan opowiadania nie mógł być doskonalszy, wykonanie troskliwsze i zawsze równie silne, równie staranne. Co do nas, my pieśni I, II, III i VII, przenosim nad inne dlatego, że w nich autor najżywiéj z serca odmalował Wschód, że w nich posłuszny swéj organizacyi poetycznéj, wylał skarby uroczego pióra, że w nich jest najpotężniejszym malarzem. Nie ustępują zapewne i pozostałe wymienionym; owszem przechodzić je mogą pomysłem i wielkością obrazów. Ale tu mglistsze są samą naturą rzeczy obrysy, bardziéj stłumione barwy, więcéj patetyczności niż poetyczności. Poematem tym, nie my dziś tylko, ale po wszystkie czasy pochlubić się będzie mogła literatura Polska, jako jednym z najpiękniejszych swoich klejnotów. Potrzeba dzisiejszéj obojętności naszéj, żeby dotąd prawie żaden głos, nie powitał tak znakomitego zjawiska: przyszłość to jednak sowicie poecie nagrodzi; a przyszłość dzieła tak pięknego natchnienia, tak sumiennego wykonania, jest długa! Wiele dzisiejszych arcydzieł zasunie się w mgły zapomnienia, a Dzieciątko Jezus, będzie jeszcze w pamięci wszystkich i czci powszechnéj. Cieszym się szczerze tym nowym wieńcem znakomitego poety, ale więcéj jeszcze literatury naszéj ozdobą. Osobliwsza rzecz! trzeba było czasów dzisiejszych, czasów chłodu, obłąkania, umysłowego roztargnienia, umysłowych sporów i wojen, dla wydania tak zdaje się mi dzisiejszéj rzeczy! Nie mówmy, że literatura potrzebuje koniecznie mecenasów; co innego ją wspiera i ożywia daleko skuteczniéj; skuteczniéj nawet od współczucia mass i oklasków ludu, uczucie religijne i rodzinne.

d. 7 maja 1846 r. Gródek.

J. I. Kraszewski.

Wyjątek z listu do professora Jaroszewicza, dotyczący Jadźwingów.

„Czytając uczone dzieło jego i prawdziwie godne wielkiego poważania, Obraz Litwy, zastanowiłem się nieco nad Komatem, ostatnim wodzem Jadźwingów, i przyszła mi na pamięć rzecz taka: w Brańsku mieszkał ciągiem przez lat kilkadziesiąt szanowny mąż uczony i powszechnie poważany Ignacy Kapica, członek dawniejszéj palestry, późniéj przez lat wiele konserwator tamże będącego archiwum dawnego ziemskiego, ten sam który po Wielądku układał pracowicie herbarz dokładniejszy. Pamiętam iż przed laty 30, wielokrotnie mówiąc o Jadźwingach, rozpowiadał mi wówczas jeszcze młodemu, że podczas pokonania do szczętu Jadźwingów przez Bolesława Wstydliwego w roku 1279, zginął najprzód wódz ich Cwintel na błotach między Narwią a Bugiem, w ostatku książę ich i wódz najwyższy Komat, podobnież między temi rzékami zginął także na błotach. Powieść o Komacie bardzo się zgadza z prawdą, ponieważ między Brańskiem, Kalnicą i Kierznówkiem, przy wpadnięciu rzéki Bronki do Nurca, błota i most przy nich na Brońce, lud miejscowy od wieków nazywa: *Kumat*, i w najdawniejszych aktach Brańskich, miejsce to zawsze nazywanem jest *Kumat*. Zachodzi tylko mała różnica, prawie nic nieznacząca, Kumata od Komata. Ale o Cwintelu, po powieści Kapicy, nigdzie mi się więcéj nie udało ani słyszéć ani czytać, i długo miałem to za powieść bajeczną, gdy niedawno, bo przed kilku laty dało mi się słyszéć od włościan wsi Oleksina o błotach zwanych Cwintel. Przyszła mi zaraz na pamięć powieść dawna Kapicy: ztąd dobitniéj wypytywałem się o tym Cwintelu, żadnego jednak podania wyczerpnąć nie mogłem, tylko to, że pewne uroczysko łąk błotnych, należących do Oleksina a na lewym brzegu rzéki Nurca położonych, od wieków bez żadnéj odmiany nazywa się dotąd *Cwintel*. Nazwisko to u teraźniejszego ludu Podlaskiego nie jest nacyonalne, ma podobieństwo do nazwisk Jadźwingowskich Tonkiel, Cwintel. Zdaje się przeto podobień-

stwem wielce do prawdy zbliżoném, że był jakiś znamienity Jadźwing zwany Cwintel, że zginął na błotach pod Oleksinem; inaczéj ani pomyśléć można: bo nazwiska prawie wszystkie, mają pochodzenia główne od faktów głównych; ztąd między gminem mógł być wprzódy początek od słów: „hen tam, gdzie Cwintel zginął, gdzie Komata zabito" wreszcie miejsca te zmieniły się w stałe nazwiska: Cwintel, Komat, w ostatku Kumat, i te nazwiska od tylu wieków z ust do ust przechodząc, doszły aż do naszych czasów, a ztąd rzeczywistą jest prawdą, na gruntownéj zasadzie długowiecznego podania opartą, że niewątpliwie najpiérwsi Jadźwingowie poginęli: Cwintel z jednéj strony Nurca pod Oleksinem, a Komat z drugiéj pod Brańskiem, oba na błotach, gdzie się im stała niemożność ucieczki przed przeważną siłą Bolesława Wstydliwego."

Odkopywanie faktu przedsześćsotletniego, lubo w miejscu na Podlasiu, przechodzi możność moję, gruntowne wszakże Pańskie starożytności wiekami przywalonéj badania, mogą jaśniejszą prawdę odsłonić i wykazać na jaw, czy się zgadzają z faktami historycznemi. Miałbym sobie za słodką pociechę, gdybym przez to uczynił mu przysługę do dodatku choć małego szacownéj jego drugiéj edycyi Obrazu Litwy, i t. d.

Grodno 19 maja, 1846.

Ignacy Wąsowski.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI
na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

Odkrycie nowéj planety *Astrei* w końcu r. z., dało powód astronomowi Mauvais, do dochodzenia związków między drogami planet teleskopowych, a to w celu poznania, jak dalece przypuszczenie Olbersa co do wspólnego początku tychże planet, jest prawdziwém. Wiadomo, że po odkryciu cztérech planet (Ceres, Pallas, Juno, Westa), na początku teraźniejszego wieku, Olbers zwrócił uwagę astronomów, na tę szczególną własność dróg tych ciał niebieskich, iż płaszczyzny ich przecinają się z sobą w liniach, których końce trafiają prawie w tę samę okolicę nieba, jeden w konstelacyi Panny, a drugi w Wielorybie. Według zdania Olbersa, cztéry małe planety, tworzyły kiedyś jednę wielką, położoną między Marsem a Jowiszem, i że ta przez nadzwyczajny w naturze wypadek rozdzieliła się na kilka odłamków, tworzących dziś małe planety, gołém okiem niewidzialne (1). W roku 1812, gieometra Francuzki Lagranż rozwiązał za-

(1) Że takie nadzwyczajne katastrofy zdarzają się w ciałach niebieskich, mamy tego świeży przykład na komecie peryodycznéj *Bieli*, która w miesiącu styczniu r. b. rozdzieliła się na dwie części i utworzyła dwie małe komety.

danie, jak wielkiéj siły potrzeba wewnątrz planety, ażeby siła działając na zewnątrz rozdzieliła planetę na części? Doszedł on rachunkiem, że dla planety położonéj w téj odległości od słońca, w jakiéj się teraz cztery małe planety znajdują, potrzeba siły 20 razy większéj od téj, jaką ma kula 24funtowa w chwili jéj wylotu z działa; wiadomo zaś, iż prędkość początkowa kuli tego wymiaru, przy okolicznościach średnich, jest blizko 1400 stóp Par. na sekundę, to jest prawie równa prędkości obrotu ziemi pod równikiem; jeżeli zatém siła działać będzie wewnątrz planety z taką mocą iż ciało przez nią wyrzucone będzie miéć prędkość w piérwszéj sekundzie równą 28 tysięcy stóp Paryzkich, czyli 20 razy taką jak prędkość obrotu ziemi pod równikiem, wtedy siła taka rozdzieli planetę na części, i te następnie w postaci drobnych planet opisywać będą nowe drogi eliptyczne około słońca. Jeżeli rzeczywiście ten jest początek małych planet teleskopowych, to wspólném przecięciem nowych dróg być powinien tenże sam punkt, w którym pęknięcie planety głównéj nastąpiło. Mauvais dochodził, czy nowo odkryta planeta odpowiada temu warunkowi, i czy ona potwierdza prawdopodobieństwo hypotezy Olbersa. W tym celu łączył on po dwie drogi planet, i wyznaczał punkt na niebie któremu wspólne przecięcie tychże dróg odpowiadało; doszedł, iż niektóre przecięcia na ten sam prawie punkt nieba trafiały, niektóre zaś znacznie od siebie odstępowały, jak to miało miejsce w przecięciu się drogi Junony z drogą Pallady. Średnie położenie przecięcia się dróg cztérech dawnych planet przypada w miejscu, którego długość środosłoneczna na ekliptyce, czyli oddalenie od punktu równonocnego w łuku, jest: 197° 23′; a szerokość środosłoneczna północna, czyli oddalenie kątowe od ekliptyki, 6° 34′. Punkt zaś przecięcia się drogi nowéj planety *Astrei*, z drogami cztérech małych planet, ma położenie co do długości środosłonecznéj 207° 52′, a szerokości 4° 25′. Różnica zatém wynosi w długości blizko 10° a w szerokości 2°; jak widzimy nie jest wielka, zważając na przeszkody biegu, jakich te małe odłamki do-

znać mogły od innych wielkich planet, począwszy od epoki w któréj katastrofa nastąpiła, aż do naszych czasów. Wnosić więc można z wielkiém prawdopodobieństwem, iż początkowo wszystkie drogi tych małych planet przecinały się w jednym wspólnym punkcie, który odpowiadał miejscu planety wielkiéj w chwili jéj pęknięcia. (*Comptes Rendus z r.* 1846, *Nr.* 4).

Bieg cztérech planet małych, jest dziś dobrze znany, i pierwiastki ich dróg tak dokładnie oznaczone, iż zawsze położenie planety można oznaczyć i tę na niebie znaleźć. Po odkryciu cztérech planet, pierwiastkowe wyrachowanie ich dróg winni jesteśmy znakomitemu Niemieckiemu gieometrze Gaussowi, który podawszy nową metodę na rachowanie dróg ciał niebieskich, zastosował ją do nowych planet; bez tego oznaczenia, nowe planety po zniknieniu w promieniach słonecznych, niełatwoby znowu dały się znaleźć, a może nie jedna z nich na kilka lub kilkanaście lat znikłaby przed okiem naszém wśród milionów gwiazd drobnych. Po odkryciu planety Astrei w r. z. i oznaczeniu jéj położeń na niebie, zaraz astronomowie rachowali jéj drogę, czyli tak nazwane pierwiastki eliptyczne, i za pomocą których łatwo było wskazać miejsce planety i tę wśród gwiazd wynaleźć. Z pierwiastków eliptycznych można nietylko poznać wymiary elipsy opisywanéj przez planetę, ale nadto oznaczyć położenie planety w każdym czasie i wyrachować jéj efemerydę. Płaszczyzną główną, do któréj się odnoszą położenia dróg planet, jest ekliptyka. Na niéj oznacza się położenie punktu przysłonecznego, tojest miejsca w którém planeta jest najbliżéj słońca, nadto miejsce węzła wstępującego, tojest punktu wspólnego przecięcia się drogi planety z ekliptyką. Podaje się również chwila przejścia planety przez punkt przysłoneczny. Co do wielkości i wymiaru saméjże drogi, podaje się połowa wielkiéj osi elipsy, czyli średnie oddalenie planety od słońca, wyrażone w promieniach rocznéj drogi ziemi, nadto mimośród téjże drogi czyli oddalenie ogniska elipsy od jéj środka, nareszcie bieg średni dzienny planety i jéj obieg peryodyczny około słońca.

Wspomnione dopiéro wielkości, czyli tak zwane pierwiastki eliptyczne dla nowéj planety, umieszczamy tutaj w tabelli:

		Przejście planety Astrei przez punkt przysłonecznyr. 1846		Długość średnia epoki	Długość punktu przysłonecznego	Długość węzła wstępującego
1	Encke	Czerwca d. 22, 345.	Cz. śred. Berlin.	94° 48′ 12″	135° 45′ 17″	141° 10′ 7″
2	Mauvais	d. 22, 257	Paryż.	93 55 2	135 15 12	141 21 41
3	Galle	d. 21, 747	Berlin.	94 7 15	135 15 50	141 25 48
4	Graham	d. 20, 652	Greenwich	94 46 51	135 17 19	141 16 59
5	Peters	d. 22, 492	Pułkow.	93 44 12	135 19 45	141 29 22
6	Hind	d. 22, 410	Greenwich	94 1 51	135 15 53	141 19 13

	Pochyłość drogi planety			Połowa osi wielkiéj wyrażona w promieniach drogi ziemskiéj	Mimośród drogi planety	Bieg średni dzienny planety w łuku	Obieg planety około słońca wyrażony	
							w dniach	w latach
1	5°	20′	7″	2,591576	0,195520	850.″473	1523.d 855	4l 62.d 86
2	5	19	37	2,574602	0,186119	858. 897	1508. 909	4 47. 91
3	5	19	18	2,577580	0,188490	857. 409	1511. 528	4 50. 53
4	5	19	59	2,593452	0,193682	849. 551	1525. 500	4 64. 50
5	5	19	5	2,566133	0,183760	863. 152	1501. 470	4 40. 47
6	5	19	55	2,580 38	0,187591	865. 013	1514. 000	4 53. 00

Pierwiastki te, przez różnych astronomów wyrachowane, posłużą do obliczenia efemerydy i wskazania miejsca planety

na niebie, po przejściu jéj przez punkt przysłoneczny d. 22 czerwca r. b.

* Król Duński przesłał astronomowi Hencke, za odkrycie nowéj planety *Astrei*, medal złoty z napisem: *Ingenio et Arti*, a król Pruski oprócz orderu orła czerwonego klassy 4téj i wielkiego medalu złotego, przydał mu 300 talarów rocznie do pensyi dotąd pobieranéj. *J. B.*

FIZYKA.

Strumieni elektrycznych, łuk świetny natychmiast niknie, a po usunięciu przyczyny magnetyzm wzbudzającéj, tak jednak prędko, aby ostrza nie ostygły, światło napowrót się ukazuje. Jeżeli ostrzom nadamy siłę magnetyczną stałą, to można także otrzymać światło galwaniczne, lecz w tym razie, łuk nie przedstawia się w kształcie strumienia roztopionego żelaza, otoczonego świecącą aureolą, jak to ma miejsce przy nienamagnesowanych ostrzach, lecz tak złożony jest z iskier wyskakujących, jakby z trudnością i z szumem z bieguna dodatniego ku odjemnemu.

Następne doświadczenie, wyraźnie wskazuje różnicę istniejącą w szumie sprawianym przez odrywania się cząstek metalu namagnesowanego i niemagnesowanego. Biorąc w miejsce jednego z ostrzów miękkiego żelaza, ostrza z innego metalu, koksu, lub węgla drzewnego, a pozostały ostrz żelazny magnesując, w czasie przepływu strumienia słyszymy ciągły i bardzo silny dźwięk, podobny do głosu jaki wydają piszczałki w lokomotywach. Ten głos natychmiast ustawał, skoro żelazo przestało być magnetycznem, chociaż łuk świetny istniał. Dźwięk wspomniony wtedy tylko ma miejsce, gdy ostrz żelazny namagnesowany kończy biegun dodatni. Tak więc dźwięk przypisać należy odrywaniu się cząstek żelaza miękkiego namagnesowanego z bieguna dodatniego, w czasie działania silnego stosu. (*L'nstitut Nr.* 643. *Avril* 1846).

* Znaném jest doświadczenie z pęcherzem (*crève-vessie*) naciągniętym na walcu, z którego za pomocą machiny pneumatycznéj wyciągnięto powietrze. Duprez powtórzył to doświadczenie, z walcem szklanym wysokim na 20—30 centy. 10—15 centy. szerokim; w połowie wysokości wpuszczony i starannie oblepiony był drót miedziany, zakończony w środku kulką mosiężną, drugi zaś koniec wystający nurzał się w naczyńku z merkuryuszem, kommunikującém z listkami złota elektroskopu. Po ustawieniu całego aparatu na talerzyku machiny pneumatycznéj, w chwili pęknięcia strumienia, listki złota gwałtownie się odepchnęły. Elektryczność jaką naładowywał się elektrofor, była dodatnią.

Duprez na wytłómaczenie tego zjawiska, nie przyjmuje mniemania p. Armstrong i Faraday; według których wywiązywanie się elektryczności, podczas wypływu zgęszczonego silnie powietrza z naczynia, należy przypisać tarciu, jakiego doznaje o boki otworu znaczna ilość pary wodnéj zawartéj w zgęszczoném powietrzu, a skraplającéj się w skutek rozrzedzania powietrza po jego wyjściu z naczynia. Według p. Duprez ta mała ilość pary skraplającéj się i trącéj o ciężki drót, nie może być zdolną do objawienia tak znacznéj ilości elektryczności; zresztą znaczna szerokość otworu w pęcherzu, po jego pęknięciu zostawia dość wolne przejście parze. Przyczynę wywiązywania się elektryczności, Duprez upatruje w rozerwaniu raptownem pęcherka; doświadczenie bowiem naucza, iż drót w środku walca umieszczony naładowywa się + E, a pęcherz — E, nietylko i wtedy gdy pęcherz jest rozerwanym, skutkiem wpadnięcia powietrza. w naczynie, z którego znacznie rozrzedzono powietrze, ale i wtedy gdy np. baczykiem na odosobnionéj rączce umieszczonym rozerwiemy pęcherz, naciągnięty na walcu niezawierającym rozrzedzonego powietrza. (*L'Institut, Avril* 1846).

* Edmund Bequerel (syn) ogłosił następujące uwagi nad wpływem, jaki wywierają gazy przy powstawaniu elektryczności przez zetknięcie. Dotąd niektórzy fizycy, na poparcie teoryi dotknięcia (*Contacttheorie*) przytaczają następujące dwa fakta, 1. Że dwa talerzyki kondensatora, jeden

platynowy a drugi złoty, złączone łukiem metalowym, po ich zetknięciu okazują różnorodne elektryczności, mianowicie: platyna — a złoto + E. 2re. Że talerzyk platynowy na zynkowym położony i złączony z tym ostatnim za pomocą drótu, elektryzuje się odjemnie a zynk dodatnio; lecz jeżeli w tém doświadczeniu w miejscu dróta łączącego, użyjemy palców zwilgoconych, wtedy elektryczność także się rozdziela, ale w odmiennym kierunku: na zynk spływa elektryczność odjemna, a na platynę dodatnia. De la Rive i inni wyjaśniają powyżéj przywiedzione fakta, zbijające niby teoryą chemiczną elektryczności, przypuszczeniem że platyna chociaż zwolna, zawsze jednak zniedokwasza się w powietrzu, i staje się elektrycznie ujemną. Mniemanie to poparł obserwacyą, iż w miarę zwiększanéj warstwy wernixu, rozdzielającéj talerzyki kondensatora, powyższe zjawiska elektryczne znacznie się zmniejszają.

Bequerel powyższe doświadczenia w następujący sposób stwierdził, podług zapatrywania się de la Rive. Dwa talerzyki platynowe znacznéj grubości, powleczone wernixem tylko na stronach dotykanych, i obadwa przez długi czas w powietrzu utrzymywane, po zetknięciu nie okazały najmniejszego śladu elektryczności. Lecz jeżeli jedna tylko tafelka platynowa, poprzednio była zanurzoną w gazie wodorodnym, to po zetknięciu i złączeniu drótem, tafla w wodorodzie utrzymywana przyjęła + E, a pozostała — E. To rozdzielenie elektryczności trwa przez pewien czas, niknie jednak, skoro tafle cokolwiek dłużéj w powietrzu pozostaną: na nowo zaś objawia się, za powtórném zanurzeniem jednéj tafli platynowéj w wodorodzie.

Łatwo teraz wytłómaczyć, według teoryi chemicznéj przywiedzione na początku dwa fakta. Złoto posiadając własność zgęszczania gazów w mniejszym od platyny stopniu, w połączeniu z talerzykiem platynowym, zachowywać się winno, tak jak talerzyk platynowy, poprzednio w wodorodzie nurzany, t. j. + E. Zynk także nie może nasiąknąć kwasorodem zgęszczonym, gdyż ten gaz na zynku tworzy warstwę niedokwasu, tamującą przystęp powietrzu do massy metalu,

ztąd i zynk musi okazywać skutki takie, jak każdy metal niezdolny zgęszczać gazy, czyli jak talla w wodorodzie nurzana. Kommunikując zaś zynk z platyną za pomocą palców zwilgoconych, zniedokwaszamy zynk przez pośrednictwo wody, a z tego działania chemicznego na zynk spływa — E, a na platynę + E.

Przywiedzione mniemania De la Rive i Bequerela o wpływie gazów na powstawanie elektryczności w czasie zetknięcia metalów, nie okażą się wcale sprzecznemi z dotąd znanemi faktami, jeżeli jeszcze przypomnimy sobie, jak nieznaczącego prawie potrzeba działania chemicznego, aby objawić znaczne skutki z elektryczności statycznéj. Bequerel (ojciec) w tych czasach okazał, iż zniedokwaszenie wodorodu zdolne wydać 1 miligram wody, dostatecznem jest do naładowania 20.000 razy powierzchni posiadającéj 1 metr □ tak iż za każdą razą iskry sypać się będą, z odległości 1 centymetra. Chcąc więc na kondensatorze oddalić od siebie słomki lub listki złota, czyli chcąc otrzymać ilość elektryczności statycznéj mniejszą od téj jaka jest potrzebną na wydanie iskry, dosyć byłoby użyć $^1/_{10000}$ cząstki ładunku, czyli dosyć iżby taka część miligrama platyny zniedokwasiła się. (*L' Institut Nr.* 642, *Avril* 1846).

* Strumieniom elektrycznym płynącym po ciałach, oprócz fenomenów światła i ciepła, towarzyszą jeszcze zjawiska molekularne w rozmaitych formach. Przedstawiają się one albo w przelatywaniu w pewnym kierunku cząstek materyi bieguny składającéj, albo objawiają w ciałach ruch wibracyjny, zależący od tego czy strumień jest ciągły lub przerywany, albo nakoniec, jak to Wertheim w ostatnich czasach dowiódł, zmiany sprawione w układzie cząsteczek metale składających, przepuszczeniem słabego strumienia elektrycznego wpłynąć mogą na zmianę sprężystości metalów.

Następujące są rezultaty pracy de la Rive, przedsięwziętéj w celu zbadania tych fenomenów molekularnych.

Jak wiadomo, piérwszy Davy okazał, iż w czasie trwania łuku świetnego który otrzymujemy między ostrzami z węgla, przepuszczając po nich silny strumień elektryczny, cząsteczki węgla przelatują z jednego bieguna na drugi.

Fizeau i Foucault przekonali się, iż podobny łuk świetny otrzymać można między ostrzami z kutéj platyny. De la Rive dla dogodniejszego wyśledzenia największéj odległości ostrzów, przy któréj istnieć jeszcze może łuk świetny, urządził aparat dozwalający oceniać odległości między ostrzami wyrównywające dziesiątéj a nawet i setnéj części milimetra. Używał on stosa Grove'go o 70 elementach. Z kilkokrotnych doświadczeń okazało się, iż największa odległość między biegunami przy któréj łuk istnieć może, środkuje 2—6 milimetrów. Ta odległość wtedy była wielką, gdy blaszki zakończające bieguny były ze srebra, żelaza lub węgla; mniejszą zaś gdy na te blaszki użyto platyny. Przy tych doświadczeniach obserwując na galwanometrze siłę stosu, de la Rive otrzymał ten ważny wniosek; iż we wszystkich przypadkach największéj odległości między ostrzami przy któréj tylko łuk świetny istnieć może, odpowiada ściśle jednostajne natężenie stosu. Zboczenie bowiem igły w galwanometrze zmniejsza się w miarę oddalania biegunów, dosięga zaś najmniejszości i zatrzymuje się, wtedy gdy łuk świetny niknie. To najmniejsze zboczenie będące miarą siły strumienia, nie zależy wcale od materyj użytych na ostrza. Można więc zawnioskować, że łuk świetny wówczas niknie, gdy końce metalów między któremi istniał, będą w takiéj odległości, że przewodnictwo przestrzeni ich rozłączającéj, staje się najmniejszém lecz jednakowém we wszystkich przypadkach. Naturalną jest rzeczą, że ta odległość zależéć będzie od łatwości jaką posiada materya w rozrywaniu się na cząstki, a tém samém i od temperatury, która przyjaźnie wpływa na zwiększenie téj sposobności.

S. P.

CHEMIA.

O ogniu Gregoryańskim, innych ogniach w wojnie używanych, i początku prochu strzelniczego; przez pp. Reinaud i Favé. Historya ognia Gregoryańskiego ściśle się

wiąże z historyą starożytnéj chemii. Podług dokładnych poszukiwań p. Favé, proch strzelniczy wcale nie był przypadkowo wynaleziony w XIV wieku przez pewnego mnicha alchemika nazwiskiem Schwartz; zachodzi bowiem wielkie podobieństwo pomiędzy prochem strzelniczym, a ogniem Gregoryańskim, używanym przez Greków i Arabów w pierwszych okresach średnich wieków. Z uczonych poszukiwań p. Reinaud nad pracami tego rodzaju u Arabów, zasługuje na uwagę szczególniéj jeden rękopis przez niego przetłómaczony, przedstawiający rozmaite przyrządzenia wówczas używane do rzucania ognia na nieprzyjaciela. Po zbadaniu źródeł Greckich, powyżsi autorowie starali się również o poznanie Chińskich; tych dostarczyli jużto missyonarze, już téż p. Stanisław Julien.

Treść pracy rzeczonych dwóch pisarzy, jest następująca: Udowodnionćm zostało, że od czasu cesarza Koung-Ming, tojest na 200 lat przed Chrystusem, już Chińczycy używali wielu środków zapalających. Podług Chińskich dziejopisarzy, Koung-Ming wcale tych sposobów nie wynalazł, ale się ich nauczył z dzieł dawniejszych. Tak jak wszystkie sztuki, również i robota ogniów wojennych ciągle zostawała na jednym stopniu doskonałości u Chińczyków, tojest wcale jéj nie ulepszano. Przy końcu XI wieku sztuka ta przeszła do Tatarów lecz i tam się nie udoskonaliła, i dopiéro w XIII wieku w czasie podbicia Chin przez Mongołów, inżynierowie Europejscy i Arabscy nieco ją poprawili; zdaje się jednak że początkowe o tym przedmiocie wiadomości tychże inżynierów, od Chińczyków były czerpane.

Długi czas przed tą epoką, bo około roku 673, Kalinik wprowadził ze Wschodu do Konstantynopola sławny środek wojenny, znany odtąd pod nazwiskiem *ognia Gregoryańskiego*. Starannie ukrywano wiadomość o składzie powyższego ognia, grożąc najstraszliwszemi karami tym, którzyby zdradzili tajemnicę; ale machiny do rzucania tegoż ognia znajdują się opisane w taktyce Leona VI, w dziele Anny Komnenowny oraz Luitpranda, i mają wielkie podobieństwo z machinami do powyższego celu przez Chińczy-

ków a późniéj przez Arabów używanemi; to zaś naprowadza na wniosek o ich wspólném pochodzeniu. Oprócz tego rozprawa nosząca napis: *Liber ignium ad comburendos hostes*, przez mało znanego pisarza zwanego Marcus Graecus, ułożona między IX a XII wiekiem, zawiera opis składu środków zapalających, używanych przez Greków; opis ten najbardziéj przekonywa o wspólném ich także pochodzeniu.

Wiadomo z historyi wojen krzyżowych, jakim strachem przejmowały chrześcian środki palne używane przeciw nim przez Arabów. Ważną więc jest rzeczą oznaczyć, czy Arabowie przejęli te środki od Greków czy téż od Chińczyków. Uważać tu należy, że jedynie zachodni dziejopisarze krucyat nazywają te ognie Gregoryańskiemi, gdy przeciwnie Hassan-Alramman, autor dzieła Arabskiego z XIII wieku o pyrotechnii, nie używa nigdy tego wyrażenia, lecz nazywa je ogniami Chińskiemi. Jeżeli oprócz tego zwrócimy uwagę że od VIII i IX wieku naszéj ery, Arabowie mieli częste stosunki z Chinami, zniknie wątpliwość że od Chińczyków nauczyli się wiadomości pyrotechnicznych.

Nie wiadomo z pewnością odkąd zachodnia Europa zaczęła używać ogniów wojennych; być może że krzyżowcy poznali sposób ich robienia u Arabów, a może téż przy wzięciu Konstantynopola w roku 1204, poznano tajemnicę przyrządzania ognia Gregoryańskiego. Cóżkolwiek bądź, to jednak nie ulega wątpliwości, że dzieła Alberta wielkiego i Rogiera Bakona, zawierają opis pewnych mieszanin, wyjęty zapewne z rozprawki Marka Graeca, w skutek czego zaczęto fałszywie przypisywać dwom powyższym autorom wynalezienie prochu strzelniczego. Rogier Bakon naucza nas że Europa zachodnia nie z niewiadomości, lecz dla powodów religijnych nie upowszechniła u siebie tego wynalazku. Przesąd jednak ten osłabiał się powoli, bo Froissard już wspominał o ogniach Gregoryańskich, a wszyscy piszący o pyrotechnii i artyleryi przed upowszechnieniem użycia prochu strzelniczego lub nieco późniéj, bo do piérwszéj połowy XVII wieku, opisują pod nazwą ognia Gregoryań-

skiego lub podobnemi, mieszaniny prawie niczem nieróżniące się od przepisów Marka Graeca. Wszystko to przekonywa, że tajemnica wyrabiania ognia Gregoryańskiego nie została Zagubiona, że upowszechniała się na zachodzie, że z czasem zmieniła tylko imię; zaczęto zaś mniéj używać samego ognia, po wynalezieniu innych skuteczniejszych środków.

Aby dojść do początku wynalezienia prochu strzelniczego, wypadało zastanowić się nad środkami zapalającemi Chińczyków, Arabów i Greków wschodniego cesarstwa, zamiast szperać w autorach starożytnych jak Tucydydesie, Amianie Marcellinie i t. p.; a to z powodu iż do piérwszych jako część główna wchodziła saletra, do któréj zwykle dodawano siarki i węgla, a czasem i innych jeszcze ciał, przez co te zbliżały się mocno do prochu strzelniczego. Własności które czynią niezbędną saletrę przy robocie prochu i ogniów powyżéj opisanych, nie były w niéj dostrzeżone przez Greków i Rzymian, którzy zresztą zaledwo tę sól odróżniać umieli, od niewielu znanych istot solnych i alkalicznych. W którym czasie i miejscu proch został wynaleziony, nie można powiedzieć z pewnością; p. Favé sądzi że w Węgrzech i przyległych im okolicach najprzód go używać zaczęto; opiera zaś swoje przypuszczenie na tém, że w rękopisie Łacińskim pod nr. 7239 w księgozbiorze królewskim w Paryżu się znajdującym, jest mowa o używaniu prochu w kopalniach. Rękopis ten dostał się do Francyi z Konstantynopola w r. 1687, za staraniem p. Gérardin posła przy Porcie, i zawiera między innemi rzeczami opis machin wojennych. Na piérwszéj stronie tego opisu jest karta geograficzna; z gruntownych uwag nad powyższą kartą poczynionych, wykazał p. Favé, że ona była sporządzoną około r. 1395 do 1396, a zatém że i całe pismo w tymże czasie powstało. Uważając jednak na *fac simila* znajdujące się w atlasie, rękopis niniejszy zapewne odnieść należy do XIV wieku.

Zdaje się że Chińczycy, Arabowie i Grecy dlatego nie wynaleźli prochu, że używali saletry nieczystéj, lub téż ro-

bili mieszaniny nie w właściwym stosunku. (Wyjęto w treści z pisma *Annales de Chimie et de Physique, Mai* 1846).

* Na posiedzeniu Akademii umiejętności Paryzkiéj w dniu 4 maja r. b. czytał p. Payen rozprawę *o kawie, jéj składzie, i częściach pożywnych w niéj zawartych*, następującéj treści:

Mimo licznych prac tyczących się kawy, nie ze wszystkiém ona jeszcze pod względem chemicznym była poznaną; trudno było nawet odpowiedzieć na niektóre pytania gospodarskie, tyczące się składu pierwotnego wyciągu kawowego, jego własności żywiących, czyto osobno uważanych, czyli też po połączeniu kawy z cukrem i mlékiem. Powaga naukowa Liebiga rozszerzyła mniemanie, że odwar kawy nie posiada własności pożywnych; podług bowiem tego chemika, zawiera on istotę usaletrorodnioną w bardzo małéj ilości, a ze składu swego podobną do alloxanu lub taurynu. Payen okazał że wypadki te nie są prawdziwemi, gdyż odwar zawiéra blizko dziesięć razy więcéj różnych istot usaletrorodnionych jak Liebig przypuszcza; a przy tych znajdują się ciała tłuste, solne, zdolne służyć na pożywienie człowieka. Jeżeli się nie mylę, słowa są p. Payen, pierwiastek bezpośredni najważniejszy dla swych własności i trudności w otrzymaniu go z kawy, jeszcze nie został wyłączony; o jego bytności przekonywają mnie częste błędy w rozbiorach powstające z jego łatwego psucia się, które głównie okazuje się przez zafarbowanie zielone; dochodziłem tego zjawiska warunków i przyczyny, a błąkając się długo spostrzegłem, że kolor może posłużyć za skazówkę do oddzielenia istoty je sprawującéj. To wszystko łatwo zrozumiéć, uważając tę istotę krystaliczną, białą, w stanie naturalnym w perysperme kawy, która po jéj rozpuszczeniu w 5,000 swéj wagi wody lub wyskoku, farbuje ciecz na kolor ciemny zielony. Następne doświadczenie tak o tém przekonywa: Do długiego stojącego walca szklanego, zawierającego roztwór słaby i prawie bezfarbny kawy w stanie zwyczajnym (naturalnym), dodaje się kilka kropel roztworu ammonii; natychmiast roztwór przybierze kolor żół-

ty, przechodzący stopniowo na zielony coraz ciemniejszy, wpadający w błękitny; z początku to okazuje się na powierzchni cieczy mającéj zetknięcie z powietrzem, poczém powolnie rozszerzać się będzie ku dnu naczynia. Ta uderzająca własność może znajdzie zastosowanie we względzie ekonomicznym do zafarbowywania wódek i innych rzeczy za pokarm używanych, w miejsce niektórych farb szkodliwych.

Znaczniejsze wypadki poszukiwań p. Payen, dające się zastosować do zadań gospodarskich, są następujące: Piérwsze śledzenie uskutecznione szybko za pośrednictwem drobnowidza (mikroskopu) przy użyciu jodu, kwasu siarkowego i cieczy rozpuszczających (eteru, wyskoku, wody, roztworu sodu, i ammonii), okazały dwa ciała wprzódy niespostrzeżone, istotę komórkowatą i wiele ciał organicznych usaletrorodnionych, które domyślać się każą praw ogólnych składu roślin. Dla dojścia, czyli rzeczywiście żadna istota usaletrorodniona oprócz kafeiny nie znajduje się w odwarze kawy, starał się Payen oznaczyć stosunki i skład pierwotny istot otrzymanych za pośrednictwem wody zimnéj, i wrzącéj z kawy uważanéj w stanie naturalnym, i kawy mniéj więcéj upalonéj. Po wysuszeniu i użyciu do rozpuszczenia wody zimnéj a następnie gorącéj, kawa z Martyniki w stanie naturalnym uważana, dała na 100 części, istot rozpuszczalnych 40, wody hygroskopowéj 11,5, istot nierozpuszczalnych 48,5. Istota nierozpuszczalna zawierała 0,042 oleju tłustego, bezfarbnego, ciała organiczne usaletrorodnione, ślady kazeiny, leguminu, i związków mineralnych; z tego się pokazuje, że największa część istot zawartych w tkance, została rozpuszczoną.

Dla przekonania się czyli to samo się okaże z cieczą, otrzymaną z przepuszczenia wody wrzącéj na kawę do właściwego punktu upaloną, starał się p. Payen oznaczyć objętość i wagę palonéj kawy, następnie skład pierwotny istot rozpuszczonych w wodzie, w porównaniu ze składem odwarów. Kawa upalona do koloru słabo rudego, zawiéra najmniejszą ilość aromatu (zapachu), ale wywiązuje niewiele istoty farbującéj; z tegoto powodu zwykle palą ją mo-

cniéj; 100 części co do wagi, przez podobne wypalenie tracą 15 części; 100 części zaś co do objętości, przybierają objętość 130 części. Dalsze wyprażanie nadaje kawie kolor kasztanowaty, przyczém téż traci 20 na sto co do wagi, a 100 jéj części nabiéra objętości 153. Pęcznienie to łatwo wytłómaczyć, bo istoty usaletrorodnione w tkance kawy znajdujące się, mają własność wzdymania się od ciepła. Ogrzewając jeszcze mocniéj ziarna kawy, skoro te przybiorą kolor brunatny i pewien rodzaj szklniącéj się powierzchni, strata na wadze wyniesie 25 na 100. Wpływ téj straty na stosunki istot usaletrorodnionych, wskazują następujące wypadki rozbiorów kawy, uważanéj w stanie naturalnym, i kawy palonéj.

	Wody	Popiołów na 100 suchéj	Saletrorodu w stanie natural.	w 100 częściach wysuszonéj istot organicznych.	
Kawa z Burbon (café bourbon)	—	4,66	—	2,54	2,66
— z Martyniki.....	11,58	5,00	2,22	2,46	2,59
— moka.....	—	7,84	—	2,49	2,71
— wyprażona straciwszy 25 na sto.....	2,35	5,30	2,36	2,41	2,53

Ilość saletrorodu w 75 częściach kawy palonéj, wynosi 1,77.

Z téj tabliczki pokazuje się, że 100 części kawy w stanie zwyczajnym, która zawierała wtedy 2,45 saletrorodu, wydało 75 części kawy upalonéj brunatnéj, zawierającéj 1,77 saletrorodu; strata pod względem saletrorodu lub istot organicznych, wyrównywała przeto 0,68. Ubytek więc ciał usaletrorodnionych, wynosi przeszło czwartą część całkowitéj ich ilości. Dla ocenienia jednak rzeczywistéj tego wartości, należało wyszukać stosunku istot rozpuszczalnych w wodzie wrzącéj ze względu na każdy stopień wyprażania: ze 100 części kawy brunatnéj, rozpuściło się 37,25.

— koloru kasztanowatego — 37,10

— rudego — 37

Różnice są mało znaczące, a korzyści przemawiają na stronę kawy najmniéj upalonéj, ponieważ strata istot rozpuszczalnych widocznie zachodzi w tymże samym stosunku co ubytek w wadze.

Należy jednak znaleźć punkt porównania wychodząc z innego stanowiska: przy zwyczajném użyciu nie wypada aż do ostatka wydobywać części rozpuszczalnych z kawy, gdyż otrzymałoby się wyciąg słaby; oprócz tego ostatnich cząstek cieczy z poprzedniemi mieszać nie potrzeba, gdyż te nie mają w sobie części przyjemnych woniejących (aromatycznych). Postępując więc sposobem zwyczajnym, po przepuszczeniu na 100 gram każdego gatunku kawy zmielonéj, 1 kwarty wody wrzącéj, otrzyma się wypadki następujące: kawa brunatna 16,15; kawa kasztanowata 19; kawa ruda 25. Tak więc przez jedno przecedzenie, bez wyczerpania całkowicie kawy, otrzymuje się z kawy rudéj przewyżkę o połowę tego co daje kawa brunatna, a o jednę czwartą więcéj nad to, co się rozpuszcza z kawy koloru kasztanowatego. Toż samo zachodzi pod względem stosunku olejku (lotnego) czyli aromatu; a oprócz tego, przez wyprażanie do koloru brunatnego mocno się psują istoty organiczne usaletrorodnione, i ztąd wywiązuje się oléj przypalony nieprzyjemnego zapachu.

Pozostaje nalew wodny do porównania, pod względem własności pożywnych, z zwyczajnemi mieszaninami. Znając ilość otrzymanego wyciągu ze 100 gramów kawy, można ocenić stosunki istot usaletrorodnionych, zawartych w tych wyciągach. Oto są wypadki tego rodzaju rozbiorów. Sto części wyciągu suchego, zawierają:

	Istoty mineralne	Saletroród	Istoty usaletrorodnione	Wyciąg	Na 1 kwartę saletroród	wyciągu istoty usaletr.
Kawa brunatna	18,9	4,36	27,03	16	6,703	4 gr. 35
— kasztanowata	16,9	3,82	23,68	19	0,726	4 „ 53

Z tego się pokazuje, że wyciągi zawierają średnio czwartą część co do wagi istot usaletrorodnionych, reszta składa się z soli użytecznych w pokarmach, z istot podobnych do cukru; z tłustości, pierwiastku gorzkiego, i olejku; widoczną więc jest rzeczą, że takie połączenie może być uważane za posiadające pożywne własności. Że zaś rozmaite pierwiastki, rozpuszczone są w większéj ilości w kawie najmniéj upalonéj, przeto równie z tego względu, jak i ważniejszego jeszcze, tojest z uwagi na zapach, należy tylko

lekko palić kawę, o tyle ażeby ziarna nabrały kruchości, a zachowały jak największą ilość pierwiastku pachnącego.

Porównanie własności żywiących. Jeżeli kawa czarna (odwar wodny), zrobiona z 100 gramów kawy, na kwartę wody, zawiera 20 gramów istot pożywnych: wyobrażać przeto będzie trzy razy więcéj istot zsiadłych, od kwarty nalewu otrzymanego z 20 gramów herbaty, (a to stosownie do objaśnień w tym względzie p. Peligot); a przeszło dwa razy więcéj od herbaty mléć będzie istot usaletrorodnionych. Łatwo więc pojąć że kawa czarna (odwar wodny kawy), tak upowszechniona szczególnie w Egipcie i Włoszech, posiada własności żywiące i pobudzające; piérwsze zaś przez cukier zostają jeszcze powiększone. Dodawszy do tego wpływ mléka, którém zwykle zaprawia się kawa na śniadania, wypadki będą następne. Przypuszczając że kwarta cieczy, składa się w równych częściach z kawy i mléka, będzie:

	Istoty zsiadłe	Istoty usaletro.	Istoty solne, tłuste i cukier.
Na pół kwarty kawy	9,5	4,53	4,97
Na pół kwarty mleka	70	45	25
Cukier, biorąc średnio	75		75
Ogół	154,5	49,53	104,97

Ta przeto ciecz pożywna, wyobrażać będzie sześć razy więcéj istot zsiadłych, a trzy razy więcéj istot usaletrorodnionych, jak rosół.

P. Payen badał także tak zwaną kawę z cykoryą, która tylko przez własność farbowania jednakowym kolorem, podobna jest do kawy prawdziwéj. Przyzwyczajenie się do koloru ciemniejszego kawy przez dodawanie doniéj cykoryi, sprawia że niektórzy chcąc mieć ten kolor z saméj kawy, zanadto ją przepalają, i przez to pozbawiają ją w znacznéj części zapachu. Dodając cykoryi dla koloru kawy, psuje się mocno jéj smak piérwotny.

Nie wchodząc w szczegóły doświadczeń, wspomnimy tylko, że p. Payen znalazł przy równym kolorze i gęstości, iż roztwór cykoryi, zawiera mniéj o połowę istot usaletroro-

dnionych od odwaru kawy. Lubo to może być przyczyną rzeczywistą niższości cykoryi, lecz na tę okoliczność nawet nie zwraca się uwagi, porównywając ciecz z cykoryi, będącą bez zapachu i bez przyjemnego smaku, z odwarem kawy, mającym własności pobudzające, smak i woń wykwintną, co wszystko podwyższa jego wartość do tak wysokiego stopnia. (*L' Institut*, 6 *Mai* 1846).

* Wiadomo że metal pallad należał do liczby nadzwyczajnie rzadkich, a otrzymywany był sposobem Wollastona z platyny Syberyjskiéj; dzisiaj w Londynie nabyć go można w obfitości, pochodzi zaś głównie z proszku złotego Brazylskiego, który zawiera go przy sobie 5 do 6 na sto. Ponieważ w większéj ilości został otrzymany, i własności więc jego lepiéj zostały poznane, są zaś one następujące: pallad jest koloru biało-szarawego, ciągły i klepalny, i ma ciężar gatunkowy 11,3. Chociaż nie zniedokwasza się w powietrzu w temperaturze zwyczajnéj, a nawet w cieple czerwono-białém, ma jednak szczególną własność zniedokwaszania się w powietrzu w temperaturze ciemnoczerwonéj, i wtedy powierzchnia jego przybiera podobieństwo żelaza zostającego na powietrzu, po niejakim zaś czasie metal pokrywa się błyszczącą skorupą niedokwasu koloru brunatnego, któryto niedokwas za podniesieniem temperatury, łatwo znowu na metal przechodzi. Czysty pallad z trudnością rozpuszcza się w kwasie saletrowym, a ze wszystkich metalów największe ma powinowactwo do sinnika. Używa się dziś w Anglii na końce lancetów do szczepienia ospy, na skale do narzędzi, sztuczne szczęki, i t. p. (Treść z *L'Institut, Mai* 1846).

* O nowych częściach składowych rośliny krwawnika pospolitego (*Achillea millefolium L.*) przez Bartłomieja Zanon. — W niektórych okolicach powyższa roślina używana była przeciw febrom; w tym celu mocny jéj odwar dawano przez 4 do 5 dni; to naprowadziło autora na myśl czyli ona nie zawiera szczególnego działającego pierwiastku. Wypadki jego poszukiwań są następujące:

Z odwaru wodnego ziela krwawnika, wydobył on pierwiastek zwany *achillein*, w postaci massy żółto-brunatnéj wpadającéj w czerwone, właściwego zapachu, i smaku gorzkiego lecz dosyć przyjemnego; w powietrzu przyciąga ona wilgoć, w wodzie przeto łatwo się rozpuszcza i farbuje ją na kolor złoty; w zimnym wyskoku się nie rozpuszcza, toż samo i w eterze siarkowym; rozpuszcza się zaś w roztworze amonii gryzącéj. Najpodobniéj że ciało to należy do rodzaju wyciągów, jak giencyanin, absyntyn i t. p.

Również z odwaru powyższego ziela, po dodaniu do niego octanu ołowiu, i przepuszczeniu przez utworzony osad gazu siarkowego wodorodnego..... odzieleniu farbnika węglem, i właściwém oczyszczeniu, otrzymał p. Z. nowy kwas który nazwał krwawnikowym (Achilleasäure). Kwas ten jest bezfarbny, może się krystalizować, jest bardzo kwaśny; kryształy jego rozpuszczają się w 2 częściach wody w 10° R. nie ma również zapachu; łączy się z wielu zasadami i tworzy sole zupełnie obojętne. (Wyimek z obszernego pisma umieszczonego w *Annalen der Chemie und Pharmacie*, *April* 1846). *J. B...a.*

HISTORYA NATURALNA.

Zoologia.

Hitchcock. Postęp ichnolitologii, czyli nauki o kopalnych śladach (wyciskach stóp) *zwierzęcych* (1). Krótką historyczną wiadomość o tym nowym przedmiocie uczonych badań, ogłosił autor w zeszycie październikowym r. 1844, pisma peryodycznego *American Journal of Science*, a podług któréj najpierwszy raz w r. 1833 mówić zaczęto o wyciskach stóp żółwich, na pstrym piaskowcu w Szkocyi odkrytych. W r. 1834 wyszła rozprawa Sicklera o *Chirothe-*

(1) cf. Bibl. Warsz. 1845 grudzień, T. IV, od str. 463.

rium, którego ślady w Hildburghauzeńskiém znalezione były, a który podług Owena, był ogromnym gadem żabowatym, *Labyrinthodon* przez niego nazwany (1). Autor któremu w r. 1836 dr. Deane ukazał zabytki śladów ptasich, w pstrym piaskowcu Konnektykuckim, odróżnił potém wróżnych czasach 32 gatunków tych wycisków, *ornitoïychnitami* je nazwawszy. Dwa ich gatunki: *O. giganteus* i *O. ingens*, przenosiły wielkością najogromniejsze ptaki teraźniejszego stworzenia; wszakże odkrycie moy (*Dinornis*), w Nowéj Zelandyi (2), dowiodło że większe jeszcze żyły a może i żyją, nad te których ślady w Konnektykuckim piaskowcu natrafiamy.

W r. 1838 odkryte zostały w Storeton-Hill, przy Liwerpolu wyciski stóp zwierzęcia *Chirotherium*, tudzież rozmaitych jaszczurkowatych i innych gadów, np. krokodylów. W r. 1841 dr. Buckland okazał że w warstwie szlamu, grubym pokładem torfu otoczonéj, zachowały się ślady stąpień jelenich i wolich, z czego się dowiedzieliśmy że takie ślady mogą się wieki całe utrzymać, i że gdyby miękka substancya skamieniała, oneby po wszystkie czasy przed zagładą uszły. Tenże gieolog przedstawił w r. 1843 wyciski na piaskowcu z systematu kopalnego węgla, które przyznał płetwom rybim, a zupełnie świeżo p. Logan i King, w tychże dawnych piaskowca formacyach gór Alleghani, znaleźli dobrze odznaczone ślady płazów (3).

P. Hitchcock opisuje potém w pewnéj liczbie, nowe gatunki wycisków stóp ptasich i stóp jaszczurkowatych gadów; z których jeden, znaleziony przez dra Deane przy spadach Turnera, zdaje się okazywać, że zwierzę, od którego pochodzi, miało przetrąconą nogę prawą, jéj bowiem wyciski zboczony kierunek przedstawiają. Na końcu swojéj rozprawy liczy autor razem 11 gatunków *saurotychnitów*, to jest śladów po jaszczurkowatych gadach.

(1) Ib. przyp. (5), i str. 464 przyp. (7).
(2) Ib. od str. 487.
(3) Bibl. Warsz. 1846 czerwiec, T. II, str. 670.

Godném jest uwagi odkryciem, we względzie kopalnych śladów ptasich, że tenże kamień, na którym się znajduje *Ornithothichnites Redfieldii*, wielki gatunek okazujący 13½ cala długości średniego palca a 2½ stopy odległości kroku, zawiera jajowate, przypłaszczone ciała, na 2 cale długie a cal szerokie, ciemnego koloru, i daleko mniéj twarde niżeli otaczający je kamień. Przerznięte, ukazują kilka mniéj lub więcéj spółśrodkowych warstw, lubo niemierzytelnych. Są one w tak ścisłém połączeniu ze złożem, że ich zewnętrzne wejrzenie nie da się oznaczyć.

W substancyi, która wnętrze tych ciał składa, za pomocą lupy rozeznać się dają czarne ziareczka, kształtu nasion gruszki; są one zapewne niestrawionemi nasionami roślin. Ziarna te zawierają kwas węglowy, a po spaleniu ich, zostaje popiół złożony z fosforanu i węglanu wapna, co powyższy domysł podpiéra. Każde ziarko otoczone jest zwykle warstewką węglanu wapna, niekiedy krystalizowanego, od któréj odłączyć je można.

Ciała te, zewnętrznemi cechami tak podobne koprolitom, okazały się rzeczywiście niemi w rozbiorze chemicznym dra Dany (1).

Kamień w którym się znajdują *Ornithothichnites Redfieldii* i koprolity, jest twardym piaskowcem, a jego miejscowością są spady Chicopee, przy Springfield. Zdaje się że to miejsce musiało być niezmiernie licznie zwiedzaném od przedpotopowych ptaków, kiedy ich stąpień ślady we wszelkich krzyżują się kierunkach (*Fror. n. Not.* 1846, *nr.* 814).

* P. Tschudi w swojéj Faunie Peruwiańskiéj ważną podaje wiadomość tyczącą się domowego kota (*Felis catus domest.*) że zwierzę to ma swoję linią wyniosłości w Peru do 11,000 stóp nad powierzchnią morza sięgającą, ponad którą żadnym już sposobem chować się nie daje. Przedsiębrano niezliczone próby z wprowadzeniem i utrzymaniem go

(1) Zob. Bibl. Warsz. 1845 grudzień T. IV, str. 467 przyp. (13), gdzie podaliśmy i ten ich rozbiór.

w mieście Cerro de Pasco (13,228 stóp nad poziom morza), żadna się jednak nie powiodła, gdyż zwierzęta po kilku dniach w najstraszliwszych konwulsyach, podobnych zupełnie bardzo gwałtownym napadom choroby zwanéj tańcem (*chorea*), zdychały. Najprzykrzejszą jest rzeczą patrzyć na zwiérzę w takim napadzie zostające: całe jego ciało porywają najokropniejsze kurcze; nagle wyskakuje, na wszystkie wdziera się ściany, spada, wycieńczone leży niejaki czas bez ruchu, ażeby wkrótce znowu to samo widowisko rozpocząć. W chorobie téj jednak nie kąsa i nie unika ludzi. W Yanli mieliśmy dwa razy sposobność uważania téj choroby. Nawet psy ras delikatniejszych są jéj podległe i t. d. (*Fror. n. N.* 1846, *nr.* 818).

* P. Guyon doniósł Akad. um. Par. o wędrówkach szarańczy, tak właściwéj jako i z rodz. *Oedipoda*, w posiadłości Algierskiéj. Roje szarańczy, które się tam na wiosnę roku 1845 okazały, złożone były z gatunku blizkiego nazwanemu *Acrydium moestum*, a w lipcu przelatujące roje od południa ku północy, były z rodz. *Oedipoda*, i tłumami na dachy i ulice spadały. Owad ten, daleko żarłoczniejszy od szarańczy właściwéj, napada na zboża, drzewa którym korę i drewno obżera, nawet na wełniane i lniane materye. W Algierskiém corocznie widzieć go można, ale w takich tłumach tylko rzadko. Krajowcy pieką szarańczę na rożenku polewaną olejem lub bez tego, i jedzą. Z gatunkami rodz. *Oedipoda*, uważanemi za niezdrowe, nie czyni się tego. Dla zapobieżenia spustoszeniom które te owady zrządzają, p. Guyon radzi chowanie zielonych ibisów, oswojonych na domowe ptaki. Widział on że taki ptak w przeciągu godziny około 500 szarańczy zchwytał i połknął, (*Fror. n. N.* 1846, *nr.* 815).

* Major artyleryi Ryckholt, w czerwcu zeszłego roku przedstawił Akademii um. Bruxelskiéj swoję monografią łąkotek (*Chiton*). Te zwierzęta morskie, znane pod pospolitszém nazwiskiem *oskabryonów*, dzisiaj tak licznie pod zwrotnikami żyjące, bardzo rzadko dotąd znajdowane były w stanie kopalnym, a w górach Sylurskich jeszcze się żaden ślad

ich nie ukazał. P. Sandberg opisał trzy ich gatunki w okolicy Vilmaru w Devonshirskim wapieniu znalezione: *Chiton priscus*, *Ch. fasciatus* i *Ch. subgranosus*; lecz że piérwszego z tych nazwisk użył już hr. Münster do innego gatunku, znalezionego w wapnie systematu kopalnego węgla przy Tournay, przeto nazwisko tamtego Ryckholt zmienił na *Chiton Sandbergianus*. R. 1843 p. Koninck, w wapnie systematu kopalnego węgla zpod Visé, odkrył dwa nowe gatunki, które *Chiton gemmatus* i *Ch. concentricus* nazwał. Mimo najpilniejsze poszukiwania we wszystkich krajach ażeby ten rodzaj w wyższych warstwach odkryć, znaleziono go dopiéro w najmłodszych trzeciorzędowych, tak, że albo podczas peryodu kopalnego węgla zaginął zupełnie, albo też ślady bardzo drobnych skorupek nie utrzymały się późniéj. Piérwszy kopalny gatunek, o którym w ogólności wspominano, przytoczył Lamarck pod nazwiskiem *Chiton grygnoniensis*, jako pochodzący z formacyi Plioceńskiéj okolic Paryża. Cantraine znalazł drugi (*Chiton subapenninus*) w téj saméj formacyi we Włoszech. Znano dotąd z pewnością tylko 8 reprezentantów rodzaju *Chiton*: lecz gdy Ryckholt, w wapnie systematu kopalnego węgla w Belgii, odkrył 10 gatunków nowych, liczba więc gatunków wynosi teraz 18. Temi nowo-odkrytemi gatunkami są: *Chiton tornacicola*, *scaldianus*, *nervicanus*, *mempsicus*, *mosensis*, *viseticola*, *legiacus*, *eburonicus*, *turnacianus*, *sluseanus*. Łąkotki, mówi autor, powstały na ziemi dopiéro około czasu, w którym się góry Devonshirskie ułożyły w morzach. W późniéj nastąpionéj gieologicznéj epoce rozpostarły się bardziéj, a potém wynikły, tak że dopiéro w epoce Plioceńskiéj znowu powstały, a w teraźniejszych morzach do najwyższego rozwinienia się doszły. (*Fr. n. N.* 1846 *nr.* 819). *A. W.*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1844. BRODNICA.

331. Pierścianek (sic). Powieść dla Dzieci i Dorosłych. 16ka. Brodnica. 1844. Drukiem i nakładem C. A. Koehlera. Str. 98. Złp. 1 gr. 10.

1845. *Bez miejsca druku.*

414. O ochronach wiejskich, przez Augusta Cieszkowskiego. 16ka. 1845. Nakład Jana Millikowskiego we Lwowie. Kart 2 i str. 55. Złp. 2.

415. Regulacya stosunków włościan, przez J. Michalskiego. 16ka. 1845. (Bez miejsca druku ani nakładcy). Kart 2 i str. 123. Złp. 4.

WARSZAWA.

416. *Choralbuch zu dem, zum gottesdienstlichen Gebrauche für die evangelischen Gemeinen in Polen von Einem Hohen Consistorium bestimmten und genehmigten Gesangbuche mit Einleitungs-Acorden Vor-Zwischen-Nachspielen und Schlüssen für Orgel oder Pianoforte, so wie auch mit einzelnen Stimmen für vierstimmigen Gesang eingerichtet, mit den gebräuchlisten Kirchenresponsorien versehen und herausgegeben von A. Freyer. Organisten an der evangelischen Kirche in Warschau.* 4ka podłużna. Warszawa. 1845. Kart 3 i str. 119. (Litografia).

417. Rudolf Czekanowski, czyli dwie Tatarki. Powieść z początku ośmnastego wieku, napisał J. Bohdanowicz. 3 tomy. 12ka Warszawa. 1845. Druk Ungra. Tom I, str. 366. II, 276. III, 268. Na okładce rok 1846.

418. Zbiór wszystkich umiejętności dla młodocianego wieku niezbędnych, przez autora Nowéj Metody. Po Polsku i po Francuzku. Tom 1. (Bóg. Ziemia. Człowiek. Historya naturalna. Geografia. Astronomia. Fizyka. Grammatyka. Arytmetyka. Siedm cu-

dów świata). Z 6 rycinami kolorowanemi. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład S. Merzbacha. Druk St. Strąbskiego. Napisów i rejestru kart 2 i str. 361. Przedpłata na 2 tomy złp. 20.

WILNO.

419. Krótkie nauki Katolickie zawierające co każdy chrześcianin powinien znać i wiedzieć aby się godnie przygotował do spowiedzi. Z dodaniem podwójnego rachunku sumienia i modlitw. Przełożone z szóstego wydania Francuzkiego, przez k(sięd za) S. S(narskiego). D(ominikana). Z godłem:

Mądrym i niemądrym (Rzym. 1—14).

16ka. Wilno. 1845. Nakład Rubena Rafałowicza. Druk M. Zymeowicza. Str. 174. Rejestru karta 1. Złp. 3, gr. 10.

420. Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z towarzyszeniem Forte-Piano, ułożył St(anisław) Moniuszko. Pokrój arkuszowy. Wilno. (1845) Rytował A. Czapliński. Litografia A. Klukowskiego. Str. 71. Złp. 30.

421. Pisma Michała Krasuskiego. 8ka. Wilno. 1845. Druk T. Glücksberga. Str. 178.

1846. WARSZAWA.

90. Ekran, powieści Hrabiny Dasch, przełożone z francuzkiego przez W(andę) Małecką. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk T. Wyszomierskiego. T. I, str. 217. II, 241. Złp. 6 gr. 20.

91. Niektóre poemata Lorda Bajrona, z oryginału przełożył Antoni Zawadzki. Wydanie II. Skimborowicza. 8ka. Warszawa. 1846. Druk J. Jaworskiego. Kart 2 i str. 392. Rejestru i omyłek kart 2. Złp. 6.

92. O odrodzeniu kartofli czyli przywróceniu im pierwiastkowéj plenności, mączności i siły oddziaływania szkodliwym wpływom. Z dodaniem: krótkiéj nauki wyrabiania z nich mąki i piwa, smacznego, taniego i trwałego. Z jedną tablicą rycin. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład Redakcyi Tygodnika rolniczo-technologicznego. Druk Kaczanowskiego. Str. VIII i 272. Napisów i rejestru kart 4. Złp. 6 gr. 20.

93. Użycie kartofli na krochmal, syrop, cukier, gummę jako też fabrykowanie z nich doskonałego piwa, podług własnych wieloletnich doświadczeń, napisał Robert Philipp, Chemik i Technik. Z 5 tablicami. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. 220 i rejestru kart 3. Złp. 6.

WILNO.

94. Dramata i Komedye mniejsze Józefa Korzeniowskiego. 2 tomy. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I, str. 213. II, str. 245. Złp. 15.

BRODNICA.

95. Doświadczony owczarz przez A. Rothego. Podług drugiego poprawnego wydania z niemieckiego na polski język przełożono. 8ka. Brodnica. 1846. Nakładem i czcionkami C. A. Kohlera. Napisów i rejestru kart 2 i str. 143. Złp. 5.

WROCŁAW.

96. Fizyka dla szkół wyższych przez Professora Dr. Brettnera, Król. Prus. Radzcę Regencyi i Prowincyonalnéj Rady Szkolnéj w Poznaniu, członka wielu Towarzystw uczonych, z niemieckiego na polski przełożona przez A. Karwowskiego, nauczyciela matematyki i nauk przyrodzonych w Gimnazyum S. Maryi Magdaleny w Poznaniu. 8ka. Wrocław. 1846. Nakład Zygmunta Schlettera. Druk Leopolda Freunda w Wrocławiu. Kart. 3 i str. 361. (Z 4 litografowanemi tablicami). Złp. 10.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Jedna ze znakomitych dam tutejszych przełożyła z Angielskiego języka na Francuzki dzieło pod tytułem: *Fragments du Journal de Lady Willoughby concernant sa vie privée et les terribles événements du règne de Charles Ier*, wydała je kosztem własnym w Berlinie w r. b. i przeznaczyła na korzyść tutejszych instytutów dobroczynnych. Exemplarz przedaje się u nas po złp. 6 gr. 20, w księgarni Ig. Klukowskiego, przy ulicy Miodowéj.

Z początkiem roku bieżącego, ukończone zostało dzieło p. Henryka Marconi pod tytułem: *Zbiór projektów architektonicznych.* Dzieło to wychodzące w Warszawie już od roku 1838, obejmuje plany różnego rodzaju budowli rządowych i prywatnych, miejskich i wiejskich, sporządzonych tak dla kraju naszego jako i innych. Składa się ono z 96 tablic arkuszowych, rysunki zaś wykonane na kamieniu przez artystów tutejszych, stosownemi objaśnieniami w językach polskim i francuzkim są zaopatrzone. Cena całego dzieła jest złp. 160.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIAŻ METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIÉM.

Maj 1846.

Maj 1846. Dostrzeżenia w Obserwatoryum [a]stronomiczném Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, [po]ło szérokość gieogr. 52°13'5", długość w czasie 1[s] 14[m]. 47[s]. czyli w łuku 18°41'45", na wschód [wz]ględem południka Paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dé-szczu	śnie-gu
1		749.85	750.32	751.98	754.76	+ 2°.2	+ 5°.4	+ 2°.1	+ 2°.9	85.1	apół pog.	pochmurny	śnieg	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pn.	2·0	
2		756.21	755.37	751.45	745.59	0.6	6.9	6.5	6.3	69.6	mugi	napół pog.	pochmurny	dészcz	Z.	Z.	Z.	Z.	2.6	
3	☽	746.48	746.48	747.34	747.98	7.2	7.7	10.2	3.7	73.7	ochmurny	pochmurny	pochmurny	pogodny	Z.	PnZ.	Z.	Z.	2.6	
4		747.09	747.88	749.91	751.53	4.6	7.0	9.4	4.0	67.2	ogodny	pochmurny	napół pog.	chm. podz.	Z.	PnZ.	Pn.	PnZ.	1.0	
5		753.63	754.44	752.84	752.44	1.1	3.6	8.8	3.4	58.4	ogodny	pr. pogodny	pr. pogodny	pogodny	Pn.	PnW.	PnW.	—		
6		751.14	750.75	748.12	746.66	3.6	9.6	8.7	5.4	63.9	ochmurny	pochmurny	dészcz mier.	dészcz mier.	W.	W.	W.	W.	1.7	
7		744.36	743.37	743.82	745.39	6.9	11.4	13.9	9.1	84.3	ochmurny	napół pog.	dészcz mier.	pogodny	PdW.	W.	Z.	PnZ.	5.2	
8		746.45	747.41	747.85	747.49	10.5	13.9	11.2	11.8	86.1	apół pog.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	PnZ.	PdZ.	2.8	
9		747.25	748.10	748.22	751.28	10.5	12.2	15.3	8.7	64.1	r. pogodny	dészcz	napół pog.	napół pog.	—	PnZ.	PdZ.	PnZ.	0.3	
10		753.64	754.84	754.94	755.68	6.2	8.5	11.3	7.2	62.6	apół pog.	pochmurny	pochmurny	pogodny	PnZ.	Pn.	PnZ.	—		
11	☾	756.67	756.87	755.79	756.35	6.0	10.6	17.0	10.4	57.6	ogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	PnW.	PdW.	Pd.	PdW.		
12		756.96	754.58	751.80	749.81	9.1	15.5	13.0	9.0	59.9	ochmurny	pochmurny	pochmurny	dészcz mier.	PdW.	Pd.	PnW.	PnW.		
13		745.90	746.21	746.69	747.71	7.1	7.1	8.9	5.7	88.8	ochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	PnW.	Pn.	3.4	
14		747.37	747.58	747.33	748.27	4.3	9.4	9.9	6.9	74.3	ogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	W.	W.	W.	0.3	
15		748.87	750.20	751.86	753.23	6.1	7.1	10.6	5.6	81.4	észcz drob.	pochmurny	pochmurny	pogodny	PnW.	PnW.	PnW.	PdW.	1.6	
16		754.73	754.54	751.97	749.36	5.2	11.2	12.2	10.2	65.8	ochmurny	napół pog.	pochmurny	pochmurny	W.	W.	PdW.	W.		
17		746.74	745.24	741.93	740.69	11.2	17.1	25.5	18.3	68.4	ochmurny	napół pog.	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
18	☾	741.68	742.41	741.85	742.67	16.0	20.0	24.1	14.8	60.9	ogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	Pd.	Z.	Z.	Z.	3.0	
19		746.67	748.24	748.71	749.80	10.9	16.2	24.4	17.0	63.2	ogodny	pogodny	pogodny	pr. pogodny	Z.	Z.	Pd.	PnZ.		
20		750.91	750.78	749.57	750.72	15.2	21.4	23.5	16.4	58.5	r. pogodny	napół pog.	pogodny	pr. pogodny	W.	W.	W.	W.		
21		751.44	752.33	752.43	754.48	13.7	19.8	23.8	16.2	67.2	ogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnW.	PdW.	PdW.	PdW.		
22		756.40	756.80	756.42	756.80	15.8	20.4	24.9	16.4	59.5	ogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	W.	W.	PdW.		
23		756.96	755.72	753.37	752.95	15.4	21.2	26.1	18.5	56.6	ogodny	pogodny	pogodny	smugi	PdW.	PdW.	Pd.	PdZ.		
24		754.13	754.72	752.85	751.82	13.3	17.2	20.9	15.0	61.0	észcz drob.	pochmurny	pogodny	pochmurny	Pn.	PnZ.	Z.	PnZ.	2.4	
25	☽	750.35	749.89	748.34	747.86	11.0	14.0	16.5	10.8	62.1	ochmurny	pochmurny	napół pog.	pochmurny	PnZ.	Z.	Z.	PnZ.	0.3	
26		745.86	744.84	744.44	745.53	11.2	12.5	13.7	8.5	79.4	och. dészcz	pochmurny	poch. dészcz	poch. dészcz	Z.	Z.	Z.	Z.	4.2	
27		745.41	745.72	745.48	745.05	8.7	10.2	9.8	7.1	87.0	ochmurny	poch. dészcz	dészcz zna.	dészcz	Z.	Z.	Z.	Z.	6.5	
28		743.94	743.75	745.51	747.07	8 9	8.4	13.5	7.9	78.1	apół pog.	poch. dészcz	napół pog.	napół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	5.0	
29		748.31	749.25	750.74	752.94	6.9	12.3	12.3	7.7	74.0	dészcz	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	0.2	
30		754.21	754.78	753.69	752.80	8.9	11.8	14.4	10.0	69.2	ogodny	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
31		749.13	748.91	848.32	750.12	11.0	13.4	16.2	9.6	68.8	ochmurny	pochmurny	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
Sre.		749.96	750.05	749.54	749.83	+ 8.4	+ 12.3	+ 14.8	+ 9.8	69.7									45.1	

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.884	27	8.404
Najwyżej barometr dochodził d. 12 i d. 23 o godz. 6 r.	756.96	27	11.558
Najniżej barometr dochodził d. 17 o g. 10 w.	740.69	27	4.345
Średnia zmiana dzienna barometru	3.67		1.625
Największa zmiana dzienna d. 12—13 o 6 g. r.	11.06		4.90
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	0.769		0.342
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	749.075	27	8.062

Średnia temperatura Maja wynosi	+ 11°.34 C.	+	9°.07 R.
i ta jest niższa o	2.25 „		1.8 „
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	+ 13.59 „	+	10.87 „
Najwyższa temperatura d. 23 o 4 w.	+ 26.1 „	+	20.88 „
Najniższa d. 2 o 6 r.	+ 0.6 „	+	0.48 „

(Termometrograf wskazał: Maximum + 22°.3 R. d. 23 po południu; Min. — 1.3 R. d. 2 z rana).

Średnia zmiana dzienna temperatury	2.53 „		2°.02 „
Największa zmiana dzienna d. 5—6 o g. 10 r.	6 0 „		4.8 „

Średnia wilgotność powietrza wynosi 69.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do wagi 7,21 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 6; napół pogodnych 12; pochmurnych 13;
— deszczu 19 (d. 1, 2, 3. 4, 6, 7, 8. 9, 12, 13, 14, 15, 18, 24, 25, 26, 27, 28, 29).
— śniegu 1, d. 1.
— gradu 2, d. 1, 4.

Wody z deszczu spadło wysoko na 45.1 mil. czyli 20.0 linij par. tojest o 5,04 lin. par. mniéj, niż zwykle w Maju wody spada.

Maj w tym roku był chłodny, wilgotny i słotny; blizko o dwa stopnie R. zimniejszy niż w stanie normalnym. W początku miesiąca śnieg pruszył. Stan powietrza w pięciu dniach pierwszych był taki jak w marcu. Do dnia 17 powietrze było chłodne, i niebo najczęściéj zachmurzone; następne dziesięć dni od 17 do 27 były pogodne i tak gorące jak w środku lata; ciepło w tych dniach przeszło 20 stopni R. dochodziło, dnia 23 po południu termometr pokazywał 22 stopnie ciepła. D. 2 i 6 nad ranem były przymrozki.— Wiatr panujący który zwykle deszcz sprowadzał był Zachodni.

Wichrów i wiatrów mocnych było 6, t. j. Z. = 4; PnZ. = 1; PdZ. = 1.

D. 2 z rana koło białe otaczało słońce.

WIADOMOŚĆ

o postępie prawodawstwa kryminalnego we Francyi; zastosowanie prawa kryminalnego Francuzkiego w Belgii; postęp prawodawstwa kryminalnego w Anglii; projekt do prawa karnego z r. 1843; nowe urządzenia o deportacyi (1).

przez K. B.

Wiadomém jest powszechnie, jak ogólne i nadzwyczaj czynne w nowszych czasach obudziło zajęcie prawodawstwo kryminalne. Z tego ogólnego ruchu żaden prawie kraj wyłączonym nie został. W rozmaitym chronologicznym porządku poczęto podawać projekta do zmian, ulepszeń, lub też zupełnie nowych ustaw, już to w dzie-

(1) Ponieważ nikt obojętném nie może patrzéć okiem na postęp prawodawstwa kryminalnego, a szczególniéj w czasie gdy jurysprudencya kryminalna w ciągłém i nader żywém znajduje się kształceniu, postanowiłem przeto w pewnych przeciągach czasu podawać wiadomość o postępie prawodawstwa kryminalnego, mianowicie we Francyi i Anglii. W obecnym artykule podana wiadomość sięga mniéj więcéj do r. 1843. Trudność w zebraniu do porównania tabel statystycznych z ostatnich lat, nie dozwoliła objąć niniejszym artykułem ruchu prawodawczego aż do obecnéj chwili. Po zebraniu stosownych materyałów nie omieszkam w następnym (blizkim ukończenia) artykule, dalszéj podać wiadomości.

dzinie samego prawa karnego, już też w postępowaniu sądowém, i dziś wszędzie prawie albo już nowe istnieją ustawy, albo się ich wkrótce spodziéwać można. Przyznać wszakże należy, iż w ogólności kraje Niemieckie w powszechnym ruchu najżywsze okazały zajęcie i postęp. Połączone prace wszystkich organów prawodawstwa i nauki, musiały wydać skuteczne owoce. Ukazały się też wkrótce nowe ustawy kryminalne w Saxonii, księztwie Badeńskiém, Wirtembergu, ks. Hessen, w Thurgau, Kantonie Waadt; przedstawiono na właściwéj drodze nowe projekta w Prusach, Bawaryi, Hannowerze, królestwie Węgierskiém i Holandyi. A nietrudno okazać, iż wszelkie nowe prawo kryminalne, ostrzeżone doświadczeniem innych krajów, posłuszne sile postępowéj lepszych zasad i pojęć, stara się poprawić błędy przeszłości. Prawdy bowiem z których szydzono przed dwudziestu laty, dziś odnoszą zwycięztwo; błąd czasu leży tylko w pewnéj trwożliwości, z jaką nowe prawodawstwa obawiają się skutecznie zadosyć uczynić słusznym wymaganiom postępu.

Uważając ducha prac naukowych we Francyi ze względu na prawo kryminalne, widzimy że i tam, równie jak w krajach Niemieckich, nauka skuteczny wpływ na prawodawstwo kryminalne wywiéra. Ukończone już dzieło pp. *Chauveau i Helie* (2) stara się zastosować wypadki badań naukowych do prawodawstwa kryminalnego, a z nadzwyczaj ścisłą, na praktycznych spostrzeżeniach opartą krytyką oceniając przepisy prawa i ważniejsze wyroki sądów wszelkich instancyj, dostarcza gruntowne materyały do ulepszeń prawodawczych. Licz-

(2) Ósmy i ostatni tom dzieła: Théorie du Code pénal, p. *Chauveau* et *Faustin Hellie* niedawno wyszedł w Paryżu.

ba zwolenników teoryj względnych, a mianowicie teoryj odstraszenia i prewencyi zmniejsza się co dzień; natomiast zwycięża przekonanie że prawodawca starać się winien o sprawiedliwość bezwzględną, tak ażeby wyroki karne wyższemu lub niższemu stopniowi winy, w każdym przypadku, jak najściśléj odpowiadały. Również upowszechnia się zdanie, iż postęp rzeczywisty prawodawstwa kryminalnego, pożądanego nie zdoła osiągnąć celu, dopóki jedna z najważniejszych jego zasad, *system kar*, zmienionym nie zostanie i doprowadzonym nie będzie do koniecznego i zgodnego zjednoczenia z systemem więziennym. Niedawno wydane i przez akademią uwieńczone pismo p. *Alauzet* (3), z gruntowną znajomością rzeczy, objaśnia konieczność związku dwóch tych systemów. Autor wykazuje, iżobowiązujący kodex karny (*Code pénal*) jest wypływem teoryi odstraszenia, i że główne jego błędy objaśniają się w rodzajach kar. Dowodzi następnie, iż bez zniesienia w kodexie kar zniesławiających, bez usunięcia klassyfikacyi ze względu na zupełną rozmaitość porządku i urządzeń więziennych, stosownie do tego, czy zbrodnia lub występek popełnionym został, nakoniec bez ulepszenia samychże więzień, które na zasadach obsolutnego odosobnienia budowane być winny, na konieczną skuteczność prawa karnego rachować nie można. Zastanawiającém jest, iż we wszystkich nowych dziełach o prawodawstwie karném, większa część Francuzkich pisarzy (4), którzy są za wprowadzeniem systemu

(3) *Alauzet*, Essai sur les peines et le système pénitentiaire. Paris 1843.

(4) *Alauzet* l. c. p. 28 — 33. *Lacuisine*, de l'administration criminelle en France, des changements à introduire dans cette législation. Paris. 1841. *Hubert*, réponse aux partisans de la peine de mort. Paris. 1842.

karnego, zarazem za konieczne uważają zatrzymanie kary śmierci. Na największą zaś uwagę każdego, który na kształcenie i postęp prawodawstwa kryminalnego obojętném nie patrzy okiem, zasługuje pytanie: jakie skutki osiągnięto przez wprowadzenie we Francyi w r. 1832 systemu, według którego w przypadkach gdy przysięgli wyrzekli istnienie *okoliczności łagodzących*, kara zwyczajna o jeden lub dwa stopnie zniżoną być musi? Pytanie to tém jest ważniejsze, iż bez uciekania się do całkowitéj rewizyi kodexu, system ten uważano we Francyi za najskuteczniejszy środek do zniweczenia wad prawa kryminalnego i do uniknienia często opłakanéj surowości w zastosowaniu kary. Pomimo tego powszechnego przekonania, podniosło się wszakże wiele głosów przeciw powyższemu systemowi i liczba ich powiększyła się znacznie w ostatnich latach (5). Nie omieszkano téż podać wiele projektów o najskuteczniejszym sposobie ulepszenia tego systemu, a w szczególności poczęto czynić uwagi, iż w pewnych przestępstwach nie należy dozwalać przyjmowania okoliczności łagodzących (6), i że w innych wypadkach prawo zniżania kary o jeden lub dwa stopnie ograniczyć wypada (7). Za środek zaś do po-

(5) *Alauzet* p. 264. *Lacuisine* p. 17. *Hubert* p. 48.

(6) Łatwo pojąć że zdania podobne należą do resztek teoryi odstraszenia. Raz bowiem uznawszy że kara sprawiedliwą być winna, musi ona być taką w zastosowaniu do *wszystkich* przypadków; nie ma zaś żadnego przestępstwa, w którémby przez zbieg okoliczności wina do takiego stopnia zniżoną być nie mogła, iż kara zwyczajna w żaden sposób do niéj słusznie zastosować się nie da.

(7) I to zdanie do osiągnienia zamierzonego nie prowadzi celu. Któż bowiem przewidzieć może najróżnorodniejsze kombinacye, które na zniżenie winy wpływają? Sprawiedliwości zaś nie wystawia na szwank zamiana w pojedynczym przypadku np. kary śmierci na dożywotnie więzienie.

żądanych ulepszeń podawano, aby prawo wyrzekania o istnieniu okoliczności łagodzących, z przysięgłych przenieść na sądy zwyczajne, i na takowe włożyć obowiązek dokładnego podawania zasad wyroku. W projektowanym środku zapomniano wszakże, iż gdyby go przyjęto, zasada ta na mocy któréj wprowadzono w r. 1832 system okoliczności łagodzących, nie miałaby żadnego znaczenia; chcąc bowiem ażeby przysięgli nie tak często niewinność oskarżonych uznawali, dano im sposób zniweczenia nieodpowiedniego stosunku prawem przepisanéj kary zwyczajnéj do stopnia winy w pewnym pojedynczym przypadku, przez możność wyrzeczenia bytu okoliczności łagodzących. Najbardziéj upowszechnioném jest mniemanie, jakoby powiększenie się liczby przestępstw we Francyi, nowemu systemowi okoliczności łagodzących przypisać należało, i jakoby skuteczność ustaw karnych i ich poważanie przez zbyt łagodne wyroki osłabionemi bywały. Porównywając wykazy kryminalne we Francyi, nie można wprawdzie zaprzeczyć, ażeby liczba przestępstw w ogólności się nie powiększyła. Gdy w r. 1839 stawiono o ciężkie zbrodnie przed sądem 5621 obwinionych, liczba ich wynosiła w 1840 roku 6004, a liczba innych przestępstw wynosząca w 1839 r. 143,654 podniosła się w r. 1840 do 152,892. Liczba niektórych szczególnie zbrodni i przestępstw w sposób przerażający wzniosła się, np. zgwałceń niewiast, gwałtów na osobach nieletnich (8) i ojcobójstw (9). Również

(8) W roku 1840 była ich liczba trzy razy większą aniżeli w r. 1830 i ciągle wzrasta; np. w r. 1840 było za zgwałcenie oskarżonych 185, za gwałt na osobie nieletniego 296; w r. zaś 1841 za zgwałcenie 236, za gwałt na osobie nieletniego 332.

(9) W roku 1839 było za ojcobójstwa oskarżonych 17, a za usiłowanie 6; w r. 1840 za samo usiłowanie było oskarżonych 19.

wzrosła znacznie liczba kradzieży zbrodniowych i występkowych 10). Lecz przy sądzeniu o powiększeniu się liczby przestępstw nie można być dość ostrożnym, jeżeli z wypadków jakie nam wykazy kryminalne danego kraju podają, o niemoralności ogólnéj sądzić chcemy. Pomnożenie ludności, *większa energia rozporządzeń policyjnych i sądowych*, wreszcie skuteczniejsza działalność władz w ściganiu przestępstw, dostatecznie tłómaczy ich wzrost; a ogólna liczba przestępstw w wykazach kryminalnych, tém słabszą stanowić może zasadę do wnioskowania o zwiększającéj się niemoralności, gdy właśnie w téj ogólnéj liczbie znajdują się także przestępstwa, które dowodu takiego przypuszczać nie dozwalają (11). Zadziwiającém jest mianowicie, iż np. w r. 1841 liczba oskarżonych o zbrodnie znacznie się zmiejszyła (12), natomiast wzrosła liczba wyroków śmierci (13). Znakomitą jest liczba osób przychodzących powtórnie po ukaranie, a między niemi najznaczniejszą liczba tych, którzy w piérwszych chwilach po wypuszczeniu ich z więzienia powtórnie występki popełnili, jak również tych, którzy przez krótki przeciąg czasu w więzieniu byli osadzeni. Posłużyć to może za dowód, iż kary takie i ich wyko-

(10) W roku 1839 było za kradzież zbrodniową oskarżonych 2513, w 1840 r. 2857. Od r. 1826 do 1830 było za kradzież występkową oskarżonych w przecięciu rocznie 10,000: od r. 1831 do 1835 r.— 12,000; od 1836 do 1840—17,000.

(11) Najgruntowniéj rozebrał wypadki Francuzkiéj statystyki kryminalnéj i wykazał jéj błędy *Amari* w rozprawie swéj w *Giornale di Statistica*. Palermo. 1838, p. 296 &c.

(12) W r. 1840 było o zbrodnie oskarżonych 6004, w 1841 roku—5528.

(13) Liczba wyroków śmierci ciągle wzrasta w ostatnich latach. Gdy w r. 1836 wynosiła 30, w r. 1837—33, w 1839 r.—39, w 1840—50, w 1841—51.

nanie nie są zdolne do wywarcia skutecznego wpływu na przestępców i do wstrzymania ich od popełnienia nowych przestępstw. Wykazy przekonywają wszakże z drugiéj strony, iż pomiędzy przestępstwami, które popełniają osoby powtórnie przychodzące po ukaranie, *wiele jest wywołanych samemi urządzeniami prawodawczemi*, jak również brakiem czujnéj opieki, którąby uwolnionym z więzienia uczciwy zarobek zapewnić mogła.

Przedewszystkiém zastanowić się należy nad wypadkami wyrokowania we Francyi według systemu okoliczności łagodzących. W 1839 roku przysięgli wyrzekli w 2862 sprawach zbrodniowych istnienie *circonstances atténuantes*, w skutek czego kara zwyczajna w 539 wypadkach o jeden stopień, a w 1026 o 2 stopnie zniżoną została (14). W pozostałych 1297 przypadkach, według wyraźnych przepisów prawa, stopień kary zniżonym już być nie mógł. W 1840 r. wyrzeczono w 3170 przypadkach istnienie okoliczności łagodzących, przez co w 1070 przypadkach kara zwyczajna o 2 stopnie zniżoną została (15). W 1841 r. przyjęto okoliczności łagodzące w 2831 sprawach (16), ze zniżeniem kary zwyczajnéj o 2 stopnie w 1021 przypadkach. Przez to na 100 przypadkach które, według przepisu prawa, karę śmierci za sobą pociągają, przez zastosowanie okoliczności łagodzących, 80 obwinionych i o zbrodnie przekonanych, od

(14) W 1839 r. przez zastosowanie systemu okoliczności łagodzących, kara śmierci w 174, a dożywotnie galery w 175 przypadkach nie miały miejsca.

(15) Przez to nie miała miejsce kara śmierci w 197, a dożywotnie galery w 217 przypadkach.

(16) To jest, na ogólną liczbę 4115 o zbrodnią przekonanych, a zatém na 100 wypada 69, w których system okoliczności łagodzących ma zastosowanie.

kary śmierci uwolnionemi zostało (17). Dlatego też łatwo pojąć, iż powyżéj wymienione wypadki mogły upowszechnić mniemanie, jakoby w nowym systemie okoliczności łagodzących, leżała główna przyczyna powiększenia się ogólnéj liczby przestępstw. Dopiéro w ostatnich latach poczęli kryminaliści Francuzcy gruntowniéj się zastanawiać nad naturą i wpływem rzeczonego systemu. Rozważając bliżéj, na jakiéj drodze prawodawstwo Francuzkie doszło w r. 1832 do przyjęcia systemu okoliczności łagodzących, dostrzedz można (18), iż z przerażeniem widząc ogromną massę wyroków uwalniających i przyznając zarazem iż kodex karny częstokroć zbyt srogie przepisywał kary, musiano dojść do przekonania o niekonsekwencyi i niestosowności, z jaką kodex Francuzki w art. 463 tylko przy *délits* dozwalał sądom zniżać karę zwyczajną z powodu okoliczności łagodzących (19). Pozostały dwie drogi: albo każdą kodexem przepisaną karę gruntownie rozebrać i stosowne poczynić zmiany, dla złagodzenia częstokroć opłakanéj srogości prawa; albo też wprowadzić ogólny środek zaradczy, dozwalający przysięgłym w pojedynczych przypadkach wyrzekać istnienie okoliczności łagodzących. Wybrano ostatnią, jako najwygodniejszą drogę, i przeniesiono na sądy przysięgłych czynność, którą prawodawca zająć się był powinien, ażeby przez pewną fikcyę okoliczności łagodzących spowodować zniżenie prawem za-

(17) W 1833 r. na 100 wyroków skazujących przyjęto system okoliczności łagodzących w 43 przypadkach; w 1836 roku — 53, w 1838 r. — 68, w 1841 r. — 69.

(18) *Hellie* Théorie du Code pénal. Vol. VIII. p. 223.

(19) Dwie dość słabe zasady przytacza w tym względzie *Lacuisine* l. c. p. 32.

grożonéj kary (20). Bez wątpienia niesprawiedliwie sądzą ci, którzy bezpośrednio, nie spostrzegając oczekiwanych owoców, system z r. 1832 zupełnie potępiają. Nie należałoby bez uwagi zostawiać (21), iż od czasu wprowadzenia powyższego systemu, liczba wyroków uwalniających, przez sądy przysięgłych wydanych, znacznie się zmniejszyła, a przez to skuteczność i powaga praw karnych podniesioną została. Liczba wyroków uwalniających przed r. 1832 w przerażający sposób wzrastająca (22), od chwili wprowadzenia nowego systemu corocznie zmniejszać się poczęła (23). A mianowicie przez wyrzekanie bytu okoliczności łagodzących, okazuje się od r. 1832 coraz silniéj dążność zastąpienia kar zniesławiających przez kary poprawcze. Oprócz tego spostrzegać się daje, iz przed r. 1832, tam gdzieby przez wyroki potępiające sądów przysięgłych kary zniesławiające wyrzeczone być musiały, dążność przysięgłych do wyrzeczenia niewinności obwinionego tym silniéj się okazywała (24). Natomiast skutkiem nowego prawa z r. 1832 w większéj liczbie przypadków znikły tylko kary zniesławiające i zastąpione zostały przez kar ypoprawcze (25). Pod-

(20) *Hellie* l. c. VIII. p. 228.

(21) *Arondeau* w Revue de législation p. *Felix*. 1842, p. 831.

(22) W r. 1826 wynosiła liczba wyroków uwalniających 38 na 100, w 1831 r.—46 na 100.

(23) W 1833 r. wynosiła liczba wyroków uwalniających 41 na 100; w 1834, 40; 1835, 39; w 1836; 1837 i 1838, 36 w 1840 tylko 33.

(24) W roku 1826 stosunek wyroków skazujących na karę zniesławiającą był jeszcze jak 40 do 100, stosunek ten zmniejszył się tak, iż w r. 1832 było jak 32 : 100.

(25) W r. 1837 był jeszcze stosunek wyroków uwalniających jak 37 : 100, zniesławiających 23 : 100, kar poprawczych 40 : 100.

czas gdy przed r. 1832 w znacznéj liczbie wyroków uwalniających żadna kara wyrzeczoną nie została, a przez to niewinność wielu winowajców uznano; po wprowadzeniu nowego systemu, liczba wyroków skazujących (wprawdzie na łagodniejszą karę), znacznie się zwiększyła. A przecież wątpliwości nie podlega, że korzystniejszém jest nawet łagodniejsze ukaranie winowajcy, aniżeli wyrzeczenie zupełnéj jego niewinności.

Daléj uważać należy, iż liczba wyroków śmierci jeszcze jest bardzo znaczną, a liczba wyroków skazujących na dożywotnie lub tylko czasowe galery ciągle wzrasta (26). Ztąd naturalny wypływa wniosek, iż przysięgli w ogólności nie nadużywają nadanéj im władzy, i nie dają powodować się źle zrozumianéj, nieuzasadnionéj tkliwości. Tylko zwolennicy teoryi odstraszenia sądzić jeszcze mogą, iż w długotrwających karach więziennych leży działalna skuteczność prawodawstwa kryminalnego (27). Ważne świadectwo dla przysięgłych stanowi także i ta okoliczność, iż sądy karne w wielu razach, gdy przysięgli istnienie okoliczności łagodzących wyrzekli, karę aż o 2 stopnie zniżyły. Sędziowie bowiem, którym wszelkie okoliczności na wyrokowanie wpływ mieć mogące, przez rozprawy sądowe dokładnie są wiadome, przekonani sami o niestosowności kary zwyczajnéj, nie ograniczyli się na prostém zniżeniu kary o jeden stopień, np. z kary śmierci na dożywotnie galery.

W r. 1840 stosunek wyroków uwalniających 33, kar zniesławiających 18, kar poprawczych 49 do 100.

(26) W r. 1833 było 127 wyroków skazujących na dożywotnie *travaux forcés;* w 1840 r., 185; w 1841 r., 178.

(27) *Hellie* w Révue de législation par *Wołowski*, 1843. Janvier p. 107.

I właśnie w tych wypadkach, gdzie według przepisów prawa powinnaby nastąpić zniesławiająca *reclusion*, przyjmowano częstokroć byt okoliczności łagodzących dla zamienienia jéj na karę poprawczą (28). Uwagi powyższe posłużyć tylko mają za dowód, iż bezwzględna nagana, którą zbyt często gromią system z r. 1832 jest przesadzoną; nie można wszakże zaprzeczyć iż prawodawca zadania swego dostatecznie nie pojął i zapomniał o tém, że w zagrożonéj karze już z mądrą przezornością wszelkie kombinacye wyrachowane być winny, tak iżby samo zagrożenie sprawiedliwém było, i że system okoliczności łagodzących jedynie do nadzwyczajnych wypadków stosowanym być może (29).

Oprócz tego należy jeszcze zwrócić uwagę na niektóre prace prawodawcze we Francyi. I tak, przedstawiony izbom projekt w r. 1842, mający na celu niektóre ulepszenia procedury kryminalnéj, zawiéra także dwa ważne punkta prawodawcze, a mianowicie co do dotychczasowych przepisów *o karaniu przestępców za granicą* i *co do rehabilitacyi*. Jakkolwiek projekt rzeczony w ostatnim względzie, przedstawia tylko niedostateczne półśrodki, pocieszającą jest wszakże oznaką, iż władze rządowe we Francyi, same przyznają, że przy obecnie obowiązującym systemie kar zniesławiających, rehabilitacya konieczną jest potrzebą, ażeby przestępcy otworzyć drogę do zniesienia okropnych skutków, jakie kara zniesławiająca za sobą pociąga. W motywach bowiem do rzeczonego projektu wyraźnie jest dowiedzioném, że obecnie obowiązujące przepisy ogólnéj potrzebie nie odpo-

(28) W r. 1841 miało to miejsce w 1283 przypadkach.

(29) Ważnych objaśnień dostarcza w tym względzie *Hellie* l. c. p. 112—121.

wiadają, i że w szczególności artykuł 625 kodexu, według którego rehabilitacya w pismach publicznych ogłoszoną być ma, jest niestosownym; gdyż ten który przez rehabilatacyę z powodu dobrego swego postępowania, smutne skutki wyroku znieść chce i zaufanie publiczne odzyskać zamierza, niełatwo się skłoni do przypomnienia wszystkim swego przestępstwa przez pisma publiczne. Również nagannym jest przepis kodexu, mocą którego rehabilitacya winowajcom powtórnie po ukaranie przychodzącym, nigdy udzieloną być nie może. Niesprawiedliwość tego przepisu polega na błędném domniemaniu prawném i nieuzasadnioném przypuszczeniu zupełnego zepsucia wszystkich przestępców, powtórnie po ukaranie przychodzących. Według projektu, ograniczenia te zniesionemi być miały. Izba deputowanych zatwierdziła podany projekt; lecz izba parów, jakkolwiek kilkakrotnie uznawała konieczność zmiany przepisów prawa o rehabilitacyi, projekt rzeczony większością głosów odrzuciła. Na uwagę także zasługują prace przygotowawcze, które we Francyi celem poprawy praw kryminalnych przedsięwzięto, a które dotyczą się opinii ludu o skuteczności kary.

W r. 1842 poczynił rząd stosowne do tego pytania radom departamentowym, szczególniéj co do nadzoru policyjnego. Odpowiedzi jednak smutny przedstawiają wypadek. W ogólności bowiem stan uwolnionych więźniów zatrważającym się okazuje; lud ma przekonanie iż więźniowie uwolnieni, bardziéj zepsutymi aniżeli przedtém z więzień wychodzą, opinia publiczna wszędzie ich odpycha i potępia bez względu na różnicę ciężkich kar od poprawczych, tak że nawet własne ich rodziny usuwają się od wszelkich z nimi stosunków. Istniejący nad-

zór policyjny, nawet po zaprowadzeniu prawa z r. 1832 nie daje żadnéj pewności, i nietylko że nie ulepsza położenia uwolnionych więźniów, ale nawet zbyt często stawia ku temu przeszkody. Kilka rad departamentowych oświadczyło się nawet wyraźnie przeciw towarzystwom zawiązanym ku polepszeniu stanu uwolnionych więźniów. Jakkolwiek w odpowiedziach tych częstokroć spostrzegać się dają zabytki dawnych jeszcze przesądów, i z nadzwyczajną tylko przezornością wnioski z nich wyprowadzać można, posłużyć wszakże mogą do zwrócenia uwagi prawodawców na to, że o całkowitéj zmianie dotychczasowego systemu kar zniesławiających ani myśléć można, jeżeli nie zwróci się zarazem skuteczna działalność na zmianę przekonania ludu o zepsuciu uwolnionych więźniów; i jak z jednéj strony, nad osobami tychże troskliwie czuwać wypada bez ograniczenia ich pobytu i zarobkowania przez uciążliwe przepisy, tak z drugiéj, przez zmianę systemu więziennego, wpoić należy w lud przekonanie, iż więźniowie raczéj lepszymi aniżeli zgorszonymi z więzień wychodzą. Nie brakuje we Francyi na środkach przygotowawczych do koniecznych zmian praw karnych. Więzienia dla młodocianych winowajców, nowe urządzenia co do opieki nad wychodzącymi z więzień, a mianowicie wzrastające kolonie (30), okazują silne i umiejętne przedsięwzięcia wykorzenienia złego w samym zarodzie. Przedstawiony izbom w r. 1843 projekt o więzieniach zapowiada nowy ulepszony system, odpowiadający istotnym potrzebom. Zniesione mają być galery, ta kara, która przez swe urządzenia, co dzień nowych, straszliwych nieprzyjaciół porządku powszechnego

(30) Zakład w *Mettray* przynosi zaszczyt swemu założycielowi. Patrz: *Colonie agricole de Mettray*. Paris 1843.

na łono społeczeństwa wysyła, i żadnéj odstraszającéj w sobie nie zawiéra mocy. Absolutne odosobnienie położono za ogólną zasadę w urządzeniu więzień, i przyznano z drugiéj strony konieczność skrócenia czasu przepisanych prawem kar więziennych. Na tych zasadach przygotowuje się ciągle we Francyi wielka zmiana prawodawstwa kryminalnego.

Prawo kryminalne Francuzkie w Belgii. Od pewnego czasu spostrzegać się daje, iż oprócz niektórych zmian, prawo Francuzkie w Belgii, w wielu ogólnych względach zupełnie odmienny jak w jurysprudencyi Francuzkiéj i sobie właściwy przyjęło kierunek (31), i że Belgijscy prawnicy przy zwykłém zajmowaniu się pracami autorów Francuzkich, coraz więcéj starają się poznawać zdania i pisma uczonych Niemieckich, a ztąd jawna korzyść dla postępowego kształcenia się prawodawstwa kryminalnego (32). Jakkolwiek i w Belgii przyznają konieczność zasadniczéj zmiany i poprawy praw karnych (33), Francuzki *Code pénal* ma przecież dotąd moc obowiązującą, z niektóremi wprawdzie zmianami, które w zastosowaniu do szczególnych wypadków, służą do złagodzenia częstokroć zbyt surowych przepisów. Przez pewien przeciąg czasu poczęła się okazywać w Belgii wyraźna dążność do zniesienia kary śmierci; władze rządowe zdawały się co do istoty rzeczy podzielać tę ogól-

(31) Ważna pod tym względem jest rozprawa professora *Nypels*, „O wyrokowaniu Sądu Kassacyjnego w Bruxelli w sprawach kryminalnych" — drukowana w *Revue des Revues de droit;* Bruxelles. Vol. V. p. 238. — Vol. VI. p. 32.

(32) *Nypels*, Commentaire des Commentaires, traité des traités, par la législation française applicable en Belgique, Théorie du Code pénal par Chauveau et Hellie. Bruxelles 1843.

(33) *Nypels*, Commentaire &c. I. p. 10 not.

ną dążność, przez zwykłe bezwyjątkowo udzielane ułaskawienia aż do r. 1835, w którym podniosło się kilka znakomitych głosów przeciw podobnemu postępowaniu (34). Od r. 1835 do r. 1843 wykonano w Belgii 5 wyroków śmierci, z których 2 w roku 1842, a 1 w roku 1843 (35). Za główną przyczynę tego, że w Belgii kary zniesławiające nie tak często mają miejsce, uważać można dwie ustawy: jednę z 9 września 1814, a drugą z 20 stycznia 1815 r. Według piérwszéj, mogą sądy kryminalne prawem przepisaną *reclusion* zamieniać, z powodu okoliczności łagodzących, na więzienie poprawcze. Od 1836 do 1839 r. korzystano z tego prawa w 206 przypadkach. Prawem z r. 1815 zamieniono w pewnych przestępstwach kodexem przepisaną karę *travaux forcés* na łagodniejszą *reclusion*, a w skutek tego przez czas wymienionych powyżéj lat wyrzeczono tę ostatnią w 155 przypadkach. Najważniejszy wszakże wpływ wywiéra prawo o sądach przysięgłych z d. 15 maja 1838 r., według którego (§ 26) w przypadkach, gdzie wprawdzie kara za zbrodnię jest przepisana, lecz sądy istnienie okoliczności łagodzących przyjąć muszą, urząd publiczny odsyłać może oskarżonych przed sądy poprawcze. Liczba zbrodni (crimes) w ogólności coraz się zmniejsza; a mianowicie skłonność do popełniania przestępstw w towarzystwie (36). Doświadczenie okazuje, iż i w Belgii najczęstsze zbrodnie w miastach się wydarzają (37), i że

(34) *Nypels*, Commentaire &c. p. 48 not.

(35) Compte de l'administration de la justice criminelle en Belgique. Bruxelles. 1843. p. XVI.

(36) Od r. 1832 do 1835 było w przecięciu rocznie na 100 spraw 144 obwinionych; od r. 1836 do 1839 tylko 133 na 100.

(37) W miastach wypada 1 obwiniony na 6680 mieszkańców, we wsiach 1 na 11068.

stosunek popełnionych przestępstw w każdéj prowincyi rozmaity przedstawia rezultat (38). Z uważania statystycznych tabel Belgijskich wyprowadzić można wniosek, o ile przez wprowadzenie sądów przysięgłych i choć niewyraźny charakter prawodawstwa, zmienionym bywa stosunek wyroków uwalniających; a mianowicie że przysięgli daleko częściéj wyrzekają niewinność oskarżonych aniżeli sędziowie zwyczajni, i że również jak ci ostatni przez wpływy zewnętrzne powodować się dają. W Belgii wprowadzono sądy przysięgłych dopiéro w 1830 r. a w r. 1838 poczyniono kilka zmian, mianowicie co do głosowania. Wpływ obudwu rozporządzeń bezpośrednio dał się uczuć. Od r. 1826 do 1830 stosunek roczny wyroków uwalniających do liczby oskarżonych wynosił 20 na 100, od r. 1831 do 1835, 38 na 100 rocznie; w 1836, 1837 i 1838 r., 42 na 100. Po wprowadzeniu przepisów z 1838 roku, stosunek ten natychmiast się zmienił i wynosił 34 na 100. Stosunek wyroków uwalniających w pojedynczych rodzajach przestępstw, podaje również materyał do ważnych wniosków, a mianowicie że im bardziéj w narodzie wkorzenioną jest nienawiść do pewnych zbrodni, tym surowsze są wyroki przysięgłych, a im surowsze prawem przepisane kary, tym częstsze wyroki uwalniające (39). Pod

(38) W prowincyi Limburg wypada 1 oskarżony na 7012 mieszkańców, w Brabancie 1 na 9602, w Namur 1 na 10583, w Hennegau 1 na 22186.

(39) Najsurowsze są wyroki przysięgłych w kradzieżach; stosunek wyroków uwalniających do liczby oskarżonych jest jak 23: 100. W występkach przeciwko bezpieczeństwu co do osób daleko częściéj zdarzają się wyroki uwalniające; stosunek ich wynosi jak 62 : 100. Nadzwyczaj surowe kary przepisane prawem Francuzkiém na gwałt i opór przeciwko urzędnikom publicznym, spowodowały 83 wyroków uwalniających na 100 spraw.

względem przestępstw na które prawo kary poprawcze wyznacza, zmniejszanie się ich liczby mniéj jest widocznem, a nawet niektóre z nich pomnażają się ciągle (40). Stosunek wyroków uwalniających w sądach poprawczych do liczby oskarżonych był jak 22 do 100, a z tabel statystycznych okazuje się, że i sądy poprawcze znalazły się nader często w konieczności zniżenia kary według art. 463 kodexu, z powodu okoliczności łagodzących (41). Że energia w ściganiu przestępstw ciągle wzrasta w Belgii, okazuje się z licznych zbrodni, w których sprawcy nie zostali wykrytymi; liczba bowiem tych ostatnich coraz się zmniejsza. I tak od r. 1831 do 1835 było niewykrytych 3227 sprawców, od r. 1836—1839 rocznie tylko 2637, co mianowicie miało miejsce w kradzieżach, na ostatnią albowiem liczbę 2637 wypada 2139 kradzieży. Oprócz tego niektóre rodzaje ciężkich zbrodni, których liczba w sąsiedniéj Francyi ciągle wzrasta, stają się w Belgii coraz rzadszemi, np. ojcobójstwo zdarzyło się w przeciągu lat 4 (1835—1839) tylko raz; gwałtów na osobach rodziców i dalszych wstępnych w 1836 r. 16 (z których 10 uwolniono), w 1837 r., 15, w 1838 r., 10, w 1839, 7; zgwałceń niewiast i gwałtów na osobach nieletnich w 1836 roku 9, w 1837 9, w 1838 roku 7, w 1839 7; o krzywoprzysięstwo było obwinionych w 1837 roku 3 (z których 2 uwolniono), w 1838 r. żaden, w 1839 r., 1; dzieciobójstwo w przeciągu 4 lat zdarzyło się tylko raz.

(40) W roku 1836 było oskarżonych 22595; w 1837, 23443; w 1838, 24360; w 1839, 23360. Liczba kradzieży zwiększyła się z 2356 (1832 r.) na 2682 (1839 r.).

(41) W r. 1836 na 17008 skazanych, wyrzeczono istnienie okoliczności łagodzących w 5033 przypadkach; w 1837 r. — 5202, w 1838 r.— 5022, w 1839 r.— 4917.

Postęp prawodawstwa kryminalnego w Anglii okazuje się mianowicie w pojedynczych ustawach, któremi zamierzono znieść nadużycia dawnego prawa i uzupełnić jego niedostateczności. Ztąd wynikła wielka walka prawników Angielskich pod względem drogi, jaką obrać należy ku poprawie dotychczasowego prawodawstwa. Z jednéj strony wielka część praktycznych prawników ogłasza się przeciw ułożeniu nowego prawa karnego dla Anglii, i zadanie prawodawstwa widzi tylko w zmniejszeniu liczby przepisów karę śmierci stanowiących, w poprawie systemu kar, a mianowicie systemu więziennego, wreszcie w innem urządzeniu deportacyi; poprawę zaś samego prawa karnego pozostawić mniema własnemu kształceniu się jego w sądach i zdrowemu rozsądkowi przysięgłych. Z drugiéj natomiast strony, zdania wielu znakomitych mężów uznając konieczność stanowczéj poprawy prawa kryminalnego, wymagają od władz prawodawczych, ażeby usłuchały nakoniec głosu sprawiedliwości i wzrastającéj oświaty, ażeby zniosły kary śmierci i deportacyę, a za zasadę kar postanowiły dokładnie wykształcony i urządzony system więzienny. Inni znów potrzebę ułożenia nowego prawa kryminalnego z téj tylko przyznają zasady, iż należy zebrać rozrzuconą massę, często wzajemnie sobie sprzeciwiających się ustaw z rozmaitych wieków, takowe uporządkować, dawne a dziś niestosowne, na teoryi odstraszenia oparte statuta znieść, a natomiast postanowić stałe prawidła w powszechném wykształcone prawie. Owocem prac i usiłowań mężów ostatnie dzielących zdania, są tak zwane *reports*, ułożone przez kommissyę do rewizyi prawa kryminalnego wyznaczoną. Do r. 1843 włącznie wyszło 7

reports. Szósty (42) obejmuje wykład niektórych najcięższych zbrodni, a mianowicie: zdrady głównéj, obrazy religii i fałszowania monet. W każdym *report* przy pojedynczym rodzaju zbrodni, podane są we wstępie zasady, jakie prawodawcą kierować winny, następnie uwagi o wykształceniu prawa w Anglii ze względu na tę zbrodnią, a nakoniec wypadki jurysprudencyi i praktyki. Siódmy *report* (43) zawiéra projekt do ułożenia zupełnego, całkowitego prawa kryminalnego dla Anglii, który tém bardziéj na uwagę zasługuje, iż to jest piérwsza tak obszernego rozmiaru praca. Kommissarze mając przed sobą materyały, które w poprzednich reports zebrali, starali się systematycznie ułożyć postanowienia o szczegółowych rodzajach zbrodni i przepisane na nie kary. Pod tym względem projekt kommissarzy Angielskich podobnym jest do projektów i nowych ustaw w krajach Niemieckich; różni się tylko w tém, że oprócz zwykłych materyałów jest zarazem zbiorem zasad prawa niepisanego, i zawiéra w sobie systematyczny wykład prawideł wykształconych przez dotychczasową jurisprudencyę Angielską, tak iż sędzia każde pojedyncze pytanie już rozstrzygniętém znajduje. Nie byłoby do życzenia ażeby projekt tak obszerny, najdrobniejszy rozstrzygający szczegół, sankcyę prawodawczą otrzymał; lepiéj jest albowiem i skuteczniéj, jeżeli prawodawca wyrokowaniu sędziego obszerniejsze zostawi pole, a przekonanym być może, że zdanie jego wykształcone nauką i wsparte doświadczeniem, wszystkie okoliczności pojedynczego wypadku dokładniéj rozważy i przepis prawa do stopnia winy lepiéj zastosować potrafi, aniżeli gdyby w wyroko-

(42) Sixth report of her majesty's commissioners. London. 1843.
(43) Seventh &c. London. 1843.

waniu swém związany był massą przepisów na szczegółowe wypadki, a częstokroć z nadwerężeniem sprawiedliwości zmuszonym był zdanie wyrzekać. Pomimo tego jednak, projekt rzeczony zasługuje na uwagę każdego, kogo kształcenie się prawodawstwa kryminalnego zajmuje, a mianowicie też na uwagę samych prawodawców; obejmując albowiem obfity zbiór materyałów kilkuwiekowéj jurysprudencyi Angielskiéj, projekt przedstawia różnorodne wypadki i ich kombinacye, któreby inaczéj uszły uwagi. Zbytecznem zaś byłoby dowodzić, że przy redakcyi ustaw, prawodawca wszelkie możliwe kombinacye przed oczyma miéć winien, tak iżby przepis prawa ani zbytnią łagodnością, ani też nadzwyczajną nie grzeszył surowością, i na wszelkie stopnie winy ściśle był wyrachowanym. Znamienitą nowego projektu zaletę stanowi chwalebna dążność kommissarzy do używania ścisłéj terminologii prawnéj, i wyznaczenia wszędzie dokładnéj granicy między tém co jest dozwolone, a tém co karane być winno (44); słuszną albowiem czyni kommissya uwagę, iż po prawach karnych wtedy tylko działalnéj skuteczności spodziewać się można, jeśli takowe z prawami moralnemi i głosem sumienia w harmonijnéj znajdują się zgodzie. Dokładna charakterystyka każdego rodzaju przestępstwa, stanowi główne zadanie rzeczonego projektu. Pod tytułem: *preliminary declarations and enactments*, objęta jest część ogólna prawa kryminalnego. Zaczyna się od imputacyi (45), następnie jest mo-

(44) Ważne pod tym względem uwagi zawiera *Report* p. 4, 5.

(45) *Artykuł* 1 stanowi: Nikt nie jest kryminalnie odpowiedzialny za czyn, jeżeli w czasie jego spełnienia bądź to z przyczyny choroby umysłowéj, pomieszania, obłędu lub omamienia, bądź też z powodu słabości lub niedojrzałości umysłu, nie miał przeświadczenia o tém co czyni, lub też jeżeli nie był zdolnym

wa o złym zamiarze (criminal intention), o winie, o głównych sprawcach i uczestnictwie (46). Ostatni rozdział zawiéra ogólne rozporządzenie o karach, które się dzielą na 45 klass, tak iż przy każdym rodzaju zbrodni lub przestępstwa, projekt tylko stanowi, jaka klassa kary ma miejsce. Najwyższy stopień kary stanowi kara śmierci, najniższy zaś kara pieniężna 45 funtów. Deportacya jest pomiędzy rodzajami kar pomieszczona i rozmaite z niéj klassy uformowane, stosownie do tego czy jest bezwarunkowo dożywotnia (3 klassa), lub téż wyższa nad 7 lat; (klassa 8 w któréj obok deportacyi wyższéj nad lat 7 zamieszczoném jest jako stopniowanie, więzienie do lat 3, oraz kara pieniężna). Motywa do tego rozdziału zawiérają kilka ciekawych uwag. Kommissya (47) wychodzi z koniecznéj potrzeby odstraszenia, jednakowoż przyznaje zarazem, iż doświadczenie uczy że kary, które sprawiedliwą przechodzą miarę, oburzając surowością swoją, skutecznie działać nie mogą. Gdy zaś w każdém przestępstwie zachodzą nader liczne stopniowania, przeto stopniowania te i w wymierzaniu kar zachować należy, ażeby przez zagrożenie surowszych kar na wyższe stopnie zbrodni, wyraźnie okazać większe złe w przestępstwie zawarte i większe jego potępienie przez prawodawcę; dlatego téż wyrzeczenie tego stopniowania sędziom zostawione być nie może, lecz pra-

rozróżnić, czy spełniony przez niego czyn nie sprzeciwia się prawom boskim i ludzkim. Według *art.* 2 „samowolne pijaństwo nie usprawiedliwia przestępstwa" (*Report* p. 19), dlatego ażeby możność takiego tłómaczenia nie służyła za wygodny sposób do przekraczania bezkarnie praw kryminalnych.

(46) Projekt dzieli na głównych sprawców (*principals*) piérwszego stopnia, drugiego stopnia, i *accessories* przed spełnieniem czynu.

(47) Report, p. 92—112.

wem dokładnie oznaczone być winno. Kommissya wykazuje okrutność i bezzasadność kar w dawniejszych prawach Angielskich, a nawet i w nowszych niektóre zagrożenia (np. deportacyi) za nieuzasadnione i częstokroć dowolne uważa; natomiast zaś sądzi za potrzebne, przez wyznaczenie nizkiego *minimum*, zmniejszyć liczbę częstokroć koniecznych wyroków uwalniających i niepotrzebnego udawania się do łaski. Przeciw niektórym szczegółowym przepisom projektu, możnaby ważne uczynić zarzuty. I tak zdaje się, iż projekt częstokroć zbyt wiele różnorodnych przestępstw pod jedno ogólne podciąga stanowisko, np. pod tytułem: „przestępstwa popełnione (48) w celu obrócenia w niwecz sprawiedliwości lub uczynienia jéj wykonania niepodobném," objęte są między innemi wszelkie usiłowania dążące ku przeszkodzeniu uwięzienia swojéj lub innego osoby, następnie ucieczka z więzienia (przepisana kara klassy 26) (49), samowolne wyrwanie z rąk szeryfa lub urzędników, ciała skazanego na śmierć za morderstwo (przepisana kara klassy 17) (50), oraz wszelkie zatajenie zbrodni. Łatwo dostrzedz, iż kommissya nazbyt trwożliwie trzymała się srogich kar dotychczasowego prawa Angielskiego, i że kary projektem zagrożone dziś są jeszcze za surowe. Częstokroć różnica maximum od minimum kary zbyt jest wielka np. w zabójstwie, na które jest przepisana kara klassy 8 (51); natomiast zgwałcenie niewiasty ma być

(48) *Report* dodaje nadto p. 166 „przez inne osoby", w poprzednich albowiem rozdziałach była mowa o przestępstwach popełnionych przez przysięgłych i świadków.

(49) Klassa ta obejmuje: więzienie aż do 18 miesięcy, lub karę pieniężną, lub obiedwie kary razem.

(50) Deportacya do 7 lat, lub więzienie do 3 lat.

(51) Klassa ta obejmuje: deportacyę dożywotnią lub wyższą nad 7 lat, więzienie aż do lat 3, lub karę pieniężną.

karane dożywotnią deportacyą. Oprócz tego zawiera jeszcze projekt wielką liczbę szczegółowych przepisów za nader rzadko zdarzające się szczegółowe wypadki np. jeżeli małżonek do zgwałcenia własnéj żony trzeciemu dopomaga (52), lub też jeżeli kto fałszywie za małżonka niewiasty się udaje i z nią obcuje (53).

Zastanawiając się nad wypadkami statystyki kryminalnéj w Anglii, nastręcza się pytanie: czyli przez wydane w latach 1836—1840 ustawy znoszące karę śmierci, liczba zbrodni się powiększyła lub nie? Tabelle z r. 1841 i 1842 pocieszający przedstawiają pod tym względem wypadek; gdyż liczba tych właśnie zbrodni w których karę śmierci zniesiono, zmniejszoną została. W tych albowiem razach, gdzie opinia powszechna karę za niestosowną i niesprawiedliwą uważa, na skuteczność prawa rachować nie można; częścią bowiem poszkodowani winnych nie skarżą, częścią świadkowie starają się zeznania swoje w taki czynić i kierować sposób, ażeby kara wyrzeczoną nie była, częścią nakoniec przysięgli niewinność obwinionych uznają. Wszystkie te dla zbrodniarzy korzystne okoliczności osłabiają skuteczność prawa, tak iż zagrożenie, choćby najsurowszéj kary, od spełnienia zbrodni skłonnych do niéj nie wstrzymuje. Jeżeli natomiast kara ogólną ma za sobą opinię, wyroki uwalniające nie tak często się wydarzają, a powaga prawa wzrasta obok pewności, iż przepisy jego ściśle wykonanemi będą. A tak, jakkolwiek z powodu mnożącéj się co rok liczby instytucyj policyjnych w Anglii i wzrasta-

(52) Będzie karany za danie pomocy w zbrodni.

(53) Przepisana kara klassy 13téj t. j. deportacya od 7 do 10 lat, więzienie do lat 3, lub też, według uznania sądu, kara cielesna.

jącéj czujności w ściganiu zbrodni, liczba spraw kryminalnych w ogólności ciągle się zwiększa (54), to przecież liczba tych właśnie zbrodni, w których karę śmierci zniesiono, zmniejszoną została, np. świętokradztwo, rabunek, najście na dom (burglary), podpalenie (55). Uważając w ogólności dążność zbrodniową w Anglii w ostatnich latach, ukazuje się znaczny ubytek przestępstw przeciwko bezpieczeństwu własności, połączonych z gwałtem, np. kradzieży gwałtownych, rabunków i t. d. Liczba wyroków śmierci zmniejszyła się w r. 1841 do 80 (56) (z których 10 wykonano, wszystkie za morderstwa), w 1842 r. do 57 (z których 9 wykonano). Szczególniéj zaś okazała się odraza przysięgłych do wyrokowania kary śmierci za zgwałcenie niewiasty. Od r. 1835 —1837, kiedy jeszcze kara śmierci wyrzekaną i (chociaż rzadko) wykonywaną była, liczba skazanych za tę zbrodnię wynosiła 19, uwolnionych od zarzutu 165. Od 1839—1841, gdy prawa zniosły karę śmierci za zgwałcenie, liczba skazanych wynosiła 61 a uwolnionych 150. I w ogólności im sroższe są przepisy, a mianowicie im częściéj kara śmierci bezwzględnie jest postanowioną, tym bardziéj zwiększa się liczba wyroków uwalniających w Anglii. Liczba skazanych na ciężkie kary zmniejszyła się znacznie w ostatnich latach, pomimo to ogólna liczba przestępstw w r. 1842 widocznie się powiększyła, czego główną bez wątpienia przyczyną były zaburzenia i gwałty

(54) W r. 1834 liczba spraw kryminalnych wynosiła w Anglii 22451; w 1837 roku 24443; w 1840 roku 27187; w 1841 roku 27760; w 1842 r. 31309.

(55) Według wyrachowania w 1841 r. wynosił ubytek ten 4% i ciągle się zwiększa.

(56) Gdyby zbrodnie w r. 1841 popełnione, sądzone były według praw które karę śmierci stanowiły, byłoby w 1841 r. zamiast 80 wyroków śmierci, 2172.

w okolicach fabrycznych przez rzemieślników popełniane (57). Liczba wszakże ciężkich zbrodni zmniejszyła się w r. 1842 (58). Wydane w 1841 r. ustawy w Anglii zniosły karę śmierci za zgwałcenie niewiasty i zniszczenie budynków, i właśnie w 1842 r. tojest w piérwszym roku po postanowieniu łagodniejszych kar, powiększyła się liczba zaskarżeń o zgwałcenie (59). Słusznie wszakże objaśnia wstęp do tabel statystycznych z r. 1842, iż powiększenia tego nie można liczyć na karb nowego prawa. Co do stopnia wykształcenia winowajców, smutne przedstawiają tabelle z r. 1842 wypadki (60). Znaczną jest także liczba młodocianych winowajców (61), a liczba przestępstw popełnianych przez kobiéty ciągle wzrasta (62).

Jakkolwiek Anglia nie posiada jeszcze zupełnego, systematyczną całość stanowiącego prawa kryminalnego, i długo jeszcze miéć go nie będzie, prawodawstwo kryminalne wszakże nie jest bezczynném. Pod względem

(57) 1141 osób stawiono przed sądem za podobne wykroczenia. Przysięgli w ogólności surowe wydawali wyroki, skazanych było 921.

(58) W r. 1842 stawionych było przed sądem za morderstwo 67, (z tych 16 skazano); za usiłowanie morderstwa 26 (z tych 1 skazany); za zabójstwo rozmyślne 191 (z tych 102 skazanych). W poprzednich latach np. 1836 i 1837 liczba oskarżonych o morderstwo była 73 i 75.

(59) W r. 1840 było oskarżonych o zgwałcenie niewiasty 56; w 1841 roku 78; w 1842 r. 118. Z tych było w 1842 r. skazanych 31, a uwolnionych 87.

(60) Z oskarżonych: 8169 mężczyzn i 1959 kobiét nie umiało ani czytać, ani pisać; 14983 mężczyzn i 3277 umiało czytać i pisać niedokładnie; 1890 męż. i 231 kob. otrzymało zupełne wychowanie szkolne; wyższego wykształcenia było 65 męż. i 4 kob.

(61) W r. 1842 było oskarżonych nie mających 15 lat, 5569 mężczyzn i 1432 kobiét.

(62) W r. 1842 było kobiét obwinionych 5569, w r. 1838 tylko 3736.

kształcenia prawa, mniéj dotąd w Anglii uczyniono, aniżeli w innych krajach. Praktyczna dążność Anglików skierowana i w nauce prawa do bezpośredniego stosowania ustaw, nie sprzyja ogólnym teoretycznym badaniom. Co do zniesienia kary śmierci zdania dotąd jeszcze są podzielone. Rozprawy parlamentowe z r. 1841, 1842 i 1843, w skutek których zniesioną została kara śmierci w niektórych zbrodniach, okazują jak silnie w praktycznych prawnikach wkorzenioném jest mniemanie o konieczności kary śmierci za morderstwo (63). Wielkie wrażenie uczyniło pod tym względem pismo p. *Sampson* przeciw karze śmierci (64). Równie znakomitém jest dzieło p. *Bouthby* (65), w którém autor objaśnia stan dzisiejszego prawodawstwa kryminalnego w Anglii, następnie rozbiéra przy każdém szczegółowém przestępstwie postanowioną karę, dopuszczalny dowód i okoliczności na jakie w wyrokowaniu mianowicie wzgląd miéć należy. Ważną jest naukowa praca p. *Alison* (66), w któréj z talentem rozebrane są zasady kierujące prawem

(63) Podług teraźniejszych ustaw, kara śmierci jest tylko przepisana: za zdradę główną, morderstwo, kazirodztwo, podpalenie okrętu lub spichrza królewskiego, usiłowanie morderstwa, najście na dom połączone z usiłowaniem morderstwa, rabunek połączony z ciężkiém ranieniem, podpalenie domu w którym się ludzie znajdują, podpalenie lub inne zniszczenie okrętu w celu zabójstwa popełnione, wystawienie fałszywych latarni morskich w celu wprowadzenia okrętów w niebezpieczeństwo, i rozbój morski.

(64) *Sampson*, Criminal jurisprudence in relation to mental organization. London. 1842.

(65) Synopsis of the law relating to indictable offences by *Bouthby*. London. 1843.

(66) Principles of the criminal law of Scotland by A. *Alison* Edingburgh. 1838; oraz drugie bardziéj praktyczne dzieło tegoż autora pod tytułem: *Practice of the criminal law of Scotland. Edinburgh.* 1839.

kryminalném, oraz przy każdym rodzaju przestępstwa, podane postępowe wykształcenie się ustaw obowiązujących w Anglii i Szkocyi.

Na szczególną zaś zasługują uwagę nowe postanowienia rządowe co do *deportacyi*, i w ścisłym związku będące urządzenie tak nazwanego *więzienia wzorowego* w Londynie. Wiadomo powszechnie, iż od kilkunastu lat doportacya, która na większą część zbrodni jest przepisaną, stała się przedmiotem rozpraw. Jakkolwiek wielka liczba znakomitych mężów żądała zniesienia téj kary, dlatego że niejednakowe na winowajcach wywiéra skutki, dla wielu osób odstraszającéj nie ma siły, żadnéj nie sprawia poprawy, i tworzy tylko *przerażające kolonie* zdemoralizowanych, coraz bardziéj wzajemnie gorszących się zbrodniarzy; większość przecież głosów uznała zgodnie z władzami rządowemi, iż zupełne zniesienie deportacyi i pomieszczenie skazanych winowajców w więzieniach w Anglii, tak prędko jeszcze uskutecznioném być nie może, gdyż nawet nadzwyczajne koszta już wykonania tego projektu w tak rychłym czasie nie dozwalają. Praktyczna dążność Anglików chwyciła się natomiast innego środka; postanowiono urządzenia deportacyi ulepszyć ze względem na pożądaną poprawę winowajców (67). W tym celu miały ustać dowolne lub od zdania gubernatora zależne złagodzenia losu pojedynczych *convicts*, każdemu jednak winowajcy ma być otworzoną droga do polepszenia swego stanu przez dobre sprawowanie się. Podług tego wszyscy na deporta-

(67) Organizacya ta obszernie jest opisana wraz z dołączeniem odpowiednich postanowień, pod tytułem: *Convict discipline*. Copies of extracts of any correspondence between the secretary of state and the Governor of van Diemensland or the subject of convict discipline. London. 1843.

cyę skazani mają być podzieleni na pięć klass. Do *piérwszéj* klassy należący, skazani na deportacyę dożywotnią lub dłuższą nad lat 15, użytymi są do ciężkich robót na wyspie Norfolk. Pobyt ich tam trwać będzie najdłużéj lat 4, najmniéj lat 2. W każdym przypadku, ministeryum stanowi przeciąg czasu, jaki tam przebywać mają. Po upływie wyznaczonego czasu wyrzeka się stosownie do sprawowania skazanego, czy dłużéj jeszcze na wyspie Norfolk ma pozostać, czy téż do łagodniejszéj ma przejść klassy. Do *drugiéj* klassy należą ci, którzy byli na wyspie Norfolk i tam dobrze się sprawowali oraz ci, którzy nie zostali skazani na dożywotnią deportacyę i od ministeryum do téj klassy przeznaczeni zostali. W klassie 2giéj zostają najdłużéj lat 2, najmniéj rok 1; pracują dla rządu i są podzieleni na małe oddziały (od 250 do 300 osób), mają dozorców, nauczycieli i duchownych rozmaitych wyznań. I tu także zależy od sprawowania każdego, czy po upływie wyznaczonego czasu do łagodniejszéj przeniesiony będzie klassy, lub téż w téj saméj pozostaje. *Trzecią* klassę stanowią ci, którzy się w 2éj dobrze sprawowali i otrzymali świadectwo poprawy. Należący do téj klassy mogą pracować dla osób prywatnych, i są również podzieleni na oddziały, stosownie do ich obejścia się, wykształcenia i widocznéj poprawy. Za złe sprawowanie mogą być znów zwróceni do 2éj klassy. Należący do *czwartéj* klassy otrzymują wolny paszport, który udziela się im dopiéro po upływie połowy przeznaczonego czasu na deportacyę, w nagrodę dobrego sprawowania. Paszport ten (tiket of leave) ma tylko znaczenie w obrębie kolonii. *Piątą* klassę stanowią bezwarunkowo lub warunkowo ułaskawieni, którzy w kolonii osiedlić się mogą. Według późniejszego postanowienia mi-

nisteryalnego (68), mają być urządzone domy pracy i poprawy dla skazanych na deportacyę kobiét. W motywach do tego rozporządzenia jest powiedzianém, że z powodu złego sprawowania się kobiét, większa surowość okazuje się potrzebną, i że dotychczasowa możność wynajmowania się do usług u osób prywatnych, nadal miejsca miéć nie może. Z tego powodu każda skazana kobiéta musi naprzód przebyć sześć miesięcy w rzeczonym domu. Po upływie tego czasu ma być dopiéro wyrzeczoném, na zasadzie dobrego lub złego sprawowania, czy nadal w zakładzie pozostanie, czy téż będzie mogła wejść do usług u osób prywatnych.

Z powyższém urządzeniem deportacyi w ścisłym zostaje związku tak nazwane *więzienie wzorowe* w Londynie (69), wystawione według systemu absolutnego odosobnienia i przeznaczone na pobyt dla skazanych na deportacyę, przed wywiezieniem do kolonii. W urządzeniu tego więzienia wszystko dąży do doprawy winowajcy, do zaszczepienia w nim zasad religii i moralności i do nauczenia go pożytecznego rzemiosła lub innego zatrudnienia. Przez zupełne odosobnienie od innych winowajców, daje mu się czas i sposobność do namysłu, w samotności więzienia, nad sobą samym, do uznania i żałowania za złe, które popełnił. Młodociani winowajcy skazani na deportacyę, przesiadują naprzód przez pewien czas w Parkhurst (70), starsi nad lat 18 w Pentonville. Przy wejściu do zakładu dowiadują się, iż przyszły ich los zależy od nich samych, i że przez poprawę mogą w kolo-

(68) Z d. 25 listopada 1842 r.

(69) Report of the commissioners for the Governement of the Pentonville Prison. London. 1843.

(70) Rozporządzenie ministra Graham z d. 20 grudnia 1842 r.

nii liczyć na odpowiednie do ich sprawowania obejście. Po upływie czasu, który każdy w Pentonville lub Parkhurst przesiedział, przed wywiezieniem, po staranném ocenieniu jego sprawowania, wyrzeka się do jakiéj klassy kolonii ma należéć. Jeżeli się źle sprawuje, przeznaczają go do piérwszéj klassy; przykładném zaś sprawowaniem może sobie zasłużyć na otrzymanie *tiket of leave*; przy wątpliwém sprawowaniu idzie do 2éj klassy. Nie ma wątpliwości, iż rozporządzenia powyższe na umysły skazanych dobroczynnie działają i wzmacniają zamiar przyszłéj poprawy.

WYJĄTKI

z pozostających dotąd w rękopiśmie części rozprawy Józefa Elsnera, o metryczności i rytmiczności języka Polskiego (*).

IV. OGÓLNE ZASADY PROZODYI POD WZGLĘDEM MUZYCZNYM.

Opinionum commenta delet dies, naturae judicium confirmat.
Cicero.

I. Zastosowanie do języka Polskiego.

W piérwszéj części mojéj rozprawy o metryczności i rytmiczności języka Polskiego udowodniłem, że skanzya,

(*) Piérwsza część téj rozprawy jeszcze w roku 1818 wydana w Warszawie na widok publiczny, mocne obudziła zajęcie w uczonych badaczach języka naszego. Treścią jéj, jak wiadomo, jest okazanie zdolności mowy Polskiéj do wszelkiego rodzaju wiérszy miarowych, zdolności zaprzeczanéj przez wielu, a raczéj ograniczanéj do niektórych miar tylko, zapewne dlatego że część 1sza nie rozwijała jeszcze dostatecznie przedmiotu, i raczéj przygotowaniem do właściwéj rozprawy nazywać się może. Pomysł autora, tworzenia wiérszy miarowych Polskich, niezupełnie był nowym; ale rozwijanie go na zasadzie naturalnego iloczasu języka (długości zgłoski przedostatniéj) ze względem na oratorski i filozoficzny akcent wyrazów i niezmienne przy tym pomyśle obstawanie, zgodne z duchem języka i silne jednością zasady, są wyłączną pana Elsnera własnością.

tojest mierzenie wiérsza Polskiego we względzie metrycznym czyli taktycznym według akcentu, chociaż tymczasem jako upiększenie wiérszy podana, już przecie w samym muzykalnym względzie zawiéra wątek, z którego prozodya języka Polskiego rozwiniętą być może. Jakoż uważając każde pojedyncze słowo samo przez się, postrzeżemy, mając wzgląd na akcent, następujące tonokroki (miary, *pedes*, Tonfusse) tonowania lub akcentowania grammatykalnego, językowi Polskiemu właściwe. Tak np. w wyrazie

dwuzgłoskowym *kochać* jest miara — — albo — ◡

Trochaeus

w trójzgłoskowym *spokojność* — — — albo ◡ — ◡

Amphibrachys

a w cztérozgłoskowym *odzyskaną* — — — — albo ◡ ◡ — ◡

Paeon trzeci

Gdy więc w Polskim języku akcent stanowi o różnicy zgłosek w ich wymawianiu, a pod względem muzycznym (jakem to już wyżéj powiedział), zawsze pewną długość z przyczyny *thesis* i *arsis* w samym takcie oznacza, wypły-

Jako muzyk z zawodu, nadał p. E. swéj pracy, prócz językowéj, i muzyczną barwę, okazując, wsparty na filozoficznem dwóch sztuk pojmowaniu, potrzebę i korzyść poczyi miarowéj i płynącą ztąd spójność obójga we wspólnym im żywiole, pomiarze rytmiczno-metrycznym. „Jak muzyka poetyczną co do treści, tak poezya muzyczną co do formy być winna" mówi autor, i dlatego rozprawa w rękopiśmie, zajmuje się melodyą i jéj własnościami, bo między niemi znajduje się i ta zasada (trzecia u p. E.) „Tony co do ruchu i trwania w czasie, muszą mieć między sobą pewien porządek rytmiczno-taktyczny"; i ten przepis obowiązujący kompozytora (zasada piąta): „Kiedy melodya przeznaczoną jest do śpiéwu, waga taktu odpowiadać powinna akcentowi języka w wyrazach." Tegoto akcentu zastosowanie do poczyi, rozwija autor w podanym wypisie.

wa ztąd że każdy jednozgłoskowy wyraz może być obojętnym, tojest krótkim lub długim. Albowiem akcent grammatykalny na formie języka Polskiego oparty, w jednéj zgłosce znajdować się nie może. Jednakowoż, ponieważ zgłoski w jakim bądź języku nietylko różnią się co do trwania w czasie, ale i w tonowaniu niższém lub wyższém tworzącém akcent oratorski, zależny od pojęcia rzeczy i nadający wyrazom większą wybitność, przeto jednozgłoskowe wyrazy, można we względzie miary następującym sposobem uporządkować:

1. Długiemi są:

a) Rzeczowniki np. król, Bóg, pan, myśl, nić i t. p.

b) Czasowniki np. czuć, dać, daj, grać i t. p.

2. Średniemi obojętnemi, tojest długiemi lub krótkiemi są:

a) Zaimki np. ja, ty, ten, mój, i t. p.

b) Przysłówki np. tam, tu, gdzie i t. p.

c) Wykrzykniki np. ach, o, i t. p.

3. Krótkiemi są:

a) Przyimki np. przez, za, przed, nad i t. p.

b) Spójniki np. gdy, iż, bo, i t. p.

c) Przyrostki np. że, by, to, i t. p.

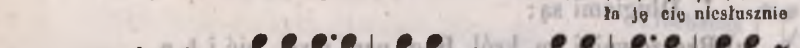
d) Nijakie: się.

Rozumie się samo przez się, że kiedy przyimki np. przez, za i t. p. łączą się z jakim źródłosłowem np. bić, *za*bić; byt, *po*byt, *od*byt; chód, *ob*chód, *od*chód, *po*chód, *prze*chód, *przy*chód, *roz*chód, *do*chód, *za*chód, i t. p., tworząc przez to nowy wyraz w znaczeniu umysłowém, że wtenczas muszą przybiérać to tonowanie, które z przyczyny filozoficznéj (jak się to późniéj okaże) wielozgłoskowe wyrazy miéć muszą, podług grammatykalnego akcentu języka.

Ażebym się jaśniéj wytłómaczył, okażę tę różnicę wyrazów jednozgłoskowych na przykładzie, ograniczając się na wyrazach jednozgłoskowych drugiego rzędu, które uważają się jako długie, gdy na nie pada akcent oratorski. Gdyby ktoś pobudzając kogo do odpowiedzi, wyraził się temi słowy: *łaję cię niesłusznie*, kompozytor muzyki stosownie do tego, czy na wyraz *cię*, należący do drugiego rzędu wyrazów jednozgłoskowych, pada lub nie akcent oratorski, mógłby dorabiając do słów powyższych muzykę, wyrazić je tonami raz $^3/_4$

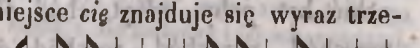


drugi raz

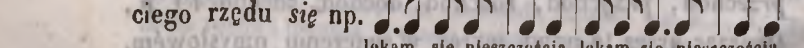


Z tych przykładów oczywiście pokazuje się, że akcent oratorski padając na jaki wyraz, w tonowaniu jego czyni odmianę. Jakoż w piérwszym przykładzie muzycznym, ponieważ nie idzie o osobę połajaną ale o słuszność nagany, wyraz *cię* stał się krótkim, jako akcentu oratorskiego niemający i kompozytor podłożył podeń nótę mniéj ważną w takcie. Przeciwnie w drugiém wyrażeniu muzyczném, ponieważ właśnie na wyraz *cię* przypada akcent oratorski, gdyż tu idzie szczególniéj o osobę którą poważono się łajać, wyraz *cię* uważa się jako zgłoska długa i ważną nótę dostaje.

Podłożywszy pod ten sam pomysł melodyjny inne wyrazy, w których na miejsce *cię* znajduje się wyraz trzeciego rzędu *się* np.



albo



widoczną jest rzeczą, że wyrażenie muzyczne piérwsze samo tylko jest dobre; inne będą niezgrabne, bo z duchem wyrazów niezgodne.

Powyższe przykłady zdają się dość jasno dowodzić różnicy, jaka co do iloczasu między jednozgłoskowemi wyrazami zachodzi. Dlatego przestać mogę na tém com teraz mówił o ich krótkiém lub długiém wymawianiu, zwłaszcza że język Polski z przyczyn psychologicznych, nie oddala się w téj mierze od innych żyjących języków.

Ważniejsze jest mierzenie wyrazów dwu, trzy, cztéro i więcéj zgłoskowych, bo w nich koniecznie akcent języka znajdować się musi. Nim jednak do wykładu téj dalszéj prozodyi przystąpię, uczynić piérwéj muszę nader ważne uwagi dotyczące akcentu, powtarzając naprzód to pokrótce, com już w piérwszéj części niniejszéj rozprawy powiedział.

Trzy są rodzaje akcentów, ze względu na skandowanie i wyrażenie melodyjno-rytmiczne, które rozróżnić potrzeba. Piérwszy akcent jest oratorski; podnosi on najważniejszy w składni wyraz i w ustach deklamatora namiętnym go czyni, gdy go wymawia z pewną modulacyą głosu, jako zawierający panujące w sensie uczucie. Drugi akcent, jest akcent języka; a trzeci, akcent słowny. Oba te akcenta najważniejszą zgłoskę wyrazu podnoszą, i właściwie grammatyczny akcent stanowią. Akcent ów grammatyczny wtenczas staje się akcentem języka, gdy najważniejszéj zgłoski podniesienie, zasadza się na saméj budowie języka, jak to jest u Polaków. Akcentem zaś słownym nazywa się wtenczas, gdy podniesienie przypada na piérwotną zgłoskę, jak to jest u Niemców, albo też na pewne tonowanie, jakiemu wyrazowi szczególniéj właściwe, jak to w języku Włoskim i Rossyjskim powtarzamy. W językach więc, w których dobre wymawianie, prócz innych niezbędnych warunków, wymaga jeszcze zachowania grammatycznego ak-

centu, tojest jednego z wyżéj wymienionych akcentów lub obydwóch; w tych mówię językach, samo już tonowanie pewnéj zgłoski, zawiéra skanzyę podług akcentu. Jakichkolwiek użyjemy wyrazów, byleśmy mieli pewny zamiar w ich układzie, skanzya ta stanie się metryczną czyli taktyczną. Albowiem tak mocniejsze jak słabsze tonowanie, łatwo się przemienia na długą i krótką zgłoskę, i w muzyce nieinaczéj jak przez długość lub krótkość wyrażone być może. Ta prawda jasno wypływa z saméj istoty taktu muzycznego.

Nadmienić tu wypada, że wszystkie języki Europejskie, w których metryczność pod względem muzycznym użytą być musi, jak w Niemieckim, albo używaną bywa jak we Włoskim, albo użytą być może, jak w Polskim języku, w porównaniu ze starożytnemi językami, są akcentowanemi, i tylko pod względem muzycznym są, że tak powiem, iloczasowemi. A zatém jak w piérwszéj części niniejszéj rozprawy mogliśmy to spostrzedz, tak i teraz w dalszym jéj ciągu przekonamy się ze szczegółowego rozbioru, że wzgląd muzyczny, czyli jaśniéj się tłómacząc, zasada taktu muzycznego polegająca na *thesis* i *arsis*, będzie dowodem prozodyi języka Polskiego, kiedy nadto uważymy, że przyczyna akcentu w wielozgłoskowych wyrazach jest filozoficzną, jak w jednozgłoskowych psychologiczną.

Zadziwiającą jest rzeczą, że wszyscy grammatycy Polscy o przyczynie tegoż akcentu zamilczają i tylko go prawie ze zwyczaju mówienia wyprowadzają, gdy przyczynę jego powinniby wywieść z formy języka, jako stanowiącą po większéj części zewnętrzną jego piękność. J. Mroziński w swoich zasadach grammatyki języka Polskiego mówi: „że nie możemy miéć grammatyki Polskiéj,

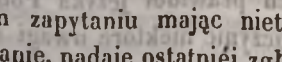
dopóki nie będzie poznana część filozoficzna języka naszego czyli jego wewnętrzna budowa." Zastanawiając się nad głównem prawidłem iloczasu Polskiego, przedłużania zgłoski przedostatniéj, już w mojéj rozprawie r. 1817 napisałem że „forma języka Polskiego przyczynę prawa penultymy zawierająca, w żaden sposób uszkodzoną być nie może; przez nią bowiem język Polski jako Polski, między Słowiańskiemi się znamionuje, i ponieważ w niéj po większéj części znajduje się piękność i udoskonalenie, do których może jeszcze język co do prozodyi być zdolnym." Tę moję myśl z przyczyny filozoficznéj powziętą, spodziéwam się wyjaśnić następującemi spostrzeżeniami w przedmiocie grammatycznego akcentu języków.

W językach które w przypadkowaniu i czasowaniu nie potrzebują przedimków ani zaimków, zgłoska pierwotna czyli główna z tych samych psychologicznych przyczyn, które o krótkości lub długości wyrazów jednozgłoskowych stanowią, musi swoje pierwotne tonowanie utracać; sama bowiem już końcowa tak imion jak czasowników odmiana, wyraża stosunkowość idei czyli wyobrażenia w wyrazie, co szczególniéj w rzeczownikach i czasownikach ma miejsce. Gdy więc w języku Niemieckim w wyrazie np. *Liebe*, długa zgłoska *Lie*, zachowuje także swój akcent w wyrażeniu: der Liebe Sehnsucht albo Sehnsucht der Liebe, a w języku Polskim w wyrazie *miłość* długa zgłoska *mi* utraca swój akcent w wyrażeniu: *miłości żądza* albo *żądza miłości*, i przybiéra go zgłoska *ło* (bo w tym języku samo przypadkowanie już wyraża stosunkowość wyobrażenia w wyrazie); wtenczas w obudwu językach przyczyną tonowania jest zawsze akcent grammatyczny.

Istotnie, czyli ten akcent pada na zgłoskę pierwotną, czy położenie jego zależy od stosunkowości idei, którą nam w wyrazie skreślić przychodzi, zawsze to podług prawideł filozoficzno-grammatycznych na jedno wyjdzie, bo oba te wyżéj wzmiankowane języki, różniąc się w środkach w téj mierze obranych, nie różnią się co do istoty rzeczy. Ztąd we względzie muzycznym zgłoski *Lie* i *mi* stanowić muszą pewną taktyczność, a przeto i we względzie iloczasowym także muszą być, jako pewna długość lub krótkość, nietylko uznane ale i mierzone.

Jak wielkiéj wagi jest to postrzeżenie w ogolności dla badaczów języków, a w szczególności dla ustalenia prozodyi jakiego języka, okaże się to późniéj gdy przystąpię do mierzenia i uporządkowania wyrazów wielozgłoskowych. Że podaną wyżéj uwagę, nastręcza rzeczywiście akcent języka Polskiego, a nie sam tylko zwyczaj mówienia, dowodzi budowa języka Włoskiego. Ponieważ Włosi tak jak i Niemcy w przypadkowaniu nie mogą się obejść bez przedimka, przeto w językach Włoskim i Niemieckim tonowanie grammatyczne wcale się nie zmienia w rzeczowniku. Pierwotna zgłoska, będąc w piérwszym przypadku imienia np. *l'amore* czy to długą czy krótką, pozostaje taką i w innych przypadkach *del amore*, *a l'amore*, nawet wtenczas gdy imię skraca się w poezyi np. *amor*. Przeciwnie, to grammatyczne tonowanie zmienia się w czasowniku (bo w języku Włoskim czasowanie nie wymaga bytności zaimka), *amo*, *amaro*, *amo*, *amaro*, a to z tych samych wyżéj wymienionych powodów, dla których i w języku Polskim, końcowa czasowników odmiana, od potrzeby zaimków je uwalnia. Prawidło to zatém akcen-

tu języka Polskiego, że przedostatnia zgłoska we dwu, trzy i t. d. zgłoskowych wyrazach przedłużać się musi, wynika nietylko ze zwyczaju mówienia przodków, lecz i z sensu grammatycznego, podobnie jak to w językach Włoskim i Niemieckim postrzegamy. Jakoż na akcencie jedynie pewną metryczność zasadzić można, bo tylko on nadaje zgłoskom istotną długość muzyczną w wyrazach dwu, trzy i t. d. zgłoskowych. Istotnie taka akcentowana zgłoska dobrą część taktu zajmuje, chociażby inna zgłoska, z przyczyny oratorskiego akcentu, nietylko wyższe miała tonowanie, ale nadto większą w nótach wartość.

Któż nie uważał, że gdy samym dwuzgłoskowym wyrazem zapytujemy, niepodobna żadną miarą ostatnią tego wyrazu zgłoskę tak krótko wymówić, jak tego akcent, na piérwszą zgłoskę przypadający, wymaga? I owszem mimo akcentu języka, przyczyna psychologiczna do dłuższego wytrzymania téj ostatniéj zgłoski nakłania, tak dalece, że namiętnie pytający się mówca lub aktor, na niéj właśnie mieści pewne tonowanie. Ono, jakoby żądające odpowiedzi, drugiéj (krótkiéj) zgłosce pozorną nadaje długość. Rozbiérając następujące zapytanie przez figurę powtórzenia: *czy nie słyszysz? słyszysz?* nie można ostatniéj zgłosce odmówić tego tonowania, o jakiém mówię; ⏑ ⏑ – – ? – – ? co muzyk następującym sposobem wyrazić musi: 

Przez co druga nóta w powtórzoném zapytaniu mając nietylko wyższe lecz i dłuższe tonowanie, nadaje ostatniéj zgłosce mniemaną długość, tak jednak że piérwsza zgłoska w takcie czyli w metrze zawsze zatrzymuje długość istotną jakiéj się z grammatycznego akcentu domaga. Długość

ostatniéj zgłoski, jakkolwiek ona mocniejszém tonowaniem słabéj taktu części (arsis) i przedłużeniem tonu wiele zyskuje, zawsze pozorną będzie w takcie, i kompozytor minąłby się z estetyczną prawdą, gdyby zamiast 

deklamował 

Byłoby to nie już grzechem przeciw duchowi języka, ale przesadą, nie artystyczném zażyciem.

Na tę różnicę między akcentem grammatycznym a oratorskim, kompozytor zawsze winien zwracać uwagę i ciągle to miéć obecném w pamięci, że w językach akcent grammatyczny mających, akcent oratorski tylko wyrazom jednozgłoskowym drugiego rzędu może nadać długość rzeczywistą; wielozgłoskowym tylko sztuczną.

Z tego wynika że szóste prawidło w grammatyce ks. Kopczyńskiego, iż się ostatnia zgłoska wyrazu przedłuża, kiedy wołamy na odległego np. Janie, matko, dobrodzieju, nie może być iloczasowém. Piérwsze i najgłówniejsze prawidło iloczasowe języka Polskiego jest to, że w wyrazach wielozgłoskowych przedostatnia zgłoska jest długą. Że zatém prozodya czyli rozróżnienie muzyczne zgłosek pojedynczych w wyrazie, nie może być dowolnie wymyśloną ani naśladowaną, lecz sama przez się wyniknąć powinna z wymawiania zgodnego z duchem języka, tego istotnego warunku metryczności; prawidło to musi być zasadą wyprowadzenia dalszych iloczasowych prawideł języka Polskiego. Ale wprzód wypada tu uczynić niektóre uwagi nad materyałem metrycznym, ze szczególném zastosowaniem go do języka Polskiego. Oprócz bowiem tonokroków: *trocheus* – ⏑  , *amphibrachys* ⏑ – ⏑  , i *paeon trzeci* ⏑ ⏑ – ⏑  ,

które każdy mający ucho muzyczne mógł w języku Polskim postrzedz; poznać nadto trzeba wszystkie tonokroki stanowiące metryczny materyał, tak te które język Polski jeszcze przyjąć może, jak i te, które się przeciwnemi być zdają piérwszemu iloczasowemu prawidłu. Jako muzyk, uwagi dotyczące prozodyi języka Polskiego sposobem muzycznym objaśniam i tłómaczę.

Miara czyli tonokrok znaczy w poezyi pewną liczbę zgłosek mających się do siebie stosunkowo w czasie. Zatém jako figura w czasie, tonokrok w poezyi jest prawie to samo, co krok w tańcu i takt pojedynczy w muzyce. W rozkładzie i tłómaczeniu kroków tańca zasadą jest chód zwyczajny, w którym dwa wstępy czynią krok jeden. Wstępy takie mogą być albo równo mocne, czyli równe w czasie, albo jeden wstęp może być mocniejszy drugi słabszy, tojest jeden więcéj czasu zajmować jak drugi i t. d. Ztąd powiedziéćby można że miary w poezyi są niejako tańcem zgłosek. Słowem czém są wstępy i krok w tańcu, tém w poezyi są zgłoski i tonokroki, a w muzyce nóty i takt (*).

(*) Tu następuje w rękopiśmie ustęp drugi: Tłómaczenie tonokroków Greckich i Łacińskich sposobem muzycznym. Autor przechodząc wszelkie rodzaje metrów, dokładnie okazuje, jak rozlicznym sposobem w muzyce zastosować je można, i jedne drugiemi zastąpić na zasadzie natury taktu muzycznego. Pokazując sposobność języka Polskiego do miar wszystkich i łatwość w zastosowaniu ich do muzyki, znosi poetów mniemanie o niepodobieństwie nagięcia mowy naszéj do wszelkiego rodzaju wiérszy miarowych, i mającemu objaśniać je swym sposobem kompozytorowi toruje drogę, o ile metryczność nasunąćby mu mogła trudności. Ustęp ten obchodzący zarówno poetów jak muzyków zmuszeni jesteśmy pominąć dla zbyt wielkiéj rozciągłości jego.

3. *Zasady prozodyi czyli iloczasu języka Polskiego.*

Pierwsze i najgłówniejsze iloczasowe prawidło jest: że pospolicie zgłoska przedostatnia się przedłuża; jest zatém długą nietylko:

1) w pierwotnéj formie wyrazów np. *cesarz*, *piękność*, *kochać*, lecz oraz,

2) w przemianie formy pierwotnéj, jak czasowaniu i przypadkowaniu np. *cesarza*, *cesarzowi*, *z pięknościami*, *kochają*;

3) w wyrazach w których zaszła odmiana z innego powodu np. *cesarski*, *cesarzewicz*, *matuleńka*, organy, *organiścina* i t. p. W tym względzie język Polski podobny jest do Włoskiego, tak w rzeczowniku jak w przymiotniku np. *casa*, *casone*; *povero*, *poverino* i t. p.

Drugie prawidło. Ze względu na prawo penultymy w wielozgłoskowych wyrazach, licząc już od dwuzgłoskowych (w których akcent grammatyczny znajdować się musi) czy one pierwotne czy stosunkowe mają znaczenie; dodane do nich przyrostki malujące stosunek niewyrażony w przypadkowaniu, czasowaniu i innéj odmianie w samym wyrazie uskutecznionéj, nie mogą przemieniać akcentu, tojest tego przycisku lub téj miary, którą stosownie do prawa penultymy z przyczyny filozoficznogrammatycznéj te wyrazy miéć powinny. Gdy więc wyraz dwuzgłoskowy, dla łączącego się z nim przyrostka staje się trójzgłoskowym, byłoby przeciw duchowi języka w takim złożonym wyrazie wymawiać zgłoskę przedostatnią z akcentem np. gadajże. Byłoby to nadużyciem

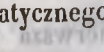
akcentu, przesadą penultymy, bo w podobnym wyrazie prawdziwą przedostatnią jest zgłoska piérwsza. Ta zaś 1) powinna zatrzymać swoje grammatyczne tonowanie; i mówić należy: gadajże, chcieliby, powiedzno, dobrzeto. 2) w wyrazach złożonych jakoto: kołowrót, rymotwór, nowawieś, piwowar, rybołów, i t. p. piérwsza zgłoska także pozostaje długa, druga jest krótką, a trzecia otrzymuje znaczenie metryczne podług (wymienionych poprzednio) zasad dla wyrazów jednozgłoskowych które są długie,—krótkie ◡ lub wreszcie obojętne ψ, przeto:

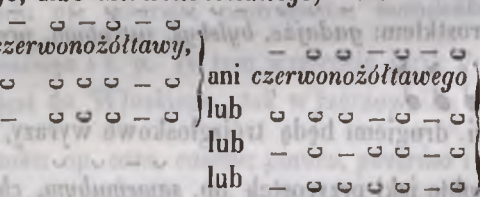
Daktylami ciężkiemi będą wyrazy dwuzgłoskowe z jednym przyrostkiem: *gadajże, bylebyś, jutrobym, prędzéjno*, i t. p. ♩ ♪♪

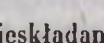
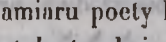
Peonami drugiemi będą trójzgłoskowe wyrazy, mające przy sobie jaki przyrostek np. *samemubym, chłopamito* i t. p. ♪♩ ♪♪

Peonami piérwszemi będą znowu dwuzgłoskowe wyrazy, lecz mające przy sobie aż dwa przyrostki np. *jutrobymto dalejżeno* i t. p. ♩ ♪♪♪

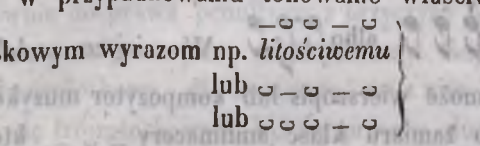
Daktyle lekkie będą tworzyć wyrazy: *dawałeś, ledwieco* i t. p. 𝅗𝅥 ♩ ♩ albo 𝅗𝅥 ♪ ♩ W miejsce podobnych daktylów może wierszopis lub kompozytor muzyki, stosownie do zamiaru kłaść amfimacery – ◡ –, któremi istotnie są wyrazy *latorośl, wierszopis, Carogród, samolub*, i t. p. Z tego się pokazuje, że wyrazy złożone

z dwóch wyrazów dwuzgłoskowych, lub z jednego trój-i jednego dwuzgłoskowego, i naodwrót, i t. p. 3) powinny swoje pierwotne tonowanie w złożeniu także zachować. Tak np. wyraz: *wiarogodny* będąc prawdziwym dytrochejem  nie może w piérwszéj zgłosce grammatycznego akcentu utracać i w przypadkowaniu powinien się wymawiać *wiarogodnemu* a nie *wiarogodnemu*, co byłoby nadużyciem w tonowaniu. Ztąd jeszcze należy wymawiać *czerwonożółtawy*, *czerwonożółtawego*, albo *czerwonożółtawego*, a nie

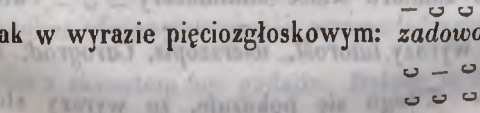


Inaczéj się rzecz ma w cztéro lub pięciozgłoskowym wyrazie nieskładanym np. *bolejący* który jest prawdziwym peonem trzecim  i który tylko sposobem sztucznym podług zamiaru poety lub kompozytora może być jako dytrochéj w toku trochaicznym użyty 

Dlatego téż wyraz cztérozgłoskowy nieskładany przyjmuje w przypadkowaniu tonowanie właściwe pięciozgłoskowym wyrazom np. *litościwemu*



tak jak w wyrazie pięciozgłoskowym: *zadowolony*

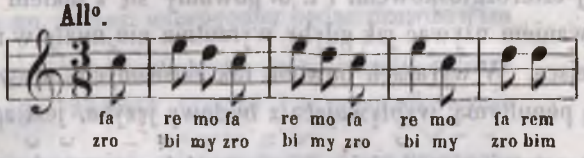


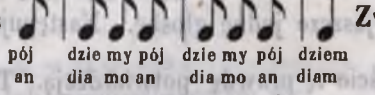
z przyczyny zasady czwartéj, jak się zaraz pokaże.

Trzecie prawidło. Wyrazy trzy, cztéro, pięciozgłoskowe i t. d. które przez wyrzutnię (elizyę) językowi właściwą tracąc zgłoskę ostatnią, stają się wyrazami dwutrój-czterozgłoskowemi i t. d. powinny się z takiém tonowaniem używać jak gdyby wyrzutnia nie miała w nich miejsca. W wyrazach bowiem tak skróconych, prawdziwą penultymą wypływającą z budowy języka, jest zgłoska ostatnia np. *będziem*, *uczon*, *winienem*, *pochwalon*, *zadowolon* i t. p. Zdaje się iż tu sama budowa języka przymusza mówiącego, do zatrzymania się na ostatniéj zgłosce, tojest do wymówienia jéj *messa di voce* dla wskazania prawdziwéj penultymy; ponieważ przez opuszczenie głoski *y* w ostatniéj zgłosce wyrazu trój-czteropięciozgłoskowego, poprzedzająca zgłoska, która jako przedostatnia była już w tych wyrazach długa, przybiéra jeszcze jednę głoskę. Następujące przykłady rzeczywiście tę prawdę potwierdzają. Tak mówi się *będziem* zamiast *będziemy*, *uczon* zam. *uczony*, *ulubion* zam. *ulubiony*, *zadowolon* zam. *zadowolony* i t. p.

Język Włoski, który w czasowniku ma podobną budowę jak język Polski, nietylko pokazuje nam drogę do tego trzeciego prawidła, ale zarazem dowodzi że przestąpienie w takim razie prawa penultymy, jest uchybieniem przeciw grammatycznemu akcentowi języka. I tak, mówi się *andiamo*, *faremo*, a opuszczając ostatnią głoskę *o* *andiam*, *farem*. Rzecz ta tak dalece nie ulega wątpliwości, że gdyby kompozytor muzyki używając w całości jakiéj kilka razy po sobie wyrazu: *faremo*, dla ożywienia chóru,

chciał na samym ostatku kończąc swój pomysł muzyczny deklamować: *farem* zamiast *farem*, jak to dotąd widzimy w muzyce Polskiéj,



wtedy Włosi, tak jak niegdyś Rzymianie, z równąby odrazą uczuli to uchybienie. Jak więc w języku Włoskim podobne uchybienie pochodzi z przekręcenia akcentu głównego, tak i w Polskim języku, nadwereża ono tenże akcent. Co większa, pozbawia ono jeszcze kompozytora równego toku, tak potrzebnego do niektórych wyrażeń rytmicznych; gdy np. chcemy przez powtarzanie jednego słowa w muzycc, dać wyobrażenie biegu który nagle ustaje jak np. 3/8  Zwa-

żywszy prócz tego że w takowém skracaniu wyrazów w piérwszéj osobie liczby mnogiéj, właśnie litera *m* będąca jéj stałą oznaką, winna być w języku Polskim tak jak we Włoskim dobrze słyszaną, a zatém należycie, dobitnie wymawianą, okaże się że prawidło trzecie oparte jest na duchu języka Polskiego.

Pod trzecićm prawidłem możnaby jeszcze następującą umieścić uwagę co do użycia zawieszenia, które nietylko pod względem rozmaitości wyrażenia i składni, lecz i pod względem iloczasowym nawet na akcencie grammatycznym opartym, mogłoby językowi nowego metrycznego materyału dostarczyć. Wiadomo już, że zaimki np. *ja*, *ty* i t. p. należąc do wyrazów jednozgłoskowych drugiego rzędu, wtedy dopiéro niewątpliwie są długiemi,

kiedy na nie pada akcent oratorski, a zatém że w takim razie w wymawianiu ich na miejscu pewne zahaczenie mowy, jak to na głoskach *m* i *s* postrzedz można w wyrażeniu *jam kochał*, albo *tyś kochał*, tém samém podobne zaimki powinny się używać jako długie. Na potwierdzenie tego postrzeżenia przytaczam jeszcze inne przykłady:

Jesteś dobry.....dyspondéj

Tyś dobry.....amfibrachéj

Dobryś.....spondéj

Że zaś w wyrażeniu *jam kochał*, *tyś kochał* zgłoska *chał* jest także prawdziwą penultymą, a przeto w skandowaniu powinna być długą, więc przez to powstaje molossus jeżeli nie amfimacer czyli kretyk. A tak:

ja kochałem, w zapytaniu będzie jam kochał?

ty kochałeś.....tyś kochał?

on kochał.....on kochał?

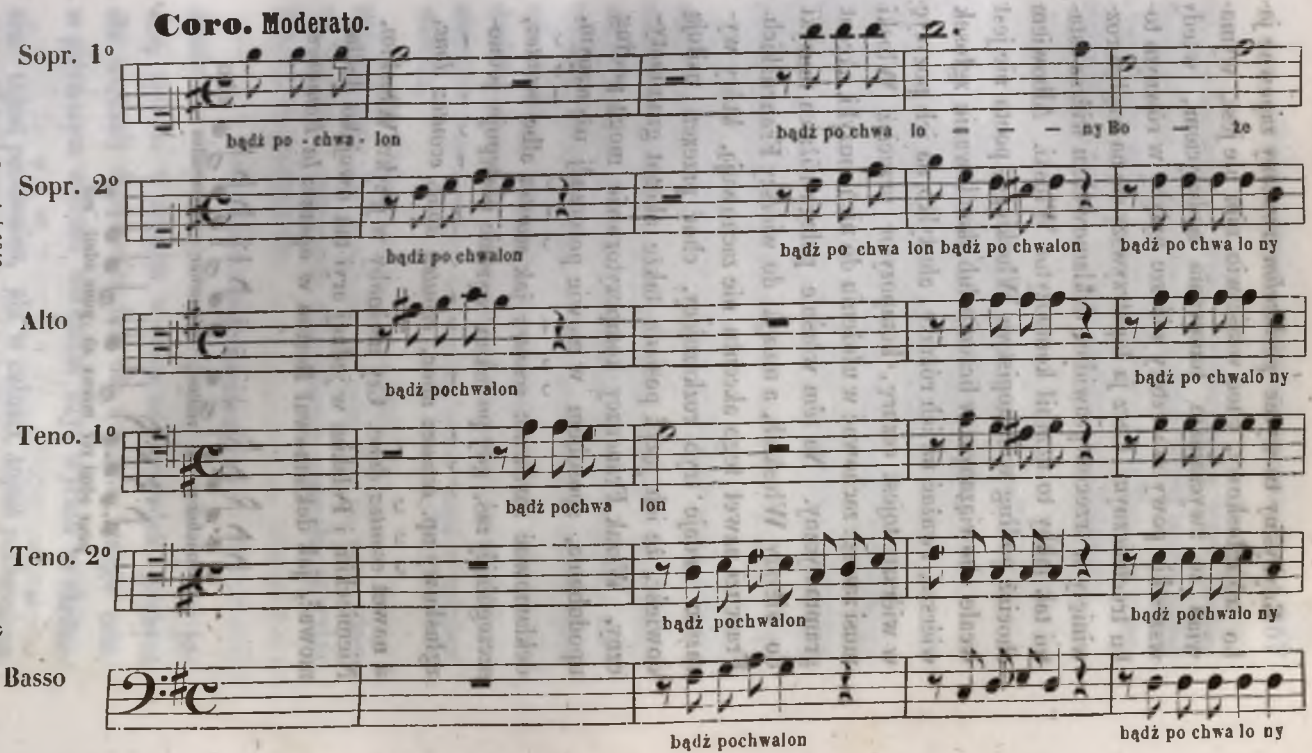
tak iż zgłoska piérwsza *ko* raz długo, drugi raz krótko wymawiana, oznaczałaby różnicę osoby mówiącéj. Gdyby to moje postrzeżenie trafiło do przekonania znawców, którzy w przedmiocie języka wyrokować mogą, wtedy język Polski i pod tym względem miałby podobieństwo do Włoskiego. Wszak w nim akcentowanie właśnie oznacza czas teraźniejszy lub przeszły. I tak *amo* znaczy kocham *amó* kochał. Zachodziłoby mówię podobieństwo w obu tych językach pod względem akcentu, gdyby w ta-

kim razie zgłoska *chał* w Polskim języku przeciągle się wymawiała. Lecz ostateczne w téj mierze rozstrzygnienie zostawiam badaczom języka Polskiego. Nam niechaj będzie tymczasem dosyć na tém, że przez takowe skrócenia trójzgłoskowych wyrazów np. *będziemy*, *uczony* otrzymujemy jamb: *będziem*, *uczon*; że przez skrócenie czterozgłoskowych wyrazów tworzy się anapest: *pochwalon*, *wyniesiem*; że nakoniec skrócenie pięciozgłoskowych wyrazów daje pacon czwarty: *zadowolon*. Korzyść którą ztąd język Polski pod względem metryczności a tém samém zewnętrznego wierszopistwa otrzymać zdoła, nie będzie tak małą jak się zdawać może. Gdy tym sposobem ustali się metryka naszéj mowy, nie będzie nam potrzeba z tą skwapliwością poszukiwać w celu otrzymania kadencyi męzkiéj, jednozgłoskowych wyrazów, które tak drapieżną monotonię dają dla ucha prawdziwie Polskiego. Albowiem tym sposobem w podobnym jambie i anapeście, zakończenie męzkie otrzymując pewne *portamento di voce*, nie będzie oczywiście obcém krasomowskiéj liczbie mowy Polskiéj.

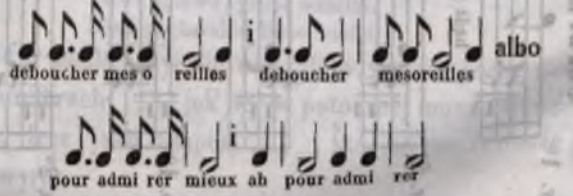
Przyłączam wyjątek z sześciogłosowego chóru, w którym podług trzeciego prawidła postępowałem, układając muzykę do wierszy następujących:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze.
Tobie śpiéwa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!

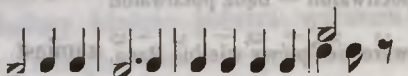
gdzie w deklamacyi nie uważałem wyrazu *pochwalon* jako amfibrach ⏑ – ⏑ jak to w potocznéj mowie słyszéć się daje, lecz jako anapest ⏑ ⏑ –, którym rzeczywiście jest ten wyraz.


Coro. Moderato.
Sopr. 1°
bądź po - chwa - lon
bądź po chwa lo — — — ny Bo — że
Sopr. 2°
bądź po chwalon
bądź po chwa lon bądź po chwalon
bądź po chwa lo ny
Alto
bądź pochwalon
bądź po chwalo ny
Teno. 1°
bądź pochwa lon
Teno. 2°
bądź pochwalon
bądź pochwalo ny
Basso
bądź pochwalon
bądź po chwa lo ny

Gdybyśmy tu wyraz *pochwalon* uważany zapewne jako trójzgłoskowy, choć właściwie nim nie jest, wymawiali ze zwyczajném tonowania nadużyciem, wtedy wszystkie powyższe cztéry wiérsze byłyby w równym toku trochaicznym. Lecz ja zapatrzywszy się na wzgląd rozwinięty w trzecim prawidle, deklamowałem wiérsz ostatni tak jakby to uczynił kompozytor Włoski. Albowiem chociaż podług wierszopistwa Włoskiego, poeta nie jest wcale obowiązanym w liczeniu lub skandowaniu zgłosek wiérsza, zważać na ich różnicę, ale tylko na ich pozycyę w wiérszu tojest cezurę, kompozytor przecież Włoski musi zawsze zachować w ułożeniu do nich muzyki, akcent grammatyczny. Na tém właśnie polega różnica muzyki do wiérszy Włoskich, a muzyki do wiérszy Francuzkich. Francuzi nawet tego akcentu nie zachowują, który wyrazom nadaje tryb rozkazujący, choć przezeń usiłują dowieść, że ich język posiada także akcent grammatyczny. Wszak Francuzcy kompozytorowie mogą podług upodobania, sposobem w mowie potocznéj używanym, deklamować zarówno: *ecoutez* jak *ecoutez* albo *ecoutez*, szczególniéj zaś, gdy po takim wyrazie następuje jednozgłoskowy np. *ecoutez donc*, *ecoutez donc*, *ecoutez donc*, a nawet *ecoutez donc*. Czy możnaby w języku Włoskim, Niemieckim i Polskim w jednéj aryi tak dwojako deklamować, jak deklamował Berton w operze: *la Romance?*

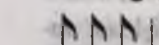


lub czy możnaby w wyżéj wspomnianych językach bez spostrzeżenia niewłaściwości, powtarzać raz po raz jeden i tenże sam wyraz z coraz odmienną prozodyą, jak to postrzegamy w operze Gulnara kompozycyi Dalajraka:



L'a mour l'a mour ne peut se comman der
A mor a mor non po' si comman dare
Liebe, Liebe, kann nicht erzwungen sein
Miłość, miłość nie może być zmuszoną.

Nakoniec położywszy w ciągu metryczno-rytmicznego peryodu inne wyrazy pod ten rytmiczno-muzyczny pomysł: ♪♪♪♩, tojest peon czwarty, ⏑ ⏑ ⏑ – np.



niech wszelki śpiéw

każdyby musiał w kilkokrotném powtórzeniu uczuć jeżeli nie jaką chropowatość, to przynajmniéj naciąganie mowy do muzyki téj we względzie taktycznym. Jakoż, co innego jest wymawianie trzech zgłosek w jednym wyrazie, a co innego trzech zgłosek we dwóch lub trzech wyrazach, chociażby téż w najdelikatniejszém cieniowaniu. Gdybyśmy prócz tego w miejsce wiérsza:

Bądź pochwalon Boże wielki

położyli inny bez względu na rym (bo tu nam idzie o utrzymanie muzyczne rytmicznego pomysłu w wyżéj okazanym chórze), np.

Niech wszelki śpiéw wielbi Pana;

wtedy w dalszym ciągu melodyjnym, zabrakłoby mi jednéj zgłoski w drugim wiérszu na przypadek, gdybym dla większéj śpiewności lub dla dopięcia innego celu, w piérwszym wiérszu nie chciał użyć wyrazu w skróceniu: tojest *pochwalon*, ale w całości, tojest *pochwalony*.

Chcąc powyższemu brakowi zgłoski zaradzić, musiałbym drugi wiérsz odmienić w sposób następujący:

Niech wszelki śpiéw — niech wszelki śpiéw, zamiast
Bądź pochwalon — bądź pochwalon

Niech wszelkie śpiéwy wielbią Pana, zamiast
Bądź pochwalony Boże wielki.

Ale taka zamiana mogłaby nieraz i w poezyi i w muzyce być niewczesną.

Z tych tedy powodów trzecie prawidło nietylko ważną daje językowi korzyść prozodyjną, nietylko dostarcza poezyi męzkich zakończeń tak we środku peryodów muzycznych jak i w ich zakończeniu, lecz co większa, zakończenia męzkie zdołają przez nie, na podobieństwo innych języków a szczególniéj Włoskiego, dostąpić gładkości i śpiéwności (pewnego *portamento di voce*), które im tak wielce jest potrzebne.

Niech mi jeszcze wolno będzie w przedmiocie wyrzutni uczynić zapytanie, czyby nie można zamiast:

Czytano o muzyce rozprawę, albo
Mówiono o otwarciu nowego teatru,
mówić?
Czytan' o muzyce i t. d.
Mówion' o otwarciu i t. d.

Tym sposobem możnaby, tak jak w innych językach a szczególniéj we Włoskim (który nie pod jednym względem ma tyle podobieństwa do Polskiego), łagodzić rodzący się ze zbiegu samogłosek (jak np. mówiono o otwarciu) o, o, albo co gorsza: o, o, o, rozziew (hiatus). Przez takowe jego łagodzenie, deklamacya szczególniéj wiérszów mogłaby uzyskać nowy sposób wyrażenia.

Czwarte prawidło. W wyrazach więcéj jak cztérozgłosowych, zgłoski przed prawdziwą penultymą będące

są obojętne, i powinny się jedynie podług krasomówskiéj liczby mowy akcentować, a tém samém mierzyć.

Wyjątek od tego prawidła czynią wyrazy złożone, które do prawidła drugiego należą. Na szczególną zaś uwagę zasługuje ta okoliczność, że co innego jest wyraz złożony, będący istotnie jednym wyrazem grammatycznym, a co innego wyraz z przyrostkiem uważany jako wyraz pojedynczy. W piérwszym razie, spojenie jest że tak powiem wyrazowém, w drugim jest ono konstrukcyjném, do myśli całego peryodu należącém. Jakoż w piérwszym razie ta stosunkowość, którą jakie słowo złożone wyraża, tyczy się tylko jego znaczenia; w drugim zaś razie, tojest kiedy w skład jakiego wyrazu wchodzi przyrostek, odnosi się do konstrukcyi czyli myśli rozwiniętéj w całym peryodzie, lub w jego części, w których wyraz mający piérwsze spojenie użytym został. Zatém wyrazy złożone, w których układzie dającym jednę całość wyraz przyczyniający się do złożenia kładzie się na samym ich początku, trzymać się muszą co do iloczasu głównego prawa penultymy. Wyrazy zaś złożone z wyrazu drugiego rzędu np. *na, do* i wyrazu przyczyniającego się do złożenia, będą miały iloczas podług drugiéj zasady.

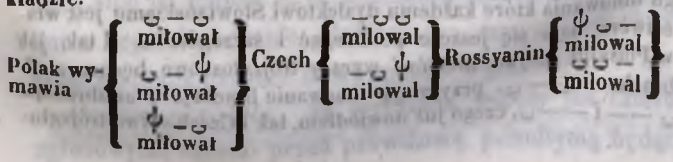
Z powyższéj uwagi wypływa że np. wyraz *cudotwór* nie może być żadną miarą daktylem — ⏑ ⏑ jak to mniemał Nowaczyński, chcąc przynajmniéj podobnych trójzgłoskowych wyrazów wymawianie przybliżyć do tonowania Słowiańskiego, a za nim ile mi się zdaje i Kopczyński (1).

(1) Nie od rzeczy tu będzie uczynić uwagę, że oprócz ogólnego tonowania które każdemu dyalektowi Słowiańskiemu jest właściwém, daje się jeszcze postrzegać i szczegółowe. I tak, jak w Polskim języku niektóre wyrazy trójzgłoskowe będące amfibrachami ⏑ — ⏑, przyjmują tonowanie bracheja i antibraheja: ⏑ — — i — — ⏑, czego już dowiodłem, tak i Czech słowo trójzgło-

Przyczynę tego łatwo można naznaczyć. Wszakże w powyższym wyrazie nie wyraz *twór* do wyrazu *cudo*, lecz rzeczywiście wyraz *cudo* do wyrazu *twór* został przyłączony, bo w całym wyrazie *cudotwór* nie idzie o oznaczenie jakości cudu, ale o wskazanie jakości tworu. Zatem zgłoska *twór* będąc głównym punktem idei, jaką ten wyraz złożony wyobraża, musi być koniecznie z przyczyny psychologicznéj i filozoficznéj długą. Że zaś w złożonym wyrazie *cudotwór*, zgłoska *twór* istotnie jest główną, przekonywamy się rozbierając go na pierwiastki *cudo* zamiast *cudowny* i *twór*. Na zapytanie, co za twór? możem zamiast *cudowny* odpowiedzieć *cudotwór*, zamykając rzecz i przymiot w jednym wyrazie. Że zgłoska *twór* istotnie jest długą i to jeszcze dowodzi, że w przypadkowaniu wyrazu *cudotwór* nie *cudo* lecz *twór* się odmienia.

Uwagi te zastosować można i do czasowników np. *trwać wytrwać*, *trzymać wytrzymać* i t. p. Język Polski w tym względzie podobny jest do innych języków żyjących. W Niemieckim np. *Bäckerbrodt* znaczy chléb piekarski, tojest pieczony u piekarza, a *Brodtbäcker* znaczy piekarz. Podobnie w Polskim języku *Gryzosław* oznacza człowieka sławnego ze zgryzot, którego wszystko martwi; *Sławogryz*, zgryzionego sławą, którego to gryzie, że inny ma sławę.

skowe wymawia nietylko jak ciężki daktyl: — ⏑ ⏑ lecz także jak lekki: ⏑ ⏑ ⏑ albo — ⏑ ⏑, czyli jak amfimacer zmniejszonéj miary; tak i Rossyanin wymawiając podobne słowo jak amfimacer, wymawia je niekiedy, zwłaszcza w wyrażeniu namiętném, jak anapest. Następująca tabliczka wystawia to postrzeżenie na przykładzie.



Liczba krasomowska mowy Polskiéj objawia się w ogólności w trocheju – ⏑  amfibrachu ⏑ – ⏑  i w peonie trzecim ⏑ ⏑ – ⏑  a w szczególności w zakończeniu trochaicznem:

– ⏑ | – ⏑
⏑ | – ⏑ | – ⏑
⏑ ⏑ | – ⏑ | – ⏑

w zakończeniu adoniczném:

– ⏑ ⏑ | – ⏑
⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑
⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑

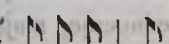
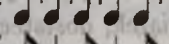
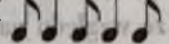
w zakończeniu saficznem:

– ⏑ ⏑ | – ⏑ | – ⏑
⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑ | – ⏑
⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑ | – ⏑

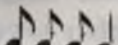
jako też w daktyliczném:

– ⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑
⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑
⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑ ⏑ | – ⏑

Własność ta prozodyjna już się widocznie okazuje na pięciozgłoskowych wyrazach np. *zadowolony*, bo mówić można

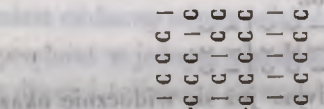
równie: zadowolony ⏑ ⏑ ⏑ – ⏑ 
jak: zadowolony ⏑ – ⏑ – ⏑ 
albo: zadowolony – ⏑ ⏑ – ⏑ 

Używszy przeto wyrazów pięciozgłoskowch sposobem skróconym, tojest z opuszczeniem ostatniéj samogłoski, czyli co na jedno wyjdzie, używszy wyrazów pięcio– jako cztérozgłoskowych, otrzymamy stosownie do zamiaru wierszopisa lub kompozytora:

choryjamb – ⏑ ⏑ – zadowolon 
dyjamb ⏑ – ⏑ – zadowolon 
i paeon czwarty ⏑ ⏑ ⏑ – zadowolon 

Tak więc język Polski przy zachowaniu nawet prawdziwéj swéj penultymy, właśnie przez nią posiada i te tonokroki, których mu się zdawało braknąć, a ilość ich podług wyłożonych przeze mnie zasad, aż nadto wystarcza do pisania wiérszy metryczno-rytmicznych, jak o tém w oddziale drugim części drugiéj będziemy mieli sposobność jeszcze lepiéj się przekonać.

Ta dogodność metryczna wypływająca z téj czwartéj zasady, przez którą język Polski właściwą sobie do wiérszy miarowych otrzymuje zdolność, potwierdza się i urozmaica w wyrazach sześcio i siedmio zgłoskowych, jakkolwiek rzadko się one używają np.



zadowolonego

Cztery te iloczasowe prawidła, które się w prawie penultymy jednocząc, mają tém samém filozoficzny między sobą związek, dostatecznemi są do ustalenia prozodyi Polskiéj ze względu na wiérsze miarowe. Wszystkie inne podane z innych języków, lub z innych przyczyn czerpane, są tylko sztuczne, naciągane, a zatém jako niewydobyte z ducha języka Polskiego mniéj są potrzebne kompozytorowi muzyki, obeznanemu że tak powiem z estetycznym materyałem swéj sztuki. Dlatego przestać mogę na podanych uwagach, oczekując szczęśliwego pióra poety, który przykładami swemi najlepiéj zdoła postrzeżenia moje wyjaśnić i upowszechnić.

PAMIĘTNIKI

SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

Ad. Am. Hosińskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Król Jan III^ci Sobieski. Anegdoty dotyczące jego młodości. Dwie przepowiednie. Pobyt we Francyi. Pojedynki. Ożenienie się.

I komuż z nas nie jest miłą pamięć bohatéra, którego sława świetny blask rzuca nietylko na rzeczpospolitę całą, lecz w części spływa i na nas jako synów i wnuków dzielnych towarzyszów jego podbojów i zwycięztw? Komuż nie jest świętém to imię, które przez lat tyle uwielbiała Europa, tarczą nazywała swoją, a którém bisurmańskie matki straszyły kwilące swe dzieci? Dla kogoż wreszcie nie powinno być drogiém wspomnienie monarchy, który upadającéj pod dwoma poprzedniemi panowaniami sławie Polskiéj, dzielności dawny zaszczyt przywrócił? Zaiste, obrońca i zbawca rodzinnéj ziemi

a co więcéj chrześciaństwa całego od jarzma Turków, zwycięzca pod Chocimem, Żurawnem, Wiédniem, Jassami i w tylu innych potyczkach, godzien jest aby jego życie powszechnie było znajome. O wielkich ludziach nigdy dość a cóż dopiéro nazbyt mówić nie można; nietylko ich cnoty, ale nawet wady nauką dla nas być mogą.

Z tych przyczyn przebaczy łaskawie czytelnik, że wprzód nim o sobie, kilka słów wspomnę o Sobieskim, a to, nie z szczegółów jego panowania, nie z szczegółów świetnych jego zwycięztw; one do historyi należą, w niéj je znajdzie ciekawy; ale z tych drobnostek prywatnego życia, które błahe napozór jak żadne inne malują prawdziwy jego charakter, bo nie męża stanu lub monarchę, ale dadzą w nim widzieć człowieka.

I po mieczu i po kądzieli Sobieski z rodu bohatérów pochodził. Ojciec jego Jakób kasztelan Krakowski w wielu wyprawach a szczególniéj w Chocimskiéj za Zygmunta IIIgo chlubnie się odznaczył; matka była z domu Daniłowiczówna, z tego rodu, co jak niegdyś królów Rusi Czerwonéj, tak późniéj znakomitych dygnitarzy i wojowników, rzeczypospolitéj dostarczał (*).

Ale ważniejsze pokrewieństwo z strony matki zaszczycało. Jéj dziadkiem był ów Stanisław Żółkiewski, w. hetman i kanclerz koronny, następca jak w godności tak i w sławie Jana Zamojskiego, Kłuszyński zwycięzca, którego bohatérski zgon na polach Cecorskich, zbyt żywo tkwi w naszéj pamięci, abym miał o nim obszerniéj powiadać.

Młodość przecież naszego bohatéra, jak młodość tylu innych wielkich ludzi starożytności i dzisiejszych czasów,

(*) Daniłowicze wywodzili ród swój od Daniela króla Halickiego.

nie rokowała tej świetnéj przyszłości jaka się okazała późniéj. Sobieski kasztelanic Krakowski, późniéj wielki hetman i marszałek koronny, wreszcie król, sąto trzy różne osoby, o różnych przymiotach, wadach i upodobaniach; że znając jednę niepodobna z niéj sądzić o innych. Zdaje się z wiekiem i doświadczeniem zmieniła się cała istota bohatéra, a że na zaszczyt dla siebie i dobro rzeczypospolitéj, któż nie przyzna?

Co się tyczy młodości Sobieskiego, sądzę że przyjemność sprawię czytelnikom, przytoczywszy kilka o niéj anegdotek, tak jak je opowiadał poważny starzec Orchowski, dworzanin Krakowskiego kasztelana, a naszego Jana w jego podróży po zagranicznych ziemiach przewodnik i mentor.

Trzeba wiedzieć acpanu, mówił mi on, że Jaś (tak często z nałogu monarchę, pupilla kiedyś swego nazywał) było dziecko bystre, do nauki pochopne, do ćwiczeń żołnierskich jak stworzył, ale za to sowizdrzał któremu równego nie znalazłeś na świecie, na wołowéj skórze nie spisałbyś figlów jakie płatał. Dyrektor miał z nim istotną biédę; jest przy nim a z batożkiem w ręku, bo tak rodzic kasztelan, człowiek staréj daty, nielubiący pieszczotliwego wychowania dzieci, zalecał. Jaś pilnie się uczy, spojrzy na stronę już figle broi, karty z książek wydziéra, kreśli po nich figurki żołnierzy i koni, albo przekomarza się z bratem. Cóż dopiéro gdy niedziela lub czas wolny! nie utrzymasz na wodzy, nie ma w Oleskim sadzie drzewa na któreby się za gniazdami ptasząt nie wdzierał, nie ma kałuży lub strumienia, w którychby za cyrankami lub kurkami wodnemi nie brodził. Bywało nieraz, przyjdzie do méj izby w oficynie; a lubił mnie, już że jak stary żołniérz opowiadałem mu dzieje prze-

szłości, już też że rad oddawałem się myśliwstwu, a więc zawsze to muszkiet, to łuk lub strzały na pogotowiu były.—Panie Marcinie, mówi przyszedłszy, a nie pójdziesz asze na łowy? Ja rzeknę, nie mogę, to lub owo przeszkadza; on w prośby, w przymilenia, że człowiek musiał uczynić co chciał; a gdy już w lesie, dalipan nie trzeba było nic innego robić, tylko za nim gonić, chrapy nie chrapy, zarośla nie zarośla, wszędzie szedł nieraz i z niebezpieczeństwem życia, bo to w kałuży ugrązł po szyję, to w bagno wpadł i tonął, dziki zwierz napadł lub jakie inne trafiło się nieszczęście. A gdy w zamku musiał pozostać i tak spokojnym nie był: okna wybijał, w sadzie drzewa łamał, zbierał chłopców, na partye dzielił i bitwy kazał staczać, sam też brał w nich udział, że nieraz w żwawéj walce, podbił kto oko, na czoło wyskoczył guz, podarła się odzież. Dyrektor w tedy łaje, ojciec się gniewa, jéjmość pani kasztelanowa przedewszystkiém, ta i w areszcie zamknie i do krwi nieraz dyscypliną obije.

Bo trzeba wiedzieć acpanu, jéjmość nie lubiła jakoś Jasia, czemu? Bóg to wié, kto tam serce rodzicielskie zrozumie; zapewne bystrość, żywość zbyteczna nie podobały się, całą jéj miłość posiadał starszy syn Marek; potulne też to było dziécię, pobożne uległe, wszyscyśmy mu świetną przyszłość wróżyli, ojciec swym infantem, a niby następcą piérwszych w kraju godności nazywał, pieścili dworscy, sąsiedzi i panowie przyjeżdżający w gościnę: gdy o Janie nie myślał nikt, nikt mu wysokich godności nie augurował, cóż dopiéro korony! Każdy patrząc na jego sowizdrzalstwa, myślał sobie: ot będzie szałaput, jak tylo innych; gdzie tam mu wysokie urzędy, dobry może będzie żołniérz, dosłuży się półkownictwa a może regi-

mentarstwa, że pan z panów i nic więcéj; owszem byli i tacy, którzy górzéj wróżyli, że Jaś był rozrzutny; jeśli jaki denar w kieszeni znalazł się, Bóg wie gdzie go podział; gdy nie miał komu dać, gotów rzucić w błoto. Otoż przypominając sobie jego krewniaka Adama Żółkiewskiego, co to do szczętu roztrwoniwszy majątek, gdy nie mógł dostać za żonę panny którą lubował, zabił się w jéj oczach, mówili: będzie jak tamten. Powtarzała i jéjmość te słowa, zwłaszcza że z owym grzesznikiem, Jaś miał podobieństwo w urodzie, jako krewny Żółkiewskich, rysy też same. Co do mnie inaczéj wnioskowałem, naprzód że z doświadczenia wiém iż z podobnie żywych dzieci jak Jaś najlepsi formują się ludzie; potém znałem jego temperament, serce i zdatność, w naukach np. mimo swego sowizdrzalstwa ogromny postęp zrobił, dość mu raz lekcyę przeczytać aby zrozumiéć ją i umiéć; po łacinie *expedite* mówił, toż po Francuzku i po Włosku, Turecki i Tatarski nawet język rozumiał, a nauczył się go od bisurmańskich jeńców, których mnóstwo znajdowało się w zamku; do rycerskich spraw ochoczy, nikt mu w robieniu bronią, w strzelaniu do celu nie zrównał; wszakżeż to późniéj w odległości kilkudziesiąt kroków, strzałą jabłka przeszywał, a jak dzielnie szablą i koniem władał, to acpana przekonać może, że 16-letni na dworze księcia Mikołaja Czartoryjskiego Wołyńskiego wojewody, w gonieniu do pierścienia dank odniósł, a było przecież w towarzystwie mnóstwo znakomitéj zręczności i siły kawalerów jak np. Jerzy Mniszech, co późniéj był wojewodą Wołyńskim; Jan Tarło ogromnéj siły rycerz że postronki rwał jak nici, i dzikie konie ujeżdżał; toż Bohusz podkomorzy Zatorski, co późniéj pod Wiedniem gdy

Niemców bronił, własną ręką kilkunastu Turków ubił, a pod Strygoniem idąc piérwszy do szturmu poległ.

Były też i przepowiednie świetnéj przysłości: mało ją osób zważało, lecz w moim umyśle silnie utkwiły; w chwili np. gdy się urodził, a złożono jego drobne ciało na marmurowym stoliku, ten stół pękł, niby pod ogromnym ciężarem. Różnie różni o tém gadali, jednym zdawało się że to zła wróżba, że Jaś kiedyś zniszczy majątek, a może jaką wielką niesławą splami swój ród, herbowną jego tarczę zgruchocze; drudzy, a ja z nimi, utrzymywaliśmy przeciwnie, że to pomyślny augur. Gdzieżby bowiem niebiosa znaczyły podobnym wypadkiem, urodzenie pospolitego a cóż dopiéro grzesznego człowieka? musi w tém inna jakaś ukrywać się przepowiednia, a niewątpliwie dobra; i że zgadłem, późniejszy czas okazał. Jaś istotnie zgruchotał twardą opokę, lecz nie swego rodu lub Rzpltéj lecz jéj odwiecznych wrogów bisurmanów.

Ważniejszą bo więcéj wyraźną była przepowiednia druga. Pewnego dnia państwo kasztelaństwo jechali do swych dóbr Jaworowskiego starostwa; w przejeździe przez jakąś wioskę dojrzymy ogromną chmarę ludzi niedaleko drogi ponad jeziorem, rozlegają się dziwne wywykrzyki, wrzawa, śmiechy a zarazem płacz i jęki. Pan kasztelan mówi do mnie, bom jakoś na mym gniadym jechał obok karocy:—pójdźno tam waść, a zobacz co się dzieje? Zawrócę konia, gdy Jaś w prośby: a to i ja pojadę. Ojciec z razu bronił, lecz późniéj dozwolił. Pojedziemy w znacznéj komitywie, bo dworskich przymieszało się ludzi ze 30stu; dojeżdżamy do jeziora:—A co tam macie ludzie?—Et nic, odpowiadają zdejmując czapki, toż my czarownice pławimy.—A czemuż je pławicie? zagadnę.—Ba, czemu! widzi jegomość posucha od trzech tygodni, już

to nie kto inny tylko te poganki urzekły dészcz; gdy je spławim niezawodnie padać będzie.—Ależ może one niewinne? rzeknę.—Gdzież znowu, miły paneczku, odpowiadają, wszakżeż to na dwadzieścia ledwie pięć utonęło, inne wszystkie niby żaby powierzchu pływają, a szczególniéj ta bisurmanka, co się Zeli nazywa. A kiedyć tylko czarownice pławią, myślę sobie, toć nic wielkiego, pogadam jeszcze trochę z dobrymi ludźmi i chcę się wrócić, gdy krzyk od jeziora rozlegnie się. Patrzę coby to było, spojrzę gdzie Jaś, nie ma; przecisnę się przez tłum do brzegu, a ot on, jak był ubrany, w jeziorze pływa, a ciągnie za sobą jakąś czarownicę. Jezioro głębokie, istna przepaść, ludzie mówią: utonie, dobrze mu tak, czemu broni poganki. Mnie dreszcz przejdzie po żyłach, rzucim drągi które się jakoś znalazły na podorędziu, z wielką biédą wydobędziem panicza, a gdy wyciągniem, on choć wpół zemdlony nie zapomina o swéj czarownicy, puścić nie chce i razem z nią wydobędzie się na ląd.— Panie Janie, rzeknę wtedy, a cóż to znowu wmości do takich rzeczy mieszać się, poganki ratować? On na to:—Żal mi jéj było, o ratunek wołała, nikt go nie chciał dać; byłaby utonęła. Spojrzymy na niewiastę, leży bez zmysłów na ziemi; pytamy co by zacz była? lud mówi:—Toż to zakamieniała grzesznica i bisurmanka, jedna z tych które tu trzyma p. kasztelan Granowski nasz dziedzic, w niewoli, do świętéj wiary nawrócić się nie chce, choć ksiądz proboszcz groźbą i prośbą nakłania, i wiele innych jeszcze rzeczy gadają, jak ona chrześcian nie lubi, bydło zarzeka, ten to, inny owo. Ja obrócę się do pana Jana: —ot widzisz waszmość jaką to heretyczkę z narażeniem własnego ratowałeś życia? On swoje:— nie mogłem spokojnie na jéj biédę poglądać, serce krajało się z żalu. — Lecz jak się

teraz waszmość przed rodzicami pokażesz zmoczony jak jesteś? pan kasztelan i jejmość łajać będą.—A niech łają, nawykłem do tego; tylko na Boga, ratuj tę biedaczkę; wskazał na leżącą na piasku bisurmankę.—A co mi ją tam ratować, odrzeknę; jak sobie posłała niech się wyśpi. Lud téż krzyczy:—ona naszą! my ją spławić musimy! bo inaczéj deszczu nie będzie. Ten i ów nawet zabiera się aby Turczynkę do wody wrzucić; lecz Jaś odpycha a karabelli dobywa.—Ani mi ważcie się, inaczéj zbije na leśne jabłko. Lud się burzy:—a co mi za pan żeby naszéj czarownicy bronić? Ja radzę, wróćmy się, lecz Jaś przy swojém. Wtém kasztelan przyjedzie; któryś z dworskich aby się przypodobać panu, zawiadomił o wszystkiém. Kasztelan gniewa się, Janek mu do nóg upada, a ze złami prosi.—Mnie ichmść ukarz bom zawinił, lecz tę biédaczkę zbaw. Ulitował się dobry pan, umierającéj ratunek kazał dać, przyszła do zmysłów, zrazu gada ni to ni owo, a rwie się i przeklina świat, lecz późniéj udobrucha się trochę—:a kto mnie, rzeknie, z wody wybawił? ja odpowiem wskazawszy na Jasia: ot temu paniczowi podziękuj. Bisurmanka bystro mu w oczy spojrzy.—Ałłah miéj cię w swojéj opiece szlachcicu: choć jesteś giaur, przecież zasługujesz na jego łaskę, boś lepszy od innych, bo miłosierdzie w sercu jest i litość nad biédnymi ludźmi. Potém ujmie za rękę:—Słuchaj paniczu! rzeknie, chciałabymci do wód mojéj wdzięczności dać, może chcesz znać dziecko, jakim będziesz człowiekiem, czy Bóg szczęście i honory da? umiém czytać wprzyszłości, nauczył ojciec Fabir i matka, córka świętego człowieka, co w Mece przy grobie wielkiego proroka żył a wiernie Ałłahowi służył. Jaś mówi:—a wróż gdy chcesz; i dłoń pokaże. Poganka patrzy na nią z uwagą, potém ciekawie, wreszcie gdy już napatrzy-

ła się dosyć, oko dziko zabłyśnie, zimny pot wystąpi na czoło, dreszcz wstrząsa ciałem:— *Ałłah hu ekber*! woła a włosy rwie i miota się niby w konwulsyach: toż na me stare lata przyszło mi takiego nieszczęścia doczekać, ujrzéć nasz grom, islamizmu upadek, wieczną sromotę dla naszych! i wiele jeszcze rzeczy podobnych gada, a rzewnemi zaléwa się łzami. Wszyscy poglądamy zdziwieni, a niby na szaloną; pan kasztelan jako mądry pan i baczny ojciec, pyta się, coby zacz za przyszłość na dłoni jego syna przeczytała? Ona na to;—toż on twój syn?— A tak, mówię ci, bom jego rodzic. Wróżka wnowe konwulsye i słowa: wiédz o tém a pociesz się w dumie; boś ty ojciec lwa, rodzic gromu, ojciec sułtana. Twoje dziécię wielkie przed tronem Ałłaha, wielkiém będzie przed światem a potępieniem wiernego ludu. Ono mu upadek przyniesie, ono pomstą Mahometa za jego grzechy; ciesz się ale płacz zarazem, bo jak ten twój syn szeroko twoje nazwisko po świecie rozniesie, tak i blask jego skończy i blask swojego narodu. Nie patryarchą ty będziesz swego plemienia, lecz jego dziadem, a twój syn ostatnim wielkim monarchą twojéj Rzpltéj.

Zadumał się kasztelan, pod swą protekcyę bisurmankę wziął, od p. Granowskiego wykupił. Niedługo żyła, jakoś w dwa miesiące późniéj umarła, trapiąc się a narzekając bezustannie, że Ałłah dał swój piorun ujrzéć, Islamizmu zgubę, i tym podobne rzeczy.

Mało jednak brakło aby ta przepowiednia wróżki czczą nie została, owszem mało brakło aby się nie sprawdziła przepowiednia dworskich, którzy fatalny koniec burzliwemu kasztelanicowi zapowiadali. Kilka razy życie jego wisiało na włosku; żywa krew, gwałtowny charakter, i w kraju i za granicą nastręczały mnóstwo zajść, z któ-

rych że wychodził szczęśliwie, przypadkowi tylko a nie sobie zawdzięczać powinien. W licznych też okazyach z nieprzyjacielem wcale nie oszczędzał siebie: tak np. w jednéj z bitew z Szwedami, gdy zestraszone rycerstwo tył podawać zaczęło, on z swoją chorągwią rzucił się w najgwałtowniejszy ogień bo na same haubice, a piérwszy szedł do attaku, kule sypały się jak grad, cóż dopiéro w saméj rozprawie! otoczyli trzykrotnie liczniejsze wrogi, Pan Bóg przecież salwował. Żwawy napad kasztelanica, wrócił jakoś wszystkim odwagę; rycerstwo uderzyło na Szwedów, rozgromiło przeważnie. Piérwszato była zwycięzka walka z najezdnikami w naszym kraju; gdy po jéj końcu, Sobieski odzież dla spoczynku zdjął, hełm był trzema kulami przeszyty; burka, a nosił ją z skóry niedźwiedziéj, tu od spisy tam od szabli lub od kuli podziurawiona.

Hetmanem a nawet królem już będąc jakże się mało oszczędzał! W Chocimskiéj bitwie np. nietylko wodza lecz i żołnierza obowiązek wypełniał.... wtedyto bliżéj poznał, polubił i z ubogiego szlachcica do najpierwszych godności wyniósł Marcina Kątskiego, późniéj jenerała artyleryi i kasztelana Krakowskiego. W napadzie na obóz bisurmański, widzi hetman, że w którymś punkcie ustępuje rycerstwo, biegnie tam, prosi, zagrzewa, podnieca do boju....., próżne usiłowania; gdy popłoch przyjdzie na roty, wstrzymać trudno; i tam było tak, a spahowie następują i janczary za nimi, Sobieski z garstką odważnych śmiały opór stawia, okrążają bisurmani, przewyższając więcéj niż dziesięćkrotnie liczbą; trzeba się zdać lub zginąć, myśli Sobieski, a ot ujrzy przy sobie Kątskiego. Dzielny żołniérz usadowił się tuż przy dużym wozie napełnionym prochem,

który tam jakimś trafem znajdował się. — Co wać czynisz, rzeknie wódz, a toż śmierć twoja nieuchronna, jedna iskra a proch w powietrze wysadzi! — Wiém o tém, odpowiada bohatér.... i dlatego téż tu usadowiłem się; wiém że zginę, lecz moja śmierć hasłem będzie zgonu stu bisurmanów przynajmniéj. Uścisnął jego dłoń hetman: — Panie bracie, masz słuszność, a owszem dobry i mnie dajesz przykład. Gdzież mnie być jeśli nie przy tobie, i w tém miejscu... dobry hetman zginąć może, ale zdawać się nie powinien....; Pan Bóg jednak salwował. Jabłonowski z Pacem widząc niebezpieczeństwo wodza nadbiegli z półkami, odparli i rozgromili Turków. Wiktoryi zaś dokonał, cudem z niebezpieczeństwa wyswobodzony hetman.

Z licznych pojedynków jakie ognisty jego nastręczał charakter, dwa wspomnę. Oto jak je opowiadał wspomniony już Orchowski.

Gdy już oba kasztelanice w hożych młodzianów wyrośli, ojciec wysłał do cudzych krajów, mnie im za mentora dodawszy; ten zaszczyt nieraz ciężkim był utrapieniem, a dlaczego? powiem ci.

Z starszym kasztelanicem kłopotu nie było; spokojny, poważny, nielubiący hulackich biesiad i kompanij, mało zatrudnienia dawał; insza rzecz z panem Janem. Nie skończyłbym prędko gdybym chciał wszystkie jego sowizdrzalstwa wyliczać, nie przeszedł dzień aby jakim nowym nie zasmucił lub nie przestraszył; żywy, gwałtowny, z tym się powadził, tamtego obraził, z innym rąbał się, cóż dopiéro gdy do królewskiéj gwardyi muskietierów wpisał się, co powiedziawszy nawiasem, było wielkim zaszczytem; boć do téj gwardyi tylko co najznakomitszą szlachtę duków, markizów i hrabiów przyjmowano, już

niepodobieństwo na wodzy utrzymać. Jaś był młody, przystojny, już to daleko szukać równéj jemu urody, teraz nawet, choć szósty krzyżyk przyszedł; spojrzyj na niego, gdyby nie zbytnia otyłość, za najurodziwszego mężczyznę w kraju ujść mógłby, nie jedno zbałamucić serce niewieście, bałamucił zaś je w Paryżu. Gdy się ukazał na dworze, wszystkie panie Francuzkie głowy za nim traciły; księżna de Longueville zawołana tameczna piękność, hrabina Choiselle i inne których nazwisk trudno spamiętać; nazywano go powszechnie: *Un beau comte Polonais*; zazdrościła podobnych faworów inna młodzież, z tego najwięcéj zajść, zwłaszcza że kiedy niekiedy i obrażony małżonek wmieszał się; pojedynków więc mnóstwo, jeden szczególniéj utkwił w pamięci.

Pewnego wieczora, wcześniéj niż zwykle wrócił pan Jan do gospody, a mieliśmy ją w owym pałacu co się królewskim nazywa i który wybudował zmarły niedawno sławny minister i kardynał Richelieu; Jaś był jakoś nie swój, zamyślony, pochmurny. O przyczynę zapytam: — Nic, mi mówi, jestem tylko trochę słaby, zmęczyła długa biesiada; wzdycha przecież ciężko i niespokojny przechadza się po izbie; mnie różne domysły przychodzą. Pewno jakie z kim miałeś zajście.—Nie, odpowie.— To niezawodnie WM. grałeś i przegrałeś sporą sumkę (trafiało mu się to bowiem kilka razy a niepokoiło najwięcéj; boć ichmość kasztelan dowiedziawszy się surowo w listach gromił a pani matka pod utratą błogosławieństwa od kart jako od sprosnéj i grzesznéj rzeczy kazała się wstrzymywać).—I to nie, odpowie, owszem szczęście jakoś służyło z księciem Montmorenci grając w kostki, udało się do tysiąca dukatów wygrać; wysypał je na stół obojętnie.— Cóż więc aszmości dolega? badam. — Głowa boli, czuję się

znużony odpowie, lecz to przejdzie gdy wytchu użyję. Położył się włóżko, ja też to uczyniłem, gdy o północy budzi pan Marek. — Wstań waść, szepce. — A cóż to takiego, pytam, czy gore?— Gorzéj jeszcze, odpowie; — pan Jan mnie trapi. Zerwę się równemi nogami: — Czy chory?— Nic, ale z nim dziwnego coś dzieje się. Pobiegnę do sypialni. Jaś chodzi po niéj szerokiemi krokami, na stole papiéry, przy nich pistolety i szpada. Moje wejście zadziwi go:—a cóż to przywodzi waszmość? Ja rzeknę: niesenność panicza; i w prośby aby mi powiedział, co mu jest? On na to:—Masz wmość list do rodziców; podał, świéżo widać napisał.— Lecz dlaczego ślesz WM.? pytam się. Przejdzie znowu niespokojnie po izbie potém mówi: Panie bracie, z pożegnaniem to pismo jest, jutro mnie już nie żyć.—Jakto? co znowu? przestraszony wykrzyknę.—A tak, biję się dzisiejszego rana w bulońskim lasku. Przestrach mój wzrośnie a podziw przytém ogromny, boć pan Jan nigdy o sobie nie wątpił, fantazyi nie tracił; gdy miał miéć pojedynek, w tajemnicy trzymał, że dowiadywałem się gdy już wszystko było skończone, gdy tryumfatorem lub z lekką raną powrócił. Mój podziw uważa:— zpięcioma aż przeciwnikami sprawę miéć trzeba.— Jezus Marya, wykrzyknę, to być nie może, niepodobieństwo! Opowie wtedy całą rzecz. Poznał się z jakąś tam hrabiną, nie wątpliwie miał z nią miłostki, ale cóż, wietrznik, po tygodniu czy dwóch amorów polubił drugą, piérwsza się gniewa; a jako Francuzki ogromne intrygantki, męża swéj następczyni zawiadomi o niestatku żony. Mąż, luboć Francuzi w podobnych rzeczach wielcy moderanci, że rzecz publiczną stała się, musiał satysfakcyi żądać, ale że z tak doświadczonym i szczęśliwym w pojedynkach kawalerem jak pan Jan strach było osobiście mierzyć się, namówił pięciu przyjaciół aby przy kieli-

szku i kostkach poszukali z nim zwady: uczynili też to i biéda, p. Jan w półapkę popadł, obrażony przymówkami Francuzów, winem zagrzany, sam ich wyzwał.—Ależ to być nie może, rzekłem wysłuchawszy wszystkiego. WMość kasztelanicu podobnego duelu przyjąć nie powinieneś. Zmarszczył brwi. Muszę, obraza zbyt publiczną była aby ją ścierpiéć; zresztą wyzwałem sam.—Ja na to nie zezwolę nigdy: coby ichmość rodzic waszmości powiedział?—Nie wiém co powié, ale to wiém że jako dobry szlachcic Polski wyparłby się mnie, gdybym wyzwawszy Francuzów, nie stanął. Jest racya myślę sobie, przecież daję rady: —Uniknięcie śmierci nie grzéch, szaleniec tylko dla ambicyi życie naraża, a tu zguba WMości pewna aż nazbyt, czy sposób abyś pięciu jeden pokonał? sam WMość czułeś to zdaje mi się przed chwilą gdyś był tak smutny. Rzuć mu ognia w oczy.—Panie bracie, źle sobie aść tłómaczysz moje poprzednie roztargnienie i smutek, nie obawa je śmierci budziła lecz inny wspominek.— Jakto? pytam. Ciężko westchnie, zwróci się do pana Marka: — Panie bracie, mam wielką prośbę do ciebie. Aść w pewném *votum* zastępcą być mi winieneś, gdy zginę.— Gdy zginiesz bracie, przerwie poczciwy młodzian, ja twym mścicielem będę; gardło moje dam, ale krew twoję krwią przeciwników okupię.—Nie, nie, panie Marku, to być nie powinno, owszem przysiądz mi musisz że zabójców spokojnie zostawisz; innéj krwi mścicielem być powinieneś.— Jakto? pytamy oba zdziwieni. On się zarumieni nieco:— Szczérą prawdę wyznać wam trzeba, poznacie wtedy dlaczego tyle dziś trapi smutek gdy przychodzi na harc życie stawić; wielki ślub sumieniowi przycięża, od dziecka wziąłem go na siebie. Czy pamiętasz Marku, gdy jéjmość rodzicielka naszemu dziadowi Żółkiewskiemu nagrobek

wystawiła, a wzięła nas dzieci, abyśmy przy nim modlili się?—Pomnę dobrze, odpowie p. Marek i pamiętam jak WMość gorąco się modliłeś i rzewnemi zalewałeś się łzami, że to wszystkim było na podziw.—To prawda, lecz tego nie wiész jakie wtedy postanowiłem *votum*: przysiągłem sobie przed Bogiem, że zgon dziadka pomszczę, gdy dorosnę, na Turkach, że jego krew ich krwią opłacę; ten ślub w ustawnéj był mi pamięci, w snach stawał, na jawie pokoju nie dał, czuję nie umrę spokojny a owszem z rozpaczą która duszę potępi, że go nie wypełniłem przez własne sowizdrzalstwo, chyba że go kochany bracie przyjmiesz na siebie. P. Marek obiecuje to, przysięga, ale duel odradza, toż samo ja czynię, napróżno jednak. P. Jan niby mu ciężki ciężar z głowy spadł, już teraz spokojny, prosi nas ażebyśmy oddalili się, bo znużony chce choć kilka chwil przedrzymać się, aby nie wydawał się blady i zwątlony Francuzom; jakoż położywszy się spał snem spokojnym, niby gardło na szwank narażoném nie było, niby według wszelkiego podobieństwa jutro nie miał spocząć na wieki; taki to był hart jego umysłu a nie opuścił go nigdy. Wszakże wiész o tém, niedawne temu lata, pod Żurawnem także spał spokojnie. Choć Turek ostatnią groził zagubą, choć następnego dnia o poranku miał stoczyć bitwę, nie ażeby zwyciężyć bo zwycięztwa nie było nawet nadziei, lecz żeby głodnéj śmierci uniknąć lub żywcem w ręce bisurmanów nie popaść.

Rankiem, a mało co po wschodzie słońca, pojechaliśmy na oznaczone miejsce dla pojedynku. Francuzi buntią się a puszą swą siłą i wprawą; podajemy projekt zgody, nie chcą jéj przyjąć; nie chce o niéj słyszéć i pan Jan. Gdy nam łzy w oczach, serca ściskają się, on wesół, spokojny, jakby prorok sto lat życia obiecał, jakby

nie do niebezpiecznéj rozprawy, lecz do tańca zabiérał się; owszem, że Francuzi w każdém zdarzeniu krotochwilni są i szczebiotliwi, to żartuje z nimi i dowcipki gada; sekundanci tymczasem obiérają miejsce, układają warunki bitwy. Nam krew w żyłach ostygła, ćmiło się w oczach, gdy pojedynek zaczął się. Jak się tam bił pan Jan, nie wiém; lecz to wiém że już po pięciu minutach wyszedł zwycięzko, przeciwnikowi szpadę wytrącił z ręki i jakoś ciężko zadrasnął że markizek, niejeden miesiąc musiał w łóżku przeleżéć, dekokty pić i balsamami smarować się; z drugim, przy łasce Matki Najświętszéj, jeszcze krótsza a równie szczęśliwa rozprawą; za dziesiątém może złożeniem przeraźliwie wrzasnął, tak zręcznie p. Jan poczęstował szpadą. Francuzi gniewni darliby się za włosy, gdyby nie żal było peruk, a ogromne nosili niby pudła jakowe, właśnie jak dziś hrabia de Maligny brat królowéj jéjmości, i szwargoczą w swym baranim języku, jaka to hańba dla nich, że jakiś cudzoziemiec z barbarzyńskiego kraju, tylu dzielnych kawalerów pokonał; potém coś z sobą pocichu szepcą i ot wystąpi jeden z nich.

— *Monsieur le Comte*! p. Janowi rzeknie, co się mnie tyczy, nie lubię szpady, jeśli wola sprobujmy się na pistolety. Mnie dreszcz przejdzie po żyłach, na żelazo myślę sobie, kasztelanic szczęśliwy; kto wie jak na palną broń będzie, wszakże to, chłop strzela, pan Bóg kule nosi, mówię tedy:— *Monsieur*, to się nie godzi, jak się zaczął niech się i skończy pojedynek; zaczęliście na szpady bić się, kontynujcie więc niemi rozprawę. A miałem prawo mówienia, bo o czém zapomniałem aści powiedzieć, pan Jan za sekundanta wybrał.—Do nas wyzwanych, odpowie Francuz, wybór broni należy; spodziewam się że *Monsieur le Comte*, zwrócił się do p. Jana, nie ma nic

przeciw temu, chyba że strach pistoletu. Zarumieni się kasztelanic.—Mości markizie, Polski szlachcic nie boi się żadnéj broni, bić się na każdą potrafi.—Nie przeczę temu, ależ uprzedzić winienem że *Mr. le Comte* niebezpiecznego we mnie przeciwnika znajdzie. Wziął pistolet do ręki, wskazał na jednę z gałęzi drzewa: — sam wiérzchołek obstrzelę; strzelił, nie chybił, mną istotna febra zatrzęsła; łotr, podobnie gotów w samą pierś p. Jana ugodzić. Ten nie stracił fantazyi: — *Monsieur*, zimno rzeknie, nie dla dania próby zręczności lecz na pojedynek przybyliśmy tutaj. Pistolety, że masz prawo za sobą, przyjmuję, bądźcie więc panowie łaskawi, odwrócił się do sekundantów, odmierzcie metę, a skończymy prędzéj, bo już mnie się nudzi tak długo na jedném miejscu zostawać. Francuzi skłonili się, a zaczynają o warunkach nowego pojedynku rozprawiać; ja kasztelanicowi rzeknę po Polsku:—Na licha było przyjmować tę broń! P. Marek toż samo gada, a biada, że jak mówi, na zgubę rodnego brata przyjdzie patrzéć; klnie się że nie podarowałby nigdy jego zgonu Francuzom. P. Jan na to:—uspokój się miły bracie, a przypomnij sobie jakąś mi obietnicę dzisiejszéj nocy dał: jeślibym poległ, opuść czém prędzéj ten kraj a do domu wróć się, nikt jak ty nie pocieszy rodziców; potém na Turki i Tatary udaj się, silne przeczucie mam, że przez ciebie moje *votum* zgubę barbarzyńcom przyniesie.

Omylił się w tém jednak; nie p. Marek to, lecz on sam zgubę barbarzyńcom przyniósł; wiész bowiem jak smutny był koniec starszego wojewodzica. W piérwszéj już bitwie z Tatarem dostał się do niewoli, a han, stawiającego się w nieszczęściu śmiało, własną ręką życia pozbawił.

Nie przyszło jednak do nowego pojedynku, szczęśliwy przypadek chronił od niego; już to widać sam Pan Bóg Jasia, chowając go do przyszłych wielkości, salwował. Właśnie gdy sekundanci ukończyli swój rozmiar mety, gdy gadają jeszcze i układają jak się bić, ni ztąd ni zowąd, niezwykły gwar rozejdzie sie po lesie, trzask biczów, rżenie koni, turkot kolasek. Patrzymy zdziwieni coby to było, a ot liczna kalwakata nadjeżdża, z pojazdów wysypie się kilkanaście pań, wszystko co najznakomitszych na dworze, księżna de Longueville szczególna protektorka Jasią, toż inna przezwiskiem Rohan, wielka pani w swym kraju, daléj orderowych trzech czy cztérech panów, obstąpią pojedynkujących się: — *Messieurs*, nie zezwolimy na *duel*, jeżeli chcecie być godnymi naszych względów, podajcie sobie ręce i zgoda. Wahają się Francuzi, nie wiedzą co mówić, jako naród grzeczny z natury ustępują niewiastom, ale z boku skinęli na p. Jana:—*M. le Comte* nie sposób dzisiaj dokończyć pojedynku, przeszkadzają damy, grzeczność zabrania sprzeciwiać się ich woli, lecz gdy zechcesz i my dzień naznaczymy, zejdziemy się w sekrecie i wszystko załatwim.—Dobrze, odpowiada p. Jan. Ulegają napozór niewiastom, u kobiét według przysłowia włos długi ale rozum krótki, cieszą się że duel przerwały. Nie tak myśli przecież jeden z panów który z niemi przyjechał, a był to ni mniéj ni więcéj tylko ów Wielki Kondeusz, zwycięzki hetman w wielu potyczkach i książę krwi, który tyle razy a zawsze napróżno kandydatem był do naszego tronu. Ten zrozumiał podstęp, bierze na examen markizów i pana Jana, dowiaduje się prawdy, ostro gani postępek, grozi gniewem królewskim i swoim; damy przyjdą mu na pomoc że już teraz prze-

ciwnicy ręce na seryo podać sobie musieli i pojedynku wyrzekli się pod słowem honoru.

Lecz nie myśl asan, żeby pan Jan samemi sowizdrzalstwami tylko zajmował się za granicą; dziwna mieszanina dobrego i złego była w jego charakterze. Jednego dnia żywy, bystry, goni za zabawami, w karty gra, wadzi się, nazajutrz inny już człowiek: pilnie ślęczy nad książką, z uczonymi rozprawia, ogląda co godnego widzenia w mieście, stara się z gruntu poznać stan i obyczaj kraju który przebiega. A trafność sądu i bystrość widzenia jaka! na co inny, p. Marek np. tygodnie całe poświęcał aby zrozumieć i nauczyć się, on w jednéj godzinie pojmie i umié; na podziw to było wszystkim co go znali a szczególniéj księciu Kondeuszowi, polubił on żwawego chłopca,... co więcéj współzawodnika w nim widział. On, człowiek u szczytu chwały, piérwszy bohatér Europy co dwudziestoletniego chłopca, bez znaczenia i bez zasług jeszcze, nie wahał się przyjacielem nazywać, rad jego i objaśnień co do stanu rzeczypospolitéj zasięgał; a gdy p. Jan skłoniony rozkazem ojca, Paryż opuszczał a z księciem żegnając się mówił: —Bóg daj, abym rychle W. K. Mość ujrzéć mógł, a spodziewam się ujrzę go w moim rodzinnym kraju jako monarchę. Kondeusz odparł:—W woli bożéj moja korona, nie wiém czy ją kiedy osiągnę, owszem sądzę, prędzéj niźli ja, jeźli czyny poprą bystrość wrodzoną, nosić ją będziesz; tron twego kraju elekcyjny, czemuż twoi ziomkowie nad obcego księcia nie mają przenieść rodaka, którego sława ich zaszczytem będzie, a szabla obroną? Gdy zaś jego przeczucie sprawdziło się, gdy do Paryża doszła wieść o wyniesieniu na tron p. Jana, nie zazdrościł, nie sarkał na zawód nadziei, ale spokojnie rzekł:— Przewidywałem to oddawna, znałem Sobieskie-

go jeszcze młodzianem, nikt mu wtedy świetnéj nie śmiał rokować przyszłości; z błysku jego oka, z trafności zdań, siły ducha i woli ja ją odgadłem: zaiste jestto człowiek który jak jedyny w swoim kraju był do noszenia korony, tak się też pod jéj ciężarem nie ugnie.

Nie w wszystkich jednak pojedynkach był kasztelanic równie szczęśliwym; szczególnym trafem wkrótce po powrocie z zagranicy do kraju, pokonanym został przez człowieka, którego w następnych czasach w wszystkich zdarzeniach przemagał, z którym rywalizując w sławie, miłości, znaczeniu, świetne tryumfy odnosił.

Dwór królowéj Maryi Ludwiki, żony dwóch braci, ostatnich Jagiellońskiego plemienia odłamków, świetny był i liczny. Długo prym na nim wiódł Michał Gozdawczyk Pac, młody, urodny, bogaty, panien dworskich serca, królowéj jéjmości przychylność pozyskał, lubiła ona swaty, i miała dla niego partyę gotową: a to właśnie pannę d'Arquien, tę samą która pod nazwą Maryi Kazimiry, dziś się koroną naszą zaszczyca. Zmieniły się te projekta za przybyciem pana Jana, równie młody a więcéj jeszcze przystojny od Paca, poprzedzony renomą szczęśliwych pojedynków i miłosnych awanturek w Paryżu, wszystkich uwagę a szczególniéj też p. d'Arquien zwrócił na siebie. Nie w smak to było Pacowi, bodła zawiść, dogodnéj tylko oczekiwał pory, aby ją jawnie pokazać, okazya nadarzyła się wkrótce. Z powodu elekcyi i wyniesienia na tron Jana Kazimiérza, ten i ów z panów świetne uczty wyprawiał; na jednéj takiéj a to u wojewody Sandomiérskiego, Pinczowskiego margrabi Władysława Myszkowskiego, zeszli się dwaj przeciwnicy. Przy stole, jak zwykle zawiązała się rozmowa *de rebus politicis*, naganiano królowi ożenienie się z wdową

po bracie grzeszną; dla niego a zgubną dla Rzplitéj rzecz w tym postępku widziano. Innego był zdania kasztelanic: mądremi słowami dowodził że podobne związki w cudzych krajach a szczególniéj we Francyi trafiają się nieraz.—Być może, odparł Pac, że tam jest tak, ale czyż grzeszne obcych krajów narowy mamy do naszego wprowadzać? Francya Francyą, niech będzie krajem kacerstwa, i my dobra Polska szlachta zostańmy z naszą staroświecką poczciwością; dobrze panu z nią było do dzisiaj, dobrze będzie i późniéj. Pan Jan jako wielki zwolennik arcychrześciańskiéj monarchii odpowie:—Panie bracie, i we Francyi znajdziesz ludzi pobożnych i poczciwych, i tam kto ma zastanowienie i dowcip, wielu rzeczy nauczyć się może.— A tak, zuchwało odrzeknie Litwin, nauczy się menueta tańcować, w maskarach chodzić i prawić trzy po trzy, duby bez sensu i składu. Przytyk to był oczywisty kasztelanicowi, który wczoraj właśnie z pannami dworskiemi w menuecie popisywał się i odsadził od panny d'Arquien Paca, w Francuzkim języku niebardzo biegłego.—Mościpanie, rzeknie więc, a kogoż to WMość na celu masz przygryzkami swojemi? mnie się zdaje szukasz okazyi.— Szukałbym jéj rzeczywiście z WMością gdybym wiedział że równie dobrze szablą jak językiem władasz; ale cóż, w zamorskich krajach przy mnogiéj innéj nauce musiało się o niéj zapomnieć. Rzuć ognia na kasztelanica.—Że WMość mylisz się, przekonać cię mogę. Brzęknął w karabellę, Pac do swojéj bierze się; byłoby zaraz przyszło do sprawy; ale wmieszali się panowie, nie dozwalają, godzą. Trudna rzecz, dwaj młodzi zapastnicy zukosa poglądają po sobie, a wąsów trą: do jutra, mruczy Pac; do jutra rana, odpowiada pan Jan. Jutro nadeszło, zjadą się.—Słuchaj WM., rzeknie Litwin, jeden warunek

pojedynku: zwyciężony ustąpi konkurów do p. d'Arquien szczęśliwemu. — Niech tak będzie, odpowie kasztelanic. Staną do bitwy: ja mam dobrą otuchę, wiedziałem bowiem jak dzielnie władał karabellą p. Jan, siła i zręczność była po temu; gotów jestem o gardło założyć się że pokona Paca; inaczéj jednak stało się. Już w piątém czy szóstém złożeniu chcąc natrzéć, potknie się, korzysta Litwin, szablę wytrąci i sporą ranę zada w rękę wzdłuż ramienia, szczęściem niebezpieczną nie była, zagoiła się wkrótce.

Ile ta awantura zasmuciła dbałego o swój honor młodziana, wypowiedzieć trudno. Przez pół roku zamknięty w Olesku nie pokazywał się światu; napróżno jéjmość i krewni Daniłowicze i Zamojscy pocieszali, daremnie i ja przekonywałem, że najlepszemu rycerzowi podobny przypadek trafić się może, nie dał się w smutku utulić, przegrana ciągle na myśli stała, trapiła, widział w niéj swą hańbę; zapomnieć nie mogł, i ztąd ta nieprzyjaźń z Litewskim hetmanem, tyle dla Rzptéj w różnych czasach szkodliwa. Ależ i Pacowi zwycięztwo nie przydało się na nic, ręki pięknéj panny d'Arquien nie otrzymał. Młode dziewczę ani chciało słuchać o człowieku, który rozlał krew tak dzielnego kawalera jakim był kasztelanic, a gdy ten związany warunkiem pojedynku nie pokazywał się na dworze, zaślubiła wojewodę Zamojskiego, ostatniego w prostéj linii potomka wielkiego Jana; stawił się wtedy Sobieski, już był chorążym koronnym; dawne miłostki z całą siłą ocuciły się w sercach obójga, a gdy wojewoda pożegnał się z tym światem, wdowa po nim, jeszcze przed wyjściem żałoby, Sobieskiemu oddała swą rękę.

ROZBIÓR DZIEŁA:

Gospodarstwo leśne ze szczególną uwagą na lasy prywatne, praktycznie wyłożone przez Antoniego Auleitner, w Warszawie, nakładem Merzbacha księgarza w r. 1845 wydane.

PRZEZ

Klemensa Wydrzyńskiego.

Dzieło to obejmuje str. 335 w ósemce, z sześciu tablicami i tyluż rycinami, z których dwie, wyobrażające owady lasom szkodliwe, są kolorowane. Jest kilka wzorów i tablic z wyrachowań leśnych; tablica do wyrachowania miąższości walców. Wydanie dość staranne, na papierze welinowym, przedaje się po r. s. 2 kop 25.

P. Auleitner, na czele swego dzieła, zamieścił *przedmowę* a później *wstęp*. W przedmowie, wymienia powody, które go skłoniły do napisania tego dzieła: iż *zamierzył uczynić przysługę..... obznajmiając leśniczych z najpierwszemi gospodarstwa leśnego zasadami.* O ile ten zamiar osiągniętym został, zobaczymy przy rozbiorze szczegółów gospodarczych.

W obszernym wstępie, 14 stron zajmującym, rzeczy opisywane dotyczą wprawdzie lasów, ale mało mają łączności z dziełem *dla prywatnych właścicieli lasów przeznaczonem.* Porównanie zużycia drzewa z jego przyrostem w całym kraju (na str. 12 i 13) uczynione, nie ma cechy prawdy. Mniemamy iż cały wstęp, z obszernemi przypiskami, jako mało łączny z zagospodarowaniem lasów prywatnych, może być pominięty, bez uszczerbku dzieła a z pożytkiem dla czytających, przez oszczędzenie czasu i kosztów zakupienia dzieła, które w objętości zmniejszone, mogłoby być tańsze.

Przystąpmy do samego dzieła.

Rzecz o gospodarstwie leśném, rozdzielił p. Aulcitner na cztéry części:

w 1^széj^ mówi o hodowaniu lasów,

w 2^éj^ o ich urządzeniu,

w 3^éj^ o ochronie,

w 4^téj^ o użytkowaniu z lasów.

Te główne części dzieła, poprzedza jeszcze wykładem *wiadomości zasadniczych, do prowadzenia gospodarstwa leśnego niezbędnych, do których policzył: znajomość klimatu, położenia miejsc, gruntu, i znajomość drzew leśnych.*

Wykład takowych wiadomości zasadniczych, wprawdzie jest bardzo pożyteczny, ale niezawsze do użycia praktycznego zastosowany. I tak: poznanie gruntu opiera *na formacyi ziemi, na składzie gruntu mineralogicznym;* gdy tymczasem, dla zastosowania w gospodarstwie, pożądańszy byłby opis gruntu podług różności jego cech zewnętrznych, w oczy wpadających, z odróżnieniem gruntu *bezwarunkowo-leśnego,* który zawsze w pro-

dukcyi leśnéj musi być zostawiony, dlatego że do innéj produkcyi jest nieprzydatny; i gruntu *warunkowo-leśnego*, który zostaje w produkcyi leśnéj tylko do czasu, póki na rolę żądanym nie będzie.

Mówiąc o *znajomości drzew*, nie dał nam p. Auleitner poznać żadnego w szczególności rodzaju drzew leśnych. Wszakże drzewo jest głównym przedmiotem gospodarstwa leśnego; przed wyłożeniem zatém zasad hodowania lasów, należało choć w krótkości dać poznać drzewa, które są przedmiotem hodowania. P. Auleitner pomija opisanie drzew i krzewów, *jako zbyteczne*, odsyła czytelnika do dzieła Szuberta (str. 38) z r. 1827, i do Sylwana; ale gdy zarazem mówi: że dzieło Szuberta już jest wyczerpane, a Sylwan niedogodny i trudny do nabycia (*); przeto odsyłanie takie jest bez celu.

Strzałę drzewa, nazywa p. Auleitner *pniem*; gdy tymczasem zwyczajnie, pniem nazywamy tę część drzewa, która po jego ścięciu pozostaje nad korzeniami. Dlatego niejasném znajdujemy wyrażenie (str. 28) *rdzeń jest w środku pnia*, gdy wiémy że rdzeń przechodzi środkiem strzały, przez całą jéj długość, i rozchodzi się w gałęzie i gałązki, aż do liści i kwiatów. Przenośnie tylko niekiedy pień brany jest za drzewo na pniu stojące, gdy podług liczby pni, sztuki drzewa są liczone lub sprzedawane.

Wykład o płciach drzewa nieco zaciemniony. Twierdzi p. Auleitner, że drzew oddzielno-płciowych nie ma w lasach naszych; gdy tymczasem topole, osiki, wiérzby, cis i jałowiec, właśnie na oddzielnych drzewach mają kwiaty męzkie, a na oddzielnych kwiaty żeńskie. Do

(*) W przedmowie.

Biblioteka Główna Uniwersytetu

drzew płci pomieszanéj liczy grab, klon, jesion, gdy tymczasem, grab ma płeć współoddzielną tojest: osobno kwiat męzki a osobno kwiat żeński na jedném i tém samém drzewie.

Pomijając że jagodę suchawą jałowcu, nazywa *łupiną*, może być pomyłką druku (34), bukwie i (skrzydlaki) orzeszki grabowe *orzechami*, zdolność rozwijania się zarodka w nasieniu (str. 35) nazwał *rodzajnością* (35) wcale niewłaściwie; bo rodzajność drzew, jest ich zdolność wydawania nasion, a nasienie nie rodzi drzewa, ale zawiéra w sobie już gotowy zarodek tylko uśpiony, który przez działanie zewnętrznych żywiołów, do życia pobudzonym zostaje, rozwija się i na drzewo swego rodzaju wyrasta.

Oprócz wymienionych, i tym podobnych innych niewłaściwych wysłowień, wiadomości w ustępie tym podane, są bardzo nauczające, i każdemu gospodarzowi leśnemu niezbędnie potrzebne.

Część I^sza O hodowaniu lasów. Hodowanie lasów dzieli na *zwyczajne* i *nadzwyczajne* i takowe w dwóch osobnych działach wykłada. Odróżnia je przez to że w piérwszém obsiéw uskutecznia się przez opadanie z drzew nasion; w drugiém zasiéw lub zasadzenie, ręką ludzką zdziałane być musi.

Dział I^szy Hodowanie zwyczajne. Tu wyjaśnia na czém zależy hodowanie zwyczajne (41). Wymienia rodzaje drzew, które składają lasy w królestwie Polskiém (43). Wskazuje jak poznać wiek drzew, jak oznaczyć czas rąbności, i koléj leśną (46), co jest przyrost teraźniejszy i przyszły, na jedném drzewie i w całych drzewostanach (45). Odróżnia gospodarstwo *wysokopienne* i *nizkopienne*, a w tém ostatniém *proste* i *połączone*. Nareszcie (49)

przywodzi sposób użytkowania *przez ogławianie drzew*, wysadzanych przy drogach, wygonach i pastwiskach.

W tabelli (str. 45) wykazuje wiek różnych rodzajów drzew, od którego przyrost ich się zmniejsza, wykazuje przyrost średni na morgu, ale nie można dojść, na jaki wiek wzięty jest przyrost średni, i nie wiadomo z czyich doświadczeń wzięte są liczby.

Rozróżniwszy p. Auleitner gospodarstwo leśne na *wysokopienne* i *nizkopienne*, przechodzi takowe po szczególe w dwóch osobnych tytułach.

Tytuł I^szy O gospodarstwie leśném wysokopienném w ogólności (str. 49). Położywszy wyobrażenie *lasu doskonałego, i niedoskonałego* mówi: *iż każdy las należy doprowadzić do stanu doskonałego* przez stosowne onego zagospodarowanie, a jako środki do tego podaje: *ustanowienie kolei, odmłodnienie*, tojest porządne prowadzenie rębów odmładniających i przygotowawczych; *zagajenie lasu odmłodnionego* i następnie *przetrzebianie*. Przedmioty te przechodzi szczegółowo w pięciu osobnych rozdziałach.

W szczególności. Po wyłożeniu działań, jakie w ogólności do wykonania przypadają w lesie wysokopiennym, przechodzi p. Auleitner szczegółowo rodzajami drzew, też same działania, wymieniając, w czém który wymaga odstąpienia od prawideł *w ogólności* podanych. Rzecz tę obejmuje w 9 rozdziałach łącząc rodzaje drzew, jednakowego obejścia wymagających. I tak mówi 1) *o lasach dębowych*, 2) *bukowych i jodłowych*, 3) *klonowych, grabowych, wiązowych, jesionowych;* 4) *o gajach brzozowych*, 5) *olszowych*, 6) *ossowych;* 7) *o lasach sosnowych i modrzewowych*, 8) *świerkowych;* 9) *o lasach mieszanych z drzew wygodnie obok siebie rość mogących.*

Wykład jest nieco rozwlekły, mianowicie z powodu włączenia przedmiotów gdzieindziéj należących np. (str. 66 i inne) w ustępach o odmłodnieniu drzew, włączył rzecz o pożytkach z tychże drzew, co należy albo do części osobnéj o użytkowaniu z lasów, albo do opisu samychże rodzajów drzew.

Tablica do str. 92 dołączona, wykazująca liczbę drzew jaka po każdém działaniu gospodarczém, na jednym morgu Polskim, znajdować się powinna, lubo nie ma ścisłéj pewności, może jednak poniekąd posłużyć gospodarzowi leśnemu, do sądzenia o trafności mianowicie trzebieży wykonywanych w lasach niedoskonałego zwarcia.

Nie podzielamy wszakże zdania (str. 80), iż *dla lasów sosnowych, jeżeli tylko grunt jest zbyt suchy* i *nie żyzny, koléj do* 60 *lat może być zmniejszona.* Doświadczenie bowiem wskazuje, że na chudym gruncie, jak innych drzew tak i sosny, wzrost jest opóźniony; zatém dla otrzymania drzewa wielkiego na takim gruncie, przedłużyć raczéj koléj, a nie skrócić ją wypada. Być może że to niestosowne wysłowienie pochodzi z pomyłki w druku, chociaż w sprostowaniu nie znajduje się.

Tytuł 2, *o gospodarstwie leśném nizkopiennem. W ogólności.* Wykłada tu p. Auleitner rzecz w takim porządku, jak w tytule 1ym. Od str. 93, znajdujemy *cechy gospodarstwa nizkopiennego, zasady do odnawiania lasów, przez odrośle z pni i korzeni,* wymienione są *różne koleje lat,* do takowego zagospodarowania najstosowniejsze, według różności rodzajów drzew, daléj *sposób wycinania, pora roku do wycinania, czas zajęcia odrośli.* Od str. 97, znajdujemy odróżnienie gospodarstwa nizkopiennego *prostego i połączonego,* przez to że *w tém*

ostatniém, wraz z odroślami, hodujemy drzewa wysokie, i w tym celu przy każdém wycinaniu nizkopienném, zostawia się pewna liczba pojedynczych drzewek, do drugiéj, trzeciéj i dalszéj kolei nizkopiennéj, tak aby z pozostawionych drzew wysokich, las, opadającém nasieniem kiedyś mógł być odmłodniony.

W szczególności (od str. 98), wykłada sposób postępowania, przy odnawianiu lasu z odrośli, każdego w szczególności rodzaju drzewa, według jego właściwości. Rzecz tę obejmuje w 5iu rozdziałach, łącząc rodzaje drzew, jednakowego obejścia wymagających, jakoto: 1) *lasów dębowych*, 2) *bukowych*, 3) *olszowych*, 4) *grabowych, klonowych, jesionowych, wiązowych i brzozowych*, 5) *topoli, wierzby i osiki.*

Dział II. O hodowaniu nadzwyczajném, czyli uprawie sztucznéj (104).

Dwa są sposoby sztucznego odmłodnienia lasów, to jest: zasiéw i zasadzenie, które w dwóch osobnych tytułach wykłada.

Tytuł 1, *o zasiéwie drzew z ręki.* Z trzech rozdziałów tego tytułu, wykłada w 1) *o zbiorze i przechowywaniu nasion, z każdego szczegółowo rodzaju drzewa;* 2) *o zasiéwaniu nasion, a mianowicie: jak poznać dobre nasienie, jak grunt przysposobić, jaki czas do zasiewu jest najstosowniejszy, jak gęsto zasiéwać należy, aby zarośl wcześnie przyjść mogła do zwarcia, jak sam wysiéw uskutecznić, jakie dać nasieniu przykrycie.* 3) *w rozdziale trzecim, mówi o zasiewach różnych rodzajów drzew w szczególności, w zasiewie pełnym, bruzdami i w szachownicę; o zasiewie mieszanym różnych rodzajów drzew, i nareszcie o poprawach zasiewów*, wyrażone niewłaściwie *o zasiéwach poprawnych.*

Tytuł 2 o przesadzaniu drzew (137). Odróżnia *przesadzanie drzew z korzeniami, i wtykanie zrazów i żywych kołów.*

A) *O wysadzaniu drzewek z korzonkami* wykłada w dwóch rozdziałach; mówiąc w 1 (138), *o przysposobieniu sadzonek bądź z lasu, z obsiewów naturalnych, bądź ze szkółek nasiennych, wydających sadzonki małe; lub ze szkółek drzewnych, wydających sadzonki większe, do wysadzenia dróg, pastwisk, wygonów i t. p. miejsc; lub zasadzanie w lesie między zarosłą niezwartą.* Daléj (142) znajdujemy *ostrożności jakie zachować należy przy wydobywaniu sadzonek z ziemi, przy obcinaniu ich korzonków i gałązek, przy przechowywaniu wydobytych sadzonek.* W 2 rozdziale (146) o wysadzaniu, czytamy *o porze do wysadzania, o wieku sadzonek, w jakim je brać najstosowniéj; kiedy, jak, w jakim porządku, i w jakiéj odległości kopać dołki pod sadzonki.* Nakoniec (155) *jak uporządkować robotników, aby robotę z pośpiechem uskutecznić.*

B) *O wtykaniu zrazów i żywych kołów* (157). Znajdujemy powiadomienie, *jakie rodzaje drzew, do rozmnażania w ten sposób są zdatne, jak ziemię na ten cel usposobić, i jak z wsadzonemi kołami i zrazami po ich przyjęciu się, daléj postępować, aby je wyhodować w drzewa.*

Rzecz o przesadzaniu i o zasiewie wykłada p. Aulcitner bardzo obszernie, i w zbytecznem rozdrobnieniu przedmiotów. Mało jednak poucza o sposobach przesadzania zarośli młodych, jakie są używane do odnawiania lasów, lub zaprowadzania ich tam gdzie nie były. Przesadzanie bowiem drzewek znacznéj wielkości, do których właśnie ściągają się wymienione w dziele ostro-

żności, nie może być korzystnie użyte w gospodarstwie leśném, z powodu wielkich kosztów.

Sposób rozmnażania drzew, przez wtykanie zrazów i żywych kołów, używany tylko w ogrodnictwie, tudzież do wysadzania brzegów stawów, dróg i do tak zwanych żywych płotów, w gospodarstwie leśném nie jest używany.

Wreszcie nie możemy zgodzić się na porady (str. 146), że *niektóre drzewa liściowe, i dąb.... mogą być wysadzane, gdy już nowe pędy rozwiną się, a nawet krótko przed i po ś. Janie.* Nie radzimy iść za tém zdaniem, bez wystawienia się na zmarnowanie kosztów i pracy. Do przesadzania drzew liściowych, czas jest naturalny, od opadnięcia liści z jesieni, aż do grubienia i rozwijania się pączków na wiosnę.

Po odczytaniu i rozebraniu całéj 1éj części dzieła, O *hodowaniu lasów*, obszerniejszéj od każdéj innéj, zajmującéj 119 stron, zbierając i porządkując w myśli to co w niéj zawarto, i odnosząc szczegóły rozdrobnione do głównych działań gospodarczych, znajdujemy, iż była mowa:

1) O odmłodnieniu lasów: *a*) nasieniem z drzew opadającém, przez stosowne prowadzenie rębów odnawiających, *b*) uprawą z ręki przez zasiéw i przesadzanie.

2) O zagajaniu lasów odnowionych, tojest: wzbronieniu paszy bydła, dla ochrony zarośli od szkód przez przygryzienie i wydeptanie zrządzić się mogących.

3) O przetrzebianiu lasów czyli wycinaniu, po upływie pewnéj liczby lat, drzewek przygłuszonych bez zerwania zwarcia drzew pozostałych, a to aż do czasu, kiedy las podług przyjętéj kolei, znowu odmłodnić należy.

Sąto trzy główne działania hodowania lasów. Wykład onych w dziele, wywiedziony jest podług wzoru lasów

regularnych i doskonałych, bez zastosowania do lasów nieregularnych, niedoskonałych, jakiemi są wszystkie lasy prywatne. Sam wykład jest teoretyczny, rozwlekły, i w takiém rozdrobnieniu przedmiotów, że do zastosowania w użyciu mało jest sposobny.

Napis dzieła jest *O gospodarstwie leśném.* Do gospodarstwa należą wszystkie te działania, o których w dziele mówi, zatém i *hodowanie lasów* jest częścią gospodarstwa. W dziale zaś 1 o hodowaniu lasów zwyczajném, umieścił dwa tytuły obejmujące dwa rodzaje gospodarstwa, wysokopienny i nizkopienny. To okazuje coś niestosownego, gdy nazwanie znaczenia obszerniejszego (gospodarstwo) zrobiono podrzędném nazwania mniéj obszernego (hodowanie). Nadto rozróżnienie hodowania lasów na *zwyczajne* i *nadzwyczajne*, nie odpowiada rzeczywistości. Wyrażenie bowiem, *nadzwyczajne hodowanie lasów* przywodzi wyobrażenie użycia środków nadzwyczajnych do całego ciągu hodowania; gdy tymczasem cała różnica zależy na różności sposobu uprawy czyli obsiania lasu.

Dokładny wzór teoryi téj części nauki leśnéj znajduje się w Sylwanie pod napisem *o uprawie lasów* T. I, N. III, str. 121 T. II, N. II, str. I. N. IV, str. 15 T. III, str. 301, 329, 332, i *powtórnie* T. X, str. 281, 307. T. XI, str. 1—303. T. XII, str. 24 i następ. Do zastosowania dla prywatnych, potrzeba było jeszcze wykładu krótkiego a jasnego. Dzieło p. Auleitner niezupełnie zadość czyni oczekiwaniu i potrzebie, bo jest teoryą rozwlekłą, nadto dostrzegamy niejakie niedokładności w rzeczach które już były wzorowo wypracowane. Oprócz postrzeżeń przy ustępie *o wiadomościach zasadniczych* zapisanych, znajdują się i daléj niedokładności np. ro-

dzaje drzew, nazywa *gatunkami* (42); *czas rąbności drzewa* (43) nazywa *koleją leśną*, gdy tymczasem *rąbność drzewa* jest wiek w którym ono zdatne jest do wyrąbania i użycia; koléj zaś leśna, jest przeciąg czasu, planem gospodarczym zakreślony, od wejścia lasu dla jego odmłodnienia, rąbność drzewa jest podstawą kolei. W kolei wszakże przypadać mogą do wycięcia między drzewem rębném, także drzewo jeszcze nierąbne, albo drzewo, którego rąbność już przeszła.

Niektóre wysłowienia są wcale zaciemnione (np. str. 42) czytamy *lasy te* (wysokie) *przerastają pomniejsze gatunki drzew*; (str. 44) *grubość słojów przeliczonych, wzięta dwukrotnie i strącona od całéj średnicy drzewa, okaże nam średnicę jaką drzewo miało w latach ostatnich*, ma znaczyć (jak się okazuje z przywiedzionego zaraz przykładu liczebnego), otrzymamy średnicę, jaka była przed tylu laty, ile słojów z lat ostatnich odliczono. Także *przyrost na wielu drzewach uważany*, nazywa *przyrostem całego lasu*; gdy tymczasem przyrost lasu obejmuje przyrost wszystkich drzew, w tymże lesie rosnących. Jeszcze jeden przykład zaciemnienia rzeczy słowami, czytamy (na str. 47): „*W lasach gatunków mieszanych, gdzie położenie i grunt często zmieniając się, już temu, już innemu gatunkowi drzewa okazują się być sprzyjającemi*".

Często przymiotniki położone są w stopniu wyższym, zamiast co powinny być w stopniu równym np. (na str. 49) gospodarstwo wysokopienne.... ma na celu dochowanie się drzewa *większych*? rozmiarów.... stosuje się do lasów *doskonalszych*? (str. 52) drzewa *cieńszego*? *dłuższa i krótsza* koléj. W wielu miejscach czytamy wyrażenie, *zadrzewniony las, zadrzewniona przestrzeń, zadrzewniona*

halizna i t. p. Wyrażenie takie, w pismach leśnych Polskich dotąd nieznane, nie jest stosowne do oznaczenia roślinności leśnéj, z powodu że do niego łączy się wyobrażenie drzewa martwego.

Część II. O urządzeniu lasów (160). Ostatecznym wypadkiem urządzenia lasów jest ustanowienie rocznych cięć. Za zasadę do tego służyć może: albo *obszerność lasu* czyli jego powierzchnia, albo *materyał* czyli drzewo w lesie rosnące, albo *materyał i powierzchnia* w połączeniu. Według różności tych podstaw, różne i odmienne są uporządkowania działań gospodarczych i cięć rocznych, a ztąd powstały trzy *systemata* urządzenia lasów, tojest: 1) *powierzchniowy*, 2) *materyalny*, 3) *połączony*.

P. Auleitner dowodzi (167) że w naszych nieregularnych lasach urządzenie gospodarstwa, ani podług saméj powierzchni, ani podług samego materyału drzewa nie jest dostatecznem; utrzymuje: że najdogodniejsze jest zagospodarowanie w sposobie połączonym, tojest *powierzchnio-materyalnym*, i podług tego sposobu, całe urządzenie gospodarstwa, sprowadza do czterech głównych działań, tojest: 1) *pomiar i odgraniczenie lasów*, 2) *ich opisanie*, 3) *podział lasu na części gospodarcze*, 4) *ustanowienie planu gospodarczego*. Działania te w czterech osobnych rozdziałach wykłada. I tak:

W rozdz. 1 mówi: „*pomiar lasu zrobić powinien jeometra, odgraniczeniem zaś lasu, sam właściciel zajmować się powinien.*" Porady, jakie są podane (na str. 171 i 172) co do szczegółów samego odgraniczenia lasów, od gruntów do innego użytku przeznaczonych, co do utrwalenia linij odgraniczających i co do postąpienia z odpadkami leśnemi, mogą być w zastosowaniu rzeczywiście użyteczne. Ale mówiąc (171) *że obszerność lasu może być zmniejsza-*

ną dopóty dopóki nie dojdzie się właściwego stosunku, jaki między przestrzenią w gospodarstwie rolném i leśném nadal stale utrzymany być powinien, nie podał żadnego powiadomienia, czy i jak takowy *stały stosunek* wynaleziony i utrzymany być może.

W rozd. II (172) przy opisaniu lasów urządzić się mających, chce mieć wytknięte wszelkie stosunki miejscowe, które na gospodarstwo leśne wpływać mogą, jakoto: *położenie lasów i gruntów, drzewostany; gospodarstwo, jakie było prowadzone; rodzaj własności leśnéj, służebności lasy ciążące, potrzeby gruntowe i odbyt drzewa, nakoniec opisanie użytków ubocznych.*

W miejsce tak szczegółowego opisu lasu, do urządzenia gospodarstwa dostateczne być mogą wiadomości mappą i regiestrem pomiarowym zwykle obejmowane, z dołączeniem wiadomości odbytu płodów leśnych, które właścicielowi lasów zawsze są wiadome. Opisanie szczegółowe nastąpić powinno po podzieleniu lasu na oddziały gospodarcze i po ułożeniu planu gospodarczego, jako okazujące stan lasu, przed rozpoczęciem wykonywania gospodarstwa.

W rozd. III (174) o podziale lasu, czytamy: *że lasy obszerne trzeba porozdzielać na obręby, a małe części lasów połączyć w obręby. Na każdy obręb obrać rodzaj gospodarstwa wysokopiennego, lub nizkopiennego i ustanowić koléj odmłodnienia.* Następnie:

A. *Obręby wysokopienne, trzeba podzielić na okręgi gospodarcze a koléj lat na okresy* 20—30*letnie, okręgom gospodarczym odpowiednie.*

Okręgi gospodarcze zawierać mają zapas drzewa na odpowiednie im okresy. I tak *okręg I ma mieć zapas drzewa na okres piérwszy, okręg II na okres drugi* i t. d. *Okręg*

ostatni na okres czasu, w kolei ostatni. Mówi: *że okręgi gospodarcze mogą być w obszerności sobie równe, gdy drzewostany w nich są jednakowo zwarte, mają być zaś większe lub mniejsze, w miarę jak massa drzewa na nich rosnącego jest większa lub mniejsza; niemniéj okręgi mają być większe, w których grunt jest mniéj żyzny lub wiele nieużytków zawiera.*

Każdy okręg podzielić potrzeba daléj na cięcia roczne; ręby odnawiające przepisać w okręgach IV i I; innego zaś rodzaju ręby naznaczać w okręgach środkowych.

Przy naznaczaniu, który okręg na który okres ma być przeznaczony, radzi zważać na to: aby tak okręgi uporządkować, iżby zawsze drzewostany, im są starsze tym wcześniéj do odmłodnienia przypadały.

Obręby nizkopienne, wskazuje podzielić wprost na ręby roczne, i każdy z kolei co rok wycinać, dla odnowienia go z odrośli.

W rozdz. IV (188), o układaniu planu gospodarczego, radzi *poprzestać na planie ogółowym dla całéj kolei; na pierwszy zaś okres, najbliższe lata kolei zajmujący, potrzeba planu szczegółowego, który obejmować powinien: opisanie drzewostanów, przepisy cięcia, przepisy uprawy sztucznéj, przepisy ochrony lasów, przedmioty uboczne; za wzór dołącza plan gospodarczy obrębu wysokopiennego sosnowego w kolei lat* 80, i na tém wykład urządzenia gospodarstwa zakończa.

Zbiérając w myśli to, co w téj drugiéj części dzieła powiedziano o urządzeniu lasów, znajdujemy że to wszystko jest niejako zogółowanym zbiorem zasad i przepisów, podług których, gospodarstwo w lasach rządowych jest urządzone. Lubo p. Auleitner powiedział (str. 160), że roczny dochód ustanowić należy podług zamożności la-

sów, z zapewnieniem na przyszłość również takiego dochodu jaki obecnie jest pobierany, jednak nigdzie nie podał sposobu, jak obrachować zamożność lasu, teraźniejszą i przyszłą.

Przyjąwszy system *powierzchnio-materyalny* (167), przez podział lasu i uporządkowanie działań gospodarczych, ma na widoku *zregulowanie stopniowania drzewostanów co do wieku i przyprowadzenia lasu do stanu doskonałego*, którego obraz podał (na str. 50). Postępowanie takie, niezawsze jest dla prywatnych właścicieli dogodném. Nie ma jeszcze w rzeczywistości, lasu zupełnie tak doskonałego, jak w teoryi wyobraźniowo, za wzór jest podany; a nawet osiągnienie takowego stanu jest niepodobne. Żeby las nieregularny zregulować i przyprowadzić do stanu doskonałego, trzeba obecnie zrzec się części użytków, jakieby można pobierać, a obok tego, trzeba obecnie ponosić znaczne koszta na uprawę dla odległéj przyszłości. To jest w sprzeczności z interesem osób prywatnych, i dlatego nie można od nich spodziéwać się wykonania gospodarstwa, z takowego stanowiska urządzonego.

Prywatny właściciel, zawsze ma na widoku największy i najrychlejszy dochód pieniężny z lasu posiadanego. Widok ten nie może być pominięty przy układaniu planu gospodarczego; zachować jednak zawsze należy tę uwagę, aby dochód obecnie pobierany, nie zniszczył dochodu przyszłego, nie wycieńczył samego źródła dochodu tojest lasu, zwłaszcza gdy jest nadzieja że drzewo coraz droższém się stanie.

Założenie głównego celu w gospodarstwie lesném jest nader ważne, bo od niego zależą: podziały gospodarcze

przestrzeni leśnych, lub massy drzewa, koléj leśna, oraz porządek działań gospodarczych.

Przypominamy że (na str. 168) p. Auleitner powiedział: *iż zasady urządzenia lasów wyłoży, o tyle przynajmniéj o ile potrzeba, aby właściciel lasu, sam czynność takową... dopełnić był w możności.* Po odczytaniu zaś całéj téj części, przychodzi powątpiéwać, ażeby zamiar był osiągnięty, aby kto nieobeznany z nauką leśnictwa, jedynie z odczytania tego dzieła, był w stanie plan gospodarczy dla lasu stosownie do potrzeb przepisać.

Wysłowienia niezawsze są zrozumiałe np. (na str. 166) czytamy: *gdzie cały las zawiéra drzewo jednowiekowe.... równo-miérny dochód drzewny nie może być dopuszczony.* Dość często dają się napotkać wyrazy nie używane np. (162) właściciela lasu, nazwał właścicielem *leśnym* (172); odpadki leśne, nazwał *lasy odpadkowe* (186); okolice obfite w lasy, nazywa *okolice zaleśnione* (187); lasy dla których długa koléj jest przyjęta nazywa *długokolejne.*

Część III. O ochronie lasów (193). Po wymienieniu rodzajów uszkodzenia lasów, mówi następnie, w 9ciu osobnych rozdziałach, o każdym w szczególności rodzaju uszkodzeń, z przywiedzeniem środków zaradczych. I tak:

W rozdz. I (195), o marnowaniu drzewa.

W rodz. II (200), o kradzieży i psuciu drzewa, a jako środki do zapobieżenia podaje: *urządzenie ściśléj straży leśnéj, śpieszne karanie za zrządzone szkody, dobry zarząd leśny;* a w tém miejscu, w trzech ustępach literami A, B, C, odznaczonych, mówi obszernie *o dozorze lasów, o poszukiwaniu szkód w lasach zrządzonych i o zarządzie leśnym.*

Tu nasuwa się postrzeżenie: *że dozór i zarząd lasów*, nietylko ustanowiony jest dla ochrony lasów od kradzieży, lubjakich bądź uszkodzeń, ale on wykonywa gospodarstwo, sprzedaje i wydatkuje płody leśne, prowadzi z tego rachunki i wykonywa całe gospodarstwo. Przedmiot więc ten niewłaściwie jest ukryty w rozdziale o kradzieży. Urządzenie dozoru i zarządu lasów, jest tak ważne, jak urządzenie gospodarstwa, zatém należało je wyłożyć w części osobnéj.

W rozd. III (213). *Pasanie bydła po lasach uważa jako proste nawyknienie do dawnego sposobu użytkowania z dzikich pastwisk i doradza, jeżeli nie zupełnie znieść to przynajmniéj znacznie ograniczyć.* Wyznać musimy że są miejscowości, gdzie bez pasania w lasach obejść się niepodobna, jak również są oddziały lasów, w których pasza nie jest szkodliwą. Użytkowanie z paszy leśnéj, ma znaczną teraźniejszą wartość; gdzie zatém bez szkody zarośli może nastąpić, tam wzbraniać jéj nie ma potrzeby. W tych tylko miejscach wzbronić należy paszy, które są odmłodnione, i póty bydło szkodzi zarośli; jak o tém powiedziano, gdzie była mowa o zagajeniu lasów odmłodnionych.

W rodz. IV (215). Dla zapobieżenia pożarom w lasach, radzi podzielić je na kwatery 150—300 morgów zawierające, liniami 2 sążnie szerokiemi równoodległe i prostopadłe do siebie prowadzonemi. Takowe podziały ciągłego lasu, zwłaszcza na równinach, są bez wątpienia, z wielu względów przydatne. Żałować przychodzi, że autor nie zwrócił na to uwagi, gdy mówił o gospodarczych podziałach (179); bo kto podzieli już las swój na obręby i okręgi, liniami szerokiemi, niepodobna żeby następnie chciał podzielać na kwatery.

W rozdziale V (220). Z owadów lasy niszczących, opisuje szczegółowo tylko najszkodliwsze t. j. prządkę sosnowca (221), prządkę mniszkę, kurnika drukarza (229), inne tylko z nazwiska wymienia.

W rozdz. VI szkody przez wiatry i burze w lasach zrządzone.

W rozd. VII szkody zrządzone przez śniegi.

Środków przeciw uszkodzeniom, w tych dwóch rozdziałach wymienionym, szukać należy w stosownem i rządném prowadzeniu gospodarstwa, należało więc tam o nich powiedzieć, gdzie była mowa o hodowaniu lasów.

W rozd. IX o nieporządném wycinaniu lasów i tworzeniu się ztąd wydmów piaskowych. Tu nasuwa się postrzeżenie że wydmy piaskowe, nie tak w lasach jak raczéj w polach zrządzają szkody; niewłaściwie więc w części o ochronie lasów zamieścił tak obszerny traktat o ustaleniu wydm piaskowych; należało go pomieścić w części o hodowaniu lasów, w dziale II o uprawie sztucznéj.

Szkody zrządzane przez wydmy piaskowe w polach i łąkach są bardzo wielkie, środki zaradcze są konieczne i zasługują na upowszechnienie.

Cała część o ochronie lasów zajmuje 104 stron; po wypuszczeniu wszakże przedmiotów odrębnych, mogłoby być o połowę skrócone.

Część IV o użytkowaniu z lasów (257), ściąga się do trzech głównych tytułów, tojest: 1) poznanie wewnętrznych własności drzew; 2) sposoby wyrabiania i spieniężania drzewa; 3) użytkowanie z przedmiotów ubocznych.

P. Auleitner na str. 15 wyraził, że użytkowanie z lasów należy do wyższego zarządu lasów; nigdzie jednak

nie znaleźliśmy pojaśnienia, co to jest *wyższy zarząd*, i nie możemy go sobie wytłómaczyć, gdy mamy na uwadze lasy i gospodarstwo prywatnych właścicieli. Jesteśmy zdania że użytkowanie z lasów jest częścią przemysłową nauki leśnéj, mającéj na celu wyrabianie, przerabianie i przysposobienie do użytku i handlu drzewa i innych płodów leśnych. Jako przedmiot nieco odległy od właściwego gospodarstwa leśnego, krótko przebiegniem.

W tytule 1 o wewnętrznych własnościach drzewa, w 11 po sobie następujących rozdziałach czytamy: 1) o kształcie drzewa; 2) o jego palności; 3) o ścisłości i ciężkości; 4) o twardości i mocy; 5) o sprężystości czyli giętkości; 6) o ciągłości; 7) o łupkości; 8) o twardości; 9) o fladrze; 10) o pierwiastkach chemicznych; 11) o chorobach i wadach drzewa.

Nie można zaprzeczać że te wiadomości są pożyteczne dla gospodarzy leśnych, mianowicie (268, 269), gdzie podane są wyrachowania ulgi wywózki z lasu drzewa nieco przesuszonego; niemniéj (281 i następn.) gdzie jest mowa o chorobach i wadach drzewa, które zewnętrznie poznane być mogą, ale obszerny wykład innych własności drzewa, ze względu na zamiar pisma, znajdujemy zbyteczny.

W tyt. 2, o wyrobie i wywozie drzewa, podziela drzewo na: 1) towarne, 2) budowlowe, 3) rękodzielne, 4) drzewo opałowe; o każdym gatunku obszernie w osobnym mówi rozdziale.

Radzi (298), *aby nie spieniężać drzewa towarnego ogółem z pnia, ale aby takowe już wyrobione kupcom sprzedawać.* Prawda że wpuszczony do lasu kupiec,

z majstrem z swéj strony ugodzonym, wybiéra drzewa najcelniejsze, a w wyróbce żadnéj oszczędności nie zachowa; ale z drugiéj strony, nie odważamy się doradzać, aby właściciel lasu sam, który drzewem nie handluje wyrabiał towar, podług wiadomości z książek czerpanych; łatwo bowiem wystawić się można na zmarnowanie drzewa i stratę kosztów wyróbki i wywózki. Handel drzewa potrzebuje praktyki, ma swoje wyłączne wiadomości, i wymaga zupełnego oddania się temu przemysłowi. Właściciel lasu, ziemianin zajęty gospodarstwem rolném, nie ma czasu oddać się zupełnie handlowi, ale znać powinien towar, jaki posiada, żeby mógł bez swéj straty z kupcem się układać. W tym celu wiadomości w dziele tém podane są dostateczne.

Toż samo można powiedzieć o wyrabianiu i sprzedaży drzewa budowlowego i rękodzielnego. Wtenczas tylko wyrabianie można doradzać, kiedy ono przyczynia się do pomnożenia odbytu.

Drzewo opałowe przeciwnie, należy sprzedawać zawsze już wyrąbane i w sążnie ułożone, przyczém stała miara i cena chroni od strat tak kupującego jak i przedającego.

W tyt. 3 (328). Do użytku z przedmiotów ubocznych, liczy: a) *soki, owoce, korę drzew, trawę*; b) *zwierzynę*; c) *przedmioty kopalne*, i o tych w krótkości, ale dostatecznie powiedział. Dziwném zdaje się że (333) wzbrania osmykiwania liści, a doradza wyrzynanie gałązek całkiem z liściami, jako mniéj szkodliwe.

Zakończa dzieło tablica wykazująca miąższość drzewa, do użytku przydatna.

Przebiegając myślą ogół rzeczy, w dziele tém odczytanych, wyznać przychodzi iż ono jest teoryą tylko nie-

których części leśnictwa, tojest: uprawy, urządzenia, ochrony i użytkowania z lasów; nie znajdujemy w niém nic o *rachunkowości leśnéj*, a przecież w każdém gospodarstwie, rachunkowość jest nieodzowną. Z niéj bowiem mamy wiadomość o wysokości otrzymanych z lasu użytków. Rachunkowość leśna ma swoje właściwości, które gospodarz leśny koniecznie znać powinien. Nie widzimy w dziele tém, nauki *szacowania lasów*, a przecież dla rządnego prowadzenia gospodarstwa w lesie, dla możności obliczenia, czy użytki z lasu pobiérane, nie przechodzą jego zamożności, gospodarz leśny powinien umiéć las, a przynajmniéj naznaczone cięcie oszacować.

Przy okazującéj się w czasach obecnych dążności właścicieli ziemian, do rządnego zagospodarowania swych lasów, nastała bez wątpienia potrzeba dzieła służyć mającego za przewodnika.

Wprawdzie doświadczenie jest i musi być podstawą nauki gospodarczéj, ale samo doświadczenie jest bardzo długie, mianowicie w przedmiotach leśnych, gdzie skutku obecnych działań długo trzeba czekać. Nauka przez wszechstronne rozebranie doświadczeń, przez wyświecanie przyczyn doświadczeniem otrzymanych skutków, przewodniczy przy wykonywaniu, krótszą niż doświadczeń drogą. P. Auleitner, przez wydanie dzieła dopiéro rozbiéranego, bardzo wiele przyczynił się do upowszechnienia wiadomości gospodarstwa leśnego dotyczących. Ale niezupełnie odpowiada potrzebie mieszkańców, niezupełnie sposobne do zastosowania. W dziele gospodarstwa leśnego dla właścicieli prywatnych, las i jego płody, należy uważać jako przedmiot przemysłowości, jako źródło dochodu, a przepisy gospodarcze stosować do różnych zmienności lasów i potrzeb właścicieli, i tak

porządkować, aby przez ich wykonanie, można było pozyskać z lasu największy dochód pieniężny, z zapewnieniem materyału drzewa na potrzeby dóbr własnych.

Sądzimy, iż główny rozkład przedmiotów gospodarstwa leśnego, w dziele do praktyki zastosowaném, okaże się z rozwiązania czterech następujących pytań:

1) Jak urządzić las i gospodarstwo w nim, według różności potrzeb, różnéj miejscowości, i rozmaitego odbytu?

2) Jak urządzone gospodarstwo wykonywać, także przy różnych okolicznościach?

3) Jak prowadzić rachunkowość leśną, pieniężną i gospodarczą, i jak po pewnéj liczbie lat porównać skutki gospodarcze z jego zamierzeniem?

4) Jak urządzić służbę leśną i dozór nad całością lasu?

Podaliśmy tu swe postrzeżenia i myśli w tém mniemaniu, że mogą one być przydatne, jeżeli p. Aulcitner, który, ile nam wiadomo, ciągle zajmując się urządzaniem lasów, po zbogaceniu swych wiadomości nowemi doświadczeniami, przedsięweźmie dzieło swe udokładnić, i do praktycznego zastosowania prawdziwie użytecznem uczynić.

O DOZOROWANIU LASÓW PRYWATNYCH.

przez C. A.

Salus publica suprema lex esto.

Nie podlega wątpliwości że przedmiot powyższy, w dzisiejszym mianowicie czasie, nader ważne przedstawia pytania dla każdego, kto na postęp ekonomii politycznéj oraz na kształcenie się gospodarstwa wiejskiego obojętném nie patrzy okiem. Dlatego téż w ostatnich latach zwrócił on uwagę wielu znakomitych mężów, a szczególniéj we Francyi i krajach Niemieckich, tém bardziéj że w wielu z tych ostatnich istnieje nader ścisły, a częstokroć uciążliwy dozór lasów prywatnych. U nas także różne pod tym względem objawiają się zdania. Z tego powodu przedsięwzięliśmy obecną pracę, mając przedewszystkiém ogólne tylko zasady na widoku. Nie posiadając pod ręką dostatecznych źródeł statystycznych, nie mogliśmy przy każdéj uczynionéj uwadze lub wyprowadzonym wniosku, czynić szczegółowych zastosowań do naszego kraju. Nie omieszkaliśmy wszakże i tego, gdzie się to zrobić dało. A przytém, zakres i cel obecnego pisma, *rozwinięcie i rozbiór ogólnych zasad dozorowania*

lasów prywatnych, uczynić nam tego nie dozwolił. Podajemy co możemy, brak czytelnik dopełnić raczy.

Oprócz tego zwrócić musimy uwagę, że część piérwsza obecnego pisma, na piérwszy rzut mogłaby się zdawać zbyteczną, jako niewiele nowego przedstawiająca każdemu, bliżéj z leśnictwem obznajmionemu, oraz, że stosowniéj byłoby połączyć część tę ogólną z częścią drugą. Zdaniu tego nie dzielimy. Najprzód pisma naszego nie przeznaczyliśmy dla leśniczych, lecz mianowicie dla prywatnych właścicieli lasów i dla wszystkich w ogólności których dozorowanie lasów obchodzić może; a potém chcąc dokładnie rozebrać obrany przedmiot, musieliśmy najprzód starać się o zasadę do dalszego rozbioru i następnych wniosków. Również uwagi nasze podajemy w formie paragrafów, nie przez żaden pedantyzm, lecz dla uniknienia ciągłych powtarzań, któreby systematyczny tok tego bardziéj praktycznego pisma przerywać mogły.

Jakkolwiek nie mamy zamiaru wdawać się w ogólne teoretyczne wywody, nie możemy wszakże pominąć przedstawienia niektórych zasad ekonomii politycznéj, o ile takowe obecnego dotyczą przedmiotu, a to mianowicie dlatego, ażeby uniknąć zbyt częstych odwoływań się do ogólnych pojęć. Będziemy się starać o zachowanie ścisłości w zamierzonym wstępie.

§ 1. Z jakichkolwiek bądź wychodząc teoryj, nie podlega wątpliwości, że celem łączenia się pojedynczych ludzi w związki społeczne, i następnie takowych w jedność państwa, jest osiągnienie najwyższego fizycznego i moralnego rozwinięcia, i udoskonalenia człowieka, które

przez odosobnione dążności i działania pojedynczych ludzi dokonaném być nie może. Na gruntownych zasadach oparta *opieka prawa*, stanowi najważniejszy warunek do osiągnienia powyższego celu. Wtedy bowiem tylko cele ludzkości urzeczywistnionemi być mogą, jeżeli każdy członek społeczeństwa zupełnéj doznaje opieki w wykonywaniu swych praw osobistych i własności, o ile takowe przez stan społeczeństwa są uzasadnione.

W téj sferze prawa odbywa się rozumowo-historyczny rozwój życia społecznego; w téj sferze każdy członek działalność swą od własnéj tylko zależną woli, wywierać może, a to we wszystkich kierunkach, w których celu rozsądnego dokonać zamierza i praw trzeciego nie nadweręża; na téj drodze może tyle zewnętrznego i wewnętrznego osiągnąć dobra, o ile mu na to wrodzone lub nabyte zdolności i siły pozwalają.

Lecz oprócz nieprawych usiłowań i nadużyć, znajduje się jeszcze znaczna liczba przeszkód, które pojedynczego człowieka w jego działalności ograniczają, osiągnienie wyższego stopnia doskonałości tamują, a których odwrócić własnemi nie podoła siłami. W takich razach musi przystąpić do współdziałania czynność władzy, wynikłéj z połączenia się ludzi w związek społeczny, czynność opiekuńczo-policyjna, któréj zadaniem, *czuwać nad summą wszelkich dążeń, do osiągnienia powyżéj rzeczonego celu i ogólnego dobra zmierzających, a których urzeczywistnienie leży za zakresem działań pojedynczego człowieka i siły jego przechodzi.*

§ 2. Wykształcony rozwój, a nawet sama możność bytu człowieka, zależy od zaspokojenia potrzeb fizycznych; możność tego zaspokojenia od posiadania dóbr materyalnych. Gdy zaś z jednéj strony większa ilość tych

ostatnich do łatwiejszego i przyjemniejszego zaspokojenia potrzeb się przyczynia i ułatwia nabycie nowych dóbr; gdy z drugiéj strony staranie o zapewnienie niezależnego bytu potomkom, wrodzony wszystkim ludziom, na niezmiennym prawie natury oparty przymiot stanowi, ztąd przeto wypływa usiłowanie pojedynczego człowieka ku pomnożeniu dóbr materyalnych własność jego stanowiących, czyli innemi słowy, ku powiększeniu swego majątku prywatnego. Im wyraźniejszy skutek usiłowania jego uwieńcza, rozumie się zawsze w zakresie jaki mu ogólna opieka prawa dozwala, tym bliższém jest osiągnienie jednego z głównych celów związku społecznego (najwyższe rozwinięcie materyalne). Powiększenie wszakże takie majątku prywatnych, uważane być tylko może, jako owoc ich własnego wykształcenia, przemysłowości i skutecznego użycia sił produkcyjnych (ziemi, kapitału, pracy), nie zaś jako korzyść jednego okupiona daleko większym uszczerbkiem innych lub wszystkich członków społeczeństwa.

Szczęściem, tylko w nader rzadkich wypadkach obawiać się tego wypada. Nauka bowiem i doświadczenie okazały, iż z powiększeniem majątku prywatnych zwykle idzie w parze i polepszenie bytu ogólnego, i że własna prywatnych korzyść wystarcza do rozumnego i właściwego urządzenia koniecznego związku i stosunku pomiędzy rozmaitemi gałęziami czynności człowieka (produkcya surowa, rzemiosła, handel). Wszyscy téż prawie mężowie stanu i zajmujący się ekonomią polityczną uczeni, podzielają zdanie: że bezpośrednie wkraczanie władz rządowych w czynności prywatnych, i opiekowanie się niemi, jakkolwiek na najlepszych oparte zasadach, niewiedzione nawet względami finansowemi,

w ogólności tamuje raczéj, a nie wspiera postępu przemysłowości.

§ 3. Pomimo tego, mogą się wszakże zdarzyć wypadki, w których powiększenie korzyści prywatnych, wtedy nawet gdy nie jest połączone z uszczerbkiem trzeciego, nie prowadzi jednak za sobą korzyści ogólnéj, i *że się właśnie okazują w porównaniu daleko większe szkody dla całego ogółu lub większéj jego części, aniżeli korzyść pojedynczego indywiduum; lub też, że jednostronne jakkolwiek prawem niezbronione dążności pojedynczych, czynią niepodobném osiągnienie korzyści, któreby dla ogółu nadzwyczaj ważny wpływ wywrzeć mogły.*

W takich wypadkach idzie tylko o rozstrzygnienie, czyli i jak dalece władza, jako wyrazicielka dobra ogólnego, jest uprawnioną i obowiązaną do ograniczenia pojedynczego indywiduum w wykonywaniu swych praw, ze względu na korzyść lub szkodę ogółu.

Jak z jednéj strony, według tego cośmy wyżéj powiedzieli, główną zasadą działania władzy rządzącéj jest opieka prawa i poważanie praw osobistych i własności każdego, tak z drugiéj znów strony, staranie o dobro ogółu, o ile takowe leży za obrębem działalności prywatnéj, niemniéj ważny stanowi dla władzy obowiązek. A tak w pomienionych powyżéj wypadkach musi nastąpić kollizya różnorodnych, częstokroć wprost przeciwnych dążeń i powinności. W podobnym rozdwojenia przypadku, nie może wszakże (według zdania najznamienitszych mężów stanu) żadnéj ulegać wątpliwości, że władza rządząca nietylko ma prawo, lecz nawet konieczny obowiązek skłonić się do korzyści ogółu, tak, iż jeżeli zewnętrzna lub wewnętrzna ważność prawa pojedynczego indywiduum

w niewłaściwym znajduje się stosunku do uszczerbku lub szkody jakaby z zachowania i ścisłego wykonywania tego prawa dla ogółu wyniknąć mogła, lub też do znakomitych korzyści, jakich ogół bez ograniczenia rzeczonego prawa osiągnąćby nie mógł, w takim razie władza rządząca *jest uprawnioną i obowiązaną do postanowienia stosownych ograniczeń.*

Staranie władzy o dobro ogółu stanowi zasadę prawną do podobnych postanowień, stosunek zaś pojedynczego indywiduum do całego związku społecznego, wkłada na niego obowiązek poddania się rzeczonym ścieśnieniom. W społecznym albowiem tylko związku może człowiek do takiego zewnętrznego i wewnętrznego rozwinięcia dojść stopnia, jakiegoby w odosobnionem położeniu, własnym zostawiony siłom, nigdy osiągnąć nie mógł; w tym tylko związku leży możność nienaruszonego posiadania dóbr materyalnych, wykonywania praw osobistych i własności, i korzystania ze wszystkich darów jakie postęp oświaty podaje. Przedstawiając zaś tyle korzyści, związek społeczny wkłada zarazem na każdego *obowiązek znoszenia ciężarów i poddania się ograniczeniom, przez wspólny byt i dobro ogółu wywołanym i uzasadnionym.*

§ 4. Przekonano się wszakże, iż podobne ograniczenia praw prywatnych nader szkodliwe sprowadzić mogą skutki, jeżeli przechodzą granice konieczności, i jeżeli z nazbyt małą ostróżnością i starannością są stanowione i wykonywane.

Główna zasada prawna rzeczonych ograniczeń leży w staraniu władzy o dobro ogółu; przy większém ograniczeniu aniżeli toż dobro wymaga, niknie sama z siebie zasada prawna, i wszelkie ograniczenie staje się nieu-

sprawiedliwioném. Pod tym zatém względem dadzą się następujące ogólne ustanowić prawidła.

Dla odwrócenia ogólnéj szkody lub osiągnienia pewnego celu, stanowiącego dobro ogółu, władza rządząca może ograniczyć prawo lub działalność pojedynczych indywiduów wtedy tylko:

1) Jeżeli mająca się odwrócić szkoda lub osiągnąć się mająca korzyść, jest ogólną, powszechnie uznaną, niewątpliwą, i ważność jéj znacznie przewyższa prawo które *ma uledz ścieśnieniu.*

2) Jeżeli ścieśnienie to nie przechodzi granic koniecznéj potrzeby, a przeto w najmniejszym jest zawarte zakresie.

3) Jeżeli poszkodowany w wykonywaniu swego prawa, zupełne o ile możności pozyska wynagrodzenie.

§ 5. Pomiędzy przypadkami, w których korzyść lub chwilowy tylko zysk pojedynczych indywiduów, połączony jest z daleko większym uszczerbkiem dla ogółu, najważniejszą bez wątpienia przedstawia trudność *gospodarstwo lasów prywatnych i użytkowanie z nich.* Z téj téż przyczyny, pytanie dotyczące *prawa i obowiązku dozorowania lasów prywatnych ze strony rządu,* nie od dziś już zwróciło szczególną uwagę najznakomitszych mężów stanu, uczonych i gospodarzy leśnych, a ztąd najróżnorodniejsze powstały sądy i zdania.

Jakkolwiek zaprzeczyć nie można, iż rozmaitość tych zdań wypłynęła częścią z różnorodnych teoryj o pomnożeniu bogactwa krajowego w ogólności, częścią z niedokładnéj znajomości praktycznéj strony gospodarstwa leśnego, częścią wreszcie z jednostronnego zapatrywania się, trzeba przecież przyznać, że poczyniono także wielokrotnie tak wszechstronne objaśnienia rzeczonego pyta-

nia, że w saméj rzeczy, zamiast nowych wywodów, należałoby raczéj zając się ich uzasadnieniem i zastosowaniem do szczegółowych stosunków i okoliczności.

§ 6. Pytanie dotyczące dozorowania lasów prywatnych, wtedy tylko dokładnie rozwiniętém i uzasadnioném być może, jeżeli:

1) Pojmiemy dostatecznie znaczenie lasów w ekonomii politycznéj.

2) Jeżeli bliżéj zastanowimy się nad szczególnemi własnościami gospodarstwa leśnego.

3) Jeżeli usuniemy wszelką wątpliwość co do tego, jaki rodzaj i stan gospodarstwa leśnego w ogólności dla danego kraju za najpomyślniejszy uważać wypada.

Te trzy względy będą stanowić przedmiot piérwszéj, niejako przygotowawczéj części obecnego pisma; w drugiéj zaś ściśle będziemy się trzymać obranego przedmiotu, mając ciągle na pamięci ogólne zasady w § 4 przedstawione.

§ 7. Przedmiot obecnego pisma posiada niewielką własną literaturę; natomiast bardzo często był rozbiéranym w ogólnych dziełach o leśnictwie i ekonomii politycznéj, oraz wielu pismach peryodycznych. Do tych zatém czytelnika odsyłając, podajemy niektóre tylko nowsze pisma, o ile takowe obecnego dotyczą przedmiotu, a mianowicie:

J. Ch. Himdeshagen, Lehrbuch der Forstpolizei. Tübingen. 1840.

F. K. Roth, Theorie der Forstgesetzgebung und der Forstwaltung im Staate. München. 1841.

R. Glass, Die Beaufsichtigung der Privatholzgrundstücke. Leipzig. 1844.

A. Bese ditto ditto Leipzig. 1845.

C. F. A. Grebe, ditto dtito Eisenach. 1845.

Rauch, Régéneration de la nature végétale.

Rauch, Harmonie végétale et hydrologique.

Thouin, rozprawa w Mémoires d'Agriculture.

F. Morland, Remarques sur le code Forestier &c. Paris 1843.

M. Charmois, L'administration libre des Forêts &c. Paris 1845.

Sylwan tom 5. Rzut oka na fizyczną wartość lasów.

T. 7, Uwagi nad wartością lasów.

T. 7, 9, 10, Teorya ugruntowania leśnictwa rządowego.

T. 18, 19, O zarządzie i zagospodarowaniu lasów rządowych i prywatnych.

Dr. *W. Pfeil*, Grundsätze der Forstwirthschaft in Bezug auf die National Oeconomie und die Staatsfinanz-Wissenschaft.

CZĘŚĆ I.

I. O znaczeniu lasów w ekonomii politycznéj.

§ 8. Bez względu na rzeczywisty współudział lasów w piękności i malowniczym widoku krajobrazów, istotna ich ważność dla dobra ogółu pojawia się w rozmaitych względach; częścią z powodu niezbędnéj potrzeby głównéj ich produkcyi, drzewa, do zaspokojenia rozlicznych potrzeb człowieka; częścią z powodu znamienitego wpływu jaki na klimat, urodzajność i zdrowie wywierają; częścią nakoniec z powodu zasłony, jaką w pewnych okolicznościach zapewniają przeciw niektórym szkodliwym działaniom żywiołów.

Ważność ta lasów zbyt często była już przedmiotem obszernych wywodów, ażeby w obecném piśmie zasta-

nawiać się nad nią była potrzeba dłużéj, aniżeli cel nasz tego wymaga. Ograniczamy się zatém tylko na wykazaniu główniejszych momentów.

§ 9. Pod piérwszym mianowicie względem byłoby zbytecznem, obszernie wykazywać rozliczne zastosowania produkcyi leśnéj. Wiadomą jest albowiem każdemu niezbędna potrzeba *drzewa* nietylko do opału, budowy i rozmaitych sprzętów, lecz nawet jako pomoc a częstokroć działalna siła do wielu rzemiosł i przemysłowych przedsięwzięć, a ztąd ważny jego wpływ na byt, przemysł i ogólne dobro ludności każdego kraju.

Jakkolwiek w powyższych razach można częstokroć zastąpić drzewo innym surrogatem, częściéj wszakże zdarzają się wypadki iż zastąpienie go czém inném, albo jest bardzo trudném do wykonania, albo téż zupełnie niepodobném. Wspomnijmy tylko na budulec, drzewo potrzebne na okręty, do kopalni, do składu i naprawy większéj części machin gospodarskich i t. d., a nie potrzebą dowodu, że zupełny brak wszelkiego drzewa, lub nawet takiego tylko, które nie posiada koniecznych przymiotów do powyższych celów, nie da się w żaden sposób pogodzić z niezależnym bytem człowieka. Postęp przemysłu nastręczył nam już wprawdzie, i co dzień liczniejsze bez wątpienia nastręczać będzie sposoby zastąpienia drzewa użytkowego przez metale, lub na innéj drodze, przez składanie niektórych rodzajów drzewa miękkiego do użytku w miejsce twardego. Lecz i to ma swoje granice, których przestąpić nigdy nie będzie można. Rozmaity posiadamy wprawdzie surrogat drzewa opałowego, torf, węgiel kamienny i t. d., lecz i te produkcye częścią nie wszędzie się znajdują, lub z czasem wyczerpane być mogą, częścią téż w pewnych względach

zastępują drzewo tak niedostatecznie, że zupełny jego brak musiałby doprowadzić społeczeństwo do największych niedogodności, a nawet ani na chwilę przypuścić się nie da.

Inne poboczne użytki z lasów mniejszą mają wagę. Lecz jakkolwiek niektóre z nich, przez zmiany ogólnego systemu gospodarstwa wiejskiego, utraciły dawniejsze swoje znaczenie, są przecież inne, które przynajmniéj w niektórych okolicach konieczne mieszkańców załatwiają potrzeby, np. zgrabka na podściołkę, lub też takie które niełatwo mogąc być zastąpionemi również należą do przeważnych korzyści produkcyi leśnéj np. garbnik, smoła, dziegieć, terpentyna i t. d.

§ 10. Również ważny, chociaż mniéj widoczny wpływ wywierają lasy na *klimat, urodzajność i zdrowie.*

Obszerne rozprawy o tym przedmiocie wsparte zostały tak licznym szeregiem doświadczeń, iż dziś żadnych uzasadnionych przeciw temu nie można czynić zarzutów. Jakkolwiek w rozbiorze powyższego wpływu lasów przesadzone częstokroć poczyniono wnioski, a dowody na wsparcie takowych zwykle z odległych stron brano, a mianowicie takich, które z powodu swego jeograficznego położenia są wystawione na nadzwyczajne burze i zmiany powietrza, i w których skutki zupełnego wycięcia lasów w znaczniejszym czuć się dają stopniu, aniżeli w strefie umiarkowanéj, nie brakuje wszakże i w naszym kraju na widocznych dowodach. Samo porównanie dzisiejszego stanu lasów u nas z dawniejszym, daléj, udowodniona zmiana w całéj roślinności i urodzajności, nakoniec owe wielkie płaszczyzny w skutek wytępienia lasów opustoszone lub na niszczące działanie wichrów wystawione, a przez to zmniejszona ich żyzność, dosta-

tecznie dowodzą, do jakiego stopnia klimat i urodzajność od rozległości i stosownego rozdzielenia lasów zależy.

Powyższy wpływ lasów polega mianowicie na tém, iż przyczyniają się one do powiększania i obfitszego opadania wilgoci z powietrza, a nadto prądom wiatru mechaniczny stawiając opór, takowe wstrzymują, łamią i ich działanie zmieniają.

Wpływ ten stosownie do okoliczności, jużto zbawienne, już téż niekorzystne wywrzéć może skutki. W ogólności wszakże przyjąć można, iż lasy zajmujące zbyt rozległą przestrzeń przesycając atmosferę wilgocią, sprowadzają dészcze i śniegi, przedłużają zimę, czynią lato chłodniejszém, skracają czas roślinności, a częstokroć nawet sprawiają trzęsawiska, sapy, i t. d. Natomiast znaczny brak lasów wprost przeciwne sprawia skutki, jakoto: zbyt suchą atmosferę, długo trwającą suszę, osuszenie i mniejszą urodzajność gruntu, wysychanie źródeł, słowem ogólny brak wody i wilgoci; prędsze rozszerzanie wielkiego zimna, upału, lub słoty przez niczém nietamowane działanie wiatrów, niestosowne do pory roku mrozy i t. d.

Nie od saméj wszakże tylko *rozległości lasów* wpływ powyższy zależy, ale i od innych równie ważnych względów, a mianowicie od *położenia i połączenia lasów* t. j. czyli lasy zajmują miejsca wzniesione i górzyste (położenie najlepsze i najwłaściwsze), czyli się w większéj ilości na płaszczyznach rozlegają, czy téż nakoniec w najstosowniejszych znajdują się położeniach do wstrzymania działania szkodliwych wiatrów. Częstokroć wązki pas lasu, a nawet pojedyncze gruppy drzew, daleko skuteczniéj pod tym względem działać mogą, aniżeli niestosownie położone, choćby najobszerniejsze lasy. Daléj,

oprócz powierzchni gruntu, zależy także wpływ lasów od *własności i przymiotów gruntu*, jak również od bliskości lub oddalenia większych wód. W okolicach suchych, piaszczystych, płaskich, wystawionych na szkodliwe działanie wichrów, brak lasów szkodliwsze sprawia skutki aniżeli na gruntach ścisłych, gliniastych; w miejscach błotnistych zmniejszenie ilości lasów zbawienny częstokroć wywrzéć może wpływ i t. d.

Nakoniec zważać należy, iż zmiana klimatu, wynikająca ze zmiany stanu lasów, w zupełnie odmiennym zostaje stosunku do gospodarstwa leśnego aniżeli do uprawy roli; odmienny albowiem wpływ wywiéra klimat na lasy, a odmienny na rolę. Nie ma wątpliwości, że rozdrobnienie i zmniejszenie rozległości lasów (przez co pozostałe części lasu wystawione są ze wszystkich stron na działanie słońca i wiatrów), zmniejsza żyzność i siłę gruntu na las przeznaczonego, i większe stawia trudności zagajeniu nowego boru. Wszędzie prawie znajdujące się kolosalne dęby i buki, owe pamiątki starodawnych lasów, o których wypielęgnowanie napróżnobyśmy się teraz starali, mniejszy całkowity wyrost lasów, wielkie częstokroć trudności przy zasiewaniu lub zagajaniu nowych, mianowicie bukowych i innych, wszystko to są dowody, że żyjemy w innych, lecz wcale niekorzystniejszych dla gospodarstwa leśnego, okolicznościach. Tak jak las, pod pewnym względem, do lasu jest przywiązanym, tak również widzimy, że łąki i pastwiska najpiękniéj zielenią się i kwitną pomiędzy lasami, w umiarkowanéj co do wilgoci atmosferze; natomiast gospodarstwo rolne, w którém nie tak idzie o bujne rozwinięcie substancyi łodyg i liści, jak o obfity zbiór ziarna, wymaga

dłużéj trwającego lata, i czystszéj, cieplejszéj atmosfery, jaka właśnie zależy od wykarczowania lasów do pewnego stopnia. Osuszające działanie słońca i wiatru zmniejsza się i tu, częścią przez to, że zboże ocienia grunt i obfitszą sprowadza rosę; częścią téż, że nawóz którym pole zostało użyznione, łatwiéj wilgoć przyciąga i takową utrzymuje. Lecz miara w wycinaniu lasów, i pod względem uprawy roli łatwo przebraną być może, jak się to u nas często pojawia. Gdy zatém nie podlega wątpliwości, że lasy znakomite na klimat działanie wywierają, że mianowicie zbyt daleko posunięte wycinanie lasów nader szkodliwe wywiera skutki, tak na gospodarstwo leśne jak i rolne; gdy więc w skutek tego lasy przeważny mają wpływ na zdrowie i zaludnienie pojedynczych okolic, musimy téż przyznać, że utrzymanie pewnéj przestrzeni lasów i stosowne ich rozdzielenie, stanowi jeden z bardzo ważnych przedmiotów uwagi rządu.

§ 11. Jakkolwiek nie wszędzie, dla pewnych wszakże okolic ważną jest wreszcie zasłona, jaką lasy zapewniają przeciw niektórym szkodliwym wypadkom natury i działaniu żywiołów. Do rzędu tych należą:

1) Zasłona przeciwko *zasypom piaszczystym*, nietylko na brzegach morza i rzék, ale nawet na lekkich płaszczyznach piaszczystych, wydmach, i t. d. Skoro wydmy takie raz lasem pokryte zostaną, i takowy przy należytém gospodarstwie ciągle utrzymywanym będzie, zważając dobrze aby nie wycinać starodrzewiu, nim młodzież zupełnie nie podrośnie, zasypy sąsiednich gruntów ustają same z siebie, a niepożyteczne dotąd wydmy korzyść także przynoszą. Natomiast najszkodliwsze sprowadzić może skutki, nieprzezorne wycięcie lub wykarczowanie lasów, także pokrywających płaszczyzny, zwykle połączone z po-

zbawieniem ścisłości i spójności gruntu, jak o tém smutne przekonywają doświadczenia.

2) Również ważném jest, mianowicie dla krajów górzystych, np. Szwajcaryi, utrzymanie i przezorne odnawianie owych wielkich lasów, służących za zapory przeciw lawinom.

3) W okolicach górzystych okazuje się nadto skuteczność pokrycia stromych pochyłości przez lasy w tém, że lasy te zmniejszają szkodliwy wpływ powietrza na rozkład skał i kamieni, oraz tamują do pewnego stopnia spadanie lub spływanie mass niespójnych i spróchniałych, w czasie wielkich dszczów i roztopów. Często albowiem massy rzeczone spadają do stawów i rzek, i zasypują takowe piaskiem, lub też urodzajną niszczą rolę.

4) Nakoniec powinniśmy do téj kategoryi policzyć także lasy znajdujące się w blizkości stawów, rzék i strumieni, które wpływają, jużto na wstrzymanie wylewów, na umocnienie brzegów, już też potrzebnych dostarczać powinny materyałów do naprawy wybrzeżów lub skierowania pędu wody (drzewo, faszyna, i t. p.). Te albowiem czynności nie dadzą się zwykle odkładać na późniejszy czas, jeżeli na szkodliwe nie chcemy się narazić skutki, lecz prędkiego wymagają wykonania, a ztąd i o utrzymanie poblizkich lasów starać się koniecznie należy.

II. O szczególnych własnościach gospodarstwa leśnego.

§ 12. Rozliczne gałęzie przemysłowych zatrudnień, rozróżniają się jak wiadomo, między sobą, miarą użycia głównych sił produkcyjnych (ziemi, kapitału, pracy). Ró-

żnica ta okazuje się najwyraźniéj w gospodarstwie rolném i leśném; zwrócimy przeto uwagę naszę na ten przedmiot, o ile cel obecnego pisma tego wymaga.

§ 13. Szczególne własności i różnice gospodarstwa leśnego od rolnego, polegają częścią na indywidualnych *własnościach* i *różnicach* produkcyi leśnéj i rolnéj, częścią téż na ich odmiennem znaczeniu pod względem spożycia (konsumcyi) ogólnego.

§ 14. Najpierwszą różnicę spostrzegamy w tém, iż rośliny leśne, jako drzewne, z powodu swéj uprawy mniéj wymagają od gruntu i klimatu, aniżeli rośliny stanowiące przedmiot gospodarstwa rolnego.

Najniepłodniejsze góry i skały możemy użyć jeszcze do produkcyi drzewa, tam gdzie o gospodarstwie rolném ani na chwilę pomyśléć nie można. W owych północnych strefach, gdzie wszelka uprawa zboża oddawna ustała, widzimy jak częstokroć sosny, jodły, modrzew, brzozy dość dobrze wyrastają; widzimy, jak bory sosnowe na ubogich, suchych, piaszczystych gruntach znaczne jeszcze zapewniają korzyści, równie jak olszyna na sapach, błotach i trzęsawiskach; które jeśli osuszone być nie mogą, wyłączają tém samém wszelką uprawę roli.

§ 15. Ważniejsze wszakże daleko własności gospodarstwa leśnego i jego różnice od uprawy roli wypływają z *powolnego wzrostu roślin drzewnych*, a mianowicie z tego, iż potrzeba kilkudziesięcioletniego, a nawet do celów które bardzo twardego wymagają drzewa, częstokroć 150—200 letniego plonu, nim można z lasu użytkować, lub produkcyą jego stosowny prowadzić handel. Gdy tymczasem przeciąg czasu między zasiewem a zbiorem w gospodarstwie rolném, najwięcéj rok lub dwa, a najczęściéj kilka tylko wynosi miesięcy.

Z tego wynika, że jedna i ta sama przestrzeń w pewych tylko okresach drzewo produkować może, przez czas zaś pośredni użytkować z niéj nie można; oraz że jeżeli corocznie pewną ilość drzewa już dojrzałego, oznaczony wiek mającego, zużytkować chcemy, koniecznym jest dostateczny zapas drzewa, czyli szereg tak zwanych porębów od piérwszego do ostatniego roku rotacyi, tak, ażeby co rok jeden poręb oznaczone lata mający, w miejsce drugiego wstępował. Koniecznym przeto jest warunkiem do powyższego użytkowania z lasów, utrzymanie pewnego zapasu drzewa, który naturalnie tym większy być musi, im dłuższy naznaczymy czas rotacyi. Nawet przy najkrótszym czasie rotacyi, 10 lub 20letnim, wartość potrzebnego zapasu wynosi 5 — 6 razy tyle, co wartość rocznie wyciętego drzewa; przy dłuższym zaś czasie rotacyi np. 100—120 letnim, przewyższa o 30—40 razy roczny dochód wycięcia drzewa.

§ 16. Z następnego, kolejnego zużytkowania wszystkich porębów wypadający dochód, obejmuje pod pewnym względem całkowity zbiór wszystkich poprzedzających lat, i jeżeli gospodarstwo leśne żadnéj nie ma przynieść straty, powinien w sobie zawierać:

a) Procent od kapitału ziemi, od początku zaprowadzenia gospodarstwa leśnego aż do chwili zużytkowania.

b) Koszta zaprowadzenia samego gospodarstwa i następnego utrzymania takowego, oraz podatki wraz z procentami aż do chwili zużytkowania.

Zapas drzewny powiększa się corocznie w dwojaki sposób: pomnaża się w ilości (massie) i zyskuje na jakości (na wartości użytkowéj i towarnéj). Zebrana zaś w nim massa drzewa skoro dojdzie do tego stopnia dojrzałości że sprzedaną być może, da się zamienić na kapitał pie-

niężny, który przynajmniéj zwykły procent prawny przynieść powinien. Ponieważ zaś kapitał drzewny co rok się powiększa, a roczny wzrost samych lasów, po pewnym przeciągu czasu, stosunkowo coraz jest mniejszy, ztąd przeto wypływa: że jest kiedyś chwila, od któréj roczny przybytek ilości i jakości produkcyi leśnéj nie przynosi już odpowiedniego procentu od kapitału w lasach zawartego, i że od téj chwili korzystniéj jest rzeczony zapas drzewa wyciąć, i zamienić na kapitał ruchomy, któryby przynajmniéj procent prawny przynosił a to tém bardziéj dlatego, że gruntu użyć można do nowéj produkcyi.

Według téj zasady ustanawia się czas rotacyi i liczba porębów pod względem czysto pieniężnym.

§ 17. Co się tyczy najstosowniejszego pod wszelkim względem podziału lasów na poręby, najrozmaitsze po dziś dzień istnieją mniemania. Najbardziéj wszakże upowszechniło się i wykształciło zdanie: że największą korzyść z lasów w gospodarstwie prywatném osiągnąć można przy najkrótszym czasie rotacyi i stosunkowo małéj, o ile okoliczności dozwalają, liczbie porębów; że zaś natomiast, ze względów ekonomii politycznéj, najdłuższy czas rotacyi jest najstosowniejszym; okoliczność ta była zwykle przedmiotem długich wywodów, przy rozprawach o potrzebie i skuteczności dozorowania lasów prywatnych ze strony rządu, i w obecném téż piśmie bliższą nań zwrócić musimy uwagę, tym bardziéj, że zbyt często mylne w tym względzie poczyniono wnioski.

Dla nieprzerywania zaś systematytecznego toku, mówić o tém będziemy obszerniéj w § 33.

§ 18. Natomiast musimy tu następujące wyprowadzić wnioski z powyżéj uczynionych uwag:

1) Zaprowadzenie nowego gospodarstwa leśnego i podział na porcby, wymaga dość zamożnego właściciela, któryby nietylko wydatki potrzebne do piérwszego założenia rzeczonego gospodarstwa ponieść był w stanie, lecz któryby nadto mógł się przez długi szereg lat obejść bez dochodu z wyłożonego kapitału i przeznaczonego na las gruntu, a częstokroć nawet korzystanie z niego mógł pozostawić swym potomkom. Im dłuższy przyjęto czas rotacyi, tym uciążliwszą jest ta niedogodność.

2) Przy zwykłém, częściéj się zdarzającém, umiejętném urządzeniu już istniejących lasów, nie potrzeba wprawdzie oczekiwać na dochód; procent bowiem od gruntu i wynagrodzenie kosztów utrzymania, leży w przeznaczonéj ilości drzewa na roczne wycięcie. Pomimo to potrzeba i tu właściciela któremu stosunki majątkowe dozwalają nie naruszać tak znacznego kapitału, jaki potrzebny zapas drzewa w sobie zawiéra, i ograniczać się tylko dochodem z wycinania kolejno po sobie następującego rocznego przybytku.

§ 19. Przedstawione powyżéj niedogodności gospodarstwa leśnego (długie oczekiwanie odpowiedniego dochodu), zmniejszone są wprawdzie cokolwiek przez rozmaite poboczne użytki (podściółkę, pastwiska), które wcześniéj, w krótkich przeciągach czasu, a nawet w rok spożytkowanemi być mogą. I pod tym wszakże względem nie można bez uwagi zostawić szkodliwego wpływu, jaki zbyteczne, a niestosowne korzystanie z rzuconych użytków wywiera na gospodarstwo leśne, i częstokroć główny płód lasów (drzewo) prawie zupełnie zniweczyć może. Jeżeli grunt ciągłemi wyniszczamy zgrabkami, a przez to wystawiamy go na działanie ostrych i osuszających wiatrów, nieodpowiednie lub chorobliwe wtedy

tylko otrzymamy drzewo; jeżeli z trawy we wzrastających porębach bezprzestannie i nieprzezornie użytkujemy, jeżeli młode zagajniki, nim drzewa dostatecznych nabiorą sił, bydłu na paszę otworzymy, zepsute, karłowate drzewo nie odpowiedzą swemu przeznaczeniu i nie będą mogły przynieść stosownego dochodu. Jakkolwiek straty zrządzone przez powyższe niszczące użytkowanie produkcyj pobocznych, znaczne są i widoczne w istniejących już dojrzałych lasach, ważniejszą przecież jest ta okoliczność, iż grunt pośrednio i bezpośrednio się wyniszcza, a w tym samym stosunku zagajenie i wzrost nowych lasów utrudza. Tysiące morgów w naszych lasach, które z powodu swego położenia blizko wsi, nie dały się zachować od niszczącego użytkowania ze zgrabki i pastwisk, stanowią najoczywistszy dowód powyższych uwag.

§ 20. Gospodarstwo leśne odróżnia się dalej od rolnego w tém, iż stosunkowo daleko mniéj rąk i pracy wymaga.

Roboty przygotowawcze np. uprawa gruntu do zasiewu, sadzenie drzew, i t. d. daleko krótszego potrzebują czasu, aniżeli w gospodarstwie rolném; potém zaś, oprócz dozoru, las nie wymaga żadnéj dalszéj pracy, aż do czasu ścinania i spuszczania drzewa. Prace zatém te rozdzielone są na tak długi przeciąg czasu, że roczna ich potrzeba nader mało wynosi. Dogodniejszym jest stosunek pracy, jeżeli sam właściciel wywózkę przedsiębierze i zarazem trudnić się może wyrabianiem płodów drzewnych (np. belek, desek, i t. p.) i ich spławianiem, lub téż jeżeli węglarstwo u siebie zaprowadzi. Nie wszędzie bowiem i nie zawsze twierdzenie następne prawdziwość swoję potwierdza, że gospodarstwo leśne nie jest w stanie nadać obszerniejszego zakresu przemysłowi krajo-

wemu (*); mianowicie też jeżeli zważymy rozliczny użytek drzewa do budowli, sprzętów gospodarskich, towarów i wyrobów drzewnych, oraz ważność jego jako materyału pomocniczego do wielu rzemiosł i fabryk. Pomimo to nie można jednak zaprzeczyć, że właściwe gospodarstwo leśne, a takiém tylko zwykle zajmuje się większa część prywatnych właścicieli, w ogólności, małego zastosowania pracy wymaga, i dlatego też dochód brutto z lasów, zawsze nieporównanie jest mniejszym od takiegoż dochodu z roli.

§ 21. Jak z jednéj strony gospodarstwo leśne niewielkie pole otwiera zastosowaniu pracy, tak z drugiéj również przemysł nader mały wywrzéć może wpływ na wzrost i ulepszenie tegoż gospodarstwa. Gospodarz rolny może rozlicznemi chemiczno-mechaniczno-agronomicznemi sposobami, których liczba co dzień wzrasta, zbiór z pola nadzwyczajnie pomnożyć, może z uprawą pola stosować się do okoliczności czasowych, np. zmienić płodozmian, może liczbę hodowanego bydła pomnożyć lub owczarnię powiększyć i uszlachetnić; może na technicznéj drodze zająć się fabrykacyą piwa, wódki, krochmalu, cukru, i t. p. Mniejsza ciężkość i objętość pierwotnych produkcyj gospodarstwa rolnego (zboża, wełny i t. p.) i rozgałęzione sposoby ich przerobienia, łatwiejszą czynią odstawę i obszérniejszy zarazem otwierają zakres sprzedaży. Zupełnie inaczéj ma się rzecz w gospodarstwie leśném; raz źle założone i urządzone, nie tak łatwo da się poprawić. Na wzrost drzewa mało wpływać

(*) Fałszywość tego twierdzenia zasadnie wykazuje A. Cieszkowski w rozprawie: *Organizacya handlu drzewem i przemysłu leśnego.* Bibl. Warsz. 1843. Styczeń.

można, większa część naturze musi być zostawioną; ciężkość drzewa, zbyt ograniczone jego przerobienie, ograniczają też handel drzewem, który jak wiadomo, w ostatnich czasach nadzwyczaj u nas podupadł.

§ 22. Dalszą własność gospodarstwa leśnego, na którą musimy zwrócić uwagę w obecném piśmie, stanowi to, że istnienie i współdziałanie dojrzałego już drzewostanu, nadzwyczaj ułatwia utrzymanie lasu w należytym wzroście, lub zagajenie nowego, a to nietylko przez własne zasiewanie się, lecz mianowicie przez pośrednią i bezpośrednią ochronę, jaką zapewnia młodym zaroślom przeciw wyniszczeniu gruntu i szkodliwym wpływom powietrza.

Współdziałanie to już istniejącego drzewostanu o tyle jest ważniejszém, o ile gatunek drzewa wzrastającego czulszym jest w młodości na wpływy powietrza, o ile grunt z natury swéj jest słabszym i w roślinność uboższym, o ile prędzéj, przez zostawienie go bez zasłony, wyniszcza i ogołaca się z humusu i wilgoci (grunt formacyi piaskowca, kamienia wapiennego, i t. d.) o ile łatwiéj zielskiem zarasta, i w ogólności o ile się zwiększają trudności uprawy, ze względu na gatunek drzewa, grunt i klimat. Do takiego nawet dojść to może stopnia, że w niektórych miejscach założenie nowego lasu jedynie tylko za pośrednictwem już istniejącego w korzystniejszych okolicznościach wzrosłego drzewostanu miejsce mieć może. Pod opieką starego drzewa tworzy się z przeciągiem czasu, częstokroć wprawdzie tylko słaby pokład humusu; grunt jest osłonięty przeciw wysuszeniom, a na miejscach spadzistych przeciw roztopom i spływom; spadające nasienie znajduje tu i owdzie stosowne do rozkrzewienia się miejsce; młode rośliny drze-

wne mają, pod pewnym względem, zasłonę przeciw mrozom, ostrym wiatrom, upałom, burzom, zielskom i t. d. słowem doświadczenie rozliczne przedstawia przykłady, że przy nader staranném gospodarstwie i przezorném uważaniu i korzystaniu z każdéj sposobnéj chwili, przy troskliwém pielęgnowaniu nasienników, i częściowéj pomocy uprawy sztucznéj, można, nawet w najniekorzystniejszych okolicznościach, dochować się młodego lasu wpośród dojrzałego już drzewostanu.

Inaczéj się ma natomiast rzecz, jeżeli podobne miejsca przez nieprzezorny wyrąb, nim następne poręby dojrzeją, zamienione będą w ogołocone z drzew płaszczyzny. Na odsłoniętych wzgórzach, na piaszczystych wydmach wysycha zupełnie grunt od wiatru i słońca, mała ilość zebranych części składowych próchnicy rozprasza się niewidomie; zarastają zielska, czasami robią się trzęsawiska, na ogołoconych z lasów a stromych wzgórzach spływa z dészczem i śniegiem urodzajna, lecz mniéj ścisła powłoka; nasienie nie znajduje potrzebnych do rozwinięcia i rozkrzewienia warunków, a jeżeli się które przyjmie, cierpi ciągle od szkodliwych wpływów powietrza; sadzenie drzew jest częstokroć prawie niepodobném, a w każdym razie bardzo kosztownem i niepewném, słowem nieprzezwyciężone prawie trudności stają w tych okolicznościach na przeszkodzie zasianiu i zagajeniu. Ileżto u nas nieużytków i odłogiem leżących gruntów, mianowicie w miejscach wapnistych, których znaczna część dawniéj lasami pokrytą była, posłużyć może za udowodnienie powyższych uwag!

§ 23. Z powyższą własnością lasów w ścisłém zostaje związku i ta okoliczność, że jeżeli gospodarstwo leśne jest prowadzone na wielkiéj, niepodzielonéj przestrzeni,

nadzwyczaj ważne i szczególne zapewnia korzyści; gdy tymczasem, jak wiadomo, podział pól w gospodarstwie rolném, przynajmniéj do pewnego stopnia znakomicie się przyczynia do podwyższenia dochodu.

Bez względu nawet na to, iż na małéj przestrzeni nadzwyczaj trudno zaprowadzić dokładnie urządzone gospodarstwo leśne, następne jeszcze okazują się niedogodności.

1) Nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć mniejsze lasy przeciw szkodliwemu działaniu żywiołów, tak jak w wielkich zamkniętych lasach, których wnętrze samo z siebie już jest zabezpieczoném, gdzie przez stosowne środki, jakie nauka leśnictwa podaje, oraz przez odpowiednio urządzony wyrąb, łatwiéj jest szkodliwym zapobiedz wpływom.

2) W wielkich lasach, mianowicie wysokopiennych, daleko lepiéj udają się zagajniki i w ogólności:

3) Łatwiéj jest całe gospodarstwo urządzić i z niego użytkować; co się mianowicie okazuje w stosownéj do miejscowości przemianie porębów, w spieniężeniu i wywozie drzewa (zakładanie dróg do wywózki), w większéj możności użytkowania podściołki i pastwisk (odgraniczania, i t. d.). Gdy tymczasem:

4) Rozdzielenie wielkich borów na wielu właścicieli łatwo prowadzi do sporów, gwałtów, defraudacyi i t. d. które prowadzenie umiejętnego gospodarstwa leśnego nadzwyczaj utrudzają.

Wystawmy sobie np. wielki bór podzielony pomiędzy rozmaitych właścicieli, z których każdy, bez względu na drugiego, osobne prowadzi gospodarstwo; jeden z nich będzie karczować, drugi porządkowe wycinać poręby, inny zagajać golizny i t. d. a tak bez porządku stać będzie

starodrzew obok młodzieży i niestosownie na siebie wpływać; szkodliwym wiatrom zostawi się tu i owdzie przystęp, zbyt liczne a mniéj stosowne powstaną drogi do wywózki, a natomiast jeden właściciel zagrodzi drugiemu najwłaściwszą dla niego drogę tak, iż wywózka stanie się dla niego daleko kosztowniejszą. Doświadczenie dostatecznie wykazało, i znający się na leśnictwie, podzielają w ogólności zdanie, iż rozdzielanie lasów na drobne części zawsze jest połączoném z rozlicznemi niedogodnościami w prowadzeniu porządnego gospodarstwa leśnego, i że pogorszenie jakości i ilości drzewa zwykłym jest takiego rozdziału skutkiem.

§ 24. Nakoniec nie można bez uwagi pozostawić (tym bardziéj, że przedmiot ten częstokroć źle bywa zrozumianym) różnicy drzewa od głównych produkcyj gospodarstwa rolnego; różnica bowiem ta ważny wywiéra wpływ na stosunek względnéj ich ceny.

Cena każdego płodu, o ile takowa nie jest zmodyfikowaną stosunkiem dowozu do odbytu, lecz, o ile jest wyrazem wartości użytkowéj z jednéj, i kosztów produkcyi z drugiéj strony, zależy głównie od dwóch względów:

a) Od warunków, wymagań i kosztów produkcyi; im trudniejsze są piérwsze, a większe ostatnie, tym wyższa musi być cena sprzedającego się płodu, i przeciwnie. Lasy wszędzie, nawet na najgorszych mogą istnieć gruntach; natura w produkcyi drzewa nierównie jest czynniejszą aniżeli w ziemiopłodach, gdyż nietylko wszędzie gdzie człowiek swobodnemu jéj działaniu nie przeszkadza, drzewo produkować się stara, lecz nawet w należycie urządzoném gospodarstwie leśném, po piérwszém zasianiu lub zagajeniu, resztę produkcyi na siebie przyjmuje. Cała zatém produkcya drzewa daleko jest pro-

stszą i stosunkowo wymaga od gospodarza daleko mniéj starań aniżeli gospodarstwo rolne, tak, iż trzeba przyznać że we wszelkich okolicznościach drzewo stosunkowo niższą będzie miało cenę od zboża. Rozumie się samo przez się, że tu jest mowa o względnie równych ilościach i o cenie ostatecznéj po odtrąceniu kosztów produkcyi. Według naszego zatém zdania np. tam, gdzie niezwykłe współubieganie lub fałszywy stosunek rozległości borów do pól, nie prowadzi do nadzwyczajnych częstokroć dziwnych różnic ceny, jeden mórg gruntu zdatnego tak na las, jak na rolę, jeżeli go do uprawy zboża użyjemy, większy przyniesie czysty (nietylko brutto) dochód, aniżeli przeznaczywszy go na las.

b) Cena płodu zależy powtóre od tego, w jakim stopniu tenże posiada warunki konieczne do zaspokojenia potrzeb konsumentów, i od istoty tychże potrzeb. I pod tym względem, rozliczne płody gospodarstwa rolnego (zboża, kartofle i t. d.) odbierają drzewu piérwszeństwo. Pożywienie, konieczny warunek utrzymania naszego bytu, tak w lecie jak w zimie, równie w ciepłych jak i zimnych krajach, wyższe względnie zajmuje stanowisko, aniżeli potrzeba opału i większa część innych potrzeb, do których zaspokojenia drzewa używamy. Miara żywności dla pewnéj oznaczonéj liczby ludności, nie może być nigdy o wiele zmniejszoną nad zwyczajną potrzebę, i jedynie produkcye gospodarstwa rolnego dostarczyć jéj są w stanie; obecna natomiast potrzeba drzewa nadzwyczajnie może być ograniczoną w razie konieczności, a samo drzewo przez liczny szereg surrogatów: torf, węgiel kamienny, słomę, cieplejsze odzienie i t. d. mniéj lub więcéj zastąpieniu ulega; w niektórych nawet okolicach z powodu klimatu zupełnie staje się do opału niepotrzebném.

Uwaga powyższa, do któréj sami niewielką przywiązujemy ważność, nie ma bynajmniéj służyć do zniżenia znakomitéj wartości drzewa, lecz dołączyliśmy ją jedynie, ażeby i z tego względu uzasadnić wyrażone zdanie przy początku tego ustępu. W § 28 dalsze uczynimy objaśnienia.

§ 25. Z przywiedzionych w §§ 14—24 uwag, następujące uczynić możemy wnioski pod względem czystego dochodu jaki gospodarstwo leśne i rolne przynosi:

1) Dochód z gospodarstwa leśnego wyższym jest bez wątpienia od rolnego na gruntach (§ 14) lasom tylko właściwych, tojest takich, gdzie uprawa roli żadnego prawie nie przynosi plonu, lub gdzie koszta produkcyi przewyższają korzyści.

2) Również nie podlega wątpliwości, że wszędzie gdzie szczególne nie wpływają okoliczności na nadzwyczajne podniesienie ceny drzewa, grunt właściwy na rolę, tojest taki, który z wszelką pewnością do zwykłych produkcyj gospodarstwa rolnego użytym być może, nietylko że większy przynosi dochód brutto, lecz nawet czysty dochód podwyższa, jeżeli użytym zostanie na rolę a nie pod las.

Że dochód brutto w powyższym razie większym jest, na to nie potrzeba dowodu (§ 20); że zaś i czysty dochód wyższym być musi, ma to swoję zasadę, najprzód w większéj urodzajności gruntu rolnego, a potém w przywiedzionéj w § 24 okoliczności, że cena płodów gospodarstwa rolnego w ogólności względnie wyższą jest, aniżeli cena drzewa.

Oprócz tego, dochód z gruntu rolnego przez staranną uprawę (marglowanie, mierzwienie, gipsowanie i t. d.) daleko bardziéj podniesionym być może, aniżeli w gospo-

darstwie leśném. Zresztą i siła produkcyjna gruntu daleko wyraźniejszy wpływ wywiera na płody rolne jak na drzewo, t. j. że dwa grunta różne pod względem urodzajności, mniejszą okażą między sobą różnicę w produkcyi drzewa, aniżeli dwa na rolę użyte grunta, których siła produkcyjna równie jak piérwszych od siebie jest odmienną.

3) Trudniéj jest oznaczyć powyższy stosunek dochodu czystego w gospodarstwie leśném i rolném, kiedy rzecz idzie o grunt, który niejako stanowi przejście z gruntu tylko na las zdatnego, do właściwego gruntu rolnego, i który da się użyć w pewnych okolicznościach lepiéj na las, w innych zaś korzystniéj na rolę. W takim razie rozstrzygnąć tylko może roztropne i zupełnie bezstronne wyrachowanie, i jak z jednéj strony, wszelkie korzyści z gospodarstwa leśnego, wszelkie jego poboczne produkcye i użytki wykazane być winny, tak z drugiéj również w wyrachowaniu zważać należy na wszelkie koszta produkcyi rolnéj (uprawa roli, nawóz, wysiéw, zbiór i t. d.). Dalsze następnie rozstrzygnienie, czy grunt na las, czyli na uprawę roli obrócić wypada, zależéć będzie od szczególnych względów, jakoto: od obecnych lub spodziéwanych cen zboża i drzewa; od położenia i oddalenia gruntu od blizkości spławu, od kapitału którym właściciel rozrządzać może, od ilości robocizny, od osobistego usposobienia właściciela, i od rozlicznych innych miejscowych okoliczności.

Po większéj części wyrachowanie powyższe okaże korzystniejszy wypadek na stronę gospodarstwa rolnego. Pochodzi to mianowicie ztąd, że w wielu naszych okolicach drzewo nie doszło jeszcze do ceny odpowiedniéj istotnéj swéj wartości, oraz odpowiedniéj cenom zboże-

wym; częścią też polega na błędném złudzeniu mniéj zamożnych właścicieli, którzy nie obrachowują dokładnie kosztów nakładowych (mianowicie też robocizny w czasie, gdy takowa innych nie dostarcza korzyści) i z rozmaitych przyczyn małą przywiązują wagę do pobocznych produkcyj gospodarstwa leśnego. W ogólności zaś gospodarstwo rolne, z powodu nadziei wkrótce spodziewanych, częstych zysków, i daleko większego dochodu brutto, w takim samym stosunku skłania mniejszych właścicieli do zaprowadzenia go, w jakim długie a częstokroć niepewne oczekiwanie późniejszego zysku, od zakładania gospodarstwa leśnego odstręcza.

III. O najpomyślniejszym stanie gospodarstwa leśnego ze względów ekonomii politycznéj.

§ 26. Powyższe uwagi o znaczeniu lasów w fizycznym i przemysłowym względzie, oraz o szczególnych własnościach gospodarstwa leśnego, stawiają nas obecnie w możności wyrzeczenia zdania ze stanowiska ekonomii politycznéj o tém, jaki stan gospodarstwa leśnego najbardziéj sprzyja dobru ogółu i pomyślności krajowéj.

Oczywistém jest, że odpowiednie ustawy leśne, a w szczególności prawo dozorowania lasów prywatnych, czerpać musi zasady swe w bezstronném rozstrzygnieniu powyższego pytania; z tego zatém powodu uważamy za konieczne choć w krótkości się zastanowić nad głównemi momentami rzeczonego przedmiotu.

§ 27. A w szczególności rozważymy:

1) Jaką rozległość w danym kraju powinno mieć gospodarstwo leśne, jeżeli celowi swemu ma odpowiedzieć?

czyli innemi słowy: jaką przestrzeń lasy w danym kraju zajmować winny?

2) Jakie mianowicie grunta na las przeznaczonemi być winny?

3) W jaki sposób gospodarstwo leśne na cały kraj rozdzielić i rozłożyć należy?

4) Jakiemu systemowi, a mianowicie jakiemu czasowi rotacyi pierwszeństwo naznaczyć wypada ze względów ekonomii politycznéj?

5) Jaka cena drzewa jest najstosowniejsza?

6) Jacy właściciele do korzystnego prowadzenia gospodarstwa leśnego są najwłaściwsi?

§ 28. *Co do* 1^{go}. Jakkolwiek każdy jest przekonanym o niezbędnéj potrzebie produkcyj leśnych, jak również o tém, że wszelki kraj w każdym czasie mniéj lub więcéj drzewa potrzebuje, mogą się wszakże na samym wstępie nastręczyć następujące pytania:

a) Czy w pewnych okolicznościach nie byłoby korzystniéj, częściowo lub zupełnie produkcyę drzewa zaniechać i zostawić ją, tak jak się to z innemi płodami dzieje, innym krajom od natury bardziéj do produkcyi drzewa przeznaczonym, od którychby na handlowéj drodze takowe nabywać można? lub téż:

b) Czy w ogólności korzystnie jest drzewo nad własną produkować potrzebę?

Piérwsze pytanie da się zaprzeczyć w każdym prawie razie; nie ma bowiem kraju któryby pod względem płodu tak ważnego jakim jest drzewo, chciał być zależnym od zagranicznych stosunków, tém bardziéj że dowóz w każdéj chili przerwanym być może przez wojny, zmiany polityczne, urządzenia celne, i t. p. Nie każdy kraj da się porównać z Anglią, która lasy swoje zpod ziemi

wydobywa, lub też z Ameryki północnéj i Norwegii sprowadza. Że zaś zależność od stosunków zagranicznych nawet pod względem budulcu, cembrowiny, i t. d. (których koszta dowozu prędzéj się opłacą) nie zawsze jest korzystną, dostatecznie dowodzi historya wielu krajów. Co do naszego kraju, ani na chwilę wątpliwości ulegać nie może, że z saméj natury przeznaczeni jesteśmy do wywozu, a nie do sprowadzania drzewa. Słusznie też mówi A. Cieszkowski (*): „Po zbożu drzewo jest najważniejszym i najobfitszym płodem naszéj ziemi. Budulec nasz, równie jak pszenica, do najlepszych na całym globie jest policzony. Obszary lasów, pomimo ich dotychczasowego marnotrawstwa, napotykają się jeszcze prawie we wszystkich okolicach naszego kraju, a handel drzewem może być jedném z najkorzystniejszych źródeł bogactwa narodowego."

Co się drugiego dotyczy pytania: czy w ogólności korzystnie jest drzewo nad wewnętrzną produkować potrzebę, rozmaite pod tym względem upowszechniły się zdania. I tak, między innemi dość się upowszechniło następujące:

„Ponieważ drzewo nie ma tak znakomitéj bezpośredniéj wartości do zapewnienia naszego bytu, jak płody gospodarstwa rolnego i chów bydła, ale raczéj pośredni tylko wywiera wpływ do osiągnienia rozmaitych celów, i służy jako środek do zaspokojenia innych naszych potrzeb, z tego zatém powodu produkcya drzewa na odmiennych zupełnie polega warunkach aniżeli produkcya innych płodów, zapewniających bezpośrednie nasze utrzymanie. Taką produkcyę człowiek będzie się starał

(*) l. c. Biblio. Warsz. 1843: styczeń. p. 112.

aż do nieskończoności pomnażać, gdyż, choćby płody jéj w największéj znajdowały się ilości, zawsze dadzą się zużytkować, pomnażając wygodę i dobre mienie tak ogółu, jak i pojedynczych indywiduów. Inaczéj się ma rzecz z drzewem. Jeżeli większa jego znajduje się ilość aniżeli potrzeba tego wymaga, traci swoję wartość i wszelkie starania ku poprawie gospodarstwa leśnego, o tyle tylko skuteczny wywrzéć mogą wpływ, o ile dostateczną produkują ilość drzewa do załatwienia bieżącéj potrzeby. Skoro produkcya leśna przejdzie właściwą miarę, drzewo traci swoję wartość, jak każde narzędzie z którego użytkować nie można. W tém leży przyczyna, dla któréj owe obszary lasów w wielu krajach żadnéj nie przynoszą korzyści. Natomiast uprawa roli, choćby do najwyższego posunięta stopnia, pomnaża ludność, a zatém i konsumcyę, zboże zawsze pewną zachowa wartość, a przez to i odpowiednią cenę, co w produkcyi drzewa nie ma miejsca."

Zdanie powyższe bez wątpienia z wielu względów jest błędném i niezupełnie prawdziwém. A mianowicie: nie wiadomo dlaczegoby w krajach które posiadają wielkie obszary lasów na gruntach tylko na bory zdatnych, produkcya drzewa nad własną potrzebę nie zapewniała znakomitych korzyści, szczególniéj jeżeli wywóz drzewa trudności nie przedstawia (np. półwysep Skandynawski). Pomimo to przyznać musimy, że *produkcya drzewa*, o ile takowe mniéj ważny przedmiot handlu zewnętrznego stanowi, i nie jest w stanie przyczynić się do polepszenia ogólnego mienia, *prędzéj ograniczeniu ulega aniżeli produkcya płodów gospodarstwa rolnego*, które nietylko w piérwotnym swoim kształcie ale nawet przerobione, mogą stanowić znakomitszy i ważniejszy przedmiot handlu.

Ztąd zatém następujący uczynić możemy wniosek: że *w ogólności* raz postawiwszy się w niezależności od wpływu zagranicznego, korzystniéj jest dla kraju ograniczyć na własnéj potrzebie produkcyę drzewa, tak opałowego jak wszelkiego innego; że *w szczególności* kraje od saméj natury do produkcyi drzewa przeznaczono i posiadające korzystne położenie do handlu drzewem, zajmować się winny produkcyą drzewa, choćby ta wewnętrzną przechodziła konsumcyę.

Co się naszego tyczy kraju, powołujemy się na wyżéj przytoczone słowa A. Cieszkowskiego, który w dalszym ciągu (*) mówi: „Produkt zaś leśny i przy niedoskonałéj naszéj wewnętrznéj żegludze jeszcze z łatwością spławiony być może; a nim wewnętrzna kanalizacya kraju, rozpoczęta już przez założenie kanału Augustowskiego, większe uczynić zdoła postępy, jeszcze przez lat kilka nadbrzeża rzek dosyć drzewa towarnego dostarczyć będą mogły. Spodziewać się jednak należy iż postęp ulepszeń wewnętrznych wkrótce i na tę gałąź potrzeb krajowych się zwróci, i że, po ulepszeniu naprzód spławności już istniejących kommunikacyj wodnych, otwierać się nawet będą i nowe dla mniéj przystępnych dotąd okolic. Jest to zbyt ważna i zbyt ogólna potrzeba, aby wkrótce uwagi powszechnéj zwrócić nie miała". Pomyślny wpływ ulepszeń kommunikacyi przez kanały, koleje żelazne, i t. p. środki przyszłości zostawić należy.

W zakończeniu pisma swego (**) dodaje znakomity nasz ziomek: „Kraj nasz jest głównie krajem *rolniczym*; tego piętna i przeznaczenia nie spuszczajmy nigdy z uwa-

(*) l. c. p. 119.
(**) l. c. p. 143.

gi. Wszelkie w tym *naturalnym* dla nas kierunku przedsięwzięte ulepszenia, najpomyślniejsze wydadzą skutki."

§ 29. Podług tego zatém, cośmy wyżéj powiedzieli, jest pewna miara (wprawdzie zmienna z biegiem czasu), przestrzeni lasu, jaka do istniejących stosunków naszego kraju najkorzystniéj zastosowaną być powinna. Zbyt wielka rozległość ma swoje niedogodności, tak ze względów klimatu, urodzajności (§ 10), jak i przemysłu krajowego (§ 28); również niedogodności sprawia brak potrzebnéj przestrzeni lasów; tak więc nader ważném, pod ekonomicznym względem, byłoby pytanie: *jaką rozległość w danym kraju mieć powinno gospodarstwo leśne, jeżeli ma odpowiedzieć celowi swemu?*

Na pytanie to atoli nigdy stanowczéj nie ma odpowiedzi; zaledwie tylko przybliżonym da się rozstrzygnąć sposobem.

Niektórzy wychodzą z zasady że obecnie spożywana massa drzewa w danym kraju, również i na przyszłe czasy wystarczy. Nie można zaprzeczyć że do dzisiejszego dnia, tak sam wyrąb drzewa, jak i jego konsumcya, z ogromnéju są połączone marnotrawstwem; zważywszy zatém, że z powiększeniem się ludności, zwiększa się i oszczędność w konsumcyi, oraz możność i sposoby zastępowania drzewa innym surrogatem, możnaby przypuścić że obecnie spożywana massa drzewa, nawet przy podwojonéj ludności, wystarczy na wszelką potrzebę Wypadałoby zatém tylko wyrachować ilość spożywanego obecnie drzewa, a wypadek okazałby w przybliżeniu miarę rozległości, jaką lasy zajmować winny; urządziwszy następnie porządne na stałych oparte zasadach gospodarstwo leśne, wykaże się czy dany kraj za wiele lub za mało lasu posiada.

Inni natomiast nie uwzględniają bynajmniéj mogącego się w przyszłości wykształcić stosunku produkcyi drzewa do jego spożycia, i chcąc dojść do stałego pod pewnym względem wypadku obecnéj potrzeby drzewa, sądzą że należy:

a) obrachować dokładnie ilość drzewa dostarczanego z lasów rządowych oraz wprowadzonego z zagranicy (tam gdzie potrzeba krajowa przewyższa produkcyę);

b) obliczyć choć w przybliżeniu wyrąb w lasach prywatnych, w przecięciu kilkunastu lat;

c) oznaczyć w przecięciu massę spożywanych innych materyałów palnych (stare płoty, drzewa owocowe, i t. p.) oraz surrogatów drzewa, a wtedy będzie można w przybliżeniu ocenić, w jakim stosunku zostaje ogólna summa spożywanego drzewa, do właściwéj potrzeby krajowéj.

Potrzebę zaś krajową oznaczają zwykle według ogólnych obrachowań, stosownie do tego, jaką prawdopodobnie ilość drzewa w przecięciu każde indywiduum lub każda familia (resp. dym) spożywa; wypadek tych wyrachowań stanowi miarę potrzebnéj rozległości dla danego kraju.

Następujące uwagi, zdaniem naszém, będą dostateczne do okazania, jak są niepewne powyższe obrachowania, mianowicie gdy takowe są czynione w celu ustanowienia pewnéj stałéj i niezmiennéj zasady co do przestrzeni, jaką lasy w danym kraju zajmować winny.

1) Naprzód nie jesteśmy w stanie dokładnie osądzić, do jakiego stopnia doprowadzoną być może oszczędność w spożyciu drzewa mianowicie opałowego. Łatwo byłoby wykazać, na fizycznych opierając się dowodach, że w zwykłém naszém pokojowém opaleniu, zaledwie z $1/10$ części wydzielonego cieplika korzystamy; również wia-

domo każdemu, do jak znacznego stopnia posuniętém jest prawie powszechnie marnotrawstwo drzewa, tak przy wycinaniu, spuszczaniu, niedokładném karczowaniu, jak przy użytkowaniu; mianowicie gdy drzewo jeszcze jest zielone i świéże; jak wreszcie przy niestosownem urządzeniu ognisk opałowych i kuchennych.

Podobnież nie jesteśmy w stanie ocenić spodziewanego w przyszłości pomnożenia surrogotów drzewa. I tak np. wiele pokładów torfu leży bezużytecznie do dzisiejszego dnia, a częstokroć nie wiémy, jaką istniejące już kopalnie węgla kamiennego zapewnić nam mogą produkcyę, oraz jakiéj spodziewać się możemy z odłogiem jeszcze leżących pokładów tego materyału.

Wreszcie, niepodobna naprzód oznaczyć, do jakiego stopnia ciągłe i znakomite ulepszenia dróg kommunikacyjnych, przyczynić się zdołają do ogólnego upowszechnienia drzewa i innych materyałów palnych.

2) Projektowany sposób obrachowania obecnéj potrzeby drzewa, nigdy zupełnie pewnym być nie może. Można wprawdzie z niejaką pewnością oznaczyć ilość drzewa dostarczonego przez lasy rządowe, jak również sprowadzonego do kraju i t. d., ile zaś na nieprawéj drodze spożyte drzewo, ile wyrąb w lasach prywatnych wynosi, jaka była ilość spożytych surrogatów drzewa, tego nawet przybliżonym sposobem dojść jest prawie niepodobna.

3) Również niepewném jest oznaczenie potrzeby drzewa na każdą familię (resp. każdy dym), a mianowicie, rozróżnienie zbytku i marnotrawstwa od istotnéj potrzeby, tudzież naznaczenie granicy, od któréj brak drzewa czuć się daje.

4) Nadzwyczaj trudno z przybliżoną pewnością oznaczyć wzrost ludności. A wreszcie:

5) Przypuściwszy, że można obrachować obecną, a w przybliżeniu i przyszłą, istotną potrzebę krajową, któryż leśniczy ośmieli się oznaczyć przestrzeń gruntu, jaką lasy zajmować powinny dla produkowania rzeczonéj potrzeby drzewa? Bez wątpienia żaden kto wie, że produkcya jednego morga tak jest zmienną, iż stosownie do gruntu, położenia, gatunku drzewa, systemu gospodarstwa, liczby porębów, dojrzałości drzewostanu i t. d. w przecięciu wynieść może rocznie 10 — 150 stóp sześciennych; że przy całéj staranności, częstokroć w wyrachowaniu massy produkowanego drzewa, istniejącego zapasu i t. d. pomylić się można o pewną ilość w prywatném gospodarstwie leśném, a cóż dopiéro w wyrachowaniu na cały kraj.

§ 30. Pomimo to, pytanie powyższe: jaką właściwie rozległość mieć powinno gospodarstwo leśne w danym kraju, a w skutek tego, czy zbytek lub niedostatek drzewa istnieje, lub też czy go się wkrótce spodziewać wypada? zbyt jest ważném, ażeby nie miało zwrócić na siebie bacznéj uwagi rządu. Nie idzie tu, zdaniem naszém, o zupełnie stałe i oznaczone cyfry i liczebne wypadki, których otrzymać niepodobna, ale rzecz się ma tak jak z wieloma zagadnieniami ekonomiczno-politycznéj arytmetyki: lepiéj jest wiedzieć że właściwa przestrzeń lasów dla danego kraju zawartą jest między 200 a 300 tysiącami morgów gruntu, aniżeli między 100 a 500. Do otrzymania wypadku niejaką przynajmniéj pewność przedstawiającego, mogłyby posłużyć następujące środki:

1) Zamiast wyrachowań, że tak powiémy, summarycznych całego kraju lub też większych, politycznie od-

graniczonych okręgów (całéj prowincyi, gubernii, i t. d.), należałoby takowe czynić dokładniéj w mniejszych *naturalnych* okręgach, t. j. konsumcyę drzewa w okolicach, które z powodu stosunków kommunikacyjnych i miejscowych, przeznaczone są z natury do pobierania drzewa z pewnych oznaczonych lasów, wypada porównać z produkcyą tychże lasów. Otrzymane wypadki z takich okręgów dadzą także wnioskować o okolicach w którychby wielkie, nieprzezwyciężone trudności stały na przeszkodzie powyższemu wyrachowaniu. Przytém rozumie się samo przez się że:

2) W okręgach tych musiałyby być obliczone najstaranniéj i z całą możliwą dokładnością: konsumcya drzewa, produkcya leśna; jak również istniejąca lub spodziewana pomoc z surrogatów. Oprócz tego,

3) Zwrócić należy troskliwą uwagę na wszelkie okoliczności, z którychby o zbytku lub niedostatku drzewa z większém lub mniejszém prawdopodobieństwem wnioskować można, t. j. zwrócić należy uwagę:

a) Na wysokość ceny drzewa. Niepodobna wprawdzie ustanowić ceny drzewa najwłaściwszéj i najlepiéj rozlicznym odpowiadającéj stosunkom (cena bowiem ta, równie jak wszelkiego towaru ciągłym zmianom podlega, § 34); pomimo to można przecież zwykle uzasadniony wydać sąd, czy względna cena drzewa jest zbyt wysoka lub zbyt nizka. I tak, jeżeli wydatek za nieodzownie potrzebną ilość drzewa wynosi względnie nierównie większą część całkowitego dochodu klassy biédniejszéj, jeżeli wydatek ten zmusza nawet stan średni do niezwykłych poświęceń innego rodzaju; jeżeli cena drzewa w stosunku do ceny innych potrzeb życia, przeważny, a niewłaściwy przybrała wpływ w porównaniu z inne-

mi okolicami, wnosić wtedy będzie można o niewłaściwości stosunku produkcyi do spożycia drzewa. Jeżeli zaś miara ta nie ma prowadzić do najmylniejszych wniosków, wszelki sąd wydanym być winien z największą starannością, dokładną znajomością rzeczy i bezstronną rozwagą wszelkich względów. I tak np. ta tylko cena drzewa do powyższego sądu użytą być może, jaka z publicznych licytacyj się wykaże; ceny taxowe lub zwyczajowe dla wiadomych powodów użytemi być nie mogą.

Również nie należy miéć względu na ceny nadzwyczajne, wypływające z przyczyn przechodnich np. długotrwałéj, mroźnéj zimy i t. d. W każdym zaś razie w ocenieniu stosunku produkcyi do spożycia drzewa, nie można miéć nigdy względu na samą tylko cenę drzewa, lecz zważać także należy na jéj związek z niżéj podanemi okolicznościami.

b) Łatwiéj będzie w wielu wypadkach osądzić, czyli fabryki i rzemiosła przerabiające drzewo, mogą miéć sobie dostarczoną potrzebną ilość drzewa budulcowego, użytkowego i porządkowego po takich cenach, iżby z korzyścią mogły wyroby swoje uskuteczniać i wytrzymać obcą konkurrencyę.

c) Pewniejsze wnioski czynić można z wykazów przywozu i wywozu drzewa za granicę. Przywóz wyraźnie okazuje niedostatek, wywóz natomiast zbytek produkcyi leśnéj; wniosek wszakże ten ulega raczéj zastosowaniu do pewnych okolic i pojedynczych okręgów aniżeli do całego kraju.

d) Nakoniec dokładna znajomość zwyczajów i sposobu życia ludności krajowéj (np. postępowania przy budowie, opale, gotowaniu, praniu, pieczywie, i t. p.) ułа-

twi w ogólności wydanie sądu o niedostatku lub zbytku drzewa, mianowicie w pojedynczych okręgach.

§ 31. *Co do 2go. Jaki grunt najstosowniéj na las przeznaczonym być winien?* Nie podlega wątpliwości, iż najkorzystniéj jest dla kraju jeżeli:

1) przedewszystkiém wszelki grunt z natury na las przeznaczony (t. j. do uprawy roli mniéj lub wcale niezdatny) zagajonym będzie, o ile stosowne rozdzielenie lasów po całym kraju tego dozwala;

2) gruntu rolnego tyle tylko na las użyć należy, ile brakująca ilość do ogólnéj potrzeby drzewa wymaga.

Przyczyny tych zasad dostatecznie już zdaniem naszém w §§ 24 i 28 przedstawione zostały, i zbyt są widoczne ażeby je w tém miejscu dłuższemu rozbiorowi poddać wypadało. Oprócz tego zważać należy ażeby:

3) zagajone były miejsca, na których lasy potrzebne są do zasłony przeciwko szkodliwym wpływom zewnętrznym (§ 11), lub też ze względów klimatu (§ 10), lub nakoniec miejsca które przez nieprzezorny wyrąb zamieniéby się mogły w zupełne nieużytki.

§ 32. *Co do 3go.* Jako dalszy warunek dobrze urządzonego gospodarstwa leśnego uważać należy, ażeby potrzebna dla danego kraju rozległość lasów *rozłożoną była w sposób najkorzystniejszy dla spożycia (resp. dowozu).*

Drzewo należy, jak wiadomo, z powodu swéj ciężkości do tego rodzaju płodów, które w ogólności bardziéj ograniczony mają odbyt, jeżeli nie chcemy ażeby koszta dowozu podniosły cenę targową do nadzwyczajnego stopnia. Poczynione wyrachowania okazują, że łatwiéj i prędzéj można przewieźć zboże 200 mil wodą lub 40 lądem, aniżeli drzewo opałowe lub użytkowe 50 mil wo-

dą lub 10 lądem (*). Cena drzewa na miejscu spożycia lub targu, zawiera zatém w sobie, w mniejszéj lub większéj ilości, koszta dostawy; te zaś ostatnie, a w skutek tego i cena samego drzewa, zmniejszają się nadzwyczajnie stosownie do większéj lub mniejszéj odległości, stosownie do rodzaju i stanu drogi kommunikacyjnéj (czy wodą lub lądem, czy drogi są w dobrym lub złym stanie), tak, iż nie ma prawie drugiego płodu, któregoby cena równie była zmienną w najbardziéj ograniczonym zakresie.

Wszelkie staranie i praca, wszelkie koszta wyłożone na dostawę drzewa, są pod pewnym względem nieprodukcyjne i nie mogą posłużyć do pomnożenia gospodarstwa krajowego. Zważać zatém przedewszystkiém należy na największą możliwą ich oszczędność. Można wprawdzie do pewnego stopnia tego dokazać przez udoskonalenie dróg kommunikacyjnych; z powyższych wszakże uwag wypływa samo z siebie, że stosowne rozdzielenie i rozłożenie lasów na powierzchni całego kraju, skuteczny i pożądany wpływ wywrzéć musi, już z powodu saméj oszczędności kapitału i ułatwienia dowozu, bez względu na inne, niemniéj przyjazne okoliczności.

§ 33. *Co do 4^go^.* Trudno jest rozstrzygnąć, *jakiemu systemowi gospodarstwa leśnego, a mianowicie jakiemu czasowi rotacyi pierwszeństwo naznaczyć należy ze względów ekonomii politycznéj.*

Większa część licznych pisarzy zajmujących się tym przedmiotem, ogłosiła się za dłuższym czasem rotacyi, a tém samém za większą liczbą porębów z następujących zasad:

(*) *v. Thünen*, Der isolirte Staat. Hamburg. 1842.

1) Dłuższy czas rotacyi i większa liczba porębów, dostarcza większą massę drzewa; przy takim zatém tylko systemie jesteśmy w stanie produkować na małéj przestrzeni, potrzebną dla kraju ilość drzewa.

Ważność téj uwagi okazuje następujące wyrachowanie. Przypuśćmy, że obecnie istniejące lasy danego kraju wynoszą 6 milionów morgów, z których $\frac{1}{3}$ zajmują lasy bukowe, ze 120letnią rotacyą, $\frac{1}{3}$ bory sosnowe, również ze 120letnią rotacyą, a resztującą $\frac{1}{3}$ inne rodzaje lasów nizkopiennych, i że przestrzeń ta lasów właśnie wystarcza na obecną potrzebę krajową. Przypuśćmy daléj, że zamiast 120letniego czasu rotacyi w lasach bukowych, wprowadzamy 80letni, i że 120letni czas rotacyi w borach sosnowych zamieniamy na 60letni; wtedy przy takiéj zmianie gospodarstwa (biorąc, jak doświadczenie podaje, w przecięciu stosunek produkcyi 120letniego lasu bukowego do 80letniego jak 9 : 5 i 120letniego boru sosnowego do 60letniego jak 6 : 5), będziemy potrzebować 8 milionów morgów lasu do wydania téjże saméj massy drzewa, a zatém zmniejszymy gospodarstwo rolne o 2 miliony morgów gruntu.

Pomimo to łatwo wykazać, że uwaga powyższa nie ma tak wielkiego znaczenia, jakie jéj zwykle przypisują.

a) Najprzód, zdanie, iż lasy przy dłuższym czasie rotacyi większą dostarczają massę drzewa, da się istotnie tylko zastosować do dębu, buku, sosny, jodły i świerku; wcale zaś nie, do innych gatunków drzewa (np. olszy, brzozy, i t. d.), które tak przy krótszym jak i przy dłuższym czasie rotacyi, równą massę drzewa produkują, jak o tém przekonywa każda tablica, wykazująca stosunek wzrostu pojedynczych gatunków drzewa w rozmaitych okresach.

b) Uwaga rzeczona zupełnie traci swoje znaczenie w zastosowaniu do krajów, które z saméj natury mają więcéj gruntu na las przeznaczonego, aniżeli wewnętrzna potrzeba tego wymaga, a których położenie wywozowi za granicę nie sprzyja.

c) Co się naszego dotyczy kraju, potrzeba zważać, że w wielu okolicach zmniejszenie przestrzeni gruntu przez lasy zajmowanéj, za pomocą dłuższego czasu rotacyi, gwałtownéj nie stanowi potrzeby, gdyż na innéj drodze uskutecznioném być może. Tysiące morgów odłogiem leżącego gruntu, tysiące morgów lasów które zaledwie połowę a częstokroć jeszcze mniéj tego produkują, coby produkować mogły, niezaprzeczony stawiają dowód, że już z tego *powodu* daleko większa przestrzeń gruntu na lasy jest przeznaczoną i użytą, aniżeliby tego była potrzeba przy lepszém gospodarstwie leśném.

2) Dłuższy jedynie czas rotacyi zapewnia produkcyę grubego drzewa budulcowego i porządkowego, w ilości do potrzeby kraju zastosowanéj.

Mniemanie to, jakkolwiek zkądinąd zupełnie prawdziwe, nie mogłoby wszakże stanowić słusznego zarzutu przeciw krótszemu czasowi rotacyi, gdyby się tenże ogólnie korzystniejszym okazał. Potrzeba grubszego budulcu jakkolwiek się nie da w oznaczonych cyfrach wyrazić w stosunku do drzewa opałowego i innego (które bez wątpienia równie dobrze i w krótszym czasie rotacyi produkowaném być może): stosunkowo bardzo mało wynosi, a gruby budulec dałby się produkować z równą korzyścią w pojedynczych sztukach i na miejscach najstosowniejszych, np. w rotacyi 60letniéj zostawić pojedyncze drzewa do 2 rotacyi czyli do 120 lat, przez coby i powyżéj rzeczona gwarancya zachowaną była; albo część la-

su odpowiednią potrzebie budulcu zagospodarować w rotacyi dłuższéj, a resztę obrębów w krótszéj na opał.

3) Dochód z użytków pobocznych (z których mianowicie: pastwisko i zgrabka ważne częstokroć zajmuje stanowisko w ekonomii politycznéj), wyższym jest gdy czas rotacyi dłuższy. Rzeczywistość téj uwagi żadnéj nie podlega wątpliwości. Niemniéj przyznać należy następujące korzyści z dłuższego czasu rotacyi pod ekonomicznym względem, t. j.

4) Że drzewo starszych lasów, większą mając wartość użytkową, znakomitą stanowi podnietę dla pracy w ogólności, przemysłu, handlu zewnętrznego, i zmniejsza zarazem wydatek za obróbkę i dostawę (§ 32); nakoniec:

5) Zmniejszając w ogólności *risico*, dłuższy czas rotacyi większą nadaje, pod pewnym względem, pewność gospodarstwu leśnemu i utrzymaniu borów w należytym stanie.

Inni znów, nie zaprzeczając bynajmniéj korzyści starodrzewiu, zwrócili przedewszystkiém główną uwagę na dochód z krótszego czasu rotacyi wypływający, z tego mianowicie powodu, że zawarty w drzewie kapitał martwy częściéj i prędzéj w kapitał ruchomy (pieniężny) zamienianym bywa; kapitał zaś ruchomy większy procent zapewnia, aniżeli taki sam kapitał w drzewie zawarty, rocznego dochodu przynosi. Dziwić się jedynie należy jak wielostronnie nie zrozumiano i nie pojęto wpływu, jaki sprawia większy i żywszy ruch kapitałów produkcyjnych. Byli albowiem tacy, którzy sądzili że przez zamianę w rzeczonym razie gospodarstwa leśnego z dłuższego na krótszy czas rotacyi, kraj nie bogaci się o pewną summę pieniężną (gdyż ogólny kapitał pieniężny kraju zostaje

tenże sam), lecz o pewną massę wyciętego drzewa." Nie trudno wykazać fałszywość powyższego zdania, mianowicie wtedy gdy drzewo bezpośrednio do wywozu za granicę jest przeznaczone, lub jeżeli zysk z większego ruchu kapitałów postawi nas w możności produkowania w kraju płodów lub wyrobów dotąd z za granicy sprowadzanych; lub wreszcie gdy powiększa się przez to pośrednio produkcya płodów które stanowią przedmiot wywozu za granicę lub konsumcyi krajowéj, np. jeżeli otrzymany za wycięte drzewo kapitał użytym zostanie do rozszerzenia i do udoskonalenia górnictwa, hut, do ulepszenia gospodarstwa rolnego, przez co większa ilość zboża, wełny i t. d. produkowaną być może. A zresztą nie byłożby i to w ogólności korzyścią, gdyby powiększoną została produkcya takich płodów, które do przyjemności i wygody życia lepiéj posłużyć mogą, aniżeli jednostronny użytek z drzewa?

Ostatni nakoniec, przyznając wpływ i ważność prędszego obiegu kapitałów, sądzą jednakowoż, że zysk ten z krótszego czasu rotacyi zupełnie zrównanym bywa przez powyżéj wymienione korzyści, jakie stare lasy zapewniają, tym bardziéj jeżeli zważymy: „że część produkcyi leśnéj (a zatém dochodu w *naturze*) zawarta w użytéj ilości drzewa do ulepszeń gospodarstwa rolnego, oraz do rozmaitych rzemiosł i fabryk, prędzéj jeszcze obiega i rozliczniéj aniżeli gotowe pieniądze po rozmaitych ludności rozszerza się klassach, a przez to większy dochód oraz większy procent od dochodu przynosi." Dzielący to zdanie powołują się wreszcie na ów pewnik, którego rzeczywistość każdy przyznać musi, że bogactwo krajowe nie na ilości kapitału piénięznego się zasadza,

ale raczéj na najwyższéj surowéj i przemysłowéj produkcyi krajowéj.

Bezstronnie rozważając, zdaje się że i tu prawda leży w pośrodku, ani dłuższemu ani krótszemu czasowi rotacyi bezwarunkowego i bezwzględnego piérwszeństwa przyznać nie można; najstosowniejszy bowiem czas rotacyi zależéć będzie:

a) Od rozległości i natury gruntu jaki lasy zajmują, oraz od gatunków drzewa najobficiéj w danym kraju się znajdujących. Doświadczenie i uzasadnione wywody okazały, że nawet w czysto prywatnym interesie, najkorzystniejszym jest, po większéj części, długi czas rotacyi, dla dębu i innych drzew twardych; średni dla sosny, jodły, buku, modrzewiu, świerku; każdy właściciel takich lasów przeciw własnéj postąpiłby korzyści, gdyby naznaczył niestosowny czas rotacyi. Jedynie niewiadomość lub potrzeba mogłyby go do tego powodować. Wymienione zaś gatunki drzewa najpowszechniéj w naszych znajdują się borach, nie rachując w to olszyny, brzeziny i t. p. Położenia górzyste i grunta piaszczyste pokrywają sosny, jodły, świerki i t. p.; grunta wapniste, tudzież formacyi piaskowca i bazaltu przeznaczone są na lasy bukowe; dąb i t. p. urodzajniejszéj potrzebuje ziemi, tak, że w ogólności powiedzieć można, iż główna część naszych lasów składa się z gatunków drzewa, które wymagają średniego, lub nieco dłuższego czasu rotacyi.

b) Najkorzystniejszy czas rotacyi, ze względu ekonomii politycznéj, zależy powtóre, od stosunku w jakim się znajdują lasy do gospodarstwa rolnego, fabryk i rzemiosł w danym kraju.

W okolicach które z natury do gospodarstwa leśnego (np. dla nieurodzajności gruntu) są przeznaczone i do-

godne do wywozu za granicę posiadają położenie, wypadnie dać piérwszeństwo długiemu czasowi rotacyi; w okręgach gdzie górnictwo i huty istnieją, gospodarstwo leśne urządzoném być winno stosownie do miejscowych wymagań; w nadzwyczaj ludnych okolicach, gdzie niedostatek gruntu zdatnego do uprawy pola mało dostarcza sposobów do zastosowania pracy ludzkiéj, mniejsza liczba porębów, i krótszy czas rotacyi przez przeciąg wieków odpowiednim być może potrzebie miejscowéj; natomiast niewłaściwie byłoby system ten zastosować do okolic, gdzie miejscowość korzystniejszego zastosowania pracy dozwala i gdzie większa znajduje się ilość gruntu rolnego.

A tak widzimy, jak liczne względy stanowczo wpływają na rozstrzygnienie pytania: czyli, w jakich okolicznościach i rozmiarach, dłuższy lub krótszy czas rotacyi korzystniejszym się wykazuje (*)? Uznajemy najzupełniéj korzyści wypływające z pielęgnowania starych lasów, jesteśmy nawet zdania, że w ogólności dla naszego kraju średni lub dłuższy czas rotacyi zawsze będzie stosowniejszym i skuteczniejszym; lecz z drugiéj strony, nawet ze stanowiska ekonomii politycznéj, spokojni być powinniśmy, chociażby który z właścicieli lasów większą dla siebie korzyść uważał w skróceniu czasu rotacyi, i w zmniejszeniu liczby porębów.

§ 34. *Co do 5^go. Cena drzewa.* Drzewo zaspokaja stosunkowo wcale niewielką część, jakkolwiek nader

(*) Pytanie to zupełnie jest podobne do często wznawianéj kwestyi o najlepszym systemie gospodarstwa polowego. I to pytanie również nie da się *absolutnie* rozstrzygnąć, lecz tylko *względnie*, stosownie do organicznego związku ze stanem całkowitéj produkcyi krajowéj, stosownie do tych lub owych okoliczności i miejscowych potrzeb.

ważnych i nieodzownych potrzeb naszych; wydatek zatém na drzewo niepowinien przechodzić pewnego oznaczonego stosunku do innych wydatków koniecznych do utrzymania życia naszego. W przeciwnym razie staje się uciążliwym, zmusza ludność do poświęceń innego rodzaju, i w ogólności zmniejsza wygodę i dobro ogółu. Dotkliwe częstokroć poświęcenia, którym uboższy mianowicie lud poddać się musi w skutek nadzwyczaj wysokich cen drzewa, szkodliwy zwykle mają wpływ na moralność, prowadzą do defraudacyi, kradzieży leśnéj, a czasem i do większych wykroczeń. W zbyt wysokich cenach drzewa leży częstokroć przyczyna zaniedbania lub zupełnego zatamowania niektórych źródeł produkcyi krajowéj, np. skarbów podziemnych; kraj bowiem w przedsięwzięciach takowych nie może wytrzymać współubiegania z zagranicą. Lecz jak z jednéj strony wiele da się przywieść przeciw zbyt wysokim cenom drzewa, szkodliwsze przecież skutki sprawiają zbyt nizkie ceny. Ceny albowiem takie przykładają się do marnotrawstwa drzewa, które do wygody ogółu bynajmniéj się nie przyczynia, tamują wyszukiwanie i użycie surrogatów, torfu, węgla, i z obudwu tych względów wymagają większéj przestrzeni gruntu, którego część, istotną przechodzącą potrzebę, uszczuplają gospodarstwu rolnemu. Zbyt nizkie ceny drzewa odejmują chęć do starannego i umiejętnego prowadzenia gospodarstwa leśnego, i wywołują wreszcie gałęzie fabrykacyi, które z saméj swéj natury do danego kraju zastosować się nie dadzą i w następstwie upaść muszą, skoro właściwa cena drzewa ustaloną zostanie, czego prędzéj lub późniéj wszędzie spodziewać się można. Okazuje się ztąd jak ważną jest odpowiednia i stosowna cena drzewa. Niepodobna wszakże *a priori*

oznaczyć, ani bezwzględnéj wysokości téj ceny, ani stosunku, w jakim wydatek na drzewo do wydatków na inne potrzeby życia zostawać powinien. Niepodobieństwo tego wyrachowania większém jest nawet, jak trudność obliczenia przestrzeni gruntu, jaką lasy w danym kraju zajmować powinny. Cena drzewa nie może być stałą i na wszystkie czasy i okolice niezmienną; stosować się raczéj musi do klimatu, do rozległości lasów, do liczby ludności, przemysłu, systemu gospodarstwa rolnego i leśnego, zwyczajów miejscowych i nader wielu innych okoliczności. Powszechnie zaś uznano, że bez względu na szczegółowe wyjątki, *w ogólności* publiczne licytacye, oraz wzajemne działanie i stosunek dostawy do odbytu, najskuteczniéj mogą wpłynąć na ustanowienie i ustalenie ceny drzewa odpowiedniéj do istniejących okoliczności i stosunków. Jakkolwiek nie leży w zadaniu naszém bliższy rozbiór powyższego przedmiotu, nie możemy wszakże pominąć następującéj uwagi, będącéj w związku z celem obecnego pisma.

Jeżeli przez dłuższy przeciąg czasu istnieje pewna, stała cena drzewa, urządzają się zwykle według niéj wydatki okolicznych mieszkańców; również ceny innych potrzeb życia, płaca dzienna wyrobników i t. p. w odpowiednim z ceną drzewa zostaje stosunku. Jeżeli zaś istniejąca cena z wielu oznak niestosowną się okaże, np. zbyt nizka, zadaniem będzie władzy stosowne przedsięwziąć środki do przywrócenia najwłaściwszéj ceny drzewu. Nic wszakże skodliwszego nie może wywrzéć wpływu na stosunki społeczne i ruch przemysłowy i fabryczny jak nagłe, gwałtowne przejście z jednéj do drugiéj ostateczności, a szczególniéj z nizkiéj do wysokiéj ceny drzewa. Zwykłym skutkiem podobnéj gwałtownéj zmia-

ny, będzie upadek rzemieślników zajmujących się przerobieniem surowego drzewa, którzy dotychczasowe swoje zatrudnienie albo zupełnie porzucić będą znagleni, albo też z widocznym uszczerbkiem pracę swoję poświęcą innemu rzemiosłu. Daléj pomnożą defraudacye, kradzieże leśne i inne wykroczenia w borach, a nawet wiele przestępstw przeciwko bezpieczeństwu publicznemu co do własności. Można zaś szkodliwych tych skutków uniknąć przez powolną zmianę; wszystko albowiem co w ogólności przywieść można przeciw nagłéj, gwałtownéj zmianie istniejących stosunków ceny do produkcyi i spożycia, da się *w szczególności* i do drzewa zastosować.

§ 35. *Co do 6^go^.* Zwracamy się nakoniec do ostatniego pytania: *jacy właściciele do korzystnego prowadzenia gospodarstwa leśnego są najwłaściwsi?*

Następujący jest wypadek mnogich tego przedmiotu rozbiorów. Szczególne własności gospodarstwa leśnego, a mianowicie:

a) Że zaprowadzenie nowego gospodarstwa leśnego i podział na poręby wymaga właściciela, któryby mógł się obejść przez długi szereg lat bez dochodu z kapitału nakładowego i gruntu przeznaczonego na las (§ 18).

b) Że również przy zwykłém częściéj się zdarzającém umiejętném urządzeniu już istniejących lasów, potrzeba także właściciela któremu stosunki majątkowe dozwalają nie naruszać tak znacznego kapitału, jaki leży w potrzebnym zapasie drzewa.

c) Że gospodarstwo leśne najwyższą zapewnia korzyść, jeżeli jest w znaczniejszym prowadzone zakresie i na rozleglejszéj przestrzeni.

d) Że gospodarstwo leśne w porównaniu do uprawy roli, nadzwyczaj ograniczone pole otwiéra zastosowaniu

pracy, co mianowicie szkodliwie czuć się daje mniejszym właścicielom, dla których znaczny dochód zastosowanie pracy i robocizny stanowi, i którzy z gruntów swoich tak użytkować winni, ażeby takowe zawsze dostarczały sposobności do ciągłéj roboty.

e) Że nakoniec rozliczne wyniknąć mogą niedogodności, niebezpieczeństwa i klęski, jeżeli lasy znajdują się w ręku właścicieli krótkowidzących, powodowanych chwilowym interesem lub gwałtowną potrzebą.

Własności te produkcyi leśnéj, porównane z niezmierną ważnością borów pod wszelkim względem, jak również z konieczną potrzebą zaprowadzenia umiejętnego gospodarstwa leśnego, wyraźnie wskazują, że życzyć należy ażeby lasy w ogólności stanowiły własność znaczniejszych i zamożniejszych właścicieli.

Taki też w istocie wypadek rzeczywistość okazuje. Większa bowiem bez porównania część lasów (wszędzie prawie tak jak i u nas) znajduje się w rękach rządu i większych właścicieli, a mniejsza daleko jest własnością mniéj zamożnych posiadaczy.

Oprócz tego żywą, jak powszechnie wiadomo, prowadzono walkę, czyli dobrze i korzystnie jest, jeżeli rząd znaczną część lasów posiada, i czyby nie było lepiéj, ażeby lasy rządowe przeszły w ręce prywatnych, i produkcya drzewa, tak jak produkcya większéj części innych płodów, pozostawioną była swobodnemu przemysłowi i handlowi? Ci którzy to ostatnie dzielą zdanie, przywodzą na jego poparcie:

1) Że rząd, tak jak się to i w innych gałęziach produkcyi okazuje, nie może prowadzić gospodarstwa leśnego z równą korzyścią jak właściciel prywatny, gdyż większą daleko utrzymywać musi liczbę urzędników i ofi-

cyalistów, którzy, bez względu na defraudacyę, nie mogą nigdy mieć takiego zamiłowania i przywiązywać tak wielkiego interesu do osiągnąć się mogących korzyści, jak właściciel prywatny; że nawet gospodarstwo leśne, przemysłowe i spekulacyjne nigdy do tak wysokiego wznieść się nie może stopnia, jak w lasach prywatnych, a to mianowicie z powodu—koniecznego pod względem kontroli—stopniowania i wzajemnéj zależności rozmaitych urzędników i oficyalistów leśnych.

2) Że często, z powodu finansowych względów, może rząd przedsięwziąć kroki ogółowi szkodą zagrażające, np. ustanowienie niewłaściwych cen, monopole, i t. p.

3) Że zatém z ekonomiczno-politycznych powodów, wtedy tylko spodziéwać się można największych korzyści z gospodarstwa leśnego, gdy takowe działalności prywatnych pozostawioném będzie; ze swobodnego albowiem tylko użytkowania produkcyi leśnéj, wykształcić się może właściwy stosunek produkcyi do spożycia drzewa, odpowiednia jego cena, stosowny podział gruntu na las i rolę i wszelkie inne korzyści.

Zdanie powyższe, jak z jednéj strony wypływa z ideału doskonałego prywatnego gospodarstwa leśnego, tak z drugiéj przypuszcza zupełnie błędne i niestosowne urządzenie gospodarstwa lasów rządowych. Nie należałoby wszakże bez uwagi pozostawić:

1) Że z powodu nadzwyczaj ważnego wpływu lasów na dobro kraju, nie same tylko pieniężne względy ku osiągnieniu najwyższego bepośredniego dochodu kierować winny urządzeniem gospodarstwa leśnego.

2) Że niedogodności wypływające z potrzeb utrzymywania znacznéj liczby urzędników i oficyalistów leśnych, jakkolwiek przez najlepszą organizacyę usunąć się

nie dadzą, ograniczonemi być wszakże mogą do takiego stopnia, że żadnego szkodliwego nie zdołają wywrzéć wpływu pod ekonomiczno-politycznym względem. A potém niedogodności te, w tym samym prawie stopniu mają miejsce, w każdém rozleglejszém gospodarstwie prywatném, którego administracya znacznéj liczby oficyalistów wymaga.

3) Że nie ma zapewne żadnéj gałęzi gospodarstwa lub przemysłu, w któréjby niedogodności administracyi, w porównaniu do własnego zarządu, mniejsze miały znaczenie jak w gospodarstwie leśném. Zresztą twórcze i zachowawcze działanie leśnika, nietylko do teraźniejszości należy, lecz podlega zarazem sądowi następnych pokoleń, co dla czcigodnego męża silniejszą bez wątpienia stanowi podnietę, aniżeli wszelki przymus służbowy.

4) Że w dzisiejszym czasie, przy obecném rozwinięciu przemysłu, nie ma przyczyny obawiać się żadnych szkodliwych dla ogółu postanowień z posiadania lasów przez rząd, tym bardziéj, że konkurencya lasów prywatnych szkodliwy ten wpływ poczęści zneutralizować jest w stanie, i że wreszcie reakcya, jakaby w takim razie nastąpić musiała, ogólną szkodę dostatecznie wykaże.

5) Że wystawione korzyści z posiadania wszystkich lasów przez właścicieli prywatnych, znacznie mniejszy w rzeczywistości okażą wypadek, z powodu wyżéj wykazanych szczególnych własności gospodarstwa leśnego, mianowicie z powodu powolnego wzrostu roślin drzewnych.

b) Że nakoniec nagłe przejście wszelkich lasów rządowych na własność prywatną (*) sprowadziłoby szereg

(*) Zmiana ta z innych względów których wykazanie nie byłoby tu na swojém miejscu, *nie dałaby się w zupełności* urzeczywistnić.

znacznych i niełatwych do odwrócenia szkód, klęsk i niedogodności.

Z tych zatém względów uważamy za korzystne, zachowanie lasów rządowych, przypuszczając stosowne i umiejętnie urządzone gospodarstwo leśne, dążące ku polepszeniu dobra ogółu i bogactwa krajowego. Przedewszystkiém zaś zdaniem naszém życzyćby należało, ażeby w ręku rządu znajdowały się lasy, które jużto z powodu swego położenia, już też z innych przyczyn nie są właściwe na własność prywatną, lub też które ze względu na klimat i t. p. zachowane być winny. Obok tego zaś znamienitą przyniesie korzyść i potrzebą jest prawie dla saméj konkurencyi, ażeby lasy prywatne zajmowały przynajmniéj równą rozległość jak lasy rządowe w stosownych do tego położeniach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim, wizytatorem nadzwyczajnym szkół w guberniach: Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj, przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświaty w 3ch rzeczonych guberniach.

Szacowne są i ze wszech miar godne ogłaszania drukiem zbiory wzajemnych listów przez znakomite osoby pisanych. W takiéj korrespondencyi, zwłaszcza nieprzygotowanéj pierwiastkowo do druku, nietylko maluje się wiernie charakter osób korrespondujących, ale oraz najwydatniejszą jest charakterystyka czasów i okoliczności, w których one żyły. Do tego rodzaju zbiorów należy: Korrespondencya ks. Hugona Kołłątaja z Tadeuszem Czackim, wydana w 4ch tomach przez Ferdynanda Kojsiewicza (Kraków 1844).

Korrespondencya ta widocznie w niektórych miejscach poprzerywana i niezupełna, co wszakże nie ściąga żadnego zarzutu na wydawcę, gdy wiele listów korrespondencyą składających, jeszcze przed zamiarem jéj wydania na widok publiczny, musiało podpaść zatraceniu, a niektórych zapewne nie wypadało lub nie można było

drukować. Lecz sam tytuł dzieła chybiony, mianowicie gdy je uważamy odrębnie; bo myślałby każdy sądząc z tytułu, że główną są rzeczą listy Kołłątaja i główną osobą Kołłątaj, co wszakże tak nie jest. Czacki był właśnie powodem, przyczyną i duszą swojéj korrespondencyi z Kołłątajem. Wolą najmiłościwiéj wówczas panującego Cesarza, powołany na wizytatora nadzwyczajnego trzech gubernij państwa Rossyjskiego, z rozleglejszém upoważnieniem i władzą, mając nietylko zwiedzać ale i urządzać wszystkie szkoły, będące w obrębie swego zawiadowania, poczytał sobie za najświętszy okowiązek odpowiedzieć godnie zaufaniu Monarchy, i spełnić oczekiwania ziomków. Tak puściwszy się w zawód zupełnie dla siebie nowy, chociaż przy bystrym i ogarniającym rozumie, z sercem pełném najwznioślejszych uczuć, ale przytém skromny i z siebie biorący miarę w sądzeniu o drugich jakąkolwiek wyższością odznaczonych, zwrócił całą myśl i uwagę na Kołłątaja, patrzał na niego z zaufaniem prawie zwolenniczém jak na przewodnią gwiazdę wśród ciemnéj niepewności na wstępie w nowy zawód, zasięgając jego rady i pomocy w każdym wątpliwym i ważniejszym razie.

Lecz jakże wielka była różnica, jak niezmierna, w niektórych zwłaszcza względach, odległość między Kołłątajem a Czackim? Kołłątaja wulkaniczna dusza znacznie się już wypaliła: znękany pracą i utratą swojéj majętności, a do tego cierpiący na zdrowiu i zrażony widokiem udaremnionych prac swoich i usiłowań niegdyś tak szczęśliwym uwieńczonych skutkiem w podźwignieniu akademii Krakowskiéj, na zawsze usunął się zupełnie, albo raczéj widział się usuniętym od spraw publicznych. Gorliwość obywatelska Czackiego w pełni największych nieszczęść

kraj i jego samego dotykających, coraz nowym i świetniejszym jaśniała blaskiem. Wyższy nad oskarżenia potwarzy, które go na czas jakiś zachwiały w zaufaniu miłościwego Monarchy, usprawiedliwił się z zarzutów, i miał te najmilszą sercu swemu pociechę, że wyższa szkoła przez niego w Krzemieńcu wzniesiona dla młodzieży trzech gubernij od Wilna odległych, miejsce uniwersytetu Wileńskiego w części zastępowała. Kołłątaja zasługi i zdolności mało który z ziomków ocenić umiał: a we wszystkich niemal wzbudzał on jakąś nieufność i obawę równie podczas najczynniejszego urzędowania swojego, jako i po usunięciu się od spraw publicznych. Czacki był powszechnie wielbiony; a nawet najzłośliwsi potwarcy, którzy go śmieli oskarżać, trzymali się ciągle w ukryciu i pewnie uznawali w nim prawego męża, chcąc go jedynie poświęcić osobistym widokom.

W działaniach, mowach ustnych i pismach Kołłątaja nie wszędzie widać tę szczerą i szlachetną otwartość, nie widać nawet często głębokiego rozumu; bo pomimo największą ostrożność człowieka, przebija się w nich duma, zarozumiałość, i nawet próżność utajona, od czego i Jan Sniadecki, jego najzaufańszy powiernik i doradzca nie był wolnym. Czacki działał zawsze i mówił otwarcie, nawet z tymi, którzy dla niego byli obojętni lub skrycie nieprzychylni, myśląc że ich przynajmniéj do zbawiennego zapłonienia się i żalu przywiedzie; a kiedy występował publicznie z całą okazałością swojéj wymowy, kiedy ze stu kilkudziesięciu uczniów odbierających z rąk jego nagrody i pochwały, do każdego zosobna inaczéj choć w kilku słowach przemawiał, czynił to jedynie dla podniesienia uroczystości aktu publicznego, jako też dla zachęcenia szkolnéj młodzieży, i najmniejsze wtenczas po-

myślenie o sobie ust jego nie skaziło. Kołłątaj nawet w reformie akademii Krakowskiéj zaporywczo sobie poczynał, i do poprawy wszelkich nadużyć, gwałtowne tylko środki za najlepsze uważał, czego sam późniéj żałował. Czacki jako dobry ojciec, starał się piérwéj wyczerpać wszystkie łagodności środki, nim surowych i ostatecznych się chwycił, odróżniał troskliwie błędy od win, a jego prawość czysta i niepokalana, nigdy najmniejszéj nie dopuściła się samowolności: takim był i okazał się zawsze w zarządzie i nadzorze szkół sobie poruczonych, jako téż w sprawowaniu wysokiego urzędu prezesa Kommissyi sądowéj edukacyjnéj, któryto urząd aż do samego zgonu z wielką chwałą piastował. Liczne dzieła Kołłątaja, w rodzaju politycznym i naukowym imiennie lub bezimiennie wydane, świadczyć będą zawsze o jego wyższym talencie i usposobieniu naukowém, a nawet nowo wydane przez Kojsiewicza Badania historyczne czyli Rozprawy o początkach rodu ludzkiego, które w rękopiśmie czytane przez siebie tak zachwala Czacki, dowodzą niewątpliwie znakomitego i niespracowanego pisarza; lubo w wielu zapewne miejscach przypominają epoki natury Bufona, a przynajmniéj listy Bajlego o Atlantydach. Nie ustępuje Kołłątajowi Czacki i w zasłudze autorskiéj, a obszerniejsze jego dzieło o Prawach Litewskich i Polskich, tudzież wiele rozpraw i mów drukiem wydanych, jednają mu niepospolitą zasługę i chwałę; zwłaszcza że w czynném życiu obywatelskiém, mało miał czasu na autorstwo. O rok prawie Czacki przeżył Kołłątaja, a w najbliższych i ciągłych zostawał z nim stosunkach od r. 1803 do r. 1806, które właśnie 3 lata obejmuie korrespondencya przez p. Kojsiewicza wydana.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach, tyczących się zasługi w zawodzie publicznym i uczonym, tudzież charakteru i stanowiska korrespondujących, przystępuję do rozważania saméj korrespondencyi. Tu wydawca włączył wiele rzeczy ubocznych, z korrespondencyą wszakże dość bliski związek mających. Takiemi są urządzenia szczegółowe *szkoły kandydatów na nauczycieli parafialnych i instytutu guwernantek*, co stosowniéj było w notach u dołu lub w osobnym dodatku, skróconym sposobem umieścić. Toż mowy albo raczéj projekta do mów, przygotowane na akt otwarcia gimnazyum Wołyńskiego, i opis szczegółowy czyli program mającego nastąpić tego aktu, niepotrzebnie korrespondencyę przerywają.

Niektóre znowu rzeczy są zupełnie uboczne, jakoto: list do Sniadeckiego albo Dmochowskiego, w przedmiotach tyczących się uniwersytetu Wileńskiego i Krakowskiego. Co innego rozmowa Kołłątaja z Czackim w Porycku, zaczynająca się od str. 296 jako téż opis bytności Tadeusza Czackiego w Stołpcu są właśnie na swojém miejscu; gdyż za dopełnienie korrespondencyi listownéj uważać się mogą. Nie mogę tu przemilczéć, że pominięty jest w niniejszym zbiorze jeden list Kołłątaja do Czackiego, bardzo charakterystyczny, a znajdujący się w przypiskach do kazania, które miał ks. Aloizy Osiński na pogrzebie Czackiego.

Zamierzywszy sobie tylko co ważniejszego wystawić z tego zbiorowego dzieła, nie będę wchodził w osądzanie twierdzeń i faktów teraz opisanych lub nadmienionych, ale przestanę na prostém zdaniu sprawy z tych twierdzeń i faktów, czyli na podaniu treści dzieła, a przywodząc często wciąż albo w skróceniu własne słowa korrespondujących, pozwolę sobie czasem, włączyć jaką

uwagę nad tém, czego jeżeli nie naocznym świadkiem i uczestnikiem byłem, to przynajmniéj dobrze świadomy jestem, jako niegdy uczeń szkoły Krzemienieckiéj w najpiękniejszych latach jéj kwitnienia i wzrostu, pod zarządem dyrektora Czecha i opieką Czackiego.

List 1 *Czackiego do Kołłątaja z Porycka d.* 6. *Mar. r.* 1803. „Odsyłam JW. panu ważny, uczony i logiczny ustęp do historyi początkowéj ludów. Gieniuszom jest to tylko zachowane, zgadywać tajemnice natury i szukać prawdy zaciemnionéj przez bajki kilkudziesięciu wieków. Odczytałem je dwa razy, ale nikomu nie pokazywałem bez woli właściciela. Posyłam plan do 1^go^ tomu mojego dzieła. Ten racz łaskawie poprawić. Do 2^go^ radbym przyjąć plan taki, jaki JW. pan podałeś do księgi praw cywilnych. Wzywam surowości badań nad mojém dziełem *O Prawach Litewskich i Polskich.* Statut 1^szy^ Litewski będzie źródłem ale nie celniejszym przedmiotem. Historya statutów Litewskich będzie razem połączona, kiedy piérwéj robiąc kommentarz, zaczynałem od opisu rękopismu statutu, z którym tylko dawne porównywałem. Namieniłem tylko o pochodzie naszych praw w części od Gotów, ale ich porównanego nie położyłem rejestru..... Kiedy mówię że prawo Rzymskie nie było u nas wzorem; nie umieściłem nieodpartych świadectw w czasie procesu Kazimierza W^o^ i Jagiełły z Krzyżakami. Nie mówiłem, że aż do roku 1466, a nawet później w Prusiech nie pozwolono mówić o prawie Rzymskiém. Znalazłem czyli odznalazłem w odwiezionéj metryce 15 wieku przekład Polski statutu Kazimiérza W^o^, tam przedmowa jest inna, tam *interpellationem de senatusconsulto Macedoniano* nie masz. Niedomieszczony został przedział o dowo-

dach spólności wielu obyczajów dawnych Szwedów z nami (zamiast z naszemi). Lecz po cóż, namieniwszy moje winy, mam ich ciągnąć rejestr, kiedy będzie niedokładny? Rozum i przyjaźń razem złączone dadzą mi poznać moje błędy; a otoczony tém światłem stanę, stanę śmieléj czekać i wzywać sądu potomności. Takie jest moje zaufanie, takie oczekiwania."

W całym tym liście wydaje się skromność i delikatność Czackiego, wysoki szacunek dla Kołłątaja, złączony z zupełną ufnością i uznaniem jego wyższości, lubo właściwie ważą się ich obu zasługi autorskie. Gdy Kołłątaj dostrzega i wytyka śmiało błędy Czackiego, ten bezwarunkowo chwali nawet zadania historyczne Kołłątaja, dwa razy przez siebie w 1ej rozprawie odczytane, lecz pochwała dana téj rozprawie, więcéj z podziwienia niż z przekonania widocznie pochodzi. Oba mają ale oraz prawie jednakie wady w wykładaniu swojego przedmiotu; bo Kołłątaj z zanikania się w myślach wpada często w nudną rozwlekłość, czasem w deklamacyą; a Czacki wdaje się często w uboczne przywodzenia, a jego deklamacye odmienne od Kołłątajowskich nie z głowy ale tylko z serca wypływają. Wreszcie co do talentu pisarskiego ustąpi niewątpliwie Czackiemu Kołłątaj, a przynajmniéj nie znajdujemy ani jednéj karty w jego pismach, któraby co do wzniosłości myśli, treściwości stylu jako téż mowy i energii wyrażenia, porównać się mogła z przedmową Czackiego o Prawach Polskich i Litewskich, a bardziéj jeszcze z jego dwiema mowami, z których jednę pierwszy raz miał w Krzemieńcu o wyższości edukacyi publicznéj nad domową, a drugą mianą?

Przy końcu listu wspomina Czacki o doniesieniu odebraném z Petersburga i że „Rossya na 6 wydziałów

akademii, we względzie nauk podzielona, a Wileńska akademia nowych prowincyj jest zwierzchniczką. Załączam też plan do 2ej edycyi tomu 1go O prawach Litewskich i Polskich".

List 1 *Kołłątaja* 13 *Marca* z domu Deniski podkomorz. Krzem. Powiada na wstępie, że myślił prowadzić życie spokojne, *ciemne*. „Jeżeli się bawię, pisze daléj, w mojém zaciszu, prac i błędów moich nie będzie nikt czytał, chyba aż po mojéj śmierci, kiedy już przestaną do mnie należéć.

Proszę tedy abyś JW. pan moich uwag nikomu nie pokazywał, chyba jednemu Dmochowskiemu, którego postanowiłem właścicielem pism, jakieby się znalazły po mojéj śmierci.... Abyś się przekonał, żem dzieła jego czytał jeszcze w Ołomuńcu, załączam list mój do Jana Maja pisany z mego przeszłego zacisza. Odbierzesz również *słów kilka nad prospektem drugiéj edycyi dzieła* p. t. *O Pr. Lit. i Pol.* ile się ściąga do przerobienia tomu Igo. Co do IIgo tomu nie mogę załączyć prospektu, póki nie nadejdą potrzebne papiéry."

Oprócz Kołłątaja, czynił jeszcze uwagi swoje nad dziełem *O prawach Lit. i Pols.* Ignacy Potocki, a szacowny exemplarz z jego uwagami własnoręcznie spisanemi na wszystkich kartach, widziałem niegdyś w bibliotece Krzemienieckiéj przed rokiem 1812.

List Kołłątaja do Jana Maja z Ołomuńca 15 *Lipca* 1802 *r.* „Nadesłane dzieło Czackiego p. t. *O prawach Lit. i Pols.* czytałem z pilnością, widzę że przez szczególne szperania gotuje się do kontynuacyi zaczętéj przez kursa szkolne historyi Polskiéj."

Przekłada potém potrzebę zbadania piérwéj materyałów i tych zbiór szanowny wskazuje w dziele Dogiela:

Corpus diplomaticum, któregoby dopełnienie było ważniejsze od dzieła Naruszewicza.

Radzi wydać drugą edycyę Dogiela dla jéj koniecznego udoskonalenia, zakrzątnąć się około doskonałego zbioru pisarzów nietylko Polskich ale i obcych, którzy o Polsce pisali. Wydawszy dzieło pod tytułem: *O Pisarzach rzeczy Polskich*, wypadałoby wydać *Zbiór textu wszystkich pisarzy Polskich*, a Łacińskie wytłómaczyć na Polskie i wydać tłómaczenie obok textu, jeżeli mamy pracować nietylko dla nas ale dla całéj Europy. Gotowe tłómaczenie trzeba poprawić. „Życzyłbym" pisze daléj, „aby w takowém dziele znajdowała się 1) jak najdokładniejsza jeografia téj części ziemi na któréj niegdyś mieszkała Polska i 2) doskonałe dzieło o obyczajach, zwyczajach i obrządkach narodu Polskiego. 3) Dyssertacya historyczna o religii pogańskiéj, chrześciańskiéj i wielorakich odszczepieństwach, o wszystkiém co do religii należy. 4) Dyssertacya historyczna o wychowaniu w Polsce. 5) O pasterstwie i rolnictwie. 6) O miastach, ich zakładaniu, prawach, swobodach, nadaniach, o rzemiosłach, rękodziełach i handlu, niemniéj o przyczynach ich upadku. 7) O formie rządu Polskiego, od najwcześniejszych jego początków aż do końca. 8) O sposobie wojowania Polaków. 9) O dyplomatyce Polskiéj w jéj stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych tudzież o kanclerzach. 10) O prawodawstwie Polskiém, administracyi, sprawiedliwości, objektach cywilnych i kryminalnych. 11) O rzeczy skarbowéj, o ekonomii politycznéj, o rzeczy mennicznéj, o podskarbich i kommissyach skarbowych. 12) O policyi krajowéj w ogólności, o policyi miasta stołecznego, i o marszałkach.

Przy podaniu projektu wydania zbioru całkowitego pisarzów rzeczy Polskich, tak mówi o Czackim: „Pisarz dzieła *O Prawach Lit. i Pol.* jest jeden, któryby takowém dziełem potrafił najlepiéj zbogacić wszystkie biblioteki Europy i zjednać dla siebie wdzięczność odległéj potomności. Żadna praca i żadne wielkie w téj mierze przedsięwzięcie nie zdoła go zastraszyć: prócz zdolności osobistéj, posiada on najbogatszą w kraju bibliotekę, jest majętny, ma obszerne stosunki z równie majętnymi, którzyby z nim na wydanie tego dzieła łożyć powinni, ma równe związki z uczonymi, którzyby razem z nim chętnie pracować się podjęli.... Ośmielam się wezwać go do tak ważnego przedsięwzięcia."

Chwali potém tłómacza Sielanek Gesnera (Jacka Przybylskiego) i powiada: „iż się odważy z czasem na jaką oryginalną pracę, a jeżeli ma stateczny gust przestać na tym jednym rodzaju poezyi, może kiedy wystawi naszych pasterzy Polskich. Radzi mu zwiedzić Babią Górę, Krępak, Tatry i Pokuckie Bieskidy, bo one niczém nie ustępują Szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy. Prócz tego poezya umie z niczego tworzyć wielkie rzeczy, a obyczaje naszych pasterzy mogą, pod piórem dobrego poety, tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nie tylko Szwajcarskim ale nawet Mantui i Syrakuzy okolicom. Chcąc wszelako pisać Polskie sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gesner nie czuł, aby naszym pastérzom nadać charakter narodowy."

Mówi potém o obyczajach naszych Góralów i poddaje poetom, jakie obrazy mogliby wystawić w swoich sielankach. Każe się chronić *surowego* naśladowania naśladownictwa, nie mogą oni więcéj brać z dzieł obcych

prócz sztuki i sposobu, reszta powinna być ich własnością." A tu właśnie zachodzić może *surowe* naśladownictwo, choć odmienna treść i osoby w sielance.

Chwali drukarnię Krakowską Maja, a gani Warszawskie że się zaniedbały; o Wileńskich zaś mówi że we wszystkiém są naganne.

Do podźwignienia literatury życzyłbym, aby się starać wydawać dziennik i recenzyę dzieł Polskich, używając łagodnie krytyki, tojest: gdzieby było co zganić, dość wstrzymać się od pochwał, nie trzeba odrażać miernych pisarzów surowością krytyki." Lecz zachęcać miernych pisarzów nie jestto sposób podźwignienia literatury.

2^gie. *Słów kilka nad prospektem 2^giéj edycyi dzieła* p. t. *O Prawach Litewskich i Polskich.* „Dzieło to napisane w sposobie *komentarza*, może nie we wszystkiém dogadza czytelnikowi Polskiemu nienawykłemu do takowego gatunku pracy. Lecz uchybiłbym równie ścisłéj sprawiedliwości, gdybym nie wyznał że dzieło rzeczone, tak jak było wydawane w roku 1800 jest rzetelném bogactwem wczesnéj starożytności naszéj historyi, jest mówię jedyną skazówką dla tych, którzyby uczyć się chcieli praw narodu naszego."

Daléj znowu mówi: „Czytelnicy nienawykli do szperania po komentarzach historycznych i prawniczych, mogą to dzieło nazywać lasem, jak go sam autor skromnie nazwał."

Radzi aby autor nie uwodził się złudzeniami imaginacyi, i nie zasięgał ze zbyt daleka Historyi prawodawstwa Polskiego, podaje ogólne uwagi o stopniowém cywilizowaniu się narodów: „że piérwéj była jakażkolwiek rządna społeczność i prawa niż pismo, a prawa w powie-

ściach i obyczajach dochowane, poprzedziły prawa pisane."

Wspomina o Radzimińskim i Janie Brosciuszu, którzy świadczą że piérwsi nauczyciele sprowadzeni jak mu się zdaje w roku 1338 przez Kazimiérza W°, byli wprzód użyci do zbioru i napisania praw Polskich, jako jeszcze na erekcyą téj szkoły, która dopiéro przypada w r. 1364; kończy na podaniu prospektu do wydania tomu I^go *O Prawach Litewskich i Polskich* i pod prospektem do części Iszéj mówi: „że dla całości dzieła, trzeba mówić o Prusach i Inflantach w ogólności, a w szczególności o Kurlandyi i o narodach kozackich." Uczyńmy tu uwagę, że prospekt ten cały nie zgadza się w zupełności z planem podanym w liście I Czackiemu, do przerobienia tomu Igo.

Tadeusza Czackiego do H. Kołłątaja list 2^gi z Warszawy 20 Maja. „Dziękuję za uwagi o planie 2^giéj edycyi, i oczekuję uwag nad dziełem." Mówi o posiedzeniu publiczném towarzystwa P. N. 5 Maja, na którém Woronicz wszystkich rozrzewnił. Daléj mówi o zaprowadzeniach edukacyjnych w państwie Rossyjskiém: „Nasze oświecenia urządzenie godne jest wielkości tego państwa, w którém się teraz zaszczepia. Dnia 4 Kwietnia wydał Imperator dyplom dla akademii Wileńskiéj, rzecz bardzo ważna, którą do gazet podałem. Będę ja wzywał oświeconéj gorliwości i doświadczenia JW. pana, będę szukał jego pomocy."

Tu następują niektóre uwagi na niektóre miejsca nad dziełem *O Prawach Litewskich i Polskich.*

List 3^ci Tadeusza Czackiego do Hugona Kołłątaja, z Porycka d. 11 Lipca. „Posyłam Tucydydesa i Klemensa Alexandryjskiego. Jak przygotowane uporządkuję ma-

teryały, tak zacznę pisać i moję pracę oddam wyższemu światłu JW. pana. Wyznaczony do urządzenia szkół nieznaną sobie poszedłem drogą, a ten co piérwszy szkołę główną zwiedzał, co z doświadczeniem łączył teoryę, nie odmówi mi wsparcia."

Tu zaraz rozwija cały swój plan reformy szkół, mówi że szkoła Zahoroska jest składem głupstwa, a Włodzimiérska przybytkiem nędzy. Wspomina o potrzebie zmiany i pomnożenia dzieł elementarnych. Nauki pragnie miéć *pospolitowane*. Naukę ogrodową, mechaniki praktycznéj i *artis veterinariae*, chce miéć po wszystkich szkołach dawane, rzuca myśl o urządzeniu ogrodów z tém nadmienieniem, że już miasto Włodzimiérz podało prośbę o przyjęcie uczniów do ogrodnictwa, mechaniki i weterynaryi. Donosi, że dla gubernialnéj czyli gimnazyalnéj Wołyńskiéj biblioteki, zakupił albo raczéj zgodził bibliotekę zmarłego króla, że dał Maliszewskiemu 500 duk. i teraz przyłączył 1000 na zaopatrzenie w potrzebne narzędzia gabinetu fizyczno-matematycznego, nareszcie że książę Poniatowski dał zbiór mineralogiczny, który trzeba dopełnić. Tak kończy: „Przyjadę do mieszkania JW. pana, będę się uczył, nauka będzie dla mnie chlubą, a jéj udział przyjmę za łaskę."

List 4ty Czackiego d. 28 *Lipca z Porycka.* „Wróciwszy z wizyty szkół Łuckich i Dąbrowickich, zastałem list JW. pana. W Petersburgu zrobione zasady mają cechę dobroczynności, ale téż nie są bez wad *istotnych*." Przy końcu listu zaprasza Kołłątaja, aby zwiedził bibliotekę Porycką.

List 2gi Kołłątaja d. 11 *Września.* „Kiedy całe dzieło już ukończone, nie czas czynić uwag. Przedmiot wychowania publicznego jest tak ważny i tak trudny do

wykonania, że w nim niepodobna prawie się obejść bez pomyłek, których tylko doświadczenie dostrzega. Byliśmy pierwszymi w Europie, w których tak ważny przedmiot stał się częścią wykonawczego rządu, brak funduszów nie dał się rozszerzyć z widokami, trzeba się było pasować z anarchią i uprzedzeniem źle wychowanych obywateli, mających w ręku władzę prawodawczą, czuwających na rozszarpanie funduszów edukacyjnych, i nieukontentowanych z zaprowadzenia nowości. Dziś inna rzeczy postać. Z jednéj ręki wypływa władza prawodawcza, panujący chce oświecenia powszechnego w całém imperyum, a czego chce, to bez przeszkody wykonać może, byle fundusze były odpowiednie. Wreszcie plan do ułożenia jest łatwy, bo ma w sobie doświadczenie u nas zrobione od lat dwudziestu kilku."

W tych ostatnich słowach, siebie miał Kołłątaj na głównym względzie i jego miłość własna jawnie się odezwała; bez względu na to, że plan reformy akademii Krakowskiéj i szkół Polskich, przy końcu panowania Stanisława Augusta, nie mógł służyć za normę do planu na imperyum. Nawet sam daléj tak pisze: „W tym niezmiernym kraju, złożonym z tylu różnych narodów, stwarzać ma wszystko dobroczynny Monarcha, korzystać tedy musi z wynalazków i błędów tylu innych narodów. Nasze prace i nasze pomyłki, zasługują w téj mierze na bliższą uwagę, bo jesteśmy narodem Słowiańskim: znizkąd łatwiéj światło całéj Rossyi kommunikować się nie może, jak z narodu zbliżonego mową do mowy. Z tego powodu umyśliłem najprzód co do zasad powszechnych podać moje myśli, a następnie do ustaw danych głównéj szkole Wileńskiéj." Przy końcu listu przyrzeka zjechać do Porycka i myśli swoje skromnie marzeniami nazywa.

List Jana Śniadeckiego do Kołłątaja d. 10 *Maja* 1803 *r. z Warszawy.* „Panie! ze łzami rzuciłem już podobno na zawsze Kraków, gdziem od 31 lat choć niepomyślnie, ale z całém poświęceniem się i gorliwością w zawodzie akademickim pracował." Narzeka na zły wybór ludzi do składu zgromadzenia należących i powiada, że był dwa razy w Wiédniu, dla ratowania losu kilku słusznych ludzi; że nowy gubernator namawiał go, aby został w Krakowie. „Pisałem" mówi daléj, „do ks. Strojnowskiego, przekładając mu uwagi z doświadczenia zebrane, jak ma być ostrożnym aby z łaski Imperatora korzystał. Wszystko tam zależy od ludzi, których akademii brakuje, wyjąwszy kilku dobrze wybranych, którzy się gubią w roju cudzoziemców o swoję tylko kieszeń dbających. Jesteś JW. pan blizkim Czackiego, w którym kocham i szanuję szlachetny zapał czynienia dobrze swym ziomkom. Utrzymując go w tak świętéj gorliwości, pracuj nad nim, aby tyle rzeczy nie brał na swoję głowę razem, bo zrujnuje zdrowie, i nic dokładnie nie zrobi, albo przynajmniéj nic nie skończy. Człowiek z tą poczciwością, z tém oddaniem się rzeczy publicznéj, z temi pomocami, które mu podaje talent, dobre i szybkie rzeczy pojęcie, fortuna, kredyt, na których innym brakuje, może wiele dobrego zrobić, ale trzeba jego żywość trzymać na wodzy." Narzeka na filozofię Kanta, tojest: metafizykę Arystotelesa z XVgo wieku, która w XIXtym zaraziła i zaczyna psuć głowy Polskie w Warszawie. Przy końcu listu powiada, że radzi ks. Strojnowskiemu, aby do Wilna sprowadził Kopczyńskiego i Dmochowskiego.

List Franciszka Dmochowskiego do Kołłątaja 10go *Listop. z Warszawy.* „Zamiar moich przyjaciół, chcących

mię miéć w Wilnie, sekretarzem szkoły głównéj, zmienia się dla mnie na lepsze, bo mi ofiarują katedrę literatury, wymagają abym się nie wymawiał od konkursu. Oświadczyłem, że gdy to jest powszechne prawo, nie żądam być od niego wyłączonym, lubo droga konkursu w mojém zdaniu nie jest dobrą, bo tym sposobem bardzo często zawieść się można na wartości człowieka."

List Kołłątaja do Jana Śniadeckiego d. 30 Listopada, z Krzemieńca. Narzeka na powikłane interesa swojego majątku, chociaż prośby jego najłaskawiéj przyjęte zostały w Petersburgu; ale w Wiédniu złośliwi i spokojności jego zazdrośni dzielnie mu szkodzić mogą, gdzie nadewszystko interesa ułatwiają się zbyt powoli i z niewypowiedzianą rozlazłością. Narzeka na stan opłakany akademii Krakowskiéj i sam się przyznaje do błędów. Czackiego nazywa najzdatniejszym z tych, których teraz użyto, ale że się obarcza niezliczonemi przedmiotami robót, a *im kto więcéj w rękę bierze, tém słabiéj ściska.* Narzeka na metafizykę Kanta mającą się zaprowadzić w Wilnie, i że sam kurator Wileńskiego szkół wydziału jako téż Niemcy w Petersburgu, należą do sekty Kanta. Żeby temu zapobiedz, ułożył w *swoich radach* odesłać Logikę do gimnazyów, a na miejsce Metafizyki podaje w akademii Wileńskiéj Historyę Filozofii.... „Uczyłem się, mówi, filozofii Kanta i przekonałem się, że dawniéj nawet źleby się wydał po Kartezyuszu i Lejbnicu! Cóż teraz, kiedy mamy Locka, Kondyllaka i Degeranda. Ja rozumiem, że sekta Kanta nie przeżyje w Niemczech 10ciu lat; coby to była za smutna rzecz, gdyby nią zawracano głowy Polaków do naśladownictwa tak skłonnych. Lękam się o Roczniki Towarzystwa P. N. WPan wyjeżdżasz za granicę, a Dmochowski do Wilna."

Bytność Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu 7go Września. Tu przywiedziona rozmowa Tadeusza Czackiego z Kołłątajem, z któréj co najważniejszego się przywiedzie. Narzeka Czacki na ks. Strojnowskiego i całą szkołę Wileńską, że się zczęstowali ofiarą 105 tysięcy r. sr. i drugie tyle mają z beneficyów, a kraj tutejszy zostaje bez nadziei potrzebnego oświecenia. Wynurza potém nadzieję, że obywatele złożą potrzebne fundusze na uposażenie szkół, a Imperator nie odmówi swego potwierdzenia kiedy ofiary mu zbierać pozwolił. Kołłątaj powiada, że lepiéj w Krzemieńcu założyć uniwersytet; na co mu odpowiada Czacki, że to się nie da zrobić teraz. Kołłątaj znowu rzuca myśl o poprawie ustawy z 18 Maja, a Czacki czyni uwagę, że to tylko częściami da się zrobić. Chciéć reformować akademię Wileńską, narobiłoby się więcéj zazdrości niż zakładać nową, boby to obrażało miłość własną Strojnowskiego i wszystkich członków uniwersytetu; trzeba więc zacząć od oswojenia kuratora Wileńskiego szkół wydziału, z urządzeniem tutejszego gimnazyum i wszystkich innych szkół w tych 3ch guberniach, a ze skutków przekonać go, że tak jest lepiéj. Tym sposobem przyjdziemy kiedyś i do zreformowania akademii Wileńskiéj, albo i do założenia nowéj w téj części kraju". Podał w ciągu rozmowy Kołłątaj Czackiemu swoje uwagi nad trzecim ukazem we względzie oświecenia publicznego, a w tym przedmiocie odezwał się Czacki jak następuje: „Widzę osobliwie, że etat pensyi tak jest ułożony, iż 105,000 r. srcb. są po większéj części roztrwonione, a o dochodach z beneficyów żadnéj nie ma wzmianki." Nareszcie radzi się Kołłątaja, czy lepiéj w Łucku założyć gimnazyum czy w Krzemieńcu? a Kołłątaj oświadczył, że w Krzemieńcu, dlatego że oprócz kollegium pojezuickie-

go są Franciszkanie i Bazylianie, których można gdzieindziéj przenieść, a ich mury zająć na gimnazyum. Czacki znowu prosi Kołłątaja, aby napisał do Jana Śniadeckiego, że pp. Czech i Szeidt żadnego nie będą mieli zawodu (a o nich dotąd żadnéj wzmianki w powyższych korrespondencyach i rozmowie nie było, tu tedy widać wyraźną przerwę).

Przy odjeździe z Krzemieńca przyrzekł Czacki blizki swój powrót na dzień naznaczony, w którym nastąpić miał zjazd obywateli powiatu Krzemienieckiego dla naradzenia się względem ofiar, a Kołłątaj przyrzekł na ten dzień przygotować prospekt urządzenia gimnazyum Wołyńskiego.

Uwagi na 3^ma^ *Imperatorskiemi ukazami z* 1802 *r.* 8 *Września, a* 1803 *r.* 24 *Stycznia i* 18 *Maja.* W tych uwagach Kołłątaj podaje za potrzebne, cokolwiek większą liczbę professorów, a zmniejszenie katedr dodatkowych, których tylko 10 zostawia z 22^ch^. Mówi przeciwko wiceprofessorom i zastępcom, mianowanym na katedry zawakować kiedyś mające; bo ci najwięcéj biorą się do intryg i zabiegów nie mając stałego zatrudnienia. Odradza wybór piérwszych nauczycieli przez konkurs, bo téj kondycyi ludzie najzdatniejsi nie zechcą się poddać; wreszcie trzeba się jeszcze piérwéj zapewnić o zdatności sędziów. Najlepsza na ten raz, podług niego, droga wezwania. Podaje myśl, aby do matematyki wezwać Jana Śniadeckiego; do katedry 4téj w kollegium moralności powiada, że trzebaby w kollegium takiéj głowy i takiéj pracowitości jaką jest Tadeusza Czackiego. Do grammatyki powszechnéj dwóch tylko widzi zdatnych: Kopczyńskiego i Lindego. Do literatury najzdatniejszym być uważa Dmochowskiego.

W artykule 4^m *O etacie wydatków*, podał etat tylko na r. sr. 73,000, a 32 tys. ma co rok zostawać w kassie na emerytów, na wezwanych, którym trzeba więcéj zapłacić, na nagrody za gorliwość i na pomnożenie pensyi.

Pomija mniéj ważny list Kołłątaja do Śniadeckiego.

List Czackiego do Kołłątaja, z Monick dnia 12 *Września.* „Ofiary hojnie się pomnażają" Tu następuje wyliczenie ofiar. „Napisz do Czackiego, że skoro Imperator wszystko zatwierdzi, chce go miéć..... bo od rządcy szkół wszystko zależy! piszę do Lindego i list przyłączam. Ja piszę delikatnie a JW. Pan.... racz napisać. Gdy Jaskorski Antoni idzie na professora, trzebaby nauczyciela prawa. Byłby Januszewicz, ale to mizerna głowa, byłem na jego lekcyach"

List Czackiego do Kołłątaja 18 *Września z Międzyrzecza.* „Co się dzieje, nikt nie uwierzy; jeden Iliński daje 40,000 intraty na instytut głuchoniemych i 12 panien po wyjściu z pensyi mają być wyposażone. Już mam pewnego dochodu na samo gimnazyum, oprócz Imperatorskiego dodatku z funduszu z opactwa Żydyczyńskiego i Dermańskiego, które pójdą na seminaryum dyrektorów (nauczycielów domowych) 42,000 rocznie, 1000 rubli jeszcze zbiorę. Szkoła guwernantek miéć będzie do 40,000 intraty."

Doniesienie o funduszu przez Ilińskiego, zrobione tak niedokładnie w liście naprędce pisanym, dopiéro się wyjaśnia w załączonym przez Czackiego zapisie, z którego wyczytujemy, że Iliński dwie szkoły obowiązał się tym zapisem założyć w Romanowie (wiosce dziedzicznéj darowanego starostwa): jednę dla 12 panien szlacheckich które po ukończeniu edukacyi mają być wyposażone, a drugą dla głuchoniemych.

List Dmochowskiego do Kołłątaja z Warszawy dnia 4 Października. „Uwagi JW. Pana nad stanem teraźniejszym i przyszłym literatury naszéj w kraju tutejszym bardzo są sprawiedliwe. Pod Rossyjskiém panowaniem otwiérają się przyjemniejsze widoki: ztemwszystkiém organizacya instrukcyi publicznéj w wyborze zdolnych rodaków do nauczycielstwa, udecyduje, czego się w téj mierze spodziéwać można. Jeżeli miejsca cudzoziemcami napełnione zostaną, pożegnać się trzeba z naukami ojczystemi, a ogólne oświecenie kraju niezmiernie na tém szkodować będzie. Ucząc obcym językiem, można uformować pewną liczbę uczonych, ale bez języka ojczystego nie można rozszerzyć oświecenia w massie narodu. A przecież ten jest cel Imperatora JMci tyle czyniącego dla edukacyi, ile żaden rząd nie czyni. Nie wiem, dla czego drogę konkursu przyjęto do wyboru osób na miejsca professorskie. Sposób ten jest mylny i nudny. Słyszałem że akademija Wileńska zarzucona jest dyssertacyami od uczonych Niemieckich przysyłanemi, z których o wartości ludzi niewiele światła mieć można."

List Kołłątaja do Czackiego z Krzemieńca 19 Września. W tym długim liście to najważniejsze, co Kołłątaj mówi o osobach na różne posady przeznaczyć się mających. Chwali Czecha i Szeidta ze słodyczy charakteru, ale na dyrektora zdatniejszym być uważa Czecha. Po wyborze dyrektorów, uważa za najważniejszy wybór prefektów (prefekta) do gimnazyum Krzemienieckiego. Radzi wybrać Antoniego Jarkowskiego i tak o nim pisze: „Rozsądek, łagodność i kredyt, który ma między obywatelami, przeznaczają go na ten urząd, kiedy mu wyższego dać nie można."

Ten sam Jarkowski, przebywszy kilkanaście lat na prefektorstwie, został w ciągu roku 1819 zastępcą dyrektora i nie usprawiedliwił wcale danych sobie pochwał; a mianowicie łagodnym się nie okazał ani w charakterze ani w postępowaniu. Miał *rozsądek* ale tylko dla siebie, a *kredyt* czyli *wziętość* między obywatelami zupełnie utracił, kiedy dzieląc się nieprawemi zyskami, dopuszczał największych nadużyć w niektórych gałęziach powierzonéj sobie administracyi, lub nadzoru zakładów naukowych przy gimnazyum zaprowadzonych, na co miałem dowody w ręku.

W dalszym ciągu listu radzi Kołłątaj zostawić do przedmiotów matematycznych i fizycznych Wojciecha Jarkowskiego, powiedziawszy piérwéj, że reputacya szkół Krzemienieckich utrzymała się przez 2ch braci Jarkowskich (których wszakże patenta doktorskie nadesłane z Krakowa były tylko opłacone ale niezasłużone).

„W objekcie nauk moralnych i literatury, jeżeliby p. Antoni Jarkowski nie był użyty na prefekta, powinienby się utrzymać przy katedrze prawa. Nad niego, lepszego nauczyciela w tym kraju nie znajduję. Do historyi zdatnym być może p. Tecław. NB. *Ten się dzielił nieprawemi zyskami z Antonim Jarkowskim.* Do języka Francuzkiego najzdatniejszym jest Paweł Jarkowski, młodzieniec wielkiéj aplikacyi i dobrych obyczajów." Ten był późniéj użyty na bibliotekarza, a przytém dawał grammatykę powszechną i bibliologią.

List IV Hugona Kołłątaja do Czackiego dnia 3 Paźdz. z Krzemieńca. „Nadzieja takiego gimnazyum, jakie JW. Pan zamierzasz tu i w innych guberniach zaprowadzić, nie może być od najlekkomyślniejszego człowieka między romanse policzona".

List Kołłątaja do Czecha dnia 3 Października. „P. Czacki użyty do wizyty szkół tutejszych, nie przestaje na mechanicznem wykonaniu tak ważnéj pracy; cele jego są wielkie; niezmordowany w staraniu około oświecenia publicznego zebrał już bardzo znaczny fundusz na pomnożenie nauk w gimnazyum Krzemienieckiém; będzie to mała *Universitas*, iż tak mówić można" Zapewnia potém pensyę roczną r. sr. 1000 i urząd dyrektora dożywotni, lubo to się sprzeciwia ustawom 18 Maja.

List Kołłątaja do Samuela Bogumiła Linde z Krzemieńca d. 3 Paździer. Radzi mu przyjąć urząd bibliotekarza przy szkole Krzemienieckiéj. Przywiedziemy tu niektóre wyimki z listu: „Wezwany jesteś do tego kraju, gdzie żyć możesz z T. Czackim i ze mną. Trzebaż ci więcéj przyjaciół? Możesz ich miéć wielu gdzieindziéj, ale nigdzie szczerszych nad nas... Pozna Europa z równą łatwością twoje talenta między skałami Krzemieńca, jakby je poznała w stolicy państwa Austryackiego."

List Kołłątaja do Hier. Strojnowskiego d. 6 Paździer. z Krzemieńca. „...Starać się, ile możności należy, aby szukać do każdego objektu nauk zdatnych rodaków; inaczéj chybiłoby się w celach najważniejszych oświecenia publicznego, boby zaniedbaną była mowa ojczysta; a przywiązując się do mowy łacińskiéj, oświecenie publiczne ścieśniłby się musiało do bardzo małéj części lingwistów.... Zapomnij na moment JW. Pan o konkursach, a staraj się zapełnić wszystkie katedry przez wezwanie do nich zdatnych rodaków. Lepiéj czasem zatrzymać nadal jaką katedrę, i wysłać młodych ludzi za granicę, aby się do niéj sposobili jak chcą. Prędko ukończyć całe dzieło, napełnić katedry obcymi nietylko dla tego, iż piérwsze talenta w Niemczech, tym bardziéj

w innych krajach nie poddadzą się równie konkursowi; lecz tylko głowy mierne i niedorobione, którym kto inny dyssertacyą napisze; ale bardziéj jeszcze dlatego że raz napełniwszy *universitatem* cudzoziemcami, nigdy, albo bardzo długo bez nich się nie obejdzie, jak tego mamy najwidoczniejszy dowód na akademii Petersburskiéj. Przekładam to JW. Panu w najszczerszéj poufałości, bo go najrzetelniéj poważam (to nieszczerze) i radbym, aby imię jego długo w szkole głównéj Wileńskiéj wspominane było..." Zakończenie to listu zimne i dwuznaczne; bo nic łatwiejszego jak być długo wspominanym: dość dać się dobrze we znaki.

List Kołłątaja do Fr. Dmochowskiego d. 6 *Paździer. z Krzemieńca.* „.....Nadzieja robi znośnym niedostatek i niewygody mego ubóstwa, które mniéj mi dokucza, jak niedostatek potrzebnych materyałów do mojéj pracy: choć się albowiem nie doczekam lepszego bytu, na tém nie stracę; lecz jeżeli nie dożyję aż do ukończenia prac moich, które sobie zamierzyłem, to mię napełni żalem jeszcze przy ostatniém zawarciu oczu moich. Tak przecie jest: nie mam dotąd książek ani od ciebie ani z Wiszniowy.... Czacki zbiéra fundusze na edukacyą z niespracowaną gorliwością. Przedsięwzięcia jego są chwalebne: nic lęka się żadnéj trudności i ma śmiałość każdéj stanąć w oczy. Ale postrzegam, że między nim a Strojnowskim nie masz dosyć porozumienia, a nawet jest trochę zazdrości. Strojnowski pośpieszył się za nadto ze swoją robotą. Czacki trochę za późno do swojéj wezwanym został. Strojnowski dokończył prawie całe dzieło, lecz dokończył za leniwo i nie miał, jak widać, tylko dwa cele: zbogacić akademię Wileńską i utrzymać

po szkołach mniejszych dawny układ kommissyi edukacyjnéj. Czacki przeciwnie: chce poprawić pomyłki kommissyi nietylko po szkołach niższych, ale nawet w szkole głównéj Wileńskiéj.... Ks. Poczobut, na którego się spuszczano od początku, nie wprowadził w exekucyą ustaw kommissyi: szkoła główna Wileńska nie była nigdy tém czém była niegdyś szkoła główna Krakowska. W obydwóch chybiło się w wyborze osób; Krakowska prędko dezorganizowaną została pod rządem Oraczewskiego, Wileńska nigdy się dobrze nie urządziła. Ks. Strojnowski nie dał na to baczności, kiedy wyrabiał nowe ustawy pod dniem 18 Maja: wszystkie zatém zwyczaje Gotyckie, błędy i upory ks. Poczobuta zostały w téj szkole pod protekcyą nowych ustaw. Za czasów naszych zbywało nam na tak wielkich funduszach, jakiemi teraz szkoła Wileńska jest opatrzona; trudno więc było projektować rzeczy na których zaprowadzenie brakowało dochodu.

Dziś szkoła Wileńska tak jest opatrzona, że jéj dochody uważam za zbyteczne. Urządzenie zaś jéj tak jest liche, że lękam się, aby jaki recenzent Niemiecki nie napisał przykréj krytyki na całe to dzieło.

Z tego powodu ułożyłem najprzód napisać moje uwagi nad ustawami 18 Maja, gdzie cały układ szkoły głównéj Wileńskiéj przerabiam; od tego postępuję do układu gimnazyów i szkół powiatowych, tudzież do wielu innych ustanowień (zakładów) jakie Czacki zamierza wprowadzić przy gimnazyach. Moje dawne doświadczenie daje mi łatwość poprawić wiele, czego albo nie wolno mi było w kommissyi poprawiać, albo sam podówczas jeszcze dostrzedz nie mogłem."

Daléj mówi o podziale uniwersytetu na 4 wydziały (facultates) i o naukach dawać się powinnych w każdym

wydziale, a następnie o nauczycielach tak mówi: „Radzę aby się wpatrzyć z najsurowszą nieparcyalnością w zdatność każdego nauczyciela; jednych bowiem wiek, drugich mierne talenta wymagają szczególnéj baczności. Ze wszystkimi należy się obejść po ludzku i nie oszczędzać dla nich pensyi emerytalnéj, byle tylko nie chybić w przebrakowaniu i wyborze osób; bo chybiwszy trudno sobie obiecywać, aby to na nowo ożywione zgromadzenie wsławić się mogło przez swe pożyteczne prace. Łatwo owszem przewidzieć, że jakie będzie zgromadzenie szkoły głównéj Wileńskiéj, takie będą i inne tego obszernego wydziału, tacy będą uczniowie. Trafny wybór w téj mierze więcéj znaczy niż najlepsze ustawy. Niedoskonałość w ustawach zastąpić może gorliwość, zdatność i moralność zgromadzenia. Źle dobrane członki najlepsze ustawy przewrócą lub dobréj onych exekucyi przeszkodzą."

Bytność Kołłątaja w Porycku d. 8 *Paździer.* Kołłątaj po sześciokrotném zwiedzeniu biblioteki Poryckiéj, w któréj całe dni przepędzał, chociaż niektórych rękopismów same tylko oglądał tytuły, przystąpił do ułożenia projektu urządzenia szkół w gubernii Wołyńskiéj, począwszy od gimnazyów aż do szkół parafialnych.

Podług ustaw 18 Maja gimnazyum o $6^{ściu}$ klassach ma $6^{ściu}$ starszych a 4^{ch} niższych nauczycieli, a jeżeli jeszcze fundusze pozwolą, można jeszcze przybrać jednego nauczyciela historyi i jeografii, aby zbyt nie obciążać nauczyciela nauk moralnych, oprócz których dawać się mają nauki fizyczne, matematyka, grammatyka Łacińska i Polska, arytmetyka, literatura i język Łaciński. Piérwsza i druga klassa stanowi właściwie szkołę powiatową, a 4 wyższe klassy gimnazyum.

Kołłątaj uważa być potrzebném rozszerzyć albo raczéj pomnożyć i podnieść nauki w gimnazyach, a to szczególniéj dla odległości od Wilna 3ch gubernij Czackiemu poruczonych. Wypadałoby tedy przybrać nauczycielów do Łaciny i Greczyzny, bo inaczéj wszystkie skarby tak drogie starożytnéj literatury w tych 2^{ch} językach zawarte, byłyby dla młodzieży nieprzystępnemi. Przywiodę tu dalsze uwagi Kołłątaja własnemi jego słowy w skróceniu:

„Mowa Rossyjska stała się teraz potrzebną dla nas, nie dlatego jedynie że jest mową rządu, lecz że w swych różnych dyalektach jest mową narodu Słowiańskiego, który posiada najobszerniejszą ziemię w Azyi i Europie. Języki Francuzki i Niemiecki, sąto dziś języki prawdziwie uczonych narodów, których wynalazki i prace służyć mogą do nieobojętnego oświecenia w umiejętnościach matematycznych, fizycznych i naukach wyzwolonych. Cóż mówić o mowie ojczystéj.... Kto *szuka* rzetelnie upowszechnić światło w jakim narodzie, ten powinien położyć za piérwszy fundament swych usiłowań, aby mowę ojczystą zrobił mową uczoną i zdolną tłómaczyć najgłębsze nauk tajemnice; każdy albowiem w swojéj ojczystéj mowie zdolny jest wyobrazić sobie wszystkie przedmioty i z wyobrażonych najjaśniéj się tłómaczyć, a chcąc o tych samych przedmiotach mówić w obcéj mowie, będzie tylko przekładał co w własnéj pojął, lub z czego w swéj mowie chciał się wytłómaczyć. Nie samo więc próżne przywiązanie do ojczystéj mowy skłaniać nas powinno, abyśmy około jéj wydoskonalenia z największą pracowali gorliwością, ale widoczna potrzeba oświecenia publicznego.” Tu następują historyczne dowody tego twierdzenia, po których przywiedze-

niu znowu tak mówi: „Próżnoby chciano liczne podejmować koszta w rozszerzaniu przytłumionego u nas światła, gdyby nam dano do szkół obcą mowę, tym bardziéj obcych nauczycielów.... Kommissya edukacyjna uczuła tę prawdę. Podług jéj urządzeń, mowa nasza w przeciągu lat kilkunastu była zdolną tłómaczyć najtrudniejsze prawidła matematyki elementarnéj i wyższéj, wszystkich nauk fizycznych i lekarskich (jak gdyby i lekarskie do fizycznych nie należały), ale układ instrukcyi zaprowadzony do szkół wydziałowych i podwydziałowych, posunął aż po zbytek troskliwość o mowę ojczystą. Młodzież nasza, od najpiérwszych klass obciążana nauką rzeczy, nie znajdowała dosyć czasu do nauki obcych języków, szczególniéj zaś do języka Łacińskiego. Ci którzy się zatrudniali wychowaniem kandydatów do nauczycielstwa, sposobiąc się najbardziéj do umiejętności matematycznych, fizycznych i moralnych, zaniedbali sposobić ich do języków Łacińskiego i Greckiego; z czego poszło: że choć mieliśmy najlepszą (na owe czase) grammatykę do języka Łacińskiego i Polskiego, jaką się za naszych czasów wsławił Kopczyński, nie mieliśmy jednak dość zdatnych nauczycielów zpomiędzy kandydatów stanu nauczycielskiego; dawni zaś dla swych przesądów i zbytniego do Alwara przywiązania nie byli dość wiernymi tłómaczami téj nowéj grammatyki. W rozkładzie czasu szkolnego zbyt mało naznaczono godzin na język Łaciński, dlatego język ten z wielką literatury starożytnéj szkodą prawie zupełnie upadł. Piérwszą zatém potrzebą jest przy teraźniejszém odrodzeniu nauk tak ułożyć 4 początkowe klassy po gimnazyach i szkołach powiatowych, ażeby w nich najwięcéj poświęcano czasu do nau-

czenia się języka Łacińskiego, Polskiego, Rossyjskiego, Francuzkiego i Niemieckiego.

Przywiedźmy tu jeszcze, co mówi Kołłątaj o niektórych przynajmniéj naukach dawanych albo kończących się w wyższych klassach gimnazyalnych.

„Matematyka i logika otwiéra rozum, wprawia do jasnego pojmowania prawdy, chroni od fałszywych przywidzeń, daje niezawodne prawidła pojmowania jasno wszystkich wyobrażeń i tłómaczenia się zrozumiale z tego co pojmujemy. Historya naturalna prowadzi do obeznania się ze wszystkiemi przedmiotami, które nas otaczają, a które albo są nam potrzebne, przyjemne, pożyteczne; albo *niepotrzebne*, odrażające, szkodliwe. Chemia wystawia nam te wszystkie przedmioty, a drogą rozbioru, składania i porównania, coraz bardziéj upowszechnia naszę znajomość, a nawet użycie na nasz pożytek rzeczy, które nas otaczają. Fizyka daje nam poznać prawa fizyczne i mechaniczne natury, przez dostrzeganie niezliczonych skutków i odnoszenie onych do swéj prawdziwéj przyczyny. Historya dziejów ludzkich tém jest względem umiejętności moralnych, czém jest historya naturalna względem umiejętności fizycznych. Jak historya naturalna wprawia nas stopniami do poznawania niezliczonych skutków, z których dopiéro wydobywać możemy skutki ogólniejsze, czyli prawa fizyczne natury; tak historya dziejów ludzkich dobrze rozbierana, przedstawia nam niezmierną massę szczególnych skutków rozumu i passyi, z których dobrze rozważonych i porównanych możemy wyprowadzać niezawodne prawidła do wszystkich nauk moralnych, a w szczególności do prawa politycznego i prawa narodów, do ekonomii politycznéj, do prawodawstwa cywilnego i kryminalnego."

Daléj mówi o potrzebie prawa natury, politycznego i narodów, tudzież ekonomii politycznéj i literatury, któreto wszystkie nauki przeznacza do wyższych czyli właściwych klass gimnazyalnych, a do odbycia całkowitego kursu nauk w gimnazyum podług rozkładu przedmiotów naukowych na 4 klassy jednoroczne i 3 kursa dwuletnie, potrzebuje uczeń lat 10ciu.

Nareszcie uważa nauki dodatkowe które nie obowiązują każdego ucznia. Takiemi są: matematyka wyższa, astronomia, mechanika, hidrostatyka i hidraulika; a z nauk fizycznych: ogrodnictwo i rolnictwo teoretyczne i praktyczne, anatomia, fizyologia, chirurgia, sztuka położnicza i *ars veterinaria*. Do nauk dodatkowych liczy grammatykę powszechną języków Słowiańskich, czyli grammatykę filozoficzną rzeczonych języków. Język Grecki grammatykalnie dawany, z porównania jego prawideł do języka Łacińskiego i języków Słowiańskich i bibliografią, które dawać się miały przy samémże gimnazyum lub w szczególnych zakładach przy gimnazyum zaprowadzonych. Uważa 6 godzin szkolnych na dzień za wiele, dość byłoby 4, jeżeli ma się młodzież uczyć z pożytkiem i nie obciążać za wiele reflexyi.

Uczyńmy tu uwagę że w gimnazyum Krzemienieckiém z nauk dodatkowych dawane były tylko: wyższa matematyka, która późniéj wszystkich uczniów obowiązywała, tudzież grammatyka powszechna i bibliografia z bibliologią połączona. Była téż zaprowadzona osobna szkoła mechaniki praktycznéj, a inne zakłady naukowe nie doszły do skutku, dla braku funduszów i dla miejscowych przeszkód w ich pomieszczeniu. Do szkoły zaś głównéj Wileńskiéj mieli być wysyłani tylko kandydaci da stanu

nauczycielskiego, tudzież sposobiący się do szczególnych powołań, a potrzebujący wyższego ukształcenia.

Lubo w dalszym ciągu prospektu zakładów naukowych przy gimnazyum zaprowadzić się mających, podane jest urządzenie konwiktu dla nauczycielów szkół parafialnych i szkoły guwernantek, te jednak dwa zakłady naukowe dla różnych przeszkód nie dały się zaprowadzić w Krzemieńcu. Nie będziemy tu przeto wdawać się w przywodzenie szczegółów urządzenia, które zostało tylko w projekcie, przywiedziemy tylko niektóre uwagi podawcy projektu nad edukacyą kobiét.

„Ktokolwiek się zastanowi nad nieuchronną potrzebą powszechnego oświecenia, przyznać musi: iż nadaremnie pracowaćby przyszło nad urządzeniem najlepszego wychowania mężczyzn, gdyby zaniedbane zostało wychowanie kobiét. Kobiéty składają istotną połowę społeczności ludzkiéj, a ciężar obowiązków téj społeczności nie równie bardziéj spada na nie. Natura składa w ich ręku wszystkie niemowlęta, których nietylko wyżywieniem ale i wychowaniem zatrudniać się muszą; a piérwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszéj młodości, do nałogów złych lub dobrych i t. d. Jeżeli ich ważnym jest interesem podobać się mężczyznom, mają one nawzajem silną moc w swych przymiotach i wdziękach (jak gdyby wdzięki nie były przymiotami), przyczyniać się wiele do utworzenia charakteru mężczyzn; a ich niewolnicza napozór podobania się powinność, umié odszkodować się stokrotnie, skłaniając mężczyzn do swego gustu, udzielając im swych słabości, i wiodąc ich tak daleko, jak tylko skłonności przyrodzone dają im wyższość nad skłonnościami mężczyzn. Każdy zatém przekona się łatwo: że chcąc poprawić obyczaje mężczyzn, trzeba zacząć od ulepsze-

nia obyczajów kobiét; bo czego częstokroć wychowanie i ostre prawa poprawić w mężczyznach nie zdołają, to dobrze wychowane i cnotliwe kobiéty w najprzyjemniejszy sposób niewątpliwie poprawią. Ich łagodność i słodycz odmieni twardość i opryskliwość mężczyzn, ich niewinność i skromność będzie najlepszym hamulcem przeciw rozwiązłości i wprawi mężczyzn do przystojnego obcowania w pospolitém życiu; ich ekonomia zapobieży rozrzutności i wniesie obfitość w dom mężów; ich ochędóstwo poprawi niechlujstwo i opuszczanie się mężczyzn w tym ważnym punkcie; ich pracowitość położy koniec upowszechnionemu teraz próżniactwu mężczyzn; ich gust w naukach sprawi, iż mężczyzni wyszedłszy ze szkół, nie będą odwykać od téj najprzyjemniejszéj w życiu zabawy i t. d. Zgoła wysilajmy, jak chcemy, dowcip na ulepszenie naszych obyczajów, zawsze będziemy tém, czém będzie druga nasza połowa, czém mówię będą kobiéty, z któremi obowiązki społeczne dzielić przeznaczyła nam Opatrzność.

W każdym przypadku dom, będąc istotnym przedmiotem zatrudnień kobiét, powinienby być oraz i ich szkołą, aby oderwane na czas edukacyi nie odwykały od życia domowego, aby się nie uwodziły, będąc zwłaszcza przeznaczone iść za losem swych mężów.

Wychować panienkę w jakiém wielkiém mieście, gdzie nawyknie do zabaw i widoków, których nigdy więcéj u siebie i u sąsiadów nie znajdzie, jestto nauczyć ją zawczasu tęsknić i nudzić się w własnym domu. Za liche wychowanie, za nauczenie się jakiego języka albo muzyki instrumentalnéj lub wokalnéj, straci ona najlepsze dobro, przykład mówię życia domowego, do jakiego od

wczesnéj młodości nawyknąćby mogła pod dozorem swojéj własnéj matki, wpatrując się w jéj rządne życie i gospodarstwo. Cóż mówić o niebezpieczeństwach zgorszenia, jakie najniewinniejszym sposobem nastręczyć może miejskie życie w widokach zbytku, przesady, roztargnienia, nawyknienia do nieustannych zabaw i zatrudnienia się jedynie około tego, aby na siebie zwrócić oko, aby naśladować ton kokieteryi, lub go nawet zupełnie przejąć?

Jakimże sposobem dobroczynna opieka rządu przyłożyć się najskuteczniéj może do dobrego wychowania płci żeńskiéj? Jest to badanie najważniejsze, które się ułatwia ustanowieniem szkoły dla mistrzyń, gdzieby się mogły sposobić od wczesnéj młodości na dobre nauczycielki córek obywatelskich. Niedostatek takiego ustanowienia i chęć dania pozornéj przynajmniéj edukacyi panienkom, sprawiły: że matki idąc bardziéj za modą i zwyczajem, jak skłonnością swojego serca, przymuszone zostały oddawać do miast na liche wychowanie swoje córki. Ten jest zamiar w ustanowieniu seminaryum dla ubogich panienek, mających doskonalić się na dobre mistrzynie."

Daléj następuje tabellaryczne podanie urządzenia szkoły ogrodniczéj i szkół parafialnych.

Po wyjeździe Kołłątaja z Porycka szła dalsza jego z Czackim korrespondencya, którą jako mniéj ważną, pomijam aż do końca tomu piérwszego. Nie mogę wszakże tego nie przywieść, że Kołłątaj w ostatnim liście pisanym z Krzemieńca d. 17 Listopada, zwraca uwagę Czackiego na cały bilans wydatków rocznych, który jest taki:

1^{od} na gimnazyum 15,250 r. sr. 2re na komitet nauczycielów parafialnych 4,302 rub. 3^{cie} na seminaryum

panien 13,390 rub. Na taki dochód trzeba mieć najmniéj 4,300,000 złp. Jeżeli tedy expens roczny nie odpowie kapitałowi zebranego funduszu, trzeba będzie zawczasu pozmniejszać niektóre przedmioty wydatków.

Tom 2gi zaczyna się od ukazu zatwierdzającego projekt urządzenia gimnazyum Wołyńskiego i innych przy niém zakładów, oraz zabezpieczającego fundusze od obywateli Wołyńskich złożone. Daléj idzie urządzenie gimnazyum w rozdziale 1^{szym}, a w rozdziale 2^{gim} urządzenie konwiktu dla kandydatów sposobiących się na nauczycielów szkół parafialnych z przeznaczeniem rocznie na każdego kandydata r. sr. 119 kop. 50; w rozdziale zaś 3^{cim} urządzenie ćwiczeń uczniów mechaniki praktycznéj, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, chirurgii *et artis veterinariae*, tudzież kobiét na sztukę położniczą przesyłanych. Rozdział 4ty projekt urządzenia seminaryum panien przy gimnazyum Wołyńskiém, w którym projekcie to najważniejsze, że Najjaśniejsza Imperatorowa raczyła przyjąć pod swą opiekę to seminaryum. Do wewnętrznego zarządu ustanawia się wielka mistrzyni i dodaje się jéj rada, z którą ona wszystkiemi potrzebami seminaryum rozrządza. Do składu zgromadzenia należą: wicemistrzyni i 8 guwernantek. Mistrzyni nominuje wicemistrzynię a Imperatorowa zatwierdza. Rada składa się z rektora gimnazyum, prefekta i 2 nauczycieli, z których jeden nominowany jest od szkoły głównéj, a drugi obrany większością głosów przez zgromadzenie gimnazyalne. Następuje opis szczegółowy urządzeń instytutu, który jak się wyżéj powiedziało, nie doszedł, a wydatek roczny na 50 panien wynosi 13,390. Rozdział 5^{ty} zawiera urządzenie szkół powiatowych o 6 klassach, z których 5ta i 6ta przeznaczają się na nauki *wyższe, jakie są*: matematyka, fizyka, logika,

prawo, literatura; a w niższych 4ch klassach daje się nauka cztérech języków jak w gimnazyum. Następuje ukaz Cesarski potwierdzający fundusze złożone na szkoły parafialne z dozwoleniem składania nowych ofiar. Nareszcie rozdział 6ty zawiera urządzenie szkół parafialnych o 2 tylko klassach po wsiach, miastach, i miasteczkach w gubernii Wołyńskiéj. Pomija się kilka listów mniéj ważnych.

List 9ty Kołłątaja do Czackiego 29 *Grud. z Krzemieńca.* Narzeka na utratę swojego majątku, jednakże ofiaruje gabinet mineralogiczny złożony z przeszło 6,000 sztuk, który przypadkiem ocalał. „Kollekacya ta", jak powiada przy końcu listu, „może posłużyć do rozpoczęcia porządnego mineralnego kursu, nim ją inne ofiary zatłumią."

List Czackiego do Kołłątaja d. 8 *Stycznia* 1804. *z Brusiłowa.* „Smutna rzecz donieść że księża w Wileńskiéj akademii będący poziomą zajęci są dla naszych ustanowień zazdrością. Strojnowski zachowuje tylko ugryzkowe milczenie, przesłał swe użalenia do brata aż do Wenecyi, iż ja się z nim nie znoszę. Wreszcie małym gadem, który pryska a nie zabija, gardzę. Nie poznaję Strojnowskiego w całéj téj czynności, chce być małym, gdy go nic nie kosztuje być wielkim."

List Kołłątaja do Czackiego 31 *Stycznia z Krzemieńca.* „Gdyby ode mnie zależało, radziłbym wziąć się raczéj do projektu założenia uniwersytetu na te 3 gubernie: bo przewiduję, że szkoła główna Wileńska wpadnie prędko w nieład i zawiedzie nalepsze Panującego zamiary, kiedy dzisiejszy rządca nie czuje potrzeby, jakiemi osobami należy zaludnić to zgromadzenie w czasie najdogodniejszym, który mu nastręczyła nowa reforma; albo więc uniwersytet Wileński nie wyjdzie z swéj

mierności i coraz bardziéj do upadku zbliżać się będzie, albo przestanie być szkołą zdolną rozszerzyć światło w każdéj klassie mieszkańców téj ziemi. Nie jest moją rzeczą zabiegać tak smutnéj przyszłości, zapowiadam ją tylko JW. Panu; bo jego widzę gorliwie zajętego tym przedmiotem i mogącego zwątpione ratować rzeczy."

2ga część tomu 2go zajmuje: *O stanie gieneralnym oświecenia gubernii Wołyńskiej i o środkach urządzenia i upowszechnienia nauk, uczynione doniesienie przez tajnego konsyliarza i wizytatora Tadeusza Czackiego.*

Z tego raportu co ważniejszego się przywiedzie.

Od r. 1773 do 1793 łagodność obyczajów zastąpiła niedawno doświadczoną piérwéj niesforność i twardość; kryminalne sprawy umniejszały się, niecne niedojrzałych prawników słabły zapasy, a sądy polubowne zastępowały te mnogie juryzdykcye, które dziad, ojciec i wnuk w dziedzictwie kłótni odwiedzał. Jeden powiat Owrucki daleko mniéj tego dobroczynnego doświadczył wpływu....

Lecz jeśli tak nagłe przejście z wstrętu od nauk do ich zamiłowania, z surowości obyczajów do łagodności zadziwia i cieszy, zjawiły się także i wady. Kobiéty nie miały edukacyi od rządu przepisanéj; wołano do płci pięknéj aby łagodziła obyczaje; ona, czyniąc tę usługę drugiéj połowie rodu ludzkiego, rzuciła zarody zniewieściałości. Te jednak dojrzewać nie mogły od 1789 do 1792 r. dla nadzwyczajnego ruchu w sprawach publicznych. Kobiéty wychowane pod uległością, nagle uczuły swoję władzę, któréj nikt nie uporządkował edukacyą: młodzież dumna z różnicy swego wychowania od edukacyi ojców, nie miała jeszcze dość dojrzałości, aby

ważyła na szali zysków i strat, co od ojców należało zachować, a co z łagodnością opuszczać.

Nauczyciele z Krakowa z początku przysyłani do szkół po prowincyach, obciążani nauką rzeczy, nie byli sposobnymi dostatecznie do dawania języka Łacińskiego: młodzież oswajała się z naganami Alwara i rozumiała, że nagana książki z któréj uczono, była naganą języka. Słabło więc przekonanie o potrzebie nauki języka Łacińskiego i to jest jeden wyrzut, który można nie kommissyi edukacyjnéj, ale tym uczynić, którzy zatrudniali się edukacyą nauczycielów w Krakowie.

Między 1767 i 1775 w gubernii Wołyńskiéj, biorąc średnią proporcyę, było uczniów wszystkich 2561, z ktorych 1611^{stu} u Jezuitów, 493^{ch} u Piarów, a 457 u Bazylianów; a w r. 1793 ogół uczniów wynosił 2602. Tłómaczy następnie, zkąd pochodzi tak mała różnica co do liczby uczniów w tych 2^{och} epokach. Skarb publiczny edukacyi krajowéj z dóbr i summ pojezuickich miał w téj gubernii dochodu złp. 252,238 gr. 25 a rozchód 66,032 złp. Pozostałość szła do ogólnych przychodów kommissyi edukacyjnéj, na szkołę główną Krakowską.

W przedziale 2^{gim} tak mówi *o odmianie opinii publicznéj we względzie oświecenia od r.* 1796: „Zaczął się wylęgać oddział młodzieży, która na łonie próżniactwa i siebie i młodszych od siebie kaziła. Okropna rzecz wyznać nareszcie, że we wszystkich prawie klassach corocznie zmniejszała się liczba uczniów. Każdy rok liczył większą liczbę tych którzy nie mieli ochoty dokończyć przepisanego edukacyi kursu. Czyniono szkodliwe w niektórych szkołach grzeczności, pozwalając przeskakiwania z klassy 1^{széj} do 3^{ciéj}, uczenia się jednych nauk,

a opuszczania drugich; zkąd musiała się wzmagać pogarda wielu nauk."

Przychodzimy do uwag nad obecném domowém życiem. „Oto płeć piękna odbierając codziennie hołd od tych co ją zwieść usiłują, okrywa w wielkiéj części wzgardą domowe gospodarstwa, patrzy na organizacyą nóg jak na potrzebę nieuchronną; lekkość matki kilku nazwisk dzieci, przenosi jeszcze rękę do niestatecznego śmiałka. (Tak delikatnie przez omówienie wyraża Czacki: że stare matrony przeżywszy kilku mężów, idą znowu za młodych). Spokojność domowa prawie wszędzie znika, zgiełk zabaw ustawnie trudzi, nieczynność i gnusność stwarza narzekanie na długość czasu i od tylu ważnych społeczności obowiązków usuwa."

Podaje potém liczbę uczniów klassy 5téj i 6téj we wszystkich szkołach gubernii Wołyńskiéj. Klassa 6ta w r. 1793 miała uczniów 140, a 5ta 235^{ciu}; w roku zaś 1803 w klassie 6^{téj} było tylko 48, a w 5^{téj} 51.

Następuje tabellarycznie podana liczba uczniów w szkołach powiatowych i parafialnych. W szkołach powiatowych ze szlachty 1435 uczniów; z mieszczan, kupców i innych stanów wolnych 314; z włościan 5, a w szkołach parafialnych ze szlachty 274, mieszczan etc. 111, a włościan 91.

Daléj wyrachowuje, ilu uczniów jakiemi szczególniéj przedmiotami się zajmowało, i z jakich książek po różnych szkołach uczono. Daléj znowu powiedziawszy, z jaką wdzięcznością przyjęła powszechność oświadczenia rządu względem publicznéj opieki nad oświéceniem narodu, tak mówi o kobietach: „Płeć piękna wspomniała, że taż sama natura udziela jéj wdzięków, która ważne porucza obowiązki dla żon, dla matek, równie święte i przyjemne

jak nieodbicie potrzebne życiu społecznemu. Krótkotrwałe zwycięztwa, które przyjemnie pochlebiają miłości własnéj, nikną prędko, ani ważone być mogą z trwałemi do wdzięczności prawami. Różniące się wiekiem (tojest stare i młode) zgodnie uznały, że jednostajność w wychowaniu ogólny sprawi pożytek i odda kobiéty trwalszemu uszanowaniu drugiéj połowy rodu ludzkiego.

Prywatne edukacye nie mogą być bronione, lecz wypada, aby każdy guwerner, metr i guwernantka, byli examinowani wprzód, niż te obowiązki pełnić zaczną, a uczniowie ich aby się poddawali examinom szkolnym, jeżeli zechcą być na urzędy wybierani. To jest jeden środek umniejszenia złego nieoddzielnego prawie od prywatnych edukacyj.

Nic nie masz straszniejszego nad ten moment, w którym młodzież z podległości szkolnéj do niepodległości przychodzi. Na łonie próżniactwa odszkodować pragnie strawione lata w pracy."

Kończy się ten raport artykułem *o urządzeniach szczególnych*, gdzie potrzeby każdéj zosobna szkoły wizytator szczegółowo podaje,

List Kołłątaja do Czackiego 1 *Lutego z Krzemieńca.* „Języka Rossyjskiego nie umieściłem w szkole parafialnéj, bo pospólstwo tego języka nie potrzebuje w sposób uczony; w sposób zaś *wulgarny* posiada go tyle, że się może rozmówić z rodowitym Rossyaninem. Gdybyśmy zaś chcieli dawać księgi dla nauczyciela i ludu w tym języku, nie rozumielibyśmy się ani z ludem ani z nauczycielem, a tu idzie o prędkie oświecenie, o prędką rolnictwa poprawę; prócz tego na co się przyda, żeby lud nas a my ludu nie rozumieli?

Kilka listów następnych dla małéj ich ważności znowu pomijamy.

List Kołłątaja do Czackiego, d. 19 Lut. z Krzemieńca.

.....„Muszę tu przytoczyć JW. Panu słów kilka nad listem i pismem JP. Ignacego Potockiego, tudzież nad przypisem księcia Jenerała (Ziem Podolskich). JP. Ignacy Potocki zarzuca trudności przeciw projektowi, potém usprawiedliwa kommissyę. Jestem ja najwyższym czcicielem najdrobniejszych nawet postrzeżeń tego prawdziwie wielkiego człowieka; widzę jednak że odpowiada JW. Panu z uczuciem ojcowskiéj miłości ku swemu dziełu: nazywam dzieło kommissyi edukacyjnéj jego własném, bo on najwięcéj i najskuteczniéj około niego pracował.

Zarzuca najprzód: że JW. Pan obciążasz młodzież pięcią językami, uważając to ustanowienie jakby nowo zaprowadzone. Trzeba jednak pamiętać że sama kommissya edukacyjna wprowadziła do szkół wydziałowych cztéry języki, tojest Polski, Łaciński, Francuzki i Niemiecki. Z odmianą rzeczy Polski wprowadzony został język Rossyjski: młodzież dzisiejsza idąc za losem przytomnym potrzebuje umieć ten język, którym magistratury rządzące mówią do rządzonych, który nawet ułatwiać będzie przyszłą promocyę wychodzącéj ze szkół tutejszéj młodzieży.

Nie można przeczyć, że nauka wielu języków zabiéra wiele czasu i jest najnieprzyjemniejsza ze wszystkich, których się w szkole uczyć trzeba; nie byłbym więc przeciwny pomniejszeniu języków; lecz to pomniejszenie padaćby musiało względem nas na języki żyjące, nie na języki umarłe: Francya najwidoczniejszym jest przykładem z jaką dziś gorliwością wraca do swoich szkół język Łaciński i Grecki. Mówmy co chcemy, a znizkąd nie

wyczerpamy tyle dobrego gustu i prawdziwéj piękności w literaturze, ile z tych dwóch języków.

Jeżeli zaś kommissya edukacyjna czuła potrzebę języka Francuzkiego i Niemieckiego, które się dziś co moment zbogacają w najlepsze oryginały i tradukcye; trudno pozbawiać młodzież naszę znajomości tych języków..... Doświadczenie powszechne uczy: że im wcześniéj kto przykłada się do języków, tym je gruntowniéj posiada; przeciwnie zaś kto zbyt wcześnie przykłada się do nauk, nad któremi reflektować się potrzeba, ten albo się tylko uczy reguł na pamięć, albo pokazane sobie demonstracye i doświadczenia prędko zapomina....

Rzecz pewna, żeby Rossya mogła przestać na swym własnym języku tak jak niegyś Grecya; ale mówmy co chcemy, każdy naród brał światło od tego, który był wcześniéj oświecony. Grecy (uczeni) musieli uczyć się mowy Egipcyan, Rzymianie Greckiéj, my Rzymskiéj, równie z innemi Europy krajami.... Są więc sprawiedliwe myśli JP. Potockiego ale nie praktyczne.

Nie będę tu odpowiadał na obronę kommissyi względem upadku Łacińskiego języka, bo rozumiem że JW. Pan kommissyi nie chciałeś w tém obwiniać, ale tych którzy się zatrudniali edukacyą kandydatów akademickich. Od czasu kiedy Konarski wskrzesił u nas literaturę Łacińską, mieliśmy bardzo wielu dobrych pisarzów i mowców w języku Łacińskim. Od czasu kiedy kommissya edukacyjna wprowadziła nowy sposób ćwiczenia nauczycielów, żaden z nich nie jest w stanie napisać dobrze po łacinie, bo żaden nie przykładał się do literatury Łacińskiéj (choć wszyscy uczyli się języka Łacińskiego)."

List Dmochowskiego do Kołłątaja z Warszawy.

....„Czytałem z uwagą JW. Pana obserwacye nad statu-

tem Akademii Wileńskiéj. Okazują one człowieka doskonale obejmującego cały układ nauk i umiejętności. Ale pozwól, abym jako jego szczéry przyjaciel, powiedział co myślę. Mnie się zdaje, iż w teraźniejszych jego okolicznościach nie wypada JW. Panu wchodzić do téj roboty. Ten statut jest dziełem księcia kuratora i Strojnowskiego. Ludzie nie lubią, aby ich pomyłki wytykać. Mam nawet doniesienie z Wilna, że tam gniewają się na Czackiego i na Pana."

List Kołłątaja do Dmochowskiego 28 *Marca, z Krzemieńca.* „Nim dostrzedz mogłem że Czacki i Strojnowski są z sobą na bakier, proszony od Czackiego, abym doniósł Strojnowskiemu co się tu robi, napisałem do Wilna, chwaląc Czackiego z jego gorliwości wzbieraniu funduszów; opisałem jakie ma widoki co do reformy nauk w tych 3^{ch} guberniach i dodałem moje uwagi z zadziwieniem, na jakich fundamentach może Czacki przerabiać zapadłe już urządzenie 18 Maja. Nie rozumiém więc jak ks. Strojnowski ten list mógł źle przyjąć, bo w nim napisałem co tylko przyjaciel przyjacielowi napisać może przyjemnego, i owszem chciałem się od niego zawiadomić, jak sobie życzy aby p. Czacki postępował, żebym był w stanie moderować jego gorliwe zapędy. Drugi list pisałem do Strojnowskiego jedynie w przedmiocie konkursów, że to jest droga niepewna. Na te dwa listy ks. Strojnowski nie odpisał mi, ja téż przestałem do niego pisać (zamiast pisywać). Dowiedziałem się tylko, że w Akademii Wileńskiéj zrobiły się dwie partye, które się nawzajem gryząc prześladują, że partya rektora przemaga w Wilnie, lecz niezawsze w Petersburgu."

List Czackiego do Kołłątaja d. 16 *Marca w Porycku.* „W Winnicy rektora jak zbrodnia usunąłem. Przełoży-

łem uniwersytetowi, aby z infamią był odsądzony; kary powinny być rzadkie; gdy są, powinny być surowe. Lecz co do innych professorów znalazłem wszystkich winnymi. Ze wszystkich nauczycielów tam będących najlepiéj mi się podobał Kopijowski; acz porozumiewam go o ducha intrygi. W Kamieńcu jest skład professorów i uczniów, jaki tylko zbrodnia i głupstwo ułożyć może."

Następuje oświadczenie się obywateli gubernii Podolskiéj z ofiarami na wszelkie zakłady naukowe, stwierdzone podpisem marszałka guberskiego i trzech marszałków powiatowych.

List Kołłątaja do Czackiego 24 *Marca z Krzemieńca.* Mówi o dwóch listach Strojnowskiego pisanych do Czackiego, które uważa za tryumf prawdy, bo teraz już Strojnowski wnosi tylko wątpliwość, czy lepiéj jest dawny układ początkowych klass zachować, czy wprowadzić poprawiony teraz przez Czackiego. Podobnież robi trudności co do matematyki wyższéj, czy ta potrzebna jest w gimnazyach, jako w szkole chirurgicznéj i szczepienia ospy krowiéj.

Listy o zaprowadzeniu szkoły dla głuchoniemych i założenia szpitali jako niedoszłych zakładów pomijam.

List Czackiego do Kołłątaja 10 *Lip. z Porycka.*" Z uniwersytetem jestem w batalii o dwie rzeczy: 1^{od} o Swineckiego; 2re o oddanie Jezuitom szkół na Białéj Rusi. Co do Swineckiego pozwalają mu podać się na professora byle nie w Winnicy, a wszystkich przenieść polecają. Napisałem po prostu, że Swinecki zbrodzień, że nikt z uczciwych ludzi z nim nie może być spółprofessorem i proszę o odmianę rezolucyi. Co do 2^{go} wyraziłem komu należało, jak znikczemniała Akademia Krakowska przez starania Jezuitów, jak jéj wszystkie kolo-

nie upadły. Jeżeli kiedy byli strasznymi Jezuici, to teraz, kiedy są już w Niemczech, w Rzymie i w Neapolu... Stracił przez nich Zygmunt 3^ci koronę Szwedzką, ale oni w tych klęskach władzy swéj nie stracili.

Po kilku listach wcale niezajmującéj treści, następuje do *ukazu, którym Jego IMPERATORSKA Mość potwierdzić raczy nową fundacyę grafa Ilińskiego* na szkołę głuchoniemych i na instytut 12^stu panien, mające się założyć w Romanowie.

Daléj idzie szczegółowe urządzenie tych zakładów które nie doszły.

List Dmochowskiego do Kołłątaja 19 *Sierp. z Warszawy*....„Uniwersytet Wileński napełnia się cudzoziemcami: będą tam Niemcy, Francuzi, Włochy, Anglicy, tojest uczona Babilonia." i t. d.

List Czackiego do Kołłątaja 20 *Sierp. z Porycka.* Posyła mu rozprawę o Cyganach, i prosi o zdanie względem posłanéj dawniéj rozprawy o Karaitach.

Kończy się tom 2^gi kilku mniéj ważnemi listami Kołłątaja i Czackiego.

Teodozy Sierociński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Tajkury. Powieść, przez Edwarda Tarszę. 4 tomy. Wilno. 1846.

Treść dwóch piérwszych tomów szczegółowo wypisana, znajduje się w Bibliot. Warsz. (1). Sąd tam nie był wyrażony, bo z zarysów trudno wnosić o wykończeniu rysunku: teraz zastanowimy się pokrótce nad dwoma piérwszemi tomami Tajkur w związku ich z następnemi, o ile dalsze rozwinięcie charakterów początkowym odpowiada szkicom i zaspokaja obudzone na początku oczekiwania i wrażenia.

Wyznajem bez wahania, że kilka szkiców w piérwszym tomie, a w szczególności ustęp malujący prostotę domu stolnika Chrobrego, daléj śmierć jego, żal rodziny, sieroctwo wdowy, niegodne zabiegi Piotra brata stolnika, porwanie małego Władysia syna Chrobrzyny, co razem zajmuje cały tom prawie, z wdziękiem, prostotą i uczuciem prawdy oddane, iż z niemałą nadzieją poglądaliśmy w dalsze tych zarysów rozwinięcie. Zamek Tajkurski, to jabłko niezgody między znakomitemi domami w Polskiéj rzeczypospolitéj: kasztelanem Mieleszko i Jerzym Lubomirskim; doskonała w nim postać rejenta co kruczkami prawnemi przedłużał pobyt w opuszczonym zamku i pana swego Lubomirskiego utrzymywał w tytule dziedzica, dziwnie uroczy widok przedstawiały. Dwa nareszcie ustępy, każdy pełen charakteru właściwego, uzupełniały to wspaniałe z dwóch komnat zło-

(1) Artykuł poprzedni o Tajkurach w numerze wrześniowym Biblioteki na r. 1845 umieszczony, napisał Antoni Czajkowski.

żone przedsienie, do wspaniałego mające zawieść apartamentu. Piérwszy z nich *porwanie w drodze rejenta* przez Mieleszkę, samowolne jego z więźniem w początku obejście a potém szlachetne; podróż wreszcie do Tajkur Mieleszki z rejentem i rzewny głos spowiedzi kasztelana na gruzach rodzinnych, wspomnieniami najsmutniejszéj przeszłości wypełniony, charakterystyczne są i pełne prawdy obrazy. Na drobne niewłaściwości wyrażeń, na przesadności często poetyzowanych obrazów, mniéj zwracaliśmy uwagę, bo nas zajmował ogólny duch żywéj przeszłości dość żywo i trafnie odmalowanéj.

Przepomnieliśmy jeszcze wspomnieć tu dla uzupełnienia całości obrazu dwóch piérwszych tomów, wyborną charakterystykę w zarysie jużto, nie w wykończeniu uczty, czyli stypy po śmierci stolnika, na któréj dwa nowe wystąpiły charaktery: Piotra brata i niecnego przyjaciela Kowaka. Dzika zwierzęcość obu tych charakterów naszkicowana tylko, zapowiadała treść do zajmujących scen i wypadków. Wprawdzie niemiły sprawiało effekt takie połączenie dwóch przeciwnych sytuacyj i obrazów: żałoby domu, łzami oblewającéj sieroty drobne i niewinne łez tych, obok wyuzdanéj swawoli brata Piotra i przyjaciół bezwstydnie ucztujących. Całość tego obrazu najokropniéj działa na duszę; potrzeba wielkiéj siły woli, aby dwa te obrazy potrafić rozdzielić i połączenie między niemi zniszczyć na zawsze. Do charakterystycznych postaci Tajkur należy jeszcze swawolna córka woźnego, co służył rejentowi za marszałka zamku, intendenta, szafarza i woźnego, roznoszącego w najdalsze strony groźne pozwy w sprawie Lubomirskich przeciw Mieleszkom. Tyle prawdziwych rysów epoki składa początek aż do połowy powieści *Tajkury*; z nich mógłby najzawziętszy przychylne dla autora powziąć uczucie: ale zobaczmy co się daléj stało z tak wspaniałym wstępem.

Kilka słów wystarczy na dopełnienie treści podanéj w numerze Bibliot. Staś Mieleszko, syn kasztelana, długi czas w niezgodzie i zatargach z Jerzym Lubomirskim żyjącego, w dalszém rozwijaniu powieści już wyraźnie główną

ma zajmować w niéj rolę. Miłość jego dla Teresy, Chrobrzyny córki, w milczeniu a skrycie dojrzewa, wreszcie odgadniona przez ojca, zyskuje przyzwolenie i poświęcenie jego. Tym sposobem intryga wcześnie rozwiązana, jako intryga zajmować przestaje; wszelkie bowiem opory ze strony stolnikowéj, uważać należy jako konieczne rysy szlachetności jéj, bezinteresowności i głębokiéj czci, jaką uboższa szlachta dla panów miéć musiała, aniżeli jako rzeczywiste przeszkody do zawarcia związków i przedłużenia zajęcia w opowiadaniu.

Dla przełamania tego oporu, Staś po raz drugi stać się był powinien zbawcą rodziny stolnikowéj wracając jéj syna porwanego przez Piotra i już nie prosić, ale domagać się jako wdzięczności długu miał prawo. Widzimy że ta strona powieści wielkiego zajęcia przedstawiać nie może. Autor więcéj liczył na wrażenie z wypełniających powieść epizodów, koniecznych prawie do całości. Takiemi są: *walka i pogrom Rakocego*; *życie żony kasztelana*, *pustelnicy z kozich gór*, niewiasty świętéj przez cnoty i poświęcenie, poświęcenie najwyższe jakiego matka z siebie przykład dać może, wyrzekając się widoku dziecka na zawsze, byleby to dziecko żyło i było szczęśliwe. Wzniosły to przykład miłości macierzyńskiéj, któryby mógł być przedmiotem cudownego poematu, gdyby go śpiewak serca chciał wystawić.

Ale w Tajkurach 3 i 4 tomie wszystko zwolna dąży do łatwo przewidywanego rozwiązania. Kasztelan Mieleszko przed śmiercią dopiéro wyznaje synowi, że jest jego ojcem, i matki powiada mu imię, co także ma być pewnym rodzajem poświęcenia, pokuty ojca. Oba zaś te poświęcenia, obie pokuty mają za cel, przebłagać niebo za nieposłuszeństwo opiekunom i starszym. Kasztelan bowiem Mieleszko poślubił kuzynkę swą u babki wychowującą się, wbrew woli téj babki, wbrew prawom kościelnym. Małżeństwo to było nieszczęśliwe w owocach, kara jakby nieba zagniewanego ciężyła na nieposłusznych, trzeba ją było zmazać pokutą i poświęceniem. Autor sam do głębi przejęty zasadami religii i prawami hierarchiczności zdawna w Polsce panujące-

mi, rozwija tu jedne i drugie z całą sympatyą. Dobrze bardzo pojęcia te zgadzają się z barwą wieku, z epoką nieszczęść krajowych, które mogły być karą nieprawości powszechnych, a powinny się mazać i okupywać poświęceniami i pokutą. Takie wrażenie sprawiają ustępy te na czytelniku, gdy się chce wpatrzyć w ten posępny obraz czasu i społeczności. Od piérwszego jednak rzutu, słabe w nas obudza się uczucie. Monotonność opowiadania i ckliwość nieustannych westchnień i modlitw tak przepełniają całą powieść, że tylko przychylność do płodów rodowych i gorąca chęć wydobycia z nich jakiejś myśli, któréj może sam autor nie miał, każe nam kończyć czytanie i zastanawiać się nad każdym ustępem. To pustelnicze życie, to wyrzeczenie się i zaparcie siebie, wzniosłéj prostoty językiem opisane, treściwe a przez to silne, niezmiernie wiele mogłoby miéć dla nas uroku. Ten nawet ludu prostego charakter, *w cudowności upatrujący wiarę swą, a w wierze tylko cudowność*, ma tyle poetyczności żywiołu i tyle obfitości dotąd jeszcze nie czerpanéj, że pan Tarsza na téj niwie mógłby najpoetyczniejszą utworzyć powieść. Uczucie jest, znajomość charakteru ludu i epoki zupełna, ale widocznie talentu brak zupełny, że z tych zasobów znajomości i uczucia całość tworząc, nie wydał płodu prawdziwie na tle rodowém poczętego. Ruchu ani śladu przez całe dwa ostatnie tomy, prócz sceny spotkania kasztelana Mieleszki z Jerzym Lubomirskim, ich zgody a potém wyruszenia na wroga kraj niszczącego, gdzie wiele życia, dosadności w opowiadaniu i urozmaicenia widzimy; wszystko zresztą mdła gawęda, w któréj najwyraźniéj brak tego ognia, co paląc upładnia i użyźnia niwę. Z dwóch początkowych tomów wnosząc, spodziéwaliśmy się powieści rzeczywiście rodowéj; takie szczególnie początek, świeżością swą, energią i prawdą zapowiadał nam dzieło sztuki, upragnione zaiste, w spoczywającéj oddawna niwie historycznéj powieści. Byliśmy niemal pewni, że przeczucia nasze ziszczone będą po wiernem malowidle charakteru stolnika Chrobrego i stolnikowéj, niewiasty tak do-

brze przedstawiającéj dawną Polkę w wiejskiéj zagrodzie wychowaną. Gdy jeszcze przy tym szkicu wyrazistym, spostrzegliśmy postać rejenta, godło Polskiego pieniactwa i dumy, już dwa te zarysy wystarczały na powieść najobszerniejszą, rodową. Ale niestety! z postaci wzniosłéj Chrobrego, pozostała tylko pamięć, bo Chrobry umiéra w początku piérwszego tomu. Z postaci Chrobrzyny, pełnéj jasności i czystości robi się zwykła kobiéta, czująca i cierpiąca, sama przez się piękna i prawdziwa; w połączeniu na obrazie powieści, bez ruchu i słowa; rejent traci wszelki charakter od chwili opuszczenia zamku Tajkurskiego i niczém już do działania nie wpływa; Mieleszko kasztelan najwięcéj może zajmujący w całéj powieści, przedstawia obraz najniedokładniejszy, największych sprzeczności; dumy, zawiści, pokutnika bez pokory, rycerza bez wojska. Walczy aby zginąć, nie zaś ocalić sprawę, w któréj walczy; i ginie, nie zostawując współczucia żalu po śmierci, zawsze współczucie budzącéj. Jerzy Lubomirski szlachetnie wystawiony, ze wszystkiemi prawdziwemi cnotami hetmana i wodza, małą gra w powieści rolę. Staś, bohatér powieści, dla którego autor wszystkie korzyści zachował, najwięcéj działający, najwięcéj krajowi zasługujący się w wieku jeszcze młodzieńczym; Staś prawdziwie kochający Teressę ubogą szlachciankę, słabym jest wyrazem cnoty i odwagi młodego bohatera. Tak niewyraźnemi barwami naznaczony, tak wątpliwego położenia względem kraju i rodziny, bo ród jego świat poznaje dopiéro ze śmiercią kasztelana, a kraj prawego syna jego, iż żal nam patrzéć na postać szlachetną, cnotliwą, niewieściéj niedziałalności. Wychowanie jezuickie nauczyło go modlitwy ale pozbawiło energii, w czynie lub słowie objawiającéj się. Miękki puch twarz jego osypuje i miękkie serce drga w tém łonie; oręż w dłoni zdaje się groźniejszym jemu samemu niż wrogom: kocha i nie wie że kocha, bo nigdy prawdziwie do uznania w sobie tego uczucia nie przychodzi. Gdy broni praw swego serca, zda się, że w każdéj chwili gotów ustąpić przed słabém niewiasty słowem. Teressa bohatérka niema, czująca skrycie, poetyczna, lekka istota

z barwą klasztornego wychowania, może najwięcéj swojém milczeniem pociąga i zachwyca. Siostra jéj Zosia, żywa, nieszczęśliwa ofiara bez wzajemnéj miłości, przedstawia obraz nic nieznaczący. W ogóle każdy charakter blady, bezbarwny, bez ruchu w fizyonomii: sami zbrodniarze Piotr i Kowak najwięcéj życia objawiają. Czytelnik baczny wpatrzywszy się dobrze w całą powieść, sam łatwo dostrzeże różność zarysu dwóch piérwszych tomów od wykończenia w dwóch ostatnich.

Cokolwiek w początku zapowiadało życie przymarło w końcu. Dwa ostatnie tomy zaledwie na jeden treści przedstawiają.

Czwarty tom zajęty opisaniem życia i czynów pustelnicy z Kozich gór, pełny prostoty, wzniosłości i życia. Całemi warstwami przerzucamy karty bezmowne i bezbarwne a już wyżéj wspomnieliśmy—dlaczego. W końcu autor przyznaje się do zmyślenia wszystkich osób powieści, uprzedzając ciosy krytyki. Mniejsza o zmyślenie, chociaż powieść historyczna tak daleko fikcyi posuwać nie powinna. W Tajkurach widzimy jednę wielką zaletę: barwę wieku; i wzgląd na to wstrzymuje nas od ostrzejszych wyrzutów autorowi, od niepowściągliwszego wyrażenia się o tym tworze bez talentu, gdzie ani pojedyncze osoby pojedynczemi scenami, z wyjątkiem kilku, nie obudzają zajęcia, ani całość w całości się nie utrzymuje. Sąto raczéj szkice z téj epoki bez połączenia artystycznego, obok siebie postawione. Pojedynczo uważane nie są bez zalet, nawet zajęcia, w całości psują całość, osłabiają działanie ogólne i szybki postęp opowiadania wstrzymują. W zewnętrznem obrobieniu uderza nas bardzo powszedniość opisów, bladość wyrażenia scen sentymentalnych i rozwlekłość; a co najwięcéj osłabia wdzięk naturalny, to kuszenie się o poetyczność w wysłowieniu, które w prostym kształcie wieleby zyskać mogło. Tajkury liczymy do najsłabszych płodów autora *Koliszczyzny*, który nad Koliszczyznę jeszcze nic lepszego napisać dotąd nie potrafił. Moglibyśmy wiele powiedzieć jeszcze o niezręczności autora w dyalogach np. Stasia z dzieckiem

Władysiem, jak niestosowne obóm kładzie w usta słowa i pojęcia; ale takich usterek za wiele pszyszłoby nam cytować, przeto i o téj na wzmiance poprzestajemy.

K. W.

Pamiętniki Nieznajomego, przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa. Tom I. in 12, *str.* 482. *Rok* 1846.

Zadaniem *Pamiętników Nieznajomego* jest — jak autor na początku i w końcu dzieła objawia — zbadanie tajemnicy życia. Wielkie to niewątpliwie zadanie. Nie powiémy że nad siły autora, bo każdemu pozwolono badać i poznawać tę tajemnicę, każdy ją wedle swoich pojęć tłumaczy i rozwija, każdego wreszcie utworu pod jaką bądź formą występującego zadaniem i treścią jest nie co innego jak życie: czyli to życie indywidualnie pojmowane, czyli życie w stosunku do łączących się z niém istot także obdarzonych życiem, czyli nakoniec życie w najrozciąglejszém znaczeniu, jako byt i ruch pojmowane. Kraszewski więcéj jak który bądź z dzisiejszych, małéj wprawdzie liczby powieściopisarzów, tajemnicę tego rozległego zadania roztrząsał i rozpatrywał. W poetyckim utworze *Świat i Poeta* traktował Kraszewski życie młodzieńca w samém rozkwitaniu, tojest, jednę tylko epokę w stosunku do kilku lub kilkunastu indywiduów bez względu na ogół ruchu i bytu. W powieściach: *Blada Dziewczyna*, *Całe życie biédna* z tegoż samego punktu i w tymże samym nierozległym stosunku, także pojedyncze tylko życie widział i badał. W ośmiu tomach *Latarni Czarnoksięzkiéj* podobnież życie, ale już w stosunku do towarzystwa, w szczupłym wprawdzie zakresie rozwijane jest i uważane. W ostatnim wreszcie utworze *Pamiętniki Nieznajomego* cofnął się autor w widoku pojmowania tego życia do piérwszego zadania w *Świat i Poeta* rozwijanego. Pominęliśmy w tym poglądzie jednę jeszcze najszczęśliwszą i najzupełniejszą pod względem sztuki i pomysłu powieść *Ułanę*,

bo rzeczywiście utwór ten z innego świata i w innym celu napisany. *Pamiętniki Nieznajomego* co do przedmiotu najbliższe zdają się *Świata i Poety*, różnica w tym tylko względzie uderzająca, że *Świat i Poetę* napisał Kraszewski w piérwszych chwilach życia i rozkwitu talentu, *Pamiętniki Nieznajomego* są już owocem dojrzałéj myśli, gruntowniejszego na świat i ludzi poglądu i dojrzałego talentu. *Świat i Poeta* przedstawia młodzieńca w jednéj niedługiéj chwili życia nieustanną walkę ze światem toczącego; *Pamiętniki* zaś przedstawiają nie tak walkę ze światem wewnętrznym, jak ze światem w młodym umyśle stworzonym we wszystkich epokach życia od młodości do skonu. Ile umysł młody, ognista młodzieńcza imaginacya talentem podsycana w utworze swym błądzić i zachwycać może, tyle *w Świat i Poeta* jest niedostatków i piękności. W *Pamiętnikach Nieznajomego* widać już umysł dojrzały i tenże sam talent przetrawiony, doświadczeniem rozszerzony, nauką ugruntowany, mniéj przeto zachwycać utwór ten czytelnika może, ale natomiast istotniejszym i bliższym każdemu usposobieniu będzie. W *Pamiętnikach Nieznajomego* moglibyśmy zarzucić zbytek sentencyj, których niezliczona massa przez cały ich ciąg rozrzucona, cięższym a ztąd nie tyle ponętnym przedmiot cały wydaje; moglibyśmy zarzucić zbyt jednostronne widzenie a przytém uderzające kontrasty; nigdy jednak za wadę tego piętna charakterystycznego w sumiennym rozbiorze uważać nie możemy. Taką autor obrał formę swéj myśli i taką tylko wolno krytykowi uważać. Prosty interes, opowiadanie jednego z wypadków całego życia, nie może szczególnego wzbudzić zajęcia. Gdyby ten *Nieznajomy* był człowiekiem znakomitego w świecie imienia, znakomitéj sławy i wielkich czynów, słowem gdyby ten *Nieznajomy* był człowiekiem historycznym, *Pamiętniki* jego o tyle ciekawszemi i ważniejszemi byćby mogły, o ile opowiadający życiem swém wpływał na życie ogółu, o ile czyny jego należały do świata i w świecie tym wyższą odgrywały rolę; że zaś *Nieznajomy* Kraszewskiego jest utworem fantazyi tylko, albo raczéj utworem zwykłym codziennie na drodze

życia spotykanym, przeto i *Pamiętniki* jego nie mogą zajmować pod żadnym innym względem, jak tylko sztuki i talentu autora.

Juliusz, uczeń uniwersytetu, pomiędzy towarzyszami młodości wynajduje i przedstawia zdolności rzadsze i pod jakim bądź względem uderzające. Opowiadanie jego zwięzłe, treściwe, pełne życia, nie jest opowiadaniem młodzieńca, ucznia uniwersytetu, ale opowiadaniem samego autora. W każdém słowie i ruchu nie widzimy istoty stworzonéj od autora każde postrzeżenie nie jest bynajmniéj postrzeżeniem młodzieńca, ale autora, który przeniknął tajemnicę młodzieńczego życia. Juliusz od początku przedstawia się młodzieńcem zdolnym, szlachetnym i prostym. Wychowanie matki przelało się i zaszczepiło w umysł jego religią a w serce rzewność i uczucie. Młoda i piękna niewiasta co mu na drodze uniwersyteckiego życia stanęła, piérwsza obudza i w działanie wprowadza umysł Juliusza i serce. Jeszcze z takiego wstępu nie widzimy nic, coby podobieństwem położenia przypominało inne znane już sceny w powieściach Kraszewskiego. Ale ta młoda i piękna niewiasta już nie w kwiecie, ale w przekwitaniu wdzięków, gdy następnie okazuje się zalotną i gwałtem pociągającą ku sobie młodzieńca, mimo woli nastręcza nam obraz podobnéj istoty z odmiennemi nieco rysami w *Latarni Czarnoksięzkiéj* hrabiny, Julii. Juliusz ulega od razu czarującemu wpływowi rozumu i wdzięków pięknéj kobiéty, przyjaciel zaś jego, przyjaciel domu, znajomy ojca i matki, zimny, wyrachowany, rozsądny, pełen wzgardy dla świata, uczony a jednak zapiérający się téj nauki, czuły i przychylny, a jednak egoistycznie napozór postępujący, przypomina znowu mimo woli drugą podobną istotę w *Latarni Czarnoksięzkiéj* w stryju Auguście. Nazwisko przyjaciela tego jest Wrzosek; Wrzosek jak August śledzi każdy krok Juliusza, a widząc niebezpieczeństwo ze związków z piękną kobiétą któréj zna przeszłe życie dokładnie, usiłuje odwrócić serce młodzieńca i sprowadzić na inną mniéj niebezpieczną drogę; stawia mu przed oczy młodą, piękną,

niewinną dziewicę Maryę. Tu znowu przypominamy sobie podobną intrygę stryja Augusta względem Stanisława i prezesównéj w Latarni Czarnoksięzkiéj. Im daléj rozczytujemy się w *Pamiętnikach Nieznajomego*, tym więcéj napotykamy podobieństwa w kreacyi bohaterów, do Latarni Czarnoksięzkiéj. Juliusz, to ta sama zupełnie istota z małemi odmianami co Stanisław w Latarni, nawet losy jego podobne bardzo do losów Stanisława. Stanisław kochał Julię; dla prezesównéj porzucił Julię i ta umarła. Juliusz kochał piękną kobiétę jenerałowę Emmę, dla Maryi porzucił jenerałowę i Marya znowu umarła. Jak w *Latarni* tak i w *Pamiętnikach Nieznajomego* dwie piérwsze próby miłości, dwa piérwsze ideały serca, bez owocu giną i tylko głęboką w sercu i umyśle zostawiają naukę; trzecia dopiéro istota, trzeci raz obudzone uczucie, do spełnienia przychodzi. Juliusz żeni się z Cesią kuzynką i na tym zawód życia kończy. Tu ważna zachodzi różnica w dwóch tych charakterach. Stanisław po wielu burzach życia ze słabszym umysłem, mniéj wytrwałém sercem, spokojnie przybił do portu; Juliusz po równie ciężkich walkach życia dopływając już do portu, trafił na nową burzę, a że wytrwalszy i szlachetniejszy, przeto zwyciężył, ale nigdy do wewnętrznego pokoju nie przyszedł. Pod tym względem charakter Juliusza zdaje się obfitszym i więcéj nauczającym, ale za to mniéj prawdopodobnym. Juliusz żeniąc się z kuzynką, czuł dla niéj szacunek i przywiązanie braterskie, a w sercu nosił nieskalany obraz Maryi; jakże w tém sercu szlachetném, wytrwałém i pełném wzniosłości uczuć, gdzie już przy obrazie Maryi stał drugi spokojnéj twarzy obraz małżonki, znalazło się miejsce i uczucie dla trzeciéj istoty, dla hrabiny Izy. A jednak tak jest rzeczywiście. Juliusz nieprzymuszony pojął Cecylię kuzynkę swą za żonę; na niewiele dni przed ślubem poznaje hrabinę Izę, młodą i piękną wdowę. Serce zawrzało w nim znowu, czuł że to występne uczucie, walczył z niém, ale zwalczyć go nie był w stanie. Zdaje się że wiecznie przytomny obraz Maryi nie mógł stanąć w jednéj gruppie z zalotną i ziemskiéj piękności hrabiną; zdaje

się że spokojne przywiązanie do małżonki, uczucie jéj cnoty i poświęcenia nie powinno było dopuścić żadnego młodzieńczego szału, tym więcéj że już życie i uczucie Juliusza w trudnych walkach zetrzéć się i ustalić musiały. Téj ostatniéj kombinacyi w sercu Juliusza, tojest spokojnéj miłości dla żony, czułéj pamięci dla Maryi i szału niczém nieusprawiedliwionego dla hrabiny Izy, pojąć nie umiémy. Autor w końcu *Pamiętników* wpadł na zbyt trudną kombinacyę i nie pojął całéj ztąd trudności: zdało mu się to nowym tylko wypadkiem, gdy właściwie było to nowém, najtrudniejszém dla niego i dla Juliusza zadaniem w życiu. Gdyby *Pamiętniki Nieznajomego* kończyły się na połączeniu Juliusza z Cecylią, utwór byłby prostszym, zupełniejszym i prawdziwszym. Ta ostatnia scena, ta nowa figura wprowadzona, hrabiny Izy, potargała piękną całość charakteru Juliusza i płodu autora. Juliusz zostawszy ojcem nawet, żadnego uspokojenia umysłu ani pociechy serca nie doznaje; postać hrabiny Izy niszczy ciągle ten domowy pokój i to nowe nieznane mu dotąd szczęście. Autor w zakończeniu uroczysty przedstawia obraz:—Juliusza nad kolébką śpiącego dziecka. Tu czytelnik z żywym umysłem i sercem niezwiędłém jeszcze domyślać się może i powinien, zupełnego przekształcenia i przetworzenia się ducha Juliusza. Przecież dziécię dla którego matka życie oddaje, a przez które ojciec na nowo siebie odrodzonym widzi, nigdy tak zimno przyjętém być nie może, jak je przyjmuje Juliusz. Trudno zaprzeczyć światu i wszystkim jego pokoleniom prawdy, jak uroczystą chwilą w życiu człowieka jest to widome odrodzenie siebie. Juliusz patrząc na swoje dziécię śpiące, utyskuje nad niém że się urodziło, przepowiada mu wszystkie walki które sam znieść musiał, i po tém proroctwie niepocieszony odchodzi, a po kilku chwilach, czy dniach, czy miesiącach życia, umiéra z pamięcią Maryi, Izy i żony. Dziwny umysł i dziwna istota, ten Juliusz: wiara i religia w sercu i głowie, a tęsknota i niepokój w duszy. Inne są cechy religijnego ducha. Przebiegliśmy tu pokrótce te tylko wypadki, które najbliższy związek z głównym charakterem

mają. Nie możemy pominąć i innych, ważnych i pełnych nauki dla czytelnika, a uderzających dla krytyki.

Emma, piérwsza miłość Juliusza, w nowych związkach szukała szczęścia i poszła za młodzieńca jakich wielu w dzisiejszéj epoce napotykamy. Jestto istota zawcześnie życiem strawiona, pojmująca życie przez użycie, i w tym charakterze, pomijając różność wieku, widzimy wielkie podobieństwo z hrabią mężem Julii z *Latarni czarnoksięzkiéj*. Marya, drugi przedmiot miłości Juliusza, z poświęcenia dla rodziców dopuszcza się niewiary dla niego, i idzie za jakiegoś sowietnika i w cierpieniach, z ukrytą w sercu miłością kończy swe życie cierpieniami napiętnowane. W tém miejscu dwie przychodzą nam uwagi: piérwsza, że skon Maryi chociaż pięknie, świeżo i z talentem opisany, mimochętnie przywodzi na myśl skon hrabiny Julii, niegodnéj współczucia i litości; druga uwaga, że mąż Maryi i mąż jenerałowéj— dziwne, niepraktykowane istoty w życiu. Każdy z nich w najlepszych stosunkach żyje z Juliuszem, znając poprzednio historyę miłości jego dla żony; co więcéj, gwałtem pociąga Juliusza w dom swój dla pociechy i rozrywki żony. Mąż jenerałowéj jakkolwiek materyalista, nie zdaje się być zdolnym do téj podłości, iżby spokojnie patrzył na stosunki żony swéj z dawnym kochankiem. Mąż Maryi sowietnik, człowiek uczciwy i nie tak ślepy jak z początku chciał go autor przedstawić, również gwałtem prowadzi w dom swój Juliusza i szczéremi słowy błaga, aby żonę pocieszał. Sąto raczéj dwie karykatury jak dwie zwyczajne istoty. Nie możemy zaprzeczyć że to wszystko zajmującém jest i w pozory prawdy ubraném, ale ani podziwiać, ani chwalić pomysłu niepodobna. Wiele jeszcze innych osób zajmuje karty *Pamiętników Nieznajomego*, po większéj części różnych charakterów, usposobień i zdolności koledzy uniwersyteccy. Z tych dwa są zajmujące: piérwszy prawdą, uczuciem i żywością; drugi fałszem i karykaturalnością. Adam, jeden z kolegów uniwersytetu z zapałem poświęcający się nauce, dąży do wzniesienia się i sławy. Biédny, nędzę cierpiący,

biédę i nędzę pracą i wytrwałością zwycięża, celuje przed wszystkimi, i wielką zda się widzieć przed sobą przyszłość: takiemu młodzieńcowi zalotne oczy porywają serce, miękczą hart duszy i odejmują wolę. Nikczemna zalotnica doświadcza władzy swych wdzięków na tém pięknem i szlachetném sercu; młodzieniec traci rozum; zalotnica w związkach zwyczajnych małżeństwa topi pamięć całéj swéj przeszłości, i raz tylko przypadkiem zwidzając szpital waryatów, na widok ofiary swéj truchleje, wzrusza się, do reflexyi przychodzi i potém, w dni kilka znowu zapomina. Cały ten wypadek w pięknym opisie wiele przedstawia życia, ale zdaje się całkiem niepotrzebny do uzupełnienia charakteru Juliusza. Drugi obraz karykaturalnością, jakeśmy wspomnieli, uderzający, wstręt obudza, żadnéj nauki źródła nie przedstawia, a jednak wiele kart w *Pamiętnikach Nieznajomego* zajmuje. W kilku słowach treść jego zamkniemy. Jakiś garbus bezbożny, także kolega uniwersytecki, chytry, przewrotny, złośliwy, pełen nauki i zwątpienia, założywszy sobie cel dla pociechy i zemsty bez powodu, zabić moralnie młodzieńca wiarą i przychylnością ku ludziom napojonego, przyprowadza cel swój do skutku, hańbi i kala tę czystą duszę także młodzieniec niegdyś niewinny, szlachetny, czujący i wierzący, traci wszystkie te skarby i z rozpusty na łonie największych boleści umiera.

Nie potrzebujemy oddzielnie zdania naszego o tym utworze objawiać, bo już cząstkowo w wykładzie przedmiotu objawione zostało; to tylko dodamy, czegośmy w ciągu nie mieli sposobności powiedzieć, że nowy utwór pana Kraszewskiego, pomimo wielkiego podobieństwa z poprzedniemi jego płodami, pomimo braku interesu i powszedniości wynalezienia, ma niepospolite zalety poetyckiego talentu, głębokości myśli, jasności i treściwości języka i uczucia, które obficie autor na każdéj karcie rozléwa. Widać tu, powtarzamy, dojrzałość umysłu i dojrzałość talentu, a obok tego pomimowolne przejęcie się nowéj filozofii myślami, i tak naprzykład: powiada autor między innemi, idąc w ślad autora Aforyzmów: „że u wrót śmierci każdy jest tém

czém się uczynił przez życie; a kto nie powié w sercu swém że zdobył stanowisko wyższe, kto nie może ani myślą, ani czynem praw swych usprawiedliwić do innego żywota, ten zapewne nie posiędzie go.“ Takie pojęcie o nieśmiertelności ducha, czy też jaźni stoi w wyraźnéj sprzeczności z wiarą i pojęciami na każdéj karcie rozlanemi. Dziwna, jak mógł p. Kraszewski tak ważną w końcu dopiéro przelotnie myśl rzucić, jak mógł tyle własnéj pracy jednym nierozwiniętym pomysłem zniszczyć i zabić. Nie będzie to przedmiotem uwag naszych i krytyki, jak nie było przedmiotem i celem Pamiętników. Równie przelotnie postrzeżenie to rzucamy, jak przelotnie rzucił je autor Pamiętników.

K. W.

Gospodarstwo łowieckie, z historyą starożytną łowiectwa Polskiego, przez Mikołaja Reumann, urzędnika do szczególnych poruczeń przy lasach górniczych, wydane w Warszawie w drukarni Orgelbranda w r. 1845 *w ósemce.*

Dzieło wymienione zajmuje tom XX pisma czasowego Sylwan, a obok tego wydane jest jednocześnie w osobnym oddruku. Przypisane JW. Adamowi Łęskiemu podówczas dyrektorowi wydziału dóbr i lasów. Ozdobione jest sześcią rycinami, wyobrażającemi przedmioty łowieckie. Wydanie starowne i na pięknym papiérze.

Na czele dzieła umieszczona jest krótka przedmowa, a po niéj następuje obszerny wstęp, pięć kart zajmujący, który wszakże można pominąć; bo to samo co w nim czytamy, przychodzi czytać powtórnie w samém dziele.

Rzecz samego dzieła rozłożył p. Reuman na siedm części, z których:

w Iéj wykłada o powstaniu i rozwijaniu się łowiectwa;
w IIéj podaje rys historyczny łowiectwa Polskiego;
w IIIéj mówi o przyrodzie i hodowaniu zwiérząt;

w IVéj o hodowaniu zwierzyny w zwierzyńcach:
w Véj o sposobach łowienia i polowania;
w VIéj o użytkowaniu ze zwierzyny; nakoniec,
w VIIéj o zasadach do prawodawstwa łowieckiego.
Przejrzyjmy każdą z tych części poszczegółowo.

Część 1.

O powstaniu i rozwijaniu się łowiectwa.

W części téj, naprzód piérwsze 13 kart (aż do stron. 33), zajmuje opowiadaniem wyobraźniowém o łowiectwie. Autor sięga myślą początku rodu ludzkiego i ogółowo o niém mówi. Z łowiectwa wywodzi: początek społeczności towarzyskich; piérwszą władzę na ziemi; piérwszych bohatérów i półbożków starożytnych; oraz rycerstwo średnich i następnych wieków. Rozróżnia (także pomysłowo tylko) trzy epoki przemian łowiectwa, naznaczając:

1) *kiedy ono było jedyném zatrudnieniem człowieka;*

2) *kiedy możniejsi tylko zajmowali się łowami dla rozrywki, a innym było wzbronioném;*

3) *kiedy znowu nastała wolność wykonywania łowów, a ta przyczyniła się do wyniszczenia zwierzyny.*

Następnie na 11 kartach (aż do str. 54), wyprowadzając nastanie gospodarstwa łowieckiego, z niedostatku zwierzyny, podaje niejako rys téj nauki; wylicza warunki do rozmnożenia zwierzyny potrzebne; takowe szczegółowo i obszernie opisuje; zakończa rzecz tém zdaniem: że *gospodarstwo łowieckie jest konieczne, jeżeli łowy, oprócz rozrywki, mają przynosić korzyść i pożytek.*

Ta piérwsza część dzieła, obejmująca niejako historyę i gospodarstwo łowieckie, mogłaby, według tytułu dzieła, być wzięta za jego całość, gdyby była dokładną i zupełną. Ale *piérwsza* jéj połowa, jako *powieść wyobraźniowa*, nic ma żadnéj pewności, a tém samém nic nie przyczynia, ani do rozprzestrzenienia wiadomości łowieckich, ani do naukowości. Wszakże zająć może czytającego, niektóremi ma-

łowniczemi opisami pomysłów ogółowych, na naturze rzeczy opartych; *druga* zaś połowa téjże części dzieła, obejmując *ogółowy wywód* niektórych tylko zasad gospodarstwa łowieckiego, nie podaje dokładnego o témże gospodarstwie wyobrażenia. Gdy zaś, tak historya jak i zasady gospodarcze są wyłożone w dalszych częściach dzieła, więc cała piérwsza jego część jest zbyteczną i może być z dzieła, bez jego uszczerbku, wypuszczona.

Część II.

Rys historyczny łowiectwa Polskiego.

W wykładzie rysu historycznego, przyjęte są dwa główne przedziały czasu: *piérwszy* przedział, biorący początek w czasach niepewnych, zakończa objęcie rządów Polski przez Ludwika króla Węgierskiego; *drugi* poczynający się od Ludwika króla, prowadzi do roku 1776 kiedy, jak wyraża się, *prawem ograniczono dowolności polowania na cudzym gruncie.*

W piérwszym przedziale odróżnić się dają czasy niepewne od czasów panowania Piastów.

W czasach niepewnych, mówi p. Reuman w ogóle o plemieniu Sławian: *że ziemia, przez to plemie zamieszkana, okryta była niegdyś obszernemi lasami, zapełnionemi zwierzyną rozmaitego rodzaju i ptastwem; że głównem zatrudnieniem Sławian było łowiectwo; że od 5 wieku Sławianie złączeni byli w towarzystwa społeczne zostające pod zarządem starszych, prowadzili życie myśliwskie i pasterskie, nie uznając ani różnicy stanów, ani własności gruntowéj aż do końca 8 wieku.* Co do sztuki łowieckiéj tyle tylko dowiadujemy się: *że nasi przodkowie podobnie jak inne ludy piérwotne, ubijali dzikie zwierzęta hakami, oszczepami i dzidami; stawiali sidła, łapali w doły* (str. 59). Co do praw łowieckich mówi: *Sławianie mieli i wykonywali takie zwyczajowe zasady że zwierzęta w lesie, ptastwo na powietrzu, i ryby w wo-*

dzie, do nikogo nie należąc, tego się stają własnością kto je złowił (62) *i że takowe zwyczaie posłużyły za wzór do prawa myśliwego Niemieckiego przez cesarza Ottona wydanego.* Za główną cechę łowiectwa tego przeciągu czasu kładzie p. Reuman to: *że łowiectwo było w rękach ludu, a każdy mieszkaniec kraju mógł polować tam gdzie mu się podobało.*

Z czasów, z których wszelkie wiadomości są niepewne, nie można żądać dokładnego obrazu sztuki i praw łowiectwa. To co p. Reuman w tym względzie o Sławianach powiedział, jest zgodne poniekąd z podaniem historyków, czasy owe opisujących, oprócz że większa część historyków za główne zatrudnienia Sławian naznacza rolnictwo i pasterstwo, przyznając im charakter łagodny i spokojny, p Reumann zaś zatrudnia ich wyłącznie łowiectwem.

Następnie o panowaniu Piastów, od 9 wieku poczynając, mówi p. Reumann: „*że ich państwo urządzone było w kształcie jednowładztwa. Pod panowaniem Piastów nie wolno już było lasów wycinać, ani w nich polować chyba za osobnym królów przywilejem? Zatém prawo łowiectwa z rąk ludu, przeszło do rąk panującego. Było prawo panującemu służące zwane lesném, które zastrzegało na rzecz książęcia wszelkie użytki z lasów, borów, puszcz; zwierz wszelki i ptastwo, również jak połów ryb w jeziorach, stawach i rzekach należały do panującego*

Ziemianie mieli uciążliwe powinności: karmić psy książęce, wychodzić na obławy, psy do kniei prowadzić lub przewozić, dawać podwody pod myśliwych i pod sieci książęce, pilnować gniazd sokolich (68). *Tak trwało do Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego.*

Od str. 70 czytamy obszerny *opis łowów, dawniéj wyprawianych na zubry, i różne o tém zwierzu powieści.* Od str. 82 znajdujemy wywody: *jak z powodu łowów nastały niektóre miasta* np. *Brzeg na Szląsku, Wilno w Litwie* i t. d. Zakończa tém zdaniem: *że w końcu téj epoki, sztuką łowiectwa bardzo było udoskonaloną, mianowicie polowanie z psami, sokołami; że panujący mieli swoich na-*

dwornych urzędników łowów jakoto: wielkiego łowczego, sokolników, bobrowników i t. d.

Z czasów panowania Piastów nie dość wyjaśniony jest wywód, jak *prawo wykonywania łowów przeszło z rąk ludu do panującego* (str. 64—67). Również nie jasném znajdujemy twierdzenie (str. 63), *że od Bolesława Chrobrego powstała własność gruntowa, dotąd w tym kraju nieznana.* Gdy na str. 60 czytaliśmy: *że aż do końca* 8 *wieku nie było ściśle własności ziemi*; zatém godzi się wnosić podług słów autora, że od 9 wieku już musiała nastać taka własność ziemi, jakiéj nastanie (na str. 63) do Bolesława Chrobrego odnosi.

Nadmienić tu wypada, że w prawach dawnych Polskich, dobra ziemskie tak są rozróżniane: *bona praedialia, bona allodialia* i *bona militaria*; byłyto własności pod nieco odmiennem prawem: rozróżnienie takie jeszcze przed Bolesławem istniało, jak historya przekonywa. Takowe rozróżnienie posiadłości ziemskich zatarło się przez przywiléj Ludwika króla w Koszycach r. 1374 nadany, w którym król ten uwalnia dobra ziemskie od podatków. Odtąd wszelkie dobra były pod jedném prawem a właścicieli ich nazwano: obywatel, ziemianin.

W wykładzie samym, dostrzegamy dość często powtarzanie, o czém można przekonać się porównywając str. 60, 63, 67 i t. d. tudzież str. 64, 67 i t. d. a w ogólności wysłowienia *niescisłe i dwuznaczne*, a opisanie saméj sztuki i praw łowieckich, wcale niezaspokajające ciekawości czytelnika.

Odnośnie do tego przedziału czasów, poczynając od str. 90 czytamy: *jak w czasach przedchrześciańskich, Sławianie tworzyli w wyobraźni swéj bóstwa przyjazne lub nieprzyjazne, różne według różności zjawisk i zdarzeń, których pryczyny odgadnąć nie umieli. Zacisza leśne, wzniosłe góry i drzewa ogromem swém odznaczające się, uważano za miejsca pobytu lub objawiania się bóstw. Też same miejsca, osobliwością jakową uderzające, służyły za kościoły, za miejsca do oddawania czci bóstwom.*

Wymienia niektórych bożków myśliwych, jakoto: *Dziewonią opiekującą się lasami i zwierzętami; Radogosta, bożka gościnności i myśliwych; Światybora bożka lasów i puszcz.*

Po zniknieniu bożyszcz przed światłem chrześcijaństwa, łowiectwo nie zostało bez opieki jestestw nadzmysłowych. W miejsce utraconych bożków, przybrano śś. patronów. Takim był ś. Marcin w Niemczech, ś. German we Francyi, a następnie s. Hubert za ogólnego patrona myśliwych uznany. Były także ustanowioue znaki zaszczytu myśliwskiego, czyli ordery; z tych opisuje i rysunkiem objaśnia order ś. Huberta, w różnych epokach odnawiany; order złotego jeleniu, ustanowiony przez księcia Szląskiego Grzegorza Wilhelma, ostatniego potomka z linii Piastów na Szląsku.

Cały ten ustęp jest dość ciekawy i zajmujący czytającego, i z tego względu zaszczyt piszącemu przyznać należy.

Drugi przedział czasu od panowania Ludwika króla do r. 1776.

Od panowania tego króla, mówi pan Reuman, *prawo książęce leśne zaczęło przechodzić na panów i możniejszą szlachtę, a nareszcie i całkiem na szlachtę przeszło.* Czytamy w tym przeciągu czasu o łowiectwie i leśnictwie w pomieszaniu.

O lasach tyle znajdujemy, *że już w prawie Wiślickiém, naznaczono wielkie kary, za samowolne wycinanie i niszczenie cudzego lasu;* znajdujemy tytuły i niektóre szczegóły praw Kazimiérza w przedmiotach leśnych, (str. 115, 117, 118).

Daléj dowiadujemy się: *że za Zygmunta I prawa w przedmiotach leśnych postanowione, odznaczają się większą dokładnością, że nawet naówczas już zajmowano się uporządkowaniem gospodarstwa leśnego i ustosunkowaniem obszerności lasów do pól otwartych* (130, 132, 136). Następnie mowi p. Reuman, *że w r.* 1598 *ponowiono dawne prawo, wzbraniające ścinania drzewa na handel zagraniczny, bez zezwolenia samego króla, w lasach kró-*

lewskich Litewskich, pod karą 500 *grzywien, a w lasach królewskich koronnych pod karą* 1000 *grzywien.*

Wiadomości, jakie tu p. Reumann podaje o lasach i prawach w przedmiotach leśnych, nie są dostateczne; czytający znajdzie po większéj części albo zogółowane twierdzenie autora, bez przekonania dowodami, albo szczegóły oderwane bez należytego połączenia, i bez odróżnienia przepisów dla lasów królewskich i praw dla lasów prywatnych.

O łowiectwie czytamy (str. 114): *w wieku XIII, Polska żadnych jeszcze nie miała przepisów myśliwskich, cały naród obowiązujących,* (ale str. 110 czytaliśmy): *że w różnych prowincyach kraju, niemniéj przez różnych książąt różne wydawane były ustawy łowieckie, częstokroć tylko na czas niejaki obowiązujące, a w miarę potrzeby łagodzone lub zaostrzane. Tak trwało do końca XIV wieku, od którego to czasu* (137) *obywatel szlachetnego rodu, mógł polować gdzie chciał, nie prosząc o pozwolenie właściciela gruntu; wyjąwszy w kniejach przez króla sobie zastrzeżonych.*

Następnie (210) wymienia prawo myśliwskie od r. 1557 do 1697 wydawane; a zakończa o prawach tém (213): *że za Stanisława Augusta króla, w r.* 1776 *ustała wolność polowania na cudzych gruntach, gdyż jakoby w tym dopiéro roku zniesionym został niesprawiedliwy zwyczaj polowania na cudzych gruntach i w cudzych kniejach.*

W wykładzie łowów na każdéj prawie karcie natrafiamy wysłowienia nie dość określone, z powodu czego, częstokroć nie można rozumiéć saméj rzeczy; *np.* gdy mówi „*Polska nie miała żadnych jeszcze przepisów myśliwskich; .....dawne ustawy były przestrzegane.....nowych praw nie potrzeba było, bo dawne były odpowiédnie,*" i t. d. W przytoczeniu praw i zwyczajów, nie ma dokładnego odróżnienia co do czasu ich nastania, obowiązywania lub ustania, a to czyni niepodobne pojęcie i zrozumienie rzeczy. Twierdzenie, że od XIV wieku do r. 1776, *szlachta polowała gdzie chciała nie prosząc o pozwolenie wła-*

ścicieła gruntu, nie jest uzasadnione. Postępowanie takie ani prawém, ani nawet zwyczajem nie było uświęcone. Było to bezprawiem, czasami tylko i gdzieniegdzie wydarzoném; rodzajem tak zwanych *najazdów*, które nietylko za Stanisława Augusta, ale i poprzednio jeszcze, w przytoczonych nawet przez autora prawach od r. 1557 były wzbronione i zakazane. Nadużycia prawa częściowe, nie godzi się uważać za cechę ogólną tak długiéj epoki.

Co do sztuki łowieckiéj, znajdujemy wyliczenie *sposobów łowienia zwierzyny w XIII i XIV wieku* (110—114). Następnie (136) wspomina p. Reumann, niejako nawiasowo tylko, *że sztuka łowiectwa przy końcu XV wieku, przekształconą została przez wynalezienie prochu i użycie broni palnéj*. Daléj (140) są opisane sposoby *polowania z gończemi, chartami; sposób łowów na grubego zwierza* (144); następnie *długa powieść o wypadkach świeżo wydarzonych, z niedźwiedziem w lasach hr. Tyzenhauza za Niemnem. Sposób polowania z sokołami* (158—167), *podług dzieła: Myśliwstwo ptasie*. Nie pominął *myśliwskich zwyczajów* (183), *wymienia niektóre tajemnice sztuki myśliwskiéj; wreszcie* (192), zamieszcza po niém o wydrze oswojonéj za czasów Jana III i t. d.

W opisie sztuki łowieckiéj nie znajdujemy także dostatecznego jéj obrazu, gdy różne jéj części wystawione są w oderwaniu i bez określenia co do czasu. Wspomniawszy p Reumann o przekształceniu sztuki łowieckiéj, przez użycie broni palnéj, zostawia niezaspokojoną ciekawość czytelnika o bliższych szczegółach takowego przekształcenia, o rzeczywistéj różnicy łowów dawnych, od łowów z użyciem broni palnéj. Powieści o polowaniu na niedźwiedzia w dobrach hr. Tyzenhauza, również powieść o wydrze oswojonéj, nie należą do saméj osnowy sztuki łowieckiéj, i raczéj w dopiskach umieścić je wypadało.

Zakończa część historyczną *porównaniem praw myśliwskich Polskich z takiemże prawem krajów ościennych* (216), z czego wykazuje p. Reumann: *że okrutne prawa łowieckie, u nas miejsca nie miały. Kara śmierci za kra-*

dzież zwierzyny, chociaż była prawem za Zygmunta Augusta wydaném, przepisana, jednak nigdy wykonania nie miała, i zaraz za Stefana Batorego z ksiąg praw wymazaną została. Gdy tymczasem z krajów ościennych, przytacza liczne przykłady rzeczywistego wykonywania okrutnych praw łowieckich.

Po odczytaniu całéj téj części Héj, zawierającéj *rys historyczny łowiectwa Polskiego*, zwracając się myślą wstecz do rzeczy odczytanych, i zbierając je w ogół, dla zdania sobie sprawy z tego cośmy się nauczyli, wyznać przychodzi: iż nie mogliśmy powziąć dokładnego obrazu *sztuki łowieckiéj*: nie wiemy jak ona w różnych czasach była wykonywaną, lub wykształconą; nie znajdujemy łączności ani całości w wykładzie *zwyczajów i praw łowieckich*. Opisy częściowe różnych przedmiotów, znajdujemy w pomieszaniu bez dokładnego określenia czasu; wysłowienia nieścisłe lub dwuznaczne; ogółowe zdania autora, bez należytego przytoczenia źródeł, na których je opiéra; powtarzanie tych samych rzeczy w odmiennem wysłowieniu, to wszystko czyni wykład w niektórych miejscach niezrozumiałym. Obok tego są niektóre ustępy, tak przedmiotem, jak i opisaniem kwiecistém, zajmujące czytającego. Jakkolwiek zatém *Rysu historycznego* nie można nazwać *dokładnym;* jednakże z uwagi że: p. Reumann miał wiele do pokonania trudności w zbiéraniu z różnych dzieł, porozrzucanych wiadomości łowieckich z czasów dawnych; że takowe w znacznéj ilości zebrał i nagromadził; a może nawet dziełém swém, wywoła dokładniejszą historyę téj sztuki; nie można téj jego pracy nie przyznać użyteczności.

Część III.

O przyrodzie i ochronie zwierzyny łownéj.

Znajdujemy tu opis przyrody *zubra* (223), *jelenia* (247), *sarny* (275), *daniela* (298), *dzika* (305), *zająca* (325). Z ptastwa zaś są opisy: *głuszca* (351), *cietrzewia* (362),

iarząbka (370), *kuropatwy* (377). P. Reumann opisał *cechy rodzajowe, kształt, wzrost, własności przyrodzone. i sposób życia* każdego z tych zwierząt; *a z przyrody ich wyprowadza najstosowniejsze sposoby rozmnażania tam gdzie w małéj są liczbie i zaprowadzania tam gdzie ich wcale nie ma.*

Opisy wymienionych zwierząt i ptastwa, jak się okazuje opiérał p. Reumann, po większéj części, na własném zapatrywaniu się; odznaczają się one dokładnością, i są bardzo pouczające. Żałować jednak przychodzi że p. Reumann ograniczył się na opisaniu tylko niektórych ważniejszych gatunków miejscowego ptastwa. Wszakże oprócz miejscowego jest jeszcze wiele rodzajów przelotnego ptastwa, które od wiosny aż do późnéj jesieni, zapełnia lasy, pola, mokradła i wody. Tu one się lęgną, hodują i wyrastają; nie mało przyczyniają rozrywki myśliwym; służą ku pożytkowi i są znacznym przedmiotem handlu. Ptastwo tedy przelotne należy także do gospodarstwa łowieckiego, pominięcie onego zostawia próżnię w dziele zapełnienia wymagającą. W ustępie od str. 401 wykazuje p. Reumann liczbami, *ilość zwierząt dzikich i ptastwa, jaką hodować można w stosunku obszerności lasu lub łąki.*

Ostrzedz tu należy: że podane w dziele liczby, nie można uważać za stałe i niezmienne w każdéj miejscowości, owszem mnogość hodować się mogącéj zwierzyny, zależy od przyjaznych i sposobnych miejscowości; liczby z przecięcia w dziele wykazano mogą być tylko niejako skazówką do doświadczeń dla każdego, kto hodowaniem zwierzyny zajmować się zechce.

Część IV.

O hodowaniu zwierzyny w zwierzyńcach.

Od str. 406 czytamy: *jaką wybierać należy zwierzynę do hodowania i rozmnażania w zwierzyńcach*; (407) *iakie miejsca na ten cel wydzielać najstosowniéj i w ja-*

kiéj obszerności; (410) *jak je ogrodzić;* (411) *jak zapełnić zwierzyną i jak ją stosownie do jéj przyrody utrzymywać, hodować i z niéj użytkować.*

Tu dostateczne znajdzie porady, kto zwierzyniec zakładać zamierza. Wszakże porównywając pożytek z kosztami, na założenie i utrzymanie zwierzyńca potrzebnemi, łatwo poznać że dochód nie wyrówna wydatkom. Z tego wypływa, że hodowanie zwierzyny w zwierzyńcach, nie odpowiada widokom gospodarczym, i przedsiębrane być może jedynie przez panów możnych, dziedziców wielkich włości, więcéj dla upodobania i osobistego zadowolenia lub okazałości dworu, nie dla użytku gospodarczego. Dlatego nie wchodzimy w szczegóły, czy podane przez p. Reumanna wiadomości o zwierzyńcach przedmiot ten w zupełności wyczerpują.

Część V.

O łowach i polowaniu (425).

Przedmiot ten opisuje p. Reumann w dwóch ustępach. W piérwszym mówi *o łowieniu* i *o dostawaniu zwierzyny łownéj;* w drugim *o łowieniu, ubijaniu i niszczeniu zwiérząt drapieżnych.*

Sposoby łowienia, ubijania i dostawania zwierzyny łownéj, jakoto: *ubijanie na stanowisku, na wychodniego, przez podejście, z użyciem obławy* (*ludzi do naganiania*), *z użyciem sieci i straszydeł, z użyciem psów myśliwskich,* opisuje p. Reumann przy każdym rodzaju zwierzyny dokładnie, tak że nic do życzenia nie pozostaje.

Sposoby łowienia, ubijania i niszczenia zwiérząt drapieżnych poprzedza opisaniem *ich przyrody* (460), *zwyczajów i obyczajów;* po większéj części *z własnego zapatrywania się,* co jest właśnie zalecającém. Następnie opisuje:

1. *Polowanie z różnemi przysposobieniami, narzędziami, z użyciem pomocy psów i ludzi* (od str. 471).

2. *Łapanie mianowicie wilków w dołach, w ogrodzeniach, w żelazach* (486).

3. *Zastawianie samostrzałów* (496).
4. *Zakładanie trutek* (497).

Przedmioty te są trafnie wyłożone. Obok zajmującego wystawienia przyrody zwierząt drapieżnych, znajdujemy pożyteczny opis sposobów trucia, które p. Reumann sam wykonywał a przez to, dzieło nie małéj nabiéra wartości; nastręcza bowiem pomysły łatwego wyniszczania w kraju wilków i lisów, tyle szkodliwych dla zwierzyny i bydła domowego. Dokładne opisanie sposobów przyrządzania *trutek* i zakładania *ponęt zatrutych*, może posłużyć do upowszechnienia użycia tego środka, a to dopomogłoby skutecznie usiłowaniom rządu do zmniejszenia w kraju liczby wilków, tych żarłocznych niszczycieli trzód i bydła ziemian.

Część VI.

O użytkowaniu ze zwierzyny (587).

Tu wskazuje p. Reumann: *porę najstosowniejszą do polowania na zwierzęta i ptastwo dzikie; stosunek ilości i płci, w jakim zwierzynę zostawiać należy, dla zapewnienia z niéj ciągłych i stałych korzyści*; w końcu mówi *o używanych sposobach trzebienia, ociągania i rozbierania zwierzyny, tudzież o jéj cenach u nas zwyczajnych.*

Pora do ubijania, czyli raczéj czas ochrony zwierzyny i stosunek płciowy, jaki zachować należy, sąto dwa warunki, od których zależy skuteczność jéj rozmnażania; p. Reumann dokładne podaje w tym względzie objaśnienia a przez to staje się prawdziwie pożytecznym dla tych, co gospodarnie ze zwierzyny chcą użytkować.

Część VII.

O zasadach do prawodawstwa łowieckiego.

Tu p. Reumann przywodzi myśli *do prawa łowieckiego* i do *zawiadywania łowami.*

W przedmiocie prawa łowieckiego, rozwija myśli *o prawie własności zwierzyny, o prawie jéj łowienia, niemniéj myśli o karach na bezprawne polowanie, na kradzież zwierzyny.* W przedmiocie zawiadywania łowami i gospodarnego użytkowania (616) wskazuje: *jak najstosowniéj postąpić:*

a) *Przy bezpośredniém wykonywaniu łowów, przez własnych strzelców.*

b) *Przy wydzierżawieniu polowania komu innemu.*

Następnie wykazuje: *czego od policyi kraju oczekiwać należy, dla dobra gospodarstwa łowieckiego.* Dowodzi *jak ona wpływać powinna na zmniejszenie szkodliwych działań ludzkich* (629), *przez ogłaszanie i dopilnowanie czasu ochrony; przez wzbranianie używania szkodliwych sposobów i przyrządzeń polowania; przez nakazanie ochrony w razie potrzeby, od zbytecznego wyniszczenia, lub zupełnéj zagłady niektórych rodzajów zwierzyny i ptastwa.*

Niemniéj wykazuje: *jak policya wpływać powinna na wytępienie zwierza drapieżnego a mianowicie wilków* (637): *przez ogłaszanie środków ich niszczenia; dopilnowanie użycia i wykonania takowych środków; przez użycie połączonéj mieszkańców siły, do ich ścigania i wytępiania.* Zakończa tę ostatnią część swego dzieła (641), *przywiedzeniem treściwém przepisów karnych i policyjnych łowieckich dla lasów rządowych królestwa Polskiego podanych.*

Ostatnia ta część najstaranniéj wypracowana, nie pozostawia nic do życzenia.

Zbierając postrzeżenia szczegółowo poczynione co do części gospodarczéj, i przebiegając myślą cały ciąg dzieła, wyznać przychodzi: że jeżeli w części historycznéj okazał się niejaki brak ścisłości w wysłowieniu, brak łączności rzeczy opisywanych i z tego powodu niejasność przyznaliśmy; to przeciwnie, w części gospodarczéj, drugą połowę dzieła, stanowiącéj, prawie wszystko jest jasném, zrozumiałém i pożyteczném. Część ta, oprócz bardzo naturalnego a ciekawego opisu przyrody zwierząt, odznacza się wykładem

jasnym zasad gospodarstwa łowieckiego, mianowicie sposobów hodowania i rozmnażania zwierzyny miejscowéj, z oznaczeniem w przybliżeniu ilości każdego rodzaju zwierząt dzikich i ptastwa, do jakiéj w stosunku rozległości ziemi, zwierzostan doprowadzić można, bez szkody w gospodarstwie rolném i leśném.

Odznacza się dokładném wskazaniem środków, ściągających się do wyniszczenia zwierząt drapieżnych, mianowicie przyrządzenia trutek, na lisy i wilki. Odznacza się wykładem zasad, do zawiadywania łowami; wytknięciem głównych warunków, jakie zachować należy, tak przy bezpośredniém użytkowaniu z łowów jak i przy ich wydzierżawianiu.

Nakoniec dzieło to z tego w zględu na uwagę zasługuje że jest poniekąd piérwsze w języku Polskim, które całość gospodarstwa łowieckiego obejmuje.

Co do samego porządku wykładu, już z napisu na dziele położonego, widzimy dwa główne przedmioty zamierzone, tojest: *gospodarstwo łowieckie i historya łowiectwa Polskiego.* Jestto zarys dwóch odrębnych części pisma: *historycznéj i gospodarczéj.* W samém zaś dziele znaleźliśmy rzecz wyłożoną w 7 częściach. Jakkolwiek rozdrobniony podział, i sposób rozłożenia przedmiotów opisywanych nie zmniejsza wartości dzieła, jeżeli sam szczegółowy wykład jest jasny i zrozumiały; wszelako zaprzeczyć nie można, że porządek rozłożenia przedmiotów głównych, najwięcéj od siebie odrębnych, nie mało wpływa na dobre następstwo rzeczy opisywanych, na krótkość i jasność pisma; co dla objęcia i zrozumienia dzieła jest poniekąd niezbędném. Wyznać przychodzi: że w dziele rozbieranem, odróżnienie głównych przedmiotów nie ze ścisłością uczyniono, i że to właśnie jest przyczyną powtarzań, jakie widzieliśmy przy szczegółowym rozbiorze.

Z treści rzeczy opisywanych w 7miu częściach dzieła widzieć się daje, że one mogą być sprowadzone do trzech głównych przedmiotów, które mogłyby stanowić trzy główne jego części, tojest:

1. Część historyczną (*do której należą 2 pierwsze części dzieła*).

2. Część gospodarczą *(do której liczą się 4 dalsze części)*.

3. Część zawiadowczą (*która jest siódmą częścią dzieła*).

Rzuciliśmy tę myśl do uproszczenia głównego podziału, w tém mniemaniu: że jeżeli czasem autor przedsięweźmie drugie wydanie dzieła tego, ze wszech miar ważnego, w takim razie, rys podany, obok uwag przy szczegółowym rozbiorze położonych, przyda się może do uproszczenia i wykształcenia samego dzieła.

W końcu nadmienia się, że chociaż w ciągu odczytywania dzieła, dały się tu i owdzie dostrzedz pomyłki druku niesprostowane, a niekiedy i wyrażenia niedość gładkie, jednak gdy one są rzadkie, mało znaczne i mogą być przez samego czytającego sprostowane, przeto też bez wytknięcia pominięte zostają.

K. Wydrzyński.

ROZMAITOŚCI.

Prawo o pojedynkach we Francyi.

Karalność pojedynku należy do najbardziéj zamujących a zarazem i do najtrudniejszych zadań prawodawstwa karnego. Porządek publiczny, moralność, religia wymagają od prawodawstwa ażeby nie cierpiało w społecznym związku wojny prywatnéj, która wystawia życie i zdrowie pojedynczych członków społeczeństwa na opłakane skutki lekkomyślności lub złych popędów piérwszego lepszego napastnika. Prawodawca nie ma potrzeby ugiąć się przed przesądem, bo na téj drodze musiałby także bezkarnie zostawić Korsykanina, który stosownie do miejscowych wyobrażeń o czci rodzinnéj, nożem się mści za wszelką krewnemu swemu wyrządzoną krzywdę. Z drugiéj natomiast strony niełatwo jest użyć całéj surowości prawa przeciw temu, który pomimo najstaranniejszéj ostróżności, nie mógł uniknąć napadu na swe najdroższe dobra, na cześć własną lub swéj rodziny i który, według istniejącéj i upowszechnionéj opinii, na rozstajnéj znajduje się drodze, między bezcześcią i obrazą prawa.

A tak łatwo sobie wytłómaczyć ową ogromną różnicę prawodawstwa i wyrokowania, różnicę zawartą między karą śmierci i konfiskatą majątku każdego kto w pojedynku miał udział z jednéj, a zupełném uwolnieniem z drugiéj strony, bez względu na to czyli w skutek pojedynku nastąpiła śmierć lub ciężkie ranienie.

Sprzeczności te najwidoczniéj się okazują we Francyi.

Nowoczesny pojedynek wziął tam początek z czasów rycerstwa, a mianowicie z pojedynków sądowych, które Ludwik VII piérwszy starał się ograniczyć, dozwalając ich tylko wtedy gdy dług sporny wynosił 5 sols. Ludwik IX dopiéro zakazał wszelkich pojedynków sądowych; jednakże następni królowie dozwalali ich częstokroć w szczególnych wypadkach i zwykle przy walce sami byli obecni, jak tego mamy przykłady za czasów Filipa Pięknego. Henryk II zniósł zupełnie ten zwyczaj po śmierci ulubieńca swego Chataigneraie, który w dozwolonym przez króla pojedynku zabitym został przez Jarnac'a. Jednakże szlachta, pomimo najsurowszych zakazów nie przestała pojedynków, licząc je do swoich najdroższych przywilei. Napróżno wydaném zostało rozporządzenie parlamentu Paryzkiego z r. 1599 za panowania Henryka IV, mocą którego na pojedynkujących się, jako obrażających majestat królewski postanowioną została kara śmierci i konfiskata majątku, *comme transgresseurs des commandements de dieu, rebelles au roi, infracteurs des ordonnances, violateurs de la justice, perturbateurs du repos et de la tranquilité publique.*

Edykt królewski z r. 1602 potwierdził i zaostrzył to postanowienie. A jednak edyktem z r. 1609 (art. 5) znów dozwolono udawać się do króla o pozwolenie do pojedynku dla nadzwyczajnych i nader ważnych powodów. W braku takiego pozwolenia, pojedynkujący się i sekundanci (art. 13—16) śmiercią karani być mieli, skoro poległ jeden z przeciwników; jeżeli obadwa w pojedynku utracili życie, ciała ich bez żadnej czci religijnéj pochowane być miały, a trzecia część ich majatku konfiskowaną była na cele dobroczynne.

Często się zdarzało, że oprócz właściwych przeciwników, sekundanci mieli także udział w pojedynku. Podają liczbę poległych w pojedynkach za tego panowania na 7 — 8000, liczbę zaś ułaskawiających dekretów królewskich na 7000. Nader srogi edykt wyszedł za panowania Ludwika XIII w r. 1623, który stanowił karę śmierci za samo wyzwanie i karę tę rozciągał nawet do świadków i przynoszących wy-

zwanie piśmienne np. służących. Surowość taka prawa nie mogła być wykonaną; skutkiem jéj były ogólne amnestye i łagodniejszy edykt z r. 1626.

Prawo o pojedynkach obowiązujące aż do czasu rewolucyi Francuzkiéj, wydane zostało przez Ludwika XIV (1). Edykta z r. 1651 i 1679 oraz liczne postanowienia królewskie, obszerne zawierają pod tym względem rozporządzenia. Polecono w nich marszałkom Francyi i gubernatorom prowincyj ściśle czuwać nad zapobieżeniem pojedynków, mianowicie przez tak zwane *sądy honorowe*. Samo wyzwanie i przyjęcie wyzwania karaném być miało przez dwuletnie więzienie i karę pieniężną. Za odbyty pojedynek, chociażby żadne nie nastąpiło ranienie, postanowioną została kara śmierci i konfiskata majątku; sekundanci także byli karani śmiercią, przynoszący wyzwanie piśmienne karani byli chłostą i wysyłani do galer, świadkowie wreszcie zostali skazywani na utratę urzędów i konfiskatę czwartéj części majątku.

Ludwik XV przy wstąpieniu na tron ślubował, że nie ułaskawi żadnego pojedynkującego i w skutek tego *odnowił dawniejsze postanowienia edyktem z r.* 1723.

Prawo karne z d. 25 wrześ. 1791 r. opatrzone sankcyą prawodawczą na d. 6 październ. t. r. zniosło wszelkie istniejące ustawy kryminalne i nic o pojedynku nie wspomniało. Podobne milczenie zachowało również prawo karne z r. IV i VIII rzeczypospolitéj Francuzkiéj, oraz prawo z r. 1810. Milczenie to dało powód do rozmaitéj wykładni. Niektóre sądy Francuzkie (10 sądów apellacyinych) rozumiały, że pojedynek przestał istnieć jako osobne przestępstwo, lecz że śmierć i wszelkie rany w pojedynkach odniesione podług ogólnych zasad prawa kryminalnego sądzone być winny. Inne natomiast sądy przyjęły za zasadę wcale nie karać pojedynku, jakikolwiek byłby jego wypadek. Ostatnie zdanie dzielił mianowicie sąd kassacyjny w Paryżu, w jedenastu aż do r. 1836 wydanych wyrokach, gdy tymczasem sąd kas-

(1) Podczes 8letniéj małoletności tego monarchy, poległo w pojedynkach 4000 osób.

sacyjny w Bruxelli (gdzie obowiązuje także prawo karne Francuzkie) w wyroku swym z d. 3 lipca 1817 r. (2) piérwszą przyjął wykładnię. Jedynie w skutek nieustających i niezmordowanych usiłowań prokuratora jeneralnego p. *Dupin*, zmieniła najwyższa sądowa magistratura we Francyi dotychczasową swą jurysprudencyę. Miało to najprzód miejsce w jednym z wydziałów cywilnych *(section des requêtes)* (3); wreszcie na obszerne przedstawienie p. Dupin. postanowił wydział kryminalny (4) ogólne przepisy prawa karnego o ranieniu i zabójstwie stosować także i do skutków pojedynku. Od tego czasu sąd najwyższy pozostał wiernym swéj zasadzie we wszystkich przez siebie wydanych wyrokach, z których kilka nastąpiło *in pleno (chambres réunies)* (5).

Dotąd jednak jurisprudencya ta nie została jeszcze ogólnie przyjętą we Francyi. I tak, wiele sądów apellacyjnych, odznaczających się zwykle trafnością wyroków, (np. w Colmar, Paryżu, Orleans, Bourges, Rennes, Poitiers) trwa ciągle przy swém zdaniu niekaralności pojedynku (6). Spodziéwać się wszakże należy że i sąd kassacyjny również zdania swego nie odmieni, a tak w końcu i inne sądy w ślad za nim pójść będą musiały. Lecz i to nie zaradzi stanowczo ogólnéj potrzebie, gdyż według uwagi p. Dupin w rozprawach sądowych na d. 4 stycznia 1845 r., przysięgli dotąd zwykle niewinność oskarżonych uznają. A tak przyjdzie we Francyi bez wątpienia chwila, w któréj pojętą zostanie konieczność wydania osobnych prawodawczych o pojedynku postanowień, odpowiedniéj wewnętrznéj jego istocie i upowszechnionym zwyczajom, tak jak uczyniły niektóre nowsze prawa karne w krajach Niemieckich.

K. B.

(2) *Sirey* Jurisprudence. 37. I. p. 125.
(3) *Sirey* 36. I. 732.
(4) Wyrok z dnia 22 czerwca 1837 r. *Sirey* 37, I. 478.
(5) O ile nas wiadomości statystyczne doszły, ostatni tego rodzaju wyrok zapadł d. 4 stycznia 1845 r. patrz *Gazette des Tribunaux* z 5 stycznia 1845 r.
(6) *Chauveau et Faustin* jest także tego samego zdania które obszernie jest wyłożone w *Théorie du Code pénal.* III. 80—102.

Sposób praktyczny robienia magnesów.

Rozważymy tę materyą pod najgłówniejszemi względami, jakiemi są: znajomość stali używanej na magnesy, obchodzenie się z nią w ogniu, szlifowanie, hartowanie, magnesowanie i obciążanie magnesów.

Stal na magnesy używa się przednia Angielska zwana pospolicie gustalą, która lubo na pierwsze wejrzenie gładkością i kolorem oku się mile zaleca, gruntowniéj przecież poznaje się w odłamie, który za świéża jest koloru czystego świéżego srébra, a białością i sypkością, do krédy się bardzo przybliża. U nas w sztabach cena jéj dochodzi zł. 2½ za funt. W ogniu powinna być wygrzéwana tylko do czerwoności wiśniowéj, gdyż rozpalona do białości pod młotem w proch się rozsypuje.

Po połamaniu zatém sztaby na zimno na sztuki najwięcéj łokciowe, rozgrzéwa się je we środku i zagina na kant tak iżby w kroku podkowy pomiędzy jéj ramionami równoległemi, był przestwór od 2—3 cali. Dla zrychtowania zupełnego podkowy póki jest gorąca, szrubuje się ją w prassę bardzo mocną i potém hebluje boki płaskie, a następnie obciąga na miałkim kamieniu szlifierskim, a nareszcie wykończa się na szmyrglu, ale to aż po harcie, gdyż wprzódy napróżnobyśmy do téj gładkości dochodzili, bo w ogniu hartowym rdzą się stal pokrywa, którą szmyrglem czyścić potrzeba. Krok i kant oraz końce, pilnikiem się przed hartowaniem obrabiają. Hart zależy na najmocniejszém rozgrzaniu a zatém aż do białości, i na najprędszém oraz największém ostudzeniu przez raptowne zanurzenie w wodę czystą jak najzimniejszą. Mogą tu przypadki zachodzić pęknienia albo spaczenia, czemu jednak praktyka ślusarska choć z trudnością zapobiega. Uniknienie tego obojga, przeprowadza majstra biegłego przez najtrudniejszy węzeł, w którym cała robota udaremnić się może.

Siła magnesu jaką przyjąć może, głównie zależy od hartu; a zatém to co wpływa na powiększenie i utrzymanie

hartu, wpływa także korzystnie i na siłę magnesu; wszelkie zaś osłabienie albo zniszczenie hartu, również osłabia albo i zupełnie niszczy siłę w magnesie. Dlatego wodą gorącą osłabiamy magnes, ogniem zaś odbieramy mu siłę zupełnie, bośmy i hart całkiem odebrali.

Magnesowanie.

Mając podkowę gustalową prostą, całą, zahartowaną i z wykończeniem zupełném wyszlifowaną, poddajemy ją pod naciąganie magnesem aby jej udzielić pożądanéj siły magnetycznéj. Siła ta będzie zależała od potęgi magnetanta, która powinna być jak największa. Wiązkami więc magnesów które pospolicie z trzech kotwic a najwięcéj z siedmiu bywają składane, pociągamy świeżą podkowę podług pewnych prawideł dla nadania jéj siły magnetycznéj. Najpotężniejszym magnetantem może być elektromagnes, przeto nim najlepiéj się kotwica stalowa magnesuje. Elektromagnes, jest to podkowa z miękkiego żelaza, ze sztaby albo walca w kształt magnesu zagięta któréj powierzchnia pokostem czarnym jest pociągnięta i drótem miedzianym grubym okręcona, któregoby końce mogły być połączone z biegunami stosu wolty. Jeżeli te końce podczas działania stosu silnego z jego biegunami połączymy, wówczas przez okrążenie strumieniami elektrycznemi podkowa żelazna tak staje się silnym magnesem, iż cetnary ciężaru dźwigać podczas działania stosu może. W tym więc czasie można elektromagnesem podkowy przygotowane pociągać i wielkiéj im siły udzielać. Czy to magnesem czy elektromagnesem pociągamy do kilkunastu razy stawiąc prostopadle bieguny magnetanta na biegunach magnesu leżącego poziomo i pocierając aż do wierzchołka, gdzie się odrywa, zakreśla półkole w powietrzu na prawo lub lewo, i znowu stawia na biegunach jak poprzednio dla następnego potarcia. Dobra kotwica od dwóch pociągów już siłę znaczną okaże. Strzedz

się potrzeba ciężkich uderzeń lub młotek w pociąganiu, bobyśmy siłę niszczyli i magnetanta przez nieumiejętność osłabiali. Pospolicie twierdzą że magnetant zyskuje siłę przez udzielanie jéj innemu magnesowi; lecz mógłby kto powiedzieć że się osłabia i miałby także w pewnym względzie słuszność. Po dokonaniu bowiem operacyi zaraz osłabnie, lecz obciążając go stopniowo, większy ciężar weźmie aniżeli poprzednio.

Obciążanie magnesów.

Magnes przez obciążanie kilkakrotnie większą siłę może przyjąć aniżeli przez magnesowanie, ale w tém potrzeba stopniowania z największą cierpliwością dokonywanego. Pospolicie powiększamy obciążanie przez dokładanie nieznaczne ciężaru na ważkę, ale przez nieumiarkowane dokładanie albo ruszenie odrywa się całkowity ciężar i magnes osłabia, czego szczególniéj potrzeba się wystrzegać. Najlepiéjby było nastawić lejek, z któregoby bardzo powoli miałki piasek tak jak w klepsydrze mógł się ciągle na wagę zsypywać. Wiadomo przytém że światło a mianowicie fioletowe, bardzo korzystnie wpływa na powiększenie siły magnesu, bo i niém samém igły magnesować można. Przeto pryzmatem możnaby skierować pas światła fioletowego na bieguny magnesu i piasek z lejka ciągle sypać się na szalkę powinien. To tylko od wschodu do zachodu trwać powinno, w nocy zaś odpocząć magnesowi, aby tylko do dźwigania ciężaru nabytego się ograniczał i utrwalał siłę w sobie.

Jeszczeby lepiéj było okrążać strumieniem elektrycznym magnes podczas jego obciążania ze stosu Bequerela, który bardzo powoli, ale bardzo długo z siłą jednostajną działa. Tym sposobem zdaje się że siła magnesu bardzoby się zwiększyła. U nas stos Bequerela znajduje się w gabinecie JW. hr. Pusłowskiego. Dodać tu jeszcze uwagę należy, iż nie każdy majster potrafi się obejść z gustulą w ogniu. Je-

żeli ją będzie przegrzewał aż do białości, w proch mu się pod uderzeniem młota rozsypywać będzie. Doświadczeni zaś są w tym względzie majstrowie którzy w robocie nie zawiodą, jakoto: Szuler, fabrykant nożów przy ulicy Żabiéj w domu prof. Zielińskiego, Budkiewicz na Elektoralnéj wprost Banku i Makarewicz nożownik na Nowém Mieście.

O użyciu siły magnetycznéj.

Siła magnetyczna dawno zaledwie w naturze znana a dziś olbrzymio sztucznie rozwinięta, używa się w doświadczeniach fizycznych a mianowicie w téj nowéj części fizyki którą elektromagnetyzmem zowią. W budowie machiny magnetoelektrycznéj która się z jednéj wiązki magnesów i pary małych walców żelaznych owiniętych drótem miedzianym składa, znajduje szczególniejsze zastosowanie. Wiązka magnesów składa się z 8 podków powierzchniami do siebie przystających; lecz czyby nie lepiéj było aby powierzchnie tych kotwic poprzedzielane były drewnianemi klinami, i żeby się przez to bieguny zbiegającemi stały? Kształt ten promienisty byłby stosowniejszym do istoty promienistéj jaką jest elektryczność, która się na powierzchni walców żelaznych spływając z magnesów rozwija. Płaszczyzna poprzeczna biegunów stałaby się klinowato wcięta, przez coby się płyn elektryczny z bocznych ostrzy obficiéj na żelazo zbiérał. Możnaby téż zamiast jednéj wiązki ustawić w szeregu kołowym wiele wiązek i przeciw nich wiele walców żelaznych, przez co machina stałaby się składaną i wydała ogromniejsze skutki.

Józef Żochowski.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI
na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA (*).

Pan Baumhauer przy opisie analizy kamienia meteorologicznego spadłego w prowincyi Utrecht 2 lipca 1843 r., dołączył godne uwagi mniemanie o powstawaniu tak kamieni meteorologicznych jako też i wszelkich zjawisk blizkie z niemi mających podobieństwo. Dla wyjaśnienia ich począ-

(*) *Sprostowanie.*—Cały ustęp zamieszczony na str. 191 w zeszycie lipcowym Bibl. Warsz. z r. 1846, winien się znajdować na str. 195 w samym końcu artykułu. Z początku jednak tego ustępu (na str. 191) opuszczono przez nieuwagę następujący, który łaskawy czytelnik dla zrozumienia całości dodać nie omieszka: „Wiadomo iż jeden z biegunów mianowicie dodatni, wywiązuje więcéj ciepła aniżeli ujemny, i że odrywanie się cząstek materyi następuje z biegunu dodatniego. De la Rive mniema iż materya na biegunie dodatnim znajdująca się, doświadcza w czasie przepływu strumienia wibracyi czyli działania mechanicznego, którego nie doznaje materya umieszczona na biegunie ujemnym. Domysł ten poparł następującém doświadczeniem: zakończając bieguny stosu dwoma pręcikami z miękkiego żelaza średnicy 1 centymetr ostro zakończonemi, można je oddalić na 6 milimetrów, a łuk świetny nie przestanie jeszcze istnieć; magnetyzując zaś pręciki za pomocą przyłożenia ich do silnych magnesów lub za pomocą strumieni elektrycznych.... (daléj na str. 191).

tku sięgnął epoki powstania naszego systematu słonecznego. Hypoteza budowy świata przez Baumhauera przyjęta, podaną była pierwotnie przez Greków a następnie przez Kanta, Herschel i Laplace, którzy na nią różnemi drogami natrafili; jakby popartą została. Sprowadza się ona do tego iż cały nasz system słoneczny w początkach był obłokiem, podobnym do tych jakie po dziś dzień na sklepieniu niebios natrafiamy, obłokiem złożonym z mnóstwa oddzielonych między sobą atomów wspólnie obracających się około jednéj osi. Atomy podległe były wprawdzie działaniu sił, lecz te siły nie objawiały swego działania z przyczyny iż może, odległości między ułomkami zbyt były wielkie, albo też iż temperatura obłoku za nadto była nizką. Do oswobodzenia działania sił potrzebną więc była nowa siła, lecz jakiego ona była rodzaju o tém nic prawdopodobnego wyrzec nie jesteśmy w stanie i na tém tylko poprzestać musimy, iż w skutek niéj albo zmniejszenie odległości między atomami, albo zwiększenie temperatury nastąpić musiało. Tym sposobem atomy pociągane siłą attrakcyi zaczęły się wiązać w gruppy a następnie potworzyły ciała niebieskie. Lecz nie wszystka materya pierwotna (Urmaterie) weszła w skład tych nowych ciał, pozostała jéj ilość obraca się dotąd około wspólnéj osi o tyle, o ile większe uformowane ciała nie przeszkadzają jéj obrotowi, nadbiegając na jéj orbitę i swą siłą do siebie pociągając. Z téj hypotezy, Baumhauer usiłuje w następujący sposób objaśnić naturę słońca, planet, satellitow, kul ognistych, kamieni meteorologicznych, światła zodiakalnego i polarnego.

W czasie gruppowania się atomów w tak wielkiéj massie zebranych, w skutek działania wzajemnego przyciągania cząstek materyi i ich chemicznego powinowactwa między sobą, powstać musiało tak wielkie ciepło, iż to ze swéj strony zdolném się okazało do utrzymania uformowanych ciał w stanie gazów. Zdaje się iż takiemu dotąd trwającemu gazowemu stanowi materyi, winno nasze słońce wysoką swą temperaturę i sposobność na wszystkie strony promieniowania cieplika. Ztąd można wnosić iż z czasem skoro

usiłowanie materyi do harmonijnego układu nie będzie już doznawało przeszkody od wysokiéj temperatury i jeżeli w ciągu tego czasu nie pozostanie w przestrzeni nowe źródło cieplika, wówczas i nasze słońce stygnąc, zmieni swój stan gazowy na stały.

Baumhauer utrzymuje, iż nietylko w naszym systemacie słonecznym ale nawet i na kuli ziemskiéj natrafiamy na szczątki piérwotnéj materyi. W tym względzie opiéra się na atmosferze ziemskiéj, która jest właśnie mechaniczną mieszaniną kwasorodu i azotu w odosobnionym będących stanie, a z niéj wnioskuje o atmosferach słońca, planet i ich satellitów.

Co się tyczy drobnych ciał bujających w przestrzeni, te widzimy niekiedy w nocy i w bardzo wielkiéj liczbie. Zdaje się nawet że wielkie ich mnóstwo w niewielkiéj przestrzeni zebrane, zdolném jest sprawić pewien rodzaj zaćmienia słonecznego, jakie miało miejsce w latach 1106,1206, 1545, 1706; w tym ostatnim roku słońce przez trzy dni t. j. od 23 do 25 kwietnia było jakby zaćmione.

Podobne ciała nazywamy asteroidami albo łuskami gwiazd (Sternschuppen); w wielkiéj zaś massie zebrane, deszczem ognistym. Jak wiadomo największa liczba takich asteroidów co rok w pewnych epokach się objawia a mianowicie od 12 do 13 listopada, od 10—11 sierpnia i t. d. Ermann z obserwacyj termometrycznych codziennych wyprowadził ten wniosek, iż w ciągu roku istnieją dwie epoki odznaczające się szczególném zmniejszeniem temperatury na ziemi, t. j. między 10—13 maja i 7—12 lutego; dwie te daty od powyższych odległe są o pół roku. Przyczynę peryodyczności dwóch tych zjawisk Ermann widzi w krążeniu około słońca dwóch pierścieni asteroidów, w któreto pierścienie ziemia corocznie dwa razy wstępując, doznaje zmniejszenia ciepła na swéj powierzchni, zabranego w znacznéj części przez mnóstwo asteroidów przechodzących przez linię łączącą jéj środek ze środkiem słońca.

Asteroidy największe posiadające jądro w swym środku skoro wejdą w atmosferę ziemi, zostają przez nią przycią-

gnionemi i w tym stanie nazywane są aerolitami, kamieniami meteorologicznemi, bolidami albo kulami ognistemi. Droga według któréj spadają na ziemię jest rozmaitą, stosownie do odległości z jakiéj doznały wpływu ziemskiego. Niektórych bieg w przestrzeni przez wpływ ziemi został tylko zmienionym; inne znowu ziemia porwawszy zmusza do krążenia około swéj osi po elipsach, hyperbolach lub parabolach i dopiéro napotkawszy drugi lub trzeci raz, sprowadza na swą powierzchnię. Lecz nietylko asteroidy ale i same obłoki pierwotnéj materyi w przestrzeni krążące wpaść mogą w naszę atmosferę. Wnosząc ze składu kamieni meteorologicznych i mass żelaza meteorologicznego na ziemię spadającego o składzie obłoków z niezgęszczonéj materyi wypada, iż te ostatnie w wielkiéj części z magnetycznych cząstek są złożone. Jeżeli więc taki obłok zbliży się ku ziemi, która jest silnym magnesem, wtedy objawi się między niemi wielka magnetyczna siła. Cząstki materyi pod wpływem wywiązanego ztąd ciepła i światła zniedokwaszać się będą, i tym sposobem objawią fenomena zwane północném lub południowém światłem (Nordlicht, Sudlicht) W saméj rzeczy podróżujący w strefy północne przekonali się, iż siedlisko światła północnego nie znajduje się w biegunach ziemskich ale w biegunach magnetycznych.

Zresztą mniemanie iż w wyższych sferach naszéj atmosfery krążą cząsteczki metalowe, nie jest pozbawioném silnych dowodów; często bowiem podczas silnych burz gradowych w niektórych ziarnach znajdowano jądra kamienne. Tak np. Eversmann w gradzie spadłym w Orenburgu znalazł oktaedry siarczyku żelaza zawiérające do 90% czystego żelaza; podobnież Pictet w jądrach gradu spadłego w Hiszpanii 21 czerwca 1821 r. w prowincyi Majo, wykrył bytność żelaza. Nadewszystko zaś za bytnością cząstek metalowych w wyższéj części naszéj atmosfery przemawia grad spadły w Padwie 1834, w którego środku Corsari znalazł jądra różnéj wielkości, a z tych większe przyciągane były przez magnes i zawiérały w swym składzie żelazo i nikel.

Ciekawą i wielce ważną dla nauki byłoby rzeczą zbadanie składu gruntów w polarnych strefach, tak obfitych w zjawisko zorzy północnéj. Bytność w tych miejscach niklu, tak rzadkiego w drobnych massach na kuli ziemskiéj, i przeciwnie zawsze prawie wchodzącego wskład kamieni meteorologicznych, ważnym byłaby dowodem prawdziwości naszéj teoryi.

W końcu nadmienimy, iż powyższa teorya zorzy północnéj potwierdza się niejako obserwacyami pp. Colla, Wartmana, Quetelet, którzy przekonali się iż istnienie tego fenomenu zwykle przypada w epokach najliczniejszego ukazywania się asteroidów. Ritter nawet mniema, iż w ukazywaniu się zorzy, objawia się peryodyczność zgadzająca się z peryodami spadania największéj liczby kamieni meteorologicznych. *(Pogendorff, An. der Physik* 1845. *Nr.* 12*)*.

Półkownik Acosta nadesłał akademii nauk w Paryżu szczegółowy opis nadzwyczajnego wybuchu błota z wulkanu Ruiz i Katastrofy w Lagunilla (w Nowéj Granadzie) przytrafionych 19 lutego 1845 r. Oto jest treść:

Około godziny 7 z rana na brzegach rzeki Magdaleny usłyszano silny huk na przestrzeni 40 myryametrów, po którym nastąpiło silne trzęsienie ziemi. Wkrótce potém z góry Ruiz wypłynęła ogromna massa gęstego błota, która szybko napełniła koryto rzegi Lagunilla, pokryła lub z sobą uniosła mnóstwo drzew, domów i zwierząt. Cała prawie ludność doliny Lagunilla, wynosząca do 1,000 dusz, zginęła w tym wybuchu błotnym, ci zaledwie zdołali uniknąć śmierci którzy zdążyli uciec na wyniosłości.

Potok błotnisty przybywając na płaszczyznę rozdzielił się na dwie odnogi, jedna płynęła w kierunku rzeki Lagunilla; druga zaś okrążywszy wyniosły pagórek zwróciła się ku północy, przebyła dolinę Sant-Domingo przewracając lub unosząc z sobą całe lasy które następnie rzuciła w rzekę Sabandija. W skutek zawalenia koryta rzeki, woda się mocno podniosła tak iż wszyscy przewidywali już nową klęskę z wylewu rzeki; szczęściem silny dészcz w nocy spadły zwiększywszy jeszcze massę wody a tém samém i jéj

prędkość, dodał jéj siły do utorowania sobie przejścia wskróś téj massy drzew nawalonych, skał, piasku, cuchnącego błota zmieszanego z ogromnemi bryłami lodu spadłemi z gór Kordylierskich. Bryły lodu tak były wielkie, iż pomimo temp. dochodzącéj +28°: + 29° Cel., po kilkunastu dniach dopiéro stopniały.

Przestrzeń wynosząca 16 kilkometrów □ przedstawia obraz pustyni, na niéj gdzieniegdzie ukazują się gromady wielkich drzew połamanych, które się oparły pędowi strumienia. Grubość warstwy błota dochodzi 6 metrów (10½ łokcia). Podobnież jak w czasie wielkich innych trzęsień, widziano w rzekach mnóstwo ryb uśniętych. *(L'Institut, Avril.* 1846*).*

S. P.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1844.

WARSZAWA.

332. Maska albo miłość i obłuda, romans obyczajowy, przez Władysława Kopankę. Zgodłem:

Malarz musi malować takie jak są twarze. — *Krasicki.*
Gdyby łzy kobiéty mogły zapładniać ziemię, z każdéj łzy wążby się ulągł. — *Szekspir w Otellu akcie IV, scenie 4.*

3 tomy. 12ka. Warszawa. 1844. Nakład L. Zwejera, Druk J. Dietrich. T. I. str. 196. II. 245. III. 219. Złp. 15.

LWÓW.

333. Niektóre rękopisma księgozbioru Zakładu Naukowego imienia Ossolińskich, opisał tudzież wiadomość o nich i ich autorach dodał Alexander Batowski. 8ka. Lwów. 1844. Wydanie Zakładu naukowego imienia Ossolińskich. (Druk zapewnie tegoż Zakładu) Karta I i str. 401. Z wizerunkiem X. Jana Tomasza Józefowicza i 3 podobiznami rękopisów (facsimiliami). Złp. 9 gr. 15.

TORUŃ.

Do nru. 71 i 72 kroniki z r. 1844 dodać i poprawić należy:

Byblioteka (sic) Katolicka czyli powieści, nauki i ciekawe obrzędy religyjne (?) Część I. Jaskinia Beatusa. Wolny przekład z niemieckiego. 2 tomiki, z 2 rycinami. 12ka. Toruń. 1844. Nakład i druk E. Lambecka i spółki. Tom I. kart 2 i str. 180. II. kart 2 i str. 151. Złp. 5 gr. 10.

334. Biblioteka Katolicka i t. d. Zeszyt IIIci: Ojciec Kapucyn czyli Zwycięztwo Wiary i Miłości. Część piérwsza. Z ryciną. 12ka. Toruń. 1844. Nakład i druk Ernesta Lambecka. Kart 2 i str. 138. Złp. 2 gr. 20.

LIPSK.

335. Zarys logiki i metafizyki przez Dor. Jana Edwarda Erdmann. Professora filozofji uniwersytetu Hallsko - Wittenberskiego. Przełożył na język Polski L. O. 8ka. Lipsk. 1844. Nakładem i drukiem Breitkopfa i Haertela. Str. 152. Złp. 5.

1845. WARSZAWA.

442. Sylwan. Zbiór nauk leśnych i łowieckich. Godło: .... nobis placent ante omnia Sylvae. — *Virg. Ecl. II.* Tom dwudziesty piérwszy. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład redakcyi. Druk S. Orgelbranda. Kart 4 i str. 412. Na końcu dodany jest: Rocznik administracyi leśnéj rządowéj Królestwa Polskiego na rok 1846. Str. 41. Złp. 18.

Bez miejsca druku.

423. Nauka obyczajowa dla Ludu osobliwie wiejskiego przedrukowana. Za pozwoleniem Zwierzchności. 8ka. (Bez miejsca druku; zapewnie w Wiedniu). Nakładem Jana Milikowskiego we Lwowie. 1845. Kart. 2 i str. 59. Złp. 2.

KRAKÓW.

424. O przesądach lekarskich ludu naszego skreślił Michał Zieleniewski, w celu otrzymania stopnia Doktora Medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyciąg rozprawy uwieńczonéj przez Wydział lekarski nagrodą. 8ka. Kraków. 1845. Druk St. Gieszkowskiego. Nakład Juliusza Wildta. Str. 76. i kart 2.

WILNO.

425. Abecadlnik Polski. 12ka. Wilno. 1845. Nakład R. Rafałowicza. Druk M. Zymelowicza. Str. 93 i kart 2. Złp. 1 gr. 10.

426. Homilie na niedziele całego roku. Wydane przez X. Fr. Xaw. Wolińskiego C. M. 2 tomy. Wydanie drugie. 12ka. Wilno. 1845. Nakład Rubena Rafałowicza. Druk M. Zymelowicza. Tom I, kart 2, i str. 393. Rejestru karta 1. T. II. str. 329 i rejestru karta 1. Złp. 15.

POZNAŃ.

427. Dzieje starego i nowego testamentu według powieści niemieckich Kabała na nowo ułożone przez X. A. R. 8ka. Poznań. 1845. W Księgarni nowéj. Str. 262. Na okładce rok 1846. Złp. 2 gr. 15.

428. *Elementarbuch der Polnischen Sprache zum Gebrauch der Schulen und zum Selbstunterricht herausgegeben von A. Popliński. Vierte verbesserte und vermehrte Auflage. 8vo. Posen, in der Neuen Buchhandlung J. Łukaszewicz.* 1845. Kart 2 i str. 180. Złp. 3 gr. 15.

429. Tania Biblioteczka Katolicka dla ludu i młodzieży ku zbudowaniu i utwierdzeniu w wierze; zawierająca powieści i pisma moralne. Tomik II. O naśladowaniu Chrystusa. 8ka. Poznań. 1845. Druk i nakład W. Stefańskiego. Napisów i rejestru kart. 6 i str. 219. Złp. 3 gr. 10.

TORUŃ.

430. Biblioteka Katolicka i t. d. Zeszyt IV: Krysztofa Schmidta owoce dobrego wychowania, czyli Dobre dzieci. Część piérwsza.

Z niemieckiego na polski język przełożył Piotr Gubra, Nauczyciel przy szkole Katolickiéj w Gnieznie. Z ryciną. 12ka. Toruń. 1845. Nakład i druk Ernesta Lambeck. Kart 2 i str. 98. Z pren. na zeszyt 5ty złp. 5 gr. 10.

CYLIHÓW.

431. Nauka Polskiego Pisania i Czytania wydana przez A. Kiszewskiego, nauczyciela przy król. katol. semin. naucz. w Paradyżu. Klassa 1. 8ka. Cylihów. 1845 u Henryka Sporledera i u wydawcy. Litografia J. Echausta w Miedzyrzeczu. Kart 2 i stron. 68. Złp. 1 gr. 10.

1846. WARSZAWA.

97. Chemia rolnicza. Z przedmową K. G(arbińskiego), pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez Władysława G(arbińskiego) 8ka. Warszawa. 1846. Nakład Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. Druk St. Strąbskiego. Kart 2 i str. 188. Z trzema tablicami litograf. F. Schustera w Warszawie. Złp. 5.

98. Kurs języka Angielskiego podług metody T. Robertsona, w polskim języku ułożony przez J. B. Część I, 8ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Kart 2 i str. 189. Rejestru karta 1. Złp. 6. gr. 20.

99. Łaźnie parowe uważane pod względem lekarskim i dyetalnym, oraz sposób ich używania i urządzenia. Edycya trzecia, znacznie powiększona przez K. Krupskiego, redaktora Gazety Codziennéj. Godło:

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz. — *J. Kochanowski.*

8ka. Warszawa. 1846. Kart 4 i str. 198. Złp. 3.

100. Modlitwy dla Izraelitów, na dni zwyczajne i uroczyste, wraz z przekładem polskim, przez Henryka Liebkind. 8ka. Warszawa. 1846. Nakładem Jakóba Rothwand. Druk H. N. Schriftgiessera. Kart 4 str. VI i 399. Rejestru i omyłek kart 2. Złp. 8.

101. Napoleon w biwaku, w Tuilleries i na wyspie Śtéj Heleny. Anegdoty dotąd niewydane o rodzinie i dworze Cesarskim, przez Emila Marco de Saint-Hilaire. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart 2 i str. 324. Złp. 6.

102. Pamiętniki Nieznajomego przez J. I. Kraszewskiego. 12ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. (Nakład księgarni Ig. Klukowskiego.) Kart 2 i str. 483. Rejestru i omyłek kart 2. Złp. 8.

103. Przewodnik dla hodujących owce, czyli istotne zasady osiągnięcia prawdziwych korzyści z hodowli owiec w Polsce. Wiadomości i sekreta, czerpane z dokładnéj nauki, ugruntowanéj dłu-

goletniém doświadczeniem męża, w tym zawodzie najzaszczytniéj znanego, śp. Andrzeja Jerowskiego, Nadzorcę Jeneralnego Owczarń Rządowych w Królestwie Polskiém, 2 tomy. Z rękopisów zebrał i pomnożył dodatkami Włodzimierz Jackowski, Obyw(atel) Ziemski Gubernii Radomskiéj. 8ka. Warszawa. 1846. Druk Józefa Tomaszewskiego. Tom I. Napisów i spisu pren. kart 8 i str. 112. Rejestru karta 1. Tom II. str. 193 i kart 3. Złp. 12.

104. Wielka kabała panny Le Normand, z pośmiertnych rękopismów wydana roku przeszłego w Paryżu, a teraz po raz piérwszy na język polski tłumaczona i wydana, z 56 rycinami kolorowanemi. 12ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Nakład Fr. Spiess i spółki. Kart 2 i str. 172. Rejestru kart 2. Złp. 10.

WILNO.

105. Spekulant. Powieść przez Józefa Korzeniowskiego. 12ka. Wilno. 1846. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Str. 384. Złp. 11.

PETERSBURG.

106. Listopad, romans historyczny z drugiéj połowy XVIII wieku, przez autora Pamiątek starego szlachcica, (Henryka Rzewuskiego). 8ka. Tom I. i II. Petersburg 1845. i 1846. W drukarni wojennéj. Wydanie redaktora Tygodnika. Tom I. str. XV i 248 T. II. karta 1 i str. 249. W każdym rejestru karta 1. Z przedpłatą na tom 3ci złp. 26 gr. 20.

WROCŁAW.

107. Wykład rachunków praktycznych, szczególnie dla klass niższych szkół Gimnazyalnych, przez Professora Dr. Brettnera, Król. Prus. Radcę Regencyi i Prowincyonalnéj Rady Szkólnéj w Poznaniu. Członka wielu uczonych Towarzystw, z niemieckiego na polskie przełożony przez W. Milewskiego, Doktora Filozofii, Nauczyciela Matematyki i Fizyki w Gimnazyum Ostrowskiém. 8ka. Wrocław. 1846. Nakład Zygmunta Szlettera. Druk Leopolda Freunda. Kart 2 i str. 140. Złp. 3.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

„Czasy Zygmuntowskie" powieść przez J. I. Kraszewskiego i „Milion posagu", także powiastka przez *tegoż*, wyjdą niezadługo nakładem Orgelbranda.

Tenże J. Kraszewski zajmuje się teraz zbieraniem materyałów w celu ułożenia słownika artystów Polskich.

A. A. Kosiński przygotował do druku: „Powieści staro-szlacheckie", we trzech tomach. Wydaniem ich zająć się ma księgarnia S. Merzbacha.

Nakładem księgarni Henryka Natansona drukuje się u S. Strąbskiego: „Grammatyka Polska przez Teodozego Sierocińskiego część IIga, z załączeniem nauki o postaciach retorycznych, wierszowaniu i o stylu." Jestto ciąg dalszy do wydanéj Grammatyki tegoż autora.

Statuta Kazimierza W. nadane w Wiślicy, a wydane przez J. L. w Wilnie 1824 r., wyjdą z druku w roku przyszłym w nowém i ozdobném wydaniu, jako w pięćsetną rocznicę od ich ogłoszenia, nową pisownią w poprawném wydaniu, z oryginału znajdującego się w Metrykach Koronnych. Dodane będą objaśnienia historyczne, i wstęp z poglądem krytycznym na toż prawodawstwo.

W Lipsku zapowiedziano wydanie następujących dzieł: 1. Klimakter IV Wespazyana Kochowskiego, opisujący panowanie Michała Wiszniowieckiego, przekład z rękopisu łacińskiego, dotąd drukiem nie ogłoszonego 2. O Algieryi, a głównie o wypadkach zaszłych od zajęcia tego kraju przez Francuzów, aż do pokoju z Marokiem 1844.

Sprostowanie.— „W zeszycie z m. Lipca r. b. Biblioteki Warszawskiéj zaszła następująca pomyłka: Nazwisko Radcy Stanu Karola Reinharda położone na manuskrypcie artykułu: „Rzut oka na urządzenie służby zdrowia w Królestwie Polskiém", jako dowód ze strony Władzy Lekarskiéj na drukowanie onego; umieszczone zostało przez pomyłkę w miejsce autora tegoż artykułu. Pomyłka ta niniejszém prostuje się."

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Czerwiec 1846.

Czerwiec 1846. Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, czyli w łuku 18°41'45", na wscho[d] ego szérokość gieogr. 52°13'5", długość w czasie 1[s]. 14[m]. 47[s]. względem południka Paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				Wilgotność na 100 cz. średn. dzienna	KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.		6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dészczu	śniegu
1		748.10	749.15	750.65	752.59	+ 8°.5	+12°.0	+13°.1	+ 8°.1	90.0	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	2.2	
2		754.55	754.59	752.88	752.10	6.5	12.7	13.3	9.3	69.4	pogodny	napół pog.	pochmurny	poch. dészcz	Z.	Z.	Z.	PnZ.	0.2	
3		750.94	752.84	753.17	754.85	10.1	11.4	13.8	9.4	73.5	pochmurny	poch. dészcz	napół pog.	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnZ.	0.3	
4		755.49	754.89	751.36	748.47	6.9	12.3	15.6	12.6	69.4	pogodny	napół pog.	pochmurny	napół pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Pn.		
5		750.73	751.35	750.10	751.14	9.0	13.3	15.6	8.7	66.5	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	Pn.	Pn.	PnZ.	Pn-		
6		751.30	751.22	749.50	750.32	7.5	12.7	18.1	11.7	45.5	napół pog.	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
7		749.98	748.59	748.23	749.34	7.7	8.7	15.8	10.1	83.1	pochmurny	pochmurny	pogodny	chm. dészcz	Z.	Z.	Pn.	Z.	2.2	
8		749.75	749.61	748.66	748.80	12.6	16.0	20.6	13.9	64.3	pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	PnZ.	Z.	PnZ.	PnW.		
9		748.20	748.60	746.81	746.73	14.3	18.5	24.9	15.6	60.8	pogodny	pogodny	pogodny	smugi lek.	W.	W.	Pd.	Pd.		
10		746.44	746.91	746.63	747.98	14.3	22.1	21.9	16.4	66.9	pochmurny	pr. pochm.	ch. i dészcz.	napół pog.	Pd.	Pd.	PnZ.	Pn.	0.3	
11		750.42	751.76	752.43	753.03	15.6	19.3	23.1	17.6	71.2	pogodny	pogodny	napół pog.	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	—		
12		751.64	750.98	750.54	750.25	16.2	17.6	19.5	13.2	70.6	pochmurny	pochmurny	napół pog.	pochmurny	PdZ.	Z.	PnZ.	Z.	1.2	
13		749.52	749.32	749.54	750.68	11.4	15.8	18.1	13.9	79.5	pochmurny	poch. dészcz	pochmurny	pochmurny	Z.	PnZ.	Pn.	PnZ.	0.3	
14		751.10	750.55	749.77	749.80	12.0	18.3	22.5	17.1	78.1	pogodny	słoń. chm.	napół pog.	napół pog.	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.		
15		749.79	749.50	749.13	749.72	13.5	18.1	22.9	17.3	85.9	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	Z.	Z.	PnZ.	Pn.		
16		750.74	752.68	752.96	754.63	12.3	16.4	19.5	15.0	74.7	pochmurny	pochmurny	pr. pochm.	pr. pogodny	PnZ.	PnZ.	Pn.	PnZ.		
17		755.09	754.21	752.61	753.23	14.1	18.1	23.7	18.7	90.0	pr. pogodny	smugi chm.	smugi chm.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	Pn.		
18		754.42	753.78	752.62	753.14	16.8	21.7	26.9	19.1	93.4	pr. pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ.	Z.	PnZ.	Pu.		
19		746.67	754.22	752.55	752.20	17.1	21.3	27.8	21.5	93.1	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
20		752.35	751.69	749.52	750.00	20.1	24.3	28.1	22.7	93.6	pogodny	pogodny	pogodny	smugi chm.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
21		750.44	751.77	751.03	752.33	17.3	20.3	21.3	19.1	97.3	pochmurny	pochmurny	poch. dészcz	pogodny	PnZ.	Pn.	Z.	Pn.	0.2	
22		754.75	755.89	754.76	754.71	14.6	17.5	23.3	16.0	48.3	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	PnW.	PnW.	PnW.		
23		753.83	752.69	749.12	747.53	16.6	20.7	25.4	16.4	71.3	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	W.	W.	Pd.	—		
24		742.93	741.89	739.71	739.60	14.6	22.1	16.0	14.2	83.1	smugi chm.	smugi chm.	dészcz	pogodny	PdW.	PnW.	Pd.	Pd.		
25		739.72	738.37	738.15	740.68	13.7	18.1	18.1	14.2	96.3	pochmurny	pochmurny	poch. dészcz	pogodny	PdZ.	Pd.	PdZ.	PdZ.	8.8	
26		742.62	745.04	746.34	748.60	14.4	16.6	18.9	12.9	75.4	pogodny	napół pog.	pochmurny	pr. pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	5.8	
27		750.86	750.79	749.07	746.73	15.2	17.6	23.1	16.4	84.5	pogodny	pr. pogodny	pr. pogodny	pochmurny	Z.	Pn.	PdW.	—		
28		743.78	743.72	745.01	746.15	13 6	18.7	18.0	13.1	99.1	dészcz	pochmurny	pochmurny	dészcz	PdW.	Z.	Z.	PnZ.	8.4	
29		751.89	753.29	754.08	753.92	11.4	16.9	21.7	15.2	80.8	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	Z.	Z.		
30		754.24	753.38	750.64	749.72	16.1	21.5	26.0	20.2	89.2	pogodny	pogodny	smugi	pr. pogodny	PdW.	Pd.	Pd.	Pd.		
Śrc.		750.33	750.44	749.59	749.97	+13°.13	+17°.35	+20°.55	+14°.99	790									29.9	

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.083	27	8.508
Najwyżej barometr dochodził d. 22 o godz. 10 rano.	755.89	27	11.047
Najniżéj barometr dochodził d. 25 o g. 4 r.	738.15	27	3.198
Średnia zmiana dzienna barometru	2.73		1.12
Największa zmiana dzienna d. 28—29 o 10 g. r.	9.57		4.24
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	1.259		0.557
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	748.824	27	7.951

Średnia temperatura Czerwca wynosi + 16°.505 C. + 13°.204 R.
i ta jest niższa o 1, 112 „ 0.889 „
od stanu normalnego z 20 lat poprz. + 17.617 „ + 14.093 „
Najwyższa temperatura d. 20 o 4 w. + 28.1 „ + 22.48 „
Najniższa d. 2 o 6 r. + 6.5 „ + 5.0 „
(Termometrograf wskazał: Maximum + 23°.0 R. d. 20 po południu; Min. + 3°.6 R. d. 2 z rana).
Średnia zmiana dzienna temperatury 2.32 „ 1.85 „
Największa zmiana dzienna d. 20—21 o g. 4 w. 6 8 „ 5.44 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 79.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do wagi 11,14 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 11; napół pogodnych 14; pochmurnych 5;
— deszczu 11 (d. 1, 2, 3. 7, 10, 12, 13, 21, 24, 25, 28).
— gradu (1, d. 1).
— błyskawic z grzmotem 2; (d. 1, 25).

Wody z deszczu spadło wysoko na 29.9 mil. czyli 13.25 linij par. tojest o 16,83 lin. par. mniéj, niż zwykle w Czerwcu wody spada.

Czerwiec r. b. był pogodny i suchy; w początku chłodny i dżdżysty; w środku gorący i suchy; w ogólności jednak blisko o jeden stopień zimniejszy od stanu normalnego. Dni pogodnych było dwa razy więcéj niż w stanie średnim. Wody z deszczu spadło o połowę mniéj od ilości jak zwykle w Czerwcu spada.

Wiatry panujące były: Północne i Północno-Zachodnie.

Wichrów i wiatrów mocnych było 7, t. j. Z. = 2; Pn. = 2; PnZ. = 3.

W tym miesiącu wiele plam na słońcu było widzialnych.

TABELLA

ruchu wiosennego ptastwa w Bychawce położonéj pod 51° 3′ szerokości gieograficznéj i 40° 12′ długości, z roku 1846.

Nazwiska ptaków.	Przylatujące na lato — pierwszy raz widziane	Przelatujące dwa razy do roku — pierwszy raz widziane	Przelatujące dwa razy do roku — ostatni raz widziane	Przylatujące na zimę — ostatni raz widziane	UWAGI.
	d	n	i	a.	
Falco lagopus				20 lutego	Śnieg ginąć zaczyna.
Falco apivorus	20 kwietnia				
Falco milvus. Kania	5 marca				
Falco ater, Kania czarna	27 marca				
Falco rufus	9 marca				
Falco naevius, Orlik	2 kwietnia				
Falco subbuteo, Kobuzik	5 kwietnia				*Anemone nemorosa* zakwitła.
Falco aesalon, Drzemlik	12 kwietnia				
Falco tinnunculus, Pustułka	6 marca				Miejscowe ziarnojady, jakoto: makolągwa (*Fringilla cannabina*), dzwoniec (*Fringilla chloris*), trznadel (*Emberiza citrinella*), potrest (*Emberiza miliaria*) i t. p. w pary idą.
Sturnus varius, Szpaki	6 marca				
Bombycilla garrula, Czubak jemiołuszka				26 kwietnia	
Oriolus galbula, Wilga	1 maja				
Coracias garrula, Kraska	12 maja				
Turdus merula, Kos	7 marca				
Turdus musicus, Drózd lepak	11 marca				
Turdus iliacus, Drózd zawojec		13 marca	9 kwietnia		13 marca śniegu ani śladu nie pozostało.
Lanius excubitor, Dzierzba srokos				9 marca	
Lanius minor } Srokosy	6 maja				Jaskółka (*Hirundo urbica*) gniazda lepi.
Lanius collurio } Srokosy	8 maja				Chrabąszcz (*Melolontha vulgaris*) pierwszy raz pokazał się 7 maja.
Lanius rufus } Srokosy	11 maja				
Muscicapa albicollis } Muchołowki	14 kwietnia				
Muscicapa luctuosa } Muchołowki	23 kwietnia				
Muscicapa grisola } Muchołowki	26 kwietnia				
Sylvia rubecula, Rudzik czerwony	15 marca				Czasami przez zimę niektóre pozostają, téj zimy żadnéj nie widziałem.
Sylvia rufa	2 kwietnia				*Lamium purpureum* kwitnie.
Sylvia succica, Rudzik błękitny	12 kwietnia				Drozdy na jajach.
Sylvia trochilus, Mysikrólik	15 kwietnia				Skowronki na jajach.
Sylvia curruca, Piegża	16 kwietnia				
Sylvia hortensis	20 kwietnia				
Sylvia phoenicurus	22 kwietnia				
Sylvia luscinia, Słowik	26 kwietnia				
Sylvia sibilatrix	25 kwietnia				Tarnina kwitnie.
Sylvia fluviatilis	23 kwietnia				
Sylvia turdoides	21 kwietnia				
Sylvia arundinacea, Trzcionek	24 kwietnia				
Sylvia atricapilla	25 kwietnia				
Sylvia hyppolais	1 maja				
Sylvia nisoria	2 maja				
Saxicola oenanthe, Białorzytka	10 kwietnia				
Saxicola rubetra, Pokląskwa	30 kwietnia				
Accentor modularis	8 kwietnia				*Primula veris, Caltha palustris.*
Motacilla alba, Pliszka siwa	14 marca				
Motacilla flava, Pliszka żółta	9 kwietnia				
Anthus pratensis	11 marca				
Anthus arboreus	9 kwietnia				
Alauda arvensis, Skowronek	23 lutego				Śnieg ciągle ginie, powietrze znacznie ogrzane.
Alauda arborea, Ledwuchna	5 marca				
Emberiza nivalis, Śnieguła				21 lutego	
Emberiza schoeniclus, Potrzos	7 marca				
Pyrrhula vulgaris, Gil				5 marca	
Loxia coccothraustes, Grabołusk	15 kwietnia				
Fringilla coelebs, Zięba	6 marca				
Fringilla linaria, Czeczotka				24 lutego	
Cuculus canorus, Kukułka	18 kwietnia				
Junx torquilla, Krętogłów	10 kwietnia				*Draba verna, Viola tricolor*, kwitnąć zaczynają.
Upupa epops, Dudek	6 kwietnia				
Hirundo rustica, Jaskółka dymówka	13 kwietnia				W Kuryerze Warszawskim trzema tygodniami pierwéj była wiadomość że już jaskółka widziano, zapewne innego jakiego ptaka za nią wzięto; gdyby się nawet która tak pospieszyła, zapewneby zdechła z głodu.
Hirundo urbica, Jaskółka rzecholka	23 kwietnia				
Hirundo riparia, Jaskółka grzebiółka	25 kwietnia				
Cypselus apus, Jerzyk	13 maja				Młode makolągwy. Skowronki gniazda opuszczają. Słąkę młodą lotną ubito.
Caprimulgus europaeus, Lelek	23 kwietnia				
Columba oenas, Gołąb siniak	4 marca				
Columba palumbus, Grzywacz	18 marca				
Columba turtur, Turkawka	1 maja				
Perdix coturnix, Przepiórka	6 maja				Przepiórek daleko więcéj jak w roku zeszłym, nietyle jednak co zwykle.
Vanellus cristatus, Czajka	5 marca				Śnieg gdzieniegdzie jeszcze po dołach i lasach leży.
Grus cinerea, Żórawie	2 marca				Śnieg ciągle ginie. Żórawi bardzo mało leciało.
Ardea cinerea, Czapla	21 marca				*Viola odorata*, kwitnąć zaczyna.
Ardea stellaris, Bąk	10 kwietnia				
Ciconia alba, Bociany	26 marca				*Veronica verna.*
Numenius arquatus, Kulig	9 marca				
Totanus glareola	31 marca				*Leontodon taraxacum.*
Totanus ochropus	1 kwietnia				
Totanus hypoleucos	14 kwietnia				
Scolopax rusticola, Słąka	11 marca				
Scolopax gallinago, Bekas kszyk	12 marca				
Scolopax gallinula, Bekas mały		15 marca	17 maja		
Scolopax major, Bekas dubelt	18 marca				
Crex pratensis, Chróściel dérkacz	9 maja				Więcéj jak w roku zeszłym, nietyle jednak co zwykle.
Gallinula porzana } Kokoszki wodne	10 marca				
Gallinula aquatica } Kokoszki wodne	11 kwietnia				
Rallus aquaticus	5 lutego				Zapewne na oparzelisku przezimował; nie można przypuścić ażeby tak wcześnie, w czasie najmocniejszych mrozów, z południa przyciągnął.
Fulica atra, Łyska	10 kwietnia				
Podiceps auritus, Śleszeń, Perkoz	24 kwietnia				
Sterna nigra, Rybitw czarny	2 maja				
Larus fuscus, Mewa siwa		10 stycznia			Zapewne przypadkowo zaleciała, albo téż zimowała na oparzelisku.
Anas penelope, Kaczka świstun	6 marca				
Anas crecca, Kaczka cyraneczka	5 kwietnia				
Anas querquedula, Kaczka cyranka	7 kwietnia				
Anas fuligula, Kaczka czubata	11 marca				
Ansor segetum, Dzikie gęsi		1 marca	7 kwietnia		Tak mało téj wiosny przelatywały, że je bardzo rzadko widzieć można było.
Mergus merganser, Szlachárek				18 lutego	

Uwaga. Ruch ptastwa w tym roku do najwcześniejszych policzyć można. Skowronki w roku zeszłym, dopiéro 27 marca pierwszy raz się ukazały, gdy tymczasem w tym roku już 23 lutego licznie się pojawiły, również i inne wczesne ptaki znacznie się pośpieszyły; ztémwszystkiem z powodu zimna, które przy końcu marca i kwietnia ciągle trwało, ptaki owadożerne tak się ociągały, że prawie w tym samym czasie co i w roku zeszłym przybyły, tym sposobem czas trwania ruchu ptaków o miesiąc przeszło od przeszłorocznego był dłuższy. Gawronów, wron i kaczek tak mało przelatywało, że ciąg ich za żaden uważać należy, dlatego téż ich nie zapisywałem.

W. Taczanowski.

O DOZOROWANIU LASÓW PRYWATNYCH.

przez C. A.

(Dokończenie).

CZĘŚĆ II.

§ 36. Jeżeli słuszném i usprawiedliwioném ma być ograniczenie praw prywatnych, przedsięwzięte przez władzę celem odwrócenia szkody wyniknąć mogącéj dla ogółu, potrzeba koniecznie: ażeby szkoda ta istotnie wyniknąć mogła przez niezastosowanie odpowiednich środków, ażeby była ogólną, powszechnie uznaną i niewątpliwą (§ 4). Wypada zatém bliżéj rozpoznać zagrażającą szkodę, ażeby według niéj *oznaczyć i ocenić* miarę i stopień koniecznego ścieśnienia, które już *a priori* będzie niewłaściwém i nieprawném skoro granicę konieczności przechodzi. Ścieśnienie bowiem, prawna jego zasada, i konieczność ze względu na dobro ogółu, w zupełnéj, zgodnéj z sobą jedności powinny zostawać.

Musimy zatém w obecném piśmie rozważyć:

1) Jakie szkody dla ogółu wyniknąć mogą z zupełnéj swobody i niezależności prywatnych gospodarstw leśnych,

oraz jakie okoliczności wpływają na większe lub mniejsze pod tym względem niebezpieczeństwo?

2) Jakie niedogodności i niebezpieczeństwa nierozdzielnie są połączone z ograniczeniem prywatnych gospodarstw leśnych (mniéj lub więcéj, stosownie do stopnia ograniczenia)?

Wtedy dopiéro otrzymamy właściwą zasadę do rozstrzygnienia pytania:

3) O ile władza rządząca jest uprawnioną i obowiązaną dozorować użytkowanie i gospodarstwo lasów prywatnych?

I. O szkodach, jakie wyniknąć mogą dla kraju z bezwzględnéj swobody i niezależności prywatnych gospodarstw leśnych.

§ 37. Szkodliwe skutki mogące wyniknąć z bezwzględnéj swobody prywatnych gospodarstw leśnych najwyraźniéj się wykażą, jeżeli sobie przypomnimy jaki jest najpomyślniejszy stan gospodarstwa leśnego dla danego kraju (§ 26—35), i jeżeli następnie rozważymy, czyli szczególne własności gospodarstwa leśnego (§ 12—25) nie zawiérają w sobie wewnętrznych przyczyn, któreby prywatnego właściciela powodowały do urządzenia i zagospodarowania swych lasów w sposób dla niego wprawdzie może korzystny, lecz sprzeciwiający się mniéj więcéj wymaganiom ekonomii politycznéj i dobru całego kraju.

§ 38. O ile to miejsce mieć może, następujące okażą uwagi:

1) W § 15 wskazaliśmy, że porządne gospodarstwo leśne wymaga znacznego zapasu drzewa, stosownego do

rodzaju gospodarstwa i czasu rotacyi, a zawsze stawiającego nas w możności ciągłego użytkowania z lasów. Wszelkie istotne zmniejszenie zapasu drzewa, uszczupla zarazem roczny jego przybytek, podobnie jak zmniejszony kapitał niższy przynosi dochód. Pomimo to, nietylko leży w możności naszéj zmniejszyć ów ciągle wzrastający zapas drzewa, niejako *anticipative* z drzewa użytkować, i kapitał w nim zawarty zamienić całkowicie lub częściowo na pieniężny; lecz zdarzają się liczne powody skłaniające, a częstokroć zmuszające prywatnego właściciela do podobnego postępowania, a mianowicie:

a) Jedna z najważniejszych i najczęściéj przywodzonych przyczyn zmniejszenia wzrastającego zapasu drzewa, czyli innemi słowy skrócenia czasu rotacyi, leży w nizkim nader procencie, jaki przynosi zapas drzewny, przez wzrost swój w późniejszym wieku. Od znakomitych nawet zkądinąd mężów daje się częstokroć słyszéć: „że każdy właściciel lasu, który korzyść swoję pojmuje, powinienby cały las (oprócz ilości potrzebnéj na własny użytek) wyciąć i sprzedać; otrzymany albowiem za drzewo kapitał nietylko że mu podwójny procent przyniesie, ale jeszcze będzie mógł do innéj produkcyi użyć grunt, który las zajmował. W przeciwnym razie każdy właściciel połowę tylko dochodu ze swéj własności mieć będzie dopóty, dopóki stopa procentowa przynajmniéj do $2\frac{1}{2}$ % zniżoną nie zostanie." Zdanie wszakże powyższe, dawniéj aż nazbyt upowszechnione, w ostatnich czasach utraciło po większéj części swoje znaczenie, odkąd ceny drzewa się podniosły, odkąd staranniejsze czynią obrachowania wszelkich korzyści z lasów, odkąd poczęto dokładniéj oceniać najkorzystniejszy czas rotacyi, odkąd powiększono usiłowania ku wewnę-

trznemu udoskonaleniu gospodarstwa wiejskiego, i odkąd wreszcie stopa procentowa w ogólności zniżeniu uległa. Uznano powszechnie, że przy dzisiejszych cenach drzewa i stosunkach procentowych, zbyt krótki czas rotacyi (krótszy od 60 lat) nie stanowi w ogólności korzyści dla właściciela, i że się da tylko zastosować do gatunków drzewa szybko w młodości wzrastających jakoto: brzozy olszy, i t. d. Pomimo to przyznać należy, że przywiedzione powyżéj zdanie o stopie procentowéj przy dłuższym czasie rotacyi, dość jeszcze jest upowszechnione, i że zbyt często główną dla właścicieli prywatnych stanowi przyczynę do skrócenia czasu rotacyi, bez względu na to, że zmiana takowa prowadzi za sobą zubożenie gruntu, zaginienie szlachetniejszych gatunków drzewa i rozprzestrzenienie krzewów, zarośli, chrustu i t. p.

b) Oprócz tego zważać należy, że otrzymany za drzewo kapitał da się w każdym czasie do wszelkiéj użyć spekulacyi np. poprawy gruntów rolnych, do powiększenia chowu bydła, do rozszerzenia przemysłu wiejskiego, do założenia fabryk i innych przemysłowych zakładów, do spekulacyi na dobra, papiéry publiczne, a zresztą nawet do wypożyczenia na wyższy procent. Nie jeden spekulant da się powodować częstokroć zbyt niepewną nadzieją wyższego zysku—do spieniężenia kapitału jaki w drzewie posiada.

c) Dalszą przyczynę dla niejednego prywatnego właściciela podaliśmy już pokrótce w § 25; w wielu bowiem przypadkach, rzeczywistą w niektórych pozorną tylko otrzymamy korzyść, jeżeli grunt dotąd na las użyty przeznaczymy na rolę, łąkę a nawet i na pastwiska.

d) Lecz nietylko te i tym podobne powody skłaniają w wielu przypadkach do spieniężenia zapasów drzewa, są jeszcze inne niemniéj ważne.

W porządnie urządzoném gospodarstwie leśném, uwzględnia się nietylko teraźniejszość, lecz i przyszłość. Jakkolwiek zaś w ogólności każdy stara się i usiłuje zapewnić potomkom swym byt niezależny, zbyt często wszakże zdarza się z drugiéj strony, że tam, gdzie własny chwilowy działa interes, a nawet pod pewnym względem wpływa i obecna korzyść potomków, że wtedy dajemy się powodować wpływowi teraźniejszemu, spieniężamy zapas dojrzałego drzewa, wycinamy niewłaściwe poręby a częstokroć nawet całe lasy.

Wystawmy sobie np. właściciela lasów zadłużonego, uciśnionego przez wierzycieli; spadkobiercę chcącego spłacić rodzeństwo, ojca rodziny życzącego dać córkom posag, synom pomoc do założenia gospodarstwa, a nieposiadającego gotowizny; gospodarza wiejskiego w długach i niedostatku z powodu rozmaitych nieszczęść (nieurodzaj, pomór bydła, pożar, wojna, i t. d.) słowem, ziemianina znajdującego się w przykrém położeniu pieniężném, czyto z własnéj winy lub nie, czyż nie chwyci się każdy najłatwiejszego sposobu, jaki mu możność wycięcia lasów dostarcza? tym bardziéj, że lasy nie łatwo mogą być przedmiotem zastawu, i nie stanowią żadnéj pewności hypotecznéj. Czyż możemy daléj potępić właściciela, jeżeli żadnéj nie opuszcza sposobności do korzystnéj sprzedaży większéj nawet części swych lasów, a mianowicie, jeżeli ma spekulacyjną głowę (bez względu czy dobrze lub źle spekuluje) i rozleglejsze ma na celu przemysłowe przedsiębierstwa, do których innego jak w lasach nie posiada kapitału? Dodajmy do tego jeszcze znaczną liczbę tych, którzy w wydatkach swych nie stosują się do dochodu, majątek swój marnotrawią; którzy żadnego szczegółowego do utrzy-

mania lasów nie przywiązują interesu (np. bezdzietni), lub wreszcie takich którzy zmieniają miejsce swego zamieszkania, lecz wprzódy majątek ziemski spieniężyć życzą, i t. d. a nie braknie bez wątpienia sposobności i powodów do nadzwyczajnego wyniszczenia lasów lub zupełnego ich wycięcia.

2) Ażeby las ciągle w dobrym stanie mógł się utrzymać potrzeba, iżby użytkowanie z trawy, paszy, zgrabki, i t. d. w pewnych, stale oznaczonych zawartém było granicach (§ 19). Takiego zaś użytkowania pobocznéj produkcyi leśnéj, z ciągłym względem na dobry stan lasów, nie można się również spodziéwać po wszystkich właścicielach prywatnych, co téż w wielu okolicach niemało się przyczyniło do pogorszenia gospodarsta leśnego. Natychmiastowa korzyść, którą przynoszą użytki poboczne, nie dozwala dójrzéć szkody, jaką na las wywiera, tym bardziéj że szkoda ta nie daje się zaraz spostrzedz, lecz w późniejszym dopiéro okazuje się czasie. W latach nieurodzaju, lub gdy niedostatek słomy i paszy czuć się da, iluż to mniéj zamożnych właścicieli będzie zmuszonych niedostatek rzeczony zastąpić produkcyą leśną, jeżeli bydło swoje utrzymać i od innych nieszczęść zasłonić się zechcą?

3) Wiadomo daléj, że korzystny wypadek gospodarstwa leśnego szczególnie zależy od stosownego i umiejętnego kierunku technicznéj jego części, jakoto: od właściwego postępowania przy zasiewie, zagajaniu, sadzeniu, od położenia przeznaczonych na wycięcie porębów, od rodzaju, porządku wyrębu i t. d. Zwróćmy tylk ouwagę naszę na dzisiejszy stan, bez względu na to, jak z postępem oświaty i upowszechnioném umiejętném leśnictwem kiedyś być może, a nie możemy zaprzeczyć, że

wielu jeszcze znajduje się właścicieli lasów, którzy nie posiadają potrzebnych wiadomości i innych pomocniczych środków do porządnego prowadzenia gospodarstwa leśnego. Sami częstokroć nie wiedzą, jaką rozległość ich lasy zajmują, tym mniéj, jaką jest ich produkcya; nie ma tam mowy o utrzymaniu ciągłego dostatecznego zapasu drzewa, porządkowy wyręb zastępuje lekkomyślna trzebież, drzewo bywa ścinane tam gdzie jest najwygodniejsze do wywózki położenie, stosownie do własnéj potrzeby, lub jak się to nader często zdarza tam gdzie kupiec tego żąda, zupełnie dowolnie bez względu na przyszłość; na porządkowy poręb, na wstrzymanie niszczących wichrów nikt baczenia nie daje; zagajenie, zasiéw, sadzenie bywa dokonywaném z nieznajomością rzeczy, zbyt często prywatny właściciel nie ma sposobności dobrego nabyć nasienia i t. d. Do tego wreszcie przydać należy, że mniéj zamożny właściciel zajmujący się przedewszystkiém gospodarstwem rolném lub inném przedsiębierstwem, nie ma zwykle czasu poświęcić potrzebnéj staranności lasowi swemu.

Nie mniemamy bynajmniéj, ażeby obraz powyższy do wszystkich lasów dał się zastosować; z radością owszem spostrzegamy, iż gospodarstwa leśne coraz lepiéj, coraz umiejętniéj bywają prowadzone, i uzasadnioną mamy nadzieję, iż coraz pomyślniejsze przedstawiać będą wypadki; pomimo to wszakże przyznać musimy, iż niewiadomość znacznie się dotąd przyczyniała do upadku tak wielu gospodarstw leśnych.

4) W §§ 15—25 przedstawiliśmy konieczność wyłożenia kapitału przy zaprowadzeniu nowego gospodarstwa leśnego, z którego przez długie lata dochodu spodziéwać się nie można, i którego częstokroć sam właściciel uży-

wać nie będzie, lecz przyszłym pokoleniom zostawić musi; daléj staraliśmy się wykazać daleko niższą korzyść, jaką zapewnia użycie gruntu na las w porównaniu z użyciem go na rolę. We własnościach tych gospodarstwa leśnego leży również przyczyna, dla któréj wielka liczba właścicieli prywatnych zbyt małą okazuje gorliwość w zagajaniu gruntu po wycięciu na nim boru, i w ogólności dlaczego tak małe jest zamiłowanie w gospodarstwie leśném, tym bardziéj iż częstokroć nowo założone gospodarstwo spodziéwanych nie przynosi korzyści, lub téż zupełnie się nie udaje.

Niedbałość ta częstokroć z bardzo prostéj wypływa przyczyny. Niezamożny obywatel nie posiada odpowiednich środków, nie jest w stanie ponieść kosztów które nieprędko się wrócą, i wyłożyć kapitał, który po długim dopiéro przeciągu czasu procentować zacznie. Pomimo to, nazbyt często przyczynę niedbałości stanowi trwożliwość, nieświadomość i niedołężność szczególnie mniejszych właścicieli mniéj wykształconych, trzymających się ściśle starodawnych zasad i podań, którzy częstokroć nawet nie zwracają na to uwagi, że młode, pomyślnie krzewiące się i wzrastające zagajniki, zapewniając istnienie lasu na przyszłość, dozwalają większy uczynić wyręb w dojrzałém już drzewie.

5) Wszystkie powyżéj wymienione powody zwiększają się w miarę tego, jak lasy znajdują się w posiadaniu mniejszych i mniéj zamożnych właścicieli.

Natomiast dla wielu większych i zamożniejszych obywateli, lasy stanowią nader dogodny rodzaj własności; nie wymagają albowiem tak znacznego własnego starania i dozoru jak gospodarstwo rolne, a zapewniają stały, wzrastający dochód, i nie są wystawione na smutne sku-

tki nieurodzaju. Właściciele tacy mogą nie naruszać potrzebnego do dalszéj produkcyi zapasu drzewa i ponieść znaczne koszta przy zaprowadzeniu lub urządzeniu gospodarstwa leśnego, a oprócz tego większe przedstawiłyby się im trudności do nagłego i korzystnego spieniężenia znacznych zapasów drzewa; dla wielu z nich utrzymanie lasów ważnym jest warunkiem, ponieważ one dostarczają materyału potrzebnego do przedsiębierstw innego rodzaju, np. górnictwa, hut, gorzelni, browarów, i t. d. Właściciele znacznych lasów mogą się utrzymać z samych procentów od swéj własności, nie potrzebują własném, usilném staraniem wpływać na ich procentowanie; z konieczności wypływające powody do nadzwyczajnych wyrębów stosunkowo rzadziéj się u nich zdarzają, wielu z nich nawet pokłada dumę rodzinną w dobrze utrzymanych lasach. Znaczna rozległość lasów dozwala zaprowadzić porządne, umiejętne gospodarstwo, oraz utrzymywać osobnych oficyalistów; gdy tymczasem rozdrobnienie małych lasów jest najważniejszą przeszkodą do ich doskonalszego zagospodarowania. W wielkich lasach nie ma zwykle takiéj potrzeby ani powodu do niszczącego użytkowania z produkcyj pobocznych, ani do zamieniania na rolę gruntu gorszego, właściwego na las, mianowicie odkąd wykształceni gospodarze wiejscy poczęli dokładniéj obliczać koszta wykładane na produkcyę i porównywać je z wypadkiem czystego dochodu. Wreszcie sam stan obecny wielu znaczniejszych lasów w porównaniu do mniejszych, dostatecznie dowodzi prawdziwości powyższych uwag, a nawet znajdują się niektóre rozległe lasy prywatne, któreby rządowym za wzór służyć mogły.

§ 39. Powyższe uwagi następujący zatém podają wypadek: że istnieje wiele powodów wypływających jużto z rzeczywistéj lub pozornéj korzyści prywatnéj, już téż z potrzeby i niewiadomości, które w pewnych okolicznościach mogą skłaniać właścicieli prywatnych do całkowitego wycięcia lasów, do spieniężania znacznych zapasów drzewa, do zaniedbania gospodarstwa leśnego, do przeznaczania na inny użytek gruntu na las właściwego, lub wreszcie w ogólności do prowadzenia gospodarstwa leśnego w nieodpowiedni sposób tak dla dobra ogółu, jak ze względów ekonomii politycznéj.

Doświadczenie téż dostatecznie przekonywa, że powyżéj wykazane przyczyny i skutki dla gospodarstwa leśnego szkodliwe, nie są bynajmniéj wypływem jedynie tylko spekulacyi, lecz że są uzasadnione w saméj istocie rzeczy, jak to upadek tylu gospodarstw leśnych w rzeczywistości okazuje.

§ 40. Wypada nam teraz rozważyć: jakie szkodliwe następstwa dla dobra ogółu z powyżéj wystawionego gospodarstwa lasów prywatnych wyniknąć mogą, a nawet prawdopodobnie wyniknąć muszą, jeżeli toż gospodarstwo zostawioném jest w bezwzględnéj niezależności. Przytém starać się będziemy ocenić, o ile władza rządząca jest uprawnioną i obowiązaną zapobiedz rzeczonym następstwom, bez względu na środki jakie w tym celu przedsięwziąć wypada. Otoż skutki te w ogólności do następnych sprowadzić się dadzą:

1) *Produkcya całkowita danego kraju zmniejsza się, jeżeli grunt na lasy prywatne przeznaczony mniéj wydaje, aniżeli w dobrze urządzoném gospodarstwie wydawaćby mógł przy stosowném użytkowaniu.* Wniosek ten żadnych dalszych nie wymaga dowodów. Obecny stan ty-

lu wyniszczonych lasów prywatnych bezpośrednio o tém przekonywa.

Z drugiéj strony nie podlega wątpliwości, że władza rządząca usilnie starać się powinna, ażeby, o ile możności, otworzyć wszystkie produkcyjne źródła w kraju, ażeby wszystkie jego siły najkorzystniéj użytemi były, a przeto ażeby najważniejsza siła produkcyjna — zdolna do uprawy ziemia w odpowiedni własnościom swoim sposób użytkowaniu uległa. Pomimo to, nie wypływa ztąd, ażeby władza rządząca z tego tylko powodu uprawnioną była do zmuszania właścicieli prywatnych, ażeby porządniejsze gospodarstwa zaprowadzali, ażeby zagajali grunta bez uprawy leżące, i t. p.; jeżeli inne nie wpływają przyczyny, przymus ten byłby nieusprawiedliwionym, ani pożądanego nie mógłby osiągnąć skutku. Na téj saméj zasadzie mogłaby także władza przywłaszczyć sobie prawo przepisywania każdemu, w jaki sposób ma urządzać swoje przedsiębierstwa, ażeby największą odnieść korzyść; na téj zasadzie mogłaby np. przepisać ziemianinowi, płodozmian, ilość hodowanego bydła; przedsiębiercy sposób, urządzenie i zakres zakładów fabrycznych i t. p.

Samo zatém staranie o osiągnienie najwyższéj produkcyi z ziemi, jeżeli nie wpływają żadne inne względy na dobro ogółu działające, nie może usprawiedliwiać wkroczeń władzy rządzącéj w prawa i czynności prywatne. Wszystkie nawet w tym celu przedsięwzięte środki pożądanego nie mogłyby osiągnąć skutku, dopóki w danym kraju ludność nie będzie w odpowiednim stosunku do stanu oświaty z jednéj, a sił produkcyjnych z drugiéj strony, dopóki zbyt mało jest robocizny i kapitałów w stosunku do ziemi i t. p. Powiększenie się ludności, a w skutek tego powiększenie wartości gruntu i jego

płodów, więcéj w téj mierze zdziałają, aniżeli wszelkie środki przymusu; czynność zaś rządu nader obszerne ma pole działania przez nauczanie, przykład, rozliczne pomoce, usuwanie przeszkód tamujących wzrost przemysłu rolnego i leśnego i t. d. (§ 55).

2) Bezwzględna swoboda lasów prywatnych, łatwo może doprowadzić do *zupełnego ogołocenia z drzewa takich miejsc i gruntów, które nowemu zagajeniu nieprzezwyciężone stawiają przeszkody, i na bardzo długo, a nawet i na zawsze zamienićby się mogły w nieurodzajne grunta i nieużytki* (§ 22).

Nie idzie tu o przemijającą stratę, lecz o szkodę, któréj już naprawić ani wynagrodzić nie będzie można; przez nieprzezorne albowiem wycięcie, znika dla kraju na zawsze pewna część produkcyjnych jego sił. Władza zaś rządząca nietylko strzeże interesu teraźniejszości, lecz i przyszłość dla niéj świętą być winna; nie podlega zatém wątpliwości, że służy jéj w tym razie prawo, a nawet że ma obowiązek zapobieżenia powyżéj rzeczonym szkodliwym następstwom.

Grunta téż takie nigdy do innych celów użyć się nie dadzą, jedynie na lasy użyte najwyższy przynieść mogą dochód; zakaz przeto powyższy równą korzyść i dla właściciela stanowi, a zatém i dobro kraju za sobą prowadzi.

3) Przez puszczenie samopas lasów prywatnych, *mogą również uledz wycięciu lasy służące za zasłonę przeciw szkodliwym wpływom żywiołów i wypadkom natury* (§ 11), *lub też takie, których istnienie ze względów klimatu* (§ 10) *jest korzystném a nawet koniecznem.*

Nadzwyczajne szkody, jakie z wycięcia takich lasów dla pojedynczych wypływają okolic, szkody, których czę-

stokroć wynagrodzić niepodobna, zbyt są widoczne i powszechnie uznane, żeby nie miały wkładać na władzę obowiązku użycia stosownych ku ich odwróceniu środków.

Lasy takie (jak to w ogólności §§ 10, 42, 58 objaśniają), znajdują się zwykle na mniéj żyznych, częstokroć nieurodzajnych gruntach; nakaz zatém ich zachowania korzystnym jest także prawie zawsze i dla właściciela, i nie uprawnia go w takim razie do żądania wynagrodzenia za przymus, jakiego doznaje w zachowaniu lasów.

4) Bezwzględna swoboda lasów prywatnych może sprowadzić *niedostatek drzewa potrzebnego na konsumcyę danego kraju, mianowicie téż grubego budulcu i drzewa użytkowego.*

Jakkolwiek przyznać musimy, że obawa ta w zastosowaniu do naszego kraju nie jest właściwą, nie można wszakże zaprzeczyć, iż niedostatek rzeczony w pojedynczych okolicach miejsce mieć może przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, a mianowicie z powodu wykazanych powyżéj szczególnych własności gospodarstwa leśnego.

Wystawmy sobie tylko okolicę ubogą w lasy, w niekorzystném dla dostawy położeniu, w któréj zatém cena drzewa, już tém samém, dość będzie wysoką; przypuśćmy daléj iż lasy te stanowią własność mniéj zamożnych obywateli, czyż wtedy wysoka cena drzewa nie będzie dostatecznym, rzeczywistym powodem do znacznych, nieprzezornych wyrębów i do całkowitego upadku gospodarstwa leśnego, mianowicie téż jeżeli przyłączą się do tego nieurodzaje, mroźna zima, nadzwyczajne użytkowanie produkcyj pobocznych i t. d. A tak niewiele będzie potrzeba, ażeby istotny niedostatek drzewa

dał się uczuć, a przynajmniéj grubego budulcu i drzewa użytkowego. Wspomnijmy tylko na skutki bezwzględnego oswobodzenia lasów prywatnych we Francyi przy końcu przeszłego stulecia, na okolice nadreńskie, i t. d.

Kto zaś z drugiéj strony pojmuje ważność zabezpieczenia produkcyi drzewa, odpowiedniéj potrzebie krajowéj; kto zważy dostatecznie niedogodności i następstwa wypływające ze zbyt wysokich cen drzewa i nagłéj takowych zmiany (§ 34); kto uwzględni szczególne odmienne własności produkcyi leśnéj, ten przyzna zarazem że obowiązkiem jest władzy rządzącéj zapobiedz o ile możności wyniknąć mogącemu niedostatkowi drzewa.

Pod tym względem nie można kłaść drzewa na równi z innemi potrzebami naszemi, z płodami gospodarstwa rolnego. Nietylko że łatwo te ostatnie w nader krótkim produkować czasie, lecz nawet w razie niedostatku dowóz z innych okolic daleko mniejszéj ulega trudności, a obie te okoliczności zawsze w odpowiednim postawią stosunku dostawę do odbytu, produkcyę do spożycia. Tymczasem do wydania najlichszego nawet drzewa opałowego potrzeba najmniéj lat 20, do najsłabszego budulcu 80—100 lat, do grubego zaś budulcu i drzewa użytkowego, bez którego przecież zupełnie obejść się nie można, 150 lat i więcéj. Skoro zatém raz niedostatek drzewa nastanie, przez długi szereg lat zapobiedz mu nie można, nawet wtenczas, jeżeli z powodu wysokich cen drzewa, gospodarstwa leśne w najobszerniejszym prowadzone będą zakresie. Epoce téj przechodniéj towarzyszą zawsze najdotkliwsze dla dobra ogółu skutki, mianowicie téż jeżeli byt, przemysł i wygoda pewnéj okolicy zależy od regularnego i dostatniego zaspokoje-

nia potrzeby drzewa. Tak więc, nie czyniąc żadnych zastosowań, przyznać musimy, *pod względem saméj zasady*, że władza rządząca ma prawo i obowiązek ścieśniać do pewnego stopnia prywatne gospodarstwa leśne, dla zapobieżenia szkodliwych skutków z niedostatku drzewa, jeżeli takowego prawdopodobnie i słusznie obawiać się należy.

§ 41. Staraliśmy się powyżéj wykazać najważniejsze skutki z bezwzględnéj swobody lasów prywatnych wypływające, a zarazem podaliśmy w ogólności przypadki, w których władza rządząca jest uprawnioną i obowiązaną do uczynienia stosownych ograniczeń. Ograniczenia wszakże te muszą zawsze za sobą prowadzić większe lub mniejsze ścieśnienia praw prywatnych; te zaś ścieśnienia — jak niżéj zobaczymy — są znów nierozdzielnie połączone z innemi niedogodnościami. Oprócz tego, ponieważ z drugiéj strony wykazane w poprzednim § następstwa bezwzględnéj swobody lasów prywatnych, od rozmaitych i rozlicznych zależą okoliczności, które na stopień i miarę ograniczenia wpływać muszą, wypada nam zatém okoliczności te bliżéj rozpoznać.

§ 42. Ażeby dójść do uzasadnionego zdania o konieczności i zakresie ograniczeń lasów prywatnych, należy przedewszystkiém rozebrać: czyli w rzeczy saméj znajdują się w danym kraju lasy prywatne, których zachowanie koniecznem jest ze względu klimatu, urodzajności i t. d. czyli niewątpliwie potrzeba współdziałania lasów prywatnych do odwrócenia zagrażającego niedostatku drzewa; i nakoniec czyli obudwu tym wymaganiom bezwzględna swoboda lasów prywatnych zadosyć uczynić nie potrafi, lub do jakiego stopnia szkodliwych następstw obawiać się należy?

Im większa ilość lasów piérwszego rodzaju w ręku prywatnych zostaje, im wyraźniéj objawiają się oznaki niedostatku drzewa, im bardziéj zaspokojenie zwyczajnéj potrzeby drzewa od lasów prywatnych zależy, im gorzéj wreszcie są urządzone gospodarstwa prywatne, tym trudniéj téż będzie gospodarstwa te w zupełnéj pozostawić niezależności, tym potrzebniejszym się okaże jakikolwiek ich dozór. Do dokładniejszego ocenienia wszystkich tych okoliczności, należy bliżéj rozpoznać następujące względy krajowe, uwag tych nie stosując tylko do całego danego kraju, lecz także i do pojedynczych okolic i okręgów, czy to naturalnie, czy téż politycznie pod względem konsumcyi odgraniczonych. I tak:

1) *Jaką przestrzeń zajmują grunta z saméj natury na las przeznaczone, i jak są po kraju rozdzielone?*

Nietrudno będzie przestrzeń tę dość ściśle nawet oznaczyć, a rozumie się samo przez się, że im większa będzie rozległość, im stosowniejszy jéj rozdział, tym mniéj obawiać się wypadnie powyżéj wymienionych szkodliwych następstw.

2) *W jakim stosunku zostają lasy rządowe do prywatnych pod względem rozległości i produkcyi, jakie zajmują położenia i w jaki sposób są po kraju rozdzielone?*

Nie podlega wątpliwości, że zarząd lasów rządowych zawisłym być musi od celów rządowych. Dlatego téż nietylko na uwzględnienie zasłuży wpływ klimatu i zapobieżenie szkodliwym wypadkom natury, lecz również za prawidło przyjętém będzie osiągnienie najwyższych ekonomiczno-politycznych korzyści, hodowanie grubszego budulcu i drzewa użytkowego, i t. d.

Jeżeli więc lasy rządowe stosownie po kraju są rozłożone, jeżeli znaczną zajmują rozległość tak, iż zaspaka-

jają pod pewnym względem zwyczajną potrzebę drzewa; jeżeli odpowiednie co do klimatu i t. d. zajmują położenia, a przeto lasy prywatne mniéj ważne pod względem ekonomii politycznéj mają znaczenie; wtedy dozór ich będzie mniéj potrzebny, a częstokroć nawet zupełnie zbyteczny. Inaczéj się natomiast dzieje tam, gdzie lasy prywatne w porównaniu do rządowych przeważny mają wpływ tak na względy klimatu i t. p. jak i na konsumcyę krajową. Wpływ ten tym jest znaczniejszy, im bardziéj zaspokojenie potrzeb i stan przemysłowy jakiéj okolicy zależy od ciągłego użytkowania drzewa i innych produkcyj leśnych, im łatwiéj gwałtowne zmiany (np. nagłe podwyższenie ceny) szkodliwą sprawić mogą reakcyę.

3) *Na jaką pomoc, oprócz lasów, w zaspokojeniu drzewa liczyć można?*

Bez względu na niewiele znaczącą pomoc z płotów, ogrodów i t. d. zważać należy na dowóz zewnętrzny i surrogaty palne: torf i węgiel. O dowozie z zagranicy dla naszego kraju nie ma co wspominać, wolni jesteśmy od wszelkiéj pod tym względem troski. Lecz uwagę tę zastosować wypada do pojedynczych okolic; i tak, jeżeli pewna okolica zewsząd lasami jest otoczoną, tak iż z pewnością liczyć można na stałą i ciągłą dostawę; jeżeli kommunikacya lądowa i wodna dostawę tę ułatwia, tym mniéj lasy téj okolicy dozorowi ulegną. Podobnie ma się rzecz, jeżeli okolica jaka bogata jest w torf i węgiel; tu wszakże nietylko ilość znajdujących się surrogatów drzewa rozstrzyga, lecz także stosowny ich rozkład po całéj okolicy, tudzież łatwość kommunikacyi.

4) *W jakim rozmiarze i stosunku są rozdzielone lasy pomiędzy większych i zamożniejszych, mniejszych i uboższych właścicieli?*

Widzieliśmy już w § 38 *sub* 5, iż wszelkie przyczyny złego zarządu lasów, uzasadniające niebezpieczeństwo bezwzględnéj ich niezależności, największe mają znaczenie w zastosowaniu do mniejszych właścicieli, a w pewnych tylko przypadkach i w nader nizkim stopniu dotyczą zamożniejszych właścicieli wielkich i obszernych lasów. Dlatego też nierównie mniéj szkodliwych następstw obawiać się można z bezwzględnéj niezależności lasów prywatnych, jeżeli takowe znajdują się w ręku dziedziców, którzy są najwłaściwsi do ich posiadania.

5) *O ile użytkowanie lasów prywatnych już jest ścieśnioném przez inne względy i stosunki wypływające z prawa cywilnego?* np. służebność wszelkiego rodzaju, majoraty, donacye, zastawy, ograniczenia kredytowe, i t. p. Mniéj ścisły dozór naturalnym jest ich skutkiem.

6) *O ile z ogólnéj przemysłowości i oświaty krajowéj wnioskować można o polepszeniu lub zaniedbaniu gospodarstwa leśnego?*

Oprócz wzmiankowanéj wyżéj różnicy w zamożności właścicieli lasów, uważać również należy, czyli w ogóle po liczbie ludności, przemyśle i oświacie krajowéj, oraz po ilości kapitałów ruchomych, spodziéwać się można polepszenia lub zaniedbania wszelkiego gospodarstwa wiejskiego a w szczególności leśnego. Daléj, jakie znaczenie sami właściciele prywatni do lasów swych przywiązują, mianowicie pod względem przemysłowym. Wielu czuwa troskliwie nad lasami swemi, gdyż takowe dostarczają niezbędny materyał do ich przemysłowych przedsięwzięć (górnictwa, hut, gorzelni i t. d.); lecz

i oprócz tego, nie jeden większy lub mniéj zamożny właściciel bardzo pojmuje, jaką pomoc w gospodarstwie wiejskiém przynoszą mu bardzo dobrze urządzone lasy.

7) Nakoniec zważać należy na *stan dotychczasowy lasów pod względem ich swobody lub ograniczenia.*

Równie niestosownem byłoby przejście z bezwzględnéj swobody do wielkich ścieśnień, i przeciwnie. Wszelka nagła zmiana — jak wszędzie, tak i tu — prowadzi łatwo do nadużyć; czego najwidoczniejszy przykład Francya nam przedstawia, gdzie bezpośrednio przed bezwzględném oswobodzeniem lasów prywatnych, rząd nietylko szczegółowo zajmował się prywatném gospodarstwem leśném, lecz nawet koniecznie wymagał i zmuszał prywatnych właścicieli do hodowania drzewa na okręty i maszty.

Każda mądra ustawa nie sprzeciwi się wprost przyjętym obyczajom i zwyczajom; a jakkolwiek nie ma zasady, ażeby zachować to co jest błędném i niestosownem, potrzeba wszakże zachować wszelką przezorność przy przedsięwziętéj zmianie. Stosując zaś do obecnego przedmiotu, wtedy nawet gdy uzasadnione poweźmiemy przekonanie, że bezwzględna niezależność lasów najpomyślniejsze sprowadzi następstwa, wtedy jeszcze należałoby powoli tylko usuwać surowe dotychczasowe ścieśnienia; i przeciwnie, jeżeli obecna zupełna swoboda lasów prywatnych niebezpieczeństwem zagraża, nie od razu w uciążliwe ująć ją wypada karby.

Przy wszystkich powyżéj wymienionych 1—7 względach i wnioskach, przedewszystkiém dokładnie zważać należy na doświadczenie i wypadki, jakie przeszłość podaje. To nas najskuteczniéj ochroni od fałszywych wniosków, do jakich teoretyczne abstrakcye doprowadzić nas

mogą. Jednakowoż i tego środka z ostróżnością tylko używać wypada; potrzeba dokładnie rozpoznać i ocenić przyczyny wypadków przeszłości, a mianowicie jakie do nich znaczenie, ogólne czy jedynie miejscowe, przywiązać można; słowem, czyli uczynione doświadczenie za prawidło, czy tylko za wyjątek uważać należy.

§ 43. Stosując wymienione w poprzednim § względy do naszego kraju, i bezstronnie takowe oceniając, łatwo dojdziemy do przekonania: że w ogólności nie potrzebujemy się obawiać żadnych niebezpieczeństw wyniknąć mogących ze swobody lasów prywatnych. Nie możemy wdawać się w szczegóły dla braku potrzebnych materyałów statystycznych; wspomnimy tylko w ogólności:

1) że posiadamy dość znaczną ilość gruntu z saméj natury na las przeznaczonego;

2) że lasy rządowe znakomitą zajmują przestrzeń;

3) że czynna gorliwość, jaka w ogólności spostrzegać się daje w zaprowadzeniu i urządzeniu wszelkich kommunikacyj, tak lądowych jak wodnych, niemało się przyczyni do ułatwienia dostawy drzewa dla okolic uboższych w lasy; również wspomnieć należy o znakomitém bogactwie torfu i węgla, w jakie wiele okolic obfituje;

4) że nierównie większa część lasów prywatnych, a mianowicie rozleglejszych, znajduje się w ręku zamożnych właścicieli;

5) że użytkowanie wielu lasów ścieśnione już jest przez rozmaite ograniczenia z prawa cywilnego wypływające;

6) jak z jednéj strony nie podlega wątpliwości, że z powodu ciągle wzrastającego postępu leśnictwa, otrzymać możemy z lasów naszych wyższy nierównie aniżeli do-

tychczasowy dochód; tak z drugiéj strony, na widocznych opierając się faktach, z pewnością należy się spodziéwać, że marnotrawstwo drzewa, choć częściowo coraz bardziéj zmniejszać się pocznie. A przynajmniéj wnioskować wypada, że oszczędniejsze użytkowanie lasów dostatecznie zaspokoić potrafi potrzeby wzrastającéj ludności i wymagania powiększonéj konsumcyi, przez rozgałęzienie przemysłowych przedsięwzięć.

Na znakomitą jeszcze zasługuje uwagę postęp gospodarstwa wiejskiego, skierowany mianowicie w ostatnich czasach do wewnętrznego udoskonalenia uprawy roli. Przekonano się już zupełnie, że znaczniejszy czysty dochód przynosi chów bydła, jeżeli jest dobrze karmioném, aniżeli podwójna jego ilość, gdy szczupłą i niepożywną otrzymuje strawę. Również coraz bardziéj upowszechnia się zdanie, że korzystniéj jest i zyskowniéj koncentrować robociznę, kapitał, nawóz i t. d. na stosunkowo mniejszéj a lepszéj roli, aniżeli marnotrawić je na rozleglejszéj, a z natury uboższéj i mniéj żyznéj przestrzeni. A ztąd, jak się to w wielu okolicach, a mianowicie w lepszych objawia gospodarstwach, naturalna wypływa dążność, ażeby gorszych gruntów na rolę nie używać; lecz gospodarstwo tak rolne jak leśne, sprowadzić do właściwych naturalnych granic, jakie im urodzajność gruntów, ich położenie i stosunki przemysłowe wyznaczają. Okoliczność ta bez wątpienia nie ujdzie uwagi żadnego gorliwego badacza; wypływa albowiem z konieczności ogólnego postępu.

7) Nakoniec objaśnia nas doświadczenie innych krajów, w wielkich mianowicie uważane rozmiarach.

I tak, Francya przedstawia nam wprawdzie dobitny przykład smutnych następstw bezwzględnego oswobo-

dzenia lasów prywatnych; lecz powinniśmy także przytém uwzględnić zbieg rozlicznych równoczesnych okoliczności, które szkodliwy wpływ na gospodarstwo leśne wywrzéć musiały. Oswobodzenie bowiem rzeczone miało miejsce przy końcu ostatniego stulecia w czasie największych zawichrzeń finansowych; wkrótce nastąpiła sprzedaż znacznéj części lasów rządowych, a bezpośrednio przed zupełném oswobodzeniem lasów prywatnych istniał nadzwyczaj surowy i ścisły ich dozór. Z drugiéj natomiast strony stan lasów w Prusach, gdzie edyktem 14 września 1811 roku gospodarstwa leśne zupełnemu oswobodzeniu uległy, trzydziestokilkoletniém doświadczeniem dostatecznie nas przekonywa, iż rzeczywiste niebezpieczeństwo niezależności lasów prywatnych nie jest tak wielkiém, jeżeli stosowne tomu towarzyszą okoliczności (*).

II. O niedogodnościach połączonych z ograniczeniem prywatnych gospodarstw leśnych.

§ 44. Chcąc mówić o niedogodnościach i niebezpieczeństwach, jakie nierozdzielne są od ograniczeń prywatnych gospodarstw leśnych (mniéj lub więcéj, stosownie do stopnia ograniczenia); nie możemy na tém miejscu wdawać się w rozwiązanie zarzutów, jakie w ogólności uczynić można przeciw każdemu wkraczaniu i wdzieraniu się w prawa prywatnych; trzymać się jedynie będziemy ściśle obecnego przedmiotu.

(*) To cośmy o Prusach wspomnieli, stosuje się mianowicie do północno-zachodnich prowincyj tego państwa; w niektórych innych prowincyach (według zdania znakomitych statystów) możeby pewne ograniczenie korzystniejsze wywarło skutki, np. w prowincyach Nadreńskich, w Westfalii, Saxonii.

I tak, w uwagach naszych wyjdziemy z przypuszczenia, że istnieje zakaz karczowania lasów, nakaz zagajania miejsc pustych, pozostałych po wycięciu borów, i że władza rządząca zajmuje się zupełnie gospodarstwem lasów prywatnych, t. j. np. że oznacza przez swych urzędników drzewo spuszczeniu ulegające, że przepisuje czas rotacyi, oraz ustanawia granice użytkowaniu produkcyj pobocznych—zgrabki, pastwiska, i t. d. Niedogodności ztąd wypływające nie są mało znaczącemi; najważniejsze z nich dadzą się sprowadzić do następnych względów:

1) Ograniczenie prywatnych gospodarstw leśnych nader łatwo może się sprzeciwić dobru i bogactwu krajowemu, tamując w ogólności postęp gospodarstwa wiejskiego; a tak wywrze skutek wprost przeciwny temu, jaki głównie usprawiedliwiającą toż ograniczenie zasadę stanowi.

2) W każdym razie opieka władzy jest nieprzyjemną i uciążliwą dla właściciela prywatnego; lecz i bez względu na to, niepodobna przeszkodzić, ażeby z rzeczonego ograniczenia nie wynikła dla właściciela prywatnego znaczna szkoda, któréj częstokroć dostatecznie wynagrodzić nie można.

3) Wykonanie urządzeń policyjnych wydanych w powyżéj wymienionym celu napotka tak wiele trudności, połączone jest z tylu niedogodnościami, a częstokroć nawet będzie tak niewłaściwém i niestosownem, że skutek, więcéj lub mniéj, prawie zawsze wątpliwym się okaże. Nakoniec:

4) Zważać należy na znaczne koszta, jakich dozorowanie lasów wymaga.

§ 45. *Co do* 1^go^. Jakkolwiek w ogólności starano się wszędzie i zawsze, lepsze i urodzajniejsze grunta na uprawę roli, gorsze zaś na lasy przeznaczać, prawidło to wszakże podlega wielu wyjątkom. I tak, mylono się dość często siejąc zboża na mniéj żyznych gruntach, niezdatnych do ciągłéj uprawy roli; w innych zaś miejscach widzimy mniejsze i większe płaszczyzny lasem pokryte, których natura i położenie zupełnie sprzyja rolnictwu.

Nie potrzeba długich dowodzeń (§§ 25, 28 i 31) ażeby okazać, iż w podobnych przypadkach z bardzo małemi wyjątkami, nietylkoby wymagała korzyść właściciela, lecz nawet dobro ogółu, ażeby płaszczyzny rzeczone z lasów ogołocić i poddać je innéj, korzystniejszéj uprawie, któraby postęp przemysłu podnieść i zastosowaniu pracy obszerniejsze pole otworzyć mogła.

Przypuściwszy zatém, że władza rządząca wydała bezwzględny zakaz karczowania lasów, usprawiedliwienie podobnego postanowienia zasadę swą znaleźć może jedynie w przytoczonych pod § 40 powodach. W szczególnym wszakże wypadku, gdy rzecz idzie o urodzajny grunt rolny, niewłaściwie na las przeznaczony, jednę tylko przywieść można zasadę t. j. że bez powyższego zakazu nie możnaby mieć pewności, iż potrzebna na konsumcyę ilość drzewa, dostarczaną będzie; względy bowiem klimatu i t. d. prawie nigdy, a przynajmniéj nader rzadko w podobnym przypadku miejsce mieć mogą. Gdy rozważymy wszakże, że nadzwyczaj trudno uzasadnione powziąć przekonanie, iż niedostatek drzewa niewątpliwieby nastąpił (§ 29); że z powodu braku dokładnych statystycznych wiadomości leśnych prawie niepodobna, ażeby władza rządząca wiedzieć mogła o ile to od lasów prywatnych zależy; przyjąć zatém wypadnie, iż nader czę-

sto fałszywa podstawa służyć może za zasadę zakazowi karczowania lasów. Czyż w takim razie bezwzględny ten zakaz nie zatamuje ogólnego postępu gospodarstwa wiejskiego? czyż będzie można osiągnąć pożądany cel, ażeby każda część gruntu stosownie do swéj natury najkorzystniéj użytą była, oraz ażeby odpowiedni temu uczynić podział gruntu na las i rolę?

To cośmy o bezwzględnym zakazie karczowania powiedzieli, w daleko wyższym da się zastosować stopniu wtedy, jeżeli władza bezpośrednio zajmie się gospodarstwem lasów prywatnych. I tak przypuściwszy, że władza z jakiéj bądź przyczyny uznaje za potrzebę przepisać czas rotacyi, wyznaczyć liczbę porębów, zapas drzewa i t. p.; jakże często czynności podobne okażą się wprost przeciwnemi dobru i postępowi ogólnemu, oraz bogactwu krajowemu? Wystawmy sobie tylko przedsiębierczego obywatela, któryby mógł nadać życie znakomitym rolniczym i przemysłowym ulepszeniom, skuteczny wpływ wywierającym na całą okolicę, lecz któremu nie wolno spiéniężyć znacznéj i już dojrzałéj części lasu, który zatém nie może kapitału martwego zamienić w ruchomy, potrzebny do projektowanych przedsięwzięć; wspomnijmy na tę tak znaczną liczbę obdłużonych właścicieli ziemskich, którzyby mogli wydobyć się z chciwych rąk lichwiarzy i uwolnić się od płacenia owych ogromnych procentów, coraz bardziéj podkopujących ich mienie, gdyby nie wolno było większy jak zwykle w swych lasach uczynić wyręb; zwróćmy daléj uwagę na znakomite ulepszenia gospodarstwa wiejskiego, któreby osiągnąć można przez poprawę gruntów, łąk, przez zaprowadzenie chowu lepszych gatunków bydła, owiec i t. p. a których

to ulepszeń wielu właścicieli dokonać nie może, dla téj saméj co wyżéj przyczyny. Przypadków podobnych nader łatwo byłoby mnóstwo naliczyć, w rozmaitém ich stopniowaniu. A czyż w takim razie szkodliwe następstwa przymuszonego gospodarstwa leśnego, nie przewyższą znacznie błahego zaspokojenia, iż zapobieżono częstokroć mylnie spodziewanemu niedostatkowi drzewa?

W naszych czasach, gdzie kapitał tak ogromną ma przewagę nad innemi siłami produkcyjnemi, a mianowicie nad pracą, z nadzwyczajną ostrożnością unikać należy wszelkiego niepotrzebnego ograniczenia, któreby mianowicie mniéj zamożnym właścicielom tamowało swobodniejsze użycie posiadanych przez nich kapitałów, tak ruchomych jak martwych. Po przezornym i rozumnym właścicielu nie ma potrzeby obawiać się nadużyć, a przeciw niestosownemu postępowaniu marnotrawców, najlepsze ustawy leśne nic nie wskórają.

A wreszcie czy w ogólności władza rządząca może być w stanie dokładnego ocenienia, że sposób gospodarstwa leśnego, jaki prywatnemu przepisuje właścicielowi, najkorzystniejszym będzie dla dobra krajowego?

Nietrudno będzie odpowiedzieć na to pytanie, jeżeli rozważymy jak rozmaite zdania ciągle istnieją, a nawet istnieć muszą o korzyściach z dłuższego lub krótszego czasu rotacyi, z lasów wysoko lub nizkopiennych, z hodowania tego lub owego gatunku drzewa, i t. d. Ocenienie bowiem tych rozlicznych względów zależy po większéj części od przyszłych następstw, i nader rzadko *a priori* dokładnie uczynionem być może. Dajmy dwóm równie zdolnym i wykształconym leśniczym wykonać plan gospodarczy tegoż samego lasu, a rzadko, można nawet powiedzieć, nigdy oba plany z sobą się nie zgodzą.

Również wszędzie prawie okazała się i ciągle się pojawia konieczność uczynienia po upływie 15 — 20 lat niektórych mniéj więcéj ważnych odmian w urządzeniach leśnych, a to z powodu nieprzewidzianych zmian w stosunkach leśnych i okolicznościach zewnętrznych. Częstokroć nawet potrzeba cokolwiek odstąpić od przyjętego planu w rocznym wyrębie drzewa.

Każdy leśniczy, który zajmował się bliżéj urządzeniem lasów przyzna, że rzeczywista korzyść zależną jest od cokolwiek dłuższego lub krótszego czasu rotacyi, od wcześniejszego lub późniejszego wycinania porębów dla zrównania peryodycznéj potrzeby, i od wielu innych wpływów; przyzna zarazem, że nawet mimo najtroskliwszego ocenienia wszelkich względów, częstokroć koniecznie mniéj lub więcéj od przedsięwziętego planu odstąpić należy.

Sądzimy, że te krótkie uwagi powinny być dostateczne do uzasadnienia zdania naszego; że ścisłe ograniczenie prywatnych gospodarstw leśnych, nader łatwo może się sprzeciwić głównéj swéj zasadzie, t. j. dobru krajowemu.

§ 46. *Co do* 2^go^. Nie ma wątpliwości, iż bezwzględny zakaz karczowania lasów przecina każdemu właścicielowi możność osiągnienia większych korzyści przez stosowną do okoliczności zmianę. Strata jaką z tego względu ponosi w wielu wypadkach, może być nader znaczną. I tak sami byliśmy świadkami, jak miejsca bagniste na których rosła olszyna, po osuszeniu ich i zamienieniu na łąkę, 5—7 razy tyle dochodu przyniosły co piérwéj. Przykładów podobnych strat, chociaż nie w tak wysokim stopniu, łatwo mnóstwo naliczyć. Do strat tych wszakże nikt przymuszonym być nie może,

przynajmniéj bez odpowiedniego wynagrodzenia. Gdyby bowiem przyjąć można za usprawiedliwiony ogólny zakaz karczowania lasów, z powodu obawy o niedostatek drzewa; możnaby również, na téj saméj zasadzie, wydać ogólny nakaz zagajania urodzajnych gruntów, dotąd na rolę użytych, co przecież ani na chwilę nawet na myśl przyjść nie może. Czyż można np. przymusić kogo, który przypadkowo odziedziczył po swych przodkach lasy na gruncie rolnym, ażeby lasy te dla ogólnego dobra, lecz z własną szkodą, na tymże gruncie zachował? gdy natomiast sąsiedni właściciele, których przodkowie prawie wszystkie swe grunta na rolę przeznaczyli, podwójną odniosą korzyść, raz, że większy będą mieli dochód z roli; a potém, że drzewo z przymuszonego gospodarstwa taniéj będą mogli nabyć.

Nierównie jednak znaczniejsze straty dla prywatnego właściciela wyniknąć mogą, jeżeli władza rządowa sama przepisze mu plan gospodarczy. Przypuśćmy np. że właściciel posiada las iglasty, mający dość znaczną liczbę już dojrzałych porębów, zdatnych do wycięcia, i że las ten, w którym przyjęty jest 120letni czas rotacyi sprzedać zamierza. Jeżeli kupującemu zostawioną będzie wolność spieniężenia dojrzałych porębów, bez szkody dla pozostałéj części lasu, w taki sposób, iż zamieni 120letnią rotacyę na 60letnią, wtedy, jak to łatwo cyframi wyrachować, będzie mógł najmniéj $1\frac{1}{2}$ raza tyle za rzeczony las zapłacić, aniżeli gdyby zmuszonym był do zachowania 120letniéj rotacyi. Czyż w takim razie można będzie znaleźć zasadę dla usprawiedliwienia wyraźnéj straty sprzedającego? Wypadek zaś ten nietylko ma miejsce przy sprzedaży lasu, ale nawet i wtenczas, gdy właścicielowi przepisanym jest konieczny czas rota-

cyi, kiedy takowéj zmienić nie może, i kiedy takim sposobem pozbawionym będzie wszelkich korzyści, jakieby ze stosownéj częściowéj sprzedaży mógł osiągnąć.

§ 47. Według ogólnie uznanych zasad (§ 4) nie można bez stosownego wynagrodzenia wymagać ani powyższych ofiar ani strat ponoszonych przez pojedyncze indywidua dla dobra ogółu. Wypadek albowiem ten, w téj saméj pomieścić można kategoryi, co wywłaszczenie z gruntu w celu budowy drogi publicznéj, kolei żelaznéj, i t. p.; i w rzeczy saméj rzecz się zupełnie ma tak samo, czy właściciel traci 500 złotych rocznie przez odstąpienie części gruntu, czy téż przez przymuszone zachowanie lasu. A jakkolwiek byli i tacy (*) którzy nie dzielili tego zdania, nie podlega przecież najmniejszéj wątpliwości, iż w powyższym razie właściciel zupełne, o ile możności, otrzymać winien wynagrodzenie. A tak widzimy, że konieczność prawna wynagrodzenia szkód i straconych korzyści prywatnym właścicielom lasów, ściśle jest związaną z ograniczeniem prywatnych gospodarstw leśnych. Wynagrodzenie to, tym musi być znaczniejsze, im większém będzie ścieśnienie. A jakieżto napotkać i rozwiązać trzeba będzie trudności w obliczeniu i wyrachowaniu odpowiedniego na każdy wypadek wynagrodzenia! (§ 62).

§ 48. Rozważając straty jakie ponosi właściciel prywatny w skutek ścisłego ograniczenia gospodarstw le-

(*) Mianowicie kilku Niemieckich pisarzy, np. Pinder, Mohl, v. Wedekind, którzy opierając się na dawném prawie Niemieckiém starali się dowieść, iż w wielu mniejszych państwach Niemieckich, gdzie prawo to pomocnicze ma znaczenie, może być wydany ogólny zakaz karczowania lasów bez wynagrodzenia prywatnych właścicieli. Zdanie wszakże to nie zasługuje na uwagę i w ogólności téż żadnego zastosowania mieć nie może. Z powyższych pisarzy Thouin (w Mémoires d'Agriculture) dzieli to zdanie.

śnych, wypada jeszcze zwrócić uwagę na konieczność zagajania w pewnym przeciągu czasu miejsc pustych pozostałych po wycięciu lasów.

Jakkolwiek zobaczymy niżéj, że w pewnych okolicznościach przymus ten jest potrzebny, wiele wszakże da się powiedzieć naprzeciw takowemu postanowieniu. Wiadomo jest powszechnie, że jeżeli przy zagajaniu nowych lasów dokładnie obliczymy nakład pierwotny, wszelkie następne koszta, oraz procent od czasu zasiewu do chwili zbioru, częstokroć okaże się ujemna wartość lasu, mianowicie jeżeli zagajenie jest trudném do wykonania i nie od razu się uda; jeżeli cena drzewa jest niską i przeciwnie stopa procentowa znaczną i t. d.; w takich razach częstokroć korzystniéj będzie dla właściciela miejsca puste po wycięciu lasu pozostałe nie obracać znów natychmiast na las, lecz do innego przeznaczyć je użytku. Czyżby słusznie było w takim razie zmuszać właściciela do wyraźnéj straty? mianowicie téż bez stosownego wynagrodzenia. Przyznajemy chętnie, że wypadki podobne nader rzadko się zdarzają, że rzeczywiście zagajenie takich gruntów największą właścicielowi korzyść zapewnia; zwrócić wszakże musimy uwagę, iż nie każdy ziemianin jest zawsze w stanie ponieść koszta nakładu natychmiast lub w krótkim przeciągu czasu. Niejeden ma najzupełniejsze przekonanie, iż użyty kapitał na przedsięwzięcia innego rodzaju, w krótszym lub dłuższym przeciągu czasu, daleko większy zysk mu przyniesie; że wyłożone koszta na ulepszenie łąk, na urządzenie gorzelni, i t. d. z procentem mu się powrócą; a jednakże nie mając potrzebnego kapitału, nie może zająć się przedsiębierstwem które mu znaczny zysk zapewnia. Cóż dopiéro mówić o niezamożnych właścicielach!

Jakże więc nieusprawiedliwioném byłoby rozporządzenie zmuszające na drodze exekucyjnéj do zagajania w przeciągu 2—3 lat, a zatém do nakładu znacznych kosztów? Gdy rząd sam nie jest w stanie w swych lasach wszystkie golizny zasiać lub zagaić w przeciągu kilku lat, jakże może tego wymagać od prywatnych właścicieli? a w każdym razie żądać tego można tylko wtedy gdy jest pewna zasada, że krajowa potrzeba lub względy klimatu i t. d. koniecznie tego wymagają; dopóki wszakże w lasach rządowych rozległe golizny istniéć będą, dopóty nie będzie zasady prawnéj do powyższego przymusu.

§ 49. Nie potrzeba wreszcie dowodu, że dozór lasów prywatnych nawet wtedy, gdyby urządzeniem swém odpowiedział wszelkim wymaganiom słuszności, zawsze dla właściciela będzie nadzwyczaj uciążliwym, mianowicie jeżeli się odnosi do samego planu gospodarczego. Wystawmy sobie tylko nieprzyjemność, jakiéj dozna lasu właściciel, który częstokroć lepiéj się zna na leśnictwie niżeli dozorujący urzędnik leśny, jeżeli każdy pień do wycięcia naznaczonym mu będzie, jeżeli przy każdéj sprzedaży drzewa, słowem przy każdym kroku w gospodarstwie leśném, będzie musiał wyrabiać pozwolenie połączone częstokroć ze stratą czasu, a nawet z kosztem.

§ 50. *Co do* 3°. Wykonanie choćby najwłaściwszych i najdoskonalszych urządzeń ograniczających prywatne gospodarstwo leśne, zawsze jest połączone z nadzwyczajnemi trudnościami, szczególniéj zaś jeżeli władza rządząca zajmie się przepisaniem planu gospodarczego. Przyczyny tego są widoczne. Dla samego bowiem oszczędzenia kosztów, dozór lasów prywatnych zwykle powierzonym być musi urzędnikom okolicznych lasów rządowych; rzadko zaś osobnym, do tego wyznaczonym leśniczym.

Po większéj części zatém wnioskować można, iż urzędnik leśny uważać będzie las rządowy za główny przedmiot swego zajęcia, a lasom prywatnym mniejszą poświęci uwagę i pracę tym bardziéj, że będzie musiał zarazem zadosyć uczynić rozlicznym wymaganiom właściciela lasów. Wprawdzie wzgląd powyższy nie ma znaczenia, jeżeli rząd ogranicza się tylko na przeszkodzeniu nadużyciom właścicieli prywatnych; inne natomiast wypłyną następstwa, jeżeli dozorujący urzędnik leśny nie jest zarazem urzędnikiem w lasach rządowych, jeżeli pobiéra dyety i t. d.

Z drugiéj strony jakże łatwo zajść mogą nieporozumienia pomiędzy właścicielem lasu a władzą dozorującą! można nawet powiedzieć że nieporozumień takich uniknąć niepodobna. Nietylko bowiem że wszelki przymuszony dozór będzie dla właściciela nieprzyjemnym, lecz częstokroć nawet prywatny właściciel przewyższy znakomicie dozorującego urzędnika w znajomości leśnictwa. Jakże często czynna działalność właściciela zatamowaną zostanie przez opieszałość, pedantyzm lub niewłaściwe postępowanie urzędnika, któremu dozór powierzono? ileż mu nieprzyjemności poróżnienie sprowadzi? Przy każdém wyznaczeniu drzewa na wycięcie, przy zasiewie, zagajeniu, słowem przy każdym kroku do którego potrzeba pozwolenia władzy, polegającéj zwykle na zdaniu dozorującego urzędnika, zdarzyć się mogą straty, a przynajmniéj nieprzyjemności i zwłoki.

Natomiast zbyt dobre pomiędzy właścicielem a dozorującym urzędnikiem porozumienie może łatwo doprowadzić do obejścia i niewykonywania wydanych przepisów. A mianowicie zważać należy, że właśnie strażnik leśny,

który najpiérwszy dostrzega mniéj znaczne zboczenia od przepisów, mniéj więcéj od właściciela jest zależny.

Lecz przypuściwszy nawet, że żadnego zarzutu przeciw dozorującym urzędnikom i oficyalistom uczynić nie można, czyż trudno będzie właścicielowi w wielu wypadkach obejść wydane przepisy? Przyczyna tego leży w dwóch okolicznościach, z których żadnéj zapobiedz nie można. Ustawa albowiem ograniczająca prywatne gospodarstwa leśne, nie może wchodzić w szczegóły i zupełnie byłaby błędną, gdyby zawierać miała pojedyncze przepisy gospodarstwa leśnego, których *a priori* wydać nie można — tak, iżby do wszystkich wypadków i okoliczności zastosować się dały. Z drugiéj zaś strony ustawa obejmująca ogólne tylko postanowienia, podległą jest rozmaitéj wykładni, i zbyt obszerne zostawia pole dowolności urzędnika wykonawczego. Za najwidoczniejszy przykład posłużyć może pod tym względem większa część krajów Niemieckich, w których istniejący dotąd dozór lasów prywatnych nie mógł przeszkodzić wielkiemu wyniszczeniu i wytępieniu większéj ich części.

§ 51. *Co do* 4^go^. Nakoniec wspomnieć wypada o *kosztach*, jakich dozorowanie lasów prywatnych wymaga. Jakkolwiek koszta te nie mogą stanowić w ogólności przyczyny sprzeciwiającéj się urządzeniu dozoru lasów prywatnych, jeżeli takowy z wyższych celów potrzebnym by się okazał; zważać wszakże i na to potrzeba, czyli koszta w odpowiednim zostają stosunku do korzyści i osiągniętego skutku; tym bardziéj że koszta te tym będą znaczniejsze, im ściślejszém będzie ograniczenie, i przeciwnie. Jeżeli ustanowionym będzie bezpośredni kierunek gospodarstwa leśnego ze strony rządu, wypadnie usta-

nowić szczególnych do tego urzędników leśnych. Lecz i wtedy nawet gdy tylko pewne przepisy rotacyi są przepisane, lub gdy właściciel prywatny przedstawia do zatwierdzenia roczny plan gospodarczy, i wtedy jeszcze bez osobnych dozorujących urzędników i oficyalistów obejść się nie będzie można, jeżeli przepisy nie na papierze pozostać lecz w wykonanie wejść mają. Rzadko będzie można powierzyć ścisły dozór lub całkowity kierunek prywatnych gospodarstw leśnych, urzędnikom lasów rządowych; uskutecznić to można z nader małym, a nawet bez wszelkiego kosztu, wtedy jedynie, jeżeli dozór rządu w lasach prywatnych w najmniejszym ile możności zawarty będzie zakresie, jak o tém niżéj mówić będziemy.

III. O ile władza rządząca jest uprawnioną i obowiązaną dozorować użytkowanie i gospodarstwo lasów prywatnych?

§ 52. Podane w poprzednich rozdziałach uwagi dozwolą nam przystąpić wprost do rozstrzygnienia tego pytania. Przedewszystkiém wszakże powtórzyć musimy to cośmy się starali wykazać w § 40, t. j. że z bezwzględnéj swobody i niezależności lasów prywatnych może wyniknąć w następstwie:

1) nieprzezorne ogołocenie z drzewa takich miejsc i gruntów, które na zawsze zamienić się mogą w nieurodzajne pola i nieużytki, lub téż które nowemu zagajeniu stawiają przeszkody przechodzące siły prywatnych właścicieli;

2) wycięcie lasów służących za zasłonę przeciw szkodliwym wpływom żywiołów i wypadkom natury, lub téż

takich, których istnienie ze względów klimatu danego kraju lub pojedynczéj okolicy, jest korzystném a nawet konieczném;

3) niedostatek drzewa na potrzebę krajową, i wszelkie ztąd wypływające skutki.

Widzieliśmy oraz, że niewątpliwie władza ma prawo i obowiązek ograniczać prywatne gospodarstwa leśne, dla zapobieżenia powyższym następstwom, niedogodnościom i klęskom. Z drugiéj wszakże strony, staraniem naszém było wykazać, że wkraczanie władzy w prawa prywatnych, jedynie dla ulepszenia gospodarstw leśnych, niczém usprawiedliwić się nie da; na pośredniéj bowiem drodze więcéj i pewniéj coś w tym względzie zdziałać można (§ 55).

§ 53. Następnie wspomnieliśmy, że właściwego niedostatku drzewa z bezwzględnéj swobody lasów prywatnych w naszym kraju w ogólności obawiać się nie należy, że zatém wzgląd ten nie może stanowić głównéj przyczyny do ograniczenia prywatnych gospodarstw leśnych, oraz że ograniczenie to jedynie dla zapobieżenia piérwszym dwóm następstwom (a mianowicie piérwszemu) miejsce mieć może, i to nie zawsze, lecz tylko z powodu okoliczności miejscowych.

Z drugiéj natomiast strony, staraliśmy się wykazać, że każde ograniczenie połączone jest nierozdzielnie z pewnemi niedogodnościami, które bardzo łatwo mogą zatamować ogólny postęp gospodarstwa krajowego, które w każdym razie uciążliwemi są dla właścicieli, a częstokroć nawet przyczyniają się do znacznych strat majątkowych.

Z wszystkich tych względów musimy uczynić następujący wniosek: że *w ogólności* byłoby najkorzystniéj

i najwłaściwiéj prywatne gospodarstwa leśne (tak jak wszelkie gospodarstwo wiejskie) zostawić zupełnéj swobodzie, bezwzględnéj niezależności i uwolnić je od wszelkiego ograniczenia, opieki i dozoru—i że zadaniem rządu być powinno ze swéj strony, ile możności, przyczyniać się na bezpośredniéj i pośredniéj drodze do przygotowania takiego stanu swobody gospodarstw leśnych, któryby nie groził żadném niebezpieczeństwem dla ogółu. *Bezwzględna niezależność lasów prywatnych jest ostatecznie zarówno warunkiem jak i wypadkiem wykształconego rozwinięcia gospodarstwa krajowego.* W następstwie zaś bezwzględnéj swobody lasów prywatnych, zastosować będzie można do gospodarstwa i przemysłu leśnego ów system *pośrednio-organizacyjny*, który znakomity nasz rodak rozwinął w dziele swym: *du crédit et de la circulation*, i zawarł w formule: *Aidez à faire, developpez, organisez.*

§ 54. Nim zatém władza rządowa postanowi ograniczenie prywatnych gospodarstw leśnych, wypada naprzód bezstronnie rozebrać wszelkie stosunki krajowe wpływające na gospodarstwa leśne (§ 42), wypada zważyć na szali sprawiedliwości korzystne i szkodliwe następstwa wypływające dla kraju tak z ograniczenia jak i z niezawisłości lasów; a jeżeli zaspakajający otrzyma wypadek, zupełna swoboda gospodarstwa leśnego żadnéj dalszéj nie powinna podlegać wątpliwości, o ile względy prawa cywilnego w pojedynczych przypadkach nie stają temu na przeszkodzie.

Przytém wypadnie zachować różnice pojedynczych okolic, okręgów, a w każdym razie przezorność nakaże postanowić, ażeby mieszkańcom gminy lub pewnéj rozleglejszéj okolicy, wolno było udać się do rządu z pro-

śbą o ograniczenie lasów téj gminy lub okolicy, z powodu zagrażającego niebezpieczeństwa z niewłaściwego ich użytkowania. Władza wtedy po ścisłém rozważeniu wszelkich okoliczności, będzie uprawnioną do wydania stosownych ograniczeń.

§ 55. Obok tego nie należy zaniedbywać wszelkich *środków pośrednich*, mogących się przyczynić do zapobieżenia nadużyciom z bezwzględnéj niezależności lasów prywatnych wynikającym. Zdaniem naszém, nie od rzeczy będzie wspomnieć o tém pokrótce na tém miejscu, tym bardziéj że powszechnie nie zwykło się baczniejszéj na to zwracać uwagi; chociaż wyznać należy, że właśnie podobne środki pośrednie najwłaściwiéj posłużyć mogą do usunięcia wszelkich niebezpieczeństw, jakichby się obawiać można z zupełnéj swobody lasów prywatnych. Środki te z zasady swéj dwojakiego są rodzaju: jedne dążą wprost do powyższego celu, drugich zamiarem jest podnieść w ogólności prywatne gospodarstwa leśne.

Do środków piérwszego rodzaju należą mianowicie następujące:

1) Rząd powinien się starać ile możności o nabycie takich lasów (bliżéj w § 58 oznaczonych), które znajdując się w ręku prywatnych, mogłyby szkodliwe sprowadzić następstwa dla dobra ogółu.

2) Również baczne oko zwrócić potrzeba na obszerne odłogiem leżące pola i nieużytki, które o ile możności zagajać należy.

3) Lasy rządowe doprowadzone być winny, przez gorliwe niemi zajęcie się, do takiego stanu, ażeby jak najwięcéj drzewa produkowały.

4) Należy wspierać wyszukiwanie i użycie wszelkiego rodzaju surrogatów drzewa.

5) Wypada ograniczyć wszelkie niepotrzebne marnotrawstwo tak przy ścinaniu i spuszczaniu drzewa, jak i przy użytkowaniu z niego.

Większa część powyższych prawideł powszechnie jest uznaną; nie tak się rzecz ma z następującemi pomocniczemi środkami, dążącemi ku podniesieniu w ogólności prywatnych gospodarstw leśnych. Do rzędu tych ostatnich liczyć wypada:

1) Dokładne urządzenie wszelkich stosunków prawnych, dotyczących swobodnego posiadania i użytkowania lasów.

2) Stosowne postanowienia dotyczące urządzenia handlu drzewem i przemysłu leśnego. Cobyśmy tylko pod tym względem powiedzieć mogli byłoby zbytecznem, po kilkakrotnie już wspomnianéj rozprawie A. Cieszkowskiego. Do niéj czytelnika odsyłamy.

3) Pomoc w dozorowaniu lasów prywatnych. Jedną z największych niedogodności mianowicie dla mniéj zamożnych właścicieli, stanowi trudność dozoru lasów i zaniedbanie takowego. Przyczyna tego leży w rozdrobnieniu lasów, miejscowém ich położeniu, oraz w licznych zatrudnieniach właściciela, który nie ma dość czasu do dozorowania swego lasu, a utrzymywać strażnika leśnego albo nie chce, albo nie może. Wiele pod tym względem dałoby się jeszcze zrobić gdyby nakazano gajowym lasów rządowych zajmować się także dozorem sąsiednich lasów prywatnych, gdyby właściciele sami zajęli się czynniéj dozorowaniem swych lasów, gdyby mniéj zamożni postanowili wspólnie utrzymywać gajowych i t. d. Czynna współdziałalność sądów w karceniu wykroczeń leśnych również jest potrzebną.

4) Przyjacielska nauka, zachęta, rada ze strony urzędników lasów rządowych.

Mniéj korzystny wypadek prywatnych gospodarstw leśnych po większéj części nie jest spowodowany brakiem dobréj chęci, lecz nader często niewiadomością właścicieli. A tak otwiéra się urzędnikowi lasów rządowych obszerne pole do pożytecznéj i skutecznéj działalności. W wysokim stopniu przyczynić się on może do ogólnego dobra całego kraju, jeżeli będzie umiał naukę, naganę, radę w przyzwoity i stosowny udzielić sposób; jeżeli wyższe, ogólne zasady, a nie próżna chełpliwość postępowaniem jego kierować będą. Jeżeli będzie umiał pozyskać zaufanie sąsiednich właścicieli, jeżeli ciż poznają chwalebne jego zamiary, nie ma wątpliwości, iż rad jego poszukiwać będą i działalność jego w zupełności uznają. Tacy urzędnicy obok zatrudnień urzędowych, najlepiéj powinności swojéj dopełnią.

Wspominamy pokrótce niektóre kierunki ich działalności:

a) Ożywienie ochoty do zachowania lasów, do upięknienia okolicy przez zagajenie, sadzenie i t. d.

b) Z ostrożnością i przezornością udzielane uwagi o błędach w wyrębie, spuszczaniu i użytkowaniu drzewa, w korzystaniu z paszy, zgrabki i t. d.

c) Zwrócenie uwagi na korzyści z dłuższego lub krótszego czasu rotacyi, na straty wypływające z rozdrobnienia lasów, i w ogólności wszelka przyjacielska nauka i zachęta (*).

(*) Z drugiéj strony przyznać należy, iż niełatwo znaleźć tylu wykształconych leśniczych, ileby tego potrzeba wymagała. Zaradził rząd temu przez odnowienie dawnéj szkoły leśnéj w Instytucie gospodar. wiejs. i leśnictwa w Marymoncie.

5) Rzeczywiste wsparcie prywatnych właścicieli przez rząd, np. przez darowiznę lub tanią sprzedaż dobrego nasienia, przez kilkoletnie uwolnienie od podatku z przestrzeni gruntu trudnéj do zagajenia, przez obliczenie na mały procent kapitału potrzebnego do założenia nowego gospodarstwa leśnego i t. d.

Pośrednio należą tu wszystkie postanowienia i środki skierowane ku pomnożeniu bogactwa krajowego w ogólności; wyliczenie ich byłoby zbytecznem.

Powracamy do właściwego przedmiotu obecnego pisma.

§ 56. Jeżeli rząd z rzeczywistych i nieomylnych przyczyn i zasad uzna, że bezwzględna swoboda prywatnych gospodarstw leśnych dla danego kraju nie jest właściwą, lecz że koniecznym jest pewien dozór i niejakie ograniczenie, wtedy potrzeba się będzie starać tylko o usunięcie wszelkich niedogodności z dozoru wynikających, i o zapewnienie skutku wydanych rozporządzeń, czyli innemi słowy, idzie o to, *jak daleko może się rozciągać ograniczenie, i w jaki sposób najstosowniéj w wykonanie wprowadzoném być winno?*

Na pytanie to starać się będziemy w następujących odpowiedzieć §§, wychodząc z następujących głównych zasad:

1) ograniczenie stosować się musi do wielkości niebezpieczeństwa, jakiemu zapobiedz potrzeba, w każdym razie sprowadzoném być musi do możliwego *minimum*.

2) konieczne ścieśnienie prywatnego gospodarstwa leśnego, wykonaném być powinno w sposób najłagodniejszy i najmniéj uciążliwy dla właściciela.

3) wszelkie rozporządzenia muszą być wyraźnie oznaczone i łatwe do praktycznego ich wykonania; wykła-

dnia ich nie powinna podlegać żadnéj dwuznaczności ani wątpliwości, wreszcie dowolność dozorującego urzędnika w ścisłe karby ujęta być winna.

Przedewszystkiém zwracamy uwagę czytelnika, że w rozbiorze naszym ogólne względy jedynie mieliśmy na pamięci; że zatém rozbiór niniejszy podlegać musi szczegółowym wyjątkom, według miejscowych stosunków pojedynczych okolic.

§ 57. W tym celu przejdziemy szczegółowo i ocenimy wszystkie zwykle w rozmaitych krajach używane środki, ku odwróceniu szkodliwych następstw i niebezpieczeństw bezwzględnéj swobody prywatnych gospodarstw leśnych; a mianowicie wypada nam rozebrać:

1) zakaz karczowania;

2) zakaz wyniszczania lasów;

3) nakaz zagajania lub zasiewania golizn, i miejsc pustych po wycięciu lasów pozostałych;

4) zatwierdzenie planów gospodarczych;

5) bezpośredni kierunek prywatnych gospodarstw leśnych;

6) nakaz zachowania jednostajnéj całości borów i nierozdrabniania ich massy;

7) zatwierdzanie wyboru oficyalistów w lasach prywatnych (*).

Nie podlega wątpliwości, że stateczne wykonanie powyższych postanowień zależy nietylko od urzędników

(*) Rozumie się samo przez się, że tu może być tylko mowa o sposobach zapobieżenia niebezpieczeństwom wynikającym z bezwzględnéj swobody lasów prywatnych; środki podniesienia gospodarstw leśnych (§ 55) czerpią swe źródło w zupełnie odmiennéj zasadzie. Również wyłączyć musieliśmy z uwag naszych wszelkie rozrządzenia skarbowe.

dozorujących i wykonawczych, lecz także od stosownych urządzeń policyjnych i sądowych. Oddzielny tego przedmiotu rozbiór nie może być zadaniem obecnego pisma; przy zdarzonéj wszakże sposobności nie omieszkamy zwrócić uwagi naszéj i na urzędowy sposób postępowania przy dozorowaniu lasów prywatnych.

A. *Zakaz karczowania lasów.*

§ 58. Karczowanie lasów i zamienianie ich na rolę w ogólności najwięcéj szkodzi gospodarstwom leśnym, i przeważnie się przyczynia do ich upadku.

Na zasadzie poprzednich uwag łatwo będzie wyrzec, jakie rodzaje lasów strzeżone być winny przez urządzenia policyjne przeciw karczowaniu.

1) Lasy znajdujące się na gruntach, które w skutek wykarczowania zamienićby się mogły w nieurodzajne pola i nieużytki, lub któreby nowemu zagajeniu nieprzezwyciężone stawiały trudności i przeszkody jakoto:

a) w górach, miejsca spadziste, skaliste, wystawione na działanie żywiołów, grunta bagniste i w ogólności lasy, których zagajenie bardziéj od przypadku zależy (§ 22);

b) w położeniach górzystych, miejsca suche, grunta wapniste, odsłonięte ze wszech stron wzgórki i t. d.

c) na płaszczyznach wydmy, i t. p.

2) Lasy służące za zasłonę przeciwko szkodliwym wpływom żywiołów i wypadkom natury (§ 11).

3) Lasy, których zachowanie konieczném jest ze względu na klimat i urodzajność. Rozróżnić tu wypada:

a) ogólny wpływ lasów na klimat i stan atmosfery. Pod tym względem dostateczném będzie zachowanie lasów znajdujących się na gruncie z saméj natury na las przeznaczonym, jak o tém wyżéj mówiliśmy.

b) wpływ miejscowy mniéj rozległych lasów na urodzajność pojedynczych okolic i pól.

4) Co się wszelkich innych dotyczy lasów, wtedy tylko zakaz karczowania mógłby być pod pewnym względem usprawiedliwionym, gdyby najmniejsza nie zachodziła wątpliwość, że zaspokojenie zwykłéj potrzeby krajowéj tego wymaga, i że w bezwzględnéj niezależności lasów prywatnych dostateczna ku temu nie leży rękojmia.

§ 59. Wszystkie lasy wyliczone pod 1, 2, i 3*a*, z natury swéj znajdują się na gruncie, który użyty na las, największy właścicielowi zapewnia dochód. Zakaz zatém karczowania żadnéj mu nie przynosi straty i nie uprawnia go do żądania wynagrodzenia.

Natomiast wymienione lasy pod 3*b*. i 4 mogą się znajdować na gruncie, który po wycięciu boru daleko korzystniéj użytym być może na pole, w takim więc razie nie można będzie nakazać zachowania rzeczonych lasów dla dobra ogółu bez stosownego wynagrodzenia.

Zważywszy wszakże, iż ustanowienie odpowiedniego wynagrodzenia nie jest łatwe (§ 62), zważywszy daléj że równie trudno byłoby oznaczyć lasy wymienione pod 3*b*, jak wyrachować rozległość lasów konieczną do zaspokojenia potrzeby krajowéj, zdaniem naszém najstosowniéj byłoby wydać następujące rozporządzenie pod względem zakazu karczowania.

§ 60. Jeżeli rząd uzasadnione poweźmie przekonanie, że zbytecznym byłby zakaz karczowania dla zapobieżenia

niedostatkowi drzewa, i że jedynie idzie o zachowanie lasów wymienionych w § 58. 1, 2, 3; wtedy wypada tylko w pojedynczych okręgach, obwodach, i t. p. lasy takowe ściśléj oznaczyć. Oznaczenie takowe niewiele nastręczy trudności.

W tym celu możnaby urządzić komitet, do którego składu wchodzić powinien np. zdatny urzędnik administracyjny, wykształcony właściciel dóbr ziemskich, i doświadczony leśniczy, którzyby baczną zwracali uwagę na wypadek przeszłości i doświadczeń miejscowych (*). Po dokładném dopiéro i przezornem wyznaczeniu lasów, o których obecnie mowa, zabezpieczyć je należy przeciw karczowaniu przez stosowne przepisy i dozór; wszelkie zaś inne lasy prywatne danego kraju niezależnie od tych ograniczeń pozostawić wypada.

Właściwe wynagrodzenia mogą tu mieć miejsce tylko wyjątkowo, i to mianowicie w ostatnim przypadku (§ 58, 3*b*), jeżeli urodzajność pojedynczych pól i okolic od zachowania lasu zależy (§ 62).

§ 61. Przedstawiony wszakże w powyższym § projekt zastosowanym być tylko może w przyjaznych okolicznościach wtedy, gdy wyznaczenie zachowaniu ulegających lasów trudności nie nasuwa, w ogólności jednak niełatwo może być wykonanym. Naprzód samo wyznaczenie takich lasów niezawsze da się dokładnie uskutecznić, również niezawsze da się wyrachować, iż niedostatkowi drzewa zapobiedz można bez ograniczenia lasów prywatnych; nakoniec ścieśnienia niedo-

(*) W ostatnich latach zwróciła uwagę swą na ten przedmiot Akademia nauk i umiejętności w Bruxelli, oraz towarzystwo miłośników natury w Szwajcaryi i towarzystwo leśników w Naumburgu.

tykające wszystkich mieszkańców, lecz tylko niektórych wyjątkowo, mogą dać powód do wielu przykrości wszelkiego rodzaju.

Tam zatém gdzie nie można stanowczego powziąć przekonania, iż swoboda prywatnych gospodarstw leśnych niedostatku drzewa nie sprowadzi; tam gdzie większa lub mniejsza ilość wymienionych w § 58. 1, 2, 3, lasów własność prywatną stanowi, i szczegółowe ich wyznaczenie miejsca mieć nie może; tam wreszcie gdzie rzeczywiście szkodliwych skutków spodziewać się należy z nadużyć właścicieli prywatnych, tam i *władza rządząca powinna karczowania lasów w ogólności zakazać, i uczynić je zależném od swego zezwolenia w pojedynczych wypadkach.*

Zezwolenie to wszakże, zawsze udzieloném być winno:

1) jeżeli żadne ścieśnienia prawne, ani prawa osób trzecich nie stają temu na przeszkodzie;

2) jeżeli właściciel lasu wykaże, że grunt dotąd lasem pokryty zdatny jest na uprawę roli tak ze swéj natury, jak i z względnego położenia do sąsiednich gruntów, i że użyty do roli wyższe obiecuje korzyści;

3) jeżeli udowodni, że zachowanie lasu nie jest koniecznem ze względów klimatu, i t. p.

4) jeżeli w ważniejszych wypadkach zjazd właściwéj władzy na miejsce prawdziwość powyższych twierdzeń udowodni.

Natomiast wypadnie odmówić zezwolenia na karczowanie:

1) jeżeli ścieśnienia prawne tego nie dozwalają;

2) we wszystkich wypadkach wymienionych w § 58 1, 2, 3.

3) jeżeli w jakiéj okolicy okaże się wyraźny niedostatek drzewa, a właściciel lasu nie obowiąże się zagaić innéj części gruntu, równéj lub większéj rozległości jak ta, którą wykarczować zamierza.

§ 62. Czasem, jakkolwiek rzadko, wypadnie odmówić zezwolenia do karczowania lasów, znajdujących się na gruncie zdatnym do uprawy roli. Wtedy i na *odpowiednie wynagrodzenie* uwagę zwrócić potrzeba. Przyczém dwa przypadki rozróżnić należy:

a) *zachowanie lasu potrzebném jest tylko z powodu stosunków miejscowych.* W takim razie będą interesowani właściciele sąsiednich gruntów, gmina, i t. d.; do wynagrodzenia zatém przyczynić się powinni, jeżeli na wykarczowanie zgodzić się nie zechcą; w przeciwnym razie wycięcie lasu może miéć miejsce.

b) *zachowanie lasu okazuje się koniecznem z ogólnych względów.* Wtedy rząd z własnych funduszów wynagrodzenie udzielić winien.

W każdym razie następujące zasady wypadałoby zachować przy wynagrodzeniu:

1) Wynagrodzeniu ulegają tylko lasy, których zachowanie zkądinąd nie jest zapewnioném np. przez ścieśnienia prawne, przez prawa osób trzecich, i t. d.

2) Również wynagrodzenie wtedy tylko może miéć miejsce, jeżeli według uznania biegłych grunt, na którym dotąd las się znajduje właściwym jest do uprawy roli, tak ze swéj natury, urodzajności, jak i względnego położenia do sąsiednich pól. Lasy zatém położone na gruntach z saméj natury ku temu celowi przeznaczonych, nigdy wynagrodzeniu nie ulegną.

3) Wysokość wynagrodzenia okaże się z różnicy dotychczasowego dochodu, od tego, jaki tenże sam grunt przyniesie, jeżeli go przeznaczymy na rolę.

4) Dochód z użycia rzeczonego gruntu na rolę, obrachowanym być winien stosownie do czystego dochodu, jaki sąsiednie grunta równourodzajne i jednakowéj dobroci w przecięciu przynoszą, przytém koszta uprawy odjąć należy.

5) Przy obliczaniu dochodu z lasu przyjąć należy najkorzystniejszy system gospodarstwa leśnego.

Pomimo to wyrachowanie wynagrodzenia niezawsze jest łatwém, a w każdym razie połączoném jest z wielą niedogodnościami.

I tak, ocenienie przez biegłego, zjazd na miejsce, i t. d. nie obejdzie się bez dość znacznych kosztów, w porównaniu z mającém się przyznać wynagrodzeniem; kosztów tych jednak właściciel lasu ponosić nie może. Często trudno będzie dokładnie oznaczyć wysokość wynagrodzenia; często obliczenie to nader obszerne pole dowolności zostawi, a wreszcie, jeżeli wynagrodzenie przyjętémby było za zasadę, jakże ztąd obfite wypłynie źródło dla nadużyć, jakże często zechce kto karczować lasy jedynie w nadziei otrzymania znacznego wynagrodzenia?

Zważywszy zatém wszelkie trudności połączone z wynagrodzeniem; zważywszy daléj, że wszystkie prawie ważniejsze wypadki, w których zakaz karczowania potrzebnym się okazuje, stosują się mianowicie do lasów wymienionych w § 58, 1, 2, 3; że wreszcie wynagrodzenie jedynie wtedy może mieć miejsce, jeżeli obawiać się należy niedostatku drzewa; obawa zaś ta najczęściéj nie jest uzasadnioną lecz płonną i pozorną, z tych zatém względów, zdaniem naszém, najlepiéj jest: jeżeli władza rządząca nie postanowi wyraźnie udzielania wynagrodzeń, ale natomiast nigdy bez uzasadnionéj i oczywistéj konieczności zezwolenia swego na karczowanie nie odmówi,

a mianowicie też w przypadkach, gdy właściciel lasu widoczne może odnieść korzyści, a szkoda dla innych jest bardzo wątpliwą. Zachowanie zaś lasów ważnych dla pojedynczych okolic, może stanowić przedmiot osobnych postanowień, i być w części pozostawioném sąsiednim właścicielom, gminom, i t. d.; a zresztą najwłaściwiéj mógłby rząd starać się o nabycie takich lasów, chociażby nawet za wyższą cenę, aniżeli istotna jest ich wartość.

§ 63. Co się tyczy sposobu postępowania przy obecnym przedmiocie, następujące podajemy uwagi:

1) Należy urządzić, ile możności dokładny wykaz statystyczny wszelkich lasów prywatnych, z oznaczeniem ich rozległości, położenia, i t. d.

2) Przy każdym lesie prywatnym, o ile to jest podobne do wykonania, wypada uczynić wzmiankę (czy to na zasadzie naocznego obejrzenia, czy też w skutek podania urzędnika administracyjnego lub leśnego) czyli i z jakiego powodu potrzebném jest zachowanie rzeczonego lasu, oraz czyli obecny właściciel przezorne i umiejętne prowadzi gospodarstwo, czy też lasy swe wyniszcza.

3) Okoliczni urzędnicy leśni lub administracyjni powinni ciągle baczną zwracać uwagę na gospodarstwo lasów prywatnych, wszakże mieszać się w nie mogą jedynie sposobem doradczym lub na wyraźne żądanie właściciela.

4) Jeżeli urzędnicy ci spostrzegają, iż właściciel wykarczować zamierza las, na co zezwolenia rządu nie otrzymał; powinni natychmiast donieść o tém właściwéj władzy, celem przedsięwzięcia stosownych środków.

5) Urzędnicy leśni lub administracyjni powinni zarazem w rocznych swych raportach wspominać w ogólności o stanie prywatnych gospodarstw leśnych.

6) Wszelkie miejscowe obejrzenie, celem udzielenia żądanego zezwolenia do karczowania, musi się odbywać w jak najkrótszym czasie, i w ogólności całe postępowanie przy żądaniu i udzielaniu rzeczonych zezwoleń powinno być wyraźnie oznaczone, tak iżby odpowiedź jak najprędzéj mogła być udzieloną. W ważniejszych zaś wypadkach nie można będzie polegać na jednostronném podaniu urzędnika dozorującego; również wypada wydać stosowne postanowienia co do kosztów.

B. *Zakaz wyniszczania lasów.*

§ 64. Nie podlega wątpliwości, że wszelkie lasy do których rozciąga się zakaz karczowania, również i od wyniszczenia strzeżone być winny; wyniszczenie albowiem, chociaż powolniéj, do tego samego jednak prowadzi wypadku co i karczowanie. Moglibyśmy zatém odwołać się pod tym względem do tego, cośmy o karczowaniu powiedzieli.

Pomimo to, potrzeba koniecznie oznaczyć, co jest istotnie wyniszczenie lasu, i jak je w obecném piśmie rozumiéć wypada.

Nader rozmaite są zdania o wyniszczeniu lasów; *w ogólności* wszakże z pewnością wyrzec można, że jest to użycie lasu, szkodzące przyszłéj jego produkcyi, bez zmienienia istoty lasu. A jednak w wielu wypadkach trudno będzie dokładnie oznaczyć, czyli wyniszczenie ma miejsce lub nie. Zależy to bowiem od tego, co uważać będziemy za szkodliwe przyszłéj produkcyi, o czém znów rozmaite mogą być zdania. I tak, pod pewnym względem

np. szkodzić będzie przyszłéj produkcyi, jeżeli wyrąbaném zostanie drzewo użytkowe. Natomiast jednorazowe wycięcie kilku dojrzałych porębów, jakkolwiek nie zgadza się z zasadami dobrego gospodarstwa leśnego, i w lasach rządowych usprawiedliwić się nie da, w prywatnym przecież lesie, wyniszczeniem jeszcze nazwaném być nie może.

W obecném piśmie, za wyniszczenie takie tylko uważać można czynności, które niewątpliwie spustoszenie i zniknienie lasu w przyszłości za sobą prowadzą. Takie zaś wyniszczenie może mieć miejsce, albo przez ciągłe i niezwykłe zmniejszenie kapitału drzewnego, oraz zaniedbanie zasiewu i zagajania; albo też przez nadzwyczajne użytkowanie z produkcyj pobocznych; albo wreszcie jak się to najczęściéj dzieje, przez jedno i drugie.

§ 65. Byłoby wprawdzie do życzenia, ażeby wszelki rodzaj wyniszczenia lasów wyraźnie był przepisami oznaczony, dla uniknienia wszelkiéj dowolnéj wykładni, tak właścicieli jak i urzędników dozorujących. Z drugiéj wszakże strony wyliczenie wszystkich pojedynczych wypadków jest prawie niepodobném; a praktyczne wykonanie stałoby się nadzwyczaj trudném i zawikłaném. Dlatego też najwłaściwiéj byłoby wydać ogólny zakaz wszelkiego wyniszczenia lasów, według określenia w poprzednim § uczynionego, tak jakeśmy o tém przy karczowaniu mówili.

Zarazem należałoby polecić urzędnikom dozorującym strzeżenie lasów prywatnych od wyniszczania, i wszelkie tego rodzaju czynności albo natychmiast albo też w rocznych raportach do wiadomości władzy podawać.

Bezpośrednie wkraczanie urzędników dozorujących w tym razie nie może mieć miejsca, raz dlatego, że wy-

niszczenie nigdy natychmiastowéj nie wywiéra szkody, tak jak karczowanie, a zatém opóźnienie nietyle przyniesie straty; powtóre, dla zmniejszenia dowolności urzędników dozorujących, dla któréj z powodu rozmaitych o wyniszczaniu zdań i sądów, nader obszerne zostawioném byłoby pole. Natomiast ku odwróceniu rzeczywistego niebezpieczeństwa, władza stosowne przedsięwziąć winna środki. I w tym właśnie razie byłaby najwłaściwsza sposobność do skutecznego działania przez naukę, radę, i t. d.

C. *Nakaz zasiewania i zagajania golizn.*

§ 66. Nakaz zasiewania lub zagajania golizn oraz miejsc pustych po dawniejszém wycięciu lasów pozostałych, jest konieczny pod pewnym względem, lecz tylko w tych samych przypadkach usprawiedliwionym być może, w których władza jest uprawnioną do wydania zakazu karczowania i wyniszczania lasów.

Przytém zwrócić musimy uwagę na przytoczone już przez nas w § 48 powody przeciw bezwzględnemu nakazowi zagajania golizn. Względy te w ogólności w następujących przypadkach mają miejsce: raz, kiedy zasianie połączone jest z rzeczywistą ofiarą właściciela, dlatego iż przyszły dochód nie wynagrodzi mu kosztów nakładu i procentów od tegoż nakładu; powtóre, że często prywatny właściciel nie posiada obecnie dostatecznych środków do korzystnego zasiewu, lub też w krótkim przeciągu czasu takowych zgromadzić nie może. Ostatni przypadek stosuje się mianowicie do mniéj zamożnych właścicieli, lecz i większy właściciel te same

napotkać może trudności, jeżeli posiada rozległą i trudną do uprawy przestrzeń gruntu, który ma być zagajonym.

§ 67. Dlatego też zdaniem naszém, najwłaściwszemi byłyby następujące postanowienia:

1) Wypada wydać ogólne postanowienie nakazujące zasiewanie miejsc pustych po wycięciu lasów pozostałych, oraz oznaczyć czas w ciągu którego czynność ta ma być dopełnioną. Termin ten nie powinien być zbyt krótkim, najmniéj 3letni, dlatego ażeby właścicielowi dać możność do zebrania potrzebnych środków i do korzystania z najstosowniejszéj ku temu pory.

2) Jeżeli właściciel uważa, iż korzystniejszém byłoby dla niego użycie gruntu na inny cel, np. na paszę dla owiec, na łąkę, na rolę, i t. d.; w danym przeciągu czasu winien powody swoje przedstawić władzy, która w uwolnieniu go od zagajenia tych samych trzymać się musi zasad, co przy karczowaniu i wyniszczaniu lasów.

3) Jeżeli właściciel uzna, że w danym przeciągu czasu nie może uskutecznić zasiewu lub zagajenia, winien prosić o przedłużenie terminu, z wyłuszczeniem przyczyn zwłoki, np. zbyt rozległéj przestrzeni gruntu, szczególnych trudności przy zagajeniu, braku potrzebnych ku temu środków, i t. d.

4) Jeżeli zasianie lub zagajenie w wyznaczonym terminie nie zostało dokonaném, a przynajmniéj jeszcze niezaczętém (na co dozorujący urzędnik winien baczną uwagę zwracać i zawiadamiać władzę w rocznych raportach), wtedy powinno służyć rządowi prawo wywłaszczenia. Właściciel lasu na niesprawiedliwość w takim razie nie będzie mógł narzekać; gdyż albo nakazane zagajenie jest dla niego korzystném albo też przeciwnie,

albo wreszcie nie posiada do tego odpowiednich środków. W piérwszym razie wyraźną ma korzyść, w dwóch ostatnich odstępuje za odpowiednie wynagrodzenie pewną przestrzeń gruntu, która mu nic, albo nader mało przynosi. Cóż może być dla niego bardziéj pożądaném? Rozumie się samo przez się, że rząd wtedy tylko powyższego prawa użyć może, gdy dobro ogółu koniecznie tego wymaga, i że szczegółowy sposób postępowania przy takowém wywłaszczaniu przepisanym być winien.

D i E. *Zatwierdzanie planów gospodarczych i bezpośredni kierunek prywatnych gospodarstw leśnych.*

§ 68. Zastanówmy się naprzód nad bezpośrednim kierunkiem prywatnych gospodarstw leśnych, t. j. kiedy rząd, za pośrednictwem swych urzędników plan gospodarczy przepisuje, a zatém oznacza czas rotacyi, liczbę porębów, sposób gospodarowania, i t. d. oraz kiedy zajmuje się dozorowaniem samego wyrębu, wyznaczeniem drzewa do wycięcia i t. d. Zbytecznem byłoby wspominać, że w takim razie zwraca się zarazem uwaga na interes i korzyść właścicieli, że aż do ułożenia planu gospodarczego wpływają, i że spieniężenie produkcyi leśnéj zostawioném jest ich własnemu przemysłowi.

Według tego cośmy w §§ 45—51 powiedzieli, nie podlega wątpliwości, że najważniejsze, najtrudniejsze do usunięcia i najuciążliwsze niedogodności i klęski z ograniczenia prywatnych gospodarstw leśnych wypływające, stosują się szczególniéj do bezpośredniego zajmowania się rządu témże gospodarstwem. Zważywszy zaś, jak błahe rezultaty bezpośredni ten kierunek (§ 50)

z saméj swéj natury zapewnia i jak znakomitych wymaga kosztów; zważywszy daléj, że zachowawczych i dla ogółu korzystnych celów zupełnie spodziewać się można przez właściwie ustanowiony i dokładnie przeprowadzony zakaz karczowania i wyniszczania lasów; uwzględniając wreszcie i owe ważne prawidło: że wszelkie ścieśnienie praw prywatnych, jakkolwiek konieczne ze względów ekonomii politycznéj, w najmniejszym przecież zakresie zawartém być powinno, musimy wyrzec: że *bezpośredni kierunek prywatnych gospodarstw leśnych przez rząd jest niepotrzebnym, niewłaściwym, i niczém usprawiedliwić się nie da.*

To cośmy powyżéj powiedzieli, dotyczy mianowicie bezpośredniego kierunku prywatnych gospodarstw leśnych, lecz da się także zastosować i do mniejszego stopnia ograniczenia, np. kiedy rząd naznaczy właścicielowi minimum czasu rotacyi, jeżeli mu nakaże składać do zatwierdzenia roczny plan gospodarczy, i t. d.

Naznaczenie minimum czasu rotacyi jest zupełnie zbytecznem, jeżeli tylko istnieje zakaz karczowania i wyniszczania lasów. Minimum to i tak musi być nader nizkie np. 10—15letnie, zachodzą bowiem wypadki (np. laski olszowe na gruntach bagnistych, leszczyna, i t. d.) gdzie dłuższy czas rotacyi byłby zupełnie niekorzystnym; a zresztą skoro tylko właściciel będzie obowiązanym do zachowania lasu, wtedy jego staraniu i własnéj korzyści można pozostawić naznaczenie najstosowniejszego czasu rotacyi.

Co się zaś zatwierdzenia przedstawionego planu dotyczy, zważać należy, że jeżeli plan ten nie ma być uczyniony dla formy, lecz wejść w wykonanie; potrzeba będzie koniecznie, ażeby las prywatny dokładnie był zmie-

rzony i urządzony, ażeby władza przed zatwierdzeniem planu zupełnie była obznajomioną ze wszystkiemi stosunkami i okolicznościami wpływającemi na gospodarstwo leśne; i wreszcie, w pewnych przeciągach czasu po zatwierdzeniu, wypadnie szczegółowo się przekonać, czyli plan rzeczony ściśle jest wykonanym; a to prawie na jedno wyniesie co bezpośredni kierunek gospodarstwa leśnego.

§ 69. Pomimo tego, mogą być wypadki w których władza rządząca ma prawo do zajęcia się prywatném gospodarstwem leśném. Wypadki te wyraźnie przepisami oznaczone być winny, a mianowicie:

1) Jeżeli las koniecznie wymaga szczególnego, przezornego rodzaju gospodarstwa, np. w niektórych miejscach górzystych (w Szwajcaryi, lasy służące za zasłonę przeciwko lawinom), na wydmach zagrażających okolicy niebezpieczeństwem, i t. d. Lecz i w takich lasach nie będzie można *a priori* postanowić bezpośredniego zarządu, dopóki sam właściciel stosowne prowadzi gospodarstwo. Dopiéro w razie rzeczywistych nadużyć, rząd zająć się może zarządem, i dlatego też na takie lasy uwaga dozorujących urzędników szczególnie zwróconą być winna. Tak jak służy rządowi prawo postanowić kuratelę nad każdym, kto wyraźnie z powodu familijnych stosunków marnotrawnym się okazuje, tak też z rzeczonego prawa i w obecnym razie korzystać może, jeżeli dobro ogółu i całego kraju tego wymaga. Rozumié się samo przez się, że przezorność i w tym przypadku jest nader potrzebną, i że dopiéro po nieomylném uznaniu niebezpieczeństwa, władza w prawa prywatnych wkroczyć będzie mogła. Najlepiéj zaś byłoby ażeby rząd starał się nabywać na własność swoję wszelkie lasy do obecnéj kategoryi należące.

2) Przemijające ścieśnienie prywatnego gospodarstwa leśnego, może miéć miejsce przez pewien przeciąg czasu, dla odwrócenia i zmniejszenia niektórych szkodliwych wpływów, np. w razie pożarów leśnych, dla zapobieżenia dalszemu szerzeniu się szkodliwych owadów i t. d.

F. *Nakaz zachowania jednostajnéj całości lasów i nierozdrabniania ich massy.*

§ 70. Szkodliwe skutki nadzwyczajnego rozdrabniania lasów powszechnie są uznane i doświadczeniem stwierdzone (§ 23). W zastosowaniu do obecnego przedmiotu objawiają się one mianowicie w tém, że tamują rozwinięcie gospodarstwa leśnego, a przez to zmniejszają korzyści jakieby osiągnąć można. Ponieważ nam idzie o odwrócenie ogólnych niedogodności, niebezpieczeństw i klęsk, jakie dla ogółu wyniknąć mogą, z téj przeto zasady wychodząc, wszelki nakaz zachowania jednostajnéj całości lasów i nierozdrabniania ich massy nie da się tam usprawiedliwić, gdzie nie potrzeba się obawiać wyraźnego niedostatku drzewa, i gdzie zachowanie potrzebnych lasów ze względów tyle razy przez nas wspomnionych, już jest zapewnioném przez zakaz karczowania i wyniszczania borów. A przytém dodać należy, że zakaz rozdrabniania lasów prawie nigdy nie może być opartym na pewnych zasadach.

A jednak mogą się zdarzyć wypadki, w których nakaz powyższy koniecznym jest dla dobra ogólnego. Mogą być albowiem niektóre okolice, w których w ogólności wszystkie lasy znajdują się w ręku mniéj zamożnych

właścicieli, gdzie zatém zachowanie lasów i porządne ich zagospodarowanie w najściślejszym zostaje związku z bytem, przemysłowością i wygodą mieszkańców. Lecz w takim razie niedogodności zbyt daleko posuniętego rozdrobnienia lasów, oraz trudności umiejętnego i korzystnego ich zagospodarowania tak są wyraźne i oczywiste, iż każdy właściciel dla swéj własnéj korzyści i wygody, chętnie poddać się powinien rozporządzeniom mającym ogólne a zarazem jego własne dobro na celu.

Za daleko doprowadziłby nas szczegółowy rozbiór tego przedmiotu, tym bardziéj że nakaz rzeczony rozlicznym ulega stopniowaniom i modyfikacyom, oraz że użycie i wpływ środków pośrednich ku podniesieniu gospodarstwa leśnego, w tym właśnie razie najskuteczniejsze może miéć zastosowanie.

G. *Wybór oficyalistów w lasach prywatnych.*

§ 71. Ponieważ nie podlega wątpliwości, że każdy właściciel dla swéj własnéj korzyści, przy wyborze oficyalisty leśnego baczną przedewszystkiém zwróci uwagę na jego zdatność, pilność i wierność; zdaniem przeto naszém, *wszelkie zatwierdzanie wyboru właścicieli jest zbytecznem i niepotrzebném.* A nawet postanowienie podobne nie dałoby się usprawiedliwić staraniem o dobro ogółu. Władza wreszcie nie zawsze mogłaby słusznie i stosownie zatwierdzić lub odrzucić uczyniony wybór, a wszelkie examina nigdy dostatecznéj stanowić nie mogą rękojmi i podwyższają tylko niepotrzebnie odpowiedzialność władzy.

W ostatecznym jedynie razie, mogłaby władza żądać, ażeby właściciel prywatny o każdém przyjęciu oficyalisty leśnego do służby swéj, władzy donosił, i ażeby takich tylko przyjmował strażników leśnych, którzy udowodnią nieskazitelne sprawowanie się i którzy zasługują na wszelką wiarę w sądach, z powodu często zdarzających się spraw o defraudacye, kradzieże leśne, i t. d.

§ 72. Zdaniem naszém, otrzymane wypadki powyższych uwag, powinny odpowiedzieć wszelkim słusznym wymaganiom; gdyż z jednéj strony, nigdzie nie tamują postępu gospodarstwa i przemysłu, właścicieli prywatnych nie wystawiają na żadne straty, zabezpieczają ich od wszelkiéj dowolności urzędników dozorujących i nie są nigdy połączone z niepotrzebnemi uciążeniami (albowiem udawanie się do władzy po zezwolenie na karczowanie lasu najmniejszą, zdaje się, jest ofiarą, jakiéj dla ogólnego dobra żądać można); z drugiéj zaś strony zapobiegają dostatecznie ogólnym klęskom, jakie z nadużyć właścicieli prywatnych wyniknąć mogą, mianowicie też jeżeli stosownie użytemi będą przez rząd pośrednie środki ku podniesieniu prywatnych gospodarstw leśnych.

W piśmie naszém trzymaliśmy się ściśle obranego przedmiotu, stosowaliśmy uwagi nasze jedynie do dozorowania lasów prywatnych a na prawnych opierając się zasadach, staraniem naszém było dowieść, o ile umiejętne gospodarstwo leśne konieczném jest dla *ogólnego dobra kraju*, tak ze względów ekonomii politycznéj, jak i własnéj korzyści właścicieli prywatnych. Wykazanie zaś zysków z wykształconego handlu drzewem na zewnątrz, leżało za obrębem zadania naszego.

W ostatecznéj odpowiedzi na rozmaite sądy i zdania jakie częstokroć słyszéć się dają, o dozorowaniu lasów

prywatnych, dodajemy że, im lepiéj właściciele prywatni zrozumieją, im gorliwiéj się przejmą istotą gospodarstwa leśnego, tym mniejszy dozór będzie potrzebnym i przyjdzie czas, kiedy zniknie wszelka obawa o zachowanie lasów, o niedostatek drzewa i jego drożyznę; dozorowanie zaś lasów prywatnych historyczne tylko przedstawi zajęcie.

PAMIĘTNIKI
SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

Ad. Am. Kosińskiego.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ XVI.

Nieco o powadze majestatu u nas. Wilanów. Kilka anegdotek dotyczących Jana III^go. Pomianowski i ogrodnik Turecki. Ciechanowiecki szlachcic Litewski. Zaborowski i bitwa Żurawińska. Przywiązanie drobnéj szlachty do króla. Przeciwieństwo panów.

Jakkolwiek o wczesnym poranku, bo o 7^méj godzinie stanęliśmy w Wilanowie, uprzedziło nas jednak mnóstwo osób, to z złożeniem uszanowania, to z prośbami przybyłych na dwór monarchy.

W późniejszych moich po Europie przejażdżkach, nieraz miałem sposobność przeświadczenia się, jak mylne wyobrażenie mają cudzoziemcy, o powadze majestatu u nas, znając li tylko z błędnych a często stronnych opi-

sów podróżnych stan naszego kraju, zbałamuceni burzliwością naszych obrad, sądzą że nie umiémy oddawać władzcom téj czci, jaka od poddanych należy się pomazańcom boskim.

Mylą się w tém przecież. Ile osoba monarchy świętą jest dla nas, alboż nie pokazują dzieje? zaiste żaden naród świata nie może się poszczycić większą czcią dla swych władców, jak nasz; żaden wykroczeń przeciw nim surowiéj nie karze. Udowodnione np. szaleństwo nie mogło ocalić od topora szyi Piekarskiego; podobnież Samuel Zborowski i Ostik, samo podejrzenie związku przeciw Stefanowi Batoremu przypłacili głową.

Te téż jedyne zapewne są przykłady w historyi naszéj, targnienie się przeciw osobie monarszéj, słusznie surową karę pociągnęły za sobą; lecz pociągały ją i inne występki, często niebaczne słowo lub błahy żart, niejednokrotnie nawet gdy milczało prawo, dla drobności przewinienia, zastępowała go zemsta publiczna. Tak, że inne pominę przykłady, za Michała Korybuta na zjeździe pod Gołębiem, rozgniewana szlachta na szablach rozniosła Bielskiego posła z Podlasia, Odrowąża Pieniążka z Krakowskiego i kilku innych, że ważyli się z nieuszanowaniem mówić o królu; mało braknęło, podobny los byłby spotkał i wojewodę Zamojskiego, prośbom tylko krewnych i przyjaciół i uniewinnieniu się przysięgą zawdzięczał życie.

Za Jana III^go^ już ważny przykład surowości prawa podaje następny wypadek. Na burzliwym Grodzieńskim sejmie, jeden z Wołyńskiéj szlachty Trzeciecki nazwiskiem, rozgniewany o odjęcie arendy, rozgrzany trunkiem śmiał w prywatném towarzystwie łżyć Sobieskiego; oddany pod sąd, dobrotliwości monarchy ocalenie tylko

był winien. Sarkała przecież o to szlachta i senatorowie, a gdy król kasując wyrok, rzekł: „nie przebaczyłbym Trzecieckiemu gdyby obraził Rplitą; zawinienie przeciw mojéj osobie przebaczyć mogę"; poważny wiekiem, znakomity zasługami swojemi Adam Tarło wojewoda Sandomiérski, odparł na to: „Najjaśniejszy panie, nietylko przeciw Waszéj miłości ale przeciw nam wszystkim Trzeciecki zawinił. Źle bowiem byłoby, gdybyśmy mieli od dobra Rplitéj odłączać Waszę osobę, twoja cześć najjaśniejszy panie, nasza cześć; obraza Waszéj miłości poniesiona, jest obrazą kraju całego.

A nietylko świętość osoby monarchy rzeczpospolita ma na uwadze, dbała o swój honor otacza go szacunkiem i blaskiem odpowiednim wysokiéj godności. Zaiste na żadnym z dworów równie ściśle etykieta jak na naszym nie jest zachowana; przyznał to poseł Hiszpański reprezentant monarchy najwięcéj samowładnego w Europie. Téj etykiety kilka tylko przytoczę dowodów. Obnażenie szabli, spór choć najlżejszy, nietylko w przytomności króla, lecz w obrębie jego mieszkania za *crimen lesae Majestatis* jest poczytany. Na téj zasadzie Zborowski za Henryka Walezego od czci odsądzonym i z kraju wywołanym został, a jeszcze tę karę za drobną uważali wszyscy, bo według prawa życie powinien był stracić. Sarkała szlachta na Firleja, wielkiego marszałka, że heretyk czapki nie zdjął w świątyni; zdjęłaby mu ją a może i z głową, gdyby tego występku w obecności króla dopuścił się; usiąść nawet u jednego stołu z monarchą nie wolno, doświadczył tego margrabia Pinczowski Myszkowski, gdy dumny w swój tytuł, parentelle i kolligacye z udzielnymi książętami Włoskimi, wezwany od królowéj na jakiejś uczcie zamkowéj śmiał przy niéj miejsce

zająć; surowo zgromił go marszałek nadworny Opaliński, a inni senatorowie w oczy wyśmieli, nie chcąc zarozumienia inaczéj ukarać, że biedak długi czas potém nie śmiał się w zamku pokazać. Przypuszczenie nawet do ucałowania ręki, nie jest czczą formą; cofnięcie jéj pewną oznaką niełaski, któréj rzadko aby winny nie brał do serca. Tak gdy Jan Kazimiérz przy zjeździe z elektorem Brandeburskim usunął ją Bogusławowi Radziwiłłowi, najbogatszy magnat korony, związkiem krwi z panującemi rodzinami złączon, tak silnie uczuł niefawor że kraj opuścił i w cudzéj ziemi osiadł. Za Jana III^go^ już gdy monarcha rozgniewany na Władysława Przyjemskiego, który późniéj został kasztelanem i wojewodą Poznańskim podobnym go ukarał sposobem. Człowiek ogromnych zasług, poważnego w kraju znaczenia, *princeps nobilitatis* jak zwano, rzewnemi zalał się łzami i na klęczkach błagał monarchę o przebaczenie.

Ten wypadek przekonać powinien że szacunek majestatu, nietylko czczéj był etykiety wypadkiem, ale i z serca szedł; przeświadcza o tem staroświecki obyczaj dotąd w wielu domach zachowany, że przy każdéj uczcie piérwszy toast za zdrowie króla i Rzeczypospolitéj wychylany bywa, i że rzadko który z szlachty wymawiając nazwę monarchy nie obnaży głowy.

Przytoczyłem te kilka przykładów dla rozmaitych przyczyn, dwie są ważniejsze. Najprzód, aby zbić błędną o któréj na wstępie wspomniałem cudzoziemców opinię, i żeby ona kiedy za prawdę przyjętą nie była; potém aby czytelnik przy wypadkach, które w dalszym ciągu pamiętników wymienić mi przyjdzie uprzedzonym był, i za niezgodne je z duchem wieku i obyczajów naszych nie poczytywał.

Co się tyczy Wilanowa, piękne to miejsce, dawniéj zwało się Milanowem; lecz król JMć nabywszy, zmienił nazwisko na obecne, może dlatego że mu przypomina willę w okolicy Rzymu położoną, w któréj jakiś czas, peregrynując po cudzych ziemiach zamieszkiwał.

Wilanów jednak, chociaż możnéj kiedyś familii mieszkanie, nie odznaczał się niczém od innych wiosek kraju. Jan to trzeci dopiéro lubiąc go upiększył i do tego stanu przywiódł w jakim go obecnie widzimy. On wzniósł pyszny tutejszy pałac, budowlę cudnéj architektury, którą nawet przyzwyczajeni do pięknych zagranicznych gmachów cudzoziemcy podziwiają; on założył ogrody, jakim równych wielkością i urządzeniem w całym kraju nie znajdujesz, jakkolwiek i u nas z dawnych i obecnych czasów piękne sady napotykasz jak np. w Żółkwi, w Radziejowie, w Lędzie, a w Litwie w Nieświeżu Radziwiłłów głównéj siedzibie. Pałac zaś wzniósł, ogrody założył cudzym, jak się to mówi kosztem, tojest z niewielkim uszczerbkiem swojéj szkatuły, bo Tureckimi i Tatarskimi jeńcami.

To mi nastręcza anegdotkę dostatecznie malującą w jak wysokim stopniu przychylność swoich żołnierzy potrafił Jan III[ci] pozyskać, a zarazem ile jego rozkazy od wszystkich były szanowane.

Że Turcy, jak to wiémy, biegłymi są w zakładaniu ogrodów, o czém dostatecznie przekonywają te, które wszędzie w ich kraju napotykasz, Jan Sobieski nabywszy Wilanów, w czasie ostatniéj wyprawy, zalecił żołnierzom, ażeby oszczędzali i wiernie mu odstawiali wszystkich tych jeńców, którzy na sztuce ogrodniczéj znają się.

Nie przepomniał o rozkazie jeden z ubogiéj szlachty zpod Wyszogroda, nazwiskiem Pomianowski, towarzysz pancerny w rocie księdza podkanclerzego Gnińskiego. W zapale zaciętéj walki udało mu się zejść z Turkiem bogato ubranym i dzielnego dosiadającym rumaka.

Oto właśnie kąsek dla mnie, pomyślał szlachcic, musi to być jaki basza, jeśli się uda do niewoli zabrać lub ubić, bogata zdobycz lub okup się znajdzie. Pobiegł do Turka; uprzedził ten jednak napad, wystrzelił z pistoletu, strzaskał lewe ramię szlachetki.

Nie w smak było podobne przywitanie towarzyszowi; nie tracił jednak jak prawdziwy Mazur fantazyi. „Czekaj biesie, pomruknął, nauczę ja cię moresu. Pomścić się muszę, ciężką zadałeś ranę; ale to mi nie szkodzi, widać z niéj owszem żeś głupi, bo uwolniłbyś się ode mnie całkowicie, gdybyś prawe ramię ustrzelił; ono zostało, a więc i nadzieja pomsty jest". Jakoż podskoczył do Turka, tak go żwawo a zarazem zręcznie zaattakował, że ichmości damascenkę wytrącił, za kołniérz ujął, z konia zsadził, i już wzniósł rękę aby mu śmiertelny cios zadać.

— Aman, Aman, wołał Turek.... zmiłuj się panie Polaku, zachowaj życie, bogaty dam ci okup za to.

Szlachcic pofolgował zemście, wziął jeńca na troki, a że sam był ciężko ranny, bić się dłużéj nie mógł, uprowadził z pola bitwy na bezpieczne miejsce i opatrzywszy rany, zawiązał z nim rozmowę.

—No, bisurmanie i cóż mi dasz za to żem ci życie ocalił?

Turek w milczeniu odpiął swój trzos, zwycięzcy podał:— Oto wszystko co mam przy sobie.

Szlachcic worek odwiązał, pieniądze przeliczył, znalazł blizko sto dukatów w złocie i srébrze. —Hm, pomy-

ślał, nieszpetna to sumka, sowicie strzaskane wynagradza ramię. Dam panu wojewodzie lub Wyszogrockiemu kahałowi, z procentu człowiek jako tako żyć, na starość chleba żebrać nie będzie.

Ależ to dopiéro początek dobréj jego fortuny.— Słuchaj giaurze, pytał Turek, a cóż ty ze mną myślisz robić?

—Hm, to co inni robią z jeńcami; zawój zdejmę z głowy. Chustka zda się na prezent mojéj krewniaczce Marysi z Bietkowic, kaftana mi nie poskąpisz, przyda się od biédy, zastąpi żupan, który wytarł się jakoś; twój jatagan schowam na pamiątkę, buty wdzieję na nogi, gdybyś miał nawet koszulę i tę wziąłbym. Ale cóż, wy bisurmanie po ludzku nie umiecie się ubiérać, więc takiego jak Pan Bóg stworzył oddam mojemu romistrzowi panu Kowalskiemu, ten cię pod rachunkiem hetmanowi odeszle, a hetman lub królowi JMć podaruje, lub też w swém starostwie każe drogi prostować, folwarki zakładać, albo lasy karczować.

Wyliczenie podobnych zabaw przyszłości nie miłém było zapewnie dla Turka, zmarszczył więc czoło.— Hałła hu Hałłah zmiłuj się nade mną, mruczał: a do szlachcica zwrócił się.

— A wiész téż giaurze, kto ja jestem?

— Ho! czort tam zna cię. Ja zkądże mogę wiedzieć..... jesteś Turek mój jeniec i kwita.

— Jestem prócz tego sultańskim czauszem, nazywam się Abbasi Efendi, może o mnie słyszałeś?

Uśmiéchnął się szlachcic: — A to mi śliczne pytanie, ten głupi Turek myśli że cały świat wié o nim. Panie bracie, mnie trudno znać szlachtę własnego powiatu, cóż dopiéro bisurmańską i heretycką jak wasza!

Pogłasnął brodę jeniec....—Mówiłem ci dlatego, kto jestem, abyś wiedział jak mnie traktować.

— Ejże, choćbyś był samym sułtanem, nie traktowałbym inaczéj jak jest obyczaj. Bądź więc łaskaw zdejm turban i kaftan, abym nie miał potrzeby fatygi.

— Inszy jeszcze był powód do powiedzenia ci mego nazwiska, rzekł Turczyn nie śpiesząc się z wykonaniem rozkazu, jestem bogaty....

— Ba i cóż mnie to obchodzi żeś ty bogaty, gdy ja nim nie jestem!

— Ale możesz nim być i to wkrótce. Udało ci się wziąć mnie do niewoli, obiecałem okup, dam go też....

— Dasz go nie mnie ale panu hetmanowi, do niego z prawa należysz.... za godzinę najdaléj już się znajdziesz przed jego namiotem.

Turkowi nie wsmak niewola.—Giaurze.... ja wolę tobie, memu zwycięzcy, niż komu innemu okup zapłacić.

— Hm, pomyślał szlachcic, nieźleby to i było; gdy go odstawię rotmistrzowi, będzie pochwała i nic więcéj. Słowo nie tuczy, pieniądz to grunt.

Na głos zaś spytał:

— A ileż mi też za swoję wolność przyrzekasz?

Turek spojrzał mu w oczy:—Kiesę gotów jestem dać.

— Kiesę, a może próżną...nie, tego nie chcę, powiedz po chrześciańsku, ile talarów, tynfów lub dukatów ofiarujesz?

— Sto dukatów.

— Sto, nie bagatela, pomruknął szlachcic, sto do sta które już mam będzie dwieście, 3600 tynfów, człowiek mógł wyjść na pana, fortunę okupić.... już miał się zgodzić na projekt jeńca, gdy szczęśliwa myśl przyszła do głowy. A może on da więcéj.

— Sto dukatów za mało, niby obojętnie rzekł, zatém:

— Dam ci dwieście.

— Dwieście! serce z radości zaskakało w piersi szlachcica... rzekł jednak, panie bracie i 200 za mało.

— To trzysta.

Szlachcic myśli: trzeba drzéć łyka kiedy się dadzą.... zaczyna się targować z bisurmanem. — Nie mniéj jak za 500 puszczę.

Była to summa jaką ledwie biédak zdołał pojąć, objąć wyobraźnią swoją. Turek jednak bez wahania zgodził się na nią.

— Ha, kiedy dajesz, to powiedz jakim sposobem mam cię uwolnić?

— Odprowadzisz do ostatnich czat obozowych, dasz konia, musi ich być mnóstwo na polu bitwy, wsiądę na niego i rzecz skończona.

— Tak, skończona dla ciebie, lecz dla mnie jeszcze nie.... a mój okup....

— Nadeślę przy piérwszéj okazyi.

— Czekaj tatka latka; mnie innéj rekojmi potrzeba panie bracie. U nas jest przysłowie: ty za dworek ja za worek, tojest: ja ci dam wolność ty mi 500 dukatów.

— Jakże je mogę dać, gdy wszystkie piéniądze które miałem przy sobie zabrałeś? musisz poczekać, pozwolić kilka dni abym do Kamieńca pojechał.

— Pojedziesz, nie wrócisz i mnie na dutka wystrychniesz, bo ni grosza nie przyślesz, panie bracie Jan Pomianowski herbowy szlachcic nie głupi.

— Na brodę Mahometa, na siódmy raj i zbawienie duszy przysiądz ci mogę, że najdaléj za trzy dni okup mieć będziesz.

Podobna przysięga świętą jest dla bisurmanów, żaden jéj nigdy nie złamie, wiedział o tém szlachcic; a więc z swym jeńcem cichaczem wydostał się z obozu, manowcami przeprowadził przez czaty.

Turek się cieszy, Ałłah hu Ekber, mruczy; szlachcic się cieszy, 500 dukatów miéć będzie i w myśli rozważa co z niemi uczynić. Dwie fortuny w swéj wsi okupi, może nawet jaką dzierżawkę weźmie, ożeni się z swoją krewniaczką Marysią z Bietkowic, gdy ni ztąd ni zowąd przyjdzie mu na pamięć rozkaz królewski odstawiania jeńców znających się na ogrodnictwie.

Ten wspominek zatrzymał poczciwego towarzysza, zwrócił się do bisurmana.

— A powiédzże p. bracie, co za acz aść jesteś?

— Mówiłem ci już, jestem czausz sułtański.

— Ba, czaus, czart wié co znaczy ten tytuł.... to ni stolnik ni podczaszy.... a może ty czasem ogrodnik?

— Znam się na téj sztuce.... Sułtan, brat słońca niejednokrotnie do niéj używał, udało mi się nawet w serajskim pałacu założyć kiosk z cyprysów który polubił i w nagrodę urzędem, jaki teraz piastuję obdarzył.

Szlachcic naprzód splunął, potém, masz tu tobie, pomruknął: oto mi biéda, bądźcie zdrowe 500 dukatów, dzierżawo i piękna Marysio. Turka za kołniérz ujął. —Panie bracie, wrócić nam trzeba.

Bisurman zbladł jak chusta....—A to czemu giaurze?

— Hm, czemu, król Jmć tak chce.

— Król Jmć.... lecz co on ma do mego uwolnienia?

— Ba, co! Kupił tam jakąświeś pod Warszawą i koniecznie zachciało mu się ogrodu, dlatego wojnę wam wypowiedział, a nam rozkazał abyśmy wszystkich sadowników odstawiali mu wiernie.

Turek prosi, molestuje. — Nie bądź głupi giaurze, 500 dukatów nie bagatela, któż ci da równy okup.. a ja gotów jestem nawet podwyższyć summę.

Jakoż podwyższył ją i podwoił nawet.... szlachetce ślina do ust szła, tysiąc czątych nie żart, porządną wioskę w Płockiém szczególnie mieć można. Gorący pot oblewał czoło; lecz cóż, poczciwość przemogła nagaby własnego interesu. Jeńca wiernie odprowadził do obozu, rotmistrzowi oddał, ten hetmanowi, hetman zaś nie puścił dopóki 100 tysięcy gotówką nie otrzymał. Szlachcic dostał pochwałę i że pan Jabłonowski hojny pan, to i sto dukatów w dodatku. Sowiciéj obdarzył król Jmć; bo dowiedziawszy się o całéj sprawie szlachcica polubił, a że do wojskowéj dla rany niezdatny był służby, gieneralnym ekonomem swoich majątków w królewskich Prusach pod Gdańskiem mianował.

A podobnéj wierności i przywiązania do siebie szlachty a szczególniéj téj która żołniersko służyła, mnóstwo miał dowodów Sobieski. Parę jéj jeszcze podam przykładów.

Wiémy jak była burzliwą jego elekcya, cudzoziemskie intrygi i złoto rozdwoiło panów, ten trzymał za Kondeuszem, inny za Neuburgiem lub Lotaryngczykiem, sam tylko Jabłonowski dzisiejszy wielki hetman a wówczas Ruski wojewoda zdrowo sądził o rzeczy, zrozumiał jakiego króla potrzeba.

— Ejże, panowie bracia, wyrzekł do otaczającéj siebie szlachty, a czemuż to aż za morzem szukać nam pana, alboż u nas nie znajdziem kogo potrzeba? Wiécie kto zbawił Rzplitę, ocalił ją od haniebnego haraczu, tyle przeważnych zwycięztw odniósł, ja za nim głosuję, wiwat Sobieski!

— Wiwat Sobieski! powtórzyło sto głosów, daléj tysiąc, daléj sto tysięcy, bo wszystkie województwa koronne; brzęczano w szable, strzelano z pistoletów, niechaj żyje Sobieski krzycząc, on nasz monarcha, za niego gardło oddamy.

Lecz gdy podobnie cała korona wzięła stronę Chocimskiego zwycięzcy, insza rzecz z Litwą. Podburzana od swych panów, ustąpiła z pola elekcyi.

Że jednomyślności nie było, Sobieski nie mógł być ogłoszony królem. Wysłał poselstwo do Paców; próżna rada, chcieli Lotaryńczyka, swojemu choć dzielnemu służyć nie miło. W układach zeszła noc, fatalna dla Sobieskiego mogła być ona, mogła mu berło garnące się do ręki wytrącić. Cudzoziemscy ambasadorowie bowiem nie skąpili obietnic i złota, intrygowali Pacowie, Litwa opiérała się ciągle, gdy ni ztąd ni zowąd staje przed wielkim hetmanem jakiś szlachcic. Wzrost nieosobliwy, lecz mina czupurna, wojacka, przez czoło szrama, wąs gęsty i długi, ubiór wcale porządny.

— A kto wać jesteś? pyta wielki hetman.

Szlachcic skłonił się czapką: — Toż mnie wasza miłość nie poznajesz?

— Hm, potarł czoło Sobieski: z tyloma osobami zna się, przebacz zatém niebacznéj pamięci.

— Zasłużyło się przecież niedawno temu na pochwałę waszéj miłości, odparł szlachcic, jestem Konstanty Ciechanowiecki, Witepski ziemianin herbu Dąbrowa.

— Ach, teraz przypominam sobie. Wasze to w bitwie Chocimskiéj jeden z piérwszych wdarłeś się do Tureckiego obozu, a po wiktoryi z podwójnym buńczukiem stawiłeś się przede mną, zaleciłem téż względom Rzeczypospolitéj.

Skłonił się znowu szlachcic:— Wszystko prawda, miłościwy panie, w batalii jakoś pomagał Pan Bóg i cudowna Matka Boska Połocka; wstawieniu się zaś waszéj miłości zawdzięczam że współbracia powiatu, wielce szacują i świéżo swoim cześnikiem obrali; nadzieja téż czego lepszego na przyszłość jest, zwłaszcza jeśli wasza miłość nie skąpi swoich faworów.

— Bądź ich pewny, nigdy Sobieski nie zapomina dzielnych jak wać żołnierzy.

— Spodziéwam się że i król Jan nie zapomni o nich.

— Król Jan! westchnął hetman, o kimże to wać mówisz?

— A o kimże innym jeśli nie o waszéj miłości, wielkim dobrodzieju moim? Wszakże cała korona monarchą cię swoim jednomyślnie okrzyknęła.

— To prawda, drobne moje zasługi cenę u niéj znalazły, lecz berło dalekiém jeszcze ode mnie, wątpię nawet czy kiedy spocznie w ręce; twoja Litwa jest przeciw mnie.

Pokręcił szlachcic wąsa:—i ona będzie za waszą miłością.

— Bóg daj, odparł Sobieski, przebacz jednak wątpieniu, Pacowie réj między wami wiodą, a oni z dawnych lat mnie przeciwni. Któż się znajdzie coby w ich obozie zechciał wyrzec moje nazwisko, a cóż dopiéro wykrzyknąć je za królewskie?

Szlachcic wyprostował się dumnie:—Ja to uczynię.

— Wać, ależ to pewna twa zguba. Pacowie gniewać się będą, na szablach rozniosą.

— Hm, wiémci o tém, lecz gdy pan Bóg od Turka zachował, może i od swoich zechce salwować, za godzinę sprobuję.

Wstrzymywał Sobieski, niebezpieczeństwa postanowienia przed oczy stawiał; szlachcic trwał w swoim za-

miarze, wyszedł z kwatery hetmańskiéj i udał się do obozu Paców. Istotnie jego zamiar ważnym i niebezpiecznym był zarazem: ważnym, bo okrzyknienie Sobieskiego królem, w obozie nieprzyjacielskim mogło silne na umysły sprawić wrażenie, przeciągnąć inną szlachtę; niebezpiecznym, bo zapewne śmiałego postępku Pacowie i ich stronnicy nie puściliby płazem; szlachcic stawiał na harc głowę.

Nie wahał się jednak, zaszedł do obozu, gwar w nim i wrzawa, ciśnie się do ognisk szlachta a żwawo rozprawia, popijając miód i wino, które hojnie kanclerz i hetman Pacowie rozdawać każą; wiwat Lotaryńczyk krzyczą. Niejeden przecież inne a właśnie Sobieskiego okrzyknąłby nazwisko, gdyby nie wstrzymywała bojaźń.

Nie wstrzymała ona Ciechanowieckiego w chwili, gdy stanął przy jednym z ognisk; hetman zbliżył się do niego.

Znał zaś szlachcica naprzód jako dzielnego żołnierza, potém że familia Ciechanowieckich wcale niepospolita na Litwie, prostym duktem wywodzi się od owych Kiszków hrabiów na Ciechanowcu najbogatszych panów w swym czasie, których sukcessyą przedewszystkiém, Radziwiłłowie wzrośli.

— Bywajże, panie bracie, rzekł hetman, potrzeba nam właśnie ludzi jak waść jesteś, dobrze że przybywasz.

— A czemużto mości hetmanie?

— Wiész co się dzieje. Korona wykrzyknęła Sobieskiego królem, lecz my go nie chcemy, nam książę Lotaryński przystoi. Nieprawdaż?

— Hm, mruknął szlachcic, a kto jest ten książę Lotaryński?

Zachłysnął się hetman:—Panie bracie, możny to książę, dzielny, waleczny, właśnie dla nas stworzony, w jego

imieniu gotów jestem aszmości ofiarować rotmistrzostwo, a w następstwie jaką arendę ba i starostwo.

— No, mruknął szlachcic, nie zła perspektywa, chociaż jak mówi przysłowie: obietnica próżnica, a głupiemu radość.

— Nie próżnica to, odparł hetman. *Verbum nobile* daję ci, gdy tylko książę Lotaryński na tron wstąpi, rotmistrzem mianowany będziesz. Wiész o tém, Pac nigdy danego słowa nie łamie, a więc napełnij kielich i wykrzyknij gdy łaska, wiwat Lotaryńczyk!

Szlachcic puhar istotnie do wrębów nalał węgrzynem, poskoczył na stół, który jakimś trafem znalazł się na podorędziu. — A gdy taka twa wola, mości hetmanie, czemuż wzdragać się. Słuchajcie zatém mości panowie, zwrócił się do szlachty: ten którego przyjdzie mi królem wykrzyknąć, przyznacie sami, godnym jest berła, bo na nie mnogiemi zwycięztwy, dobrocią, łaskawością zasłużył. Opryszek więc, a nie dobry szlachcic, kto za mną nie powtórzy: wiwat Sobieski!

Piorun któryby nagle uderzył przy nogach Paca, nie przeraziłby go tyle ile ów śmiały wykrzyk szlachcica. Gwałtowny z natury porwał za szablę, zwrócił się do swoich dworzan i adherentów: — Bracia, słyszeliście go, to intruz, zdrajca, rozniesmy na karabelach.

Ale Ciechanowiecki czasu nie stracił, poskoczył między zdziwioną szlachtę:—Bracia, pozwolicież aby dobremu szlachcicowi i karmazynowi nie wolno było zdania swego wynurzyć? Panowie, dla Boga, toż wam wszystkim hetman jegomość w mojéj osobie uchybia, na cudowną Matkę Bozką Połocką, tak się nie godzi. Komu miła poczciwość, niechaj mnie broni.

Szlachta szabel dobywa, a „ma racyą mruczy", bij, rąb, woła Pac i karabelą uderza, lecz ten i ów zasłania; powstaje gwar, hałas wzmaga się jeszcze gdy nadbiegnie tłum zpobliża, wkrótce w całym obozie zamieszanie powszechne, jak się to zwykle dzieje w podobnych okazyach. Ten to, drugi co innego gada; śmiały przecież Ciechanowieckiego postępek współczucie obudza, powstają szepty: „tak, ma on słuszność, czemuż u licha za morzem gdzieś daleko szukać nam pana, gdy go pomiędzy sobą znaleźć możemy? czemu gdy korona jednomyślnie wykrzyknęła Sobieskiego królem, nam się od niéj odłączać? małoż mamy na wojnach z sąsiadami, aby pragnąć domowéj? Znaleźli się nawet i całkiem śmieli, ci na głos wykrzkują, niechaj żyje Sobieski; jedném słowem, za nim piérwszy brzask rana nadszedł, dwa całe województwa Nowogrodzkie i Brzeskie a z innych Litewskich kilka ziem przystąpiło do elekcyi, że Sobieski bez sprzeciwienia się czyjego bądź królem ogłoszony został; bo i Pacowie widząc za nim powszechną opinię, lękając się skutków dłuższego oporu, hołd jako monarsze złożyli.

Z narażeniem życia sprawie bohatéra poświęcił się Ciechanowiecki; równe, a nawet większe jeszcze poświęcenie się okazał szlachcic z Gostyńskiéj ziemi, Zaborowski nazwiskiem.

Było to w czasie tyle chlubnéj Żurawińskiéj wyprawy: dwakroć sto tysięcy Tatarów i Turków, obległo szczupłą bo 18tysiączną armię Polską zostającą pod dowództwem samego króla. Trudne było jego położenie, po trzy tygodniowém oblężeniu zabrakło amunicyi, strawy dla koni, żywności dla ludzi, co więcéj śmiertelne między walecznymi zawiązały się choroby, a Szejtan basza co dzień nowy przypuszczał szturm, pragnąc uwiecznić swe imię

łatwém jak mu się zdawało zwycięztwem tego, który od lat tylu, postrachem był dla bisurmanów, jedyną zaporą ich dumnym zamiarom, tarczą własnéj ziemi i całego chrześciaństwa.

W krytycznem położeniu przecież Sobieski nie stracił odwagi; zaiste obrona Żórawna do najpiękniejszych jego dzieł należy, rozwinął w niéj więcéj niż kiedy bądź świetny talent hetmana, nietylko że odparł zwycięzko wszystkie attaki dziesięćkrotnie liczniejszych wrogów, lecz ich jeszcze do zaszczytnego dla siebie i Polski traktatu przymusił.

Ale téż w ustawicznych zajściach i walkach, życie bohatéra niejednokrotnie na szwank narażoném było. Nie oszczędzał go bowiem, ludzie mówili że dlatego, iż zwątpiwszy o zwycięztwie, nie chciał żywym popaść w ręce Turków. Ta opinia mylną nie była, pokazało się to w następnéj okazyi.

Rozjątrzony bezkorzystnemi dla siebie walkami Szejtan basza, pragnąc za jednym razem wojnę zakończyć, powszechny szturm do obozu Polskiego nakazał. Sobieski dzielnie stawiał mu czoło, odpiérał ze wszystkich stron garnących się wrogów, lecz po kilku godzinach zaciętego boju, sił i odwagi zabrakło wreszcie żołnierzom. Turcy przemagali na wszystkich punktach, zdawało się, że wybiła ostatnia dla szczupłéj Polskiéj armii godzina.

Widział to waleczny monarcha, przywołał Kątskiego.

— Jestże jaka nadzieja dalszéj obrony? spytał go.

— W Bogu tylko ona, najjaśniejszy panie, odparł smutno gienerał.

— A więc broń ile zdołasz obozu, ja przedsięwezmę wycieczkę.

— Wycieczkę, powtórzył gienerał, najjaśniejszy panie, to nie sposób, zguba twoja nieuchronna wtedy, z garstką orężnych potrafiszże odeprzéć, cóż dopiéro zwalczyć hordy Tatarów i Turków?

— Nie zwalczyć ich téż chcę, ale życie na polu bitwy położyć, milszy mi zgon od haniebnéj niewoli jaka mogłaby dotknąć, gdybym dłużéj w obozie pozostał.

Nadaremno odradzał gienerał, Sobieski nie był człowiekiem, któryby wahał się w uskutecznieniu projektu zwłaszcza gdy go podawał honor, gdy niebezpieczna sława nęciła; wycieczkę istotnie przedsięwziął.

Rozmowy zaś jego z Kątskim słuchał Zaborowski właśnie na służbie będący; gdy król szykował do boju żołnierzy, on zebrał garstkę równie dzielnych jak sam towarzyszy, wszystko szlachtę Mazurską.

Powtórzył im słowa monarchy, opowiedział jego zamiar a dodał:

— Panowie bracia, znając jakie postanowienie wziął król Jmć, ufam domyślacie się co nam czynić wypada. W walce która się ma zawiązać my mu tarczą, my murem być winni; po naszych tylko trupach do jego świętéj osoby Turek niech się zbliży.

— To prawda, wykrzyknęła szlachta.... Król Jmć nie może, nie powinien zginąć, jego śmierć sromotą dla nas, towarzyszy jego chorągwi a niepowetowaną stratą dla Rplitéj byłaby, trzeba go skłonić aby zaprzestał niebezpiecznéj wyprawy....

— Tego nie dokażem, odparł Zaborowski, znacie króla, wiernie on trwa w postanowieniu swojém, święcie i teraz trwać będzie; inszą mu możem oddać usługę, inaczéj wywiązać się z obowiązków prawéj szlachty i żołnierzy. Przysięgnijmy że w boju, który przedsiębierze

nie odstąpim go i na chwilę, że chętnie dla ocalenia jego, każdy z nas swoje życie odda.

Nie ma poczciwszego ludu w świecie jak Mazurska szlachta, umiéj tylko przemówić do jéj uczuć, do serca umiéj poprowadzić.

Jednomyślnie zatém przyjęto projekt towarzysza, zaprzysiężono go i bez obawy pośpieszono do boju.

Niespodziewany attak dzielnego rycerstwa zatrwożył Turków, stotysięczna czereda, po krótkiéj walce, podała tył.

— Naprzód, panowie bracia, woła Sobieski przebiegając szeregi, dokonajmy zwycięztwa. —Szlachta na to jak na lato, wsiada barbarzyńcom na karki, bije, rąbie, lecz téż i rozbiega się na prawo i lewo; że przy monarsze mało kto więcéj, prócz ośmnastu Mazurów, pozostał.

Lecz choć z tak nielicznym hufcem, wojownik, gdy na pół staja na boku ukazał się poczet Tatarski, nie wahał się uderzyć na niego; kiedy przecież dał rozkaz attaku, Zaborowski z uszanowaniem przemówi:

— Najjaśniejszy panie, wasza miłość bezpotrzebnie narażasz życie lub zdrowie.

— Jakto? zagadnął monarcha.

— Tatarów tysiąc a może i więcéj, nas zaledwo trzydziestu; uderzać na nich toż tentować los, pewnéj zguby pragnąć.

Rozliczać siły wrogów, mówić Sobieskiemu o zaprzestaniu walki gdy krew w żyłach wrzała, gdy szczęk szabel w uszach brzmiał, było to drażnić lwa, żądać aby bystry potok zatrzymał się w swym biegu. Ostro spojrzał w oczy mówiącemu. — Mosanie, aszeć się boisz.

— Nie boję się o własne lecz o życie waszéj miłości.

— Nie miéj o nie kłopotu, a gdy się lękasz o siebie pozostań w tyle lub wróć się do obozu a nie psuj mi serca i odwagi żołnierzy.

Wszystka krew żył wybiła na czoło i twarz poczciwego szlachcica; jemu to zarzucano brak odwagi, jemu, który ją w tylu walkach okazał. W miejscu odpowiedzi zwrócił konia ku Tatarskiemu pocztowi, król z garstką swoich orężnych pobiegł jego śladem.

Prędko jednak poznał Sobieski nierozwagę swoję. Drobny jego hufiec niby strumień w morzu, zginął wśród zastępów Tatarskich; nie wyszło pięć minut połowa rycerstwa poległa, druga zwątlona na siłach ustępuje kroku, król przecież słowem i czynem zachęca do walki, własną ręką kilku barbarzyńców ubił, zaattakował wreszcie jakiegoś Murzę. Zacięta pojedyncza z nim walka trwa blizko minutę, gdy drugi Tatar obcesem z boku przyskoczy, ostry jatagan wzniósł już aby monarsze śmiertelny cios zadać. Zajęty Murzą, nie widzi on niebezpieczeństwa; lecz go dojrzał Zaborowski, ale nieszczęściem bezbronny był, w piérwszym attaku wystrzelił pistolety, teraz szabla rozprysła o czerep jakiegoś barbarzyńca; nie wahał się jednak, z szybkością błyskawicy poskoczył między bisurmana a króla, własném ciałem ostatniego zasłonił, śmiertelny cios odebrał za niego.

Szlachetny postępek szlachcica uważali wszyscy, zrozumiał i Jan król. Udało mu się Murzę pokonać, sukurs téż z obozu nadszedł, Tatarzy pierzchnęli, zwycięztwo jak w innych razach tak i w tym nie omyliło swego ulubieńca.

Nie ścigał przecież uciekających monarcha, inny go przedmiot zajmował, a to ranny pancerny towarzysz. Do obozu przenieść go kazał, zwołał medykow, próżne ich

starania, cios był śmiertelny. Poczciwy szlachcic w godzinę jakoś życia dokonał....

A nie odstępował go do ostatniéj chwili Sobieski, własnemi rękami przyrządzał lekarstwa, podawał je, opatrywał, pocieszał. Czuły był na te dowody przychylności Zaborowski, a gdy widział że siły odbiegają, drżącym głosem przemówił:

— Niech Pan Bóg wynagrodzi waszéj miłości jéj opiekę nade mną, dowodem mi ona, że udało się na względy zasłużyć; dowodem téż..... dodał z bolesnym uśmiéchem, że tchórzem nie jestem; trwożliwcem bowiem, czyż wasza miłość chciałaby się zajmować?

Zrozumiał Sobieski wymówkę..... uścisnął dłoń szlachcica.— Przebacz panie bracie, niebaczne słowa, żywa krew je nasunęła, nierozważny gniéw. Boże daj więcéj podobnych tobie żołnierzy, niczego więcéj sobie i Rplitéj nie życzę... staraj się tylko do zdrowia przyjść, a większe dowody mego szacunku otrzymasz....

Głucho westchnął Zaborowski: — Najjaśniejszy panie, nie o zdrowiu i przyszłości mnie myśléć.... za chwilę, czuję to, fawory twoje zbyteczne mi będą; dla mnie innego majestatu łaski przyjdzie pożądać, ależ jeśli Wasza Królewska Mość zechce posłuchać, umiérający śmiałbym jednę prośbę jéj ponieść.

— Jakaż ona? bądź przekonany, że święcie wypełnię.

— Ufam temu, znane mi bowiem wspaniałe serce W. K. Mości. Otóż najjaśniejszy panie mam syna.

— Od téj chwili należy on do mnie, drugim ojcem mu będę....

— A więc mogę umrzéć spokojny, ze łzą w oku wyjąkał szlachcic, przycisnął do ust rękę monarchy i w kilka chwil późniéj Bogu ducha oddał.

Sądzę, nie mam potrzeby wspominać, że monarcha wiernie słowa dotrzymał.

* * *

A to przywiązanie szlachty do ostatka życia zachował Sobieski, jemu też szczególniéj zawdzięczał swoje zwycięztwa. Rycerstwo duszą i ciałem oddane mu, na piérwsze skinienie szło w najgwałtowniejszy ogień potyczki, ochotnie narażało życie i zdrowie. Przywiązaniem zaś do monarchy szczególniéj odznaczali się Mazurzy i Ruska szlachta, na każde wezwanie tłumem stawali do wojny, w czasie pokoju jeśli przejeżdżał przez ich okolice, garnęli się massami aby ujrzéć go; niejeden nawet o chłodzie i głodzie mil kikanaście i kilkadziesiąt wędrował, dla pozyskania tego honoru, cóż dopiéro gdy udało się parę wyrazów monarchy usłyszéć, radości miary nie było.... W obecności zaś podobnie przychylnego ludu, biada gdybyś miał się odezwać z jakim wyrazem uchybiającym królowi Sobkowi (*), rozniesionoby cię na szablach, Mazur osobistą obrazę snadniéj mógł znieść, niż obrazę tego, kogo po Bogu piérwszego czcił i miłował. Zabawną mi to a niedawnych czasów zasięgającą przypomina anegdotkę.

W blizkości Ciechanowca leży wieś zwana Targonie; wieś to jak wiele w tamtych stronach, co morga gruntu inny właściciel, co chata inny pan. A każdy z tych panów szlachcic dobry herbowy; bieda po uszy lecz duma wielka, rodowody ogromne, każdy ci 50 pokoleń z ojca i matki naliczy.

Pomiędzy ową szlachtą był jeden zwany Jacek Sumiński, czwartego krzyżyka wieku doszedł. Pan Bóg bło-

(*) Szlachta pospolicie tak Sobieskiego zwała.

gosławił, żonę dał, dziatki dał, szczęścił w gospodarstwie że się w skrzynce nie jeden tynf zapaśny znalazł, oborka była pełna, w spichrzu choć na przednówku ziarna dość, pomimo tego pan Jacek nie był szczęśliwy. Króla Sobka nigdy w swém życiu nie widział.

Aby go ujrzéć pożegnał żonę, opuścił gospodarstwo, poszedł na wojnę; lecz cóż, zawistny los zkrzyżował poczciwe zamiary, nie udało się nigdy zejść z monarchą, z rozpaczą w sercu szlachcic powrócił do domu.

Wróciwszy przemyśliwał długo, jakimby sposobem życzeniu swemu zadość uczynić; nadarzyła się sposobność, wojewoda ogłosił że wkrótce ma się rozpocząć sejm.

P. Jacek poskoczył w górę z radości, kiedyż łatwiéj jak na sejmie ujrzéć monarchę. Dlatego ubrał się w świąteczne szaty, rozporządził gospodarstwo, co się znalazło grosza wziął i do Warszawy udał się.

Ależ ścigała go jakaś przeciwność; żadnéj sessyi nie opuścił, całe dnie błąkał się po ulicach miasta, króla jednak nie widział. To przyszedł zawczasu, to zapóźno, to tłum innéj szlachty lub prostego ludu widok zasłonił, to ta, to inna przyczyna.

Biédny szlachcic w głowę z smutku zachodził, co miał przy sobie pieniędzy stracił, żyć długo w mieście nie sposób, a jeszcze na domiar nieszczęścia oświadczono, że król Jmć nagle zasłabłszy, nie może na obrady uczęszczać, trzeba było z niczém powrócić do domu.

Szczęściem poradził któryś z panów braci, aby do Wilanowa udał się, król Jmć zwykł w tamecznych ogrodach *incognito* przechadzać się, doglądać robót a nie raz i brać w nich udział.

W to graj szlachetce, dosiadł konia i równo ze świtem w ulubionéj rezydencyi monarszéj znalazł się.

I tak nie było pociechy. Służba dworska nie chciała do ogrodu puścić, słabość króla była tego powodem: lękano się aby tłumami zbiegający się suplikanci nie mieszali choremu potrzebnego spoczynku.

Szlachcic rzewnemi zalał się łzami, opowiedział jednemu z dworskich swoje utrapienie, ten dobry człowiek zmiłował się, wyrzekł:

— Królowa jejmość pod utratą służby zaleciła, abym nikogo do sadu nie puszczał; jednak gdy asze w tak dobrych przybywasz intencyach, i gdy żadną supliką marudzić nie będziesz, puszczę cię lecz pod warunkiem, abyś zbyt do osoby królewskiéj nie zbliżał się, a ukrył gdzie w blizkości pałacowego tarasu; koło 9téj król Jmć przechadzać się tam będzie według swego zwyczaju.

Szlachcic nie posiadał się z radości. Do ogrodu puszczony, usiadł na murawie pod cieniem rozłożystéj lipy, i z utęsknieniem oczekiwał na oznaczoną godzinę.

Nim przecie ona nadeszła, zbliżył się do niego jakiś jegomość dobréj tuszy, poważnego oblicza, potoczystego czarnego wąsa, lecz ubioru, jak nie można więcéj, skromnego: w białym płóciennym żupanie, słomianym kapeluszu na głowie, w miejscu szabli miał zatknięty za pasem długi ogrodniczy nóż w stalowéj pochwie.

Szlachcicowi nudziło się czekać, bo czekał już przeszło trzy godziny; wziąwszy owego jegomości za jakiego podrzędnego dworzanina lub ogrodnika, zastąpił mu drogę.

— Powiédz mi aszmość, prędko téż to król Jmć wyjdzie z pałacu?

Nieznajomy baczne spójrzenie zwrócił mu: —A cóż to za interes masz aszeć do króla?

— Hm, interesu nie mam żadnego, ale ujrzéć choćby raz w życiu chciałbym.

— Toś go asze nigdy nie widział?

— A jużcić że nie. Człowiek przecież szukał okazyi, i gospodarstwo opuścił i na wojnę poszedł, ba i teraz przyjechało się do Warszawy, dużo grosza straciło, zawsze jakieś licho przeszkadza; mimo wszystkich starań zejść się z nim nie mogę.

— Lecz przecież, czemu taka chęć aści? jaki jéj powód?

— Jaki, a mości panie! Dla dobrego szlachcica jakim jestem, czyż nie wypada znać swego króla, a jeszcze króla jak nasz Sobek, co to tak słynny w świecie, tylu Turków pobił, takich ważnych rzeczy dokonał? Panie bracie, nie znać go, toż wstyd byłby dla mnie. Jakżebym się uniewinnić kiedyś zdołał przed dziećmi, jakbym śmiał im wyznać, że chluby naszéj ziemi, bohatéra jakiego nie widziały wieki, zaszczytu i obrony chrześciaństwa nie znałem? Żyć pod takim królem i nie znać go, toż to samo, co być w Rzymie i papiéża nie widziéć: grzeszno i wstydno.

Uśmiéchnął się nieznajomy, wąsa pogłasnął, widno pochwały dawane Sobieskiemu nie od serca mu były: — A kiedyż wasze tak czcisz i miłujesz swego monarchę, rzekł, toć już nie ma co robić, pokazać ci go potrzeba, chodź za mną.

Poszedł szlachcic, obwodził go nieznajomy jegomość po całym ogrodzie, gadał o tém i o owém, wypytywał się o familię, o interesa, a po drodze robotnikom wydawał rozkazy. Szlachcic rozmawiał ochotnie, lecz gdy po

godzinie przechadzki nie zszedł się jeszcze z królem, niepokoić się zaczął.—Panie bracie, ot już i przypołudnie a jeszcze króla Sobka nie widać, rzekł, nie miałżeby wyjść do ogrodu?

— Owszem, już przeszło od godziny w nim się znajduje.

— Od godziny! lecz gdzież? czemużeś go nie ukazał mi Wmć.

Roześmiał się nieznajomy, zatrzymał w przechadzce:

— Przyjrzyjże się mi asze.

— Aszmości! a dlaczegoto?

— Dlaczego? wszakże chciałeś króla Sobka oglądać? od godziny już chodzisz z nim i rozmawiasz.

Domyślił się teraz dopiéro prawdy szlachcic, istotnie nie wiedząc o tém przechadzał się z królem, rozmawiał z nim. Nieznajomy, w płóciennym kontuszu, ogrodniczym nożem uzbrojon, był ni mniéj ni więcéj, tylko zwycięzca Chocimski, pogromca Turków w bitwach trzydziestu, Jan III^{ci} Sobieski.

Czemuż przecie na samą tylko szlachtę mógł rachować król Jan? czemuż starsi synowie Rzplitéj, magnaci, senatorowie i dygnitarze nie podzielali uczuć biédnych współbraci? Zwycięztwa monarchy bohatéra wtedy, jeźli nie świetniejszemi, to korzystniejszemi byłyby, a panowania jego nie nazywanoby meteorem nocnym, który na to jedynie chwilką blasku rozjaśnił ziemię, aby ją w tym większéj ciemności pogrążyć. Lecz cóż, niedościgłe są Bozkie wyroki, nie sarkać na nie, lecz się im poddać w pokorze wypada. Ale téż nie bluźnijmy pamięci wiel-

kiego monarchy, nie podzielajmy powszechnego wyroku: dobrym wodzem był, lecz królować nie umiał. Umiał królować Sobieski, jedyny może był człowiek w swym czasie, zdolny upadającą Rzplitę podźwignąć; że tego nie uczynił, alboż jego wina? Czyja? dowiémy się bacznie a bezstronnie przejrzawszy dzieje.

DOWÓD

ze zbiegu poszlak (indicia) w ogólności, ze względem na postęp prawodawstwa karnego w obcych krajach.

Rozebrał K. B.

Pomiędzy tylolicznemi w ostatnich latach tak na prawodawczéj jak i naukowéj drodze prowadzonemi rozprawami, o najlepszéj formie postępowania karnego, *dowód ze zbiegu poszlak* znakomite zajmuje stanowisko. Należy on do tych ważnych względów, które zwykle bywają przytaczane dla wywołania zmiany istniejących obecnie form postępowania kryminalnego, a częstokroć nawet stanowi powód do szczegółowych projektów: pod jakiemi mianowicie warunkami dowód powyższy za przypuszczalny i właściwy do skazania winowajcy przyjąć można. W ogólności wszakże zwycięża przekonanie, iż większéj daleko potrzeba rękojmi i bardziéj uzasadnionych powodów, ażeby można karę wymierzać na mocy zbiegu poszlak. Niektórzy z prawników wymagają ściśle w prawie oznaczonéj teoryi dowodu, któraby wszystkie warunki pod jakiemi karę wymierzyć można, dokładnie

wykazywała. Inni natomiast mniemają, że nie można dozwolić sądom zwyczajnym wyrzekania winy i kary na mocy dowodu z poszlak; a ponieważ tak znakomita część wyroków karnych na dowodzie z poszlak jedynie polegać i oprzéć się musi, widzą w tém nowy dowód piérwszeństwa sądów przysięgłych. Inni wreszcie nie widzą innego środka poprawy obecnego stanu rzeczy, jak w zmianie i przekształceniu postępowania karnego, tak iżby dostatecznie uzasadnioném mogło i musiało być przekonanie, że sędziowie zwyczajni moc i wartość poszlak dokładnie rozważyli. W celu ogólnego wzmocnienia tego przekonania, żądają rozpraw jawnych, znaczniejszéj większości głosów do ukarania przestępcy, oraz rozleglejszego prawa służącego oskarżonemu do wyłączenia sędziów.

Rozważając w ogólności nowoczesny postęp prawodawstwa kryminalnego, ze względu na dowód z poszlak, widzimy coraz bardziéj objawiające się przekonanie, że niepodobna ustanowić prawideł i warunków dowodu w taki sposób, ażeby sędzia w każdym przypadku dokładnie mógł ocenić, iż na mocy dowodu z poszlak karę wymierzyć powinien, i ażeby całe społeczeństwo upewnioném było, że sędziowie, na powyższych opierając się zasadach, nigdy na mocy zbiegu poszlak niewinnego nie skazali, ani winnego nie uwolnili.

Przejdźmy w krótkości wypadki niektórych nowszych prawodawstw, o ile takowe obecnego dotyczą przedmiotu. I tak *prawo Bawarskie* starało się ograniczyć zdanie sędziego, przepisując liczne warunki, pod jakiemi dowód z poszlak miejsce miéć może; *prawo Oldenburgskie* natomiast miało na celu warunki te uprościć, gdyż doświadczenie okazało, że zbyt wielu winnych uwolnio-

nymi było przez sądy (1) z powodu, iż w pojedynczych wypadkach nie istniały wszystkie prawem przepisane warunki do dowodu.

W *Austryi* prawem z d. 6 lipca 1833 r. starano się obszerniejsze dać pole wyrokowaniu sędziego ze zbiegu poszlak, a jednak pomnażają się skargi (2), iż sędziowie zbyt często są zmuszeni winnych uwalniać, i że liczba wyroków tymczasowe wyrzekających uwolnienie powiększyła się w sposób niebezpieczeństwem dla ogółu grożący. *Prawo Meklemburskie* z dnia 12 czerwca 1841 r. jakkolwiek dzieli zasady poprzednio wymienionych ustaw i nie odpowiada jeszcze istotnéj potrzebie, stara się wszakże korzystać z poczynionych doświadczeń i zadosyć uczynić powszechnym wymaganiom co do większości głosów w sądach wyrokujących (3).

W innym już duchu wydane zostało w d. 27 marca 1843 prawo o warunkach dowodu ze zbiegu poszlak dla księstw *Schleswig* i *Holsztein*. § 1 tego prawa stanowi, iż we wszystkich wypadkach, kiedy sędzia wyrokujący zupełne poweźmie przekonanie że przestępstwo istotnie popełnioném zostało i że oskarżony jest winnym, może wyrzec prawem przepisaną karę, chociażby oskarżony nie przyznał się do winy. Według § 2, zupełny dowód

(1) Według tabelli, którą właśnie mamy przed sobą, z 4341 oskarżonych w Bawaryi w r. 183⅔ zostało skazanych 2027, zupełnie uwolnionych 757, tymczasowo uwolnionych 1547; uznano za niewinnych 10.

(2) Podług tabelli kryminalnéj z r. 1841, stawionych było przed sądem w Austryi 25184 osób; z tych zostało 623 zupełnie, a 5021 tymczasowo uwolnionych. Z liczby oskarżonych o ciężkie przewinienia policyjne, zostało skazanych 53461, zupełnie uwolnionych 4928, a tymczasowo 10652.

(3) Według § 11 tego prawa musi zapaść wyrok jednomyślnie, jeżeli sąd składa się mniéj jak z 4 sędziów.

jest nawet wtenczas, kiedy istnieje kilka dowiedzionych poznak, z których każda do wniosku prowadzi, iż obwiniony dane przestępstwo popełnił, i kiedy poznaki te do tego stopnia wzajemnie się wspierają, że rozum i doświadczenie nie dozwalają innego powziąć przekonania. § 3 zawiéra przepisy o staranności i przezorności z jaką sędziowie poszlaki za ważne uznawać mają; § 4 objaśnia że poszlaki nawet przez drugie poszlaki dowiedzionemi być mogą, jeżeli logiczny da się wyprowadzić wniosek; wreszcie § 5 dozwala sędziom na mocy poszlak tylko dożywotnie więzienie wyrzekać, tam gdzie kara śmierci jest prawem przepisana.

Od prawa tego różni się projekt przedstawiony przez rząd *Izbom Duńskim* w r. 1842, według którego w obowiązującém prawie pominięte być mają wszelkie przykłady poszlak i w ogólności wszelkie prawidła na ustanowienie dowodu.

Odmienna ustawa o dowodzie z poszlak wyszła w kantonie *Bern* (4). Według § 2 téj ustawy koniecznemi są do wyroku skazującego dowody prawne (*media probandi*) i zupełne przekonanie sędziego o winie oskarżonego. § 12 określa i oznacza następnie poszlaki, wskazując w §§ 13—15 przykłady wszelkich rodzajów poznak (*indicia concurrentia, antecedentia, subsequentia*); §§ 16 i 17 przepisują prawidła, wedle których moc i wartość poznak ocenioną być winna; § 18 wreszcie stanowi, iż w skutek *samych tylko* poszlak nigdy wyrok skazujący wydanym być nie może.

Rozprawy sejmowe o prawodawstwie kryminalném w *Wirtembergu*, nauczający przedstawiają rozwój rozmaitych postępowych zdań o konieczności oswobodzenia

(4) Ustawa z d. 30 listopada 1842 r. złożona z 28 §§.

zdania sędziego wyrokującego z krępujących go, a prawem przepisanych warunków dowodu z poszlak. W całym ciągu rozpraw przewagę miało zdanie powyższe. Po długich wreszcie wywodach, postanowiono obecnie obowiązującą ustawę o postępowaniu sądowém. Ustawa ta przedstawia (§ 327) przykłady poszlak, podaje prawidła (§ 329—333) do ocenienia ich wartości, i rozróżnia (§ 334) bliższe poznaki od dalszych (5). Wreszcie § 336 stanowi, że poszlaki wtedy tylko zupełny dowód stanowić mogą, kiedy wzajemnie w taki wspiérają się sposób, iż rozum nie dozwala innego wyprowadzić wniosku i odmiennego powziąć przekonania o wartości poszlak. Kara śmierci (§ 335) na mocy dowodu z poszlak wyrzeczona być tylko może jednomyślnością.

Projekt do procedury kryminalnéj w *Prusach* wychodzi z téj zasady, że jakkolwiek pod względem bezpośredniego dowodu dadzą się pewne, oznaczone ustanowic prawidła dla ujęcia w przyzwoite karby dowolności sędziego, zastosować się to wszakże nie da do dowodu z poszlak, w którym wszystko od szczegółowych okoliczności pojedynczego wypadku zależy, i że w tym razie na sumienném wyrokowaniu sędziego i jego subjektywném przekonaniu polegać z konieczności wypada. Projekt rzeczony zawiéra tylko w § 270 ogólne odwołanie się do woli i celu prawodawcy i do sumienności przekonania sędziego (6). Następne paragrafy obejmują niektóre przykłady ważniejszych poznak.

(5) Według art. 334 za bliższą poszlakę taka tylko uważaną być może, która w sposób oznaczony i wyraźny stosunek oskarżonego do spełnionego czynu wykazuje i z wszelkiém prawdopodobieństwem o winie oskarżonego wnioskować dozwala.

(6) Według dodatkowego ustępu § 270, na mocy poszlak nigdy kara śmierci ani dożywotnie więzienie wyrzeczoném być nie może.

W *królestwie Saskiém* pomimo wniesionego do izb nowego projektu w r. 1842, i pomimo ważnych rozpraw w tym względzie, większość jednak utrzymała dawniejszą ustawę z 30 marca 1838 r., która w ogólności dozwala zwyczajną prawem przepisaną karę wymierzać we wszystkich przypadkach, skoro sędzia zupełne powezmie przekonanie o istnieniu przestępstwa i o winie oskarżonego, nawet choćby tenże do niéj się nie przyznawał.

Projekt do procedury kryminalnéj w *Węgrzech*, wprowadzając jawność i głośność rozpraw, stanowi także teoryę dowodu prawnego, i dozwala na mocy samych poszlak skazujący wydać wyrok, lecz tylko przy nader ważnych, w § 399 przepisanych ograniczeniach. Według § 370 sędziowie winni podać dokładne motywa wyroku, a § 286 dozwala oskarżonemu w zbrodniach stanu i fałszerstwa monet wyłączyć, bez podawania żadnych powodów, 15 członków sądu, w innych zbrodniach tylko 3.

Przedstawiony izbom *W. ks. Badeńskiego* projekt w r. 1843 polega również na przypuszczeniu prawnéj teoryi dowodu. Oskarżony (§ 241) na mocy poszlak wtedy tylko za winnego uznanym być może, skoro sam czyn lub zewnętrzny jego skutek ustanowionym zostanie przez dowody bezpośrednie, lub też wsparte innemi poznakami, oraz:

1) jeżeli jest zbieg rozmaitych poszlak, z których każda na innym polega czynie lub okoliczności;

2) jeżeli czyny lub okoliczności te nie są również uzasadnione przez inne poznaki, lecz bezpośrednio dowiedzione;

3) jeżeli wreszcie poprzedni sposób zycia oskarżonego, jego osobiste skłonności i popędy wyraźnie mówią przeciw niemu.

Celem powiększenia rękojmi dla oskarżonego, stanowi § 228 że istota czynu przedmiotowa (t. j. czyli czyn spełnionym został), jedynie większością $^2/_3$ głosów ustanowioną być może. Art. 249 wreszcie dodaje, iż nawet choćby istniały, wszelkie prawem przepisane warunki do wyrzeczenia winy oskarżonego, sędziowie jednak o tyle tylko czyn lub okoliczność za prawdę uznać winni, o ile na drodze bezpośredniego dowodu i ważności poszlak, zupełne o jego rzeczywistości powzięli przekonanie.

Taki wskazuje wypadek postęp prawodawstwa kryminalnego w krajach Niemieckich (7).

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na niektóre prawodawstwa, które wprawdzie nie postanowiły sądów przysięgłych, lecz których dążeniem jest oswobodzić sądy zwyczajne z wszelkich krępujących je prawideł prawnéj teoryi dowodu. Do tych mianowicie należy postępowanie kryminalne w *Niderlandach* i w *Neapolu*.

Piérwsze z nich (8) przywodzi wprawdzie pewne środki do dowodu (media probandi), na mocy których sędziowie wyrok wydać mogą, dodaje wszakże zarazem, iż żaden środek do dowodu nie obowiązuje sędziego do wyrzeczenia winy oskarżonego, skoro sędzia zupełnego o tém nie powziśmie przekonania. Co do poszlak, prawo Niderlandzkie ogranicza się tylko na określeniu ich pojęcia i zasady, innego na nie dowodu nie dozwala jak tylko przez świadków, przez naoczne przekonanie się, dokumenta i przez zasądowe przyznanie się obwinione-

(7) Wiadomości powyższe z prawodawstwa kryminalnego Niemieckiego, czerpane są z rozprawy *Mittermajera* drukowanéj w *Archiv des Criminalrechts*. Zeszyt 2. p. 274.

(8) *Wetboek* art. 428 &c. *S. Jacob* ad Titulum Codic. de ordine judic. qui agit de probatione. *Bosch* Kemper von Strafvordering. Lugd. 1840. Vol. III. p. 512.

go; o ile zaś w szczegółowym razie poszlaka w powyższy dowiedziona sposób, na uwagę zasługuje, zależy to od uznania sędziego, na którego włożony jest obowiązek każdą poznakę z jak największą oceniać starannością. Powierzając wszakże tak wiele sędziemu wyrokującemu, wymaga zarazem prawo, ażeby przez dokładnie wypracowane motywa wyroku, zdał sumienną sprawę z żywiołów, jakie mu posłużyły do powzięcia i uzasadnienia swego przekonania o winie oskarżonego.

Procedura kryminalna w *Neapolu* nie przywodzi żadnéj teoryi dowodu, poleca tylko sędziom aby wyrokowali według ich *criterio morale* (9); nie należy wszakże sądy Neapolitańskie kłaść na równi z sądami przysięgłych; prawo bowiem wyraźnie wymaga, ażeby wyrokowanie o samym czynie i jego istocie także dokładnie było wymotywowaném. Na takiéj drodze całe postępowanie sądowe i sam wyrok inny zupełnie przybiéra kierunek, aniżeli tam gdzie sędziowie także według wewnętrznego przekonania wyrokują, lecz żadnéj z tego sprawy zdawać nie mają potrzeby. Zamiarem jest prawodawcy Neapolitańskiego (10), ażeby sędziowie podawali w motywach wszelkie zasady, jakiemi byli powodowani przy ocenieniu winy, oraz wszelkie żywioły ich przekonania. Dlatego téż każda poszlaka oceniana jest przy rozprawach przez sędziów z największą starannością i bystrością umysłu Neapolitańczykom wrodzoną. Wprawdzie według wyraźnego przepisu prawa, nie może uledz kassacyi ta część wyroku, która przekonania sędziego dotyczy; lecz ponieważ nie staje się zadosyć

(9) Codice della procedura, art. 293.

(10) *Niccolini* (minister Neapolitański) Quistioni di diritto. Vol. V. p. 291.

wymaganiom prawa, jeżeli motywa nie są dokładnie podane, jeżeli są na złych zasadach lub na omyłce oparte, i ponieważ samo prawo unieważnia wyroki skoro w motywach przywiedzione są okoliczności, które na posiedzeniu publiczném rozbiérane nie były; tak więc częstokroć zdarzają się rekursa z powyżéj przywiedzionych powodów, a sąd kassacyjny ocenia żywioły i zasady na mocy których, według motywów oskarżonego wyroku, sędziowie doszli do objawionego przekonania.

Zwrócić przytém musimy uwagę, że we *Francyi* i *prowincyach Nadreńskich*, sądy poprawcze również o istocie czynu wyrokują bez względu na prawną teoryę dowodu, wyłuszczając tylko motywa. Dwaj nowsi Francuzcy pisarze, *Foelix* (11), i *de Vaulx* (12) uznają zalety takiego postępowania. W ogólności zaś uskarżają się tylko znakomici Francuzcy prawnicy, że motywa wyroków nader często w zbyt ogólnych przywiedzione są wyrazach, a czasem nawet zbyt są powierzchowne.

Dość jest upowszechnioném mniemanie, jakoby sędziowie przysięgli wyrokowali jedynie według swego subjektywnego przekonania, a raczéj według ogólnego wrażenia nieopartego na żadnéj rozumowéj zasadzie. Nie można zaprzeczyć, iż zdanie to stanowi zasadę sądów przysięgłych we Francyi, i że nawet przez samego prawodawcę po części spowodowaném zostało; nie jest to wszakże przyczyna, ażeby uważać je za ogólne prawidło stanowiące istotę sądów przysięgłych. Fałszywości takiego mniemania dowodzą najlepiéj sądy przysięgłych w *Anglii*, *Szkocyi* i *Ameryce Północnéj*. Dla

(11) *Foelix*: Ueber Mündlichkeit und Oeffentlichkeit des Gerichts-Verfahrens p. 23.

(12) *de Waulx*, Zeitschrift für ausländische Rechtswissenschaft.

przekonania się o prawdziwości naszego twierdzenia, dość jest przeczytać najnowsze praktyczne przepisy dla przysięgłych w Anglii (13), gdzie wyraźnie przysięgli mają sobie poleconém, aby sumiennie roztrząsali dowody i stosowali się do prawideł tak zwanego *law of evidence*. Prawidła te nie są wprawdzie ustawą, któraby miała moc prawodawczą; ale wykształciły się one przez praktykę sądową, przez zdrowy rozsądek i przez logikę. Wielka liczba dzieł w powszechném będących w Anglii użyciu zawiéra te prawidła, najdokładniéj zaś rozwija je nowe dzieło p. *Greenleaf* (14) w Północnéj Ameryce wydane. Dzieła p. *Wills* (15) i p. *Allison* (16) obszerne i gruntowne czynią wywody dowodu sztucznego, a mianowicie dowodu ze zbiegu poszlak. W Anglii, Szkocyi i Północnéj Ameryce prezes sądu objaśnia przysięgłym wymagania i warunki tak zwanego *law of evidence* i ostrzega ich. Częstokroć nawet pytanie o dopuszczalności jakiego środka do dowodu przychodzi pod rozpoznanie sądu najwyższego (17), a znakomity *Livingston*, który istotę sądów przysięgłych najgruntowniéj zbadał, w przedstawionym projekcie do prawa karnego (18 *a*) przytacza jako powód odnowienia rozpraw sądowych, jeżeli sąd uzna że wyrok przysięgłych wyraźnie się sprzeciwia *law of evidence*.

(13) *Cornish*, a manual of common law and jury mans legal Handbook. London. 1843.

(14) Treatise on the law of evidence by *Greenleaf*. Boston. 1843.

(15) Essay on the rationale of circumstantial evidence, by *W. Wills*. London. 1838.

(16) *Allison* practice of the criminal law of Scotland. Edingburgh. 1833. p. 551.

(17) *Russel*, on crimes. Vol. II, p. 588.

(18 *a*.) Code of procedure, p. 94.

Niebezpieczeństwo niesprawiedliwego wyrokowania przysięgłych we Francyi, leży właśnie w tém, iż *jury* zbyt często ogólnemu oddają się wrażeniu; sprzyja temu nadto nowe urządzenie o tajemném głosowaniu, wyłączające tém samém głębszy rozbiór rzeczy; *Reynolds*, Amerykańczyk, słusznie też o tém w znakomitém swém dziele wspomina (18, *b*).

* * *

Zwracając uwagę na postępy jakie osiągnięto na drodze naukowéj w zgłębieniu istoty dowodu z poszlak i warunków, pod jakiemi dowód ten w prawodawstwie karném miejsce mieć może, następnych autorów wymienić musimy. Z Anglików przytoczeni już powyżéj *Greenleaf* i *Wills*; z Francuzów: *Bonnier* (19); z Włochów: *Lanzilli* (20), *Ala* (21), *Giuliani* (22); z Niemców: *Kitka* (23), *Visini* (24), *Bauer* (25),

(18 b.) *Reynolds*, De vera judicii juratorum origine, natura et indole. Heidelberg. 1842, pag. 684.

(19) *Bonnier*, Traité théorique et pratique des preuves. Paris. 1843. p. 605—615.

(20) *Lanzilli*, Teorica della legislazione svillupata sulle basi di un nuovo principio. Napoli. 1840. Vol. II. p. 333.

(21) *Ala* (professor w Rzymie, zmarły w r. 1844). Il foro criminale. Roma. 1835. Vol. I, p. 109.

(22) *Giuliani*, Istituzioni di diritto criminale. Macerata. 1840. Vol. I. p. 522—547, i 670—689.

(23) *J. Kitka*. Die Beweislehre im österreichischen Criminalstrafprozesse. Wien. 1841.

(24) *Visini*, Beiträge zür Criminalrechtswissenschaft. Wien. 1840. II, 15, 21; III, 115; IV, 150.

(25) *Dr. A. Bauer*, Die Theorie des Anzeigebeweises nebst vorausgeschickter Darstellung der Theorie des Criminalbeweises überhaupt. Göttingen. 1843.

Höfler (26), *Krug* (27), v. *Buttel* (28), *Köstlin* (29), *Mittermajer* (30).

Bonnier w dziele swém wystawia błędy dawnego prawa Francuzkiego i jurysprudencyi pod względem dowodu z poszlak, przywodzi daléj wszelkie ważne zarzuty przeciw prawnéj teoryi dowodu, któraby ocenienie poszlak w pewne oznaczone chciała ująć karby, i wykazuje wreszcie, że wszelki, choćby najumiejętniejszy podział poszlak *a priori* do pożądanego nie prowadzi wypadku, lecz że prawnicy Francuzcy powinni starać się o poznanie prawideł logiki sądowéj, do niéj się stosować, a przedewszystkiém, dodaje autor, wypada unikać owych ogólnych a niepewnych zdań i maxym, na które tak często w aktach oskarżenia we Francyi natrafiamy (31).

U pisarzy *Włoskich* ważne znajdujemy uwagi o dowodzie z poszlak. W procedurze bowiem kryminalnéj pojawia się właśnie ów przymiot Włochom właściwy rozbierania z logiczną konsekwencyą wszelkich zewnętrznych okoliczności, na ukaranie wpływ mieć mogących; w sprawach kryminalnych okazuje się najwyraźniéj znamienity ich dowcip i bystrość w pojęciu właściwéj istoty

(26) *Höfler* (Oberappellationsrath in München) Blätter für Rechtsanwendung zunächts in Baiern. 1840. p. 22.

(27) *Krug* (königl. sächs. Appellationsrath) Jahrbücher für sächsisches Strafrecht von *v. Watzdorf* I. 1. p. 50.

(28) *v. Buttel* (oldenburgischer Justizkanzleirath) Archiv für die Praxis des gesammten in Oldenburg geltenden Rechts, von *Groskopf* &c. 1844. I. 3, p. 315.

(29) *Köstlin*, Jahrbücher der Gegenwart von *Schwegler*. 1844, zeszyt kwietniowy p. 332.

(30) *Mittermajer*, Archiv der Criminalrechts. 1844; II, 274—320, III, 442—450; IV, 570—597.

(31) *H. de St. Albin*, Logique judiciaire 2de édition, Paris. 1841. p. 279, &c.

rzeczy. Dlatego też *Neapolitańskie* prawo karne (32) zawiéra obszerny wywód o dowodzie saméj istoty czynu (*in genere*) i wymaga koniecznie, ażeby w każdéj sprawie przedewszystkiém z pewnością było ustanowioném, czyli dowód ten istotnie ma miejsce lub też nie. Bardzo dobrze rozwija *Lanzilli* istotę tego dowodu i wykazuje, iż prawodawca może pewne ustanowić prawidła, które nie potrzebują wprawdzie zawiérać żadnych trwożliwych przepisów na pojedyncze wypadki, oraz wiązać przekonania sędziego, lecz takie, któreby dawały większą rękojmią gruntowności wyroku. Panujące zdanie o dowodzie z poszlak pomiędzy praktycznymi Włoskimi prawnikami, dokładnie jest przedstawione w dziele p. *Ala*. Najznamienitszy zaś wywód i rozwój zasady dowodu z poszlak zawiéra obszerne dzieło p. *Giuliani* (professora w Macerata), w którym gruntowna nauka i dojrzała praktyka wzajemnie się wspiérają.

Z autorów Niemieckich należy się zasługa p. *Kitka*, który w zastosowaniu mianowicie do Austryi, i w skutek doświadczeń tamże uczynionych, rozbiéra istotę dowodu ze zbiegu poszlak, wykazuje warunki jego dopuszczalności i rozumowanie swoje praktycznemi wspiéra uwagami. Również znamienite uwagi pod tym względem, podaje *Visini*; najobszerniejszy jednak rozbiór dowodu z poszlak zawiéra pozostawione dzieło p. *Bauer*, które znamionuje mianowicie bystrość w rozbiorze pojedynczych zasad, bogactwo uwag praktycznych i staranne użycie literatury prawnéj. Żałować jedynie należy, że autor nie wzniósł się do wyższych zasad, i wszelkie prawodawcze pominął względy. Zbytnie przejęcie się

(32) Codice della procedura. Art. 54—74.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

postępowaniem kryminalném Niemieckiém, nie dozwoliło mu dokładnie ocenić koniecznego związku dowodu z poszlak z rękojmią jaka jedynie niebezpieczeństwa z dopuszczalności tego dowodu, jeżeli nie zupełnie znieść, to przynajmniéj zmniejszyć może.

Ważne są daléj prace niektórych praktycznych prawników w rozmaitych krajach Niemieckich, którzy na drodze doświadczenia wykazują niebezpieczeństwa z użycia dowodu z poszlak wynikające. Do prac tych należą mianowicie dzieła pp. *Höfler*, *Krug* i *v. Buttel*.

W powyżéj przytoczoném piśmie p. *Köstlin* dowodzi tenże, iż dowód ze zbiegu poszlak, którego koniecznym skutkiem jest oznaczenie w prawie warunków i przypadków jego dopuszczalności, nie odpowiada obecnéj potrzebie. Dla złych sędziów prawidła dowodu i wszelkie ograniczenie żadnéj nie mają wartości, gdyż ci się do nich nie stosują; sumienni zaś i rozumni sędziowie i bez prawideł dowodu dobrze wyrokować będą. Dowód z poszlak nie można przecież, mówi autor, przedmiotowo w ten sposób przez logiczne wnioski *a priori* ustanowić, iżby w każdym razie do zasad i motywów wyroku dokładnie i ściśle zastosować się dały. Prawidła przepisane *a priori* nie mogą stanowić przedmiotowéj rękojmi, ta zaś według zdania autora, jedynie przez przysięgłych reprezentowaną być może, którzy sumieniem swojém obejmując całość przedmiotowego pojawu, są w stanie bezpośrednio wyrzec o winie oskarżonego. Na téj bowiem tylko drodze, uznanie sędziego wznieść się może ze sfery prawdopodobieństw i domniemań, do zupełnéj pewności i gruntownego przekonania.

O piśmie *Miettermajera* dość jest wspomnieć, aby być uwolnionym od wszelkich pochwał téj pracy. Imię autora najlepiéj je zastąpić potrafi.

Na tém téż znakomitém piśmie uczonego autora kończymy krótki przegląd najnowszéj literatury obecnego przedmiotu.

* * *

Przechodzimy do właściwego rozbioru.

Chcąc dójść do pożądanego wypadku o prawodawczém użyciu dowodu ze zbiegu poszlak, narzuca się przedewszystkiém pytanie: w jaki sposób prawodawstwo kryminalne dowód w ogólności w postępowaniu sądowém uważać winno? Wszelkie prawo karne, które za zasadę i warunek wyroku uważa otrzymanie pewności o czynie zaskarżonym i rzeczywiste wykazanie sprawcy, potrzebuje pewnéj rękojmi, iż to co sędziowie za prawdę uznali, istotnie rzeczywistą prawdę stanowi; prawodawca bowiem wtedy tylko na skuteczną działalność ustaw karnych rachować może, skoro uzasadnioném jest w całéj ludności ogólne zaufanie w prawdę i sprawiedliwość wyroku sędziów. Rękojmia tego zaufania leżéć może: albo w samych wyrokujących osobach, albo téż w stanowisku sędziów, ich postępowaniu przy sprawie i w sposobie w jaki doszli do przekonania o winie lub niewinności oskarżonego. Na téj drodze prawodawca albo rozwija instytucyę sądów przysięgłych, gdzie w osobistości sędziów i sposobie ich wyrokowania, leży główna zasada ogólnego zaufania; albo téż powołuje wykształconych, prawa znających sędziów - urzędników. Gdyby można przypuścić, iż znajdzie się pewna liczba mężów posiadających bezwarunkowe, ogólne zaufanie w swém wykształceniu, sumienności i charakterze, i gdyby mężowie ci wydawać mieli wyroki o winie oskarżonych, nie potrzeba byłoby wtedy ani podawać

przyczyn i zasad ich wyroków, ani ustanawiać prawideł dowodu; gdyż ogólna wiara w sprawiedliwość ich zdania wszelką niweczyłaby pod tym względem wątpliwość. I tak, wracając do rzeczy, widzimy iż sądy przysięgłych polegają jedynie na téj zasadzie, że osobistość ich członków powszechną wiarę w słuszność ich wyroków utrzymuje. Cała ludność kraju w ogóle zasady swego zaufania czerpie w tém:

1^{od} że powołani są do wyrokowania mężowie wybrani z ludu, w stosunkach swych osobistych niezależni, powracający po zawyrokowaniu w koło obywatelskie, i że tacy sędziowie przez stosunki swoje z całą ludnością, przez ciągłe z nią a w doświadczenie bogate obcowanie, najlepiéj mogą ocenić na praktyczno-rozsądkowéj drodze wszelkie wypadki rzeczywistego życia, a zatém i wszelkie przestępstwa w odpowiedni do istotnego biegu rzeczy stosunku, że potrafią wniknąć i niejako przenieść się w sumienie oskarżonego, a tak prawdę i stopień winy najlepiéj wykażą;

2re że mężowie ci są zarazem sędziami, którym oskarżony niejako sam się poddaje, mając dość rozległe prawo wyłączenia;

3^{e} że znaczna liczba sędziów i zgodność ich zdania w głosowaniu, stanowi rękojmię wyroku na rzeczywistéj uzasadnionego prawdzie.

Ludność krajowa nie wymaga od przysięgłych żadnego zdania sprawy z zasad wyroku, gdyż z powyższych przyczyn ma ogólne w ich sprawiedliwość zaufanie, a im bardziéj organizacya sądów przysięgłych na zaufanie to wpływa, tym pomyślniejszy będzie ostateczny wypadek.

Jeżeli prawodawca nie chce położyć systemu powyższego za zasadę postępowania sądowego, lecz jeżeli po-

woluje do wyrokowania na nauce prawa wykształconych, a przez zwierzchność mianowanych sędziów, w takim razie łudzić się nie może, aby sama ich osobistość stanowić mogła rękojmię wyrokującym konieczną. Mianowanie sędziego przez władzę uprzedza wprawdzie, że wybór padł na człowieka odpowiadającego słusznym wymaganiom tak pod umysłowym jak i moralnym względem, lecz to jeszcze nie wystarcza do ogólnego zaufania, któreby dozwalało sędziom wyrokować o winie oskarżonego, bez podawania powodów i zasad wyroku. Rozliczne przyczyny stoją temu na przeszkodzie, których przytoczenie byłoby na tém miejscu zbytecznem. Uczeni nawet prawnicy nie posiadają częstokroć praktycznéj bystrości umysłu, koniecznéj w sprawach kryminalnych; sędziowie częstokroć oddaleni od stosunków życia obywatelskiego i ludzkiego, nie mogą czasem dokładnie ocenić czynu, do którego właściwego rozpoznania koniecznie znajomość powyższa jest potrzebna. A zresztą ograniczone prawo wyłączenia sędziów zwyczajnych, i mała ich częstokroć liczba (mianowicie w sądach niższych), nie przyczynia się bynajmniéj do powiększenia ogólnego zaufania w ich nieomylność.

Dlatego téż, celem pozyskania tego zaufania dla sędziów przez władze mianowanych, wprowadza prawodawca rozmaite rękojmie sprawiedliwości ich wyroków. Do rękojmi tych należy:

1^{o} większość głosów, a w niektórych razach nawet jednomyślność przepisana do wydania potępiającego wyroku;

2^{o} możność apellacyi;

3^{o} żądanie od sędziów zdania sprawy z powodów i zasad wyroku. Zdanie sprawy także w dwojaki sposób może mieć miejsce:

a) albo prawodawca wymaga, ażeby sędziowie usprawiedliwili się w motywach z żywiołów, na mocy których wyrokowanie nastąpiło;

b) albo też sam przepisuje teoryę prawnego dowodu, która o tyle tylko sędziów wiąże, iż jeżeli pewne warunki nie mają miejsca, sędziowie skazującego nie mogą wydać wyroku; przy istnieniu zaś prawem przepisanych warunków, wtedy tylko winę oskarżonego uznać powinni, jeżeli są o niéj zupełnie przekonani.

Od szczególnych stosunków danego kraju zależéć dopiéro będzie rozstrzygnienie téj żywotnéj postępowania sądowego kwestyi, czyli sądy przysięgłych, lub też sądy złożone z ludzi na nauce prawa wykształconych wprowadzić należy; oraz czyli w ostatnim razie, teoryą dowodu prawnego postanowić wypadnie, lub też od sędziów jedynie sprawozdania z zasad wyroku żądać będzie potrzeba.

Przedmiot ten najważniejszy bez wątpienia w całéj procedurze kryminalnéj, dał przyczynę do licznych wywodów w rozmaitym czynionych kierunku, jak powyżéj przytoczona literatura wskazuje. Zdaniem naszém, często zbyt jednostronnie pojmowano wartość sądów przysięgłych, i niedość właściwą przywiązywano ważność do téj okoliczności, że w wyroku przysięgłych kara zwykle lepiéj do stopnia winy w pojedynczym wypadku zastosowaną być może. Również nie zgłębiono dostatecznie istoty sądów przysięgłych w Anglii i ich wyraźnéj przewagi nad Francuzkie *jury*. Z drugiéj także strony z fałszywych częstokroć wychodzono zasad w wielu nowych rozprawach o dowodzie ze zbiegu poszlak, i o ogólnym jego wpływie na wyrokowanie. Uznając bowiem wszelką teoryę prawnego dowodu za niedoskonałą i my-

lną; zaprzeczają także niektórzy, ażeby sędziowie mogli odpowiednie i dokładne uczynić sprawozdanie z przyczyn i zasad wyroku, a zaprzeczając to bezwzględnie dochodzą do wypadku, iż nic innego nie pozostaje, jak wprowadzić sądy przysięgłych.

Nie można zaprzeczyć iż nowe postanowienia prawodawcze (któreśmy na początku obecnego pisma przytoczyli) w niektórych krajach Niemieckich, gdzie przepisaną jest teorya prawna, wyraźny pod względem dowodu z poszlak przybrały kierunek, wskazujący coraz większe jego potępienie (33). A przecież przyznać należy, iż przypuszczając nawet że pod względem dowodu z poszlak, bezowocnym byłby wszelki zamiar przepisania sędziom prawideł wyrokowania, które tak cały związek społeczny, jak i oskarżonego obchodzą, nie prowadzi to wszakże jeszcze do następstwa, iż równie płonną jest rękojmia, którą podają sędziowie w motywach wyroku co do istoty czynu. Dzielący to zdanie, mylne widać mają mniemanie co do sposobu, w jaki głosowanie względem zasad wyroku miejsce mieć winno, oraz co do redakcyi motywów. I w rzeczy saméj, żadnego nie mogą mieć znaczenia owe tak zwane motywa, jeżeli tylko czcze ogólniki lub oddalone spostrzeżenia w sobie zawierają (34), jeżeli przewodniczący sądom dla śpiesznego za-

(33) Np. najnowsze ustawy w *Wirtembergu* i *ks. Holstein* które wyraźnie przepisują, że sędzia jedynie na zasadzie wewnętrznego przekonania wyrokować powinien. Ustawy rzeczone zawierają tylko ogólne napomnienia, tam gdzie kara śmierci na dowodzie ze zbiegu poszlak opartą być musi, i gdzie wyraźny co do saméj formy wyrokowania postanowiony jest przepis.

(34) Np. z powodu wyraźnéj, częstokroć objawianéj skłonności oskarżonego do popełnienia tego rodzaju przestępstw, lub z powodu że oskarżony szczególny w spełnieniu danego przestępstwa mógł mieć interes, i t. p.

łatwienia największéj liczby spraw, ograniczają się w zbieraniu głosów na tém, że każdy z członków wyrokujących, wyjawia tylko swe przekonanie o winie oskarżonego, bez przywiedzenia zasad, na których przekonanie swoje buduje, lub je tylko ogólnikami popiera. Inaczéj się ma natomiast rzecz, skoro przewodniczący wymaga, ażeby każdy z sędziów wyrokujących dokładnie podał żywioły swego przekonania i szczegółowo wskazał poszlaki, które go do skazania obwinionego powodują, oraz ich konieczny między sobą związek.

Wtedy dopiéro może być przy rozprawie i głosowaniu poddaném pytanie: czyli przywiedziona przez każdego z sędziów, pojedyncza poszlaka ma istotnie takie znaczenie, jakie jéj tenże przypisuje, czyli jest dostatecznie udowodnioną, i czyli z niéj dalszy wniosek wyprowadzić można? Na téj drodze częstokroć się wykaże, iż każda pojedyncza przez jednego z sędziów przywiedziona poszlaka będzie odrzucona większością; sąd się przekona, że pogróżki, które sędzia *A* przytacza nie są dowiedzione, że obecność na miejscu spełnionego czynu, dla sędziego *B* podejrzana, zupełnie jest usprawiedliwioną, że chociaż sędzia *C* posiadanie skradzionéj rzeczy jako poszlakę uważa, to przecież tłómaczenie się obwinionego z prawnego nabycia téj rzeczy, na wiarę zasługuje, że zresztą dowody na *exceptio alibi*, które sędzia *D* odrzuca, są nader prawdopodobne, i t. p. Czyż można zatém uważać za motywa wyroku, któreby cały sąd podzielał, przyczyny i zasady które wprawdzie stanowiły żywioły przekonania pojedynczych sędziów, lecz które po szczegółowym rozbiorze większość odrzuciła? Jakże często się zdarza (a jeszcze częściéj zdarzaćby się mogło), że po dokładnym rozbiorze pojedynczych

poszlak, inny ostatecznego głosowania następuje wypadek, i że oskarżony uwolnionym zostaje od winy, chociaż przy początku rozpraw sądowych, większość była za skazaniem.

Mógłby kto przytoczyć, że w wyrokowaniu idzie tylko o to, czyli większość ma przekonanie o winie oskarżonego, że droga na jakiéj każdy z członków wyrokujących to przekonanie powziął mniéj jest ważną, gdyż każdy z nich ostatecznie z ogólnego całkowitego wrażenia zdanie swoje wyrzecze, wrażenie zaś to u każdego z sędziów na innéj, według indywidualności wyrokującego, opartém być może zasadzie. Lecz rozumowania tego nie podzieli nikt, kto choć cokolwiek zgłębił i zastanawiał się nad rozprawami sądów kryminalnych, ale uzna właśnie w téj okoliczności główną przyczynę tylu nieuzasadnionych wyroków opartych na zbiegu poszlak; według powyższego bowiem mniemania, rękojmia, leżąca w podawaniu motywów wyroku, zupełnie byłaby czcza i pozorna. Głęboko natomiast jesteśmy przekonani, iż głosowanie sądowe zupełnie chybia swego przeznaczenia, jeżeli nie odnosi się do szczegółowych zasad, na mocy których wyrok następuje. Owa powaga z jaką nie jeden prawnik odwołuje się do swego przekonania o winie oskarżonego, nie jest częstokroć niczém inném jak zasłoną lekkomyślności, z jaką niektórzy pośpiesznie o drugich wydają wyroki, lub skutkiem ubóstwa własnego sądu, lub wreszcie wypływem zarozumiałości, tym tylko właściwéj, którzy się niejako za natchnionych i wybranych uważają do wykrycia prawdy wszędzie i zawsze. Jakże często się zdarza, że ten który z początku jak najśpieszniéj za skazaniem oskarżonego głosował, w następstwie rozpraw sam zdanie swoje odmienił,

gdyż zasady jakie na usprawiedliwienie swego surowego sądu przytoczył, starannego i głębszego rozbioru wytrzymać nie mogły.

Tak zwane tajemne przeczucie winy oskarżonego dostatecznem być nie może. Wprawdzie skoro dokładny rozbiór i szczegółowe rozprawy doprowadzą do tego wypadku, iż na zasadzie zupełnie udowodnionych poszlak i logicznego takowych związku i zbiegu, wina oskarżonego wyraźnie wykazaną zostanie, wtedy głębsze przekonanie sędziego może być jeszcze uzupełnionem, popartém dobitniejszemi okolicznościami, np. jeżeli obwiniony usilnie się starał wymódz na donosicielu, ażeby oskarżenie swe cofnął, lub też jeżeli szczególnie lub dziwnie przy badaniu się zachowywał. Lecz okoliczności takie, częstokroć mylne, nie powinny nigdy tak przeważnie działać, iżby same już sędziego wyrokującego do uznania winy oskarżonego powodować miały. Staranny rozbiór poznak, powinien przedewszystkiém wykazać, iż oskarżenie jest uzasadnioném, a droga na jakiéj większość doszła przez logiczne wnioski do uznania winy oskarżonego, dokładnie w motywach wyroku wykazaną być winna. Postępowanie takie, bez względu nawet na zwiększenie zaufania ludności krajowéj, i to ma jeszcze za sobą, że tam gdzie prawo np. apellacyi dozwala, skazany otrzymuje materyały do przywiedzenia w odwołaniu swojém okoliczności, zdolnych zmniejszyć lub zupełnie zniszczyć ważność poszlak, na zasadzie których wyrok wydanym został, oraz do udowodnienia czynów, które początkowo za mało znaczące uważał lecz które obecnie przytoczyć musi z powodu, iż sąd do pewnych okoliczności zbyt wielką w motywach swego wyroku przywiązał wagę. Doświadczenie we Francyi okazu-

je także ważność powyższego twierdzenia, co do apellacyi od wyroków poprawczych. A nawet w krajach gdzie apellacya nie jest dozwoloną, dokładnie wypracowane motywa wyroku ważne zajmują stanowisko pod względem kassacyi; np. w Neapolu gdzie częstokroć w sądzie kassacyjnym obwiniony zbija motywa poprzedniéj decyzyi, i w ten sposób otrzymuje zniesienie zaskarżonego wyroku.

Wszędzie natomiast, gdzie prawodawca nie żąda od sędziów sprawozdania z zasad wyroku, postępowanie sądowe wystawione jest na wielkie niebezpieczeństwo, mianowicie téż gdy ma być osiągniętym dowód z poszlak. Jakże często się zdarza, że istoty dowodu nie stanowi jedna z ważniejszych poszlak, lecz jakikolwiek fakt, naokoło którego tworzy się jakby gruppa obciążających okoliczności, tak iż najmniejsza rzecz potępiającéj nabiera siły, skoro główny fakt przypuszczeniu ulegnie i przyjętym zostanie (35). Częstokroć zasada wyroku skazującego na mocy dowodu z poszlak, polega na nie-

(35) *Mittermajer* w powyżéj wspomnionem piśmie (Archiv &c. p. 315) przywodzi przypadek przy którego osądzeniu sam był obecny w Neapolu w r. 1843. Oskarżonym był o morderstwo kochanek żony zamordowanego, czyn zgodnie z jéj wolą spełniony. Morderstwo miało miejsce w nocy, o pół mili od zamieszkania ofiary. Poszlaki były następujące: związek prawem zakazany z żoną zamordowanego, podejrzana bytność w bliskości miejsca gdzie trupa znaleziono; staranie żony, aby odwrócić podejrzenie od oskarżonego; daléj, widzianym był obwiniony w pół godziny po spełnionym czynie przed domem mieszkalnym żony, słyszano go klaskającego trzykrotnie w ręce, nakoniec, według zeznania jednego świadka, żona po tém klaśnięciu widzianą była w oknie. Przewodniczący rozprawom sądowym, prokurator jeneralny i obrońcy czuli całą ważność rozstrzygnienia przedstanowczego pytania: czyli oskarżony znajdował się w bliższych stosunkach miłosnych z żoną zamordowanego? Obwinieni zaprzeczali. Wszyscy zaś mający udział w rozprawach z właściwą Neapolitańczy-

dokładném rozważeniu excepcyi *alibi* (36). W innych razach następuje kara z tego powodu, że ci którzy idą za ogólném wrażeniem całości, wpadają z powodu massy wzajemnie sobie sprzeciwiających się okoliczności i zasad, w pewny zamęt wniosków (37), lub też, że znajdują się na rozstajnéj między dwiema ostatecznościami drodze, a wypadek wzgląd ludzkości podaje (38). A tak widzimy, iż jedynie wtedy rachować można na wpojenie zaufania w ogóle ludności krajowéj, iż wyroki kryminalne po starannym następują rozbiorze, skoro sędziowie obowiązani są dokładnie rozważać i oceniać wszelkie okoliczności według zasad rozumowych, skoro podawać powinni w motywach wyroku wszystkie żywioły swego przekonania i logiczny tok rozbioru winy oskarżonego, skoro wreszcie głosowanie ma miejsce szczegółowo o wszelkiéj pojedynczéj poszlace, o jéj uzasadnieniu i wnioskach ztąd wyprowadzić się dających.

kom bystrością umysłu, rozbierali szczegółowo główną poszlakę niedozwolonych stosunków miłosnych; bo jeśliby poszlaka ta udowodnioną nie została, wtedy prawie wszelkie inne poszlaki byłyby tém samém nieuzasadnione.

(36) Np. w procesie o zamordowanie *pana de Marcellange* (we Francyi 1840) z trudnością przyszłoby przysięgłym skazać *Besson'a*, gdyby głębiéj rozważyli okoliczności mówiące za *alibi*.

(37) Mogło to np. mieć miejsce w sprawie pani *Laffarge*. Odsyłamy czytelnika do artykułu znakomitéj wartości, drukowanego w *Edingburgh Review* (1842 zeszyt lipcowy p. 359), w którym jeden z wykształceńszych prawników Angielskich, w zastosowaniu do sprawy pani *Laffarge*, dokładnie wykazuje błędy procesu kryminalnego we Francyi.

(38) Do rzędu takich wypadków należy sprawa porucznika *Laroncière*. Przysięgli mieli do wyboru, albo zniszczyć na zawsze sławę wykształconéj, szlachetnie myślącéj panny, i obwinić ją o najszkaradniejszą potwarz; albo też skazać *Laroncière*, przeciw któremu mówiło, między innemi, mianowicie złe prowadzenie się.

Zresztą trudność wyrachowania zwiększa się jeszcze tam, gdzie istnieje proces inkwizycyjny oraz postępowanie tajemne i piśmienne, które nie może sędziemu wyrokującemu dostatecznéj przedstawić ilości materyałów do wszechstronnego wyświecenia obciążających poszlak. Pierwszeństwo głośności rozpraw, oraz postępowania polegającego na akcie oskarżenia okazuje się wyraźnie tam, gdzie ono w ostatnich latach (np. we Włoszech) w miejsce dawnego wprowadzonem zostało, z tego mianowicie względu, że sędzia z większą pewnością wyrokuje i częściéj winnego bezkarnie nie puści. W procesie inkwizycyjnym wyświeca wprawdzie inkwirent pojedyncze poszlaki, ale częstokroć z jednostronnego stanowiska, lub czyni to w pewnym tylko kierunku, czasem dla usprawiedliwienia swego postępowania. A tak niektóre czyny i okoliczności nie są w tém wystawione świetle i nie z taką dokładnością, jak gruntownie wyrokujący sędzia tego widzi potrzebę, jeżeli ocenić ma istotę i ważność poszlak. Oprócz tego śledztwo częstokroć zbyt mało zwraca uwagi na okoliczności uniewinniające, nie wyświeca ich dostatecznie, a sędziowie z tego tylko stanowiska, mają sobie przedstawione niektóre czyny, z jakiego na nie inkwirent spogląda. Inaczéj się ma natomiast rzecz w postępowaniu polegającém na akcie oskarżenia; w akcie tym bowiem przywiedzioną jest każda obciążająca okoliczność, obwiniony i jego obrońca jest w stanie odpowiednie przywieść tłómaczenie i inne wskazać okoliczności osłabiające potępiającą moc piérwszych. Każda niedostateczność śledztwa łatwo może być dopełnioną, czyny i wszelkie okoliczności wszechstronniéj i dokładniéj są rozebrane, mianowicie przez rozprawy oskarżyciela i obrońcy; sędzia zaś przedewszystkiém lepiéj

poznaje osobistość oskarżonego, a w każdym razie wszelką wątpliwość usunąć może przez natychmiastowe zapytania oskarżonemu i świadkom czynione, oraz dowiedzieć się o najdrobniejszych okolicznościach czynowi towarzyszących, przez co jedynie ważność poszlak dokładnie ocenić jest w stanie. Jakże odmienną przy głośnych rozprawach przybiérają postać np. pogróżki, jak wiele częstokroć tracą na swém obciążającém znaczeniu, aniżeli gdyby w postępowaniu piśmiennem przytoczone były pod właściwą liczbą w szeregu innych poszlak!

* * *

Przywodząc na początku obecnego pisma, najnowsze postanowienia prawodawcze, o ile takowe dowodu z poszlak dotyczą, wykazaliśmy zarazem dążność ogólną do uproszczenia coraz bardziéj warunków, pod któremi sędzia na mocy sztucznego dowodu winę oskarżonego wyrzec może; dążność ta, prowadzi wreszcie do tego, iż z powodu zbyt ogólnéj redakcyi nowszych ustaw, sędzia na własném ograniczony zostaje przekonaniu i obwinionego wtedy skazać może, gdy jest o jego winie przekonanym. Wyznanie prawodawcy, że niepodobieństwem jest niezależny sąd wyrokującego przez ścisłe ograniczyć przepisy, częstokroć uzasadnia mniemanie: jakoby sędzia, potępiając obwinionego na mocy poszlak, wyrokował zupełnie tak jak przysięgły. Dlatego téż nad wyznaniem takiém prawodawca dobrze zastanowić się powinien; nader łatwo dać może ono powód do wniosków nieprzewidzianych przez tych, którzy zasadę taką wyznali. Z przerażeniem tylko pomyśléć można, że kilku wyznaczonym sędziom powierzoną jest straszna władza wyrokowania o życiu, śmierci i czci tych członków spo-

łecznego związku, którzy oskarżeniu ulegną. A jeżeli się im nada moc wyrokowania w sposób przysięgłym tylko właściwy, czyż trudno będzie, ażeby sędziowie oddając się tak zwanemu ogólnemu wrażeniu, usprawiedliwieni pozornie kilku poszlakami, które w każdym razie, przy każdém oskarżeniu łatwo wynaleźć, nie uznali winy oskarżonego? Dodajmy jeszcze powierzchowne, szybkie głosowanie, a ujrzymy dopiéro na jakie niebezpieczeństwo niewinność narażoną być może. Rękojmia wyroku przysięgłych zawartą jest w ich niezależném stanowisku, w znajomości życia społecznego i ludowego, w znacznéj liczbie osób wyrokujących, w możności wyłączenia sędziów; a jakąż rękojmią przedstawiłoby wyrokowanie zwyczajnych sądów, jeżeliby w powyżéj określony sposób odbywać się miało?

Wskazaliśmy wyżéj, że od zwyczajnych sądów innego rodzaju rękojmi żądać należy, a przedewszystkiém dokładnego sprawozdania z powodów i zasad wyroku; dlatego téż tak wielką przywiązaliśmy wagę do porządnego, we wszelkie szczegóły wchodzącego głosowania i w żadnym razie zgodzić się nie możemy, ażeby sędzia przy głosowaniu o winie oskarżonego powoływał się jedynie na to, że jest o niéj przekonanym. Większa ilość członków wyrokujących i możność apellacyi dalszą stanowią rękojmię. Żądamy zarówno rękojmi od sądów przysięgłych jak i od sądów zwyczajnych, w każdym razie odmiennéj, albowiem zależnéj od istoty i wewnętrznéj zasady każdego rodzaju sądu.

Wprawdzie nie można zbyt wiele się spodziéwać po prawodawczych przepisach o poszlakach; doświadczenie bowiem uczy, iż jak z jednéj strony szczegółowe i dokładnie oznaczone prawidła, oraz pomnożone (z powodu

obawy o lekkomyślne potępienie) warunki do skazania obwinionego potrzebne, prowadzą do częstych skarg i użalań się na szkodę i niebezpieczeństwem grożące uniewinnienie istotnie winnych przestępców, tak z drugiéj znów strony okazuje się, że podawanie w prawie tak zwanych warunków w zbyt ogólnym i nieoznaczonym kształcie, żadnego nie wydaje skutku; gdyż wtedy sędziowie, którym nie są podane żadne normy postępowania, zbyt łatwo na dowodzie ze zbiegu poszlak wyrok swój oprzéć i bezzasadnie obwinionego potępić mogą; motywa zaś wyroku w takim razie nic innego w sobie nie zawiérają, jak tylko powtórzenie ogólników w prawie obowiązującym zawartych, lub téż czcze i nieoznaczone maxymy. Naszém zdaniem, prawodawca wyraźnie i energicznie wolę swoję objawić powinien, ażeby sędziowie w motywach wyroku dokładne podawali sprawozdanie o logicznym toku zasad i wniosków, na mocy których doszli do przekonania o winie lub niewinności oskarżonego. Daléj wskazać może zasady, względy i sposób, w jaki to co sąd za poszlakę uzna rozbiorowi uledz winno, a tak całe usprawiedliwienie przekonania sądu wyrokującego w motywach wyroku zawartém będzie. Czuwanie zaś nad wykonaniem powyższych postanowień, nad odpowiedniém i właściwém ich zastosowaniem, powinno być zadaniem przewodniczących pojedynczym sądom (39).

Każdy, kto miał kiedykolwiek udział w wyrokowaniu na mocy dowodu z poszlak, lub kto tylko obznajmiony

(39) Nie można wprawdzie liczyć tam na gruntowność w rozbiorze poszlak i właściwe przy głosowaniu postępowanie, gdzie przewodniczący sądowi dumę swą pokłada jedynie w szybkości i liczbie ukończonych spraw i wydanych decyzyj.

jest z biegiem postępowania, w takim razie niezawodnie przyzna, że do takiego wyrokowania potrzeba koniecznie wielkiéj bystrości uwagi i sądu, głębokiéj znajomości serca ludzkiego i stosunków życia społecznego i ludowego, a przedewszystkiém uzasadnionéj pewnéj w swych wnioskach logiki. Nauka, do starannego rzeczy rozbioru prowadząca, oparta na zasadach zmierzających ku wyświeceniu istotnéj, rzeczywistéj prawdy, kieruje w takim razie zdaniem sędziego, doświadczenie czyni go trafniejszym i zdolniejszym do wykrycia téj prawdy, a zarazem ostrzega i chroni od wydarzyć się mogących zboczeń. Z tego też względu zamierzamy bliżéj się zastanowić w dalszym ciągu obecnego pisma, nad szczególnemi własnościami dowodu ze zbiegu poszlak, nad niebezpieczeństwem na jakie wyrokujący z łatwością wystawić się może, oraz rozebrać względy, według których uzasadnione ocenienie wykazujących się w śledztwie poszlak miejsce mieć powinno.

I tak, zważając naprzód na czém są oparte szczególne własności dowodu z poszlak, i czyli uzasadnioną jest zwykle przywodzona niezmierna różnica między dowodem *bezpośrednim* (naturalnym) a *sztucznym*, nie można rzeczywiście zaprzeczyć, że w piérwszym razie sędzia bezpośrednio w samém źródle dowodu przekonanie swoje czerpie, np. w przyznaniu się obwinionego lub zeznaniu świadków, tak iż skoro osoba zeznająca wiarogodną mu się wydaje, również i czyn lub okoliczność przez nią zeznana uważana jest za prawdziwą. Ztąd też łatwo wytłómaczyć, dlaczego sędzia wyrokujący na zasadzie przyznania się obwinionego lub zeznań świadków, zupełne ma wewnętrzne zaspokojenie o sprawiedliwości swego sądu, zaspokojenie, którego w tym stopniu zwykle

mieć nie może, skazując oskarżonego na mocy dowodu sztucznego. Nawet przysięgli częstokroć przyznają (40), iż skazawszy obwinionego na mocy poszlak, dręczeni są pewną obawą o słuszność swego wyroku, i że skoro dowiedzą się, iż skazany później do zbrodni się przyznał, widocznie na umyśle zaspokojeni bywają. Zjawiska tego rodzaju wyraźnie okazują, iż cała ludność krajowa posiada uczucie i uznanie różnicy dowodu naturalnego od sztucznego, i że przyjmuje wydarzającą się częstokroć mylność tego ostatniego. Niezawodnie też wypadek dowodu naturalnego z poruszającą działa siłą na umysły sędziów i wszystkich w ogólności, gdy tymczasem napróżnobyśmy takiéj pewności i mocy przekonania w najwyraźniejszym zbiegu licznych poszlak szukali. Oprócz tego, w dowodzie naturalnym objawia się przed duszą sędziego dokładny obraz wykonania zbrodni, najdrobniejsze towarzyszące jéj okoliczności i wszystkie przyczyny i powody jéj spełnienia, czego w dowodzie sztucznym osiągnąć prawie niepodobna.

A jednak pomimo téj różnicy dowodu naturalnego od sztucznego, mylnym zupełnie byłby wniosek, jakoby na mocy dowodu sztucznego, nigdy oskarżonego potępić nie było można. Również błędném w ogólności jest zwykle czynione przypuszczenie, jakoby w dowodzie naturalnym bezpośrednie przekonanie wszystko stanowiło i jakoby sędzia, skoro mu żywioły dowodu naturalnego przedstawione będą, natychmiast o rzeczywistości winy był przekonanym. Ma to jedynie miejsce w *naocznem przekonaniu się* sędziego, skoro tenże sam osobiście śledzi okoliczności, które występek lub zbrodnię w prze-

(40) *Mittermajer* l. c. p. 448.

dmiotowym względzie stanowią lub do niéj się odnoszą. W *przyznaniu się* natomiast *obwinionego* oraz w *zeznaniu świadków* potrzeba naprzód, pewnego szeregu wniosków nim się dojdzie do przekonania, że to co obwiniony zeznał, rzeczywistą jest prawdą. Sędzia wnioskuje z towarzyszących okoliczności, iż zeznający znajdował i znajduję się w takiém położeniu, że mógł zupełną zwracać uwagę na okoliczności które zeznaje, i że obecnie rzetelną prawdę wyrzec zamierza. Dopiéro na mocy zupełnéj zgody zeznanych okoliczności z wypadkiem innych dowodów, sędzia przywiązać może całkowitą wiarę do uczynionych zeznań. W przyznaniu się obwinionego zależy także od wniosków sędziego, czyli uzna za prawdopodobne przywiedzione przez obwinionego okoliczności ku wytłómaczeniu swéj winy, ku zniżeniu stopnia przestępstwa, i t. d. W razie odwołania przyznania, sędzia ostatecznie jedynie na drodze domniemań wyrzeka, czy odwołanie jest uzasadnione, czyli téż na żaden nie zasługuje wzgląd.

Tam gdzie większa ilość osób na świadectwo jest powołanych, domniemania tylko i wnioski sędziego o większéj lub mniejszéj wiarogodności świadków stanowią. A nawet nietylko same odosobnione zeznanie świadka powoduje sędziego do przyjęcia za prawdę to co zeznaje; w każdym bowiem razie, aby można skarać oskarżonego na mocy zeznań świadków, sąd wyrokującego polegać będzie ostatecznie na wypływającéj z pewnego szeregu wniosków przypuszczalnéj wiarogodności zeznań, na indywidualności obwinionego, o ile tenże zarzuconą mu zbrodnię popełnić był w stanie, wreszcie, na zgodności z innemi dowodami, jakie śledztwo podaje. Zresztą w każdéj sprawie kryminalnéj znajdują się okoliczności

których prawdziwość po większéj części na poznakach i domniemaniu się zasadza np. rozpoznanie i ocenienie złego zamiaru. Dlatego też nie podlega wątpliwości, że dowód sztuczny w każdéj decyzyi i wyroku ma miejsce i że ostateczne rozstrzygnienie na nim właśnie polega. Błędném byłoby też poniżać znakomitą jego ważność w przeciwieństwie do dowodu naturalnego i dozwalać jedynie na mocy tego ostatniego skazujące wydawać wyroki. Przywodzone zwykle wypadki jako przykłady fałszywości dowodu ze zbiegu poszlak, najczęściéj jednostronnie są tylko przedstawiane i oceniane, a zresztą, w razach gdzie sędziowie na mocy poszlak *istotnie niewinnego* skarali, przyczyna tego częstokroć leży w tém że tajemne, piśmienne postępowanie sądowe nie przedstawia sędziemu dostatecznych materyałów, na mocy których byłby w stanie znaczenie każdéj poszlaki i całego dowodu sztucznego należycie ocenić i usunąć wszelkie wątpliwości, które właśnie przy dowodzie z poszlak z podwojoną siłą przed umysł nasuwać mu się muszą. Oskarżenie zatém powyższe nie dotyczy jedynie dowodu z poszlak w ogólności, ale raczéj samego tajemnego postępowania sądowego.

Dlatego też celem dokładnego ocenienia dowodu sztucznego, nie od rzeczy będzie, zdaniem naszém, bliżéj się zastanowić nad głównemi jego żywiołami. A naprzód, nie możemy uznać za słuszne mniemania, jakoby poszlaki osobną klassę środków do dowodu stanowiły, i jakoby dowód ze zbiegu poszlak, jako zupełnie odmienny rodzaj dowodu uważanym być winien. Zdaniem naszém, słuszniéj byłoby powiedzieć, iż wszystkie środki dowodu jednę, wspólną mają zasadę, i że wszystkie polegają na poznaniu przedmiotu albo przez bez-

pośrednią wiadomość, lub pośrednio przez wiadomość jaką twierdzenie innych podaje, t. j. albo z przyznania się obwinionego, lub z zeznań świadków; daléj zaś, przy ocenieniu przekonania sędziego, opartego na jednéj z tych dwóch zasad, idzie tylko o wyprowadzenie wniosków: o ile tenże wypadki powyżéj rzeczonych bezpośrednich lub pośrednich wiadomości i podań, za rzeczywistą prawdę uznać może i powinien.

Jak w niektórych razach sędzia, na mocy przyznania się obwinionego lub zeznań świadków, czyn główny np. iż obwiniony zbrodnię popełnił, za rzeczywistą przyjąć może prawdę, tak w innych wypadkach nabywa zupełnego przekonania o czynach i okolicznościach, które wprawdzie ważny wpływ na obecną sprawę wywierają, lecz nie stanowią głównéj istoty czynu. W takim razie potrzeba znów będzie logicznéj i dyalektycznéj pracy, którąby z dowiedzionych już czynów i okoliczności doprowadziła sędziego do wnioskowania o istnieniu i istocie czynu głównego. Sędzia w skutek *naocznego przekonania* się nabiéra pewności, że znajdują się na pewném miejscu, świeżo wymyte plamy z krwi pochodzące, miejscem zaś tém jest właśnie pokój obwinionego, a wiele innych okoliczności wskazuje, iż zabójstwo właśnie w tym pokoju było dokonaném. Albo też w innym wypadku, zeznaje zraniony iż zamaskowaną osobę, która go napadła ugryzł w ramię; naoczne przekonanie okazuje, że zranionemu brakuje 3 zębów środkowych, oraz że na ramieniu obwinionego w miejscu właśnie wskazaném są ślady świeżego ugryzienia, wyraźnie wskazujące, iż temu co ugryzł, brakowało 3 zębów środkowych. Za przykład poszlak opartych na *własném przyznaniu się obwinionego* posłużyć może, jeżeli oskarżony

wyzna, że narzędzie zabójcze którém zbrodnią popełniono jego własność stanowiło, lub też jeżeli ofiarowaniem znacznéj summy pieniężnéj starał się ranionego odwieść od oskarżenia. Poszlaki udowodnione *zeznaniem świadków* mogą być np. jeżeli świadkowie widzieli, jak oskarżony schyliwszy się nad ciałem zabitego, prędko odskoczył i nóż zakrwawiony w bok rzucił, lub też jeżeli zranionemu srogie poprzednio czynił pogróżki.

Podwójną jest czynność sędziego wyrokującego przy rozstrzygnieniu pytania: czyli w podobnych razach za rzeczywistą przyjąć powinien pewność, iż oskarżony zbrodnią popełnił, a mianowicie:

a) przekonać się winien, czyli zupełnie wiarogodném jest źródło dowodu na którym się naocznie opiéra przekonanie, czyli przyznanie się obwinionego, stosownie do jego usposobienia i indywidualności na całkowitą wiarę zasługuje, czyli wreszcie przeciw świadkowi nic na osłabienie jego zeznania przywieść się nie da;

b) sędzia dokładnie rozważyć winien, jakie wnioski z dowiedzionych już czynów i okoliczności wyprowadzić może o winie oskarżonego i o tém, czyli on istotnie i w jaki sposób przestępstwo popełnił.

Druga ta czynność w dowodzie ze zbiegu poszlak trudną jest bez wątpienia i niebezpieczną. Niebezpieczeństwa są następujące:

1) Sędziowie częstokroć nie starają się z dostateczną pewnością rozstrzygnąć przedwstępne pytanie, czyli zbrodnia, o któréj mowa, istotnie miała miejsce. Do nader bowiem niebezpiecznych wniosków prowadzi wyrzeczone niedawnemi czasy przez jednego z prokuratorów jeneralnych we Francyi zdanie, z okoliczności szczególnego wypadku: *le corps du délit est le délit même.* Jeżeli

np. *A*, nagle umiéra, bez wyraźnéj przyczyny śmierci, zaś *B* który w ostatnich dniach jego życia ciągle był przy nim obecny, staje się podejrzanym o otrucie; błędném byłoby zupełnie, gdyby z téj poszlaki że *B* miał otruć *A* i że wszelką miał sposobność dokonać tego za pomocą trucizny, zarazem wyprowadzono wniosek, iż *A* umarł otruty. Przezorny sędzia w takim razie przedewszystkiém przekona się, czyli istotnie *A* umarł w skutek trucizny; dopóki to nie będzie udowodnioném, dopóty nie będzie zasady do dalszych wniosków.

2) Dalsze niebezpieczeństwo leży w tém, jeżeli sędzia jednę z głównych okoliczności za zasadę wszelkich następnych wniosków i za pewność przyjmuje, tak iż niejedna mało znacząca uboczna okoliczność z powodu związku swego z powyższą, znakomitéj nabiéra ważności, a tak tworzy się pewna gruppa poszlak, wzrasta z pomnażającą ilością i siłą, nabiéra okropnie oskarżającego znaczenia, i w końcu potępienie obwinionego zupełnie usprawiedliwiać się zdaje (41).

3) Niemniéj wielkiém jest niebezpieczeństwo, jeżeli sędziowie pewną okoliczność, która stanowić ma zasadę do obciążających wniosków, zbyt łatwo za udowodnioną przyjmują; np. że oskarżony ostre czynił pogróżki, skoro o tém jeden tylko i to dość podejrzany świadek zeznaje (42).

(41) Za przykład tego rodzaju posłużyć może przytoczony powyżéj (Nr. 35) wypadek w Neapolu. Skoroby raz przyjęto, że żona zamordowanego znajdowała się z oskarżonym w nieprawych związkach miłosnych, wszelka najniewinniejsza okoliczność przybrałaby tém samém silnie oskarżające znamię.

(42) W pewnym wypadku stanowiła jednę z głównych poszlak ta okoliczność, że znajdowały się ślady krwi na sukni oskarżone-

4) A cóż dopiéro jeżeli zbieg *kilku* poszlak tam będzie widziany, gdzie istotnie jest tylko *jedna* poszlaka? Przykłady podobnych błędnych wnioskowań wskażemy niżéj.

5) Częstokroć się zdarza, że sędziowie albo nie dość dokładnie rozbiérają i oceniają charakter i osobistość oskarżonego, albo téż na mocy zeznań świadków, które w takim razie tylko niejaką o oskarżonym opinią być mogą, zbyt prędko pewną właściwość charakteru za udowodnioną przyjmują; a w skutek tego najmniéj znacząca uboczna okoliczność obciążającéj nabiéra siły i potępiającą stanowić może poszlakę. Ciągłe użalania się we Francyi dostatecznie przekonywają, jak słuszną jest powyższa uwaga. A nawet i w Anglii częstokroć słyszéć się dają skargi, iż opinia na dotychczasowym sposobie życia oskarżonego oparta, zbyt wielki wpływ na przysięgłych wywiéra i nazbyt często główną stanowi do skazania obwinionego przyczynę. Świadectwo Konstabla, iż oskarżony na złą zasługuje opinię jest dostatecznem, i zastępuje miejsce innych poszlak. Jak z jednéj strony słusznie jest (jak niżéj obaczymy), przy ocenieniu dowodu z poszlak, zwracać uwagę na charakter i indywidualność oskarżonego; tak z drugiéj strony niebezpieczeństwem grozi jeżeli zbyt wielką do tego przywiązywać będziemy wagę. Niebezpieczeństwo to powiększa się jeszcze i z tego względu, że (jak mówi jeden z do-

go, który był w domu zabitego wkrótce przed jego zamordowaniem. Oskarżony zaprzeczał jakoby to były ślady krwi. Aptekarz miejscowy po nader powierzchownem badaniu oświadczył, iż znajdujące się na sukni plamy, od krwi pochodzą. Okoliczność ta stanowiła w wyroku zasadę do innych poszlak i do potępiających wniosków.

świadczonych kryminalistów) (43), sędziowie zwykli w ogólności, na drodze raz przyjętych i prawie zwyczajowych domniemań ważne wyprowadzać wnioski, np. że z powodu złego stanu majątkowego obwiniony zdawał się być powodowanym do popełnienia zarzuconego mu przestępstwa.

6) Powyżéj wspomnione niebezpieczeństwo widoczniéj się jeszcze wykaże, skoro rozważymy o ile zależy od charakteru, skłonności i zwyczajów sędziego, jaki i jak daleki z dowiedzionéj okoliczności wyprowadzić zechce wniosek. Powołujemy się pod tym względem na zdanie wszystkich, którzy w rozprawach sądowych jakikolwiek mieli udział lub byli im obecni, jak rozmaite i różnorodne najznakomitsi i najszanowniejsi sędziowie przytaczają zdania, gdy idzie o ocenienie przywodzonéj poszlaki. I tak np. jeżeli rzecz skradziona znalezioną zostanie u oskarżonego, ten zaś tłómaczy się iż kupił ją od nieznajomego; sędzia *A*, jako człowiek majętny i w postępowaniu przezorny, bez namysłu da zdanie, że nie jest prawdopodobném ażeby kupować coś od człowieka nieznajomego, uzna zatém poszlakę za uzasadnioną a tłómaczenie odrzuci: sędzia *B* natomiast będzie zdania, iż należy przyjąć tłómaczenie obwinionego, gdyż być może iż sam kupił kiedyś rzecz jaką od nieznajomego; sędzia *C* wreszcie przyłączy się do ostatniego zdania, gdyż sam z natury jest nieprzezorny. Jakże często podobny okazuje się wypadek, skoro idzie o ocenienie poszlaki uzasadnionéj na téj okoliczności, iż obwiniony był widziany w blizkości miejsca spełnionego czynu? Trudność dla sędziego wyrokującego leży w tém, iż należy się prze-

(43) *Mittermajer* l. c. p. 456.

nieść w osobiste stosunki innego człowieka, w jego sposób myślenia i działania. W ocenieniu poszlak naturalna skłonność prowadzi do pytania: jakby w danym razie postąpił człowiek rozsądny według swych rzeczywistych lub tylko urojonych potrzeb i stosunków? Lecz przy takiém pytaniu zwykle każdy sędzia myśli o sobie, o swoich własnych przyzwyczajeniach i skłonnościach (44).

7) Największém wszakże grozi niebezpieczeństwem jednostronność w ocenieniu poznak mówiących za oskarżonym. Czyż nie wiadomo każdemu z jaką szybkością, a nawet z jakiém niezastanowieniem ocenione bywają częstokroć okoliczności przywodzone na uniewinnienie obwinionego lub na zbicie domniemań przeciw niemu walczących? Czyż ostrzega kto sędziego wyrokującego, ażeby w zdaniu swem nie był tak pośpiesznym, i rozważył przynajmniéj możność innego uniewinniającego sposobu tłómaczenia danéj okoliczności?

8) Co się wreszcie *zbiegu* poszlak dotyczy, również nie jesteśmy wolni od niebezpieczeństwa, które ów wymagany *zbieg* częstokroć bezskutecznym czyni. Wyrzeczenie bowiem o istnieniu i ważności zbiegu pojedynczych poszlak, rzeczywiście zależy jedynie od liczby przyjętych poszlak i od sposobu w jaki każda pojedyncza poszlaka rozebraną, ocenioną i przyjętą została. Piérwsza okoliczność w ścisłym jest związku z przywiedzionym powyżéj pod Nr. 4 zwyczajem przyjmowania *kilku* poszlak tam, gdzie istotnie *jedna* tylko istnieje. Ważność drugiéj wtedy się mianowicie okazuje, gdy jedna poszlaka

(44) Prawnicy Angielscy dobrze rozumieją stosunki społeczne, skoro wyłączają z liczby przysięgłych osoby bogate, tam gdzie oskarżony jest ubogi. Człowiek bogaty nie łatwo się postawi w położeniu ubogiego.

tak przeważnie działa na umysły sędziów, iż zupełnego nabywają przekonania o spełnieniu zbrodni przez oskarżonego: Wtedy, każda uboczna okoliczność, która bezstronnie uważana na obciążenie winy oskarżonego wpłynąć nie może, nabiéra jednak znaczenia stosownie do wyraźnéj dążności sędziego, który na uzasadnienie raz przyjętego zdania wszędzie nowe spostrzega okoliczności. Najzdolniejsi sędziowie, u których śmiała fantazya wypełnia niedostatki śledztwa i dowodu, są zarazem najskłonniejsi w podobnym razie do takiego urządzenia systematycznego zbiegu wszelkich poszlak i okoliczności, iż możnaby mniemać, że sami byli obecni przy spełnieniu zbrodni przez oskarżonego; gdy tymczasem przy bliższém rozważeniu przekonać się łatwo, że istotnie splecionym jest tylko sztucznie szereg samych możliwości, dla uzasadnienia żądanego przez prawo zbiegu poszlak. Największe zaś przedewszystkiém grozi niebezpieczeństwo wtedy, skoro sędzia przekonanie swe buduje na poszlakach, które istotnie tylko psychologiczny między sobą mają związek; albowiem nic nie ma trudniejszego i bardziéj zawodnego jak wnętrze, myśli, życzenia, skłonności, popędy i namiętności innego człowieka chcieć poznać i udowodnić zewnętrznemi okolicznościami w przypadkowy między sobą sprowadzonemi związek (45).

* * *

Trudno jest wszakże oznaczyć i ustanowić rękojmię któraby powyżéj wymienione niebezpieczeństwa zniweczyć lub przynajmniéj nie tak szkodliwemi uczynić mogła. W obecném piśmie, niech nam wolno będzie ozna-

(45) *Mittermajer*, die Lehre vom Beweise, p. 427.

czyć względy, według których sumienny sędzia dowód z poszlak osiągnięty oceniać winien. Nie przypuszczamy ani projektujemy bynajmniéj, ażeby prawodawca względy te przepisywał w prawie obowiązującém jako warunki w razie istnienia których, sędzia na mocy dowodu z poszlak, oskarżonego na karę skazywać winien. Życzymy tylko ażeby uwagi nasze posłużyć mogły za niejakie objaśnienie, podając je w tém przypuszczeniu, że sędziowie są obowiązani w motywach wyroku czynić sprawozdanie z powodów i zasad swego przekonania, jakie ze zbiegu poszlak o winie oskarżonego osiągnęli.

1) Uważamy za konieczne, iżby we wszelkich wypadkach, kiedy pewność że oskarżony zarzuconą mu zbrodnię popełnił, opartą być ma na poszlakach, przedewszystkiém przedwstępne rozstrzygniętém było pytanie: czyli ustanowioną jest dokładnie istota czynu? Wszystkie prawie nowsze prawodawstwa i znakomitsi pisarze uznają zupełnie powyższą potrzebę (46); w jéj zastosowaniu tylko rozmaite pojawiają się zdania.

W ogólności wszakże nie podlega wątpliwości, że *istota czynu częściowo przynajmniéj przez bezpośrednie dowody ustanowioną być winna.* Ażeby *A* mógł być skazanym za zabójstwo popełnione na *B*, słusznie wymagać należy, iżby przedewszystkiém osiągniętą została pewność że *B* istotnie umarł i to w skutek zabójstwa. Nie potrzeba zaś, ażeby czyn ustanowionym już był ze wszystkiemi okolicznościami, które do popełnienia przestępstwa należą, np. że zabójstwo było rozmyślne. Również nie można wymagać, ażeby istota czynu całkowicie ustanowioną była przez dowody bezpośrednie.

(46) *Bauer* l. c. p. 202. *Kitka* l. c. p. 293.

I tak, *Mittermajer* (47) przytacza następujący wypadek. *A*, przeprawiał się z *B*, czółnem na drugą stronę rzeki. Świadkowie słyszeli, że przed wejściem do czółna, *A* sprzeczał się dość gwałtownie z *B*, poczém *B* się uspokoił i wstąpił do czółna. Następnie widzieli z brzegu, iż *A* w wielkiém uniesieniu uderzył *B*, iż wyciągnął nóż i pchnął nim w *B*, poczém tenże się przewrócił. Zapadła podczas tego mgła nie dozwoliła dokładnie widzieć wszystkiego co się następnie w czółnie wydarzyło; świadkowie tylko podają iż zdaje im się że *A* wyrzucił *B* z czółna w rzekę. *A* przybył z pewnością sam jeden na drugą stronę rzéki, bez *B*. Również pewną jest rzeczą, że przy odbiciu czółna znajdował się w niém wielki kamień; po przybyciu *A* na drugą stronę rzéki, kamienia już nie było; ponieważ ciało *B* nie zostało znalezioném, przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa *A* wrzucił *B* w rzékę wraz z kamieniem, dla przeszkodzenia wykryciu prawdy. W tym wypadku główny czyn, tojest zabicie *B* przez *A* nie jest udowodnionym w sposób bezpośredni, a jednak wątpić nie można że *istota czynu* zabójstwa całkowicie jest ustanowioną.

Niektórzy prawnicy z żądaniem swém tak się wyrażają: chcą ażeby sam *czyn* lub *zewnętrzny jego skutek* przez bezpośrednie dowody był ustanowiony. Według zdania naszego, żądanie powyższe jakkolwiek sprawiedliwe co do zasady, błędném jest w wyrażeniu, i do mylnych z tego powodu prowadzić może następstw. Sam *czyn* bowiem częstokroć dowiedzionym być nie może, a jednakże, jakeśmy to widzieli w powyżéj opisanym wypadku, *istota czynu* (to wyrażenie techniczne najlepiéj

(47) *Mittermajer*. Archiv &c. p. 571.

maluje o co rzecz idzie) zupełnie będzie ustanowioną. A zresztą wiele jest występków, gdzie z saméj natury rzeczy czyn główny rzadko da się na bezpośredniéj udowodnić drodze, np. cudzołóztwo, gdzie nawet najczęściéj i zewnętrznego niepodobna dowieść skutku. W innych przestępstwach, jedna tylko część istoty czynu na bezpośrednich polegać będzie dowodach, inna zaś na poszlakach, np. w kradzieży gwałtownéj za pomocą drabiny lub podkopania się.

Przedewszystkiém dokładnie zrozumiéć należy cel powyższego żądania. Czyż na udowodnienie otrucia popełnionego przez *A* na osobie *B* dostateczném będzie, ażeby martwe ciało *B* było znalezioném? lub téż jeżeli *C* oskarżonym zostanie o zabicie swéj żony, czyż można się ograniczyć na znalezieniu jéj trupa, bez względu na to czyli sama się nie otruła? *Zewnętrzny skutek* w tych razach jest wyraźny, a jednak dostatecznym być nie może. Wtedy bowiem tylko istota czynu ustanowioną być może, skoro w piérwszym razie żadnéj podlegać nie będzie wątpliwości, iż *B* umarł w skutek otrucia i to nie własnowolnego; dopóki to udowodnioném nie będzie, dopóty *A* skazanym za otrucie być nie może (48). W drugim razie również, wtedy tylko oskarżony na mocy dowodu z poszlak ukaranym być może, skoro poprzednio dowiedzioném zostanie, iż żona sama się nie zabiła, lecz że umarła w skutek czynu na jéj osobie spełnionego przez

(48) W tém właśnie leży jedna z głównych przyczyn pierwszeństwa postępowania kryminalnego w Anglii przed postępowaniem Francuzkiém. W Anglii sędzia bacznie czuwa, ażeby przedwstępne to pytanie dokładnie udowodnioném zostało, a przysięgli słuszną wiedzeni rozwagą nigdy potępiającego nie wydają wyroku, dopóki istota czynu całkowicie nie jest ustanowioną.

kogo innego. Przy jakiejkolwiek w tym względzie wątpliwości, skazanie na mocy poszlak miejsca mieć nie powinno (49). Nie należy wreszcie bez uwagi zostawić, że w niektórych przestępstwach trudno jest odłączyć ustanowienie istoty czynu od poszukiwania sprawy np. w kazirodztwie, i t. p.; ale i w tym nawet razie sędzia przedewszystkiém przedwstępne pytanie na istotę czynu skierować może. Niektóre natomiast oznaki istoty czynu, niewątpliwie przez poszlaki udowodnionemi być mogą np. że kradzież popełnioną została za użyciem drabiny lub przez podkopanie się.

II. Każda pojedyncza poszlaka na któréj opartym być ma wyrok, powinna:

a) mieć za zasadę czyn lub okoliczność prawnie udowodnioną;

b) każda poszlaka powinna polegać na oddzielnym czynie lub okoliczności;

c) do czynienia wniosku o wpływie i stosunku danéj poszlaki do winy przestępcy służyć tylko może zasadnicze, doświadczeniem stwierdzone prawidło;

d) wyprowadzanie wniosków odbywać się powinno według wszelkich zasad logiki.

Przedewszystkiém zasługuje na uwagę wzgląd podany pod *a*. Nie może bowiem podlegać wątpliwości, iż tam gdzie czyn lub okoliczność zasadnicza z któréj dalsze wyprowadzać chcemy wnioski, sama nie jest zupełnie pewną, również i oparta na niéj poszlaka prawnéj pewności posiadać nie może, np. skoro pogróżki które stano-

(49) *Visini* (l. c. II. p. 121) szczególny tego rodzaju opowiada wypadek, w którym sąd kryminalny Austryacki léj Instancyi 20letnie postanowił więzienie, a sąd najwyższy wyrzekł *absolutio ab instantia*.

wić mają poszlakę polegają jedynie na zeznaniu wcale niewiarogodnego świadka. Dlatego też niektóre nowsze prawodawstwa karne (np. prawo Meklemburskie) wymagają, ażeby wszelka poszlaka innemi dowodami a nie przez wzajemne poszlaki udowodnioną była (50). Według tego np. bytność oskarżonego na miejscu spełnionego czynu nie będzie jeszcze udowodnioną, skoro ślady stóp prowadzą z tego miejsca do mieszkania obwinionego, i zupełnie z jego stopami się zgadzają. Uzasadnienie poszlak jedynie przez wzajemne poszlaki do nader niebezpiecznych prowadzić mogłoby wypadków, np. gdyby interes lub skłonność oskarżonego do popełnienia pewnego rodzaju zbrodni z tego wyprowadzać chciano, iż tenże, skoro o tego rodzaju zbrodniach była mowa, spełnianie ich pochwalał.

Pomimo tego jednak, nie można zdaniem naszém na prawodawczéj wymagać drodze, ażeby czyn lub okoliczność uzasadniająca poszlakę, jedynie tylko bezpośredniemi dowodami utwierdzoną być mogła. Niektóre nowsze ustawy karne idą jeszcze daléj i dozwalają poszlaki na poszlakach opiérać (51). A nawet wielu znakomitych pisarzy (52) uznaje, iż niedostateczny dla każdéj oddzielnéj poszlaki dowód, przez zbieg innych poszlak do takiego może być podniesionym stopnia pewności, iż można mu nadać moc zupełnego prawnego dowodu na okoliczność którą utwierdza. Dzielący to zdanie przywodzą daléj, iż nader rzadko zdarza się, ażeby czyn lub okoliczność stanowiąca zasadę poszlaki udowodnioną być

(50) Prawo Meklemburskie § 10.

(51) Prawo karne ks. Szleswig i Holstein § 4; prawo Wirtemberskie; prawo W. ks. Badeńskiego. § 247.

(52) Np. *Bauer*, l. c. p. 169. *Krug*, l. c. p. 9.

mogła przez dwóch świadków; mylnie zatém postępują ci, którzy żądają zupełnego dowodu każdéj okoliczności poszlakę stanowiącéj, gdyż właśnie do ocenienia tego zupełnego dowodu zewnętrzną przepisują miarę, kiedy przecież jedynie przekonanie sędziego w tym względzie rozstrzygać może, a zeznanie *jednego* świadka z powodu jego wiarogodności i dostarczonych szczegółów, daleko może być ważniejszém, aniżeli zeznanie 3 lub 4 innych świadków. Według zdania pomienionych autorów, wzajemne uzupełnienie dowodów uzasadniających pojedyncze poszlaki, leży w *zbiegu poszlak*, gdyż nawet *dwie* wzajemnie wspierające się i w logicznym związku będące poszlaki, udowodnione zeznaniem *jednego* świadka więcéj bez wątpienia na przekonanie sędziego wpłynąć mogą, aniżeli *jedna* i ta sama okoliczność potwierdzona przez dwóch świadków.

Nie ma wątpliwości, iż zdanie powyższe wiele w sobie prawdy zawiéra; jednakże łatwo może stać się niebezpiecznem, jeżeli w zbyt ogólnych zawarte będzie granicach; może albowiem nie jednego z wyrokujących sędziów do tego wniosku doprowadzić, iż nie potrzeba z wielką ścisłością oceniać dowodu każdego czynu lub okoliczności zasadę poszlaki stanowiących, zbieg albowiem innych poszlak brak dowodu uzupełnia. Zdaniem naszém, pomieszano w powyższém twierdzeniu dowód *każdéj* poszlaki z mocą obciążającą *wszystkich* poszlak. Dlatego też uważamy za konieczne, ażeby sędziowie wyrokujący przy ocenieniu poszlak przedewszystkiém głosowali o każdéj pojedynczéj poszlace i o jéj dowodzie, bez względu na inne poszlaki. I tak jeżeli np. idzie o tę okoliczność, że znaleziony przy trupie nóż zakrwawiony, którym zabójstwo popełniono, do *A* na-

leżał i *jeden* świadek to podaje, sędzia nie może być jeszcze o tém przekonany dlatego tylko, że widziano *A* jak uciekał z miejsca popełnionego czynu, mając suknie pokrwawione. Jeżeli okoliczność tę także *jeden* świadek zeznaje, nie można ją jeszcze za udowodnioną uważać dlatego tylko, że inny świadek twierdzi iż oskarżony poprzednio czynił pogróżki zabitemu. Każda z powyższych okoliczności istnieje sama przez się, i dlatego każda z nich pewną oddzielną zasadę mieć powinna. Pomimo to wszakże przyznajemy, że nie można wymagać, ażeby każda poszlaka całkowicie na dowodzie bezpośrednim np. na zeznaniu dwóch świadków opierać się miała, gdyż wtenczas nawet główny czyn zbrodni za udowodniony przyjąć należy, skoro zeznanie jednego świadka wspartém jest ważnemi poszlakami, to zatém i przy udowodnieniu poszlak miejsce mieć powinno. Są wreszcie poszlaki, w których okoliczność na której polegają nie może być udowodnioną przez świadków np. nieprzyjaźń, nienawiść, i t. p. Sędzia w tym razie może tylko z pojedynczych okoliczności nienawiść wykazujących, o niéj wnioskować. A ściśle uważając, według poprzednich naszych uwag, zawsze tylko dowód naturalny daje nam zupełną pewność o rzeczywistości każdego czynu. W niektórych razach, zeznanie jednego świadka, daje nam pewność okoliczności, z których bezpośrednio o winie oskarżonego wnioskować można np. że skradzione rzeczy u niego znaleziono; w innych wypadkach zeznanie świadka dostarcza tylko wiadomości o pewnéj okoliczności, na mocy któréj wnioskować możemy o innéj, która dopiéro właściwą zasadę poszlaki stanowi, np. obecność *A* na miejscu spełnionego czynu stanowi poszlakę; na udowodnienie jednak téj obe-

cności posiadamy tylko wiadomość, że część sukni *A*. jest oderwaną, a raniony zeznaje, że przy obronie wyrwał kawał sukni napastnikowi. Jeżeli kawał ten przez napadniętego zachowany, dokładnie odpowiada części oderwanéj z sukni *A*, sędzia z wszelką pewnością obecność *A*, na miejscu spełnionego czynu za poszlakę przyjąć może.

Rozumie się samo przez się, że potrzeba szczególnéj przezorności sędziego przy ocenieniu dowodu pojedynczych czynów lub okoliczności zasadę poszlaki stanowiących. Za główne prawidło uważamy to jedynie, ażeby przy dowodzie z poszlak sędzia był zupełnie przekonanym o każdéj okoliczności z któréj poszlakę wyprowadza. Ogólne zasady na których w postępowaniu karném dowód winy oskarżonego się opiéra, powinny kierować i w uzasadnieniu poszlak. Wszelkie zaś ogólne przepisy o udowodnieniu poszlak w równie ogólnych zawarte wyrazach, pożądanego, zdaniem naszém, osiągnąć nie mogą skutku; gdyż prawidła takie, w których prawodawca stara się w ogólném wyrażeniu ująć rozliczne kombinacye szczegółowych wypadków, zbyt są zazwyczaj niepewne, nieokreślone i sędziego częstokroć w błąd wprowadzić mogą.

Równie ważnym jak poprzedni, jest wzgląd podany pod *b*, iż każda poszlaka powinna polegać na oddzielnym czynie lub okoliczności, t. j. iż każda okoliczność do *jednego* tylko wniosku służyć może, i *jednę* tylko poszlakę uzasadniać powinna. Jeżeli np. na miejscu spełnionego czynu znalezionym zostanie obok trupa *B*, nóż zakrwawiony należący do *A*, nie można będzie z téj okoliczności trzy wyprowadzać poszlaki, np.

1) że *A* był w posiadaniu narzędzia, którém zbrodnią popełniono;

2) że *A* znajdował się na miejscu spełnionego czynu;

3) że tym właśnie nożem zabójstwo popełnione, dlatego jedynie że nóż był zakrwawiony.

Przeciwnie, okoliczność powyższa *jednę* tylko podaje poszlakę, t. j. że *A* znajdował się w posiadaniu narzędzia, którém zbrodnia popełnioną została. Obrona *A* do tego jedynie punktu skierowaną być winna; bo jeżeli np. okaże, że z rana w dniu, w którym zbrodnią popełniono, pożyczył nóż *C*, lub że zostawił nóż na otwartém miejscu, zkąd mu go zapewne skradziono, znika zarazem cała zasada poszlaki; nie zostaje wprawdzie wytłómaczoną przyczyna dla któréj nóż znajdował się na miejscu spełnionego czynu, i dlaczego był zakrwawiony; żadna wszakże z tych okoliczności nie może potępiać *A* jako mordercę *B*, skoro nie będzie udowodnioném, że znajdował się jeszcze w posiadaniu noża, w chwili popełnionéj zbrodni.

Powyższy wzgląd w ścisłym zostaje związku z *liczbą* poszlak. Zważywszy sposób w jaki częstokroć sądy wyrokują i z nadzwyczajną kunsztownością, że tego wyrazu użyjemy, znaczną liczbę poszlak tam tworzą, gdzie według wyraźnego zamiaru prawodawcy *jedna* tylko istnieje, łatwo się przekonamy, że mądre i przezorne wymaganie prawa, ażeby do potępienia obwinionego kilka poszlak istniało, częstokroć żadnego nie ma znaczenia. Z niezaprzeczonym wprawdzie dowcipem używają częstokroć sędziowie tego samego czynu lub okoliczności do wyprowadzenia raz téj, raz owéj poszlaki. I tak w pewnym wypadku, gdzie oskarżony skazanym został za kradzież, przyjęto za cztéry poszlaki:

1) że mniéj więcéj w czasie, kiedy kradzież według wszelkiego prawdopodobieństwa spełnioną została, widziano oskarżonego, jak chodził naokoło domu;

2) że widziano jak nagle się ztamtąd oddalił;

3) że, skoro obaczył dozorcę policyjnego, starał się ukryć;

4) że skoro tenże zbliżył się do niego w celu przytrzymania, oskarżony wyjął coś z kieszeni i rzucił do stawu. Zdaniem naszém, trzy piérwsze okoliczności jednę tylko w tym razie stanowić mogą poszlakę.

Niektórzy kryminaliści (53) wtedy uznają większą liczbę poszlak, kiedy każda z nich jest opartą na oddzielnéj obciążającéj okoliczności. W zastosowaniu tego zdania do pojedynczych wypadków okaże się, o ile ono może stać się niebezpiecznem, np. jeżeli przyjmiemy za dwie poszlaki to, że oskarżony skradzioną rzecz posiada, i że, badany o sposób jéj nabycia zupełnie kłamliwe daje tłómaczenie; lub téż jeżeli nabycie, noża przez oskarżonego i znalezienie go następnie przy trupie, także za dwie poszlaki uważać będziemy. Słuszniéj byłoby, zdaniem naszém, w piérwszym wypadku wziąć kłamliwe tłómaczenie obwinionego z nabycia rzeczy, za okoliczność wzmacniającą do przyjęcia posiadania skradzionéj rzeczy za poszlakę. W drugim zaś wypadku, nabycie noża jest tylko środkiem, ażeby wejść w jego posiadanie. Tylko w pewnych okolicznościach nabycie środka do spełnienia przestępstwa posłużyć może za osobną poszlakę, np. jeżeli *A* kupił truciznę i napotkanym został następnie z trucizną w kuchni tego domu gdzie *B* został otrutym (54).

(53) Np. *Bauer* l. c. p. 181.

(54) Wracając do przytoczonego powyżéj (N. 35) wypadku w Neapolu, zostało dowiedzionem, że żona zabitego za życia swego męża częstokroć wieczorem sama z oskarżonym na przechadzkę chodziła, że tenże tajemnie listy do niéj pisywał, że słyszano jak wspólnie z żoną męża czernili, że wreszcie żona wynurzyła się swéj przyjaciółce, iż gdyby oskarżony był jéj mężem,

W razie zbiegu rozmaitych ubocznych okoliczności, wielkiéj przezorności potrzeba w wyprowadzeniu wniosków. Jeżeli np. ktoś notorycznie nie mający pieniędzy, wkrótce po spełnieniu kradzieży w pewnym domu, wiele w karczmie lub gospodzie wydaje, kosztowne podarunki swéj kochance czyni, i długi spłaca, okoliczności te nie stanowią trzech poszlak, ale tylko jednę, t. j. poszlakę niezwykłych wydatków. Przyjąć natomiast należy trzy poszlaki, jeżeli oskarżony widzianym był jak spiesznie uciekał z domu, w którym morderstwo spełniono, bezpośrednio potém jak toż dokonaném zostało; jeżeli świadkowie widzieli ślady krwi na jego sukniach, i jeżeli wreszcie po powrocie do domu starannie i z obawą plamy te wymywał.

W ogólności powiedzieć można, że nie należy nigdy przyjmować większéj liczby poszlak nad jednę, skoro rozmaite okoliczności uboczne są jedynie tylko przypuszczeniami czynu poszlakę uzasadniającego; albo wnioskami z niego uczynionemi; albo okolicznościami wzmacniającemi tylko wyprowadzony z poszlaki wniosek; albo zastosowaniem tegoż samego obciążającego podejrzenia; albo wreszcie jeżeli stanowią tylko dowody czynu rzeczonego. Wtedy tylko większa liczba poszlak przyjętą być może, skoro kilka istnieje okoliczności lub czynów, z których każdy, gdyby sam tylko dla siebie istniał, polegając jednak na logicznym stosunku przyczyny do skutku, usprawiedliwiałby dostatecznie i zasadnie wniosek

dalekoby się lepiéj miała, i że byłaby szczęśliwszą. Prawnicy Neapolitańscy (mówi *Mittermajer* l. c. p. 581) z nadzwyczajną bystrością rozbierali, czyli okoliczności powyższe jednę tylko stanowią poszlakę: stosunek miłosny i nieprawe związki z żoną zabitego, czy też kilka poszlak, np. stosunek powyżéj rzeczony, nienawiść do męża, interes w zabiciu go.

ze znanego i dowiedzionego uczyniony czynu lub okoliczności o winie lub przynajmniéj o występnym współudziale oskarżonego.

III. Dowód z poszlak wtedy jedynie przyjętym być może, jeżeli poszlaki w taki z charakterem i indywidualnością oskarżonego zgadzają się sposób, iż da się logiczny wyprowadzić wniosek, że oskarżony dany czyn popełnił, czyli innemi słowy, iż dane przestępstwo może mu być poczytane. Wielu znakomitych kryminalistów słuszną czyni uwagę, że wzgląd na osobiste przymioty i skłonności obwinionego mylnym jest, gdyż nie można się spodziewać, ażeby prawdziwy charakter człowieka mógł być poznanym; że nawet przyjąwszy dowolnie pewne właściwości charakteru oskarżonego, sędziowie łatwo uwiedzeni być mogą do uznania dowodu z poszlak za zupełnie przekonywający, gdyż wychodzą z przypuszczenia, iż oskarżonemu wszelka zbrodnia, a przynajmniéj ta, która mu jest zarzuconą, poczytaną być może. Z drugiéj znów strony nie można zaprzeczyć, że wzgląd na dotychczasowy charakter, postępowanie i konduitę (wyraz w postępowaniu karném zwyczajem uświęcony) stanowić może ograniczenie dowodu ze zbiegu poszlak, ograniczenie grożące niebezpieczeństwem porządkowi społecznemu; gdyż nader często istnieć może znaczna liczba ważnych i wzajemnie uzupełniających się poszlak, tak iż nie ma żadnéj rozumnéj przyczyny, któraby o winie oskarżonego wątpić dozwalała, a jednak obwiniony jest człowiekiem, który albo tylko umiał nosić na sobie maskę poczciwości i dlatego najlepszéj używa sławy; albo téż w szczęśliwych stosunkach w jakich się dotąd znajdował, nie miał żadnego powodu do okazania swych

złych skłonności, które jednak okazują się wtedy, skoro wielkie namiętności umysł jego ze zwykłego spokoju na inną wprowadzą drogę i wnętrze jego w rzeczywistéj okażą postaci. I człowiek taki nie miałby być potępionym, chociażby najmocniejsze przeciw niemu walczyły poszlaki, dlatego tylko że dotąd dobrze się prowadził? Jeżeli zatém prawodawca chce cośkolwiek o względzie na dotychczasowe postanowić postępowanie, musi albo wyrzec, iż w razach gdy charakter i konduita oskarżonego stoją naprzeciw poczytaniu mu danego przestępstwa, wtedy większego i gruntowniejszego dowodu na potępienie jego potrzeba; albo téż na wzór niektórych nowszych prawodawstw (55), postanowi, że skazanie winowajcy na mocy dowodu z poszlak nie będzie miało miejsca, jeżeli zbrodnia z powodu osobistych przymiotów, dotychczasowego chwalebnego postępowania i szczególnych przyczyn, obwinionemu poczytaną być nie może.

Naszém zdaniem, oddajemy piérwszeństwo ostatniemu systemowi i życzylibyśmy ażeby w ustawach, gdzie nawet o tém nie ma wzmianki, system ten jako zasadniczy wzgląd zdaniem sędziów kierował. Służyć on powinien za obronną osłonę nieskazitelnym dotąd mężom, którzy nieszczęśliwym trafem ściągnęli na siebie pozór zbrodniczego czynu przez zbieg kilku obciążających poszlak. Choćby nawet i nie jeden winny, który dotąd świat fałszywym mamił pozorem, kary uniknął, to powyżéj oznaczone ograniczenie jednak będzie usprawiedliwioném, gdyż w nader licznych wypadkach niewinnego od potępienia i niesławy ochrania; a co do większéj liczby zbrodniarzy, którzy na mocy dowodu z poszlak karze ule-

(55) Np. w Wirtembergu (§ 333) i w W. ks. Badeńskiém.

gają, nie wstrzymuje bynajmniéj sprawiedliwego potępienia, gdyż zepsuty charakter i zgorszenie zwykle na jaw wychodzą. A zresztą, nawet pomimo wszelkich prawodawczych postanowień, nie można przeszkodzić, ażeby i ta ochrona i rękojmia najczęściéj nie była płonną. Ordynacya kryminalna Pruska wyraźny na wyrzeczenie kary nadzwyczajnéj naznacza warunek, przepisując w § 405: „Gdy kilka skazówek schodzi się w jednym przypadku i są zgodne z sobą, a przez ladajaki charakter podejrzanego i zły sposób jego życia wsparcie zyskują; znajduje się wysoki stopień podobieństwa do prawdy, w którym kara nadzwyczajna pospolicie żadnéj wątpliwości ulegać nie może."

Przypadki w którychby czyn oskarżonemu poczytanym być nie mógł, nader rzadko się zdarzają jeżeli obwiniony jest *istotnie winnym*; gdyż, o ile nas uczy doświadczenie, zbrodniarze zwykle od mniejszych zaczynają przestępstw, a przynajmniéj oddawna przestąpili prawa moralności, nim się na istotną odważą zbrodnię. Jeszcze rzadsze są z drugiéj strony wypadki, w którychby kto bez własnéj winy, potwarzą jedynie oczerniony, złéj używał sławy. Każdy znajdzie w takim razie przyjaciół i bezstronnych świadków ktorzy go przed potwarzą osłonią, mianowicie jeżeli sędzia okoliczności na uniewinnienie przytoczone pod ścisłą weźmie uwagę, co téż w takim razie przedewszystkiém uczynić winien.

Na szczególną zasługuje uwagę podany projekt przez pomienionego na początku obecnego pisma, Włoskiego kryminalistę Giuliani (56), według którego wtedy tylko oskarżony na mocy dowodu z poszlak potępionym być

(56) *Giuliani* Institutioni di diritto criminale. Vol. I, p. 670—689.

może, skoro osiągniętym jest zupełny dowód *przyczyny* jaka obwinionego do popełnienia zbrodni powodowała. W duszy sumiennego sędziego zawsze pozostanie wątpliwość, jeżeli nie będzie przekonanym o przyczynie zbrodni; gdyż wyraźném jest niepodobieństwem ażeby ktoś spełniał *bez przyczyny* czyn, przeciwny naturze wyobrażeniom i stosunkom towarzyskim, czyn niezgadzający się z rozsądkiem i zwykłą obawą tak kary, jaką prawo przepisuje, jak i innych skutków zbrodni. Nie można zaprzeczyć, iż trudno jest wejrzéć w starannie zakryte wnętrze człowieka i odgadnąć jego tajnie; przyznać nawet należy, że czyn częstokroć pozornie bez żadnéj spełniony przyczyny, głębszą ma jednak zasadę w indywidualnych człowieka skłonnościach; że dla niektórych ludzi może coś stanowić przyczynę do popełnienia zbrodni, coby tysiące innych do najmniejszego spowodować nie mogło przestępstwa. Dla dumnego i chciwego sławy człowieka, może obraza, którąby inny wkrótce zapomniał, powód do zemsty stanowić, która dopiéro krwią zaspokojoną być może.

Lecz przyczyny powyższe do tego tylko sędziego skłaniać mogą, ażeby troskliwie starał się poznać indywidualny charakter oskarżonego, tak iżby rozstrzygnąć mógł pytanie, czy znajduje się przyczyna zbrodni w danym razie dla danego indywiduum. Jak rozmaity wykształca się np. stosunek, skoro kto jest obdłużony, lub też jeżeli przez rozmaite okoliczności zmuszonym jest nagle znaczny uczynić wydatek. Jedni w położeniu takiém nic drażliwego nie widzą, i nie jeden dłużnik daleko spokojniéj zasypia aniżeli jego wierzyciele; dla innych położenie powyższe będzie najsilniejszym bodźcem do użycia wszelkich sił, ażeby na uczciwéj drodze wydźwignąć się z przykréj zale-

żności; niektórzy oddadzą się rozpaczy i mogą dojść do szaleństwa; innym wreszcie, mającym w sobie wrodzony zaród zbrodniczych skłonności, łatwo myśl występku przyjdzie do głowy. Dlatego też obowiązkiem jest sędziego wszelkie własności i właściwości charakteru oskarżonego jak najstaranniéj rozbiérać; mówimy *jak najstaranniéj*, gdyż wiémy z jaką łatwością czasem niektórzy widzą, a przynajmniéj przeczuwają (według ich własnego wyrażenia) *przyczynę* zbrodni, tam gdzie tu nikomu inszemu ani na chwilę na myśl nie przyjdzie.

IV. Poszlaki, jeżeli ich jest więcéj jak jedna, powinny się wzajemnie wspiérać i tak wewnętrznie z sobą być połączone, iżby wszystkie ściągały się do danego przestępstwa; powinny przekonanie sędziego w taki uzasadniać sposób iżby tenże nietylko o winie oskarżonego, lecz i o sposobie dokonania przestępstwa najzupełniéj był przekonany i dokładny z tego mógł sobie zdać rachunek.

Ostrzegaliśmy poprzednio, ażeby nie przyjmować większéj liczby poszlak tam, gdzie tylko jedna istnieje; równie ważnym jest także wzgląd, ażeby wszelka pojedyncza poszlaka odnosiła się do danego przestępstwa; im wyraźniejszy jest bezpośredni związek między przestępstwem a obwinionym, tym silniéj i gruntowniéj poszlaki przekonanie sędziego uzasadniać będą. Jeżeli np. zamordowany w ściśniętéj dłoni trzymał garść włosów wyrwanych temu, który na niego napadł, jeżeli włosy oskarżonego téjże saméj są barwy, i okaże się że mu nie dawno włosy wyrwane zostały, wtedy poszlaka powyższa przekonywającéj nabierze mocy i wzmocni swe wewnętrzne znaczenie, jeżeli np. zamordowanemu ważny skradziono dokument, który tylko dla oskarżonego

szczególny stanowił interes, iżby w obce nie popadł ręce, i jeżeli bezpośrednio po zamordowaniu *A* który na kwadrans jeszcze przed śmiercią drugiemu pokazywał dokument rzeczony, tenże widzianym był w posiadaniu obwinionego. Również ważne przywiązujemy do tego znaczenie, ażeby przez zbieg i wzajemny związek poszlak usuniętą została wszelka wątpliwość o sposobie spełnienia zbrodni przez oskarżonego. Jeżeli w powyższym wypadku śledztwo okaże, że posiadacz dokumentu miał właśnie zamiar dnia następnego użytek z niegou czynić na szkodę obwinionego, ten zatém najwyraźniejszy miał interes dokument ten otrzymać jeszcze np. 18 sierpnia, jako w wilię dnia, w którym szkodę miał ponieść, i morderstwo spełnioném zostało w kilka chwil po godzinie 4tej z południa; jeżeli przed 4 godziną widziano właściciela dokumentu w stanie zupełnie zdrowym i wesołym; jeżeli się np. okaże, że oskarżony o 4tej godzinie skradał się tylnemi drzwiami do domu zamordowanego, i że morderstwo dokonaném zostało nożem, który o godzinie 5 u oskarżonego został znalezionym, właśnie w chwili kiedy tenże oczyszczał nóż ze krwi; i jeżeli wreszcie istnieje warunek niżéj w N. V podany,—w takim razie zbieg poszlak przekonywający stanowić może dowód o spełnieniu morderstwa przez oskarżonego.

V. Jeżeli istotna ważność i obciążająca moc poszlak ma być uzasadnioną, koniecznem jest:

a) ażeby oskarżony o każdéj poszlace, jaka przeciw niemu walczy, wiedział i z niéj mógł się tłómaczyć;

b) ażeby tłómaczenie jego nie zdołało go uniewinnić;

c) ażeby wszystko co, za oskarżonym mówić się zdaje, było przywiedzioném i usuniętém; nakoniec

d) ażeby sędzia nie miał żadnéj wątpliwości o spełnieniu przestępstwa przez obwinionego.

Co do a. Przyjąć należy, iż żadna poszlaka przeciw obwinionemu przyjętą być nie może, dopóki tenże nie będzie badanym na czyn lub okoliczność zasadę poszlaki stanowiącą, i dopóki przywiedzione przez obwinionego tłómaczenie najstaranniéj sprawdzoném nie będzie. Słusznie téż nowsi pisarze przyznają, że dowód z poszlak jedynie tylko na téj drodze istotną, przekonywającą miéć może wartość, gdyż dopóki nie ma tłómaczenia oskarżonego, dopóty sędzia podwójnie sobie wszelką tłómaczyć może poszlakę, t. j. albo jako obciążającą, albo téż jako uniewinniającą okoliczność, a ostatni właśnie wzgląd w wątpliwym razie przewagę miéć powinien, dopóki inne okoliczności oskarżenia prawdopodobniejszém nie uczynią.

Z żalem wyznać należy, że i pod tym względem badanie obwinionego częstokroć nie jest dokładném; a mianowicie téż, samo tylko wezwanie, ażeby prawdziwość pewnéj okoliczności potwierdził lub téż się z niéj wytłómaczył, dostatecznem być nie może. Oskarżonemu powinna być raczéj przedstawiona właśnie poszlaka, jaka z danéj okoliczności wyprowadzoną zostanie na jego obwinienie; wtedy dopiéro wezwany do tłómaczenia poznać może ważność walczących przeciwko niemu okoliczności, i tłómaczeniu swemu nadać właściwy ku skutecznemu swemu uniewinnieniu kierunek. Jeżeli np. zupełny niedostatek, gwałtowna potrzeba lub szczególne położenie obwinionego, który nadzwyczajny miał uczynić wydatek stanowi poszlakę mającą wskazywać przyczynę skłaniającą go do popełnienia przestępstwa; jeżeli w takim razie oskarżony dowie się,

jaki z powyższych okoliczności przeciw niemu walczy wniosek, może będzie w stanie wykazać, iż niedostatek i położenie w jakiém się znajdował, nie mogły być dla niego pobudką do spełnienia przestępstwa, gdyż np. już nieraz w podobném był położeniu, i zniósł je ze spokojnością i stałością umysłu, lub też że w ostateczności mógł rachować na pewną pomoc, któraby go od nieprzyjemnych ochroniła skutków.

Nie chcąc się powtarzać i zbyteczne czynić wywody, wspominamy tylko w ogólności, że różnica głośności w postępowaniu karném od procesu piśmiennego, przy powyżéj rozbieranym względzie również widocznie się pojawia. Tłómaczenie się obwinionego, skuteczność obrony, łatwość uzupełnienia niedokładności śledztwa przy samém jeszcze wyrokowaniu, a ztąd większa nierównie pewność w wykryciu rzeczywistéj prawdy, stanowią, zdaniem naszém, dostateczną rękojmię przeciw częstokroć niewczesnym, a czasem nawet kunsztownym wnioskom, jedynie tylko z akt wyprowadzonym.

Co do b. Poszlaka największéj nabiéra siły i znaczenia, skoro obwiniony żadnego nie zdołał dać tłumaczenia, lub też jeżeli ono kłamliwém się okazało; lecz i tu wielkiéj potrzeba przezorności. Zdarzają się bowiem wypadki, w których obwiniony ma powody nie wyjawiać, i dlatego kłamliwie się tłómaczy, a jednak o uczestnictwie w popełnionéj zbrodni wnioskować nie można. I tak, w pewném zdarzeniu (57) stanowiła podejrzenie przeciw obwinionemu ta okoliczność, iż był widzianym w nocy, w któréj zbrodnię popełniono, w tym samym domu gdzie zbrodnia ta miała miejsce, i że téj nocy

(57) Mittermajer. l. c. p. 592.

nie był w swém mieszkaniu. Pytany, gdzieby noc tę przepędził, trzy razy inne miejsca podawał i trzy razy nieprawdę powiedział a jednak był niewinnym. Znajdował się albowiem téjże nocy w domu pewnéj damy z którą w nieprawych miłosnych zostawał stosunkach. Chęć nieszkodzenia sławie téj damy zniewoliła go do zatajenia prawdy i do bronienia się kłamliwém tłómaczeniem.

Niezbyt rzadko zdarza się, że osoby z pewném szczególném usposobieniem, obawiając się podejrzenia, któreby ich potępić mogło i starając się odsunąć od siebie toż podejrzenie, postępują właśnie w taki sposób, iż podejrzanemi się stają. Jakże często najrozsądniejszy i najlepszy człowiek, chociaż nie potrzebuje się niczego obawiać, z czczéj przecież bojaźni śledztwa kryminalnego postępuje w sposób wszelkiego pozbawiony rozsądku; ukrywa starannie okoliczności, które jego zdaniem podejrzanym uczynić go mogą, a z których istotnie najzupełniéj mógłby się wytłómaczyć, a raz wszedłszy na tę drogę dochodzi do kłamstw nieprawdopodobieństwa. Również uczy doświadczenie że istotne uczucie winy z powodu innych, prawem niedozwolonych czynności, bojaźliwym czyni oskarżonego w śledztwie o inne zupełnie przestępstwo, i powoduje go także do czynności które go podejrzanym mogą uczynić (58).

(58) *Visini* (l. c. IV. 150) szczególny tego rodzaju opowiada wypadek. Najsilniejsze zdawały się walczyć poszlaki przeciw obwinionemu o uczestnictwo w zamordowaniu brata. Poszlaki te następnie, skoro niewinność oskarżonego prawie zupełnie wykazaną została także wytłómaczone były. Obwiniony bowiem popełnił kilka domowych przeniewierzeń się, a skoro sąd zszedł do domu, jako na miejsce spełnionego morderstwa, obawiał się ażeby domowe jego przeniewierzenia nie zostały wykryte, i on z tego powodu nie był ukaranym.

Co do c i *d.* Przedewszystkiém zważać należy, iż wtedy tylko poszlaki na uznanie winy skutecznie wpływać mogą, jeżeli nie zostaną całkowicie usunięte lub znaczenie ich zmniejszoném nie będzie przez okoliczności tłómaczące zupełnie oskarżonego i wykazujące jego niewinność. Jeżeli kto np. obwinionym zostanie o otrucie, dlatego iż tajemnie truciznę kupował, a jednak okaże się, że kupował ją celem wytępienia szczurów i że kupiona trucizna znalezioną zostanie nietkniętą w jego mieszkaniu; lub też jeżeli kto np. stanie się podejrzanym z powodu posiadania skradzionéj rzeczy, a przecież dowiedzie że rzecz tę kupił od innego,—wtedy poszlaka, dość ważna z początku, utraci następnie swe obciążające znaczenie.

Trzy głównie tutaj zachodzą pytania:

1) Jakie ma znaczenie okoliczność znosząca poszlakę, skoro nie jest zupełnie dowiedzioną, lecz tylko prawdopodobieństwa na sobie nosi cechę?

2) Ile dowód z poszlak usuniętym być może przez okoliczności, które na szczególnych polegając względach mówią za uniewinnieniem oskarżonego?

3) O ile sędzia zważać powinien na zwykle się zdarzające ogólne, nieoznaczone względy i sposoby tłómaczenia?

Pytania te w ścisłym zostają związku z tak zwaną teoryą *możliwości* (59). Chętnie przyznajemy, iż do zniweczenia dowodu z poszlak nie może być to dostatecznem, że sędzia przypuścić jest w stanie *możność* uniewinniającego wytłómaczenia poszlak, np. jeżeli skradziona rzecz będzie znalezioną w posiadaniu oskarżonego, i przyjętém

(59) Bauer, l. c. p. 21.

będzie za prawdopodobieństwo, że *może* jaki nieprzyjaciel obwinionego rzecz skradzioną między jego rzeczy włożył. Lecz przy każdéj okoliczności, w któréj przypuścić można tak obciążające jak uniewinniające jéj tłómaczenie, jeżeli przyjęcia piérwszéj wykładni w danym razie żadne szczególne nie wspierają okoliczności, i jeżeli również żadne dowiedzione czyny nie zmniejszają prawdopodobieństwa uniewinniającéj wykładni, sędzia potępiającéj poszlaki przyjąć nie powinien. Obowiązkiem jego jest wystawić sobie w myśli wszystkie możliwe wykładnie danéj okoliczności i śledztwo tak skierować, iżby się przekonał, która z nich w danym wypadku za uzasadnioną uważaną być powinna. Jeżeli np. znajdzie ślady krwi na sukniach oskarżonego, śledztwo wykazać powinno: czy to są istotnie ślady krwi, i jak dawno na sukniach oskarżonego znajdować się mogą; skoro obwiniony podaje, że plamy krwi są skutkiem zranienia palca przy rąbaniu drzewa, wtedy należy dojść: czy obwiniony w czasie przez niego wskazanym istotnie drzewo rąbał, czy kto widział ranę, czy na palcu są jeszcze ślady zranienia, i czyli plamy na sukni z tego ranienia pochodzić mogły. Skoro po staranném dochodzeniu okaże się, iż obwiniony drzewa nie rąbał, lub też że świadkowie którzy natychmiast po rąbaniu widzieli obwinionego i ręce oglądali, żadnéj rany na palcu nie dostrzegli, skoro wreszcie biegli oświadczą, iż gdyby rzeczone zranienie miało miejsce, musiałyby dotąd jeszcze pozostać ślady takowego na palcu, a śladów takich nie ma, wtedy sędzia z wszelką pewnością okoliczność powyższą za obciążającą poszlakę uważać może. Lecz jeżeli jeden przynajmniéj świadek zezna, że oskarżony wkrótce po rąbaniu drzewa skarżył się na ranę; jeżeli biegli oświadczą, że po tak

długim przeciągu czasu ślady zranienia palca zniknąć mogły, sędzia ze śladów krwi na sukni żadnéj poszlaki wyprowadzać nie powinien. Bo tam gdzie *możność* uniewinniającéj wykładni jakiéj okoliczności przechodzi w *prawdopodobieństwo*, choćby tylko na niewielu oparte okolicznościach, tam ważna w duszy sędziego powstaje wątpliwość, niedozwalająca potępić obwinionego.

Według téj zasady łatwo odpowiedzieć na powyższe trzy pytania i dlatego téż chociaż dana uniewinniająca okoliczność nie jest zupełnie dowiedzioną, lecz tylko prawdopodobieństwa na sobie nosi cechę (np. jeżeli jeden świadek zeznaje, że obwiniony kupił rzecz skradzioną), nie dozwala jednak przyjęcia poszlaki. Również w razie istnienia okoliczności za uniewinnieniem oskarżonego mówiących, a na szczególnych polegających względach, potępienie wyrzeczoném być nie może. Jeżeli np. osłabiony, chory, wiekiem obciążony człowiek oskarżonym będzie o zgwałcenie *przemocą* silnéj niewiasty, któżby mógł uznać go za winnego (60)? — O ile zaś na uwagę zasługują ogólne, nieoznaczone względy na mocy których możnaby spodziéwać się, iż obwiniony zarzuconéj mu zbrodni nie popełnił (np. dobra dotychczasowa konduita), ocenić to należy według zasad podanych już wyżéj pod III. W każdym razie istnienie takich względów, do większéj jeszcze skłaniać winno przezorności sędziego w ocenianiu dowodu z poszlak.

* * *

Celem rozbioru powyższego było wskazanie względów według których sumienny sędzia dowód z poszlak oce-

(60) Nawet nowe prawo Austryackie nie dozwala w takim razie skazać oskarżonego. *Kitka*, l. c. p. 302.

niać winien. Nie twierdzimy bynajmniéj ażeby prawodawca względy te stanowić miał jako warunki, bez których-chby skazującego na mocy dowodu z poszlak nie można wydać wyroku. Najzupełniéj przekonani jesteśmy, że próżném byłoby usiłowaniem przepisy takie w ścisłą ująć redakcyą, któraby wszelkie usuwała wątpliwości. Trwożliwe usiłowanie prawodawcy, ażeby niczego w ustawie nie pominąć, łatwo doprowadzić może do szkodliwego w swych skutkach skrępowania zdania sędziego. Prawidło zaś w ogólnych tylko skreślone rysach, przechodzi w czczą formułę, która sędziego w niczém nie wiąże. Ale natomiast, zdaniem naszém, byłoby do życzenia, ażeby przewodniczący sądom karnym, głosowaniem o dowodzie z poszlak w powyżéj skreślony sposób, kierowali z baczną uwagą na wszystkie przez nas podane względy, i ażeby starannie nad tém czuwali, iżby zasady (motywa) wyroku przedstawiały wierny obraz logicznego rozwinięcia i rozbioru, jaki sędziom służył za zasadę w wydaniu wyroku, a to w sposób któryby uzasadniał zaufanie ogólne w bezwzględną sprawiedliwość ich wyrokowania.

Główne rękojmie tego zaufania stanowią zdaniem naszém:

1. Obsadzenie sądów, dające pewność iż wszelkie dowody sumiennie i przezornie były ocenione. Pewność ta. osiągniętą być może:

a) przez wybór mężów, którychby charakter, niezależność, oraz moralne i naukowe wykształcenie do żadnego powątpiewania nie mogły dać powodu;

b) przez dozwoloną obwinionemu możność (do pewnego stopnia) wyłączenia sędziów, dla usunięcia wszel-

kiéj obawy, iż osobiście nieprzychylni mu sędziowie wyrok na niego wydają;

c) przez znakomitą większość głosów prawem przepisaną do skazania obwinionego, na mocy dowodu ze zbiegu poszlak.

II. Postępowanie sądowe którehy:

a) sędziom wszystkie materyały do wyrokowania potrzebne bezpośrednio i wiernie przedstawiało w taki sposób, iżby sędziowie sami wszelką wątpliwość usunąć byli w stanie, i dokładny obraz całego wypadku w umyśle swym skreślić mogli;

b) ktoreby dozwalało obwinionemu dokładnéj użyć obrony, tak w wykazaniu swéj niewinności, jak i w odparciu poszlak i wyprowadzonych z nich wniosków.

III. Urządzenie sposobu wyrokowania:

a) przepisujące staranne i dyalektyczne głosowanie;

b) nakazujące podawać w zasadach wyroku dokładne sprawozdanie z żywiołów, na których przekonanie sądu jest opartém.

Bez ogólnego zaufania ludności krajowéj w bezwzględną sprawiedliwość wydawanych wyroków, nie można się spodziewać pożądanéj skuteczności praw obowiązujących.

Najlepszém w ogóle jest takie prawodawstwo karne, które zaufanie powyższe w najpewniejszy i najwłaściwszy sposób uzasadnić jest w stanie.

DWOREK NA KOPCU.

Powiastka z 1720 roku (z ówczesnego rękopismu).

NAPISAŁ

Józef Alexander Starza.

I.

Sztukato pana Wojskiego z Dalkowa, gardłobym dał, owo poróżnienie Jastrzębczyków z Toporczykami. Zdawien dawna zgoda bywała między temi dwóma klejnotami; kłótni nie pamiętał nikt z pradziadów między sąsiadami Zawad i Otoka. Niepodobnać aby to zamieszanie długo potrwało, powiadał chwestarz z Lutomirska ojciec Walery (bywalec jakich mało), że Szwedowi ciasno, ba i gorzéj, rzecz niepewna; aleć powiadają że gdzieś tam za Dnieprem pod Pultawą djabelne wziął Karol cięgi. Szczęść mu Boże na téj drodze! A któż go to prosił w gościnę do Polski turbować najjaśniejszego potentata Augusta a Wielkopolskiego szlachetkę na tron windykować? Data z mikształa! To się tak w żaden sposób nie utrzyma. Luboć tam gadają że pan Stanisław Leszczyński, ów koronowany Poznański wojewoda, głowacz nie lada,— zobaczymy jak się téż wykręci! Przysięgam Panu Bogu mojemu że pókim ja żyw, Otockie Toporczyki na

pana Stanisława nie pozwolą tronu! Chodząc okólniki najjaśniejszego Augusta, jest nadzieja że jeszcze szabli dobędę w obronie praw tego pana któremu przysięgałem na wiarę. Jastrzębczyki z Zawad zdawien dawna trzymali z nami Toporami na Otoku, niemała to była siła, kiedy sąsiedztwo dwóch wiosek dosiadło koni i stawiło się na wiece. Na sejmiku Szadkowskim, przed konwokacyą, lat temu kilkanaście, sto szlachty z Otoka i Zawad utrzymało pięciu swoich kandydatów. Zżymał się pan kasztelan Sieradzki Michał Kolumna Walewski, nic nie pomogło częstowanie, znaliśmy się na tym popularyście, wszyscy jego protegowani upadli. Otóż pan kasztelan powiedział sobie: trzeba aby na potém Jastrzębce z Toporami zwaśnieni byli, a tak rozdwoi się ta potęga. Wnet pan Wojski z Dalkowa, koligat kasztelański czy krewniak, zabrał się do roboty z księdzem proboszczem. A jak ci weszli do sąsiedztwa z intrygami, od wieków wspólne pastwisko Otoka i Zawad poszło— w kontrowers; odwieczny wręb wolny Otoka na Zawadach poszedł w kontrowers. Siedm lat z górą ciąga się szlachta z stron obu po sądach, grosze wysysuje palestra, a w zamożnych szlacheckich dworcach bieda coraz wyraźniejsza. Boże! ty zlituj się, a daj sercom zawziętym upamiętanie—panu Grzegorzowi zaś błogosławieństwo w zamiarze pogodzenia sąsiedztwa! Powiadałci mi wszystko wczoraj jako sobie ułożył Otok z Zawadami pogodzić; byłaby ztąd Bogu chwała, ludziom przykład dobry, a najjaśniejszemu Augustowi pomoc niemała.

....Od świętéj pamięci stoi biały dworek na Kopcu, lipami a jawory się stroiąc, nigdy mi przecież tak zacnym nie wydawał się dawniéj. Główneć to ognisko Otoka Kopczyzna, z Boskiego zrządzenia zawsze tak jakoś wy-

padnie, co na Kopcu najstarszy Topór dziedziczy, toć jako stolica nasza, a pan Grzegórz stryj, ojciec i dziad wszystkiéj Toporców rodziny, to król niby uczciwy na Otoku. Posesya téż nielada. Kopczyzna sieje oziminy dwadzieścia dwa korce, siana ma wozów ośmnaście; kiedy inna z najznaczniejszych posesyj Otoka sieje ledwie dziesięć korcy ozimku a kosi łąki dwie morgi. Toć u pana Grzegorza dworek bielony na kopcu stoi wyniosłym, jakoby zamek pośrodku Otoka. Wedle dwora lamuzek, sułek, podwójna stodoła, osobna stajenka i obora osobna, sad jako las, z jabłonią a gruszą rozliczną, wiśni a śliwiny gąszcz, pasieka na kopę uli, to nie żart! pan Grzegórz cztéry myszate mierzyny jak ulał wypasa, krów szesnaście, setkę owieczek, toć nie żarty taki dobytek! A kto po nim odziedziczy?—oto nie ma sukcessora! Wychowanka Basia, jakaś tam siódmego stopnia wnuczka, o synu nie masz i wieści, a pan Grzegórz ośm krzyżyków zliczył, a na dziewiąty lat dziewięć. Szkoda dobytku! Według umowy zaszedłem wieczora wczorajszego na Kopiec do pana Grzegorza. Basia z matką panią Borucką krzątały się w kuchni około wieczerzy. Pozdrowił mnie pan Grzegórz po swojemu, kiwnięciem głowy i uściśnieniem ręki, którą ucałowałem, i milczał. Siedzę i milczę także, znając pana Grzegorza obyczaj. Poczciwy staruszek, wieleć on wycierpiał przez żywot cały; był, powiadają, i rezolutny i wesoły kiedyś, ale smutna dola tak go ucisnęła że jakoby zaniemiał. Słońce zachodziło prawie, przed dworkiem pod lipą mrok od rana do wieczora, ale wieczorem chłodniéj jeszcze. Pan Grzegórz w białym płóciennym płaszczu, z świéżo podgoloną czupryną siedział na ławce oparty na łokciu o stół, miodkiem świéżym się krzepił, kiedy przed nim stanąłem.

Poradlone kłopotami czoło teraz więcéj boleści okazywało; zawsze pan Grzegórz milczący, aleć twarz weselsza czasem. Wielkie siwe brwi przygasłe oczy zasłoniły, głowa schylała się ku piersiom, kłopot miał widać nowy i rozmyślanie kwoli temu. Minęło tak z pół godziny aż podniósł się, popatrzał na mnie i na podziwienie moje wesoło przemówił.

— Martwić się, cóż to pomoże? Bóg zasmuci, Bóg pocieszy, bo jest panem wszystkich rzeczy. Zniosłem plag wiele! syn najstarszy Jacko dwadzieścia i siedm lat temu jak w świat pobieżał, ani wieści o nim! Prawieć on wtedy się rodził kiedy jesienią dzikie gęsi leciały, toć już naturę ztąd wietrzną wziął oczywiście. Dwaj młodsi w sprawie Sasowéj polegli z szablą w ręku, po staremu; zostałem ojciec sierota, na dobitkę pochowawszy i moję Magdeczkę wierną trzydzieści lat połowicę. Po takiém osamotnieniu i strapieniach, komuż dziwna posępność moja? Milczę i myślę o przyszłém życiu i o latach młodych.

Pan Grzegórz znowu dumał, ja znając obyczaj jego milczałem także, aż po chwili ozwał się znowu z większą jeszcze pogodą na czole bo już niezaprawną boleściami.

— Słuchaj Michale, jesteś głowacz, rozumiesz? kapuściarzy jako i papierników nie lubię, a głowaczów chcę miéć na posługi, jesteś dla mnie gotów?

— Ach stryju dobrodzieju! całą duszą, sercem i żywotem!

— Źle, Toporczyki z Jastrzębcami za długo powaśnieni, jużci to z woli Bożéj, ale Bóg i rozum dał człowiekowi, trza radzić! Cóż ty na to?

— Zepewne że szkoda staréj zgody a i w gospodarce biéda, z tych kłótni wycieńczenie szlacheckiego dostatku, a co gorsza....to....

— Mów!

— To kraj w rozdwojeniu potężnych gniazd dwójgu, fałszywą ma usługę!

— Jesteś głowacz! a więc do rzeczy, trzeba pogodzić dwa gniazda, mam na to sposób, sposób jedyny.

— A to jaki, ojcze i dobrodzieju? ratuj!

— Nie mam dzieci. Baśka wychowanka i wnuka daleka będzie po mnie dziedziczyła, tak sobie postanowiłem. Sierota opatrzona niech będzie wedle Bożego zakonu! Pan Aloizy z Zawad rówiennik mój prawie, ma syna podrostka na lat trzydzieści pewnie. Pan Aloizy to samo znaczy w Zawadach co ja w Otoku, wszak prawda?

— Zacny człowiek, ani słowa, *paterfamilias* całych Zawad!

— Otóż połączymy w parę Wawrzyńca Aleksiaka z Zawad z Basią moją, wesele sprowadzi obie powaśnione strony, resztę ja biorę na siebie.

— Ależ ojcze dobrodziejaszku....

— Co takiego?

— Basia sierotka, dla niéj to los, aleć ona wolałaby pono Janka Maciaszczyka; sierót dwoje, jakoby dla siebie stworzeni, urodna para, a pono że i mają się ku sobie....

— Na nic się to nie zda! Gotówem Janka opatrzyć, na gospodarstwo dać, ożenić, nie będzie narzekał, a połączenie Baśki z Wawrzyńcem, Toporce z Jastrzębcami zgodzi.

— Jest racya, ale....

— Mów!

— Jakby to skleić? dyć to droga od Zawad do Otoka zaorana, cierniem porosła....

— Mniejsza o to. Pan Aleksy głowacz. Pojutrze wieczorem pójdziesz do niego ode mnie....

— Ojcze dobrodziejaszku, panie stryju.... jam ci zajął Zawadzkim z kontrowersu woły, broń Chryste Boże ukamienują mię na wstępie!

— Wiém o tém, słuchaj! Pójdziesz wieczorem późnym do dworku Aleksego, nie potrzeba szukać drogi po wsi, zajdziesz wrotami od pola. Weźmiesz z ośm szabel z sobą, a zostawisz ich w zarośli na pobliżu, coby na gwałt pomoc dały. Zajdziesz do pana Aleksego, sam na sam to mu powiész: „Grzegórz Topór od was leciwszy panie bracie; interes ważny, trzeba wam się widzieć — gdzie chcecie na pół drogi w polu pod gruszą, albo w białym dworcu na Kopczyznie?" Uczciwość wszelką, Bóg widzi, starym obyczajem zaręcz w mojém imieniu. To i wszystko, *dixi!*

Znając obyczaj pana Grzegorza ucałowałem rękę i odejść chciałem. Ale on mię znakiem zatrzymał, zostałem na wieczerzy, po któréj miodem zapiwszy zdrowie stryjowskie odszedłem z jakąś radością, pomyślność przyszłą sąsiedztwa upatrując w jedności staréj...

.....Przysłał po mnie pan Grzegórz, stawiłem się, a zastałem już pana Aloizego. Dziwnie przy sobie wyglądali dwaj starce. Pan Aloizy deresz, oczu pogodnych, muskanego wąsa, rezolutny, wesoły, w obliczu nawet posępności pana Grzegorzowéj krotochwile wyprawiał, zawsze jednak wesołość ona miała powagę jakąś dziwną, a dość spojrzéć w oczy pana Aloizego, widać tam jak napisano: „głowacz!" Choć z publiki było o czém gadać, że Jastrzębce bardziéj ku Leszczyńskiemu nachyleni, majster pan Aloizy, nie wspomniał tych rzeczy nawet Toporowi oddanemu duszą i ciałem dla Saskie-

go elekta. Aleć u niego języka po gębie nie szukać, znajdzie co minuta rzecz nową, a zawsze udatną i prawi jako z książki. Dziwno to, rozumu wiele, choć nad bernardyńską szkołę, Warstką, daléj nauki nie szukał, a świata oczyma wiele za powiatem ojcowistym nie zajrzał.

— Źle się dzieje kumie, źle mopanku, szlachta się dwoi, *bello domestico pacem non dochraperis*! mawiał ksiądz gwardyan *Rectorque scholarum Bernardinorum!* Rzecz oczywista, dla pokoju trza zgody, nic mi nie mówicie jeszcze, a rozumiém to dobrze że o finicyi kontraryj rozlicznych *dialogos* będzie! Toporce z Jastrzębcami pojednać *opus est!*

— Wartoby, szkoda zgody dawnéj.

— Prawda i wielka *veritas*, aleć takie animuszów nasrożenie *inter fratres* że trudno do końca trafić!

— Od czego rozum a serce obywatelskie?

— *Veritas! et ego quotidie* myślę i suszę głowę jakoby te *discrimina rerum* skombinować, *et zgodam inter szlachtas facere!* Nie ma sposobu, nie ma nawet punktu kędyby strony do siebie sprowadzić!

— Jest!

— Co znowu? Atoż rzeknijcie kumie, *quum ego in capite meo wyszukare sposoborum non possum*, radźcie wy swoją *ad Dei majorem majorissimam gloriam!*

— Jest mówię środek, ale trzeba szczeréj chęci aby nie żałować z siebie ofiary, pracy usilnéj; pogodzić Topory z Jastrzębcami—my obadwaj tylko możemy!

— Kumie, mopanku, nie rozumiém! Głować moja nie ostatnia i do dziś deklinować potrafię *expedite*: *gallus cantans, per arborem saltans* kukuryku *facians. Galli*

cantantis, per arborem saltantis, kukuryku *faciantis...* &c... ale tego nie pojmuję, jakto? ja i wy kumie mopanku?

— Tak. Macie syna Wawrzyńca?

— Chłop jak dąb, toć wasz krześniak!

—Wiécie któ po mnie dziedziczy Kopczyznę? Ot Basia.

— A syn ów wietrznik jak wróci?

— Już ja w to potrafię. Na ten przypadek to się rozdzielą. Toć córka moja druga, bo mię od lat dziesięciu w starości pielęgnuje.

— *Magna est ratio et rosądkus* wielki.... *Intelligo*— ot kumie mopanku, *pro bono publico* Basia i Wawrzyniec niech się łączą w stadło! *vivat!* Gdybyć nie te umysłów zwaśnienie, dawno chciałem prosić was o Basię na synowę. Wiedziałem o jéj sieroctwie, ale gniazdo dobre, dziewka urodna, pracowita jak Bóg przykazał, gospodarna!

— A więc zgoda?

— Nie myślałem ja nigdy o wianie— wiedząc to, że *virtus est magnissima mulieris praetium!* Zgoda panie kumie mopanku, ale co szlachta z obu stron powie?

— Głowa! *dixi.*

Tu pan stryjo popadł w zwyczajną zadumkę obyczajem swoim, Aloizy uczone argumenta Łacińskie prawił, aż téż pani Agata macierz Basina wieczerzę oznajmiła, a my pożegnawszy lipę, darów Bożych szliśmy kosztować! Piątek to był, dzień olejny dawniéj, dziś dla starych omaślony, wnet gramatka piwna z sérem rzęsisto śmietaną ochrzcona spełzła i kóp ze troje tretowanych karasków; pan Aloizy miodkiem *post pisces* żołądek syci szczodrze, rumieni się pan Grzegórz ale milczy, z ukosa poglądając na Basię, to na panią Agatę, to na kuma, to na mnie, a jako w książce tak czyta: radość Jastrzęb-

ca, smutek domyślnéj pani Agaty i mój frasunek markotny; Basia jeno jako sarenka udatna, a jako gołąbka niewinna, nie wiedząc o niczém, ochoczą się w usłudze pokazuje.

Po wieczerzy były dykteryjki począwszy od Wiśniowieckiego króla czasów, wesołość w serce moje wstąpiła gdy przyszło do dobywania Chocima a sypania okopów Świętéj Trójcy za króla Jana, kędy się miało udział osobą własną w téj potrzebie. Tak czas zlatywał aż sen pana Grzegorza porę spóźnioną przypomniał. Pan Aloizy ku Zawadom szedł śpiéwając: „Kto się w opiekę" a ja opłotkami zmierzałem do swéj posesyjki od szesnastu mórg ziemi. Idę i dumam sobie, aż tu w rogu sadu stryjowskiego cichą rozmowę usłyszę. Była to Basia Borucka i Janko Maciaszczyk, co tak sobie szeptali. Ciekawość mię zdjęła gdym ich poznał, nie wiém dlaczego zabolało mię serce, stanąłem i słucham.

— A cóż być ma z tego że cię miłuję? Jak Bóg przykazał zwyczajnie. Ty sierota ja sierota, pobierzemy się i w służbę pójdziemy. Wszak u panów dla szlacheckiego rodu znajdzie się kątek, czytać nie umiém, jak i ty Basiu, aleć karby znaczyć potrafię! I cóż ty na to moja gołąbko?

— Co ja na to? aboż to raz ci Janku rzekłam że cię miłuję? Oj bez ciebie smutnoby mi było na świecie! gorzéj nawet. Mój Janku, żebym ciebie miała nie zobaczyć już nigdy, tobym i żyć na świecie nie chciała. Idź, proś matki i dziadka o przyzwolenie, to będziemy szczęśliwi.

— Otóż to moja rybko o tém ci ja dzień i noc myślę! Mam lat dwadzieścia cztery, ty szesnaście. Oboje sieroty. Kopczyzna to jakoby wasze z matką, tam wam wygoda wszelka. Przyjdę zmawiać, i z czémże przyjdę?

Jam ci u stryja na łasce, mam strzelbę Turecką, szatę świąteczną, szablę i źrubaka, oto i cała moja chudoba; bez chaty, bez zagona.... i cóż mi biednemu odpowie matka twoja albo dziadek?.....

— Powiész żeś młody i silny, a pracować potrafisz...

— A jak powiedzą, pracuj wprzódy a klatkę miéj, nim o zalotach pomyślisz....

— Oj, to widzi Bóg, skrzywdziliby ciebie.... i cóż poczniemy?

— Widzisz ja sobie rozmaicie myślę....

— Jakże téż myślisz?

— Oto pójdę w niedzielę do pana starosty do Rudnik i o służbę prosić będę....

— Bóg cię tą myślą wspomógł!....

— A jak mi odmówi?...

— To cóż poczniesz mój Jasiu?

— Bo widzisz ja sobie myślę rozmaicie....

— Powiédźże, powiédz Jasiu!

— Oto jak mi Rudnicki pan odmówi, pójdę do pana Wojskiego do Pudłowa; tamci majętność wielka....

— A widzisz że masz zawsze sposób!

— A jak mi odmówi?

— O! nie smuć mię, bo będę płakała Jasieczku, Jasieczku szukaj sposobu....

— Bo widzisz ja rozmaicie sobie myślę a i na to mam sposób! Oto od pana do pana pójdę, i dopóty nie wrócę aż znajdę służbę i opatrzenie takie coby nam wystarczyło obójgu. Ale Basiu, jak pójdę w drogę, nie zapomnisz o mnie?

— O! ty niedobry..... możesz tak myśléć?!

— Bo widzisz Basiu, Bógby cię skarał a ja zabiłbym się ze zmartwienia!

— Nie strasz mię i nie probuj, Bóg mi świadkiem i Częstochowska Marya, jam twoja wszystka!

— A jakby cię przymuszali żebyś za kogo innego poszła?

— To się utopię w rzece!

— Oj nie strasz mię gołąbko! Pan Jezus sierot nie opuści, kochaj mię kochaj!

Janko uścisnął Basię, a potém zapłakały sieroty, mnie wtedy serce pękało na wspomnienie żem poczęści narzędziem był ich nieszczęścia co już wisiało nad głową. Chciałem poskoczyć ku nim, uściskać ich i płakać z niemi, ale nie miałem siły. Oni uklękli naprzeciw kapliczki śgo Jana co przy drodze stała nad wodą i modlili się gorąco, jam też ukląkł i Boga prosił za sierotami, a postanowiłem sobie przełożyć to panu Grzegorzowi jako com widział, powstałem i szedłem ku domowi. Oni się też pożegnali, słyszałem tylko jeszcze jak mówił Janko: „za rok" a ona: „o! prędzéj wróć, prędzéj, bo umrę z tęsknoty!" „jutro pożegnam cię jeszcze raz Basieczku, kochaj mię kochaj."

Jako jeleń rączy, Janko przebiegł koło mnie, ku domowi mierząc stryja swego; u płota biełała jeszcze sukienką Basia gdym za się spojrzał.

II.

....W całéj wsi o niczém nie mówią tylko o weselu Basi—i o ucieczce dziwnéj Janka. Jedni powiadają że go pan Grzegórz opatrzył i w drogę wysłał umyślnie szukać fortuny, bo dniem przed zniknięciem swojém był na Kopczyźnie od pana Grzegorza przyzwany; drudzy powiadają

że się utopił—jak mu powiedzieli że Basię za Wawrzyńca wydadzą. Ja tylko dobrze wiém wszystko jak się stało i milczéć muszę, ale ślubowałem sobie pomagać tym dzieciom—chociażby Otok i Zawady jeszcze się bardziéj zwaśniły! Szedłem właśnie z moją opowiedzią do pana stryja, kiedy przyszedł Janko zwołany wprzódy. Dziwno mi było patrzéć na wesołą Basię gdym ją spotkał w sieni białego dworku — a ona z zaprosin Jankowych dziwnie się cieszyła, według chęci swéj tłómacząc dziadkową wolę.

Wszedłem do izby, pan Grzegórz swoim zwyczajem milczał siedząc przy stole, skinieniem mię pozdrowił — a Janko stał u drzwi jak delikwent, nie wiedząc co mu powiedzą, a szanował i bał się pana Grzegorza tak jak wszyscy Toporczykowie Otoccy. P. Grzegórz milczał, ale widziałem to z jego oczu że rad z mojego przyjścia, bo choć głowacz ale zaambarasował się na widok Janka. Chłop jak dąb krzepki, oczu modrych, jasno-włosy, rumiany, a taka postura i pogoda czoła jakby u wojewodzica — jużto z rodu miał on po ojcu to śmiałe wejrzenie, takié był kubek w kubek nieboszczyk pan Maciéj rodzic jego.

Długo pan Grzegórz po swojemu milczał, co tym więcéj zafrasowało Janka, a kiedy przemówił obaśmy aż otrzeźwieli.

— Słuchaj Janku—ile masz lat?

— Dwadzieścia cztéry.

— Czas pomyśléć o chlebie.

— Toć ja téż o tém myślę.

— Jednak wprzódy co innego wjechało ci do głowy chłopcze—jakieś amory....

Chłopiec spłonął....

— Czy nie prawda?

— Albo to grzechem u Boga kochać niewiastę?....

— Kochać nie grzéch — ale grzéch uwodzić.

— O! to więcéj jak grzéch panie, to podłość — to nikczemność!....

— Dobrze mówisz Janku.

Zmieszał się stary dzielną odpowiedzią Janka cnotliwego, co kochał według Boskiego przykazania poczciwie.

— Bracie miły — jam ci w Toporskiéj rodzinie na Otoku najstarszy, toć jako ojciec o wszystkich myśléć winienem, a i o tobie mam kłopot; chciałbym ci pomódz — bo mogę.

— O zapewne możecie! Tu Janko kolana starca uścisnął.

— Mogę i chcę. Mówmy po przyjacielsku, otwarcie — bez kłamstwa, rozumiész?

— Rozumiém i nie umiém inaczéj.

— To dobrze. Ile wiém zabiérasz się do mojéj Basi, czy prawda?

— Prawda jak Bóg żywy — onę miłuję na całym świecie najwięcéj — jam sierota, po Bogu ona mi jedna!

— Źle. To nie zda się na nic. Tyś trzpiot jeszcze — a zresztą — goły jako bicz — trzeba pracować wprzódy — a nim dorobisz się chleba, dziewka starzéć się nie może. Otóż wybij to sobie z głowy; Basia nie nateraz dla ciebie....

Janko struchlał i pobladł jak chusta.

— Pomyślałem o tobie jako i o niéj, chcę dla was obójga szczęścia nie biédy. Oosbno możecie być szczęśliwi — a razem to was dwoje, biéda trzecia — grzéch czwarty — gniéw Boski piąty — oto widzisz tak na świecie. Basię postanowiłem już wydać uczciwie — i dla ciebie to

samo mam chleba kawałek. Oto masz list do pana wojewody Kaliskiego; jest on mi z młodości dłużny wdzięczność, którą sto razy mi przypomina za jakieś tam bagatelne szlacheckie przysługi. Nie mam syna któregobym tulił u pańskich stóp—ty weźmiesz dział ten jako syn. Wojewoda Toporczyka zaleconego przez rotmistrza Grzegorza, przyjmie uczciwie i należycie opatrzy. Znajdziesz tam i naukę któréj ci brak i chléb jaki na starość potrzebny. Z mojéj stajni wybierzesz sobie jednę myszatą, jaka ci się spodoba, na nią rząd włożysz ten oto, odziejesz się uczciwie w perłowy sajetowy kontusz i grodeturowy biały żupan któreć daję, a oto worek z dwiestu tynfami na zapomogę....

— Jako?! ja mam brać pieniądze za kochankę? ja mam przedawać duszę moję?! alboż ja to bisurman?! Mieliście litość przytulając sierotę, ale jéj gubić nie macie prawa! Ja nie stoję o wasz dostatek—mam siły krzepkie, krew poczciwą i wolę dobrą, a Bóg mię nie opuści gdy pracować poczną! Basia jest moją, ona mnie miłuje tak jako ja ją—duszą całą, my żyć nie możemy bez siebie!... a wy prawa nie macie krzywdzić dwie sieroty, które Bóg przeznaczył dla siebie!

Zmarszczył brwi starzec— jakby odmłodniał—zerwał się z stołka a takim wybuchnął gniewem, jakiego nigdy nie widziałem.

— Jako? ty nieposłuszny! ty mnie przymawiasz smyku! A cóż to za piskle obcéj krwi, krnąbrne— zakradło się do Toporczyków rodu!

— Piskle obcego rodu?!

— Wyrodek! krzyknął p. Grzegórz.

— Nie, to raczéj stary jeden Toporczyk zaślepł i nie poznał swojego pisklęcia—co odepchnęło pieniądze i datki jakiemi kupować chcieli jego wiarę! Jam Toporczyk!

Na te słowa piękne Janka, opadł gniéw starca — téj chwili byłby wszystko zrobił Jankowi — widziałem nawet jak uśmiéch zaigrał na licach—a ramiona do uścisku rozwierać się poczęły. Ale Janko nie zrozumiał i nie mógł tego widziéć, bo jemu oczy krew zalewała. bo jemu uszy jedno tylko słowo: „wyrodek," zakliniało.

Zerwał się ze swego miejsca i wybiegł do sieni wołając:

— Basiu, Basiu, tu do mnie!

Wybiegła ona z komory i stanęła strwożona naprzeciw kochanka, nie rozumiejąc co znaczy ta gwałtowna burza na jego licu. On ją chwyta za rękę, na ganek pociągnął, jedną ręką na niebo wskazał, a drugą do serca przycisnął zawoławszy:

— Tu i w niebie twoje przysięgi! tu piskle gniazdo twoje! Bądź mi wierna, rozkazuję ci abyś zniosła wszystko złe jakie ci wyrządzać będą, znieś nędzę, a czekaj powrotu mego, albo wiadomości o moim zgonie!

Do serca przycisnął przelęknione dziécię i pobiegł. P. Grzegórz, ja i matka wlepiliśmy oczy w Basię, a ona nieboga pobladła jako ściana, wyciągła ręce i patrzy boleśnie za Jankiem, chciałaby mówić, wołać, płakać, ale nic nie może. Długo płacząca matka całowała ukochane dziécię, Basia straciła rozum prawie i cały dzień nie odzyskała przytomności, a drugi dzień płakała, trzeciego dnia p. Grzegórz radził z panią Agatą, czwartego matka namawiała Basię, a po piątym swaty od Wawrzyńca Jastrzębca zajechały gościną. P. Grzegórz w woli swojéj był nieugięty.

Hałasu było bardzo wiele tak w Otoku jak w Zawadach na wiadomość o swatach Wawrzyńcowych. Nie śmiała szlachta sprzeciwiać się woli swoich patryarchów

ale szemrała, słychać było tu i owdzie odkazki, wyliczali w Zawadach Toporowskie bezprawia a w Otoku na młodszego herbu Jastrzębce takży psy wieszano. Jednakowoż dni kilka ułagodziły umysły, a pan Aloizy powiada że *tempus est bonissimus doctor contra gniewos hominorum* jak mawiał ksiądz gwardyan *Rectorque scholarum Bernardinorum.*

Jakoż z jednéj strony zatajono niechęć Basiną, z drugiéj niebardzo troszczono się o nią, wzgląd mając na puściznę Grzegorzową co miała spaść na sierotę. W tydzień po widzeniu się patryarchów zajechały swaty na Kopiec Otocki. Wawrzyniec chłop krępy, barczysty, bardziéj po prawdzie na Litewskiego niedźwiedzia jak na człowieka wyglądał. Czarny włos i oczy, wąsiska ku pasowi spuszczone, przytém obyczaju dzikiego, żadnéj nie miał układności chociaż téj saméj był co ojciec szkoły Bernardyńskiéj pięć lat uczniem; dziwnie atoli łeb twardy że cały *modus imperativus* i nieustanna *poena scholarum Bernardinorum* dwudziestu wokabuł w łeb on nabić nie mogła. Za to siekierą macha tak dzielnie jak nikt, strzela celniéj od pana Wojciecha z Mrzygłodów herbu Cholewa. Ależ téż to borowe stworzenie i ponurego spojrzenia, jako sowa w marcu.

Wawrzyniec oskrobany przez macierz, gagatek ów wdział na się czerwony kontusz dla pompy, karabelę w jaszczur oprawną przypasał, podjezdka miał skaro-gniadego, rząd uczciwy z sztukiem Tureckiego dyftyku. Za nim czereda Jastrzębców z dziesięci, postrojonych świątecznie wedle możności, choć nie jeden bez podeszew u buta zdartego w marszu na trybunał Piotrkowski, względem kontrowersów. Pan Grzegórz miał mię przy sobie na on czas i wysłał do niewiast aby pogotowiu by-

ły, czereda tymczasem sprawiała się nie zsiadając z konia wedle starego obyczaju, szabel jeno skłoniwszy jako cześć rotmistrzowi. Dostali odpowiedź po temu od pana Grzegorza, bo wnet podjezdki rzędem u żerdzi płota przywiązane stały. Zaproszona najpierw pani Agata krótko się sprawiła według woli pana Grzegorza i po córkę na oględziny poszła. Pocieszałem nieboraczkę jak można, ale cóż tam rozmiłowanéj dziéwce o dobru ogólném prawić, u niéjci jedyne *bonum publicum* w onym skupione amancie, którego ukochała wzajem. Wyciągliśmy ją prawie z komory płaczącą i zawiedli z matką we dwoje przed pana Grzegorza, który powstał za naszém przyjściem i rzekł:

— Oto moja pociecha wszystka, którąć oddaję panie Wawrzyńcze na zadatek zgody między Otokiem i Zawadami. Dwa zacne klejnoty oby się jak dawniéj kochały na kraju pożytek wielki! *dixi.* Jakoż odtąd już i słowa *non dixit.* A zalotnika druhy na on czas podali misterną szkatułkę z podarkami dla narzeczonéj, które składały się z sztuki starodawnéj makaty pozłacanéj, pięciu biczy korali, i wytartéj jubki popielicowéj z Weneckiego aksamitu poszyciem spłowiałém jak to zwyczajnie szlachecka spuścizna w dziesiątém pokoleniu.

Wawrzyn gapa skrobał się po głowiźnie lichéj, zapomniawszy do tego potrzebnéj oracyi, oczami pożérał wdzięki cudne Basine, a reszta Jastrzębców nie rezolutniejsza téż jako pan młody, jeden nóżką tupał, drugi czapkę w palcach kręcił, trzeci bębnił palcami po drzwiach których pilnował się szczodrze, proga się dzierżąc, a gawędki i półtorasta słów przez cały czas nie było. Było to rankiem, stanęła wódka Gdańska, na rożenkach suszone śliwy z hanyżem, chléb bielusieńki, masło złote; jam

zapił do gości, tu poprawili się Jastrzębce a nawet pan Wawrzyniec po drugim kielichu pestkówki przemówił. Na obiedzie atoli nie zostali, wymawiając się potrzebą udania się do parafii z zapowiedziami.

Spojrzałem za odjeżdżającymi i nie żal mi było gości. Pani Agata perswadowała sobie że Basia Janka zapomni, ale nie znała swego dziecka, tak twierdząc. Jam pocieszał nieboże mówiąc o dostatku Wawrzyna, o podarkach bogatych a ona mi na to:

— Janko innego nie dawał mi podarku jeno skaplerzyk z jarmarku, a co dzień kwiatków mi przyniósł świtaniem i przed oknem komory rozsuł, kocham ci ja go za to i wolę jego kwiaty jak one korale i makat złoty. Nie chcę nikogo jeno mojego Janka, bom mu przysięgła, bo go jednego miłuję.

III.

O płochości niewieścia! miałażbyś ogarnąć i Basię urodną, miałażby i ona zapomnieć affektu tak gorącego?! Biega jak sarenka rącza, jagody ma rumiane, czoło i szyja blade, usta cokolwiek za suche, mało ją obchodzi już Janko bo go nawet nie wspomni jeno czasem zaduma się i spyta: matko, a kiedy moje wesele? Potém zaśmieje się tak szalenie jakby z choroby, w rączęta klaszcze aż matka lęka się jak strachu, tych dziewczyny śmiechów.

Myśl bo wyborna była, głowacz z pana Grzegorza, zwolna coraz to ciszéj, a co dziwna nieraz widzisz bydło Otockie aż pod Zawadami, Zawadzkie aż pod Otokiem na kontrowersie i cicho, nie masz hałasu i bitwy. Do Kopca myszate wożą drzewo z Zawadzkiego lasu, za przy-

kładem Kopca cały Otok idzie, głodny drzewa zwłaszcza; i pokój zda się wrócił, o niczém gadania nie masz jeno o weselu na Kopcu. Pan Wawrzyn trzy razy przez tydzień zajeżdżał do narzeczonéj, dwa razy konno, trzeci raz nową bryczką zieloną na sposób kałamaszek Litewskich plecioną z rokity, czupryny podgolił, wąsa przykręca więcéj, a wesołość Basi tak go nieraz rozrucha że śmieje się i mówi. Ale w końcu téj krotochwilności Basinéj tak zadźwięczy dziwnie jakiś śmiéch brzydki, że Wawrzyn w tył odskoczy. Ona klaszcze w rączęta, śpiéwa o barwinku piosenkę, a róże jeszcze bardziéj kwitną na jéj licu, tylko usta coraz to suchsze, bledsze a czoło i szyja żółciejsze.

...Przyszedł i dzień wesela Basinego.

....Z całego Otoku i Zawad całych sproszona szlachta szykuje się na hulankę, zapomniawszy urazy wszelkiéj i procesów trybunalskich. Ponoć to nigdy kobiéta weselszą nie jest jako matka w dzień córki swojéj zaślubin Ona płacze i powiada: że jéj kłopot o przyszłe dziecka w pożyciu małżeńskiém szczęście. To bajka. Każda matka ślepa naówczas, wié czego patrzéć winna ale nie widzi, jeno raduje się i pyszni że dochowała się pociechy, zostanie babką, ujrzy drugie swoje pokolenie. Takci właśnie pani Agata. Chociaż Basia nie płacze i sama zbiéra strój rozliczny do ślubnego ubrania, pani Agata łzy ociéra a trąca kieliszkiem miodu z kumami co jéj pomagają w domowym zachodzie, to w strojeniu panny młodéj. Pan Grzegórz siedział strojniéj jak zwykle odziany z żołnierska i milczał swoim obyczajem. Około niego kilku z Toporców gawędzi to o tém, to o owém, aż téż i pannę młodą ubrali, a z cymbałami, janczarami huczno zajechała kalwakata wszystka z Zawad, z panem

Wawrzyńcem czerwonym na czele. Dziéweczki śpiéwały swoim obyczajem smutnie u drzwi komory, kędy Basia zamkniętą była. Weszła młodź do izby, skłoniła się dziadkowi i matce o pannę do ślubu prosząc. Uczęstowano drużynę, drzwi od komory otwarły się szeroko i druchny wywiodły siostrzycę. Ale teraz zląkłem się Basi. Śmiała się śmiéchem takim jak nie widziałem nigdy. Choćby i piekło samo na tych licach igrało, jeszczeby był uśmiéch weselszy! Matka do ucha jéj szepce by dziadka o błogosławieństwo prosiła, Basia do starca się zbliża, na kolana upada, w oczy mu zajrzy i mówi głoskiem dźwięcznym:

— Wszakże kontenci jesteście ze mnie dziaduniu, jam woli waszéj posłuszna, ale za to nie wygnacie mojéj biédnéj matki, ona was będzie do śmierci pielęgnować. Wszakże prawda dziaduniu!

P. Grzegórz patrzy jéj w oczy i przestraszył się mocno, ściska jéj rękę, a ta ręka go parzy.

— Co tobie jest dziécię? ręka twoja jak ogień, oczęta jak umarłe, a usta spieczone.

— Nic mi nie jest dziaduniu, błogosławcie mi proszę, a razem przyrzeczcie nie opuszczać méj matki!...

— Boże dopomagaj ci na długie życie i pomyślność...

..... Wtém zatętniało w dziedzińcu i dwaj jeźdźcy od złota i srebra lśniący u słupa wiążą konie a potém wchodzą do izby pomiędzy gościnę. Jako lalki wymuskani choć postawa rycerska, to jedno zgadzało się z drugiém. Dworsko i składnie pokłonili się gościom, pytają o pana rotmistrza, pokazano im starca błogosławiącego dziéwkę urodną.

— Pan mój kasztelan Trocki, mówi jeden, tego herbu co szlachta z Otoka, prawowierny Toporczyk dowie-

dziawszy się o weselu waszéj wnuki zjeżdża cieszyć się z braćmi Toporczykami z Otoka..... i z tém oznajmieniem nas przysyła, azali w gościnę go przyjmie pan Grzegórz Topor, rotmistrz chorągwi królewskiéj ś. p. Jana trzeciego.

Podniósł się p. Grzegórz, a przybrawszy postawę godną rotmistrza, odpowiada grzecznie....

— Brat Toporczyk, czy chudopacholski czy kasztelan u braci Otockiéj mile widzianym będzie, oznajmujcie to panu swemu.

Skłonili się młodzieńcy, koni dosiedli i galopem ku lasowi pobiegli.

W całéj drużynie szmer powstał, rosła ciekawość, a Toporczyki wszyscy tak dęliśmy, jakoby jednego herbu zajeżdżał król do braci Otockich. P. Grzegórz siadł jak piérwéj i milczał. Ale serce mu gwałtowniéj biło, muskał czuprynę, pokręcał wąsa, jednakże zrozumiéć nie mogłem tego kłopotu jego. Nie piérwsze to na Kopcu senatorom gościć w Otoku, ale pana Grzegorza pycha w tém nie rosła, jednakże teraz więcéj zaambarasowany jak kiedy.

Wysypała się wszystka gawiedź na ganek, a wszystkie oczy na drogę ku borowi zwrócone były. Niedługo tuman kurzawy zwiastował gości. Droga była niewielka od boru do Kopca Otockiego, niedługo téż rozpoznaliśmy piękną karocę poszóstną, z lauframi na przodzie złotogłowem odzianymi, z forysiami, hajdukami, a około karocy dworzanów konno do dwudziestu. Milczenie było głębokie, wszystkim oczy na wiérzch wybiegały prawie. Rzecz dziwna droga kręta, a kasztelańska karoca jakby po najlepiéj znajomym gościńcu omija Bożą mękę, potém miedzą Kajetanową zbacza, daléj

przez podwórko chłopskie z possesyi pana Michała i daléj prosto w dziedziniec wspina się na Kopiec p. Grzegorza. Stanęła karoca, czapki szlachta zdejmuje, a hajduki spuszczają stopnie. Wysiadł mężczyzna około lat czterdziestu, pięknéj, rosłéj postawy. Kontusz miał haftowany perłowy, order białego orła na piersi, wielki złoty łańcuch na szyi, czapka z czaplem piórem a spinką o błyszczących kamieniach. Twarz pogodna, piękna, otyły mężko, pokłonił się z uśmiéchem serdecznym, ale stanął, o dziwy, słowa przemówić nie może, a łzy mu w oczach błyszczą. Dokoła obejrzał się jak po znajomych kątach, nareszcie zdobył się na słów kilka.

— Witam panowie bracia! Niech będzie Bóg pochwalony.

A szlachta huknęła jak rajtary na komendę:

— *Vivat* kasztelan Trocki!

Kasztelan do izby wchodzi, pan Grzegórz siedział w swojém kreśle, podniósł głowę, patrzył chwilkę jakby usiłował co rozpoznać.... A pan kasztelan do nóg na twarz upada, ryknie całym głosem i stopy p. Grzegorza całuje....

— Mój ojcze najukochańszy! mój ojcze!

Zmarszczył brwi p. Grzegórz, odsunął się na bok i dumnie zawoła:

— Ja jednego tylko mam syna, który za wolą Bożą gdzieś tuła się po świecie, dwadzieścia ośm lat zapominając o ojcu. Ale i ten gdyby wrócił, biedak czy kasztelan, aniby staremu ojcu chudemu szlachcicowi karocą złoconą świecił w oczy, aniby w taki sposób na Kopiec zajeżdżał. Mój syn na koniu szlacheckim podjezdku, w sukni skromnéj zajechałby w ojcowski dzie-

dziniec i z pokorą przebaczeniaby prosił za dwadzieścia ośm lat kłopotliwych myśli i utrapienia....

Struchleliśmy nie wiedząc co to znaczy. Byłżeby to Jacek, ów pędziwiatr, co mając lat trzynaście w świat poleciał daleko? P. Grzegórz stał z poważną i groźną miną odsunięty na boku komnaty, a na środku pan kasztelan klęcząc wyciągnięte trzymał ręce ku ojcu.... Obadwaj milczeli i my oniemiali staliśmy dokoła.

— Ach rodzicu! przebacz mi, przebacz! wszak przez te lata pracowałem na dobre imię, a wykonywałem przysięgę w dziecinnych latach uczynioną, że nie powrócę do ojcowskiego domu, aż zostanę zacnym człowiekiem. Jakoż dziś przynoszę wam ojcze w dom starodawny jeszcze jedno senatorskie krzesło, przebaczcie ojcze!... Litości błagam!...

Gdy to mówił kasztelan łzy mu z oczu leciały grochem, a p. Grzegórz powoli miękczał, aż po starém licu dwie łez puściły się strugi. Postąpił krokiem naprzód, kasztelan znowu całuje jego stopy, podnosi go starzec, do serca przyciska wołając:

— Ach! przecież ty krew moja rodzona, jakże ci przebaczyć nie mam!,

— *Vivat*! Niech żyją Grzegórz i Jacek Topory! krzyknie szlachta: a pan kasztelan z kolei ściska wszystkich i ojca znowu. Dziwnie dobrą miał pamięć pan Jacek. On przypominał sobie imiona wszystkich. Starca za kolana ściskał, rówiennikom w objęcia się rzucał. O! ty perło Otocka, ty rubinie Toporczyków kosztowny, znalazłaś się przecie zgubo Otocka, byśmy cię do serca cisnęli znowu! O radości nieporównana!

— Panowie, proszę o głos!

Był to pan Aloizy z kielichem w ręku. „Prosimy!" odpowiedziano.

Pan Aloizy głowacz nie lada, taką *ex abrupto* wyciął perorę:

— „*Sic fata voluerunt*, iż długo zwaśnione umysły Toporczyków z Jastrzębcami *eo die* przyszły do zgody *et ad niepamencium* uraz wzajemnych, kiedy Toporczykom zguba wrócona jest, kiedy Otocka perła *et lumen ignis celestis* w rodzinne progi stawia się, *ut omnes fratres Otocienses in fulminatione animorum et concordiae* podniesionéj, w uściski rzucili się bratnie. *Hic dies* tyle świetny na całą parafię Zawadzką niechaj będzie zarazem Jastrzębców z Toporami zgodą, bracia za zdrowie miłości sąsiedzkiéj a razem na cześć kasztelana Trockiego ten wnoszę kielich! *Corde et animo dnum videre volo!*"

Pan Aloizy powiedział to bez zająknięcia, uśmiéchnął się kasztelan; mój Boże, jakiż to pan serdeczny, każdego osobno za spełnienie toastu ściskał.

Ale uciecha powszechna razem zerwała się jak piorunem rażona, chciano przedstawić jaśnie panu wujowi pannę młodą, szukają jéj wszędzie, a Basi nie ma!

Jakby mię kto w serce ukłół! Wnet stanęła mi na pamięci cała rozmowa kochanków, „Basia utopiła się!" krzyknąłem i biegnę jak szalony, sam nie wiém gdzie, czy do rzeczki czy do studni, a studni tyle!.... Rozbiegli się wszyscy, wołają: Basia utopiła się; pytają gdzie? ja sam pytam i nikt nie wié gdzie. Pośród tego zamieszania ukazuje się dworzanin zapewne z orszaku kasztelańskiego cały zmaczany, a na rękach niesie bezwładne ciało Basi. Przemokły suknie i stroje ślubne, u rozpuszczonéj kosy wisi rozmarynowy wianek, a lica Basi trupiéj bladości. Wiécie kto ją wyratował, oto Janek! Jak to było

potém o tém. Teraz do ratunku! Śliczne rzeczy w dzień wesela żeby się panna młoda utopiła, ratują wszyscy, spirytusami, octami trą; odetchnęła, poglądają nareszcie te oczęta czarne, Basia żyje, wieść dokoła leci a pan Wawrzyniec stoi jak gap' i powtarza za drugimi: „Basia żyje!"

IV.

....Ej! lepiéj jak w dwa tygodnie dopiéro dogadać się było można z Jankiem. Jakoż nie było pytać się o co kiedy kłopoty minęły, ale ciekawość przeklęta pokoju nie dawała człowiekowi; radzi byliśmy słyszéć opowiadań kasztelana, aleć tam dla Otockiéj szlachty nie tak ciekawa historya jak się tam robią na wielkim świecie kasztelanowie i wojewodowie. Ot zwyczajnie, Jacek za próżniaczkę i nieposłuszeństwo bity od ojca w domu, dał drapaka w świat zgubiwszy cielę w boru które z inném pasł bydłem, jak to u drobnéj szlachty. Spotkał wielkiego pana, pan się wypytał o rodzinę, wziął chłopca jak cacko do zabawki, a uczyć kazał z swemi pacholęty. Z chłopca drab wyrosł, dworzanin, żołniérz, z kolei od pańskiego orszaku do królewskiego idzie dworu, a tam zasługa sypie mu dostatek i honory. Przed upadkiem Augusta II już był rotmistrzem królewskiéj chorągwi, za powrotem Augusta postąpił na starostwo Bełzkie, daléj i kasztelan Trocki, bogacz ożeniony z koligatką Radziwiłłowską, ba! człowiek młody jeszcze wojewodą, hetmanem, a potém królem być może! szlachcic to przecież a z Toporczyków Otockich!

Co zaś do pana Janka z tym rzeczy tak się miały:

Zabrawszy z domu trzy tynfy i karabelkę ojcowską, piechotą ruszył ku Warszawie szukać szczęścia. Szedł

dzień jeden i drugi, po dworach panowie zacni, on nigdzie służby nie szuka jeno daléj idzie od domu, już to widocznie Pan Jezus tak chciał. Aż dnia ósmego spotka w podróży także pana kasztelana Trockiego, na którego karocy herb Topór biały w polu czerwoném. Topór i Topór, śmiało tedy zachodzi przed senatora, skłonił się i rzecze!

— Jaśnie panie! Obaśmy Toporczyki, ty kasztelan ja chudeusz z Otoka: szukam służby, a jako swój do swego, jaśnie pana spotkawszy o służbę prosić go śmiały jestem!

— Z Otoka Toporczyk?

— Tak panie kasztelanie.

— Z Sieradzkiego województwa?

— A nawet z Zawadzkiéj parafii, czy jaśnie pan zna Otok?

— A stary rotmistrz Grzegórz żyje jeszcze?

— Żyje aby mi kamieniem padł na serce!

— Jakto, czyliż to wróg twój?

Janko wszystko opowiedział.

Kasztelanowi łzy w oczach stanęły.

— Ja do Otoka jadę właśnie, do dworu mego cię przyjmę, uczciwie jako krewniaka pomieszczę i opatrzę, masz mi tylko przez drogę język za zębami trzymać, a i Basi dostaniesz i szczęśliwy być możesz!

Trudno opisać radość Jankową, a potém zadziwienie kiedy mu w Warszawie na osobności kasztelan pochodzenie swoje opowiedział. Następnie świetnie przybrany Janek w pańskim orszaku pięknym Arabskim toczył dzianetem; dziwili się dworzanie téj poufałości, jakiéj dozwalał piechotnemu szlachetce senator pan wielki. Janko na wszystkie pytania milczał jak zaklęty, przez całą

drogę. Ale kiedy rankiem dnia jednego do Zawadzkiego kościoła podjeżdżano, i kasztelan wysiadał pomodlić się przy dniu niedzielnym, Janko dowiedział się o swojém nieszczęściu i jak szalony pognał czwałem do Otoka. Za sadem pana Grzegorza była świętego Jana kapliczka nad rzeczką bystrą Widawką. Tam zwykle schodził się z Basią u płota pasieki. Kiedy pognała go boleść szalona, instynkt tam go zawiódł gdzie Basię znajdował najczęściéj. Dziwném zrządzeniem Opatrzności dojrzał ją i teraz w tém miejscu. Basia klęczała u proga kaplicy i modliła się gorąco. Janek konia zdaleka wstrzymuje, zsiada i cicho zbliża się i kryje za ścianę kapliczki. Basia modliła się i płakała, a modliła w te słowa:

— „Boże wielki, przebacz mi grzéch który popełnię! Tyś mi dał życie, twórco nieba! tobie rząd jego należy. Ślubowałam Jankowi miłość moję, a nie pozwalają mi ludzie dochować mu wiary! Boże wielki, tyś wielki Ojciec nasz; przyjmij mnie na łono swoje, kędy oczekiwać będę wierna mojemu ślubowi Janka mojego, Boże odpuść! Boże zmiłuj się!"

Ledwie to wymówiła, do brzegu rzeki biegnie, stawa i ogląda się wokoło. Janko wybiega z kryjówki, spostrzegła go Basia, a myśląc że to widmo kochanka pilnujące jéj wiary, przelękniona krzyknęła i rzuca się w nurt bystry co prędzéj, jakby chciała prędzéj z swoją wiarą uciec tym ludziom którzy ją prześladują!

Janko piorunem rzuca się w wodę. Długo nurt bystry nie pozwala mu schwycić drogiéj kochanki, siła atoli i rozpacz zwyciężają, i Janko wynosi bezwładne ciało Basi do brzegu. Po długich daremnych usiłowaniach wrócenia jéj życia, biegnie dźwigając Basię do Kopca, na biały zanosi dworek, a tam usilne zabiegi wróciły żywot

sierocie. Rzecz oczywista że Jankowi już teraz szatani z piekła nie odebraliby Basi. Po krótkiéj chorobie przyszło dziéwczę do zdrowia, jagody zakwitły żywo, a kasztelan wziąwszy na się kłopot pogodzenia Jastrzębców z Toporami, a razem ułagodzenia panów Aloizego z synalem, niedługo na białym dworcu Otockim wyprawił kochankom wesele. Lat temu już siedm blizko jak o kontrowersach nie masz żadnéj mowy pomiędzy Otokiem i Zawadami. Pan Wawrzyniec pojechał z kasztelanem jako dworski, Janko z Basią opatrują starego pana Grzegorza, co od znalezienia syna mówny i wesoły po dawnemu.

.....W dworku białym na Kopcu wspaniały był pogrzeb. P. rotmistrz Bogu ducha oddał, kasztelan łzami zlawszy ojcowskie zwłoki pogrzebł je w grobowcu wspaniałym przy nowym murowanym kościele w Zawadach, co go sumptem własnym przed trzema laty zbudował. Kopiec dziedziczy Maciaszczyk Janko z Barbarą, których Bóg obdarzył już czworgiem Toporczyków na chwałę Bożą i pociechę Rzeczypospolitéj.

Pisałem w Dzierżązny d. 10 maja 1846 roku.

KRONIKA LITERACKA.

Powieści Elżbiéty z hr. Krasińskich Jaraczewskiéj.

Pisma które mają na celu ukształcenie płci pięknéj, poczytujemy za pismo rzetelnego znaczenia w literaturze. Płeć piękna nie jest tylko błyskaniem w życiu społecznem. Płeć ta z swego zadania wzbudza piérwsze kierunki w duchach noworosnących, strażniczką jest cech domowych, z missyi téj albo innéj społeczności wynikłych i pokształconych, jest nietylko fizycznie pokoleń spółrodzicielką. Pisma które mają za przedmiot ukształcenie téj płci w danéj społeczności krajowéj, mają w swéj istocie za przedmiot: byt przyszły téj społeczności.

Dwojaki jest wprawdzie zawód, lub raczéj dwa są zwykle okresy jednego i tegoż zawodu, w dzisiejszém praktycznem życiu wszelkiéj kobiéty. Zawód najprzód dziewicy salonu który jest przejściem tylko do zawodu żony i matki, i zawód matki. Cenimy i uwielbiamy te środki które mają na celu ukształcenie to piérwszego zawodu, jeśli wszakże mówimy tu o niewieście jako podstawie rodzin i społeczności, nie możemy zapewne myśléć o znaczeniu jéj jako *dziewicy salonu.* Pani domu, małżonka, sąsiadka, matka, dzieci i córka kraju, to są stany i względy. które zadanie płci pięknéj czynią lub czynić mogą dla społeczności żywotném. Większą lub mniejszą trafność w kierowaniach do przebycia tych stanów dodatnio, poczytujemy za miarę wartości pism które są poświęcone tym kierowaniom.

Literatura nasza do ostatnich czasów zbyt niezamożną była w ten rodzaj pism o jakim mówimy. Jeszcze w drugim dziesiątku naszego stulecia prócz przekładu obyczajowych powieści Pani de Żanlis, nic prawie nie mieliśmy do dania w ręce młodéj osobie. Czas ów był wszakże przeważeniem długiéj stanności. Przeważenie to okazało się nawet owszem pod wróżbą przychylną. Mniéj łatwe i mniéj powabne zadanie trafiania do przekonania i pojęć młodego i dziecinnego wieku, to zadanie wymagające (prócz usposobień głównych) pewnego poświęcenia się przenikliwości, tkliwości, i że tak powiémy kobiecéj drobiazgowości, pochwyconém i dopełnianém być wówczas zaczęło właśnie przez pióra kobiét. Za danym szczęśliwie przykładem jakoby hasłem, do pisania w języku krajowym, przez kilka najznakomitszych z położenia towarzyskiego osób (jak autorki: *Malwiny*, *Pielgrzyma w Dobromilu*, *Myśli o wychowaniu P....* i t. p.) coraz liczniejszy ukazywać się zaczął szereg autorek, a z liczby ich dwie mianowicie daléj—celem, naturą kroków i rozwinieniem się piérwsze przed innemi zajęły miejsce: autorka Pamiątki po dobréj matce i autorka powieści o których mówimy, pani Jaraczewska.

Pani Jaraczewska swe postrzeżenia nad światem, przestrogi i kierowania udzielała w kształce powieści. Powieść była jedyną formą nauczania autorki. Powieści te pani Jaraczewskiéj, ile przypominamy, w czasie ukazywania się swego nie sprawiały wielkiego rozgłosu. Z treści swéj towarzysko-obyczajowe, spółczesne, ukazywały się w czasie kiedy popęd i smak ogólny w literaturach zwróconym był ku romansowi historycznemu. W tych (tak zkądinąd jeszcze niedawnych) latach, przekłady romansotwórców jak *Walter-Skott*, *Cooper* i t. p. zajmowały i u nas, jak wszędzie, głównie czytającą publiczność, a pisarze jak *Bronikowski*, *Bernatowicz*, i autor *Jana z Tęczyna*, *Wężyk*, *Skarbek* i t. p. nie jeden w tymże rodzaju utwór z dziejów krajowych nieustępujący obcym przedstawili. Śród tego upodobania, tych zjawisk, powieści o których mówimy, bez szumnych pociągających napisów, bez imienia autorki, bez

ozdób nawet zewnętrznych, w siwych, bibulastych sukienkach ukazywały się i przemijały prawie niepostrzeżone. Z owoców jednak poznajemy rodzaj zasiania. Inne powieści pani Jaraczewskiéj, upodobanie w nich z biegiem czasu, zamiast zniknienia całkowitego, wzniosły się. I właśnie otrzymujemy wydanie ich nowe, prześliczne, z wizerunkiem autorki oraz krótkim ale zajmującym jéj życio-rysem (*). Wydanie to w dwóch piérwszych tomach które nas już doszły, obejmuje *Zofię* i *Emilię* powieść w dwóch częściach, oraz *Wieczór Adwentowy* obejmujący według treści, powieści trzy, także w dwóch częściach. Dwa tomy następne mieścić mają powieść we cztérech częściach: *Piérwsza Młodość*, *Piérwsze Uczucia*.

Liczba utworów pani Jaraczewskiéj jest szczupłą, szczupłość ta jednak nie przeszkadza nam do dostrzeżenia i oznaczenia bliżéj ich charakteru. Rodzaj i przyczynę tego a nie innego charakteru powieści pani Jaraczewskiéj tłómaczą nam z pewnéj strony szczegóły jéj życiorysu. Autorka ta żyjąc w kole ukształconego towarzystwa, i w świecie tak zwanym wielkim, doznała téż jego wpływów; okoliczność jednak iż blaskiem wdzięków nie ćmiąc, nienarażoną była na ułudy i oślepienie, dozwoliła jéj bezstronniéj i zimniéj osądzać te wpływy; szczęśliwość zaś jaką następnie znalazła w pożyciu małżeńskiém, i wreszcie owém zepsuciem światowém nieskrzywiony (a wszelkiéj duszy *wrodzony*) rozum sprawiły: iż bez zawiści, owszem z miłością i bezpieczeństwem, na ów świat o którym wspominać lubiła, spoglądała.

Powieści pani Jaraczewskiéj sąto, jak rzekliśmy, obrazy z życia towarzyskiego nam spółczesnego. Osoby więc i wypadki w tych powieściach, sąto osoby codzienne, wypadki potoczne, wzięte ze sfery owego koła towarzyskiego które autorka znała wyłącznie. W powieściach pani Jaraczewskiéj nie napotkamy wcale obrazu charakterów mniéj zwykłych, dziejów namiętności szczególnych, starć silniejszych

(*) Przez pannę *Wiktoryę Ossolińską*.

ze światem, walk z losem, nie napotkamy tym więcéj posuwanych w tym kierunku wejrzeń wewnętrznych; jeden tylko odcień śród społeczeństwa jest cechą wszystkich. Ale w opowiadaniu autorki, na stopniu i w tych granicach jakie sobie zakreśliła jest *prawda*, a cecha ta sama przez się pożądane tylko może wydać owoce. Jeżeli powieści pani Jaraczewskiéj w swéj treści, tojest określaniu wypadków zewnętrznych, są tylko malowaniem klassy, szkołą dla klassy; w dotykaniu rysów wewnętrznych (ogólnych ludzkich), stają się powszechnego użytku. Szczegóły tych powieści są z prawdy. Przedstawienie więc w nich szeregu wypadków z życia towarzyskiego jest przedstawieniem obrazu w jego całości, tojest tak stron dodatnich jak stron ujemnych tego obrazu. Każda myśl, każde słowo, są w nich z doświadczenia żywego idące, ztąd téż dla serca i myśli czytającego stającemi się żywym kierunkiem. Nie historyczne i nie fantastyczne powieści pani Jaraczewskiéj, może nawet z zadania swego nie miały na celu być obyczajowemi, obyczajowość w nich jednak staje się naturalném następstwem wierności w opowiadaniu. Obrazy pani Jaraczewskiéj są z prawdy, wszelkie więc w nich rysy, postacie, sąto rysy, postacie żywe, rzeczby można nam znane, raz gdzieś widziane. Wypadki, charaktery, rozmowy, kreślone obyczaje, zwyczaje, domy, dwory, zabawy, figury dworskie i t. p. wszystkie są w nich miejscowe. Potoczność, która, jak rzekliśmy, jest podstawą opowiadania autorki, tłem jéj powieści, nie przeszkadza skuteczności ich środków. Obyczajowa przestroga z owéj prawdy szyku wypadków wywiązująca się lubo zawsze, jak przedmiot główny, jest prosta, niemniéj jest przeto jasna. Dla młodych np. osób płci pięknéj, które jedynie w świat wierzą, które ukształcenie dla świata (do jaśnienia w salonie świata) zaszczyt powinności poczytują, którego dosięgać mniemają, powieści pani Jaraczewskiéj stać się muszą bezlitośném odczarowaniem. Osoby te ujrzéć tu muszą iż innych potrzeba warunków i innych ziarn, iżby te wydać mogły kwiat szczęścia familijnego, kwiat jedynego (dla niewiast) szczęścia rzeczywistego. Przema-

wianie autorki do czytelniczek nie jest to ani najgrawanie się ostre, ani surowa groźba, ciskanie w rozpacz; cel swój wszakże równie dobrze osięga przez napominanie łagodne, łagodny pociąg. Figury powieści autorki nie sąto jakieś niezwykłe, silnie namiętne, i przychodzące na niepowszednie dzieje bohaterki, figury te sąto lub z gruntu dobrych zasad młode osoby, w swych lekkich zetknieniach ze światem, z drogi niekiedy surowéj cnoty zbaczające, lecz na drogę tę wnet wracające (takiemi są np. bohaterki powieści: *Emilia*, *Aniela*, *Augusta*, *Karolina* i t. p.) a osoby te samą pogodą swego losu pociągają; lub sąto osoby z sercem z gruntu zwichniętém (jak *Delfina*, *Matylda*, *Łucya* i t. p.), a samo lekceważenie i rodzaj wzgardy jakiemi traktuje autorka osoby równego zadania śród społeczności, może skuteczniejszą są nawet przestrogą, nad widok jakowych wielkich i przerażających katastrof.

Styl powieści pani Jaraczewskiéj odznacza *jasność*, *dobitność*, *męzkość*; nie znajdujemy w nim ani rozwleczeń, ani przymusu, ani (w przeprowadzeniu myśli) czczego rozumowania, powszednich morałów; jeśli w swém opowiadaniu autorka chce zwrócić uwagę na *znaczenie* wypadku, i wskazać jako morał, *zastosowanie*, tłómaczy się i w tym razie praktycznie tojest przez *porównanie*, a szczegół ten opowiadaniu autorki niejednokrotnie odcień poetyczności nadaje (*).

Dodać można: iż *jasność*, pewna *poetyczność*, *praktyczność* jak zkądinąd wiara *w szyk*, *jedność*, *harmonię* oraz *dwustronność* stworzonych rzeczy, te cechy które na stopnie

(*) Jedyny zarzut który stylowi pani Jaraczewskiéj uczyniébyśmy mogli jest ten: iż autorka przyzwyczajona z lat młodych do pisania w języku obcym (jak to sama wyznaje w przedmowie do piérwszéj swéj powieści: *Zofia* i *Emilia*) nieraz kładnie wyrażenia i zwroty których zrozumiéć nie może czytelnik Polski. Wada ta rzadka już w *Wieczorze Adwentowym* a w powieści *Piérwsza Młod.* prawie niknąca, przeciwnie, nader często napotykaną jest w owéj Iszéj powieści. Niesprostowanie tych wad w nowém wydaniu poczytujemy za winę wydawcom.

jawne, w granicach szerszych miały wkrótce odznaczyć nowych pisarzy w literaturze naszéj, w powieściach pani Jaraczewskiéj już na skale swego przedmiotu odbite postrzegamy. Autorka tak dla przyczyn wewnętrznych jak i zewnętrznych nader słusznie nadała swym powieściom nazwę rodowych. Nie ma, być może, matki któraby już nie dała i nie poleciła do odczytania swym córkom powieści pani Jaraczewskiéj, dla osób wszakże nieznających ich jeszcze a młodych, zamiast przywodzenia treści powieści (którąby była tylko powtórzeniem codziennych wypadków każdego) przytoczymy tu mały wyjątek dla poznajomienia praktycznie a bliżéj z zasadami autorki. Dla przykładu bierzemy tu mały urywek z *opowiadania Anieli* t. j. drugiéj powieści *Wieczoru Adwentowego.* Opowiadanie w ustach bohaterów nie jest to wprawdzie celująca strona talentu pani Jaraczewskiéj; autorka ta wyżéj zwykle stoi w określeniu przymiotów i wypadków zewnętrznych, jak w rozwijaniu uczuć wewnętrznych. Jako na wzór toku opowiadania, wskazujemy np. na liczne miejsca w powieści *Zofia* i *Emilia* i całą powieść *Piérwsza Młodość*, *Piérwsze Uczucia* gdzie w ogóle zalety autorki są na stopniu rozwicia. Urywek z opowiadania Anieli przytaczamy jedynie dla poznajomienia bliżéj z odcieniami jéj zasad.

Aniela (bohatérka powieści którą w czasie Wieczoru Adwentowego opowiada nam sama), córka dobrych i dosyć zamożnych rodziców, oddaną była przez matkę dla piérwszego wyjrzenia na świat do któregoś z miasteczek prowincyonalnych na zabawy karnawałowe, do domu niejakiéj pani *Prokuratorowéj*, pod opieką pani *Pelewskiéj* (dawnéj przyjaciołki matki). Dom pani Prokuratorowéj był jednym z wytworniejszych w owém miasteczku. Dom ten nie był wcale zepsutym; zasady pani Prokuratorowéj nie wiodły ani do zbrodni ani do występków; dla Anieli jednak przywykłéj do cnót domowych, nie jeden szczegół który tu spotkała wydał się lub gorszącym lub dziko. Boleśnie np. stało się jéj zaraz dnia 1go przyjazdu, kiedy udawszy się do snu znalazła dla siebie wygodnie zasłane łóżko, a dla pani

Pelewskiéj na jakowymś tapczanie czy ławie; przykrém dla niéj było całe obchodzenie się z góry pani Prokuratorowéj z panią Pelewską. Zgorszyła się Aniela słysząc, jak w czasie którejś wizyty miejskiéj *Łucya* (jéj rówieniczka) wymawiała swéj matce niechcącéj jechać na teatr dla zdrowia, iż „chodzi co dzień do kościoła i tam marznie." Dziwnemi się wydały udzielane jéj przez panią Prokuratorową poważnie nauki np. takie: iż panny powinny na świecie ukrywać swe lata, bo mężczyźni zwykle dodają; iż należy się starać o tłum wielbicieli choćby dlatego tylko aby potém odmawiać i t. p., tym zaś więcéj zgorszyła się dnia któregoś, gdy na użalanie się jéj na drogość poczynionych sprawunków w magazynie, odebrała od pani Prokuratorowéj, wyrzeczone podobnie *serio* i z ofuknieniem takie przestrogi: iż należy uważać na *przyzwoitość* w postępowaniu, iż można się ukryć i nic nie dawać na *kwestę*, na *składki*, targować się z *rzemieślnikami*, *żydami*, ale trzeba się tego wystrzegać i być wspaniałym kiedy się kupuje w modnym sklepie, bo możnaby podpaść obmowie" i t. p. Wypadek wszakże który odznaczył głośnie pobyt Anieli w domu pani Prokuratorowéj i wspomnienie na który niepokoiło ją daléj, był to szczegół jéj własnego uczucia. Głównym przedmiotem zajęcia się dam owego miasteczka, celem ich myśli, zabiegów, intryg, był owéj zimy młody kapitan konsystującego w miasteczku wojska hr. *Borelski*. Hr. Borelski zajął się przed innemi Anielą w czasie zabaw karnawałowych; zajął się jedynie dla zabaw, Aniela czuła to, nowemu jednak uczuciu (które poczytywała za *wdzięczność*) oddała się za wyłącznie, za silnie, z zapomnieniem na inne uczucia, nawet na obowiązki. Przytaczamy tu już jéj własne wyrazy: „Z coraz większą przyjemnością bywałam w świecie: ubranie moje już mi nie było obojętném, już nieraz nawet z Edmundem wyszydzałam śmieszność stroju lub tańca innych.

„Prokuratorowa cieszyła się że jéj wszyscy zazdroszczą uczęszczania w jéj dom hrabiego Borelskiego. Pani Pelewska nieznacznie z łagodnością czuwając nademną, wyba-

czaniem już tylko wzywała mego zaufania, lecz ze smutkiem doczekać się go nie mogła. Uznawałam jeszcze jéj dobroczynny wpływ w opiece którą mi na świecie użyczała *półkownikowa*. Przekonana jestem albowiem dotąd, że jedynie jéj dobroć i szacunek, który powszechnie wzbudzała, osłoniły mię od obmowy pomimo wszystkich szeptów i zazdrości. Pupilkę kwaśnéj prokuratorowéj byłby każdy z ochotą zganił; nikt nie śmiał posądzić ani oczernić przyjaciółki półkownikowéj. Edmund atoli, wystrzegając się zarówno ich obydwóch, jako i pani Pelewskiéj nade mną dozoru, dwuznacznemi jedynie wyrazami miłość mi swoję oświadczał. Ja mu nic nie odpowiadałam, a jednakeśmy się przedziwnie rozumieli. Raz tylko w gry różne grając, pytano się każdego jaki kolor przekładał. „Niebieski, odpowiedział Edmund, bo takie są obłoki które aniołów otaczają" i to mówiąc spojrzał na mój szal niebieski. Zarumieniłam się i tak zmieszałam, że gdy na mnie koléj przyszła, odpowiedziałam niebacznie patrząc zamyślona na wyłogi Edmunda „karmazynowy, bo nasz miejscowy." Zaczęto szeptać, pomiarkowałam się, ale Edmund był tak szczęśliwy, że na wpół tylko żałowałam mojéj nieroztropności.

„Odtąd zawsze mi w niebieskim papierze karmelki przynosił. Wywdzięczając się mu za to chciałam i ja także włożyć raz karmazynową szarfę. „Anielo" rzekła w tenczas nieco surowo pani Pelewska, tojest zdradliwy kolor, przybierając go mogłabyś się zbyt zarumienić." Musiałam więc odstąpić od mego zamiaru, alem się tego dnia powtórnie zdradziła. Edmund zawsze przejeżdżał obok nas, czy ze szwadronem, czy sam konno na przejażdżkę. Raz spiąwszy jak zwykle konia ostrogą pod naszemi oknami, ten się pośliznął i ledwie nie padł na gołoledzi. Krzyknęłam przeraźliwie, lecz Edmund dawszy powtórnie koniowi ostrogi zniknął jak strzała. Zapytano mnie się o powód mojéj obawy i odpowiedziałam że *ktoś* mało nie padł z koniem na lodzie; śmiano się z tego, prokuratowa powtórzyła to w wieczór, jak dowcipny jaki koncept Edmundowi, a on już tego nie potrzebował żeby wiedzieć ile mnie ten *ktoś* interesu-

je. Wychodząc powiedział prokuratorowéj, spoglądając na mnie, że jéj przyśle ładny nowy romans, a znając jéj gust do literatury, pewien jest że go ocenić potrafi. Ona się napuszyła, i świéżo oprawny niebiesko romans znalazłam nazajutrz na jéj stoliku, kiedy wyjeżdżała z panią Pelewską, dla zapłacenia przy końcu karnawału, podług życzenia rodziców, porobionych dla mnie sprawunków. Ja miałam przez ten czas do domu pisać, ale zamiast tego schwyciłam chciwie książki Edmunda, i piérwszy w życiu zaczęłam czytać romans. Zatopiłam się w nim wkrótce z rozkoszą. Jakaś kochająca się heroina, nie mogła się odkochać, i pomimo pójścia za mąż kochała jeszcze amanta, który był jéj także wiernym chociaż ożeniony z kim innym. Nic mnie to jednak nie raziło, gdyż wiele było w tym romansie czułych miłości wyrazów, zapewnień że jest niezwyciężoném uczuciem i największą cnotą, tudzież wiele innych podobnych niby to pięknych maxym. Wszystkie czułe kawałki naznaczone były ołówkiem i zdawało się że cały romans o mnie tylko i o Edmundzie pisał.

„Skończyłam połykać piérwszy tom, kiedy pani Pelewska wracała. Znalazła mnie nadzwyczajnie pomieszaną. Czyja to książka? zapytała mnie, widząc że ją pomimowolnie kryję. Odebrała mi ją z rąk, zobaczyła tytuł: *Wdzięki i moc Miłości* jako téż imię na niéj właściciela, i ani słowa nie mówiąc zawołała mnie tylko: „panno Anielo!" (co u niéj było największą karą) biorąc mnie z sobą na górę. Szłam za nią cała drżąca. Skorośmy przyszły do naszego pokoju: „Anielo, powiedziała mi pani Pelewska z żywością, ponęta, słabość, niesława, hańba, występek i nawet zbrodnia, oto są wdzięki i moc *niebacznéj* miłości. Jeżelim ci dotąd broniła romansów to dlatego. iż one najgwałtowniejsze namiętności uniewinniając, do tego wszystkiego przywodzą. Niszczą albowiem rozdrażnieniem serca i wyobraźni przedział pomiędzy obowiązkiem a czułością, cnotą a występkiem, nieznacznemi je zbliżając odcieniami, i jako mylnie kreślone mappy, zamiast do szczęścia do błędu wskazując drogę, wiodą do przepaści. Po przeczytaniu w latach wrzących

młodości ognistego romansu, dogadzając wznieconemu w méj duszy płomieniowi, z cnót, obowiązków, szczęścia i spokojności całego życia, pociechy i błogosławieństwa rodziców, uczyniłam z rozkoszą miłości ofiarę. Zwodziciel albowiem który chce uwieść kobietę, nie zaczyna od natrząsania się przed nią z cnoty; lecz upaja jéj wyobraźnię, miękczy serce, i zaczyna od zaszczepienia w niéj, jako przymioty błędów, które mu są potrzebne dla osiągnienia jego celu. Powiedziałam ci com powinna była, Anielo możesz teraz czytać romans pana Edmunda, ale pozwól żebym napisała do rodziców, że ci już moje starania nie są potrzebne; ciężą albowiem tobie kiedy się zpod nich wyłamujesz, a raz przestąpiwszy moje zakazy, któż mnie zabezpieczy, że ci jeszcze nadal pożytecznemi będą?"

„Moje łzy i szczéry żal przebłagały jednak panią Pelewskę i dałam jéj słowo, które wiernie dotąd dotrzymałam, żadnego dopóki będę młoda, bez wyboru starszych lub męża nie czytać romansu; ani się dotknęłam od téj chwili książek Edmunda jakby zapowietrzonych. Piérwszy raz nawet nie podobał mi się, gdy powiedziawszy mu po prostu że ich nie skończyłam, bo obiecałam pani Pelewskiéj nie czytać romansu, słyszałam go z tego względu z niéj i ze mnie żartującego. Obraziłam się nawet trochę o to, ale mnie tak usilnie błagał Edmund o przebaczenie, tak był ujmujący, tak prędko, bo zaraz po karnawale miał ze szwadronem wymaszerować, iż żałując zarówno i jego i czasu, nie miałam serca długo się gniéwać."

Gałąź obyczajowych powieści w literaturze naszéj istotnie cierpi, że pani Jaraczewska obdarzyła ją tylko nader małą liczbą utworów. Gdyby nie liczba, nie mielibyśmy nic do zazdroszczenia obcym literaturom w téj gałęzi. Powieści pani Jaraczewskiéj w niczém nie ustępują zapewne powieściom obyczajowym np. *Miss Édgeworth* albo pani *de Żanlis*, mają owszem z niektórych względów (np. owéj poetyczności) odcienia wyższości.

Panią Jaraczewskę przyrównaliśmy wyżéj do autorki Pamiątki po dobréj matce: porównanie to nastręczy nam ro-

dzaj wspomnienia i wzgląd na rysy ogólne. Obie te autorki w literaturze naszéj prawie jednocześnie błysnęły; obie miały cel jeden, jedno zadanie kształcenia płci pięknéj; obie odznaczył talent. W sposobie wszakże spełnienia swych zadań, obie te autorki różniły się, a różnice te dziś już stale oznaczyć możemy.

Pisma które odznaczyły głównie zadanie piérwszéj, miały prawie wyłącznie na celu: dzieci albo osoby młode, które się dopiéro sposobią do wystąpienia na świat; pisma pani Jaraczewskiéj, osoby które już wystąpiły; tamta zwracała się więcéj w swych pismach do kształcenia uczuć i pojęć w ich oderwaniu; pani Jaraczewska wprost do uczynków, do przestróg na drodze praktyki, zlania ze światem. Styl w pismach piérwszéj cechuje niezmiernie słodycz, a w udzielaniu przestróg pewna lękliwość, rzecby można, nie doświadczenie światowe; styl pani Jaraczewskiéj przeciwnie (jak właśnie rzekliśmy) odznacza męzkość, pewność, dobitność, nieraz nawet do poetycznych wejrzeń wzniesienie. Autorka Amelii Matką we wszystkich prawie swych pismach naśladowniczką była. Pani Jaraczewska nie rozumiała nawet co to jest naśladować. Zasługa pani Jaraczewskiéj musi zapewne drobnieć, kiedy wspomnimy na ilość i rozmaitość pism autorki Rozrywek. Pod względem wszakże wyraźniejszego ukazania, odbicia tych cech które odznaczyć daléj miały nowszy nasz okres literatury, autorka Rozrywek musi ustąpić piérwszeństwa autorce o któréj mówimy.

T.

Pamiętniki Nieznajomego przez J. I. Kraszewskiego, 1846.

Co to jest życie? co to jest szczęście? oto ważne pytania, które autor na wszystkich niemal stronnicach swego dziełka rozbiéra, a rozbiéra z różnych stanowisk, bo w różnych epokach życia jednego człowieka. Proste jego dzieje, dzieje serca, rozpoczynają się od wieku ideałów, któ-

rych spotkanie w życiu zdaje mu się niezawodne. Wkrótce jednak obawa i nieufność sieci około duszy roztaczają, wreszcie zawód wszelkich nadziei następuje, a natomiast gorzka rzeczywistość towarzyszy aż do grobu znękanemu sercu. Z mnogich ideałów młodości wybrał Kraszewski miłość, jako ten za którym najgoręcéj ubiegać się zwykła, w nim łączyć wszelkie rodzaje i odcienia szczęścia którego się na całą przyszłość spodziewa. Treść tę odwieczną, osadził w intrydze jak można najprostszéj, wypadkach nie licznych i jak można najmniéj do nich osób wprzęga. Młodzieniec, jego matka dla któréj pamiętnik swój zaczyna, przyjaciel, wreszcie kochanka, otóż wszystkie niemal osoby bezpośrednią w opowiadaniu mające rolę i to prawie wyłącznie czuciem lub myślą, bez faktów i potocznych spraw życia. Życia godziny liczą się tu nie czynem ale uczuciem, coraz odmienną przybierającém barwę i do coraz innych myśli dającém powód.

Młodzian pełen ufności w świat i życie, przejęty cudami natury, które nie tak obojętnie jak inni ludzie pomija, gorejący uwielbieniem dla wszystkiego co jest piękne i szlachetne, przedstawia się nam na piérwszych stronnicach optymistą. W jego jednak pojęciach przebija się sztuczny zapał, a chociaż myśli w ogóle z młodéj zdają się pochodzić głowy i młodéj wyobraźni mają to być kwiaty, znać jednak smętność dojrzałości przypominającéj sobie tylko ubiegłe czasy, chcącéj je wskrzesić, oszukującéj się jakby snem, mniemaném w nie przeniesieniem. Za nadto tam jest filozofii a raczéj filozofowania, co czyni charakter piszącego pamiętniki zbyt poważnym i zbyt reflexyjnym, uroczyście jednak do czytelnika przemawia przypominając mu z góry zajęcie nie fraszką. Barwa ta myśli i uczuć z postępem czasu właściwszą jest młodzieńcowi, szczególniéj wtenczas, gdy piérwszéj miłości nadzieje zawiedzionemi zostały, bo to już jeden niepomyślny wypadek, najsłodszemu uczuciu cios zadający, smutném doświadczeniem zburzył idealną budowę szczęścia, przecież rozwijanie jego myśli niezupełnie konsekwentném nam się zdaje. Przed katastrofą co tak boleśnie serce

jego zranić miała, Juliusz spotykał tylko osoby, usilnie pracujące nad zniszczeniem pięknych jego o życiu i szczęściu marzeń, bądź to podziwieniem nad ślepą jego ufnością, bądź rozumowaniem, bądź wreszcie przeczuciem nieszczęścia sercem kochanki przewidzianego. Wiara jego przecież ani na chwilę zachwianą nie została, a jednak ta silna wiara upadła przed wypadkiem, okolicznościami a nie koniecznością sprowadzonym! I boleść tę nową teoryę życia sobie wyrobiła: „przeznaczeniem człowieka nie jest szczęście, ale wzniesienie się moralne bojem, walką, cierpieniem, bodaj męką całego życia." Jestto myśl rozsądku nie serca; rezygnacya ta jednak jakkolwiek wczesna, zgodna jest z reflexyjnym charakterem Juliusza. Nie stracił on przytém wiary w ludzi i miłości dla nich, co naturalniéj jest i miléj niż owo czarne pojmowanie świata i jego stosunków, jakie zwykle narzucają autorowie w podobnych wypadkach młodzieńczym bohaterom swoim. Ale nie jest naturalnym zamiar zapomnienia ukochanego przedmiotu, którego obraz uroczy, nietknięty z próby życia wyszedł, wyrzeczenia się pamięci na ideał który nim na zawsze pozostał. Przeciwnie zapomnieć nikt nie żąda; raczéj wszystkie chwile obecne radby zapełnić wspomnieniem przeszłości, a na całą przyszłość to samo uczynić przyrzeka. Bo owo uczucie miłości platonicznéj jak ją pojmował Juliusz, tak wielkie jest i szlachetne, tak wszystko co wielkie i szlachetne obejmuje w sobie, że gdy człowiek nadzieję straci, zatrzymać pragnie to, co w nim wielkością i szlachetnością grało—uczucie. A gdy tak jest, pocóż się wyrzekać rozkoszy jaką nam sztuki piękne zapewniają? nie lubimyż w nich odtwarzać ideałów, których brak w praktycznem życiu jużeśmy poznali, a do których wiecznie wzdychamy? nie zechcemyż, myśli w krainę marzeń posławszy, odziać je ciałem, wypowiedzieć sposobem sztuce właściwym, gdy ku temu ani w otaczających ludziach dosyć współczującego powiernika, ani w zwyczajnym języku dosyć zdolnego nie znajdujemy środka? Wszakże utrzymywać się na drodze ideałów i marzeń, jestto za-

pominać smutnéj rzeczywistości i stan poprzedni szczęścia przedłużać.

Nie będziemy przedstawiać dalszego kierunku myśli Juliusza, by się na chwilę zatrzymać nad wydobytym przezeń z życia rezultatem. Spostrzeżenia, namysł, wiedzione obowiązkiem i religią utrzymują go zawsze na prawéj drodze: zawsze wzdychający za ideałem, coraz słabiéj weń wierzy, a spędziwszy wiek na daremnéj pogoni za szczęściem, które dla niego tylko w serdecznych istnieje uczuciach, stracił wiarę we wszystkie ideały, zyskał to przekonanie, że „życie jest szeregiem twardych obowiązków, a szczęście doczesne, w sumieniu, przyszłe?— w wierze. Wypadek ten widocznie naprzód przez autora założony jestże prawdą? Niestety! kto ile tyle zastanawiał się nad życiem, skłonny będzie myśl tę potwierdzić i bezwarunkowoby ją potwierdził, gdyby zdołał nadzieję w przyszłość odegnać od siebie. Przecież myśl ta nie wypływa koniecznie z książki w mowie będącéj, bo autor na ciągłą walkę przeznaczywszy swego bohatéra, tak okoliczności ustawia jak mu potrzeba i mimowolne wywołuje zapytanie, czyli to wszystko inaczéj być nie mogło? Nie możnaż powiedzieć, żeby dowieść swego założenia, że autor umyślnie zbacza z gościńca, że niesłusznie pastwi się nad człowiekiem nie dozwoliwszy mu ni razu powiedzieć: „posiadłem czegom pragnął" ani razu być tego mniemania choćby na chwilę tylko? I rzeczywiście jeśli myśl owa ostateczna była założeniem autorowi, jak mniemamy (bo zbyt tu wiele konsekwencyi by do niczego nie prowadziła, choć krytyka nieraz Kraszewskiemu ten zarzut zrobiła, a bez tego założenia, książka byłaby nieużytecznem szermierstwem zdań i sposobów widzenia), wtenczas należało ją mniéj gwałtownie, mniéj po tyrańsku rozwijać. Należałoby pełnemu marzeń młodzieńcowi dać skosztować wszystkiego czego tak gorąco żądał, niechby się dotknął ustami kielicha szczęścia i na dnie jego gorycz znalazł; niechby z czasem okoliczności wpędziły go w życie jakiemu się w innych dziwił i jakiego się lękał, życie czysto praktyczne; niechby nawet kochanka tak poetyczna, tak ide-

alna zmieniła się z czasem w pospolitą kochankę, tym pospolitszą dla ostudzonéj wyobraźni że dawniéj nic pospolitego w niéj nie widział. Cóż, gdyby był autor inaczéj obrócił losy swego bohatéra, dozwolił mu posiąść jednę z kobiét, dla których kolejno serce jego gorzało, czyż wtenczas, nie biorąc nawet pod liczbę mogącego się znaleźć w długiém pożyciu rozczarowania, byłby szczęśliwy wobec zewnętrznego świata, ucisków i cierpień różnorodnych? Boleść to barwi codzienne życie, a tak jesteśmy koniecznemi członkami towarzystwa w którém żyjemy, że każde cierpiące ogniwo wielkiego łańcucha, cierpieniem inne zaraża, jak płyn elektryczny jeden punkt ciała dotknąwszy, wszystkie jego cząstki przebiega. Tak prowadzony człowiek po drodze życia, doznałby w niém wszystkiego co jest ludzkiém, a byłoby to więcéj przekonywającém dla czytelnika i ogólniéj kierunki życia zawierałoby w sobie.

Ten krzywo zakreślony plan za najważniejszą poczytujemy wadę autorowi; on to bowiem jakeśmy powiedzieli nadał książce mniéj prawdziwą dążność, albo zupełny jéj brak zdradza, czego przecież niepodobna przypuścić. Figura Juliusza tak jak jest przedstawiona, pociąga do siebie nieszczęściem, szlachetnością, głębokością myśli, czystością uczuć i naiwnością początkowego sądu, mimo wad kolorytu bijącego doświadczeniem które już zbadało świat i ludzi, gdy tak zręcznie umie bronić ideałów młodości w zawziętéj walce na myśli z przyjacielem. Figura ta pociągnie do siebie wszystkich którym uczucia są ważnym a poezya nie marnym wymysłem; młodość znajdzie w niéj swój obraz, wiek dojrzalszy przypomnienie przeszłości. I inne figury niemniéj silnie do serca przemawiają. Stary przyjaciel do daremnych prac mentora przyjaźnią wzywany, znający nietrwałość zapędów i bezowocność uniesień, pobłaża jednak bo zdaje się pomnieć na młode swe lata; ale chce wpoić w młodą przyjaciela głowę nieufność i oziębłość dla świata, by mu przewidzianą gorycz zawodu zmniejszyć. W nim a raczéj w jego zdaniach przedstawia się chmurna strona życia, którą ciągle pokazuje jakby dla sprzeczności z ideałem Juliusza.

Opinie starca wydają się niekiedy jak hypotezy lub sofizmata wobec świetnych nadzici, wiary i zapału młodzieńca; ale wydają się tak tylko podobno; rozstrzygać tak ważnéj sprawy nie można tu kilką słowami, dosyć że zarzuty i odpiérania jednę mają władzę i czytelnik zawieszony jest wpół drogi między niebem a ziemią. Stary Wrzosek już z początku dla domyślnego czytelnika jest zacnym i szlachetnym człowiekiem. Juliusz jest nim także; tamten zimny ten gorejący choć już stygnie, za cóż obadwa rzadko się zgadzają? Więc prawda jest względną, a szczęście w zlaniu dwóch opinij? Mniemamy że książka z tak wielkim talentem napisana jak ta o któréj mówimy, powinna miéć stempel własnego autora przekonania, powinna chciéć prowadzić, walczyć za zdaniem przeciw zdaniu, przekonywać, miéć dążność wybitną. Szczęściem brak ten zastępuje po części dalszy obrót rzeczy w duchu założenia, którego dowiódł Juliusz biegiem swego życia.

Matka Juliusza choć krótko i niezaraz na scenie, przedstawia się naprzód z wyrazów syna i daléj osobiście jako ideał miłości macierzyńskiéj, rozwagi, pobłażania i uosobistnienie pojęć cichego życia. Onato natchnęła syna religią, pokorą wobec woli najwyższéj, i zaszczepiła w nim te błogą filozofię która miłość natury i ludzi roznieca i wiedzie nas przez burze żywota.

Kobiéta młodsza wiekiem, równa usposobieniem ale mało pokazująca się na scenie jako dziewica, mniéj jako żona Juliusza, mimowolnie zabrała mu resztę dni jego, sprzecznością charakteru a więcéj jeszcze różnością pojęć, brakiem ich raczéj. Zdaniem naszém tę właśnie figurę winien był autor szerzéj wypracować by pokazać, że jéj cnoty i przymioty rzetelne, nie zdołały dać szczęścia szalonemu. Ale czy Kraszewski nie przewidział niezmiernych trudności w przeprowadzeniu rozległém podobnego pomysłu? Charakter żony zdaje się winien był uleczyć boleści męża; ale że mu autor przeznaczył rolę idealisty aż do końca, nie chciał może naturalniejszym obrotem rzeczy niweczyć pierwiastkowego zamiaru.

Dwóch jeszcze kobiét rysy nie mają dosyć prawdy: Emma ubiega się za ideałem kochanka, przecież pozwala sobie łudzić młodzieńca dla igraszki; w tydzień po jego samobójstwie śluby małżeńskie zawiéra, i ponawia je raz jeszcze by zerwać, a to wszystko szukając ideału. Maryę poznajemy jako młodziuchną i wesołą dziewczynę bez żadnego doświadczenia, a jednak piérwsza miłość miasto otuchy o dalsze losy, rodzi w niéj zwątpienie, nienaturalną powagę, wreszcie pewność nieszczęśliwéj przyszłości i to na wiarę jakiegoś przeczucia. Wszakże szanujemy przeczucie jako władzę a raczéj przypadłość duszy, i nie spieramy się z autorem że Maryi życie tęsknotą miłosną przeciął; chociaż to trąci romansem w rodzaju Paul i Virginie równie jak cały ustęp miłości Juliusza i Maryi dotyczący.

Pozostałe epizodyczne lub należące do treści ale mniéj ważne figury są po mistrzowsku skreślone; szczególniej życie młodzieńcze kilku studentów z porywającą przedstawione potęgą, jakby z natury zkopiowane, i być bardzo może że tak jest istotnie. Tylko garbaty przesadzony.

Ale to najmniejsze zalety Pamiętników Nieznajomego. Jakiekolwiek wyliczyliśmy tu wady całości, nikną one w mnóstwie uroczych ustępów. Prawie w zupełnym braku intrygi, ileż tu autor rozwija głębokich uczuć, wielkich sytuacyj, ile się tu poświęceń znajduje! Mnogością myśli prostych i wielkich zarazem niekiedy nowych zupełnie, napełnił autor książkę: pojął co życie i człowiek i w nic nieznaczących napozór faktach dostrzega bodźce i działacze, których inni w gwałtownych wstrząśnieniach i przemianach szukają. A jednak ciągle zajmuje, bo nigdy w powszednią nie wpada prozę i owszem nader szczęśliwie utrzymuje się na stopie zapału, silnego uczucia, a nieraz wielkim jest poetą. Nie spuszczając baczności z głównego celu, wtrąca w pamiętniki swego bohatéra to ogół obchodzące myśli np. o wychowaniu, miłości, nauce i t. p. to w szczegóły miejscowe wchodzi, i dla każdego wieku, każdego usposobienia zajmującym być umié; a to wszystko bez przymusu, bez przesycenia czytelnika przedmiotem; prawie stanowczo a je-

dnak dorywczo, do czego téż i formę nadzwyczaj pomocniczą wybrał. W różnych czasach to blizkich to odległych od siebie, wpisuje Juliusz w dziennik swoje wrażenia i myśli, powraca do nich niekiedy a jednak w nowy przedstawia je sposób, i szerzéj je roztacza, a nieraz krótkiemi wyrazami okazuje jądro rzeczy i kłęb myśli rozwija.

Ze wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli widać, że książka nas zajmująca nie należy do modnego dziś rodzaju romansów, romansem jéj nawet nazwać szkoda, mimo ważności jaką ten rodzaj zajmuje obecnie w literaturze. Ale mniejsza o rodzaj. Nie piérwszy to raz Kraszewski się w nim rozwija; ale tak szeroko, tak pięknie piérwszy raz dopiéro. Przewidujemy że nie wielu znajdzie naśladowców, bo do tego trzeba więcéj niż talentu, trzeba głębokiego rozmyślania i nauki wielostronnéj. Dlatego śmiało tu polecamy wszystkim Pamiętniki Nieznajomego, pewni, że więcéj w nich znajdą niżby się spodziéwali. Ale nadewszystko ci którym uleciało życie na marzeniu w młodości, na troskach w wieku siły, i którzy poznali swą starość po niewiarze we wszystkie poprzednio ułudzenia, niech czytają; znajdą naukę i pociechę. *J. S.*

Grammatyka Języka Polskiego przez Jana Nep. Deszkiewicza w Rzeszowie, drukiem Fran. Skielskiego 1846, (*stron.* 464).

List do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

„Szanowna Redakcyo!

Zapewne pismo moje o dziele Srzeniawy dobrze przyjętem zostało, skoro szanowna Redakcya raczyła mi nadesłać do

ocenienia pracę p. Deszkiewicza, będę się starał odpowiedzieć zaufaniu we mnie położonemu; obrałem zaś formę listu do objawienia moich postrzeżeń, bo dozwala więcej swobody i rozmaitości: zresztą, list pisany tylko do Redakcyi, może nie być koniecznie drukowany, zwłaszcza, jeśliby zawierał rzeczy nie koniecznie przyjemne dla osób trzecich. Dziś, gdy pisarze: zwykli się nawzajem chwalić i wszystkiemi sposobami uwieczniać imiona swoje, niebezpieczną jest rzeczą iść przeciw temu dążeniu; tem bardziej, że często niedołężna krytyka, stała się bezsilną przeciw zarozumiałym mędrcom, którzy krzyczą: imiona nasze są na czele książek, obrazy nasze są na czele dzieł naszych, przejdziemy do potomności! I niechże im kto fałsz zarzuci. Powiadam, mają słuszność: papier prawie równie trwały, jak pargamin; nowy Omar nie spali naszych bibliotek, nie zapalą się stosy dla wytępienia tylu pomników wielkości literackiej, autorowie więc przeżyją się. Ale krytyka rozsądna, wyrozumowana, wykazująca błędy, prostująca zdania, mogłaby zabronić tylu intruzom wchodzić do świątyni sławy; to też ci panowie zaraz krzyczą, że krytycy to są ludzie złośliwi, lub też dowcipkują tylko, że nie umieją sądzić rzeczy, że łatwiej sądzić drugich niżeli zrobić to co oni zrobili, a są i tacy, co nie uważając, że im powiedziano, aby się uczyli ortografii, piszą i piszą dalej. Nie wierzą ci panowie, że krytyka nie chwali ani gani, ale ma na celu korzyść nauki i dążenie ku prawdzie, przez zjednoczenie pojęć i wyobrażeń o nauce lub sztuce. Lecz to dążenie do jedności winno być oparte na zasadach uznanych, które są podstawą sądu czyli krytyki; a skoro są zasady, toć i sąd krytyczny nie jest marzeniem, ale wypadkiem porównania prawdy z fałszem. Jednak zasady uznane mogą nie na zawsze takiemi zostać, tak jak ideał np. prawdy, piękności stanie się niezrozumiałym, martwym, gdy się znajdzie w obcym, nie swoim świecie. Zasada, ideał wyrabia się podług szczegółowych pojęć ludzi, ich czynów i uczuć, jest wypływem wiekuistej prawdy, może się oddalić od niej ale zawsze wracać go należy do źródła, z którego wziął życie; oto jest stanowisko sądu ludzkiego; trudne tu przepisy, ale cel oznaczony. Zawsze z tego stanowiska patrzałem, ile razy

przyszło mi pisać o cudzych pracach lub utworach, chyba że kto już takie głupstwo napisał, że go czytać niepodobna; dla takiego dość żartu. W liście moim zamieszczonym w czerwcowym poszycie Biblioteki, musiałem ze śmiesznej strony traktować p. Srzeniawę, bo też dzieło jego zasługuje na wszelką pogardę ludzi, mających choć tyle zdrowego rozsądku, że potrafią odróżnić głupstwo od rozumu, ale z dziełem p. Deszkiewicza to wcale co innego; tu autor zasługuje na całą naszą uwagę, a że w zdaniu zawsze byliśmy bezstronni, nieuprzedzi nas przychylnie ani grubość dzieła, która w nas zawsze szacunek obudza, ani imie autora znane w piśmiennictwie.

P. Deszkiewicz w r. 1843. wydał trzy rozprawy o języku polskim. W przedmowie do swojej gramatyki powiada: że kto chce sądzić o jego robocie, powinien przeczytać owe rozprawy, bo w nich miał dowieść porządniejszych i obfitszych wzorów mowy zygmuntowskich wieków nad dzisiejszą i na tej wyższości opierając się, układa swoję gramatykę, *radząc* zaprowadzić niektóre małe odmiany w dzisiejszej naszej mowie. Zasad objawionych w owych rozprawach nikt nie zbijał, przeto p. Deszkiewicz milczenie wziął za przyzwolenie, i w roku 1846 *wysłał samą grammatykę w posłannictwie do Narodu.* Nie wiem, czy milczenie zawsze się bierze za przyzwolenie; przyznam, że i ja owych rozpraw dotąd nieczytałem już czytać nie będę, zresztą p. Deszkiewicz powiada, że wszelkie zarzuty będą już po czasie uczynione, ale gdybym był wiedział, że p. Deszkiewicz cofnie się o trzy wieki wstecz i mowę naszą podług wzorów owczesnych przerabiać zamyśla, byłbym mu z duszy odradzał tę pracę. Można pisać rozprawy o piękności i mocy języka naszego z XVI wieku, ale nie można dzisiejszemu językowi narzucać form dawnych. Któż kiedy cofnął rzekę do swojego źródła? któż język żyjący żyjącego towarzystwa, cofnie do stanowiska wstecznego o trzy wieki? Przypuszczam z p. Deszkiewiczem żeśmy w umysłowej krainie nie dalej zaszli od naszych przodków; to mnie jednak nie przekona, aby dzisiejsze dążenie do udoskonalenia języka, *uważać za krok wsteczny raka.* Mogli być ojcowie nas

mędrsi od nas, zatem nie idzie, aby ich język wystarczał na nasze potrzeby myślenia; właśnie brakuje nam ich mocy, potęgi, a zyskaliśmy na sile i polocie myśli, chociaż myśli nasze mogły być i ich myślami; toć i doskonalenie dzisiejsze języka ma na celu tylko łatwiejsze, giętsze formy, wdzięk i polor zewnętrzny. Doskonalą się tylko kształty zewnętrzne, istota zostaje ta sama. Ulepszamy tylko rozmiary budynku, nie mogąc nigdy zmienić jego przeznaczenia. Myśl wielką równie może przedstawiać rysunek zrobiony węglem na ścianie, jak obraz wykończony przez artystę; nie idzie zatem, abyśmy zawsze węglem rysowali.

Dziwna rzecz, jak p. Deszkiewicz mógł przyjąć tak mylną zasadę i na niej budować, mówię o tem, jak mógł odrzucić badania nowsze nad zdolnościami języka; i ze stanowiska wstecznego zapatrywać się na przedmiot i pisać o języku jaki był za Zygmuntów świetnej epoki. Ta świetna epoka była świetną na ówczas, ale nie na dziś. Język przedstawia potrzeby czasu i społeczności, która go wyrobiła. A jakże daleko odbiegliśmy od naszych ojców! Cóż mamy z nimi wspólnego? Nasza dłoń udźwignieź miecz, którym oni się bawili, jak my dziś laseczką z porcelanową ozdobą; nasze ciało za szczupłe dla zbroi, którą oni nosili; potrawy ich dziśby nas potruły, trudy zgubiły; do ich cnót i do ich błędów my dziś niezdolni. Ich myśl krążyła około przedmiotów realnych i utylitarnych; ich filozofia w przykładach, ich moralność w zastosowaniach praktycznych; tylko o tem myśleli, co się dało wykonać; tylko to wykonywali, co było potrzebnem lub pożytecznem. Dlatego język Skargi silny, jędrny; u niego potęga słowa jak potęga gromiącego oręża; ale taki Skarga, gdyby przemówił do dzisiejszej społeczności, słowa jego uderzając w rozum tylko, nietrafiłyby do serca, przebrzmiałyby, jak odgłos gromu, który sztuka zrobiła dziś nieszkodliwym. Język Kochanowskiego, to nie natchnienie wieszcza-proroka, ale śpiew zasmuconego ojca, szczęśliwego męża, wesołego sąsiada, życzliwego przyjaciela. Pytam się teraz, czy język owej epoki wystarczy dzisiaj, gdy słowem trzeba mówić razem do rozumu i serca, gdy natchnieniem trzeba wznieść się do tajemnic przyszłości. I p.

Deszkiewicz myślał, że już przemówił językiem Zygmuntów, gdy w swojej książce użył słów kilku używanych w dawnych książkach, że je wydrukował dawną ortografiją, że wyrazom nadał dawne zakończenia i formy, i ułożył je podług dawnej składni? Na cóż się zdadzą wyrazy, których znaczenia dziś nikt nie rozumie, których dźwięki obce dla naszego ucha, jak znaczenie hieroglifów dla dzisiejszej społeczności: nie odpowiadały dobrze warunkom myśli na przyszłość, nie wyrosły zapewne z życia społeczności, gdy przeminął lud co niemi znaczył myśli swoje, dla następców stały się zagadką; to też je porzucono, i utworzono albo nowe znaki myśli, albo w inny je skład ułożono, bo i myśl sama straciła swoje kształty, straciła na wadze, potędze, a obrała lot górny, śmielszy. Oto przyczyna dla której odmieniają się języki, giną wyrazy, odmieniają znaczenie. Ale ta odmiana jest konieczną, skoro naród żyje, pracuje nad sobą, myśli i mówi, co myśli, a myśl swoję podnosząc od zmysłowych przedmiotów w sfery ducha, dojsięga pierwiastków mądrości wiekuiste.

Jeszcze więcéj śmieszną jest rzeczą przywracać dawne formy wyrazom i pod pozorem prostowania i naprawiania wszystkiego, odrzucać co dziś jest przyjętem i przyswojonem, co jest własnością niezaprzeczoną dzisiejszego czasu i społeczności. P. Deszkiewicz krzyczy i lamentuje, że dziś język nam się psuje, że go o zgubę przyprawiają wyższe klassy, że mu grozi straszne nieszczęście, i dla odwrócenia tak srogiej plagi, narzuca mu formy, w których wygląda jak dandy w robronie. Skoro p. Deszkiewicz wiele, jak mówi, lat strawił na badaniu języka, toć przecie powinien był odkryć jego tajemnice i własności, ale do tego nie trzeba być drobiazgowym i patrzeć po wierzchu na rzeczy. W każdym wyrazie jest *treść* i dwa jej skrajniki, *zaczątek* i *końcówka*. W treści ukryte znaczenie wyrazu, to utajony duch, serce, nie tykaj go, tylko naród jest tu panem, on tylko zmienić je może; ale *zaczątek* i *końcówka*, to ciało wyrazu, strój jego zewnętrzny, ten strój zmienić się nie może, stosownie do upodobań i gustu społeczności. A wszakże i narody ubiór zmieniają, dziś wszystkie je-

dnakowo się ubierają, jednak hiszpan nieprzestał być hiszpanem, francuz francuzem. Zaczątek wyrazu, głowa jego, jest jak głowa człowieka, wyświeca znaczenie treści, serca; mądra lub głupia, pojętna lub tępa udziela tych własności sercu, choćby ono było składem najświętszych uczuć, treści. Zamąci je, przytłumi, skrzywi, jeśli z sercem nie będzie w zgodzie. Końcówka, to niby wykształcenie, ułożenie towarzyskie, ułatwia stosunki, związki, a ztąd wynika, że musi być odpowiednią do gustu i smaku społeczności, że może być zmienną, stosownie jak się odmienia owa społeczność. Takim warunkom ulega sztuka mowy, będąca najpiękniejszym wynalazkiem rozumu człowieka, i tak ściśle związana z jego potrzebami. Sądzę, że się wyraźnie wytłumaczyłem, przedstawiając prawie plastycznym sposobem przeznaczenie *słowa* człowieczego, pod postacią głowy, serca i ukształcenia towarzyskiego. Nie chciałbym być niejasnym, wolę, że kto zwróci uwagę na niezwyczajność tłumaczenia. — Ponieważ p. Deszkiewicz nie dosięgnął zasady w mechanizmie mowy, czegóż się można spodziewać po jego zapewnieniu w przedmowie, *że usiłował układ na przyrodzeniu naszego języka oparty jasno rozwinąć* i przewidując, że z tego nic nie będzie, *śmiało się odwołuje do wyroku przyszłych pokoleń.* Wreszcie pociesza się tą myślą, *że jeśli uczeni powiedzą: „Deszkiewicz nie dla nas lecz dla XVI wieku gramatykę napisał"* słowa te za największą pochwałę uzna. — Nie powiem, dla którego wieku p. D. gramatykę napisał, ale wątpię, czy to będzie dla niego pochwałą, że książka jego może się zdać dla każdego innego wieku, tylko nie dla dzisiejszego. Niebezpieczna i śmieszna to rzecz występować z nauką dla przyszłości, smutna dziś dopiero uczyć się przeszłością. Wreszcie p. D. prosi, aby przed wydaniem wyroku o jego dziele przeczytać wszystko cierpliwie, od początku do końca, porównać wszystkie części ze sobą, nadewszystko twierdzeń jego nie zbijać dowodem, *że teraz tak weszło we zwyczaj*; bo toby mu przypomniało znaną odpowiedź: dla czego nie pozwalasz? dla czego i drudzy; a dla czego drudzy? a P. Bóg raczy o tem wiedzieć!

Nie chcąc się okryć podobną śmiesznością, będziemy się starali zadosyć uczynić wszystkim powyższym żądaniom p. D.

Autor zaczyna swoje badania od głosek, których naliczył sześćdziesiąt sześć, oto jakim sposobem do tej summy doszedł: *Samogłosek czystych* sześć: *a, e, i, o, u, y, ściśnionych* dwie: *é, ó, granicznych* trzy *ą, ę, j, spieszczonych* osiem *ja, ją, je, jé, ję, jo, ju*. Dyftongów osiem: *au, aj, ej, éj, ij, oj, ój, uj*. *Tryftongów* trzy: *jaj, jéj, juj*. Spółgłosek *twardych* 16: *b, d, f, g, h, i t. d. miękkich* 10: *b', c, dź, f', i t. d. zmiękczonych* 7: *c, cz, dz, t, rz, sz, szcz, przyciskowych* 3: *dź, rź, ż*, po takiej niesłychanej likwidacyi, prosi, *aby ją uważnie rozpatrzeć i dobrze pojąć: bo na tym podziale cały układ odmianpolega.*

Teraz mogłbym skończyć ten list, bo p. D. przyjmując sześćdziesiąt sześć głosek, biorąc *aj, ej*, i t. d. za dwugłoski, *jaj, jéj*, i t. d. za trójgłoski, już zyskał wyrok o swojej pracy u wszystkich ludzi, którzy jakiekolwiek mają wyobrażenie o języku i jego gramatyce. U niego każda głoskowa postać do której dodaje się choćby kropka, każda przy której staje ta nieszczęśliwa *jota*, a gorzej gdy dwie, jest już nową głoską. Jest to coś jakby w chińskim języku, gdzie każdy nowy pazurek dodany do litery nowe znaczy pojęcie. Czegoż oczekiwać po takim podziale głosek? prawideł bez końca, wyjątków jeszcze więcej, żadnego systematu, żadnego ładu. U p. D. niczem jest system głoskowy Mrozińskiego, zdaje się jakby go nie czytał; cofnął się jeszcze po za punkt widzenia Kopczyńskiego i napisał książkę, o której przedruki naiwnie obawia się w swojej przedmowie. Niepotrzebna troska, p. D. niewdzięczną uprawiał niwę, a ziarno z niej otrzymane nikogo nie pożywi. Cobyście panowie powiedzieli o mistrzu, który dla nauczenia uczniów harmonii, będzie im wyliczał tyle tonów, ile jest oktaw w instrumencie? Cobyście powiedzieli o mistrzu, który chcąc zrobić kopiją obrazu, będzie liczył tyle kolorów, ile jest odcieni i kombinacyi każdego koloru? Oburzy się każdy, gdy zobaczy takie sponiewieranie wszystkiego, co uznanem zostało za podstawę badań nad językiem, a co p. D. tak zuchwale zdeptał i porzucił. I toż to są nauczyciele języka, którzy go w tak potwornej wystawiają postaci, a przema-

wiają o miłości dla niego, o życzeniach dla niego! P. D. niebezpieczniejszy od Srzeniawy: tamten niedostępny swoją ciemnością, ten z miłością i życzliwością na ustach w biały dzień pływa w oczy. Ale zobaczmy źródło wszystkich błędów p. D. który zresztą może miał najlepsze chęci. W liście moim o Srzeniawie wykazałem stanowisko prac Kopczyńskiego i Mrozińskiego, od tego ostatniego nikt dalej dzieła nie posunął. Żochowski, człowiek myślący, wyznał otwarcie, że dalej nie pójdzie od Mrozińskiego i dlatego napisał tylko o częściach mowy odmieniających się przez przypadki. Inni chcieli się posunąć dalej ale bezskutecznie. Punktem więc widocznym z którego wychodzić należy, jest stanowisko Mrozińskiego. Ale p. D. wziął *j* za samogłoskę, i oto źródło wszystkich nieszczęśliwości które się walą na jego pracę. Oto zaraz tego skutki: narodziło mu się osiem dyftongów: aj, ej i t. d. a byłoby ich więcej, gdyby *ja, je, jo*, i t. d. policzył także do ich liczby, co mógł łatwo uczynić, że i tu jota zrasta się z samogłoską. Narodziło mu się troje tryftongów, a ze zmiękczonemi spółgłoskami, dosięgnie liczba tych dziwolągów do siedemdziesiąt jeden.

Wstyd pisać dziś o tem, czy są dyftongi i tryftongi; któż zaśpiewa razem dwa tony, lub wymówi dwie samogłoski Gdyby jeszcze jaki użytek zrobił autor z tych swoich dyftongów, prędzejby mu je darować można; gdyby wytłumaczył niemi jaką odmianę, jaką osobliwość języka, ale w całej książce nie wspomniał więcej o nich, jak wyrodków, których się zaparł własny ojciec. Ale idźmy dalej: niepodobna, aby w tak grubej książce jak gramatyka p. D. nie było coś dobrego.

Podział mowy na części, wcale dorzecznie zrobiony. Zapewne, że wykrzyknik był pierwszym głosem człowieka przemawiającego o swojem uczuciu, dalej nazwał siebie ogólnikiem *ja* a swojego towarzysza *ty*; utworzył wyrazy naśladujące przyrodzone dźwięki: *grzmot, puk* i ogólniki na oznaczenie rzeczy, które się jego zmysłom przedstawiały: *drzewo, zwierz, ptak*, porównywając je, wynalazł szczególne nazwy: *dąb, wilk, orzeł*. i nabył świadomości o najpierwszej wszech-rzeczy własności, to jest *bycie;* później poznał i inne szczególne własnosci rzeczy: dąb *wysoki*, wilk *żarłoczny* i oznaczył

przymioty w ruchu: rzeka *płynie*, ptak *leci*; wreszcie oderwał przymioty od rzeczy i utworzył z nich stosunki do oznaczenia związków między rzeczami: rzeka płynie *blizko* góry. Gdybym wydawał gramatykę, kto wie, czybym takiego podziału nie przyjął, z małemi odmianami. Bo nim człowiek zaznał treść swoję, nim wyrzekł to *ja* w którem zamknął przeszłość i przyszłość swoję, długo zapewne ulegał zewnętrznym wpływom, które przed nim roztaczały ciągle przemienne swe barwy. Ocean tych szczegółów zlewał się w jego duszę, a ona odnosząc je do siebie jako treść swoję, po wiekach ledwie przemówić zdołała, że jest przedmiotem tej treści. Po wiekach człowiek ledwie wyrzekł: *ja jestem* i w tym symbolu zawarł treść istoty swojej. Dzieci mówiąc do siebie, używają swoich imion własnych, młodzieniec dopiero mianuje się symbolem wiedzy o sobie: *ja*. Z zasady więc antropologicznej wychodząc, możnaby i tu zrobić zarzut p. D; że jednak przedmiot ten nie stanowi ważnych następstw w gramatyce, przejdźmy do tego co jest właściwem jej zadaniem.

Powiedziałem już gdzieindziej o przeznaczeniu gramatyki (list o Srzeniawie), tu dodam tylko, że dwie są wydatne jej części: rozbiór i zbiór, analiza i synteza. W pierwszej, gramatyk powinien nauczyć części składających mowę, wskazać ich przeznaczenie i użytek, tudzież środki jakiemi to przeznaczenie spełniają. Gdy nauczy rozebrać mowę i pokaże mechaniczne własności każdej cząstki, powinien następnie pokazać, jak z nich złożyć mowę i uwięzić w niej myśl, której ma być obrazem. Składnia więc jest drugą częścią tej nauki, równie ważną jak pierwsza. Tym sposobem przychodzi się do poznania pożytków i zdolności języka, tym sposobem postępujemy w każdej sztuce i umiejętności. Mowa, to niby kunsztowna machina, kto chce się nią dobrze posługiwać, powinien umieć ją rozebrać i złożyć; wtedy dopiero nauczy się prostować w niej błędy i niedostatki, oceniać dogodności i zdolności. Zobaczmy jak p. D. dopełnił obowiązku gramatyka.

Dla nauczania *przypadkowania* rzeczowników p. D. utworzył dziewięć form czyli wzorów, a z podwzorami będzie ich więcej. Do pierwszej formy należą imiona męzkie o twardych

spółgłoskach: b, d, f, ł, m, n, p, r, s, t, w, z, x. Do drugiej należą zakończone na: c, g, h, ch, k, l, cz, dz, rz, sz, szcz, ż, b', ć, dź, m' n, p', ś, w', ź, j. Do trzeciej formy należą *żeńskiego rodzaju* zakończone na: ba, fa, ma, na, pa, sa, wa, za, da, ha, cha, ła, ra, ta, ga, ka. Do czwartej, piątej, szóstej i t. d. formy już nie powiem ile końcówek trzeba pamiętać, bobym was przestraszył szanowni czytelnicy trudnościami, jakie walczyć trzeba, dla poznania waszej mowy, ale wystawię wam wypadki w liczbach, to nie tyle razi. U p. D. potrzeba pamiętać 82 końcówek, dla poznania do której z dziewięciu form rzeczownik należy, ponieważ zaś w każdej formie jest siedem końcówek w liczbie pojedynczej, siedem *w podwójnej* i siedem w mnogiej, rozmnożcie więc 21 przez 9, a iloraz przez 82 końcówek stanowiących osobne przykłady i nauczcie się tego wszystkiego na pamięć z dodatkiem kilkudziesiąt a może i set wyjątków i objaśnień, a wtenczas podług p. D. będziecie umieli przypadkowanie polskie. Ma się rozumieć, skutkiem braku wszelkiego systematu głoskowego, każdą formę musiał autor objaśniać mnóstwem uwag, wyjątków, dopełnień, jak np. uwagi do pierwszej formy: *W tym wzorze jeszcze niektóre imiona głębsze, dalej posunięte odmiany mają np. kocieł; to jest* ci *odwrotnie* t *we wszystkich skłonnikach zamieniają, a* e *zupełnie wyrzucają np. kotłowi*, a wyżéj: d *przechodzi na* dz, t *na* c *i przyjmują także* i *wyraźne.* Wyobraźcie teraz sobie pod każdą mnóstwo wzorów jak się z imion formują najrozmaitsze pochodniki, co wcale nie należy do gramatyki, wyobraźcie sobie imiona z końcowkami, które uznano za dobre, bo ich lud w Rzeszowskiem używa, lub Kochanowski i Skarga używał, a będziecie mieli wyobrażenie rozlicznych odmian w naszych rzeczownikach. Ujrzycie przed sobą las prawideł, uwag, wzorów, podwzorów, a jednak tego co chcecie poznać, nie ujrzycie. Zobaczycie w przykładach wszystkie osobliwości odmian, ale nigdzie się nie dowiecie, dlaczego co się dzieje. Chcecie wiedzieć dlaczego się zamieniają głoski np. *mąż męża, matka matce, kościół kościele*, lub wyrzucają: *rydel rydla, kocioł kotła*, dadzą wam do zrozumienia, że byłoby źle, gdyby się nie wy-

rzucały. I znowu każą wam mówić, że *słowikowie* śpiewają, że widzicie *koniów*, że jesteście *rodzaja* męzkiego, żeście zobaczyli *żmiją* i powiadają, że mówicie *wzorowo*. Powiedźcież teraz, że znacie wasz język?

Nawet przymiotniki, które w naszym języku najforemniej się przypadkują, u p. D. na dwanaście form się dzielą, tak np. *tępy* należy do pierwszej formy, *głupi* do czwartej, a przecież jednakowe obydwóch zakończenie.

Nie pojmuję dla kogo autor gramatykę swoję przeznaczył, czy dla uczących, czy dla uczących się; bo przypuściwszy, że odmiany jakie do języka wprowadza, zostałyby przyjęte, to jeszcze pozostaje trudność nauczenia siebie i drugich tego, co się tam znajduje. Obiecujeć wprawdzie, że jak się ziomkowie wyuczą jego języka, to i gramatyka jego może być w następnych wydaniach krótszą; ale ja myślę, że właśnie teraz nie trzeba jej było odejmować tego przymiotu. Wprzód były języki, jak gramatyki, a przecież gramatycy myślą, że to oni wychowują język, że im należy się chwała za jego wzrost i piękność; piszą gramatykę, niby historyę swojego wychowańca, męcząc go i krzyżując podług swoich kaprysów i przywidzeń, a zrobiwszy z niego upiora, straszydło, chwalą go, że jest giętkim i przyjemnym. Zaślepieni, nie wierzą, że każdy gwałt zrobiony na językowej własności towarzystwa, ukarany będzie pośmiewiskiem powszechnem i odrzuceniem. Gramatyka jest tylko pamiętnikiem obecnej epoki języka, a ten pamiętnik powinien być wierny i faktami poparty, które przed nami leżą, w dziełach mężów, co ozdobili mównictwo krajowe, co wyrośli z potrzeb i cywilizacyi społecznej.

Praca p. D. jest raczej obszernym magazynem materyałów do napisania gramatyki, ale nie gramatyką; bo w niej nie ma żadnego układu, a prawidła bez ładu porozrucane i nie objęte w syntezę, którąby widomie wystawiała wszystkie zdolności mowy polskiej. P. Deszkiewicz nie pojął, czego dziś wymagamy po gramatyce; zdawało mu się, że po dawnemu, można z niej zrobić naukę lat wielu; że naładowawszy pamięć wyobrażeniami kształtów, form, końcówek, przyjdzie się do wyobrażenia usług, jakie spełnia język; tymczasem dziś, gdzie

młody człowiek tak wielu rzeczy ma się uczyć, nie można zapychać mu głowy prawidłami bez związku, myślami bez użytku. Słyszałem o jednym nauczycielu, który miał tę małą wadę, iż z nauki języka robił mozołu na lat kilka: umiał tak dowcipnie zrobić z muchy wołu, z karła olbrzyma, tak przeciągał sztukował robotę, że nim uczeń lub uczennica doczekała się owoców mniemanej mądrości i tajemnice egipskiej sztuki ujrzała, często mąż zabierał ją dla nowych obowiązków; bo i jakże miało być inaczej, kiedy np. w pierwszym roku uczył o głoskach, w drugim o zgłoskach, w trzecim o rzeczownikach i t. d: proszęż sobie teraz wystawić, ile to czasu trzeba, na zgłębienie do dna mądrości. Może to i dobre, ale nie dla wszystkich.

Najpracowiciej obrobione u p. D. są przysłówki, przyimki i spójniki, ale autor nie wskazał dostatecznie użytku tych ostatnich, w ogólnej mechanice języka.

Mamy teraz mówić o *słowie*, o tym szkopule o który się rozbiły najtęższe głowy gramatyczne. Mrożiński gdzieindziej tak wielki, tu się pokazał małym. Żochowski Feliks, dotąd nic nie napisał o słowie. Inni śmielsi pisali wprawdzie, lecz któż to zgadnie, co oni napisali. Tu się zamknęła cała mądrość człowieczego słowa, a oni ciało wzięli za tę mądrość i mając oczy na ciało obrócone, nie dostrzegli ducha. Zobaczmy jak p. D. pokonał w tym względzie trudności; że zaś przedmiot ten wymagać będzie dłuższych uwag, przeto prześlę je w przyszłym liście, jeśli Bóg zdrowia pozwoli.

Szanowna Redakcyo, czytając Latarnię Czarnoksięzką Kraszewskiego, ubawiłem się kłopotem autora, jaki dać tytuł obrazom towarzystwa, które skreślił. Znakomity ten pisarz musiał sięgnąć myślą aż do swojej młodości, dzieciństwa, do swoich zabawek i nazwisko jednej posłużyło za tytuł napisanej książce. Nasi pisarze powinniby naśladować ten przykład, a znaleźliby niemało wybornych tytułów do dzieł swoich, np. *poliszynel w romansie, bąk w kwiatach.* Ale oni robią przeciwnie; postanawiają sobie napisać np. romans, kwiaty, gramatykę, i uwziąwszy się, żeby był romans, kwiaty, gramatyka, nie uważają na to, co jest w książce, i piszą tytuł na wierzchu, gdy w środku dzieła nie ma ani sensu, ani poezyi, ani

nauki. Rzadko się tylko zdarza, aby tytuł przed zaczęciem książki pomyślany, szczęśliwie ją potem malował, np. Głoskownia (miejsce gdzie są złożone głoski, podobnie jak drwalnia, pralnia gdzie drwa, chusty leżą. Książka z powyższym tytułem wyszła w Radomiu). Takie fenomena są rzadkie! Widzieliśmy, co to kosztowało owego młodziana u Eleonory Sztyrmer, który chciał z pomocą Frenolestesa dobrać tytuł do książki, jaką zamierzał pisać; najszczęśliwsze koncepta nie przypadały mu do smaku: tytuł książki to rzecz najtrudniejsza. Powiem szczerze, że już więcej nowej gramatyki czytać nie będę, jeśli autor nie wyzna otwarcie, jakim sposobem do tego tytułu przyszedł.

Łączę wyrazy &c. &c.

Józef A. Czajkowski.

Spekulant powieść Józefa Korzeniewskiego. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1846.

Autor dobrze znany już publiczności ze swoich dramatów, kilka razy w téj powieści przemawia do czytelników we własnéj osobie. Chociaż to już z mody wyszło (bo na wszystko jest moda), przecież zagrzani przykładem i my to samo robimy; nie dlatego byśmy modę wskrzesić chcieli, ale że jesteśmy pod wpływem przeczytanéj książki i że nam ta swoboda nastręcza łatwość wyspowiadania się z kłopotu, jakiego nas nabawia zamierzona téj powieści recenzya. Jak wiadomo, ostateczności stykają się z sobą; dwie ostateczności dręczą recenzentów: gdy książka tak jest zła że nic o niéj powiedzieć dobrego nie można (ale wtenczas kłopot mniejszy, bo się zwykle o niéj nie mówi skoro tego można uniknąć); albo gdy książka tak jest dobra, że nic albo mało co do poganienia się zdarza. Jest to rzadsze, ale dla recenzenta nie mniéj przykre położenie. Bo każdy powie: żeby téż na kilkuset stronnicach nie znaleźć nic złego, na to trzeba być bardzo niezręcznym; niezręczniejszym jeszcze pisać panegiryk bezwarunkowy. Bo choć to będzie drukowane, nikt nie uwierzy; wié bowiem że

i na słońcu są plamy; jakże być może żeby autor ten lub ten nie miał miejsc słabych w któreby go ranić można? Odegnawszy więc uparte rozkoszy uczucie które nas owładło po przeczytaniu *Spekulanta*, uzbroiwszy się własną wielkością i przyszłą dla literatury korzyścią, (z któréj i wy autorowie i wy czytelnicy cząstkę zyskacie), zimni, gniewni, będziemy szukali złego. Zajrzyjmy w intrygę, przypatrzmy się charakterom, rozważmy ustępy i akcessorya, a z Bożą pomocą da się coś przecie wyszperać.

Nie będziemy tu przedstawiać intrygi, bo nie chcemy psuć ciekawości tym którzy tę powieść czytać zamierzają; na co ją znać tym którzy czytać nie myślą? (nieszczęśliwi!) ci co ją znają, wiedzą że bardzo prosta. Autor nie sprowadza swych figur z Ameryki ani ich do Chin nie posyła, ale wybrał je i osadził na Podolu, zatém tak dobrze jak u nas. Nie ma więc ani rozbić okrętów, ani dzikich zwierząt, ani cudów, i wszystko się dzieje trybem bardzo prostym i jasnym. Wprawdzie nie ma tu nowości, ale sumienie nas pyta, (widocznie mamy sumienie), cóż nowego pod słońcem? czyż nie zwykliśmy nazywać dzisiaj nowym to co jest przesadzone i nienaturalne? czyż zasługa nie leży w pokazaniu starych rzeczy w nowy, i pociągający sposób? Z téj więc strony nie możemy zrobić autorowi zarzutu, z wielką naszą boleścią. Przejdźmy do charakterów, a najpierwéj do owego na tytule spekulanta. Kto ile tyle pojmuje dążności wieku naszego, wié bardzo dobrze że go można spekulacyjnym nazwać, i pewne myśli że to będzie człowiek przemysłowy, światły, przedsiębierczy, który chce się zbogacić upowszechnieniem wozów powietrznych Hensona, szuka na stepach kopalni żelaza, chce zpod śródziemnego morza wydobyć krainę Atlasów nurkującą tam od wieków podług Kołłątaja, albo równie coś wielkiego przedsiębierze; marzy o akcyach, procentach i pożyczkach, i t. d. Gdzietam! to człowiek daleko praktyczniejszy, podobnych mu pełno na świecie, pod różnemi postaciami wedle potrzeby i sfery, słowem szukający majątku w małżeństwie. Ależ to nie spekulant! krzykną ci i owi. I owszem; nie jestże to właściwém spekulacyi, z niczego coś zrobić? Że bohatér przedsiębierczy, pokazu-

ją wielkie trudności które pokonać zamierzył, i zwyczajne środki do najwyższéj podniesione potęgi; zresztą, nieustraszona ufność w dopięciu przedsięwzięcia prędzéj czy późniéj; to są widocznie przymioty spekulanta. W téj zimnéj, podłéj, obrzydliwéj figurze, widzimy dwie szczerby własnem autora dłutem zrobione, choć nie zbyt głębokie by się całość rozpadła. Piérwsza jest prawie na początku powieści. Chłopiec dwudziesto-pięcio-letni jadący samotrzeć nocną i zimową porą z dopiéro co poznaną ośmnasto-letnią dziewczyną pełną ognia i wdzięku, nie zapomina nigdy miliona jéj posagu, udaje miłość a sam nic nie czuje; to być może. Ale żeby ściśnienie rączki gorące, nawet coś do pocałunku podobnego, nie zdołało mu krwi wzburzyć przygniecionéj jednostką z sześcioma zerami, nie nasunęło mu choć raz myśli o podwójnéj cenie zdobyczy na którą czyha, w to nie możemy uwierzyć choćbyśmy najobrzydliwszą żądzę pieniędzy przypuścili i ostatnie uczuć wszelkich zużycie. Drugą szczerbę, jeszcze głębszą, widzimy w niedotrwaniu spekulanta w przyjętéj raz roli. On, który tyloletniéj używał pracy by ujść za to czém nie jest, on który najprzebieglejsze w powiecie głowy w pole wyprowadził, on co każdy krok tak zimno i trafnie rozważał, nie dotrwał, i mozolnie się wdrapawszy na ostatni szczebel drabiny do miliona przystawionéj, już już sięgając po niego, jednym nieostrożnym ruchem spadł, by się więcéj nie podnieść! Spaść mógł i powinien, ale zepchnięty nieprzewidzianym wypadkiem choćby i zbytkiem ostrożności sprowadzonym, nie zaś umyślném prawie głupstwem. Wprawdzie, jak autor powiada każdemu noga pośliznąć się może, to prawda; ale przekonanie nasze mówi, że nikt nie zamyka oczu kiedy droga śliska. Zresztą figura ta chociaż odtąd za kulisami tylko przebywająca, pozostaje wierną sobie co do podłości i zabiegów. Panna Klara, owa ośmnastoletnia dziewczyna przedstawia nam się zrazu *en lionne*, jak to można było dostrzedz z powyższéj o niéj wzmianki. Zaledwie wyjechała z miasta, w którém pod dozorem szanownéj i bacznéj matki dla edukacyi przebywała, nieznająca zatém złego przykładu, chwyta piérwszego jegomościę który się jéj w drodze nasuwa, by się w nim po uszy zakochać.

Trochę to zaprędko, ale serce czekać nie lubi, nie umie. - Gorzéj, że jéj postępowanie niby naiwne a rzeczywiście niedorzeczne, tchnie sprzecznością z tém czém być powinno, przez wpływ matki i wrodzoną kobiétom powściągliwość uczuć. To téż zdaje nam się że to autor powtórzył z posłyszanych przechwałek spekulanta, a sprowadziwszy bohaterkę swoję do rodzicielskiego domu całkiem ją inaczéj przedstawia. Tęskniącą za niepokazującym się niegodziwcem, ale pełną taktu, wdzięku i zachwycającéj wesołości, słowem taką jaką stary Budrys odmalował Laszkę swym synom. Że autor nie mógł od razu otrząsnąć się z wrażenia jakie na nim wspomniane wyżéj przechwałki uczyniły, zapomniał się raz jeszcze, każąc pannie Klarze prosić ojca o czepeczek, ojca, którego wady i śmieszności znała, człowieka bez wychowania i bez serca bo chciwego na pieniądze, ojca w którym ufności mieć nie mogła, oddaloną będąc od niego przez lat kilka. Gdyby nawet nie to wszystko, któraż z was czytelniczki tak delikatny krokby zrobiła? chyba żartem, nieprawdaż? To téż i panna Klara napół żartowała; a jeśli i tego nie należało jéj pozwolić (jak pewnie utrzymują rygoryści), to błąd ten odkupił autor sceną tak pełną naiwnego wdzięku i figlarności, że o błędzie natychmiast zapominamy, i gdyby nie *mała nota* w naszych notatkach, bylibyśmy o nim na śmierć zapomnieli. Troska miłosna, gwałt sercu zadany, rozwinęły daléj nowe ale trafne rysy charakteru, powracającego znowu do piérwszego uroczego kolorytu i tym piękniejszego, że wspaniałym miłości lśniącego blaskiem. O ojcu i matce panny jużeśmy nadmienili i notatki nic złego o nich nie mówią; i owszem, o matce wiele pochwał. Pan marszałek, piękny charakter łączący w sobie wszelkie przymioty dojrzałego i zacnego człowieka i poświęcającego się kochanka. Ztąd może wydaje się zbyt słaby; ale jego słabość ze szlachetnych pochodzi pobudek. Jeszcze dwie osoby, plotkarz i poeta powiatowy, obie pełne życia, prawdy i oryginalności tym godniejszéj podziwienia, że tyle razy malowani, zamykają szereg figur wydatniejszych téj powieści. Obliczając wszystkie, z utrapieniem widzimy że więcéj trafności w nich jak uchybień. Cała tedy nadzieja na-

szą w usterkach obr..... Ale za pozwoleniem! a ówże żyd młynarz! wprawdzie to postać podrzędna, ale któż nie zna przysłowia: jak biéda to do żyda! Żyd nie jednemu już pomógł; wprawdzie go potém w większe błoto wprowadził, ale tonący brzytwy się chwyta. Dalej więc do notatek! Ale cóż to? „żyd wyborny, doskonały" mówią notatki. Ależ to być nie może! kiedyż żyd miał te przymioty? zajrzyjmy jeszcze do książki.... prawda, żyd zawsze żydem, ze wszystkiego się wykręci. Cała już tedy nadzieja nasza w usterkach obrobienia. Pamięć nic nie szepce, a więc notatki ratujcie! Niestety! najzupełniejszy zawód dla biédnego recenzenta. Bo oto tu stoi: „Obraz pana chciwo—rozrzutnego" dobry tam „dyalog pełen znaczenia, każdy wyraz pcha a raczéj wywołuje następny a wszystkie trafnie do celu zmierzają—dowcipnie—humorystyka pełna smaku, jak oryginalnie opisane przybory jarmarczne, scena urocza—skromny i wytworny obraz mieszkania—komiczność poety ciągle utrzymana—sceny *serio* równie piękne jak sceny wesołe—i tak daléj, aż nareszcie szereg pochwalnych notatek kończą z pośpiechem rzucane wykrzykniki: pięknie! wybornie, cudownie! i.... Coś zamazanego przy końcu. Ach! to łzy co na ostatni raz pochwycone pióro spłynęły i szeroko rozwiodły wykrzyknik ostatni. Ale to były łzy (obyś nigdy czytelniku innych nie wylewał) rozkoszy, zadowolnienia, wyciśnięte prawdą i serdecznością opisywanéj sceny.

A więc wyraz uwielbienia ma skończyć to sprawozdanie? z tego nic nie będzie. A język? wprawdzie piękny, potoczysty i prawdziwie Polski dla mnóstwa wyrażeń nam właściwych i stosownie zażytych, ale jest w nim cztéry czy pięć wyrazów cudzoziemskich na które mamy własne. A jeśli i tego mało, to dodamy, że podobno żyd nie zupełnie czystą Polszczyzną (ma się rozumieć żydowską), przemawia. I znów sumienie powiada, że żydzi nie mają jeszcze grammatyki swego narzecza i wolno im mówić jak się im podoba. Ostatnim więc zarzutem pognębimy autora powieści w mowie będącéj, zwalając nań winę, że urokiem wesołego humoru nieopuszczającego go w tkliwych nawet scenach do niezgrabnego naśladowania nas podniecił.

J. S.

ROZMAITOŚCI.

Rzecz krótka o życiu Torquata Tassa i o Jerozolimie Wyzwolonéj, napisana z powodu wyjścia nowego Jerozolimy przekładu Ludwika Kamińskiego.

Uniwersytet Padewski, pamiętny w dziejach oświaty wydaniem tylu mężów uczonych, był miejscem pierwiastkowego kształcenia się Torquata Tassa. Pięcioletni w nim pobyt wywarł stanowczy wpływ na kierunek rozwijania się zdolności i dalszy zawód młodego poety. Rzuciwszy mimo woli ojca zawód prawniczy, oddał się filozofii i poezyi. Arystoteles mistrz szkół ówczesnych, Platon i jego metafizyka tak niezgodna z zasadami Stagiryty, głównemi w obranym zawodzie stali się przewodnikami. Wyłącznem jednakże przeznaczeniem Tassa była poezya: w 17tym roku zaledwie szkoły opuściwszy, napisał piérwszy poemat *Rinaldo*. Przestraszony tém ojciec opiérał się ogłoszeniu dzieła, silna dopiéro protekcya kardynała d'Este zdołała zawady usunąć. Zaledwie to piérwsze ukończył dzieło, ułożył plan nowego poématu, przedmiotem którego było zdobycie ziemi Stéj przez Godfreda de Bouilon. Przez lat 18 nad tém dziełem pracując, ukończył go około 1580 r. Piérwsza edycya wyszła w Wenecyi pod tytułem *Godofredo*, druga nieco późniéj w 1581 w Cassalmagiore, pod imieniem które odtąd w używanie weszło *Gerusaleme Liberata*. Jak wszystkich wielkich

poetów i życie Tassa wystawioném było na burzliwe i nagłe zmiany, które szczególniéj uwagę nowych pokoleń zwróciły. Kardynał Ludwik d' Este, któremu Tasso przypisał poemat Rinaldo, przyjął go w poczet swych dworzan, a w roku 1565 przywołał na dwór brata Alfonsa książęcia Ferrary. Tam będąc Tasso zjednał sobie przychylność dwóch siostr księcia: Lukrecyi księżnéj Urbino i melancholicznéj Eleonory. Gdy kardynał d'Este w poselstwie dyplomatycznóm bawił na dworze Karola IX, towarzyszył mu Tasso; znudziwszy sobie jednakże pobyt na monotonnym króla tego dworze, wrócił do Rzymu, zbliżył się na nowo do księcia Ferrary i wystawił na dworze jego pasterską komedyę *Aminta*. Od téj chwili, życie jego na coraz dotkliwsze wystawioném było próby. Pod imieniem Eleonory pisał Tasso swe poezye do trzech kobiét, na tamecznym dworze. Piérwszą była siostra książęcia, drugą Eleonora Sanvitali słynna z wdzięków i piękności, pochodzenie trzeciéj niepewne. Niewiadomo również czy się we wszystkich kochał czy téż używał tego wybiegu, dla pokrycia miłości swéj ku księżnéj Eleonorze; czy książe Alfons śmiałością poety rozgniewany, lub zazdroszcząc szczęścia w pozyskaniu serca pięknéj Sanvitali, widocznie od tego czasu sprzyjać mu przestał. Trzy przeszło wieki pracowały nad rozwiązaniem powyższych pytań, tym trudniejszych do wyjaśnienia, że usposobienie poetów bywa zwykle fantazyjne, Tassa zaś wyobraźnia była nad miarę exaltowaną. Serce pałające wyczerpawszy się w tylu zawodach, zastygło przed czasem; tak przynajmniéj mniemać należy. Historya serca dla poetów jest tłem historyi życia. Petrarka połowę życia poświęcił dla żywéj, połowę dla zmarłéj Laury; podobnie Aryosto, Kalderon i inni. Pamiętniki Lorda Bayrona; biografia Szyllera, jawnym są tego dowodem.

Około roku 1575, kończąc swój poemat, Tasso chciał zasięgnąć rady przyjaciół; w tym celu udał się do Rzymu siedliska głównego myślicieli Włoskich, gdzie przebywali kardynał Scypio Gonzaga współuczeń z Padwy, Angelo de Borga, Sperone Speroni i inni. Rady i krytyki rozjątrzyły

zniechęconą duszę, a za powrotem do Ferrary chorobliwy stan umysłu Tassa zniewolił księcia Alfonsa do oddania go pod dozór lekarzy. Wymknąwszy się ztamtąd, udał się do Sorentu do siostry Kornelii, która go nie poznała. Umysł jednakże dręczony widzeniami, nie mógł sobie długo podobać w tak cichém ustroniu; za powrotem do Ferrary z rozkazu wyższego do więzienia wtrącony, przez lat 7 w nim zostawał.

W pierwszym roku uwięzienia, z niepoprawnego skradzionego rękopismu wydrukowano w Wenecyi Jerozolimę, Okoliczność ta rozjątrzyła jeszcze bardziéj Tassa, zjednała mu jednak niezwykłą sławę. Zabrzmiały pochwały po wszystkich krainach Europy, oppozycya zaś niektórych akademij, głośniejszemi je uczyniła. Obłąkany miał być autorem arcydzieła, przedmiotem tylu krytyk i wielbień! Orland szalony uważany od pół wieku za najwyższe wyrażenie gieniuszu Włoskiego, stracił na wartości w oczach pojmujących nowe potrzeby społeczeństwa. Książę Alfons, za wstawieniem się Mantui, Toskanii i samego nawet papiéża, przebaczył poecie i na wolność wypuścił.

Czyli Tasso rzeczywiście cierpiał pomieszanie i jakiego rodzaju, trudno powiedzieć. Polemika którą w tym czasie z najuczeńszymi prowadził mężami, w któréj z zwykłą sobie gienialnością, szczyty mądrości ludzkiéj oblatywał, nie zdaje się tego potwierdzać. Manzo u którego nasz poeta ostatnie przepędził lata, opowiada szczególne wydarzenie. Tasso bowiem miał obcować z poufnym duchem, który nie poniżając jego zdolności, oświecał go w najważniejszych zadaniach teologii, filozofii i sztuki. Pewnego razu był szczególnéj lecz wzniosłéj rozmowy świadkiem: Tasso i jego towarzysz puszczali się po obszarach filozofii, błąkając się po najdrażliwszych sceptycyzmu ostępach. Porównywając ten rodzaj obłąkania z gorzką Russa nieufnością i z demonem Sokratesa, łatwo dojść można powodu takowego stanu. W Neapolu przerobił Tasso swój poemat i ogłosił pod zmienioném *Gerusalemme conquistada* nazwiskiem. Poczynione zmiany wyświeciły naturę jego urzą-

dzeń. Powyrzucał zachwycenia, szczegóły erotyczne, całą postać Renolda, zmienił nawet rodzaj stylu. Modyfikacye podobne odpowiadały godności umysłu przejętego więcéj zasadami filozofii i pobożności.

Zdaje się nawet że obłąkanie Tassa było napadem rozumu rozwiniętego w wczesnéj młodości a przytępionego późniéj działaniem fantazyi. I wielki Pascal przemiany podobnéj doświadczył, rzecby niemal można że istniało między nimi tajemne umysłowe braterstwo. Sławny Montaigne powiedział, że umysły wielkie, własną siłą i biernością się trawią. Stan obłąkania jest stanem niepewności. Któż przeto wyrzec zdoła, za czém gonił Tasso w obłędach nieskończonych marzeń, jakiego rodzaju doskonałości chciał dostąpić, jakie żądze duszą jego miotały? Uczony Bonald porównywając Tassa z Homerem i Wirgiliuszem, wyrzekł pamiętne zdanie: że literatura jest wyrażeniem towarzystwa. Dla téj jednéj przyczyny że literatura Rzymska była późniejszą od Greckiéj, a oświata narodów chrześciańskich wyższą od pogańskiéj, zawyrokował, że Eneida przewyższa Iliadę a Jerozolima obiedwie. W tém znaczeniu Tasso byłby największym poetą ludzkości.

Nie zużył on jednak sił swoich na współzawodnictwie z Homerem i Wirgiliuszem, jakkolwiek mu za największą zasługę poczytywano, przypomnienie piękności arcydzieł starożytnych. Z czasu w którym żył, wyczerpnął pewien rodzaj cudowności, usprawiedliwionéj zdaniem najcelniejszch ówczesnych umysłów i zezwoleniem ogółu, a chociaż rozum potępiał zawsze tego rodzaju zboczenia, język przecież i obyczaje zniewieściałe narodu, wypiętnowały w Jerozolimie ślady niezatartych w najpóźniejsze wieki błędów. Mimo to wszakże forma, plan i wykończenie dzieła czynią go godnym uczniem starożytnych mistrzów.

Chcąc jednak dokładnie ocenić Tassa, zbadać go potrzeba ze stanowiska całości, ze stanowiska narodu który go wydał, i w porównaniu z największymi poetami Włoch, Aryostem i Dantem.

W XVI wieku Dante Alighieri poszedł w zapomnienie. Publiczność nowych utworów chciwa, rzuciła się z zapałem do dzieł mierniejszych nierównie pisarzy. Bozka komedya obejmuje najwznioślejsze myśli w zakresie teologii, najżywsze wspomnienia i zamiary polityki, głęboką znajomość namiętności, jedném słowem wszystko, co jest najwznioślejszego w obrębie działalności ludzkiéj. Potęga wieku który takowe arcydzieło wydał, i gieniuszu ludzkiego który je wykonał, była tak wielką, że wszelkie fikcye upiększające ten poemat, przedstawiały wszystkim w sposób łatwy i dostępny owę wyższą rzeczywistość, pojętą gieniuszem poety; prawdy które Dante chciał mieć wyryte w pamięci ludzkiéj, były bezpośrednim przedmiotem jego imaginacyi, a razem wzięte stanowią treść i formę dzieła. Jedynie na łonie społeczeństwa silnie przejętego prawdami teologii chrześciańskiéj, mógł się cud podobny zjawić. Nad zachodem jednak życia Dantego, urodził się Bokkacyusz i rzucił piérwsze nasiona niedowiarstwa i zmysłowości, w rozwijające się kierunkiem teologii żywioły. Przez cały wiek Włochy wstrząsane były tą zmianą moralną sprawioną przez Bokkacyusza. W końcu dopiéro wieku XV, poemat Pulci'ego *Morgante Maggiore* dał początek nowéj szkole, w któréj imaginacya po raz piérwszy zajęła się obrazowaniem natury pełném wynalezień czarodziejskich, ułud zmysłowych. *Orlando inamorato* Boyarda i *Orlando furioso* Aryosta, były arcydziełami w tego rodzaju poezyi. Teologia, polityka, wszelkie wyższe natchnienia Danta zostały wygnane lub wzgardzone w téj nowéj szkole; przedtém epopeja wprowadzała wprost w świat myśli, w dziedzinę Bozkiéj mądrości, teraz przeciwnie: przez dowolne przewrócenie zwyczajnego ziemi porządku, daje świadectwo ukrytym świata wyższego potęgom. Transcendentalność myśli, zastąpioną została transcendentalnością wyobraźni. Z owéj wzniosłéj poezyi Danta, obejmującéj wszelkie tajemnice dogmatów, ustawy towarzyskie, namiętności indywidualne, wybrała sobie jedynie ostatnie, a będąc piérwéj

najświetniejszym i najdokładniejszym umysłu ludzkiego wyrobem, stała się następnie czczą słów i fantazyi igraszką.

Aryost zyskał nieśmiertelną chwałę przez to, że będąc napozór poetą fantazyi i ułudy, zachował w zakresie rzeczywistości rozum, który strzelając wśród ogólnego nieporządku nagłemi błyskawicami, czarownie na umyśle czytelnika sprawia wrażenie. Gieniusz ten jest jednym z najważniejszych wypadków epoki odrodzenia od Danta aż do Rasyna, która zbiwszy w jednę całość pojęcia starożytne z nowszemi, ubierała najczęściéj myśl starożytną w formę nowoczesną, lub myśl nowożytną w formę starodawną. Aryost bez wątpienia celuje w piérwszym rodzaju. Jest w gruncie filozofem starożytnym *ex grege Epicuri*, jak mistrz Horacy którego satyry naśladował. Szydząc z namiętności, pobudza takowe i stara się je uleczyć. Można go także porównać z Owidyuszem panującym przeważnie w owéj epoce odrodzenia i zasilającym mierniejsze umysły. Wstawiwszy w ramy mitologiczne metamorfoz, rycerskiego Orlanda, powstanie obraz przedstawiający rozwijanie się serca ludzkiego we wszelkich kierunkach. Aryost czerpał z Owidyusza, z Odyssei, z całéj wreszcie starożytności owe sławne ustępy malujące tłum różnorodnych namiętności, pozmieniał półbogów w paladynów, poumieszczał pod niebem Azyi lub na wyspach północnych, wypadki które wsławiły skały Archipelagu Greckiego.

W środku wieku XVI zjawił się poemat *Italia liberata da Gothi* odtwarzający nietylko myśli starożytnych, lecz nawet ich formy zewnętrzne. Autorem był *Trissin* który wedle zdania Göthego, piérwszą tragiedyę klassyczną czasów nowożytnych napisał. Jakkolwiek poemat ten nie wzbudził wielkiego współczucia, wywołał przecież znakomitą w poetyce zmianę. Tasso był bohatérem wschodzącéj epoki, jak Aryost poprzedzającéj. Włochy dążyły ze wszech stron do jedności, któréj potrzeby w piérwszych płodności chwilach nie tak żywo doświadczały. Rzym pogański z ruin wzniesiony, stał się w oczach Włochów idealnym obrazem, który urzeczywistnić najgoręcéj pragniono.

Rzym chrześciański nawet przybrał wówczas uroczystą i bardziéj nakazującą postawę w obliczu herezyi, które nim silnie wstrząsnąwszy, działalnością koncylium w Trydencie w południowych Europy krajach o bezwładność przyprawione zostały. Jakkolwiek zniknęła głębokość umysłowa Danta, żywość uczucia swawolnego Aryosta, życie jednak w pojęciu praktycznem, opartém zostało na stalszych i pewniejszych podwalinach. W miarę jak zasada jedności ginęła w zmąconém sumieniu narodów, nieodzowna jéj potrzeba wyrażała się często w powierzchownéj symetryi rzeczy. Tasso był wyobrażeniem reakcyi religijnéj która powstała pod koniec XVI wieku, wspierającéj się na pojęciu formy wedle starożytnych wzorów. Co Metastazy przeczuwał, a Göthe tak dobitnie wyraził, uskutecznił to Tasso: zaokrąglił swój poemat w jednolitą całość. Ta jednak jedność zewnętrzna była dlań znamieniem nierównie głębszéj jedności, którą wzmocniony katolicyzm zapiętnował Zachód Europy. Listy Tassa wyświecające tak dokładnie wewnętrzne jego usposobienie, przedstawiają ślady tego dwoistego dążenia. Będąc jeszcze w uniwersytecie Padewskim, przed wydaniem Jerozolimy, napisał trzy rozprawy o poezyi bohaterskiéj, wczytywał się w Arystotelesa i rozbierał wedle jego zasad Iliadę, Odysseę i Eneidę. Zagłębiony w téj pracy, rzadko wspominał o Dancie, Aryosta zaś zupełnie zapomniał, jakby zniechęcony awanturniczemi przygody Orlanda. Każdą nową teoryę poezyi sam oceniał, i przeprowadzał stosowne polemiki. To samo uczucie powodowało go do zabrania znajomości z Ronsardem, gorliwym odnowicielem owéj starożytności, któréj nieznajomość sprawiła, że go późniejsi ocenić nie umieli. W późniejszych atoli leciech czerpał ze starożytnych filozofów nie same tylko prawidła formy, zastanawiać się bowiem pilniéj nad historyą umysłu ludzkiego i religiją począł. Przez badania takowe obznajomił się z wielkiemi zadaniami życia ogólnego i życia ludzkiego, jednocześnie jednak zjawiły się w nim pierwotne symptomata obłąkania. Ciekawym z tego względu jest list pisany z Ferrary do patryarchy Jerozolimskiego

Scypiona Gonzagi, w którym Tasso wyznaje, iż zaczynając swój poemat nie myślał o nadaniu mu znaczenia allegorycznego. Każdy bowiem tłómaczy allegorye wedle własnego sposobu widzenia, ozdoby więc tego rodzaju ogólnie podobać się nie mogą. W połowie jednak listu wyznaje, iż gdyby dzieło jego nie miało myśli głębokiéj, nie zasługiwałoby na życie w potomności. Wstydzi się daléj że myśl ta tak późno mu przyszła, usprawiedliwia się, że nawet Arystoteles mówi o allegoryi jako o przenośni ciągłéj i nie nadaje jéj nigdy, przykładem nowożytnych pisarzy, znaczenia symbolicznego; odważył się przeto do wystawienia pod zdarzeniami swego poematu, myśli, któreby im dać mogły wyższą rzeczywistość nad tę, która umysły uderza. Tak pojmował allegoryę Plutarch a Dante wyrzekł:

Aguzza ben' lettor, qui gli occhi al vero,
Perrochè'l velo è qui tanto sottile
Che dentro trapassarvi fia leggiero.

Wyznaje daléj z nieśmiałością, że czytanie Platona sprawiało na nim takie wrażenie, iż filozofia tego wielkiego człowieka dostarczyła mu przedmiotu do allegoryi swego poematu. Późniéj jednak dodaje, że czytając Platona nie zaniedbywał i Arystotelesa; albowiem mimo wszelkich szkolnych deklamacyj, można go pogodzić z Platonem, i że w swoim poemacie objął te same przedmioty, których niegdyś sławny Pik z Mirandoli nauczał.

Tłómaczenie się jednak takowe nie wyświeciło jednéj z najgłówniejszych tajemnic. Tasso użył allegoryi wziętéj z filozofii starożytnéj, zdołał ją atoli pogodzić z moralnością chrześciańską; dzieło albowiem religijne było przedewszystkiém celem jego usiłowań. Czując przeto potrzebę wytłómaczenia allegoryi, objaśnił takowe na wstępie swego dzieła. Rzym natchnął go szczególniéj tą myślą wyświecenia tajemnéj allegorycznéj strony poematu, śledzić jéj jednak w najmniejszych fikcyach nie należy; wedle słów albowiem Kwintyliana, gdy rzecz główna zawiéra myśl filozoficzną, reszta posłużyć może ku ozdobie i urozmaiceniu.

Piérwsze wydanie Godfreda obejmuje krótką lecz treściwą przedmowę uczącą, że poezya epiczna równie jak człowiek z dwóch składa się części: zmysłowéj zwanéj naśladowaniem i umysłowéj zwanéj allegoryą; ta ostatnia jest najważniejszą i niezmienną, znamionuje ją bowiem bezwzględna natura prawd Bozkich, dostarczająca prawdziwego pokarmu umysłowego. Piérwsza zaś jest jedynie marzeniem, fantastycznoscią, cudownością. Człowiek składa się z dwóch części: *il corpo* i *la mente* i z trzeciéj *l'anima* łączącéj dwie poprzednie. Właściwie jednak mówiąc natura ludzka zawiera się cała w *la mente*, przez nią może jedynie, wedle cudownego wyrażenia Tassa, *quasi trasumandosi angelica divenire*. Człowiek ze względu na dwie ostateczności z których się składa, może w dwóch głównych znajdować się położeniach: albo śledzi prawdę w pierwowzorze odwiecznym i w kształtach pod któremi na ziemi się objawia; albo wychodzi z siebie samego działając na towarzystwo i na siebie. Ztąd dwa rodzaje życia, życie myśli i życie czynów (cywilne), dwojaki rodzaj epopei, kontemplacyjnéj i czynowéj. Odyssea i Komedya Boska do piérwszego należą działu, Iliada do drugiego, Eneida do obydwóch wedle tego jak Eneasz lub wstępuje do piekieł, lub Latyńskie wojuje narody. Wyprowadziwszy z tego twierdzenia kilka wniosków, oświadcza Tasso, że chciał napisać poemat czynu, to jest wystawić sposobem symbolicznym życie towarzyskie człowieka. Późniéj przechodzi do wytłómaczenia swéj allegoryi.

W jego myśli wojska chrześciańskie złożone z książąt i żołniérzy wyobrażają człowieka złożonego z wyższych duchownych potęg i z podrzędnych sił ciała. Jerozolima którą wojsko ma zdobyć, to cel na ziemi wytknięty dla człowieka, to szczęście ziemskie chrześcianina. Godfred będący wodzem naczelnym wojska, wyobraża umysłowość badającą nie uniwersalne i nie skończone, lecz zmienne i względne przedmioty. Renold, Tankred, wyobrażają inne potęgi duszy, podległe naczelnéj uosobionéj w Godfredzie. Postępujące kolejno epizody znaczyć mają przeciwności na które

człowiek w życiu natrafia, śmierć np. Suenona jest utratą dóbr doczesnych, przyjaciół tak potrzebnych w życiu. Wojska Azyatyckie i Afrykańskie uzupełniają obraz przeciwności światowych. Między przeszkody wewnętrzne wlicza poeta miłość, sprawiającą, że Tankred i inni rycerze błądzą zdala od Godfreda. Sprzysiężone przeciwko wojsku duchy, same siebie wyobrażają; są i postacią i rzeczą upostaciowaną. Ismena i Armida dwie przeciwne dążności; piérwsza wyobraża fałszywe pojęcia zaślepiające umysł; kwiaty, wodotryski które własnowolnie wywołuje, są zwodniczemi sylogizmami. Armida jest uosobieniem wszelkich niegodziwości. Dla zwalczenia wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, człowiek posiada odpowiednie środki, wyobrażeniem ich są aniołowie zjawiający się w rozmaitych miejscach poematu, pieniądz brylantowy który Rajmund znajduje, wreście tajemnicze postaci mędrca i pustelnika. Pustelnik wystawia nadprzyrodzone objawienie łaski będącéj najgłówniejszym środkiem zbawienia, uwalnia on Renolda wyprawiając dwóch posłańców do mędrca. Ten znowu jest symbolem ludzkiéj mądrości, obejmującéj wspaniałomyślność, stoicyzm i pogardę śmierci. Tu Tasso czyni uwagę że ten ostatni był bałwochwalcą zanim został chrześcianinem, filozofia bowiem wziąwszy początek u pogan, stała się rzeczywistém wprowadzeniem w łaskę.

Tłómaczenia takowe dostatecznie wyjaśniają, jakie znaczenie przywiązywał Tasso do swego poematu. Między zasadami autora Jerozolimy a duchem polityki Bellarmina i Jezuitów, szczególne zachodzi podobieństwo: publicyści koncylium Trydentskiego dzielili społeczeństwo na ciało i duszę, wyznaczając narodom i królom powinności piérwszego, a warując papieżom obowiązki drugiéj. Sposób taki pojmowania rzeczy zrodził platonizm. Ciekawe to zadanie śledzić z dowodami w ręku, jak nauka tego mędrca pogańskiego, wzgardzona przez szkoły i protestantyzm, wciskała się pod koniec XVI wieku w łono katolicyzmu i upładniało go. Wśród téj pamiętnéj walki, Tasso trzymał stronę kościoła, i ścisłemi połączył się węzły z mężami, którzy

jak kardynał Scypion Gonzaga, znali tajemne myśli polityki Rzymskiéj. Nie pojąwszy jednak całości systematu Platona, w majestatycznéj składowych części jedności, trzymał się jedynie jego psychologii i nią chwiejącą się budowę chrystyanizmu zasilał.

Tak więc allegorya czysto psychologiczna jego poematu, uważana przez kommentatorów, jako szczyt abstrakcyi okazuje się niedostatecz ną pod względem zasady, jest tego samego rodzaju jak mytologia Hesioda lub romans o roży, a należąc do fikcyj moralnych, znamionuje początki cywilizacyi i dzieciństwo sztuki. Inaczéj zupełnie pojmował Dante symbolizm, nietylko w nim bowiem wystawił prawa człowieka indywidualnego, lecz i społeczeństa i owéj najwyższéj uniwersalności bytu. Wielka allegorya, odpowiadać winna trzem wielkim działom wiedzy ludzkiéj: metafizyki, psychologii i historyi. Allegorya Tassa ogranicza się na jednéj z nich, a nie poczyniwszy w niéj znakomitych odkryć, wyraża jedynie zwrot ku myślom starożytności, ogołoconym z prawdziwéj wielkości, bo rozłączonym z zasadami filozofii i zastosowania politycznego. Co więcéj, allegorya Tassa jest tak ciemną, że gdyby jéj autor sam na wstępie do dzieła nie objaśnił, niktby jéj domyślić się nie mógł. Błąd to wielki, kazać się domyślać w poemacie prawd, których tajemnice sam tylko autor posiada.

Dwie są zupełnie odrębne i niezależne od siebie kategorye poetów: jedni przez instykt lub naukę posiadają znajomość życia w jego najwznioślejszych i najrozumniejszych objawach, malują go jak czują, sposobem wprawdzie figurycznym, lecz zrozumiałym, nie zostawiając pola zwątpieniu i błędom, z tych liczby jest Dante; drudzy nie znają węzła łączącego nieskończony szereg istot stworzonych, zjawiają się zwykle w czasie w którym ludzie, nie pomnąc na wszechstronność życia, zapominają o własném pochodzeniu i przeznaczeniu. Skierowane ku ziemi spojrzenia nie podniosą się ku niebu. Nie pojmując przeszłości ani przyszłości świata skończonego, żyją jedynie w teraźniejszości; w niéj jedynie albo igrają z namiętnościami, albo szydzą

z nich, uważając praktyczną rzeczywistość, za wystarczającą dla człowieka; do nich należy Ariosto. W takich jednak epokach zdarzają się ludzie z wielkiemi zdolnościami umysłowemi. Wiek rozprzężenia za szczupłym jest dla ich obszerniejszych skrzydeł, oburza ich widok poezyi spadłéj z wyniosłych szczytów, ozdobionéj pięknościami ziemskiemi; podnoszą ją więc do uczucia niebieskiego początku, kładą jéj w usta hymny serafinów w miejsce swawolnych piosnek. Filozofia będąca najżywszą namiętnością ich duszy odbija się w ich dziełach jako ciemne przeczucie. Usiłowania te jednak nie mogą pojednać rozwiedzionego stadła filozofii i poezyi. Cały ich gieniusz nie wystarcza na utrzymanie słońca cywilizacyi zachodzącego w inne światy Umysł ich zapóźno opiéwa prawdę, gdy ludzie żądają rozkoszy. Takiém było przeznaczenie Tassa, to było główną przyczyną jego obłąkania. Ani książę Alfons, ani Italia nie zrozumiała filozoficznego obłąkania Tassa. Lecz Rzym znał tych boleści przyczynę i godność ich ocenił, widział w Jerozolimie wyzwolonéj nie alluzyę do wojen chrześciaństwa z Turkami, lecz nierównie głębszą alluzyę do wszelkich zasad na których jego polityka spoczywała. Zamyślano wspaniale wynagrodzić człowieka, który poświęcił życie i rozum na zadanie platonizmowi katolickiemu form swéj świetnéj wyobraźni. Za wstąpieniem na tron Klemensa VIII Kardynał Cinthio Aldobrandyni chciał uczcić poetę zaszczytami tryumfu Rzymskiego, które od czasów Petrarki nikomu przyznane nie były. Tasso jednak nie doczekał téj chwili, przybywszy bowiem do Rzymu umarł, a laur mający go zdobić w Kapitolu, na trumnie poety umieszczono. *Roman Linowski.*

Słownik Mongolsko-Rossyjsko-Francuzki Józefa Kowalewskiego.

Józef Kowalewski, niegdyś uczeń uniwersytetu Wileńskiego, dzisiaj professor zwyczajny uniwersytetu Kazańskiego,

radzca Stanu, otrzymał niedawno całkowite premium z funduszu przez Demidowa wyznaczonego za Słownik Mongolsko-Rossyjsko-Francuzki, którego wydrukowany jest w Kazaniu tom I obejmujący str. XIII i 594, i tomu II arkuszy 64 czyli od str. 595 do 1006. Całe dzieło składać się ma z 3 ogromnych tomów. Autor więcéj udziela w słowniku niżeli tytuł obiecuje, gdyż do większéj liczby słów, wyrażeń i przykładów, dodał Tybetańskie ich znaczenie pismem oryginalném, tudzież do wielu odpowiedne słowa Sanskryckie łacińskiemi głoskami, a często także i Turecko-Tatarskie arabskiemi literami.

W przedmowie wylicza autor długi szereg źródeł, które mu posłużyły za materyał do napisania, lub uzupełnienia słównika. Oprócz najcelniejszych dzieł uczonych Europejskich w przedmiocie języków Sanskryckiego, Tybetańskiego i Mongolskiego, autor korzystał z mnóstwa Lexykograficznych dzieł Tybetańsko-Mongolskich, tudzież z tak nazwanych Pekińskich zwierciadeł słów. Nic uwagi jego nieuszło, tak szczególne wyrażenie języka gminnego i potocznego, jak słowa języka administracyjnego i książkowego z całą napuszoną frazeologią Buddaizmu, wszystko w tym słowniku znalazło dla siebie miejsce. Kowalewski odbywał podróże do Mongolii i Chin. W czasie pobytu swego w Wilnie wydał tłómaczenie na polski język z greckiego *Longina o górności*, tudzież objaśnienia do *Przeobrażeń* Owidyusza; umieszczał także artykuły w *Dzienniku Wileńskim* i *Tygodniku Petersburgskim*.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI
na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

W roku bieżącym p. Maedler, dyrektor obserwatoryum w Dorpacie, wydał rozprawę w języku Niemieckim, pod tytułem: *Die Centralsonne*, w której wykazuje szczególne prawo, zachodzące w ruchu gwiazd stałych, a następnie wyprowadza ten ważny wniosek, iż słońce nasze z całym układem planetarnym, oraz wszystkie gwiazdy widzialne krążą w przestrzeni około jednego stałego punktu, który nazywa *słońcem środkowém*. Wspomniona dopiéro rozprawa, z powodu ważnych i ogólnych postrzeżeń w niéj zawartych, nie małe zrobiła zajęcie w świecie uczonym; tym więcéj, iż oddawna usiłowano dociec, gdzie jest środek świata widzialnego. Obznajmić czytelników z treścią téj rozprawy, jest właśnie naszym zamiarem.

Świat widzialny, niezmierną przestrzeń zajmujący, rozłożony jest nierówno, czyli nie jednostajnie zapełniony ciałami niebieskiemi. Środek téj przestrzeni zajęty jest wielką liczbą gwiazd, ze znacznemi oddzielnemi zbiorami; za nim następuje pas wązki i mało gwiazd mający; po nim idzie pas szeroki, obręczowy, tworzący rozległą warstwę gwiazd; daléj pas pośredni ubogi w gwiazdy; i tak następnie, aż do

ostatnich dwóch pasów czyli pierścieni, największych i najobfitszych w gwiazdy, tworzących drogę mleczną, która niejako ogranicza świat zmysłowy.

Środek całego świata gwiazdowego przypada w téj okolicy nieba, gdzie jest najwięcéj gwiazd, i które żadnego prawie ruchu nie okazują, tojest w Plejadach: a jedna z gwiazd téj gromadki, *Alcyona*, ma być owym punktem stałym czyli słońcem środkowém.

Słońce nasze i wszystkie gwiazdy świetniejsze nie znajdują się w środku mlecznéj drogi, ale są jéj cząstką, i leżą z boku tego pasa, w stronie południowéj, gdzie droga mleczna zaczyna się rozszerzać, i gdzie dlatego najmniéj gwiazd na niéj widzimy, że są naokoło zewsząd nas położone. W stronie północnéj droga mleczna coraz bardziéj się zwęża, gwiazdy w niéj coraz są liczniejsze i bardziéj skupione; sam zaś środek całego pasa gwiazdowego, ponieważ jesteśmy z kraja czyli mimośrodka, wydaje nam się położony zewnątrz mlecznéj drogi, i przypada w okolicy nieba najliczniejszéj w gwiazdy, tojest w Plejadach.

Że słońce w przestrzeni ruch odbywa, podobnie jak planety, to wątpliwości dziś nie podlega. Już dawniéj astronomowie dostrzegłszy, że słońce obraca się około swojéj osi we 25 dniach i 12 godzinach, wnosili, że ruch obrotowy tego wielkiego ciała, nie może miéć miejsca bez ruchu postępowego; dowodów jednak, któreby o biegu postępowym słońca wyraźnie przekonywały, naówczas jeszcze podać nie mogli. Za naszych dopiéro czasów, Argelander, porównywając położenia gwiazd oznaczone dawniéj, z położeniami ich teraźniejszemi, za pomocą rachunku doszedł, iż małe zmiany, jakie w gwiazdach stałych postrzegamy, są skutkiem własnego biegu słońca; wskazał on kierunek tego biegu i oznaczył punkt nieba, do którego słońce dąży. (*)

(*) Punkt nieba, do którego słońce zmierza, przypada w Herkulesie, między gwiazdami λ i ρ. Wznoszenie proste tego punktu jest 260°51', a zboczenie północne 31°17'. Punkt zaś środkowy, około którego słońce zdaje się krążyć w przestrzeni, podług Argelandera, przypada w Perseuszu.

P. Maedler daléj jeszcze postąpił: naznacza on słońcu nietylko ruch własny w przestrzeni, ale nawet środek, około którego słońce i wszystkie gwiazdy krążą. Wniosek ten ważny i dający ogólniejsze pojęcie o świecie fizycznym, jest w dzisiejszym stanie nauki jeszcze zawczesny, i nie ma za za sobą powagi innych uczonych; kilka bowiem jeszcze wieków upłynie, nim z małych zmian, dostrzeżonych w położeniu gwiazd, wnosić będzie można o środku drogi słonecznéj i całego świata. Dlatego pismo Maedlera, jakkolwiek zawiéra piękne i ogólne myśli, nie znalazło u astronomów przyjęcia. Jedno wszakże postrzeżenie Maedlera, o którém wkrótce powiemy, jest nowe i na szczególną zasługuje uwagę.

Wszystkie poszukiwania co do ruchu własnego tak słońca, jakotéż gwiazd stałych, polegają na tém, ażeby zmiany w położeniu gwiazd pochodzące tak z biegu słońca w przestrzeni, jako téż z ruchu ich własnego odkryć przez porównanie położeń dawnych z teraźniejszemi. Argelander, zmiany pozorne i nieznaczne w gwiazdach, przypisuje tylko samemu biegowi słońca; Maedler zaś, oprócz tego biegu, uważa jeszcze ruch własny wszystkich gwiazd, a to z przyczyny, że zmiany w położeniu gwiazd, gdyby od samego biegu słońca pochodziły, nie byłyby tak znaczne, i według innych praw by się objawiały. Najważniejszém odkryciem Maedlera jest to, iż dostrzegł w gwiazdach stałych ruchy czyli zmiany postępujące według pewnego prawa, i odkrył biegun tych ruchów powolnych, nazywając go, chociaż niewłaściwie, słońcem środkowém. Jeżeli gwiazdę Alcyonę w Plejadach weźmiemy za biegun, i od niego poprowadzimy koła wielkie, te koła na podobieństwo południków, przetną się w przeciwnéj stronie nieba na półkuli południowéj, i utworzą drugi biegun.

Otóż, uważając gwiazdy na tych kołach, postrzeżemy ten szczególny związek: że gwiazdy w miarę coraz większéj ich odległości od Alcyony, czyli od piérwszego bieguna, okazują ruch coraz wyraźniejszy ku stronie południowéj; w odległości 90 stopni od bieguna, ruch gwiazd jest największy;

daléj zaś postępując, ruch się zmniejsza a w biegunie całkiem ustaje.

Do porównań swych użył p. Maedler katalogów gwiazd Bradleja z r. 1755, Piazzego z r. 1800 i katalogu w ostatnich latach wydanego przez towarzystwo Angielskie do rozszerzenia umiejętności. Wypadki tych porównań przytoczymy tutaj:

Ruch własny gwiazd			największy wynosi w łuku	
w Plejadach...	przy gwiaździe	Plejone...	9"	na jeden wiek
Od 0°—10°	odleg. od Plejad	przy 39 Byka..	26	— —
— 10°—15°	„	„	ρ3 Barana	33 — —
— 15°—20°	„	„	104 Byka..	61 — —
— 20°—30°	„	„	δ Trójkąta	111 — —
i t. d.				
— 84°	„	„	61 Łabędzia	514,3 —
— 92°	„	„	1830 Groombr.	697,4 —

daléj postępując ruchy gwiazd zaczynają się zmniejszać, a w samym biegunie przeciwnym ustają. Postrzeżenie że ruchy gwiazd mają pewny stały biegun, względem którego idą w pewnym postępie, jest z całéj rozprawy Maedlera najważniejsze. Wiedziano wprawdzie dawniéj, że gwiazdy podlegają pewnemu bardzo powolnemu ruchowi i że wielkość tego ruchu zmienia się z okolicą nieba, ale prawa téj zmiany przed Maedlerem nie dostrzeżono. Po upływie kilku wieków, gdy nowe porównania w położeniu gwiazd będą wykonane, pokaże się dopiéro, jak dalece wspomnione prawo jest prawdziwém, ale i dziś postrzeżenie Maedlera, jest ważném dla astronomii sideralnéj.

Jak z parallaxy najbliższéj nas planety, wyznaczono parallaxę słońca i wszystkich ciał do jego układu należących, tak z czasem będzie można podobnież z parallaxy kilku gwiazd stałych, dojść odległości środkowego ciała wszystkich gwiazd. Wszakże Maedler teraz już z wiadoméj parallaxy gwiazdy 61 Łabędzia (*) i ruchu rocznego gwiazdy Al-

(*) Dwie gwiazdy mające znane dotąd Parallaxy są: 61 Łabędzia, jéj parallaxa podług Bessla wynosi 0."3483; odległość od słońca

cyony wynoszącego 0."0712, naznacza parallaxę dla Alcyony czyli słońca środkowego równą 0."006097. Ztąd wyprowadza odległość Alcyony od słońca 34 miliony razy większą niż odległość tego od ziemi; tojest, 35 miliony wzięte 21 milion razy mil jeogr. Odległość tak ogromna, iż światło przebiegające jak wiadomo 42 tysiące mil jeogr. na sekundę, dla przejścia od téj gwiazdy do nas potrzebowałoby 537 lat.

Peryod obiegu słońca około gwiazdy środkowéj, czyli rok naszego słońca wynosi 18,200,000 lat.

Jeżeli sobie wyobrazimy kulę, którejby promień był równy odległości Alcyony od naszego słońca, to massa wszystkich słońc czyli gwiazd wewnątrz téj kuli objętych wyrównywa 117,400,000 mass słonecznych.

Bieg postępowy słońca w przestrzeni wynosi blizko 8 mil jeogr. na sekundę.

Punkt przecięcia się wielkiéj drogi naszego słońca z ekliptyką, czyli węzeł wstępujący drogi słonecznéj leży na płaszczyźnie ekliptyki od punktu równonocnego wiosennego o 236°58′ i przypada w znaku Niedźwiadka.

Słońce przyjdzie do węzła w roku 154,500 według dzisiejszéj naszéj rachuby.

Te wypadki uważa Maedler jako piérwsze przybliżenie, i przytacza je tylko dla dania ogólnego wyobrażenia o rozległości drogi naszego słońca *J. B.*

FIZYKA

Prof. Draper (z New-York), opierając się na następujących doświadczeniach, chce zjawiska włoskowatości poczytać za fenomena elektryczne:

równa 592,200 promieni średnich drogi rocznéj ziemi. Światło dla przejścia od téj gwiazdy do nas potrzebuje 9¼ lat czyli 9 lat i 3 miesiące. Druga gwiazda mająca ruch własny i parallaxę znaczną jest: α Centaura; parallaxa jéj wyznaczona przez Maedler'a i Henderson wynosi 0."9128 a bieg roczny 6."974.

1) Dwie tafle szklanne zetknięte, a następnie rozdzielone, okazują przeciwnego imienia elektryczności.

2) Na merkuryusz nalany w szkło od zégarka, puszczając kroplę wody a następnie dotykając merkuryuszu ujemnym, a wodę dodatnim biegunem spostrzegamy, iż natychmiast po zetknięciu kropla wody się rozszerza, przyjmuje formę okrągłéj płachty zwilgacającéj powierzchnię merkuryuszu.

3) Jeżeli w rurkę zgiętą w dwa ramiona, z których jedno ma średnicę 0.5 a drugie 0,1 cala, wpuścimy merkuryuszu, wtedy jak wiadomo, w cieńszém ramieniu ten metal znacznie niżej stać będzie. Dolewając w wązkie ramię trochę wody i dotykając się jéj dodatnim biegunem stosu, merkuryusz zaś w szerokiém ramieniu będący, ujemnym biegunem, natychmiast ten metal w węższéj rurce wznosi się. (*Poggendorf No.* 2. 1846.

Gienialny Angielski fizyk Faraday ogłosił nareszcie szczegóły swego wielkiego odkrycia, polegające na tém iż płaszczyzna polaryzacyi promienia światła, przechodząca przez oś wydrążonego elektromagnesu lub w blizkości osi, działaniem tegoż elektromagnesu, zmuszoną bywa do obrotu w prawą lub lewą stronę, stosownie do kierunku strumienia elektrycznego. To działanie Faraday nazwał magnetyzowaniem światła.

Dziewiętnastą seryę swych doświadczalnych poszukiwań nad elektrycznością, rozpoczął następującym ustępem. „Oddawna już mniemałem, a nawet byłem przekonany, równie jak i wielu amatorów nauk naturalnych, że różne formy pod któremi przejawiają się siły materyi, wspólny mają początek, czyli innemi słowy, znajdują się między sobą w bezpośrednim związku i wzajemnéj zależności, tak iż jedne przekształcać się mogą w drugie, i w swych skutkach objawiać równoważne działania.“ Następnie mówi iż powyższe przekonanie zwrócone do sił światła i elektryczności, skłoniły go do wielu poszukiwań nieszczęściem bezowocowych, które jednak nie zdołały odciągnąć go od mniemania popieranego uwagami filozoficznemi, przeciwnie zachęciły do

gorliwego zbadania tych dwóch wielkich czynników naszego świata. W skutek tych usiłowań, zdołał nakoniec magnesować promienie światła.

Szczegóły téj wielkiéj pracy są następujące: światło pochodzące z lampy Argand'a, polaryzowane zostało przez odbicie od tafli szklannéj tak, iż płaszczyzna polaryzacyi była zupełnie pozioma; następnie odbity promień, przepuszczano przez pryzmę Nicholsa. Pomiędzy zwierciadło polaryzujące i pryzmę wstawiono dwa silne bieguny elektromagnesów, albo magnes kształtu podkowy, albo nakoniec bieguny różnorodne dwóch magnesów. Odległość biegunu od kierunku promienia, wynosiła dwa cale, umieszczane zaś były albo obadwa z jednéj strony promienia polaryzowanego albo z obudwu. Obok biegunów postawiono ciało przezroczyste w taki sposób, iżby przez niego i światło polaryzowane i linie siły magnetycznéj przechodzić mogły. Za ciało przezroczyste nazwane *diamagnetica*, (tojest ciało przepuszczające swobodnie linie siły magnetycznéj, lecz niepodlegające ich działaniu), użył Faraday pewnego rodzaju szkła ciężkiego, które według jego rozbioru, zasługuje na nazwanie *Kiesel borsaures Bleioxyd*, (borate sillicaté de plomb). Kawał takiego szkła użyty miał dwa cale kwadratowe powierzchni, pół cala grubości, boczne płaszczyzny wyszlifowane i wstawiony został w taki sposób iż promień polaryzowany przebiegał go przez całą długość.

Działanie tego szkła podobném było do działania powietrza, wody i innych obojętnych na światło ciał, tak iż jeżeli przez nakierowanie pryzmy Nicholsa polaryzowane światło było wcale niewidzialném, to i po wstawieniu wspomnionego szkła na drodze przebieganéj przez promień, oko obserwatora żadnéj nie postrzegało różnicy.

Umieściwszy wspomnione powyżéj apparata w taki sposób, iż pryzmat nie przepuszczał obrazu lampy, Faraday złączył stos Grove'go z spiralną elektro-magnesów, silny strumień ukazał przez pryzmę obraz lampy, trwający dopóty, dopóki przez dróty przepływał strumień elektryczny. Skoro obraz był widzialnym pod wpływem strumienia to obraca-

jąc pryzmę w prawą lub lewą stronę o pewien łuk obraz znikał, pojawiał się powtórnie przy dalszém obracaniu, ale w kolorach dopełniających kolory pierwotnego obrazu. Opisane zjawisko okazuje się i wtedy, gdy w miejsce elektromagnesów użyjemy silnych magnesów.

Linie magnetyczne rozciągające się między biegunami magnesów, wtedy tylko wywierają wpływ na promień polaryzowany, skoro ich kierunek jest równoodległym od kierunku promienia. Wpływ ich na światło następuje za pośrednictwem ciała przezroczystego *diamagnetica*. Prawo według którego następuje to działanie, może być zamknięte w następujących wyrazach: skoro linia siły magnetycznéj istniejąca wzdłuż promienia skierowanego do oka obserwatora, *wychodzi* (fortgeht) z bieguna północnego albo *idzie* (kommt) od bięguna południowego, wtedy skręca promień światła w prawą stronę, przeciwnie linia siły magnetycznéj obraca promień w lewo, skoro idzie do bieguna północnego czyli wychodzi od bieguna południowego. Tak np. gdyby zégarek przedstawiał nam ciało diamagnetica, cyferblatt stronę na któréj umieszczonym jest biegun północny, a spodnia deka zegarka biegun południowy magnesu, a więc linia idąca przez środek zégarka, kierunek siły magnetycznéj, to ruch skazówek oznaczać będzie obrót płaszczyzny polaryzowanego światła doświadczanego magnesu.

Sposobność obracania promienia światła zwiększa się z natężeniem siły magnetycznéj. Wstawienie miedzi, ołowiu, cyny, srébra i innych ciał niemagnetycznych między biegunami magnesu i ciałem diamegnetycznem lub innych miejscach blizkich biegunów nie wywiera żadnego wpływu na opisane zjawiska.

Faraday przekonał się że i inne ciała przezroczyste różniące się swemi chemicznemi, fizycznemi i magnetycznemi własnościami jakoto: różne kwasy, alkalia, oleje, woda, alkohol, eter, i t. d. użyte w miejscu szkła ciężkiego, objawiają podobne usposobienie, lecz z tych wszystkich ciał wspomniany rodzaj szkła posiada tę sposobność w najwyż-

szym stopniu. Jeżeli użyte, w miejsce szkła, ciała posiadają same z siebie znaną własność skręcania promieni światła jak np. terpentyna, syrop, kwas winny, winiany, to pod wpływem silnych magnesów ta własność zwiększać się lub zmniejszać może stosownie do tego, czy obiedwie te siły w jednym lub w przeciwnych kierunkach wywierają swe działania. Z powyższego okazuje się, że siła elektryczna i magnetyczna nie działają bezpośrednio na światło, lecz dopiéro za wstawieniem materyi w którąby te siły i promień światła razem wchodziły; siły więc wspomnione usposabiają materyą w ten sposób, iż ta ze swéj strony na światło wpływ wywiéra. O tém przekonywa różny stopień téj własności w rozmaitych ciałach napotykany, najlepiéj zaś świadczy zupełna niedziałalność magnetyzmu na światło za pośrednictwem próżni.

Odkrycie Faradaya podaje sposób nieznany dotąd na sprawienie sztucznie polaryzacyi kołowéj. Ważném jest roztrząśnięcie téj nowo wykrytéj własności niektórych ciał i porównanie jéj z niezbadanym dotąd stanem niektórych materyj obdarzonych od natury tąż samą własnością; tym bardziéj iż, jak wiadomo; istnieją dwa gatunki ciał, z których jedne obracają płaszczyznę polaryzowanego światła w prawą, inne w lewą stonę np. terpentynowy olejek, kwarc.— Zrazu zdawałoby się, iż tak stan naturalny ciał jako téż i stan udzielany ciałom przez siły magnetyczne i elektryczne sprawiając jednakie skutki, z jednakowego pochodziéby winny źródła, lecz bliżéj recz badając przekonywamy się, iż to przypuszczenie utrzymać się nie może. W saméj rzeczy terpentyna np. zbacza promień światła, lecz zboczenie to pozostaje zawsze w jednym kierunku, jakąkolwiek drogę przebiega promień wskroś tego płynu; odmienne zjawisko spostrzeżemy jeżeli téż samą terpentynę przepuszczającą promień światła wystawimy na działanie sił magnetycznéj i elektrycznéj, powyżéj opisanym sposobem. Wówczas znajdziemy jedno położenie, mianowicie prostopadłe do kierunku linii magnetycznéj, przy którym zboczenie nastąpić może, a co większa to zboczenie zmienić jest w stanie swój kieru-

nek t. j. z prawego przejść w lewe, skoro zmienionym zostanie kierunek siły indukcyjnéj t. j. strumienia elektrycznego. (*Poggendorf N. 5, 1846*) *S. P.*

CHEMIA.

W Bibliotece Warszawskiéj z m. lipca r. b. podana jest rozprawka p. Payen o kawie; druga część pracy powyższego chemika tycząca się kawy, przywodzi się do następującéj treści:

Żaden jeszcze z chemików pracujących nad kawą, nie otrzymał z niéj istot krystalicznych, o których tu ma być mowa (*) Robiquet uważał istotę zielonawą, lepką, która bez wątpienia, zawiérała w sobie nowe ciało; nie mogąc jednak otrzymać z niéj pierwiastku czystego, poprzestał na wyprowadzeniu wniosków, te zaś okazały się nieprawdziwemi: mniema on bowiem, że rzeczona istota jest podobną do ciał żywicznych. Po wielu usiłowaniach wydzielił dopiéro Payen kryształy nowych ciał z kawy.

Kryształy te składają się z soli podwójnéj powstałéj zo związku kwasu organicznego z dwóma zasadami, z tych jedna jest organiczna, to jest kafeina, druga mineralna, a tą jest potaż. Pierwiastek bezfarbny bogatego zafarbowania zielonego, znajduje się w kwasie, który to kwas dlatego nazywa p. Payen chloroginowym (ac. chloroginique). Związek krystaliczny, czyli sól naturalna kawy jest przeto chloroginianem podwójnym potażu i kafeiny. Sól ta podwójna z trudnością jest rozpuszczalna w wyskoku bezwodnym. Jéj roztwór nasycony przez gotowanie w wyskoku na 95° mocnym, osadza ją za oziębieniem w kryształkach promienistych, rozpuszczalniejszych w wyskoku na 85°; wtedy to za oziębieniem obfitsze także powstają kryształki. Im większą ilość doda się wody, tym ta sól będzie rozpuszczalniejszą; woda czysta rozpuszcza jéj jeszcze więcéj a roztwór wody nasycony na ciepło, za oziębieniem ścina

(*) Nowe sole podwójne i kwas krystaliczny kawy.

się w massę. Roztwór zimny powolnie w miseczce wyparowany, wyda kryształki małe zbite. Sól naturalna kawy, ogrzewana z kwasem siarkowym jednowodnistym, farbuje się na kolor ciemny fioletowy, z powłoczką bronzową, z kwasem solnym podobnież się zachowuje lecz słabiéj, kwas zaś saletrowy tworzy w niéj kolor żółto-pomarańczowy.

Chloroginian ołowiu rozłożony strumieniem kwasu siarkowego-wodorodnego, daje ciecz, która szybko wyparowana osadza kryształki zbite kwasu chloroginowego. Kwas ten jest biały, rozpuszczalny w wyskoku bezwodnym, rozpuszczalniejszy w wyskoku słabym, bardzo ropuszczalny w wodzie, i z trudnością krystalizujący się. Rozpuszczony w wodzie, działa widocznie kwaśno, czerwieni mocno lakmus.

Rozbiór ostateczny okazał w kwasie chloroginowym: węgla 55; wodorodu 5, 6; kwasorodu 39, 4. Chloroginian potażu i kafeiny składa się: węgla 50, 74; wodorodu 5, 38; saletrorodu 9, 12; potażu 7, 50. Skład bezpośredni chloroginianu podwójnego jest: kwasu chloroginowego 63, 5; potażu 7, 5; kafeiny 29. Chloroginian ołowiu składa się bezpośrednio z kwasu chloroginowego40; niedokwasu ołowiu 60.

Z pracy swéj wyprowadził p. Payen następne wnioski: 1. Kafeina zachowuje się tak jak zasada w składzie soli podwójnéj naturalnéj. 2. Zmiany w kwasie organicznym czyto zaszłe dobrowolnie, czyli téż w skutku podwyższenia temperatury, uwalniają kafeinę, a wtedy z potażem łączy się kwas pewien brunatny, utworzony przy powyższéj zmianie. 3. Związek nowy znajduje się gotowy w perysperme owocu kawowego, z którego otrzymany być może. 4. Pomiędzy ciekawemi własnościami kwasu chloroginowego, ta, że posiada przymiot rozwijania mocnego koloru zielonego, dodaje większéj wagi odkryciu związku krystalicznego, który dotąd z powodu prędkich i rozlicznych zmian nie był wyłączony.

Wreszcie nadmienia p. Payen, że w trzeciéj części swéj pracy, uwiadomi o swych poszukiwaniach tyczących się pierwiastku pachnącego, i niektórych innych części w skład kawy wchodzących. *(L' Institut Juillet* 1846 w treści.)

J. B...a.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846. WARSZAWA.

108. Poezye Wiktora Dłużniewskiego. 12ka. Warszawa. 1846. Druk pod firmą Jul. Kaczanowskiego. Str. 146.

109. Sybilla wieszcza, czyli kabała liczbowa, odpowiadająca wierszem rymowym, poniekąd w przysłowiach, na każde zapytanie osób ciekawych wiedzieć rzeczy przyszłe, dotyczące ich losu, stanu, powołania, powodzenia, związków, projektów, lub jakichbądź innych okoliczności. Zabawa zmysłowo i umysłowo przyjemna. Wydanie trzecie, z dwóch poprzednich prawie zupełnie na nowo przerobione przez S. A. P. 8ka. Warszawa. 1846. Druk T. Wyszomierskiego. Str. VII i 13. Tablic kart 6.

110. Zbiór rozmów Francuzko-Polskich z dodaniem sprostowania przeszło 200 błędnych sposobów mówienia Polakom właściwych. przez L. Landié. Wydanie drugie. 8ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. (Nakład autora). Napisów kart 2, str. 103 i XIII. (Z textem francuzkim). Złp. 2 gr. 10.

111. Zygmuntowskie czasy, powieść z roku 1572, przez J(ózefa) (Ignacego) Kraszewskiego. 4 tomy. 12ka wielka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I, str. 234. II, 226. III, 223. IV. 225. W każdym napisów kart 2 i rejestru karta 1. Na okładce rok 1847. Złp. 24.

112. Żebrak, powieść, napisał Józef Laszko. 2 tomy. Z godłem:

Ten tylko szczęście ocenia,
Kto wprzód opłakiwał zguby,
Kto długie znosił cierpienia,
Ten znajdzie przecież cel luby.
Metastazy w dram. Regulus.

16ka. Warszawa. 1846. Druk J. Tomaszewskiego. Tom I, str. 147. II, 166. Złp. 6 gr. 20.

KRAKÓW.

113. Nauka czytania Polskiego, ułożona podług najnowszéj i najłatwiejszéj metody. 8ka podłużna. Kraków 1846. Druk Uniwersytecki. Str. VIII i kart oddzielnych 30. Złp. 1 gr. 10.

WILNO.

114. *Der Willkomen dem Sir Moses Montefiore und seiner hochverehrten Gemahlin Lady Judith geb. Cohen. Von einem Chor jüdischer Mädchen in Wilna ausgesprochen von Rosa Trachtenberg, Jenny Tugendhold und Elode Klatschko. Verfasst vom Censor M. Tugendhold.* 8vo. Wilno. 1846. Druk M. Romma. Str. 8.

115. Dzieje życia Piusa VII Papieża, zawierające układy i związki stolicy Apostolskiéj z Napoleonem, wytłumaczone z trzeciego wydania francuzkiego przez k(sięd)za S. S(narskiego) D(ominikana). 2 tomy. 8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk A. Dworca. Tom I, str. 259. II, 240.

116. *Elementarius arba lengwus mokstas skaitit raszto szwonto lietuwiszkaj del wajku lietuwniku par K. Olechnowicziu.* 8ka. Wilno. 1846. Druk A. Dworca. Str. 70.

117. *Extrait des observations faites à l'Observatoir de l'Academie Imperiale des sciences à Vilna pendant l'année* 1843 *par M. Hlusznewicz, remplissant les fonctions de Directeur de l'Observatoire.* 4ka. Wilno. 1846. Druk Zawadzkiego. Str. 33.

118. Maria Tudor, drama w trzech porach, z francuzkiego Wiktora Hugo, tłumaczył Józef Surewicz Ar(tysta Dr(amatyczny) T(eatru) W(ileńskiego). 8ka. Wilno. 1846. Druk A. Dworca. str. 172.

119. Niektóre uwagi szczególniéj pod względem stylu nad pieśnią trzecią Anafielas, Witoldowe Boje, przez p. Kraszewskiego. Napisał Jan Czeczot. 8ka. Wilno. 1846. Druk Zymelowicza. Str. 30.

120. Opisanie Powiatu Telszewskiego w gubernii Kowieńskiéj, w dawném księstwie Żmujdzkiem położonego, przez M. G. 8ka. Wilno. 1846. Druk Blumowicza. Str. 187.

121. Pan Justynjan żeniący się. Powieść z czasów teraźniejszych, przez W** 8ka. Wilno. 1846. Nakładem autora. Druk J. Zawadzkiego. Str. 147. Złp. 5 gr. 15.

MIŃSK.

(*Litewski*).

122. Nabożeństwo o rozpamiętywaniu męki i śmierci Pana Jezusa Chrystusa. 12ka. Mińsk. 1846. Druk J. Stefanowicza. Str. 48.

KOWNO.

123. *Elementa pueritis institutionis legendi idioma Latinum et in eodem inserviendii Sacrificii Missae.* 8ka. Kowno. 1846. Druk M. Zymelowicza. Str. 49.

POZNAŃ.

124. Zbiór ustaw Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego, w W. Księstwie Poznańskiém. Trzecia..... edycya. 8ka wielka. Poznań. 1846. Druk i nakład księgarni nowéj. Kart 4 i str. 268. Po polsku i po niemiecku. Złp. 9.

LIPSK.

125. Bluszcze, poezye przez młodą Polkę. 16ka. Lipsk. 1846. Wydanie J. N. Bobrowicza. Nakładem księgarni zagranicznéj. Druk F. A. Brockhausa. Napisów i przedmowy kart. 6 i str. 258. Złp. 6 gr. 20.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Szósty zeszyt: „Zbioru urządzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem" wyszedł z druku i zawiera: zdanie sprawy Dyrekcyi Ubezpieczeń za rok 1844.

Zeszyt ten równie jak i poprzednie, sprzedaje się w Warszawie, w biórze Dyrekcyi Ubezpieczeń, na prowincyi zaś w biórze każdego Naczelnika Powiatu po kop. 15.

Oprócz „Marcina podrzutka" przez Eug. Sue, którego aż dwa wydania tu w Warszawie wychodzą (!), i nienapisanych jeszcze a może i niepomyślanych przez tegoż autora," Siedm grzechów" które także aż w dwóch wydaniach się ukażą, J. Glücksberg zamierzył wydać w tłómaczeniu „Pamiętniki lekarza" p. A. Dumas, i pierwszy zeszyt już opuścił prassę.

Zapowiedziano druk powieści oryginalnéj Matuszewskiego, p. n. „Syn samoluba" a Skotnickiego nowa powieść „Adjutant naczelnego wodza" już się ukazała na świat nakładem Orgelbranda.

Donoszą nam z Petersburga że Henryk Rzewuski wygotował do druku rękopis p. n. „Paź pierścieniowłosy", powieść w jednym tomie, któréj treści i układu wszyscy nachwalić się nie mogą. Tegóż autora „Listopad" wydawany w tomach oddzielnych w Petersburgu, ma zawierać rozwiązanie całéj téj powieści, które w Tygodniku Petersburskim podobno niebędzie się znajdować.

WILNO.

Księgarnia J. Zawadzkiego wydawszy wybornie napisaną powieść Józefa Korzeniowskiego „Spekulant" drukuje znowu nową powieść tegoż autora p. t. „Kollokacja."

John of Dycalp zajmuje się wydaniem swego tłómaczenia „Narzeczonych" Manzoniego. Rękopis już oddawna do druku przygotowany leży.

J. I. Kraszewski zamierzył wydać. Słownik obejmujący wszystkich artystów Polskich dawniejszych i współczesnych z wiadomością o ich dziełach, także amatorów sztuki i zbiory krajowe, słowem, alfabetycznym porządkiem ułożony spis materyałów do

historyi sztuki w Polsce i dawnych jéj prowincyach, i drogą Tygodnika Petersburskiego wezwał posiadających wiadomości o artystach Polskich, aby mu ich udzielić raczyli. Prosi także uczonych bibliografów, posiadających zbiory obrazów i sztychów o przysłanie not, a żyjących artystów o szczegóły choćby nawet i suche dotyczące ich życia.

Słownik ten ma zawierać:

1. Krótką wiadomość o malarzach, rysownikach, snycerzach, architektach, tak najdawniejszych jak i współczesnych, z wymienieniem ich dzieł i miejsc gdzie się znajdują.

2. Wiadomość o lubownikach sztuki i zbiorach artystycznych w kraju.

3. Znaki, cyfry, monogrammata i cechy, po których prace ich rozpoznać się dają.

4. Znakomitszych artystów portrety.

(I u nas w Warszawie F. M. Sobieszczański ma zamiar wydać czyli nawet może już rozpoczął druk „Słownika artystów i architektów Polskich.")

Tenże J. I. Kraszewski, oprócz drukujących się dwóch nowych powieści w Warszawie i kilku urywków umieszczonych w ostatnich zeszytach Athenaeum, przygotował do druku powieść humorystyczną w rodzaju Latarni p. t. „Sphynx."

Kowalski Fr. przetłómaczył z Sanskryckiego: „Sakątalę." Tegoż autora wyborne tłómaczenie Moliera, jeszcze dotychczas oczekuje nakładcy!!

J. B. Szyszko, tłómaczy z łacińskiego rękopisu nader ważne dla historyi krajowéj dzieło, t. j. Życie Arcy-Biskupów Gnieźnieńskich. Nakład ma łożyć Rubin Rafałowicz księgarz tutejszy.



Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Lipiec 1846.

Lipiec 1846. Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza, czyli w łuku 18°41'45", na wschód jego szérokość gieogr. 52°13'5", długość w czasie 1ᵍ· 14ᵐ· 47ˢ· względem południka Paryzkiego.

Dnia	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienna
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	
1	◑	749.35	749.98	750.78	751.59	+21°.0	+22°.2	+16°.5	+14°.8	79.2
2		751 67	751.65	750.59	750.08	14.4	18.7	20.3	16.5	71.7
3		748.98	748.90	747.97	750.94	15.4	17.8	20.1	16.2	85.0
4		752.02	752.88	752.87	754.30	12.9	18.5	23.8	15.6	64.6
5		754.66	754.54	752.87	752.78	15.8	19.2	25.4	18.1	61.5
6		750.75	749.70	747.33	745.57	17.0	24.8	27.0	21.5	64.1
7		743.53	746.29	745.03	746.03	22.5	23.0	25.4	19.0	55.2
8		748.64	749.03	749.57	750.10	16.8	19.2	22.0	15.0	62.9
9	○	751.10	751.28	749.52	749.26	14.7	20.6	26.6	19.8	58.3
10		748.28	748.58	747.37	747.07	19.2	27.4	30.3	23.6	58.0
11		747.59	747.42	747.63	748.86	19.6	23.8	23.6	18.2	63.3
12		750.26	749.41	748.97	749.10	15.7	18.6	19.7	15.2	61.8
13		748.83	749.28	748.98	750.15	13.9	15.4	17.5	14.6	82.1
14		751.69	752.09	751.13	749.81	14.4	18.5	21.9	18.1	71.2
15	◐	746.95	745.35	742.30	743.50	15.8	22.7	20.4	18.1	86.3
16		744.89	745.67	746.22	748.27	15.8	20.0	24.0	19.4	69.2
17		745.96	754.82	742.19	741.04	18.7	23.4	27.1	20.6	65.4
18		739.46	739.02	740.77	745.77	20.2	25.6	19.3	16.9	75.6
19		749.69	751.14	752.15	743.88	15.8	20.9	26.6	20.4	66.0
20		755.55	755.51	752.86	750.62	20.0	24.6	30.9	23.8	62.6
21		749.06	748.76	749.27	751.15	21.8	27.7	23.4	15.8	71.8
22		751.19	750.31	748.17	746.92	14.9	21.1	25.6	20.6	62.2
23	●	749.10	749.98	750.83	751.94	16.8	19.2	20.3	15.6	72.2
24		755.65	754.06	754.32	754.01	15.6	20.2	23.0	18.5	62.6
25		753.95	753.40	751.82	751.39	17.6	21.4	26.2	18.7	57.7
26		750.64	749.65	748.36	750.33	18.1	25.0	29.0	18.5	70.4
27		753.86	754.68	754.16	753.86	13.6	12.7	15.4	15.4	89.6
28		753.68	753.67	751.80	752.24	15 8	19.3	20.7	17.9	88.9
29		753.60	752.58	751.35	752.01	17.9	24.5	21.7	19.5	82.7
30		753.01	753.44	754.75	753.44	18.9	23.0	26.6	17.9	83.9
31	◑	753.20	753.17	752.07	752.04	17.1	25.0	29.2	22.8	72.6
Śrc.		750.20	750.20	749.49	749.61	+17°.0	+21°.4	+23°.5	+18°.3	70.3

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dészczu	śniegu
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Pn.	Pn.	Z.	2.1	
napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
dészcz drob.	nap. p. desz.	nap. p. desz.	pogodny	Z.	Z.	Z.	PnZ.	1.4	
napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z.	Pn.	Pn.	Pn.		
napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ.	Z.	Z	Z.		
pogodny	napół pog.	pogodny	napół pog.	Pd.	PdZ.	Pd.	Pd.		
napół pog.	pochmurny	napół pog.	napół pog.	Pd.	Z.	PdZ.	PdZ.		
smugi chm.	pochmurny	napół pog.	napół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.		
pogodny	napół pog.	smugi chm.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Pn.		
smugi chm.	napół pog.	napół pog.	pochmurny	PdW.	Pd.	Z.	PdZ.		
pochmurny	napół pog.	smugi chm.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	Z.		
poch. i dész.	poch. dészcz	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	3.0	
napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Z.	Z.	Z	Z.		
pochmurny	poch. dészcz	dészcz ulew.	napół pog.	Pd.	Pd.	PnZ.	Z.	10.8	
pochmurny	napół pog.	napół. pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		
pogodny	pr. pogodny	napół pog.	pogodny	PdZ.	PdW.	Pd.	PdW.		
napół pog.	pogodny	poch. dészcz	pochmurny	PdW.	PdW.	Z.	PnZ.	8.8	
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Pn.	Pd.	—		
pogodny	pogodny	pr. pogod.	poch. grzm	Pd.	Pd.	—	W.		
pogodny	pogodny	pr. pochm.	pogodny	PdW.	—	Z.	PnZ.		
pogodny	pogodny	pr. pogodny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
pr. pogodny	napół pog.	pochmurny	napół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	0.5	
pr. pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	Z.	PnZ.	Pn.	—		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	PnZ.	—		
pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	W.	Pd.	Pd.	Z.		
dészcz	dészcz	pochmurny	napół pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Pn.	2.5	
pochmurny	pochmurny	poch. i dész.	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	7.0	
śmugi chm.	napół pog.	dészcz	napół pog.	Pn.	PnW.	Pd.	Pn.	8.8	
napół pog.	pr. poch.	poch. i dész.	pr. pochm.	Pn.	W.	W.	Pn.	5.4	
pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PnW.	W.	PdW.	PnW.		
								50.3	

	mm.	c.	l.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.875	27	8.417	
Najwyżéj barometr dochodził d. 24 o godz. 6 rano.	755.65	27	10.976	
Najniżéj barometr dochodził d. 18 o g. 10 r.	739.02	27	3.605	
Średnia zmiana dzienna barometru	2.95		1.31	
Największa zmiana dzien. d. 18—19 o 10 g. r.	12.12		5.37	
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	1.18		0.524	
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	748.695	27	7.893	
Średnia temperatura Lipca wynosi	+ 20°.06 C.		+ 16°.05	R.
i ta jest wyższa o	1.31 „		1.05	„
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	+ 18.75 „		+ 15.00	„
Najwyższa temperatura d. 10 po połud.	+ 31.6 „		+ 25.3	„
Najniższa d. 27 o g. 10 r.	+ 12.7 „		+ 10.16	„
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.17 „		2.54	„
Największa zmiana dzienna téjże d. 26—27 o 4 g. w.	13.6 „		10.88	„

(Termometrograf wskazał: Maximum + 26°.0 R. d. 10 po południu; Min. + 7°.5 R. d. 8 i 27 z rana).

Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi 70.3, biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do wagi 12:05 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Najsuchsze dni były: d. 7, 9, 10, 25. Najwilgotniejsze d. 27, 28, 29, 30.

Dni pogodnych było 6; napół pogodnych 18; pochmurnych 7.
— deszczu 11 (d. 1, 3. 12, 13, 15, 18, 23, 27, 28, 29, 30).
— grzmotu i błyskawic 9 (d. 10, 15, 18, 20, 33, 27, 28, 29, 30).

Wody z deszczu spadło 50.3 mil. czyli 22.29 linij par. tojest o 4.9 lin. par. mniéj jak zwykle w tym miesiącu wody spada.

Lipiec w r. b. był pogodny suchy i gorący, o jeden stopień R. cieplejszy niż zwykle; wyjąwszy rok 1834 w którym ten miesiąc był nadzwyczaj gorący, innych lat miał temperaturę znacznie niższą od tegorocznéj. Największe ciepło dochodziło 26 stop. R. d. 10 po południu. Wielkie upały miały miejsce w dniach 6, 7, 10, 11, 17, 20, 21, 26, 31; niektóre z tych dni mianowicie d. 10 i 20 były tak ciepłe, iż ich temperatura całodzienna 20 stop. R. wynosiła. Najmniéj ciepłe były dni 13, 23, 27. Stan nieba w Lipcu, pogodniejszy był niż zwykle. W stanie średnim w tym miesiącu stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest, jak: 5 : 13 : 13; w r. b. stosunek tychże dni był jak 6 : 18 : 7 tojest dni pogodnych było więcéj a pochmurnych mniéj jak zwykle. Błyskawice, grzmoty i pioruny, osobliwie w drugiéj połowie miesiąca były częste, i te wiele szkód w różnych miejscach zrządziły.

Wiatr panujący był Zachodni; najrzadszy Wschodni.
Wichrów nie było. Wiatrów mocnych Zachodnich tylko 2.
D. 5 na słońcu wiele plam było widzialnych.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1846.

Materyały historyczne.

Stron.

Wyjątek z listu do professora Jaroszewicza, dotyczący Jadźwingów, przez *Ignacego Wąsowskiego*..... 185

Prawo.

Przestępstwo wielożeństwa w krótkości skreślił *Franciszek Maciejowski*..... 47

Wiadomość o postępie prawodawstwa kryminalnego we Francyi; zastosowanie prawa kryminalnego Francuzkiego w Belgii; postęp prawodawstwa kryminalnego w Anglii; projekt do prawa karnego z r. 1843; nowe urządzenia o deportacyi, przez *Karola Bachmana*. 217

Prawo o pojedynkach we Francyi, przez *K. B.*..... 442

Dowód ze zbiegu poszlak (indicia) w ogólności, ze względem na postęp prawodawstwa karnego w obcych krajach. Rozebrał *Karol Bachman*... 551

Administracya.

Rzut oka na urządzenie służby zdrowia w królestwie Polskiém..... 94

Statystyka.

Tryest..... 159

Literatura.

Stron.

Rzecz krótka o życiu Torquata Tassa i o Jerozolimie Wyzwolonéj, napisana z powodu wyjścia nowego Jerozolimy przekładu Ludwika Kamińskiego, przez *Romana Linowskiego* 677

Poezye.

Po co narzekać? p. *Seweryna Filleborna*..... 113

Bitwa pod Kosową (z Serbskiego), p. *Włodzimierza Podlewskiego*..... 114

Powieści.

Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez *Ad. Am. Kosińskiego*..... 273, 524

Dworek na Kopcu, powiastka z 1720 roku, (z ówczesnego rękopismu). Napisał *Józef Alexander Starza*..... 615

Lingwistyka.

Wyjątki z pozostających dotąd w rękopiśmie części rozprawy *Józefa Elsnera*, o metryczności i rytmiczności języka Polskiego..... 247

Słownik Mongolsko-Rossyjsko-Francuzki, *Józefa Kowalewskiego*..... 688

Sztuki piękne.

Kompozycye do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, pp. Ignacego Komorowskiego, Quattriniego, Teychmana i St. Moniuszki..... 148

Rozbiory dzieł.

Odpowiedź na artykuł umieszczony w Bibl. Warsz. pod nap. Grammatyka Polska przez *Teodozego Sierocińskiego*..... 67

Zdanie o dziełku: Klucz dla objaśnienia praktyczno-arytmetycznych tablic, wydanych przez E. M. Gurlandau, z Wilna, druk. w Odessie, 1845 r. przez *Augusta Frączkiewicza*..... 119

Dzieciątko Jezus, opowiadanie ks. Hołowińskiego p. *K. W.* 133

Niedobrane małżeństwo, powieść oryginalna przez Ig. Grzegorzewskiego, przez *S.*..... 158

Dzieciątko Jezus, opowiadanie ks. Hołowińskiego, przez *J. I. Kraszewskiego*..... 165

Gospodarstwo leśne ze szczególną uwagą na lasy prywatne, praktycznie wyłożone przez Antoniego Aulcitnera, przez *Klemensa Wydrzyńskiego*..... 255

Ks. Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim, przedsięwzięta w celu urządzenia in-

Stron.

stytutów naukowych i pomnożenia oświaty. Rozbiór przez *Teodozego Sierocińskiego*..... 371
Tajkury, powieść Edwarda Tarszy. 4 tomy. Wilno. 1846. przez *K. W.*..... 414
Pamiętniki Nieznajomego, przez Józefa Ig. Kraszewskiego, przez *K. W.*..... 420
Gospodarstwo łowieckie, z historyą starożytną łowiectwa Polskiego, przez Mikołaja Reumanna, Warszawa. 1845. Przez *Klemensa Wydrzyńskiego*..... 427
Powieści Elżbiety z hr. Krasińskich Jaraczewskiéj, przez *Alexandra Tyszyńskiego*..... 643
Pamiętniki Nieznajomego, przez *Józefa Ig. Kraszewskiego.* 653
Grammatyka Języka Polskiego, przez Jana Nep. Deszkiewicza. Rzeszów, 1846, przez *Józefa A. Czajkowskiego* 660
Spekulant, powieść Józefa Korzeniowskiego. Wilno, 1846, przez *J. Si...ski*..... 672

Nauki przyrodzone.

O układach w botanice. Przez *Karola Zaczyńskiego*..... 1
Sposób praktyczny robienia magnesów, przez *Józefa Żochowskiego*..... 446
Tabella ruchu wiosennego ptastwa w Bychawce, z roku 1846, przez *W. Taczanowskiego*.....przy stron. 464
Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:
Astronomia i fizyka kuli ziemskiéj p. *J. B*..... 187, 690
Fizyka, przez *S. P*..... 191, 450, 694
Chemia p. *J. B...e*..... 195, 699
Zoologia p. *A. W.*..... 205

Gospodarstwo krajowe.

O dozorowaniu lasów prywatnych, przez *C. A*..... 317 465

Kronika bibliograficzna..... 210, 456, 701
Doniesienia literackie..... 212, 459, 703
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem Warszawskiém:
za miesiąc maj r. b..... 213
za — czerwiec r. b..... 461
za — lipiec — 705

